

Yrsa Sigurdardottir

Spójrz na mnie

przełożył Jacek Godek

Warszawskie Wydawnictwo Literackie MUZA SA

Tytuł oryginału: Hotfóu a mig

Projekt okładki: Piotr Bogusławski

Redakcja: Lech Staszkiel

Redakcja techniczna: Zbigniew Katafiasz

Korekta: Katarzyna Szajowska

© Yrsa Sigurdardottir 2009. Published by agreement
with Verold Publishing, Reykjavik, Iceland. All rights reserved

© for the Polish edition by MUZA SA, Warszawa 2011

© for the Polish translation by Jacek Godek

ISBN 978-83-7495-513-3

Warszawskie Wydawnictwo Literackie

MUZA SA

Warszawa 2011

Książka dedykowana jest pamięci mojej babci,

Vilborg G. Gudjónsdóttir (4 listopada 1909-24 sierpnia 1982)

Yrsa

sobota

8 listopada

2008

Prolog

Kot przyczaił się za nagimi, gęstymi krzakami. Uważał, żeby się nie poruszyć, a jedynym ruchem, jaki wykonywał, było obracanie żółtymi ślepiami; sumiennie zasadził się na to, z czym dzielił noc. Choć żywiący go ludzie dawno już o tym zapomnieli, on wiedział, że w ciemnościach kryją się różne rzeczy, których w świetle dziennym nie widać, rzeczy, które ujawniają się wraz z nastaniem nocy; ludzie nieświadomie tracą

czujność, kiedy cienie znikają, lub, zależnie od punktu widzenia, przejmują władzę. Co do tego kot sam jeszcze nie miał pewności, zresztą było mu wszystko jedno: korzystał z tej okazji, choć w oczekiwaniu na Nie spodziewane sierść mu się jeżyła. W oczekiwaniu na ów strach, który ma się ujawnić. Wszystko, co nie cierpi światła dziennego, o tej porze stawało się wolne, zakamarki zlewały się z otoczeniem, wszędzie było równie ciemno, co pusto.

Głuchy trzask spowodował, że kot wysunął pazury, wbijając je w wilgotną, zimną glebę. Niczego nie zauważył, wołał jednak zachować ostrożność i nie wzbudzać sobą zainteresowania; zaczął oddychać wolniej i ciszej i przylgnął szczupłym ciałem tak mocno do ziemi, jak tylko to było możliwe. Chłodne powietrze, które jeszcze przed chwilą odświeżało mu płuca po tym, jak cały boży dzień przespał na sofie, stało się nagle ciężkie, a każdy oddech pozostawiał na szorstkim języku niemiły smak. Całkiem bezwiednie wydał z siebie ciche, gardłowe prychnięcie i w napięciu przygotowywał się do ucieczki przed Straszny, które czaiło się gdzieś tam w ciemnościach, niewidzialne, jak ludzkie głosy w radioodbiorniku państwa, z którymi mieszka. Kocur natychmiast się odwrócił, wyskoczył spod krzaka i pognął ile tylko sił w nogach. Byle dalej od domu.

9

Berglind usiadła na łóżku zupełnie zbudzona. Kiedy sen ją odbiegał koło północy, zawsze następowało to wolno i spokojnie, przechodziła ze snu w czuwanie i zaczynała szukać idealnej pozycji. Teraz jednak wyglądało na to, że została wyrwana ze smacznego snu i czuła się tak, jakby tej nocy w ogóle nie zmrużyła oka. W sypialni panowała ciemność absolutna, niebo na zewnątrz było czarne jak węgiel. Fluorescencyjne wskazówki budzika, sumiennie odmierzającego upływ czasu, informowały, że dochodzi wpół do czwartej. Czyżby obudził ją płacz dochodzący z pokoju dziecinnego? Berglind nadstawiła uszu, lecz słyszała jedynie ciche terkotanie budzika i ciężki oddech męża.

Ściągnęła z siebie kołdrę, bacząc, by nie obudzić Halliego. Dość się wycierpiał w ostatnich miesiącach, a ona nie miała zamiaru niepotrzebnie zakłócać mu spokoju. Choć słudzy Kościoła, zdaje się, sumiennie wykonali swoje obowiązki, nie minęło jeszcze zbyt wiele czasu od ich wizyty, a ona nie wierzyła, że to już koniec całej sprawy. Nie chciała niepokoić swoimi przeczuciami męża czy kogokolwiek innego, obawiała się, że uznają, iż chce tylko zwrócić na siebie uwagę, i zupełnie przestała wierzyć jej opowieściom o tym, czego doświadczyła. Nawet Halli, który przecież przeżył to samo co ona, często szukał przyziemnych wyjaśnień dla tej grozy; zazwyczaj były one tak naciągane, że aż śmieszne. Nigdy do końca nie pogodził się z jej wersją, chociaż z czasem przestał protestować. To zresztą było nieuniknione, gdy zdarzeń uzbierało się więcej. Trzeba jednak przyznać, że starał się panować nad emocjami. Ostatnio nawet, kiedy małżeństwo zaczynało chwiać się w posadach, mocno ją wspierał. Ale jeszcze nie dopłynęli do bezpiecznego portu, a ich kłopoty wcale nie znikły. Najgorsze dopiero nadchodziło. U męża w pracy zdecydowano o redukcji zatrudnienia, więc nie był pewien posady, a mimo że ona wciąż miała bezpieczny państwowy etat, z trudem wiązali koniec z końcem, tym bardziej że i u niej mogły się zacząć zwolnienia.

Oczy szybko przywykły do ciemności i Berglind ostrożnie wyszła z łóżka. Nie było sensu kłaść się z powrotem. Napije się wody, zajrzy do Peturka i upewni się, że chłopiec śpi w najlepsze. Może to wystarczy, by

10
wróciło zmęczenie. A jak nie, postawi kilka pasjansów w komputerze albo pobuszuje po Internecie, dopóki powieki nie zaczną jej ciążyć. Już dawno nauczyła się zajmować umysł jakimś bezmyślnym i powtarzalnym zajęciem. To pomaga odzyskać spokój myśli. Inaczej nie wytrzymałaby w domu aż tak długo. Berglind zamknęła za sobą drzwi sypialni, starając się, by nie zaskrzypiały. Kiedy kupili dom, mieli zamiar wymienić wszyst-

kie drzwi, ale nic z tego nie wyszło. W przedpokoju było zimno, kafelki podłogowe mroziły jej stopy. Zaczęła żałować, że nie poświęciła chwili na poszukanie kapci. Choć wiedziała, że nigdy by tego nie zrobiła, wiele czasu musi upłynąć, zanim zacznie szukać czegoś po omacku w ciemności koło małżeńskiego łóża. Ale miejmy nadzieję, że kiedyś do tego dojdzie. „Miejmy nadzieję” to nie najlepsze określenie, to musi nastąpić. Inaczej oszaleje.

Kranówka w kuchni była ciepława, więc pozwoliła jej spływać przez chwilę. W tym czasie wyglądała na znajomą ulicę i domy po drugiej stronie. Wszędzie królowały ciemności, jedynie naprzeciwko sąsiedzi zapomnieli wyłączyć światło w garażu. Pewno zostawili też otwarty lufcik, bo goła żarówka huśtała się u sufitu w zwolnionym tempie.

Poza tym we wszystkich domach było ciemno. Żółtawa poświata latarni ulicznych nie sięgała do ogrodów. Rozpuszczała się za chodnikiem.

Tam zaczynał się mrok. Berglind obserwowała dachy i mury i kiedy jej oczy zatrzymały się na Vesturlandsvegur, w miejscu, gdzie na końcu dzielnicy ulica skręca w górę do Kjalarnes, zapomniała o wodzie. Puściła kurek i zaczęła rozmasowywać przedramiona, żeby pozbyć się gęsiej skórki. Obwodnicą jechał samochód i zdało jej się, że słyszy pisk, kiedy przetoczył się przez pełne wody koleiny, które być może odegrały jakąś rolę podczas wypadku, choć pogoda była wtedy zupełnie inna. Nawierzchnia wymagała naprawy, ale w najbliższym czasie nic nie zostanie zrobione. Berglind oderwała wzrok od okna i podstawiała szklanę pod strumień wody.

Szkoda, że nie wykręcili się od imprezy bożonarodzeniowej. Sama już nie wiedziała, czy czasem nie poprawiali rzeczywistości w stosunku do tego, co się wydarzyło. W każdym razie we wspomnieniach wcale

nie zamierzali uczestniczyć w tamtym przyjęciu, lecz ulegli namowom przyjaciół. Jeśliby było inaczej, nie wracałaby do tego pamięcią. Łatwiej

stawić czoło konsekwencjom, gdy zawinili inni. Kazali im się elegancko ubrać, załatwić kogoś do dziecka i wyruszyć na imprezę. Od tamtego czasu nie wynajmowali opiekunki i pewno szybko tego nie zrobią. Wszelkie rozrywki organizowali w ognisku domowym lub takim miejscu, w które mogli zabrać swojego czteroletniego synka.

Nie potrafili sobie wyobrazić, że spędzają wieczór poza domem, a dziecka pilnuje opiekunka. Nie po tamtym fatalnym wieczorze i nie po tym, co wydarzyło się później. Po raz tysięczny wyobrażała sobie, jak inaczej wszystko by się potoczyło, gdyby zdobyli się na odwagę i nie poszli na imprezę albo chociaż zrezygnowali z drinka, którego wypili przed wyjściem, żeby nie musieć wydawać pieniędzy na aperitif w restauracji. Lecz takie rozważania służyły jedynie diabłu. Przyjęli zaproszenie i poczynili przygotowania, by wyjść wieczorem na przyjęcie. Berglind podświadomie skierowała wzrok za okno. Patrzyła na czarny asfalt Vesturlandsvegur wijącej się obok dzielnicy niczym ciemna, leniwa rzeka. Zamknęła oczy, a w jej głowie pojawił się obraz tego, co widziała w tamten okropny wieczór. Mrugające światła ambulansu i policyjnych radiowozów przyćmiewały blask świątecznego oświetlenia na dachu domu naprzeciwko i gęstego śniegu. Białych, niedużych żarówek, przypominających o zimowym święcie pokoju, nie dało się nawet porównać z przygnębiającym błyskaniem kogutów. Ta sama filozofia postwypadkowa, która kazała jej wierzyć, że tak naprawdę nie mieli zamiaru iść na doroczne przyjęcie bożonarodzeniowe w gronie przyjaciół, teraz utwierdzała Berglind w przekonaniu, że wtedy natychmiast połączyła wypadek na obwodnicy z opiekunką do dzieci, gdyż ta się spóźniała.

Otworzyła oczy i napiła się wody. Była ciepła i Berglind żałowała, że nie pozwoliła jej spływać dłużej. Ogarnęło ją przygnębienie. Nie chodzi o to, żeby od razu kojarzyć temperaturę wody ze śmiercią młodej dziewczyny czy ucześcić się myśli, że wypadek zdarzył się z jej i Halliego winy,

ale czuła się z tego powodu strasznie. Miny załamanych rodziców dziewcz-
12

czyny, których spotkali kilka razy po wypadku, będą ich prześladować aż po grób. Nikt ich oczywiście nie obwiniął o wypadek, a już na pewno nie mówił tego wprost, ale Berglind wyczytała w mokrych od łez oczach matki, że na swój sposób uważa ich za odpowiedzialnych - nie powinni byli przystać na udział w przyjęciu, a skoro już się zgodzili, powinni przyjechać po opiekunkę. Gdyby nie potrzebowali opiekunki albo gdyby po nią przyjechali, ich córka nie musiałaby przechodzić przez obwodnicę i wciąż by żyła. Jedynym powodem jej wizyty w tej dzielnicy było przypilnowanie Peturka. A ponieważ oni ulegli namowom, dziewczyna znalazła się w tym miejscu w tym samym czasie co nieodpowiedzialny człowiek, który ją przejechał, nie zatrzymawszy się nawet, by sprawdzić, co się stało. Nie pomógł dziecku umierającemu na jezdni. Nie odnaleziono ani kierowcy, ani samochodu. W okolicy w tamtym czasie nie było żadnego ruchu, toteż pomimo powtarzanych w mediach apeli nie zgłosili się żadni świadkowie. Dziewczyna umarła samotna i opuszczona na oblodzonym asfalcie i gdy kierowca następnego samochodu ją zauważył, już nie oddychała. Całe szczęście, że i on jej nie przejechał, bo cienka warstwa śniegu zdążyła już przykryć szczupłe ciało. Berglind ponownie zamknęła oczy i potarła je wilgotnymi palcami. Ile szerokości ma taki samochód? Dwa metry? Trzy? Droga z domu dziewczyny do nich wynosiła co najmniej kilometr, jeśli nie dwa. Co za pech znaleźć się właśnie na tym niedużym odcinku, kiedy nadjechał ten nieodpowiedzialny kierowca. Była zbyt zmęczona, by wyliczyć prawdopodobieństwo, lecz miała świadomość, że nie mogło być wielkie. Ale kiedy się dobrze nad tym zastanowić, to prawdopodobieństwo fatalnych wydarzeń rośnie właśnie wtedy, kiedy człowiek się ich najmniej spodziewa, i odwrotnie; niewielu przypada w udziale główna wygrana w lotto, za to wielu nabawia się rzadkich chorób śmiertelnych.

Berglind otworzyła oczy i opróżniła szklanę. Wciąż miała obsesję na punkcie tego wypadku, ale samo zdarzenie i jego skutki, czyli śmierć zdolnej dziewczyny, wcale nie stanowiły dla niej największego problemu. Tę tragedię można było zrozumieć; w wazącą pięćdziesiąt kilogramów dziewczynę uderza tona stali mknącej z prędkością jakichś stu kilometrów

13
na godzinę: efekt może być tylko jeden. Wydarzenie bardzo smutne, niemniej z czymś takim człowiek winien sobie poradzić. Trudniej było pogodzić się z tym, co przyszło później; dziewczyna czy też raczej jej duch najwyraźniej postanowił dotrzymać danej obietnicy i kiedy tylko się ściemniało, zaczynał pilnować Peturka. Może biedaczka nie mogła spocząć w pokoju, dlatego że miała taką śmierć? Sądząc po tych niewielu horrorach, które Berglind widziała, martwi nawiedzali żywych, jeśli ich śmierć nie została rozliczona. Z początku oboje małżonkowie nie rozumieli, o co chodzi, sądząc, że gadanie synka o tym, że Magga jest przy nim, powodowane jest rozmowami na temat wypadku. Był zbyt mały, by rozumieć śmierć, stąd łatwo wyobrazić sobie, że chłopiec jakoś usiłuje się pogodzić ze zniknięciem dziewczyny. To zupełnie naturalne, że za nią tęsknił; opiekowała się nim, od kiedy skończył roczek, i był nią bezgranicznie oczarowany. Przestało się to jednak Berglind podobać, kiedy chłopak zaczął powtarzać, że Magga źle się czuje i że ma dużo kuku. Wtedy już nadstawiła uszu i zaczęła się otrząsać z poczucia pustki, które ją ogarnęło po wypadku. Dziwne wydarzenia stopniowo układały się w całość, aż w końcu prysły wszelkie wątpliwości.

Kiedy tylko zapadał zmrok, w pokoiku dziecinnym robiło się chłodno; szybę pokrywała para. Bezskutecznie próbowali naprawić piec, a fachowiec, którego wezwali, przez godzinę drapał się po głowie, po czym pożegnał ich, nic nie wskórawszy, zostawiając rachunek za cztery godziny pracy. Stara zabawka zawieszona nad łóżeczkiem chłopca, którą już dawno mieli zamiar usunąć, poruszała się, mimo że w środku nie było

żadnego cugu, i tylko w tym jednym pomieszczeniu występowały zakłócenia elektryczne; światło mrugało i co chwilę musieli wymieniać żarówki. Pod koniec dnia powietrze w pokoiku stawało się ciężkie, a otwarcie okna niczego nie załatwiało. Zupełnie jakby kończył się tlen, a każdy oddech pozostawiał po sobie nieprzyjemny metaliczny posmak w ustach. Wszystko to dałoby się wyjaśnić w sposób logiczny, potrzeba było jedynie czasu i cierpliwości. Dom miał już swoje lata i coraz wyraźniej rysowała się konieczność remontu. Ale innych zdarzeń nie sposób było złożyć na karb stanu budynku. Rzucone niechłujnie na kupę pluszaki rano siedziały

14

schludnie ułożone w szereg; ubrania leżały poskładane na taborecie w kącie, choć kiedy chłopiec kładł się spać, wały się po podłodze. Takich dziwnych przypadków było więcej. Peturek często budził się przerażony w nocy, lecz zamiast domagać się picia, przeniesienia do ich łóżka lub pocieszenia, siedział uśmiechnięty w łóżeczku i mówił: „Nie musieliście się budzić, Magga mnie pilnuje”.

To sprawiło, że brali go do siebie w nocy, ale duchowi dziewczyny takie rozwiązanie się nie podobało. Budzili się, gdy kołdry się z nich zsuwały, spadając na podłogę bez wyraźnej przyczyny. Spod łóżka dobiegał dźwięk podobny do skrobania, zrazu ostrożny i cichy, po czym narastał i w końcu stawał się zupełnie nie do wytrzymania. Dźwięk zamierał, gdy tylko Halli wysuwał głowę z łóżka i pod nie zaglądał, mrużąc zaspany, że to na pewno te przeklęte myszy. Ale nigdy nie zauważył żadnego gryzonia. Ten sam nieprzyjemny chłód, który pojawiał się w pokoju Peturka, teraz dawał o sobie znać w sypialni, podobnie jak para na szybach i zakłócenia elektryczności. Na dodatek przy drzwiach zaczęły się tworzyć nieduże kałuże; były bardzo ciemne i w mroku przypominały krew, ale po zapaleniu światła okazywały się wodą. Wezwali dwóch cieśli, którzy wspięli się na dach w poszukiwaniu przecieków, lecz żaden z nich niczego nie znalazł.

W końcu zorientowali się, że zbyt długo godzili się na ten stan, nie szukając pomocy nigdzie indziej niż u rzemieślników. Pewnego ranka Berglind oznajmiła, że dłużej nie wytrzyma, natychmiast wystawi dom na sprzedaż, niezależnie od kryzysu i gorszej koniunktury na rynku nieruchomości. Tego dnia po przebudzeniu zobaczyli swoje ubrania powieszane na drzwiach szafy w sypialni. I to nie były jakie: garnitur Halliego z koszulą ozdobioną krawatem i suknią oraz stylowe rękawiczki Berglind. Właśnie te ciuchy mieli na sobie owego wieczoru, gdy wybierali się na przyjęcie. Kiedy kładli się spać, na szafie nic nie wisiało. Fakt, że po raz pierwszy, od kiedy zaczęły się dziać te dziwne rzeczy, również Halli przeraził się nie na żarty, wcale Berglind nie uspokoił. Nie chcąc jednak wystawiać domu na sprzedaż w najgorszym kryzysie, postanowili wezwać medium i spróbować uwolnić się od ducha - czy co to

15

tam ich straszło. Jak zauważył Halli, nie było pewności, że sprzedaż domu poprawi sytuację, ponieważ duch nawiedzał Peturka, a nie dom. Zatrudnili medium, które stwierdziło, że odczuwa koło Peturka obecność przygnębionej i nieszczęśliwej duszy, lecz nie udało mu się od niej uwolnić otoczenia chłopca. Podobnie rzecz miała się z jasnowidzką, którą gorąco polecała ciotka Berglind. Ani jedno, ani drugie nie wyciągnęło swoich wniosków za darmo, a stan finansów domowych nie był aż tak doskonały, by zbiorowo mogli najmować ludzi chwalących się podobnymi zdolnościami na stronach ogłoszeniowych gazet. Łądowanie awaryjne miało polegać na zwróceniu się o radę do wielebnego, którego nie widzieli od chrzcina Peturka. Zrazu duchowny wykazywał pewną ostrożność, jakby podejrzewał, że to żarty. Szybko jednak dotarło do niego szczere przerażenie Berglind i podejście pastora się zmieniło, choć niczego nie mógł obiecać. Odwiedził ich kilka razy i doświadczył chłodu w pobliżu chłopca i prądu stałego w otaczającym go powietrzu. Udał się nawet po radę do biskupa i w końcu Ewangelicko-Luterański Kościół Islandii dokonał

pierwszych od ponad wieku egzorcyzmów w prywatnym domu. Sprawdziwszy pokój za pokojem, biskup oznajmił uroczyście, że duch czy też dusza dziewczyny więcej ich domu nie nawiedzi. Niewiarygodne. Tak się też stało.

Jak za sprawą niewidzialnej ręki życie w domu stało się zupełnie inne, choć trudno powiedzieć, co się właściwie zmieniło. Atmosfera wciąż była taka sama. Niełatwo oczywiście będzie się odzwyczaić od ciągłego oczekiwania na jakieś tajemnicze wydarzenia we własnym domu i z pewnością nieprędko przejdzie jej drżenie rąk. Ale czas niewątpliwie zagoi te rany, jak i wszystkie inne, więc Berglind spodziewała się stopniowej poprawy nastroju.

Usłyszała skrzypienie parkietu na piętrze. Dochodziło z pokoiku Peturka. Berglind odstawiła szklankę i powoli się odwróciła. Parkiet nadal skrzypiał. Domyśliła się, że synek chodzi po pokoju. Nagle zaschło jej w ustach i znów pojawiła się gęsia skórka. Co za bezsens. Kolejny dowód na to, że minie jeszcze dużo czasu, zanim całkiem dojdzie do siebie. Powoli wspięła się po schodach. Kiedy znalazła się przed drzwiami do

16
pokoiku dziecinnego, usłyszała niewyraźny głos synka. Zamiast zrobić to, na co miała największą ochotę, czyli przyłożyć ucho do drzwi i nasłuchiwać, co mówi, otworzyła je spokojnie. Peturek stał na paluszkach przy oknie i wyglądał na zewnątrz. Zamilkł, kiedy usłyszał, że ktoś otwiera drzwi, i odwrócił się. Berglind zasłoniła usta dłonią, zobaczywszy zaparowane okno.

- Cześć, mamuś. - Chłopiec uśmiechał się smutno.

Berglind szybko podeszła do syna i brutalnie odciągnęła go od okna. Tuliła go mocno do siebie, jednocześnie usiłując wytrzeć szybę. Ale para nie schodziła. Była po zewnętrznej stronie.

Peturek spojrzał matce w oczy.

- Magga jest na dworze. Nie może wejść do środka. Ona chce mnie

pilnować - wskazał na okno i skrzywił się. - Trochę jest zła.

poniedziałek

4 stycznia

2010

Rozdział 1

Budynek raczej nie rzucał się w oczy od strony drogi. Cudzoziemscy turyści z pewnością uważali, że to kolejne gospodarstwo rolne, w którym ludzie harują w pocie czoła na chwałę Boga i swoją. Być może sam dom zdawał im się nieco zbyt okazały, ale z pewnością długo się nad tym nie zastanawiali i jechali dalej, nie oglądając się za siebie. Niewykluczone, że i Islandczycy myśleli podobnie, zwłaszcza iż nie prowadzono na temat tego miejsca powszechnej dyskusji, a gdy już z rzadka trafiało na łamy mediów, roztrząsano najczęściej ponure losy nieszczęsnych ofiar. I jak to zazwyczaj bywa w przypadku spraw trudnych, czytelnicy przelatywali tekst w poszukiwaniu soczystych opisów nieprzyjemnych i niezrozumiałych postępów pensjonariuszy tego przybytku, a potem kartkowali dalej z nadzieją, że natkną się na coś bardziej pozytywnego. Po odłożeniu zaś gazety raczej wyrzucali to miejsce i jego mieszkańców z pamięci, bo przyjemniej było o nich zapomnieć. Istniała nawet skłonność ogólnospołeczna, by sprawy tej instytucji zamiatać pod dywan; ludzie oczywiście mieli świadomość potrzeby i znaczenia takiego przybytku. W każdym razie panowała niepisana zgoda, by przedstawiciele władzy i postronni jak najmniej wtrącali się w jej działalność. Thora żywiła głębokie przekonanie, że gdyby kancelaria była bardziej obłożona pracą, nie przystałaby na wizytę tutaj. Choć może z drugiej strony zaciekawienie tajemniczą prośbą kazałoby jej wziąć tę sprawę nawet pomimo nawału pracy. Niecodziennie pensjonariusz zamkniętego oddziału psychiatrycznego w Sogn prosi o pomoc.

Historia zamkniętego oddziału psychiatrycznego jest krótka. Do

1992 roku skazani zmagający się z problemami psychicznymi byli albo

osadzani w zakładach zagranicznych, albo przebywali ze zwykłymi więźniami w Litla-Hraun. Ani jedno, ani drugie rozwiązanie nie było dobre. W pierwszym przypadku pensjonariusze mieli ogromne problemy językowe, nie wspominając o rozłące z bliskimi i przyjaciółmi, w drugim nie mogło być mowy o leczeniu. Thora nie miała pojęcia, jak więźniowie uznawani za zdrowych psychicznie traktowali tych, których uważano za chorych, ale nie potrafiła sobie wyobrazić, by brutalne otoczenie i dziwne stosunki międzyludzkie za więziennymi murami pomagały leczyć chorych psychicznie przestępców. Wszystkie siedem miejsc w Sogn było zawsze zajętych.

Zakręt był ostry i samochód wpadł w poślizg na nasyconym ropą szutrze. Thora mocniej zacisnęła dłonie na kierownicy, koncentrując się na prowadzeniu auta na krótkim podejździe. Nie miała ochoty wylądować na poboczu i zaczynać wizyty od wyciągania wozu z płytkiego rowu ciągnącego się wzdłuż drogi. To by było dopiero dziwne. Kobieta, której przedłożyła swoją prośbę o spotkanie z jednym z pensjonariuszy, zdawała się całkiem w porządku, ale wyraźnie dała do zrozumienia, że podobne prośby nie są tu chlebem powszednim. Thora skłonna by była nawet twierdzić, że wyczuła w jej słowach niepokój, jakiś lęk przed tym, co się wydarzy, i nabrzmiałą pewnością, że takie spotkanie nie musi należeć do najprzyjemniejszych. Tego oczywiście można się było spodziewać, sądząc po życiorysie mężczyzny, który o nie prosił. Nie był to zwyczajny pensjonariusz cierpiący na przejściowe zaburzenia psychiczne czy ktoś, komu powinęła się noga na skutek nadużywania narkotyków czy alkoholu. Josteinn Karlsson wytrwale po-dążał drogą do zatracenia już od najmłodszych lat i można było odnieść wrażenie, że nawet na chwilę z niej nie zszedł, pomimo wielokrotnych interwencji systemu.

Podjąwszy decyzję o odbyciu spotkania w celu ewentualnego udziele-

nia mu pomocy prawnej, Thora zapoznała się z przeszłością mężczyzny, a lektura nie należała do odprężających. Prawdę mówiąc, przeczytała akta tylko dwóch spraw, bo te dotyczące przestępstw popełnionych przed osiągnięciem pełnoletniości nie były dostępne. Pierwsza sprawa

22

miała miejsce przed dwudziestu laty. Josteinn został oskarżony o pozbawienie wolności, napaść cielesną i molestowanie seksualne dziecka. Obwiniano go o to, że zwabił do siebie z ulicy niespełna sześciolatniego chłopca w celu, którego nie udało się wyjaśnić. Sąsiad z mieszkania obok zadzwonił na policję. Ów czujny obywatel od dłuższego czasu żywił podejrzenia co do osoby Josteinna, utrzymując, że to on jest odpowiedzialny za zniknięcie jego dwóch kotów. Oba zwierzęta znaleziono zamakrowane pod balkonem Josteinna. I choć tym razem złapano go na gorącym uczynku we własnym mieszkaniu, a świadek wylał kubły pomoy na podejrzanego, Josteinn wykręcił się sianem. A to dlatego, że nie udało się namówić dziecka do zeznań ani na sali sądowej, ani poza nią. Psycholog usiłował przekonać chłopca, ale bez skutku. Gdy poruszano ten temat, dzieciak zaciskał usta. Psycholog uznał, że Josteinn musiał zastraszyć chłopaka, grożąc mu srogą zemstą. Twierdził, że pedofile zazwyczaj terroryzują dzieci, zanim pogwałcą ich niewinność. Wyjątkowo łatwo jest bowiem wzbudzić lęk w młodych ludziach. Nie udało się wydobyć z dziecka, czym groził mu Josteinn ani co się stało przed przybyciem policji, i przez to nie udało się udowodnić ponad wszelką wątpliwość, że Josteinn dopuścił się czynu nierządowego na dziecku we własnym mieszkaniu. Próby oskarżenia go o przestępstwo seksualne i napaść cielesną spaliły więc na panewce, tym bardziej że dziecko nie miało żadnych urazów. Niemniej pewno nikt w sądzie nie uwierzył w wersję Josteinna, twierzącego, iż wydawało mu się, że chłopiec się zgubił, i chciał tylko mu pomóc w odnalezieniu rodziców. Ponieważ nie zdobyto żadnych namacalnych dowodów, Josteinn otrzymał wyrok sześciu miesięcy w za-

wieszeniu za pozbawienie chłopca wolności.

Dwanaście lat później Josteinn dopuścił się czynu nierządnego na nastolatku, lecz wówczas nie było w bloku żadnego czujnego sąsiada.

Rodzice pierwszego chłopca musieli uważać się za szczęśliwych i paść na kolana, kiedy media zaczęły rozpisywać się o tym, co Josteinn wyprawiał z drugim. Mimo że od czasu, gdy sprawa ujrzała światło dzienne, minęło już niemal dziesięć lat, Thora doskonale ją pamiętała, lecz uzasadnienie wyroku przeczytała po raz pierwszy. Była poniekąd przekonana, że

23

Josteinn miał zamiar zamordować chłopaka, ale znów los szarpnął za cugle. Kobieta sprzątająca klatkę schodową przyszła do pracy wcześniej niż zwykle, bo następnego dnia jej córka miała mieć confirmację. Pewno niczego by nie zauważyła, gdyby jak zawsze odkurzyła tylko wspólne pomieszczenia, ale jakiś dzieciak wysmarował ścianę tuż przy drzwiach Josteinna lodem i stąd miała przy nich o wiele więcej roboty. Gdy wyłączyła odkurzacz, do jej uszu dobiegły jęki i ciche postękiwania ofiary, ale szczegółowo ich nie opisywała. Powiedziała tylko, że świadczyły o ogromnych cierpieniach. I znów do mieszkania Josteinna przybyła policja, tym razem nakryto go z dzieckiem w łóżku.

Czytając sentencję wyroku, Thora zwróciła uwagę na coś bardzo interesującego. Podczas śledztwa policja otrzymała anonimową wskazówkę, gdzie Josteinn przechowuje zdjęcia. Fotografie, robione w długim okresie, obnażały jego skłonności i dowodziły, jak wiele dzieci na różne sposoby przez te lata wykorzystał. Rzeczony zbiór zdjęć przeniósł śledztwo na poważniejszy poziom, bo pojedyncze wykroczenia tego typu, o które Josteinn był wcześniej oskarżany, rzadko owocowały czymś więcej niż wyrokiem kilkuletniego więzienia. Po ujawnieniu zdjęć policja wystąpiła o nakaz przeszukania jego miejsca pracy, czego wcześniej nie zdołała uzyskać. Josteinn był wtedy zatrudniony w pracowni komputerowej. Znalaziono u niego ogromne ilości pornografii dziecięcej i innych obrzyd-

liwości, tak że udało się go porządnie przygwoździć. Potem zaczęła się rozprawa i skierowano Josteinna na obserwację psychiatryczną. Badania wykazały, że z powodu poważnych zaburzeń psychicznych nie może on odpowiadać za swoje czyny, choć wcześniej sąd uznał go za winnego. Tym samym uwolniono go od konieczności odbycia wyroku więzienia, a sędzia postanowił w zamian skazać Josteinna na dozorowany pobyt na psychiatrycznym oddziale zamkniętym w Sogn, dopóki sąd nie uzna, że jego leczenie zostało zakończone, a on sam przestał stanowić zagrożenie dla otoczenia.

Więcej Thora nie wiedziała, może jeszcze poza tym, że los okazał się o wiele łaskawszy dla Josteinna niż dla ofiary. Kiedy zapadał wyrok, chłopiec przebywał na oddziale rehabilitacji. Podczas rozmowy telefonicz-

24

nej Josteinn zasygnalizował Thorze, że chodzi mu o rewizję starej sprawy, ale trudno było odgadnąć, czy chodzi o pierwszą, czy drugą. Nie miało to zresztą najmniejszego sensu, bo w pierwszej sprawie dostał niebywale łagodny wyrok, a druga zdawała się tak oczywista, że trudno było znaleźć cokolwiek, co mogłoby świadczyć o niedochowaniu procedury podczas przewodu sądowego lub ogłaszania orzeczenia. Thorze przyszło do głowy, że Josteinn marzy o tym, by obalić wyrok z powodu własnej niepoczytalności i w ten sposób albo zyskać przeniesienie do normalnego więzienia, albo wyjść na wolność. Po krótkiej rozmowie Thora nie potrafiła stwierdzić, czy jego stan psychiczny się poprawił, ale Josteinn mówił całkiem normalnie, choć w jego słowach pobrzmiewały niecierpliwość i okrucieństwo. Pewno był równie chory psychicznie jak w dniu, w którym tu trafił. A w sentencji wyroku zacytowano fragment orzeczenia biegłego psychiatry twierdzącego, że Josteinn cierpi na poważne rozdwojenie jaźni i zaburzenia osobowości, które prawdopodobnie uda się opanować za pomocą medykamentów i psychoterapii, ale wykluczył, by można go było całkowicie wyleczyć. Thorę zaciekawił fakt, że ten sam biegły zaproponował, by

umieścić Josteinna na zamkniętym oddziale psychiatrycznym za granicą. Doktor uważał, że w Islandii nie da się zapewnić odpowiedniej opieki tak choremu człowiekowi.

Thora wysiadła z samochodu i wzięła teczkę z tylnego siedzenia.

W zasadzie nie zawierała ona niczego szczególnego - jedynie wydruki dwóch wyroków i sporych rozmiarów notes. Nie spodziewała się jednak, że będzie musiała dużo notować. Podejrzewała, że nie weźmie sprawy, wykręcając się brakiem czasu. Opis czynów, których dopuścił się Josteinn wobec nastolatka, wciąż tkwił w jej pamięci i nie miała ochoty przyczynić się do tego, by facet znalazł się na wolności. Tak naprawdę powinna od razu odmówić. Zatrzęsnęła drzwiami samochodu i udała się w kierunku wejścia. Na ludzkim zdrowiu psychicznym nie znała się zupełnie, toteż nie bardzo wiedziała, jak oceni sytuację: czy Josteinn okaże się zdrowy na umyśle i uginając się pod ciężarem żalu, udowodni, że zasługuje na drugą szansę w życiu, czy też uzna go za niereformowalnego kryminalistę, spragnionego krwi kolejnych ofiar?

25

Nacisnęła dzwonek i rozejrzała się wokół siebie, czekając, aż ktoś podejdzie do drzwi. Obserwowała dwóch mężczyzn spokojnie podążających w kierunku niedużej szklarni, każdy z wiadrem w ręku. O ile się nie myliła, jeden z nich miał zespół Downa. Pomyślała, że to pensjonariusz. Jego towarzysz wyglądał całkiem normalnie, więc mógł być pracownikiem. Kiedy drzwi zostały otwarte, przeniosła uwagę na budynek. W drzwiach stała kobieta w białym, niezapiętym fartuchu narzuconym na dżinsy i zmechacony sweter. Fartuch wyglądał na równie zniszczony co sweter, a wielokrotne pieszczoty w bębnie pralki zupełnie zmyły zeń logo szpitala krajowego.

Kobieta przedstawiła się jako dyżurna pielęgniarka i wpuściła Thoreę do środka. Poszły do szatni, gdzie prawniczka powiesiła płaszcz, podtrzymując grzeczną konwersację na temat warunków drogowych i ogólnie

nie pogody tej zimy. Następnie kobieta poprowadziła Thorę w głąb budynku i w końcu otworzyła drzwi do dość przyjaznej, choć nieco zniszczonej świetlicy, oświadczając, że tu odbędzie się rozmowa. Przez wielkie okno widać było cały ogród z niedużą szklarnią, gdzie dwaj mężczyźni pochylali się nad piękną zielenią. Kobieta niepytana poinformowała Thorę, że szklarnię zawdzięczają szczodremu darowi starszej pani, która ponad sześćdziesiąt lat wcześniej straciła dwuletnią córeczkę - chory psychicznie obudził się pewnego dnia z postanowieniem, żeby kogoś zabić. Kogokolwiek. I wybór padł na małą dziewczynkę, która ani nie знаła swojego kata, ani go nawet nigdy wcześniej nie widziała. Hojność matki po tylu latach świadczyła o jej niebywałej wielkoduszności. Usłyszawszy to, Thora nie uznała świetlicy za najbezpieczniejsze miejsce. Najchętniej tak by urządziła spotkanie, że siedzieliby po dwóch stronach szyby pancernej.

- Nic mi tutaj nie grozi? - Rozejrzała się po wyszywanych poduszkach walających się na kanapach i krzesłach.

- Będę obok - odparła kobieta beznamiętnie. - Jakby co, to mnie zawołasz i natychmiast zareagujemy. - Najwyraźniej dotarło do niej, że Thora nie wie, jak się zachować, więc dodała: - Nic złego ci nie zrobi. Siedzi tutaj już prawie dziesięć lat i nikogo nie skrzywdził.

26

- Zawahała się chwilę i postawiła kropkę: - To znaczy żadnego człowieka.

Thora wzdrygnęła się. Skoro nie skrzywdził żadnego człowieka, to kogo?

- Męczył jakieś zwierzę?

- Pracujemy nad poskromieniem jego skłonności. Nie trzymamy tutaj żadnych zwierząt, gdyż byłyby wystawione na ciosy najciężej chorych pacjentów. Jednak jesteśmy na wsi i czasem trafiają tu zwierzęta z okolicznych gospodarstw. - Kobieta nie dała Thorze szansy na podtrzyma-

nie tematu: - Usiądź, proszę, a ja pójdę po Josteinna. - Facet najwyraźniej nie dorobił się żadnej ksywki. - Wiem, że z niecierpliwością czeka na to spotkanie.

Kobieta wyszła, a Thora zastanawiała się, gdzie najbezpieczniej usiąść. Za nic w świecie nie chciała go mieć blisko siebie. Sfatygowany fotel stojący nieco z boku wydawał się najlepszym wyborem, więc Thora podeszła do niego i odłożyła teczkę z papierami na stolik. Postanowiła nie siadać, dopóki facet nie wejdzie do środka. Kiedyś czytała, że to ważne, by stać przy pierwszym spotkaniu, jeśli nie chce się zostać zdominowanym przez rozmówcę. Siedzący bowiem bezwiednie patrzy w górę na stojącego, co ma, według tej naciąganej teorii, zachwiać równowagę władzy.

Josteinn wszedł w asyście pielęgniarki, która przedstawiła go z imienia i przypomniała, że w razie potrzeby znajdować się będzie na odległość głosu. Thora odniosła wrażenie, że wtedy pojawił się ironiczny uśmiech na twarzy pacjenta, choć pielęgniarka starała się, by zabrzmiało to tak, jakby zamierzała przynieść im kawę, gdyby mieli takie życzenie. Mężczyzna najwyraźniej spostrzegł, że Thora lęka się spotkania z nim, i całą równowagę władzy od razu szlag trafił. Ale nie było powodu przejmować się tym zanadto, więc Thora zebrała się w sobie i poprosiła go, by usiadł. Mężczyzna skinął na to głową z tą samą ironiczną miną co wcześniej, nie patrząc jej w twarz. Zajął miejsce na kanapie naprzeciwko fotela, który wybrała sobie Thora. Ona też usiadła. Josteinn był człowiekiem szczupłym i ubranie, które na pewno nie zostało skrojone na jego

27
miarę, dość luźno na nim wisało. Po umięśnionym karku i ramionach Thora domyśliła się, że jest silny. Wyglądał na bruneta, choć niewykluczone, że to żel bądź brylantyna naniesiona na włosy sprawiła, że ich kolor zdawał się ciemniejszy niż w rzeczywistości. W ogóle można by pomyśleć, że dopiero co wrócił z basenu, a jakaś przezroczysta maź spły-

nęła mu po chudej, szczurowatej twarzy, pozostawiając zaciek. Wciąż jeszcze nie spojrzał jej w oczy.

- Wygodnie ci? - Choć pytanie należało do kurtuazyjnych, ton, jakim je wypowiedział, świadczył raczej o tym, że Josteinn dworuje sobie z Thory. - Tak rzadko mam tu gości, że zależy mi, abyś jak najlepiej się czuła w czasie wizyty. Początkowo mieliśmy się spotkać w pokoju przeznaczonym do formalnych widzeń, ale wydawało mi się to zbyt oficjalne, więc poprosiłem, żebyśmy mogli porozmawiać tutaj. - Zmrużył oczy utkwione w stolik pomiędzy nimi, a cienkie wargi się zacisnęły. - Rzadko mam tu gości - powtórzył i uśmiechnął się fałszywie. - Tak naprawdę to nigdy nie mam.

- Najprościej będzie, jak od razu przejdiesz do sprawy. - Thora zazwyczaj była nieco grzeczniejsza wobec swoich klientów, ale Josteinn źle na nią oddziaływał i z niechęcią myślała o tym, że będzie musiała pilnować się podczas rozmowy, jeśli nie chce okazać się nieuprzejma. - Zapoznałam się z twoimi sprawami, na ile mogłam, ale nie wiem, czego ode mnie chcesz. Najnaturalniej będzie, jak mi to powiesz.

- Najnaturalniej? - Josteinn wbił w nią wzrok. - A co jest naturalne? Nigdy tego do końca nie kumałem. - Parsknął urywanym śmiechem.

- Gdybym kumał, nie rozmawialibyśmy tutaj.

- Nie, z pewnością nie. - Thora otworzyła teczkę. - Przebywasz tu już jakieś osiem lat. Prawda?

- No. Nie. Tak dokładnie tego nie śledzę. Liczby mnie denerwują. Zastawiają na mnie pułapki, w które zazwyczaj wpadam, i trudno mi się z nich wydostać.

Nie interesowało jej, co chciał przez to powiedzieć. Ale więcej dowodów nie potrzebowała; facet nadal jest chory. Inna sprawa, czy nadal jest groźny, ale Thora jakoś była o tym przekonana.

28

- Uwierz mi, osiem lat mniej więcej się zgadza. - Patrzyła, jak bez

zainteresowania kiwa głową. - Czyżbyś zatęsknił za wolnością?

- Uważam, że tutaj jestem równie wolny jak gdzie indziej. - Josteinn zamilkł, żeby pozwolić Thorze zaprotestować, ale skoro to nie nastąpiło, kontynuował: - Wolność to sprawa złożona. Tu nie chodzi wyłącznie o grube mury i kraty w oknach. Wolność, której ja pragnę, nie istnieje, tak że nigdzie nie jestem wolny. Tu nie jest gorzej niż gdzie indziej.

Thora nie miała pojęcia, w jaki sposób uczynić tę rozmowę zrozumiałą.

- Masz tu coś do roboty? Oferują jakieś zajęcia hobbystyczne, prace ręczne czy coś podobnego? - Nie potrafiła wyobrazić go sobie z nożyczkami i klejem w rękach, chyba że wyłącznie po to, by zakleić komuś usta w celu stłumienia krzyków, gdy będzie go dźgał nożyczkami.

Josteinn roześmiał się nieco sztucznie niczym marny aktor podczas castingu do komedii. Śmiech urwał się równie szybko, jak się pojawił, a mężczyzna wyprostował się nieco.

- Różne rzeczy proponują. Jeden wyszywa poduszki i jak widzisz, siedzi tu już strasznie długo. Ja natomiast naprawiam popsute komputery, które dostajemy w darze od ministerstw i innych instytucji państwowych. Taka praca bardzo mi odpowiada. - Wyciągnął rękę w kierunku okna.

- Jakob pracuje w szklarni; hoduje zioła i sałatę.

Thora wykonała pół obrotu głową, żeby zobaczyć, jak dwaj mężczyźni wychodzą z małej szklarni; wiadra, które nieśli, zdawały się nieco cięższe niż wtedy, gdy tam wchodzili. Teraz wyraźnie widać było, że grubszy z nich cierpi na zespół Downa.

- Bardzo ekonomicznie. - Koniecznie chciała zapytać, co ten człowiek zrobił, że się tu znalazł. O ile wiedziała, ludzie dziedziczący tę chorobę w sumie są spokojni i weseli. Dotyczy to oczywiście większości, wyjątki od reguły kończyły tutaj.

- To mój przyjaciel. Wielki przyjaciel. - Po raz pierwszy od chwili gdy otworzył usta, zdawał się mówić szczerze. Ale trwało to krótko. Spuścił

29
wzrok z mężczyzny. - Czy można wnosić rewizje w starych sprawach? Zmienić wyrok na uniewinniający, jeśli człowiek jest niewinny? Thora spodziewała się tego pytania, a nawet na nie czekała.

- Tak. Jeśli poważne dowody wskazują, że nadużyto prawa.

- Nagle stałem się bogaty. Wiedziałaś o tym?

Thora pokręciła głową niepewna, czy Josteinn czasem nie bredzi.

- Nie, nie zapoznałam się ze stanem twoich finansów. Dorobiłeś się na komputerach? - Niewykluczone, że niewiele mu było potrzeba, aby uważać się za bogacza.

- Otrzymałem spadek po matce. Kim jestem i co mam, pochodzi od niej. - Chytry wyraz jego twarzy świadczył według Thory o trudnym dzieciństwie i dziedzicznej chorobie, która nękała mężczyznę. Pewno dorastał w domu z nieprzystosowaną matką, damską wersją siebie samego. - Szczęśliwy traf zrządził, że wpadła pod samochód, a ponieważ ją sparaliżowało, dostała odszkodowanie. Wkrótce potem zmarła, odszkodowanie zaś i wszystko, co do niej należało, przekazano mnie. Każę spalić jej osobiste rzeczy, ale pieniądze mam zamiar zatrzymać.

- Masz doradcę finansowego? - spytała Thora, przekonana, że Josteinn został pozbawiony możliwości rozporządzania swoim majątkiem.

- Nie. Mam za to kuratora. Nigdy nawet do mnie nie zajrzał ani nie zadzwonił. - Josteinnowi było, zdaje się, wszystko jedno, traktował to jak każdy inny fakt, o którym warto wspomnieć na wypadek, gdyby miał jakieś znaczenie. - Chcę wydać te pieniądze na rewizję starej sprawy. Niespecjalnie mam co z nimi zrobić. Na szczęście zbyt dużo czasu minęło od tamtej chwili, by chłopiec, z którym miałem do czynienia,

wszczął przeciwko mnie proces o odszkodowanie. Tym bardziej jego krewni. O ile wiem, on wciąż nie kontaktuje. - Josteinn uśmiechnął się, jakby powiedział coś dowcipnego.

Ktoś zapukał w okno i Thora wystraszyła się nie na żarty, czego nie udało jej się, niestety, ukryć, a Josteinn nie krył zadowolenia z tego powodu.

30

- To tylko Jakob zainteresował się, kto u mnie jest. Jak już mówiłem, nigdy nie miewam gości. - Uśmiechnął się. - Co oczywiście jest zrozumiałe. Thora nie potrafiła oderwać wzroku od okna i przyklejonej do szyby uśmiechniętej twarzy w grubych jak denka butelek szklach. Mężczyzna oparł usmarowane ręce o okno. Zanim pomachał, szeroko uśmiechnięty, przeciągnął dłońmi po szybie, pozostawiając brudne ślady. Thora również do niego pomachała.

- A z jakiego powodu on tutaj jest, jeśli mogę zapytać? - Słowa same wyrwały jej się z ust.

Josteinna pytanie nieszczególnie zdziwiło.

- Zabił pięć osób. Spalił je, nie mrugnawszy nawet okiem. Nieźle.

- Jasne. - Rzeczona sprawa przypomniała się Thorze, bo rzadko się zdarza w Islandii, by spłonęło naraz pięć osób. - A przypomnij mi, kiedy to miało miejsce?

- O, niecały rok temu, czy jakoś tak. - Josteinn pomachał ręką, jakby czas nie miał tu żadnego znaczenia. - On liczy sobie zaledwie dwadzieścia lat i pewno spędzi tu większość życia. Tacy jak on mają słabe serca, więc niewykluczone, że zbyt długo tu nie posiedzi, bo wcześniej umrze.

Rozmowa znów zdawała się zbaczać na śliskie tory.

- Myślę, że od razu muszę zaznaczyć, iż uważam, że niewiele przesłanek pozwala myśleć o rewizji twojej sprawy. Złapano cię na gorącym uczynku, jeśli mogę się tak wyrazić, i nie ma sensu szukać teraz nowych

wyjaśnień dla tego, co zaszło. Chyba że ma się twarde dowody. A w twojej sprawie są one solidne jak skała, nie widzę też żadnych uchybień proceduralnych.

Josteinn roześmiał się po raz wtóry, tym razem o wiele głośniej. Nie-miły zapach z jego ust dotarł do Thory, która podświadomie się skrzywiła, bo woń przypominała kompost jej sąsiadów. Odpowiednie wiatry przynosiły jej wieści na temat stopnia gnicia kopca. Kiedy Josteinn wysmiał się do woli, jego twarz znów stała się beznamiętna.

- Nie mojej sprawy. Sprawy Jakoba. Pożaru. - Przeciągnął dłonią po sklejonych włosach, po czym wytarł ją w podłokietnik kanapy. - On

31

tego nie zrobił. Wiem więcej, ale tobie nie zależy na tym, żeby dowiedzieć się, co leży u podstaw czynów przestępczych. Jakob nikogo ani niczego nie podpalił i chcę, żebyś to udowodniła. - Nagle nachylił się do przodu i obiema rękami chwycił dłoń Thory spoczywającą na stoliku. Jego oczy szukały przez chwilę jej oczu, po czym skierował wzrok na dłonie. Thora poczuła zapach kleistego żelu, sprawiającego wrażenie gęstego potu.

- Może nie jest tak, że poparzone dziecko unika ognia.

Rozdział 2

Na imię miała Grimheidur i była córką Thorbjórna. Jeśli mówiono na nią jakoś inaczej, nie wyjawiała tego Thorze. Zdawała się bardzo czujna i stanowczo nie zgadzała się rozebrać. W ciepłym gabinecie siedziała więc okutana w czystą, choć podniszczoną kurtkę. Na kolanach położyła ręcznie dziergany szal, taką samą czapkę i ocieplane rękawice ze skóry. Czapka i szal kolorem przypominały kurtkę, lecz nie na tyle, by do niej pasowały. Pewno Grimheidur nie miała na sobie kurtki, kupując włóczkę, stąd ten dość wątpliwy efekt. Czerwone, napuchnięte palce kobiety skubały frędzle szala, a oczy błędziły po pomieszczeniu w poszukiwaniu miejsca, gdzie mogłaby to wszystko odłożyć.

- Na pewno nie chcesz, żebym powiesiła twoją kurtkę? - Thora wyciągnęła rękę z nadzieją, że udało jej się przekonać Grimheidur. Był to jeden z tych zimowych dni, kiedy północny wiatr walczy ze słońcem o władzę i żadne z nich nie może wygrać. Dopóki taki stan trwał, Thora nie mogła otworzyć okien, wichura napierała wprost na frontową ścianę budynku, tak że najmniejsza nawet szczelina natychmiast zamieniłaby nieduży gabinet w chłodnię. Zamknięte okna wcale nie były lepsze, bo w bezlitosnym słońcu zamieniały pomieszczenie w kotłownię. Thora i Bragi, współwłaściciel kancelarii, od wielu lat nie kupowali zasłon, więc pobyt w gabinecie w zimne słoneczne dni ocierał się o koszmar.

- Nie. - Krótka odpowiedź zabrzmiała niemal niegrzecznie. Grimheidur musiała się zorientować, bo jej policzki, i tak już czerwone od ciepła, pociemniały jeszcze bardziej. - To znaczy nie, dziękuję. Jest w porządku.

35

Thora skinęła głową, opuściła wyciągniętą rękę i postanowiła przejść do sprawy.

- Jak już wspomniałam przez telefon, poproszono mnie o zbadanie sprawy twojego syna. Istnieją podejrzenia, że mógł zostać niesłusznie skazany. - Zrobiła krótką pauzę, na wypadek gdyby Grimheidur zechciała coś wtrącić, lecz kobieta ani drgnęła. Nie usiłowała się nawet odezwać.

- Nie chcę zajmować się tą sprawą, chyba że wyrazisz zgodę, gdyż to ty jesteś prawną opiekunką syna. Wprawdzie wolno mi ją badać bez porozumienia z kimkolwiek, ale ja chcę pozostać w pełnej zgodzie z tobą i synem. Porozmawiam również z prawnikiem, którego Sąd Najwyższy wyznaczył na kuratora Jakoba i który, jak zapewne pamiętasz, ma obowiązek dopilnować, by pobyt twojego syna na oddziale nie trwał dłużej niż to konieczne. Ewentualna rewizja sprawy wymaga także jego współdziałania. - Grimheidur w milczeniu patrzyła na blat stołu z nieod-

gadnioną miną, więc Thora nie była pewna, czy ona w ogóle jej słucha.

- Ponieważ rozwój twojego syna jest... - Przed spotkaniem Thora włożyła wiele wysiłku w znalezienie właściwych słów opisujących stan Jakoba w taki sposób, by nikogo nie urazić. Teraz jednak, kiedy przyszło co do czego, wyleciały jej z głowy i musiała zaczynać od nowa. - Ponieważ Jakob jest chory na zespół Downa, twoje zdanie liczy się bardziej, chociaż oczywiście porozmawiam i z nim, jeśli chcesz, byśmy dalej zajmowali się tą sprawą. Powtarzam, nie poniesiecie żadnych kosztów, a twoja zgoda nie będzie miała żadnego wpływu na status materialny twojego syna. - Jakob, w przeciwieństwie do Josteinna, został pozbawiony prawa do rozporządzania swoim majątkiem, a sąd wyznaczył na dysponenta jego matkę. - Jak już mówiłam przez telefon, twój syn zyskał przyjaciela w osobie tego całego Josteinna, który koniecznie chce sfinansować koszty rewizji. Muszę jednak przyznać, że nie do końca rozgryzłam tego człowieka, i trudno mi pozbyć się wrażenia, iż mamy tu do czynienia z czymś więcej niż bezinteresowną troską, lecz na obecnym etapie nie mam zamiaru tego osądzać.

- Poznałam go. - Cienkie wargi kobiety zacisnęły się tak mocno, że aż prawie znikły. - Zupełnie mi się nie podoba. Ale Jakob najwyraźniej
36

uważa go za swego wielkiego przyjaciela, a on nieźle zna się na ludziach, choć z rozumowaniem u niego nie najlepiej. - Grimheidur umilkła i wróciła do rozczesywania frędzli szala.

Thora zastanawiała się, co by tu jeszcze powiedzieć, nie sprawiając wrażenia natrętnej i nie ujawniając swej głębokiej niewiedzy na temat upośledzeń psychicznych i ludzi cierpiących na zaburzenie zdolności poznawczych, zwłaszcza tak poważnych jak w przypadku Jakoba. Była zakłopotana i czuła się niezręcznie. Czasu miała niewiele, toteż postanowiła zaczekać z zapoznaniem się z tą problematyką, dopóki się nie wyjaśni, czy zajmie się sprawą, co zależało głównie od spotkania

z kobietą, która siedziała teraz przed nią i tajała.

- A co powiesz na ofertę Josteinna, jeśli założymy, że to nie wypaczony popędy leżą u jej podstaw? Ma to sens? Jak myślisz, jaki wpływ wywrze to na twojego syna, skoro nie wiadomo, czy w ogóle poprawi jego los? Nie mam pojęcia, jak on przyjmie fakt, że znów ktoś się zajmuje jego sprawą, nie wspominając już o rozczarowaniu Jakoba, jeśli jego status się nie zmieni.

Grimheidur przestała zajmować się frędzlami i zacisnęła palce. Nagle rozluźniła dłonie i opuściła ramiona.

- Kiedy dowiedziałam się, że jestem w ciąży, oboje z mężem dawno straciliśmy nadzieję, że kiedykolwiek doczekamy się potomstwa. Byliśmy po czterdziestce, ale oczywiście ucieszyliśmy się jak dzieci. Z racji wieku skierowano mnie na amniopunkcję i wtedy prawda wyszła na jaw.

- Kobieta szybko wciągnęła powietrze. Opanowała się. - Ale co tam.

Wszyscy radzili, żebym dokonała aborcji, nie zawsze wprost, ale jednak. Żadne z nas, małżonków, nawet słyszeć o tym nie chciało i wszelkie uwagi, że nasze dotychczasowe życie zniknie jak dobry sen, nie robiły na nas wrażenia. Wręcz przeciwnie, po to właśnie chcieliśmy mieć dziecko. Nie przejmowałam się tym, że będę zmuszona rzucić pracę, choć potrzebowaliśmy obu pensji. Żadne z nas nie zarabiało kroci, a w najlepszym okresie ledwo osiągnęliśmy średnią krajową. W każdym razie nie mogło być mowy o aborcji. To było nasze dziecko, niezależnie od licznych wrodzonych wad.

37

Thora mogła tylko podziwiać tę kobietę. Żywiła przekonanie, że gdyby ją samą postawiono przed takim wyborem, padłoby na zupełnie co innego. Tyle że jest w zgoła innej sytuacji, bo ma już dwójkę dzieci.

A może i postawa Grimheidur ostatecznie nie okazała się korzystna dla jej związku - figurowała jako jedyna właścicielka telefonu, na którego numer Thora zadzwoniła.

- Jesteś wciąż z ojcem Jakoba?

- Zmarł, kiedy chłopak miał dziesięć lat. Znow z powodu błędnych zaleceń systemu, który ciągle człowieka kontroluje. Był hydraulikiem i wysłano go na drobną robotę do Hveragerdi. Był początek maja i we wszystkich firmowych samochodach zmieniono opony na letnie, ale niestety, aura nie słucha się przepisów i nagle zrobiła się gołoledź. Dachował w Kamb i zginął na miejscu. - Kobieta spojrzała w bok, za okno. - Nie podobała mu się pogoda, więc zadzwonił na policję z pytaniem, czy nie mógłby zamienić opon na zimowe. Ale mu zabronili. - Na chwilę zamilkła, po czym kontynuowała: - Kiedy Jakob skończył dwadzieścia lat, cały system zaczął walczyć o to, by umieścić go we wspólnocie. Pracownik socjalny odpowiedzialny za jego sprawy wmówił mu, że najlepiej będzie, jeśli się ode mnie wyprowadzi; uważał, że jestem wobec niego nadopiekuńcza, co hamuje jego rozwój. Wciąż jeszcze się zastanawiam, jak to mogło się stać, bo przecież wiem, że w tamtych czasach pełno było czekających na miejsce nieszczęśników. Z jakichś powodów jednak im odmówiono, a wciśnięto tam Jakoba. Dlatego uważam, że ta cała tak zwana pomoc socjalna to przymoc socjalna; człowiek nigdy nie otrzymuje tego, co chce, ale to, czego nie chce.

- Więc byłaś przeciwna, by zamieszkał w ośrodku? - W świetle tego, co kobieta już powiedziała, pytanie brzmiało absurdalnie, ale Thora w pracy woląla raczej otrzymywać dokładne informacje, co pomagało uniknąć nieporozumień.

Grimheidur się tym nie przejęła.

- Zdecydowanie przeciwna! On także, dlatego stanowiliśmy jeszcze większe wyzwanie dla systemu, w końcu jednak odnieśli sukces, a ja

38

uległam. Moje wątpliwości nie wynikały oczywiście z tego, że czytam przyszłość. Gdybym była jasnowidzem, pewno jeszcze bardziej bym się

opierała. Ja tylko chciałam mieć przy sobie mojego syna, bo uważałam, że lepiej potrafię się nim zaopiekować niż jacyś ludzie na mieście. Cho-
dziło też o jego zasiłek. Nie opłaca się prowadzić domu dla jednej osoby.
Po tym, jak się wyprowadził, to ośrodek otrzymywał lwią część jego
miesięcznej zapomogi, a to, co zostało, nie starczało nawet na kupno
w miarę przyzwoitego ubrania dla niego.

- Jak długo Jakob mieszkał w ośrodku, zanim ten spłonął? - Thora
nie uległa pokusie, żeby sformułować pytanie w sposób bardziej oczywi-
sty: kiedy podpalił ośrodek?

- Niecałe pół roku. Tylko tyle.

- A kiedy tam mieszkał, to był zadowolony? Czy przyzwyczał się
do tego?

- Był okropnie niezadowolony, czuł się potwornie. Może nie aż tak źle
jak wtedy po pożarze czy kiedy przewieziono go do Sogn, ale i tak
straszenie. Jakob potrzebuje stabilności, a nie ciągłych zmian.

- To może nie chcesz, żebym zajmowała się tą sprawą? Bo nie unik-
niemy ingerencji w jego życie.

Kobieta śmiało spojrzała na Thore. Jej twarz nosiła ślady twardej walki
o byt, głębokie zmarszczki rozchodziły się od skroni, biegnąc we wszyst-
kich kierunkach niczym promienie słoneczne na rysunkach Soley, córki
Thory. Szersze i głębsze bruzdy pokrywały czoło i mimo że lico kobiety
wyglądało jak zryte runami, jej oczy miały blask nastolatki: przejrzyste
białka i bystre spojrzenie.

- Dzwoniono dzisiaj do mnie z Sogn i poradzono, żebyś odpuściła.
Miałam pewne wątpliwości, ale ten telefon sprawił, że podjęłam decyzję,
której nie zmienię.

- Więc jesteś temu przeciwna? - Thora była jednocześnie zadowolona
i rozczarowana. Miała ochotę i zająć się tą sprawą, i zrezygnować z niej.
Czasem lubiła pozwolić innym podjąć za siebie decyzję, niemniej roz-
drażniło ją, że ktoś usiłował wywierać nacisk na tę kobietę. Nawet jeśli

działał w dobrej wierze.

39

- Nie, skąd. Chcę, żebyś zajęła się tą sprawą i w czasie śledztwa nikomu nie pobrażała. Ani mnie, ani Jakobowi. Przestałam słuchać rad ludzi, którzy uważają, że wiedzą najlepiej. Teraz to ja decyduję.

Thora uśmiechnęła się niemrawo.

- Niemniej uważam, że powinnaś wszystko lepiej przemyśleć. To dość wątpliwa podstawa, by na niej opierać tak ważną decyzję. Poza tym chodzi również o inne aspekty, nad którymi powinnaś się zastanowić. Korzyści będzie niewiele i są z całą pewnością palcem na wodzie pisane, a kłopotów może być co niemiara.

- Wszystko już przemyślałam. I wniosek jest jeden. Chcę, żebyś zajęła się tą sprawą. Byłabym głupia, gdybym odmówiła, bo samej nigdy by mnie nie było stać na jej rewizję. - Grimheidur patrzyła niebieskimi, dziecinnymi oczami na Thorę. - Jakob jest niewinny i prędzej czy później odzyska dobre imię. Mnie zostało niewiele życia, a po mojej śmierci nikt nie zadba o jego interesy. Albo teraz, albo nigdy. Uważam, że warto poświęcić wszystko za możliwość spędzenia razem z nim reszty życia. Żeby nie było tak jak teraz. Nie tak.

Nie po raz pierwszy opiekun prawny utrzymywał, że jego podopieczny jest niewinny - puszysty angorski królik, który na skutek złośliwości losu i nieporozumienia niesłusznie wpadł w szpony prawa. Thorze przypomniał się ów niewinny, którego widziała w Sogn, i nie mogła pozbyć się wrażenia, że w tym przypadku porównanie z angorą nie jest wcale takie nietrafne.

- Jednak zanim podejmę ostateczną decyzję, chciałabym obejrzeć materiały, które przyniosłaś. - Thora obserwowała, jak kobieta schyla się po niemodną już teczkę z twardego plastiku, który tu i ówdzie zaczął pękać; czas obszedł się z plastikiem w podobny sposób co z twarzą właścicielki.

- Niczego nie wyrzuciłam, po prostu nie zdobyłam się na to. - Kobieta położyła teczkę na biurku. Głucho stuknęła o blat. - Ty spojrzysz na to z innej perspektywy niż ja i mam nadzieję, że dostrzeżesz to, co dla mnie jest oczywiste. - Zebrała się, by wstać, lecz zapomniała o rzeczach spoczywających na jej kolanach. Szal i czapka spadły na podłogę,
40

a kobieta nachyliła się zakłopotana, by je podnieść. Kiedy się już wyprostowała, powiedziała: - Jakob nie podpalił ośrodka i nie spowodował niczyjej śmierci. Zasługuje na to, by wrócić do domu.

- Miejmy nadzieję - odparła Thora. To się dopiero okaże, na co ten biedak zasługuje.

Oczy Thory wyschły na wiór od ciągłego patrzenia w komputer. Nie otworzyła jeszcze teczek, spodziewając się, że będzie potrzebowała czasu, by zapoznać się z jej zawartością. Obawiała się także, że znajdzie w niej zdjęcia i opisy spalonych ludzkich ciał, więc musiała wcześniej przygotować się na to duchowo. Dlatego wołała teraz zająć się pocztą w komputerze i poczytać sobie na temat zespołu Downa. Być może skłonność do przemocy była jednym z objawów choroby, co mogło tłumaczyć, dlaczego Jakob stał się podpalaczem, jeśli oczywiście przyczynił się jakoś do pożaru. Pomimo długich poszukiwań i uważnej lektury Thora nie znalazła niczego, co by rozwiało jej wątpliwości. Dowiedziała się za to wielu rzeczy o skutkach ubocznych. Choroba powoduje różne defekty, takie jak choćby obniżony iloraz inteligencji, wady serca, osłabia mięśnie i skraca życie. Średnia długość życia osoby z zespołem Downa wynosi około pięćdziesięciu lat i we wszystkich publikacjach podkreślano fakt, że jest to niesamowity postęp, jako że pięćdziesiąt lat wcześniej było to jedynie dwadzieścia pięć lat. Opisano także inne szczegóły, jak choćby rysy twarzy odmienne od europejskich, małą jamę ustną ledwo mieszczącą język, przez co często wystaje on z ust. Na dłoniach chorzy mają też najczęściej tylko jedną linię w poprzek zamiast dwóch, jak u większo-

ści ludzi. Znalazła wiele informacji w tym guście, większość niemającą istotnego wpływu na sprawę. Sporo było też objaśnień naukowych, których Thora nie rozumiała do końca. Pewno opis przypadku Jakoba znajduje się w teczce i dopiero po lekturze okaże się, jak bardzo ma ograniczoną inteligencję, najczęściej IQ u takich osób wynosi między 35 a 70 punktów. Wielka przepaść dzieli te liczby, z takich popularno-naukowych opracowań niewiele mogła się dowiedzieć o samym Jakobie.

41

Thora wykorzystała także czas na zapoznanie się z prawem i przepisami mogącymi dotyczyć Jakoba jako człowieka o ograniczonych zdolnościach pojmowania i szybko uświadomiła sobie zmiany, jakie powszechnie zaszły, jeśli chodzi o stosunek społeczeństwa do tych osób. Już same tytuły wycofanych aktów prawnych dotyczących niepełnosprawnych zawierały w sobie stosunek emocjonalny od dawna w społeczeństwie nieistniejący. Ustawa z 1936 roku mówiła o „domach dla niedorozwiniętych”, a ta z 1967 roku o „zakładach dla niedorozwiniętych”. W definicjach do tej drugiej Thora znalazła ówczesne określenie stopni zaburzeń zdolności poznawczych, w owych czasach zwanych niedorozwojem umysłowym. Okazuje się, że istniało kilka różnych kategorii: idioci mieli IQ niższe niż 50 i dzielili się na: kretynów, jeśli ich IQ mieściło się w przedziale 0-24, i półgłówek, jeśli ich IQ mieściło się w przedziale 25-49, a niedorozwinięci pochwalić się mogli IQ w przedziale 50-70 lub 75. Określenia te rzuciły się Thorze w oczy, podobnie jak propozycje rozwiązania problemów tych ludzi - w owych czasach nie było innej możliwości jak tylko pobyt w zakładzie, niezależnie od wieku i płci chorego. Nie proponowano żadnych ośrodków terapii dziennej ani pomocy dla rodziców bardziej upośledzonych czy trudnych dzieci, którzy nie mieli innego wyjścia, jak tylko oddać swoje pociechy. Na szczęście to się zmieniło, ale daleko jeszcze było do zaspokojenia potrzeb wszystkich nieszczęśników. Odnalazła także dane na temat liczby niepełnosprawnych intelektualnie

w Islandii, stanowią oni około jednego procenta społeczności, a więc grupę dość liczną. Thora poczytała też o ośrodkach wspólnotowych, które ją szczególnie interesowały, i stwierdziła, że wprowadzanie tego rodzaju opieki zaczęło się po roku 1980, tak że pewno zdobyto już dostateczne doświadczenie w tej dziedzinie. Według informacji, do których dotarła, ośrodkami wspólnotowymi określano domy, gdzie mieszkały niewielkie grupy niepełnosprawnych, liczące zazwyczaj nie więcej niż sześć osób, które ukończyły szesnasty rok życia i potrzebowały stałego nadzoru.

Sprawowano tu opiekę nad pacjentami i prowadzono zajęcia rehabilitacyjne mające na celu zwiększenie ich samodzielności i lepsze przystosowanie do życia. Ośrodki budowało i utrzymywało państwo, a pieniądze na te

42

cele pochodziły z różnych źródeł: koszt działalności ponosił Fundusz Niepełnosprawnych, środki na pensje pracowników pochodziły bezpośrednio z budżetu, a pozostałe wspólne koszty pokrywano z ubezpieczenia pensjonariuszy. W sumie takich ośrodków było w Islandii dziewięć i mieszkało w nich 450 osób.

Telefon na biurku zadzwieczał okropnie. Thora zdziwiła się, że dzwonek jest tak gwałtowny i głośny, inny niż zwykle. Sekretarka Bella zmieniła pewno ustawienie, żeby ją wystraszyć. Thora stłumiła gniew i podniosła słuchawkę.

- Przyszli twoi rodzice i chcą się z tobą koniecznie zobaczyć. Mam ich wpuścić czy powiedzieć, że cię nie ma?

Thora doskonale wiedziała, że jej rodzice stoją przed Bellą, kiedy ta z nią rozmawia przez telefon. Musiała się z nimi zobaczyć.

- Poproś, żeby weszli. - Nie było sensu sztorcować Belli, zresztą Thora wiedziała, że jeśli zacznie, trudno jej się będzie opanować.

Po krótkiej chwili rodzice pojawili się w drzwiach. Byli bardzo podenerwowani, a rozmowa o pogodzie i północnym wietrze nie zdołała ich uspokoić. W końcu ojciec przeszedł do rzeczy, a wtedy Thora zrozumiała-

ła ich zakłopotanie.

- Więc nie widzicie możliwości spłacenia pożyczki? - Z tłumionym westchnieniem wzięła do ręki umowę kredytu. - Czy kiedy kupowaliście dom, nie przyszło wam do głowy, że sytuacja może się zmienić? - Nieruchomość sfinansowana za pomocą ogromnego kredytu walutowego okazała się przestronnym domem letniskowym w Hiszpanii, a cenę Thora uznałyby za dość wysoką, nawet gdyby wartość korony islandzkiej nie spadła dwukrotnie. - Raty od zaciągniętego kredytu są kolosalne, zwłaszcza dla ludzi na emeryturze.

- Myśleliśmy, że będziemy go wynajmować i w ten sposób nieruchomość sama się spłaci. Poprzedni właściciele mieli nam to załatwić - powiedział tata Thory, a matka gorączkowo kiwała głową.

Thora zazgrzytała zębami.

- Właśnie. - Odszukała paragraf dotyczący ceny i spłat. - Według umowy nieruchomość została w całości sfinansowana z kredytu. Tak

43

wysoki kredyt świadczy o braku rozwagi, i to niezależnie od kursu walut, a do tego wątpliwe jest, by opłaty za wynajem mogły pokryć raty, nawet gdyby nie było światowego kryzysu i zapaści w branży turystycznej w Hiszpanii. - Spojrzała na rodziców. - Udawało wam się wynająć ten dom? Pieniądze starczyły na pokrycie rat?

Oboje rodzice zrobili naiwne miny i siedzieli skuleni na niewygodnych krzesłach.

- No, to...

- A w jakim stopniu? Całkiem? W połowie? W jednej czwartej? - Thora nie miała ochoty schodzić niżej. - I co ja mam dla was zrobić w tej sprawie? Dlaczego mi nie powiedzieliście o kupnie domu letniskowego w Hiszpanii? Jesteście w dość trudnym położeniu i nie widzę żadnego sposobu, by wycofać się z umowy.

- Swego czasu nie chcieliśmy cię w to mieszać, ale mieliśmy nadzieję,

że uda ci się zmienić ten kredyt w bullet loan czy coś podobnego. - Tata Thory uśmiechnął się idiotycznie, najwyraźniej zdając sobie sprawę, że to nierealna możliwość. Natomiast jej mama dalej zdawała się tkwić w nieświadomości i kiwała głową jeszcze gorliwiej niż przed chwilą.

- To niemożliwe. - Thorze nie chciało się tracić czasu na krytykowanie tego koszmarnego pomysłu. - Wasza sytuacja jest jeszcze gorsza, ponieważ nie spłacaliście ostatnich rat. Ktoś z pewnością nadał już temu bieg prawny i szybko będziecie musieli zacząć spłacać zaległe i bieżące raty, jeśli nie chcecie, by ogłoszono wasze bankructwo.

- I nic się nie da zrobić? Jakaś sztuczka prawna?

- Nic takiego nie widzę. Prawnicy przygotowujący te umowy to nie idioci, a ponadto bank udzielił wam kredytu w dobrej wierze. Sprzedający, który namówił was do kupna domu, także dobrze się zabezpieczył, bo umieścił w umowie adnotację, że nie odpowiada za to, jeśli nie uda się wynająć domu. - Thora spokojnie odłożyła papiery i starała się okazywać opanowanie. - Z pewnością musieliście się zastanawiać nad waszym trudnym położeniem i wymyśliliście jakieś rozwiązanie. Wiem, że wystawiliście dom na sprzedaż, to dobrze, ale wątpliwe, by szybko się sprzedał i po dobrej cenie, więc mało prawdopodobne, byście dostali zań te same
44

pieniądze. A rynek nieruchomości w Hiszpanii jest równie martwy co w Islandii, tak że w najbliższym czasie raczej nie dojdzie do sprzedaży.

- Thora głęboko wciągnęła powietrze. Jej rodzice nie byli pierwszymi, którzy zgłosili się do niej w poszukiwaniu czarodziejskiego sposobu na wybrnięcie z niełatwych kłopotów finansowych. - Jakie widzicie wyjście?

- No, mamy właściwie pewien pomysł. - Spojrzeli po sobie. - Kiepsko nam idzie wynajmowanie tego przeklętego domu w Hiszpanii, najwyżej na tydzień co jakiś czas, ale wystawiliśmy nasz dom w Islandii na sprzedaż i dostaliśmy przyzwoitą ofertę, która pozwoli nam spłacać kredyt, dopóki ceny nieruchomości się nie urealnią. Znaleźliśmy także niezłe

mieszkanie, którego cena jest na tyle korzystna, że wszystko powinno się udać. Jedyne kłopot polega na tym, że musimy oddać nasz dom natychmiast, a mieszkanie otrzymamy dopiero za dwa miesiące. To znaczy jeśli przyjmiemy takie rozwiązanie. - Matka Thory przestała kiwać głową i bacznie obserwowała reakcję córki.

- A gdzie macie zamiar mieszkać, czekając na mieszkanie? - Thora przełknęła ślinę, ale nie potrafiła oprzeć się pokusie zaciśnięcia kciuków. W końcu była jedynaczką.

- Taaa, przyszło nam do głowy, że może moglibyśmy zadekować się na jakiś czas u ciebie. - Oboje uśmiechnęli się teraz najszczerzej. - Nie będziemy przeszkadzać, a przecież możemy także przydać się do pomocy w pracach domowych.

Thora nie pamiętała, by kiedykolwiek znalazła się w tak kłopotliwej sytuacji. Wiedziała oczywiście, że winna jest pomoc rodzicom w tarapatkach, w jakie się wpakowali. Zrobili dla niej dużo dobrego w życiu i z pewnością zasługiwali na jej zrozumienie. Miała jednak pewien kłopot natury moralnej związany z sytuacją osobistą. Mieszkała w dużym domu, ale poza nią samą przebywały tam jej dzieci, dziesięcioletnia Soley i dwiętnastoletni Gylfi, narzeczona syna Sigga i ich niespełna trzyletni synek Orri. Niedawno też wprowadził się Niemiec Matthew, z którym Thora związała się kilka lat wcześniej. Dołączenie do grona mieszkańców czwartego pokolenia zdecydowanie ograniczyłoby przestrzeń prywatną Thory i Matthew.

45

- Rozumiem. - Tylko tyle przyszło jej do głowy.

- To oczywiście rozwiązanie wyłącznie tymczasowe, może nawet nie na pełne dwa miesiące - wymamrotał tata, starając się zachować fason.

- Znajdę sobie pracę i zamieszkamy w hotelowcu albo załatwimy gdzieś jakiś krótki wynajem.

Wiadomości o rosnącym bezrobociu najwyraźniej nie trafiły do uszu jej

ojca. Nie chciała go martwić, mówiąc, że czasy się zmieniły od dnia, gdy przeszedł na emeryturę. W dodatku niewielki był popyt na ludzi, którzy całe życie przepracowali w banku, nawet jeśli kończyli karierę na stanowisku kierownika oddziału. O ile wiedziała, tata potrafił jedynie zajmować się pieniędzmi obcych ludzi, stąd tak trudno jej było uwierzyć, że rodzice dali się namówić na ten fatalny interes. Prawdę mówiąc, zostali oszukani jeszcze w inny sposób; przekonano ich, by całe swoje oszczędności zainwestowali w fundusz akcji, które według pięknej ulotki miały przynosić porządne zyski bez większego ryzyka, a potem poinformowano, że mogą wziąć kredyt pod zastaw na co tylko dusza zapragnie. Zasoby finansowe, które rodzice Thory zainwestowali w ten fundusz, skurczyły się do jednej trzeciej kapitału początkowego, który swego czasu starczyłby na to, by pokryć większość ceny za letni dom. Tkwili po uszy w niezłym bagnie. Oszczędności życia znikły, a dług wobec banku, który zarządzał funduszem inwestycyjnym, wykańczał ich. Dewaluacja korony podwoiła wysokość długu. Przeanalizowawszy tę przygnębiającą sytuację, Thora zrozumiała, dlaczego jej rodzice od początku rozmowy czuli się tak zakłopotani. Najpierw pomyślała, że przyjechali spisać testament i trudno im to z siebie wydusić. Teraz jednak, świadoma, jak niewielki mają wybór, uznała tę myśl za dość zabawną.

- Na pewno znajdziemy jakieś wyjście - wymruczała i sztucznie się uśmiechnęła.

- Wiem, że ciasno u was w domu, ale może byśmy mogli się urządzić w garażu - odezwał się tata radośnie. - Mogę tak go zagospodarować, że będzie nam wygodnie. Gylfi bez wątpienia mi pomoże, a może i ten twój przyjaciel, Germanin. - Rodzice Thory nie darzyli Matthew specjalną atencją, według niej samej przyczyny były dwie: po pierwsze nie mówili

46

po niemiecku i raczej marnie po angielsku, po drugie Thora była pewna, że obawiają się, iż porwie on ich jedynaczkę wraz z wnukami i prawnu-

kiem i wywiezie z kraju. Może właśnie owe troski spowodowały, że zdecydowali się kupić ten idiotyczny dom na obcej ziemi. A ich niewielki szacunek dla niego zmalął jeszcze, gdy nie zaproponowano mu pracy w nowym banku powstałym na gruzach starego. Uznano go za zbyt drogiego pracownika, a w dodatku był obcokrajowcem. Nie znalazł jeszcze odpowiedniego zajęcia i rokowania nie były najlepsze. Prawdę mówiąc, z nim sprawy miały się podobnie jak z ojcem Thory.

Tata znów się uśmiechnął, tym razem z mniejszym przekonaniem.

- Powtarzam, że to rozwiązanie tymczasowe. Jestem absolutnie przekonany, że korona się wzmocni i wtedy pewno będziemy mogli wyjechać do Hiszpanii i pomieszkać tam trochę. Ale w obecnej sytuacji nie stać nas na to. - Chyba miał zamiar zacząć pracę od pójścia na urlop.

Thora odwzajemniła jego uśmiech, usiłując stworzyć wrażenie, że pochodzi z serca, choć uczucia miała mieszane.

- Nawet jeśli wam się nie uda i zostanieie u mnie cały czas, nie mam nic przeciwko. Zawsze jesteście u nas mile widziani. - Postanowiła wstrzymać się z obsztorcowaniem ich za niepłacenie rat od chwili upadku systemu bankowego. W najbliższym czasie będzie miała jeszcze wiele okazji.

- W dodatku w co drugi weekend jest spokojniej, bo dzieciaki przebywają u swego taty, więc mamy więcej miejsca dla siebie. - Wypowiedziawszy te słowa, od razu sobie uświadomiła, jak bardzo jeszcze zatęskni, by być sam na sam z Matthew przez kilka dni w miesiącu. I naprawdę nie podniecała jej konieczność poinformowania go o tym.

Bella otworzyła drzwi do gabinetu i Thora po raz kolejny zastanowiła się, czy nie powinna zamykać gabinetu na klucz, kiedy zechce posiedzieć w spokoju ze swoimi gośćmi. Jak zwykle jednak doszła do wniosku, że to Belli nie powstrzyma.

- Masz mój zszywacz? - Bella oparła dłonie na szerokich biodrach i prowokacyjnie spoglądała na Thorę.

- Nie, Bello - odparła Thora spokojnie. - A od kiedyż to mam w zwy-

czaju go zabierać?

47

- Zniknął, więc pomyślałam sobie, że to ty go ukradłaś.

- Rzecz w tym, że człowiek nie kradnie swoich rzeczy. Kancelaria należy do mnie, więc niczego tu nie mogę ukraść.- Thora patrzyła w oczy nieukrywającej wściekłości Belli. - I bardzo cię proszę, byś pułała, zanim tu wtargniesz. Nie zapomnij zamknąć za sobą, gdy będziesz wychodzić. Natychmiast. - Thora chciała pozbyć się dziewczyny, zanim ta zauważy zszywacz leżący na biurku. Pożyczyła go sobie z rana, jeszcze zanim sekretarka przyszła do pracy, i zapomniała zwrócić. Ich wzajemne stosunki jednak nie pozwalały, by Thora przyznała się, że go wzięła.

Bella odwróciła się na pięcie bez słowa, pamiętając jednak, by zostawić otwarte drzwi. W ten sposób można było uznać, że wygrała przez nokaut techniczny. Rodzice Thory przyglądali się tej wymianie słów oniemiali, a kiedy człapanie sekretarki oddaliło się na tyle, że można było uznać, iż znalazła się poza zasięgiem głosu, mama Thory rzekła:

- Nie możecie się pozbyć tej sekretarki? Strasznie jest niegrzeczna. Thora pokręciła głową.

- Skomplikowana sprawa. - Bella pracowała w kancelarii, ponieważ była córką właściciela lokalu i zapis o jej zatrudnieniu znalazł się w umowie najmu.

- To straszne nieszczęście - wymamrotała mama, przyciągając do siebie torebkę, jakby spodziewała się, że Bella zajdzie ją od tyłu i zabierze torebkę z oparcia krzesła.

- No, Thoro, na nas już czas. - Ojciec wstał. - Pewno masz dość roboty, a my musimy zaraz się znaleźć w biurze nieruchomości, żeby sformalizować ofertę.

Thora przełknęła ślinę.

- Koniecznie. - Odprowadziła ich do recepcji i pożegnała, a kiedy już wyszli, wróciła do swego gabinetu i postanowiła zadzwonić do Matthew,

by go poinformować o szykujących się zmianach w domu. Ale się chłop ucieszy. Zanim skończyła wystukiwać numer, zapiszczała jej komórka, sygnalizując otrzymanie SMS-a. Zaciekawiona Thora zrezygnowała z wykręcania numeru, odłożyła słuchawkę i wzięła do ręki komórkę. Wiadomość przyszła od ja.is, co oznaczało, że wysłać mógł ją ktokolwiek.

48

Otworzyła SMS-a, licząc, że rozpozna nadawcę po treści lub przeczyta jego imię w tekście. Tak się jednak nie stało. Thora ni w ząb nie była w stanie zrozumieć tego, co do niej napisano, i podejrzewała, że nadawca po prostu wybrał zły numer.

w ciąży

Nagle dopadło ją uczucie przerażenia. Czyżby Sigga, dziewczyna Gylfiego, znów była w odmiennym stanie? Szybko zadzwoniła do syna, który na szczęście wyprowadził ją z błędu, zapewniając, że Sigga nie jest w ciąży i nie ma takiego zamiaru. Thora odetchnęła, choć w jej sercu pozostał pewien niepokój z powodu dziwnej wiadomości.

Rozdział 3

Plastik oczywiście już pękł i teczka lada moment mogła się rozpaść. Najpewniej Thora będzie musiała załatwić nową, gdy przyjdzie zwrócić papiery Grimheidur. Łatwiej będzie włożyć dokumenty do nowej, niż upychać wszystkie w starej. Chwilowo jednak teczka pozostawała pusta, a papiery leżały porozrzucane na biurku. Thora rozparła się w szacownym fotelu, który kupili, gdy wreszcie poprawiła się sytuacja finansowa kancelarii, na jakiś miesiąc przed załamaniem się gospodarki. Większość informacji była porażająca. Thora miała jasność, że nie będzie mogła pozwolić sobie na luksus zapoznania się z wszystkimi dokumentami, nim stanie przed koniecznością podjęcia decyzji, czy zajmie się rewizją sprawy Jakoba. Dlatego postanowiła skupić się na tym, co mogło jej przybliżyć podstawowe aspekty sprawy. Ułożyła dwie sterty dokumentów, dzieląc je na te, w których spodziewała się znaleźć informacje waż-

ne, i na te, które wydawały się jej mniej istotne. Głównie jednak chodziło o to, żeby stos z informacjami ważnymi był o połowę mniejszy od stosu z mniej istotnymi. Po przesortowaniu większości wyglądało na to, że cel został osiągnięty.

Choć Thora ledwo przejrzała dokumenty, wystarczyło to, by napełnić ją zgrozą. Nie potrzebowała długich opisów, aby przekonać się, jak przerażające było tamto wydarzenie. Pięć osób straciło życie w okrutny sposób, czworo pensjonariuszy i jeden dyżurny sanitariusz. Ośrodek powstał niedawno i umieszczono w nim niepełnosprawnych w wieku od osiemnastu do dwudziestu pięciu lat. Stąd też wszyscy mieszkańcy, którzy zginęli, byli ludźmi młodymi, co nadawało pożarowi jeszcze bardziej tragiczny ton. Los chciał także, że sanitariusz był w podob-

50

nym wieku, miał dwadzieścia trzy lata. Jedyne pechowiec w gronie dwunastu pracowników. Sam czyn był niesamowicie okrutny. Ogień niczego nie zwykł oszczędzać, a w ośrodku, zdaje się, szalał, dopóki nie strawił wszystkiego, co było żywe bądź użyteczne. Thorę zdziwiło, że tego typu instytucja nie miała porządnego systemu przeciwpożarowego czy alarmowego, który przynajmniej powiadomiłby o pożarze i większość - jeśli nie wszystkich - pensjonariuszy dałoby się uratować. Zastanowiło ją także, że ani mieszkańcy, ani sanitariusz nie zdołali się ruszyć, by wezwać pomoc. Być może ogień rozprzestrzenił się z taką prędkością, że nie było to możliwe, lecz taki argument nie bardzo ją przekonywał.

Thora zebrała pozostałe kartki i ułożyła je na wierzchu stosu z nieistotnymi dokumentami. I zaczęła zapoznawać się z istotnymi. Natychmiast pożałowała, że nie poukladała papierów w sposób bardziej systematyczny, na przykład chronologicznie, mogła też na wierzchu umieścić dokumenty, które dałyby całościowy obraz tamtych wydarzeń. Odłożyła raport na temat technicznych aspektów pożaru i jęła przeglądać kart-

ki, póki nie znalazła sentencji wyroku. To, co prowokowało ją do stawiania pytań, natychmiast się wyjaśniło. Przebieg tragedii także był jasny.

Ogień podłożono około trzeciej w nocy, wcześniej rozlano benzynę na korytarzu wspólnoty i we wszystkich pomieszczeniach mieszkalnych. Przeciwpozarowe drzwi do nich pozostawiono otwarte i zatarasowano różnymi przedmiotami, między innymi krzesłami, chcąc zapobiec, by urządzenia hydrauliczne je zamknęły. Pokoje, w których nikt nie nocował, pozostawiono w spokoju. Trudno będzie więc znaleźć argumenty dowodzące, że był to wypadek; najwyraźniej rządziła tu chęć popełnienia przestępstwa. Okazało się także, że napadnięto na sanitariusza, uderzając go w potylicę. I choć sekcja zwłok ani inne dowody nie pozwoliły ustalić dokładnej kolejności wydarzeń, najprawdopodobniej był już nieprzytomny, kiedy rozlewano benzynę na podłogę. Jego ciało znaleziono spalone, przywiązane do krzesła w dyżurce, i nic nie wskazywało na to, że się ruszał czy usiłował uciekać. Przyczyną śmierci okazała

51

się niewydolność układu oddechowego spowodowana zaccadzeniem. Z tej strony zatem pensjonariusze wspólnoty nie otrzymali żadnej pomocy, urządzenia elektryczne także okazały się nieprzydatne. Ponieważ budynek oddano do użytku niedawno, wiele rzeczy pozostawało niewykończonych, między innymi trzeba jeszcze było podłączyć system przeciwpożarowy i alarmowy. Zdaje się, że reklamowano tę usterkę, ale ze względu na znaczne opóźnienie chęć oddania nowego ośrodka do użytku okazała się silniejsza od rozsądku i zaczęto wprowadzać pensjonariuszy, zanim wykończono całość. Uwagi nadzoru zignorowano, stąd czujniki, które w normalnych warunkach uratowałyby ludzi, wysyłały sygnał w próżnię, a system zraszaczy nie przyskał wodą z sufitu. Zazwyczaj nocą dyżurowało dwóch pracowników, lecz jeden z nich, ku jeszcze większej ironii losu, na krótko przed rozpoczęciem dyżuru zadzwonił, że jest

chory, i nie udało się ściągnąć nikogo na zastępstwo. Chory sanitariusz zeznawał w śledztwie jako świadek, ponieważ telefonowano do niego z dyżurki jakąś godzinę przed pożarem. Według jego zeznań w tym czasie w ośrodku miał panować spokój, a rozmowa dotyczyła wyłącznie klucza, którego nie mógł znaleźć dyżurny. W materiałach wspomniano także o innej rozmowie, lecz tym razem dzwoniło do ośrodka. Miała ona miejsce, tuż zanim Fridleifur zatelefonował do swego kolegi, złożonego chorobą, i trwała krótko. Dzwonił młody człowiek niewymieniony z nazwiska, który twierdził, że pamięta to dość niejasno z powodu nietrzeźwości; musiał się pomylić, bo w ośrodku nikogo nie znał. Jego wyjaśnienia uznano za wiarygodne, ponieważ inni sanitariusze pełniący nocne dyżury podkreślali, iż zdarzało się, że pijana młodzież dzwoniła nocą do ośrodka, zwłaszcza w weekendy, tłumacząc się potem w podobny sposób. Pracownicy wspólnoty twierdzili, że numer ośrodka był bardzo zbliżony do numeru jakiegoś lokalu czy czegoś podobnego, choć nie udało się tego udowodnić. Zresztą specjalnie nie zaprzęto sobie ową sprawą głowy.

Ośrodek powstał w nowej dzielnicy opodal jeziora Reynisvatn, gdzie asfaltowe, wykończone ulice wiły się wokół posesji, których właściciele nie stać już było na wybudowanie domu. Ośrodek od najbliższych są-

52
siadów dzielił kawał drogi, więc ogień mógł szaleć dość długo. Dopiero kiedy mieszkańców dzielnicy zbudził hałas ognia i zapach dymu, zadzwoniono pod 112 i sprowadzono cztery wozy strażackie. Natychmiast też się okazało, że pożar trudno będzie opanować, więc strażacy całe swoje wysiłki skierowali na to, by ograniczyć jego skutki.

Kiedy straż opanowała już żywioł w jakim takim stopniu, zaczęto przeszukiwać zgłiszcza i natknięto się na zwłoki czterech mieszkańców oraz dyżurującego sanitariusza. Natychmiast też skontaktowano się z Glodis Tumadottir, którą wyrwano ze spokojnego snu, by stawiała

czoło koszmarowi rzeczywistości. Zdołała tylko wydusić z siebie, że w sumie sześć osób miało się znajdować w budynku, toteż natychmiast zaczęto szukać tej zaginionej. Wówczas nie dało się zidentyfikować żadnych zwłok, więc i poszukiwania nie miały specjalnego sensu. Policja jednak odnalazła Jakoba już po niecałej godzinie. Błąkał się po ulicach dzielnicy Grafarholt, cuchnący benzyną i oszalały z przerażenia. Kiedy dwaj policjanci, którzy go zauważyli, wyszli z radiowozu i zbliżyli się do niego, przestraszył się i chciał uciec, lecz dodatkowy chromosom skutecznie mu to uniemożliwił. Właśnie próba ucieczki oraz odciski jego palców znalezione na dwudziestolitrowym kanistrze porzuconym na posesji, z których nie potrafił się wytłumaczyć, przypieczętowały wyrok sądu. Nic w wyroku i jego sentencji nie wskazywało na to, by nie brano pod uwagę niepełnosprawności Jakoba. Jego złe samopoczucie spowodowane przeprowadzką do ośrodka zostało dokładnie opisane i nim właśnie tłumaczono czyn. Uważano za fakt bezsporny, że to on podłożył ogień i sprowadził śmierć na współmieszkańców. Wyrok głosił także, że należy wziąć pod uwagę ocenę i ekspertyzy powołanych specjalistów, wyraźnie uznające Jakoba za człowieka nieodpowiadającego za swoje postępowanie z powodu niedorozwoju umysłowego i braku zdolności do rozpoznawania czynów. Eksperci uznali również, że Jakob jest niebezpieczny dla otoczenia, dlatego należy poczynić starania, by uniemożliwić mu wyrządzenie kolejnych krzywd i umieścić w stosownym ośrodku. Dlatego przebywał teraz na psychiatrycznym oddziale zamkniętym w Sogn.

53

W ośrodku mieszkało sześciu pensjonariuszy, lecz podczas pożaru zginęło jedynie czterech. Jakob był piątym, ale Thorze nie udało się w długim raporcie znaleźć nic na temat losu tego szóstego mieszkańca. Gdzieś w stosie papierów znajduje się pewno odpowiedź. Zanotowała, że ma przyjrzeć się temu bliżej. Zauważyła także brak nazwisk

ludzi, którzy zeznawali przed sądem okręgowym i na policji - oznaczeni zostali literami. X zeznał przed sądem, że..., B stwierdził... I tak dalej. Gdyby natknęła się na coś, co pozwoliłoby przypuszczać, że sąd doszedł do błędnych wniosków, będzie musiała porozmawiać z niektórymi świadkami. Choć od tamtych wydarzeń minęło już sporo czasu, istniał cień nadziei, że coś się im przypomniało, jakieś szczegóły, które swego czasu uznali za nieistotne, a teraz mogłyby dać asumpt do uniewinnienia Jakoba.

Kiedy czytała zeznania Jakoba, złożone w sądzie i podczas niezliczonych przesłuchań, z trudem śledziła wątek. Były bardzo niezrozumiałe i niejasne. Przypominały raczej opowieść dziecka, co oczywiście nie było dalekie od prawdy. Rozwój duchowy Jakoba zupełnie nie przystawał do jego wieku. W jednym miejscu Thora trafiła na tekst odnoszący się do testu IQ, jakiemu Jakob został poddany, i okazało się, że uzyskał niecałe pięćdziesiąt punktów, co powiedziało jej właściwie tylko tyle, że w 1967 roku uznano by go za półgłówka. I choć słowo samo w sobie nie było ładne, zgadzało się to z wiedzą, jaką posiadała na temat IQ, że mianowicie sto punktów odpowiada inteligencji średnio rozgarniętego człowieka, więc Jakob miał połowę inteligencji, cokolwiek by to znaczyło. Znowu zanotowała sobie w pamięci, że ma sprawdzić, jak należy rozumieć te czterdzieści osiem punktów. Czy miał rozum piętnastolatka, dwulatka czy dwunastolatka i czy w ogóle wolno się posługiwać takimi porównaniami. Pomogłoby jej, gdyby mogła umieścić Jakoba w znanym jej kontekście, inaczej trudno będzie jej ocenić chłopaka i jego postępowanie.

Jakob wiele razy opowiadał o tym, co robił tamtego wieczoru. Błąkanie się po Grafarholt wyjaśniał wiele razy i wersji było niemal tyle, co przesłuchań. Mówił, że szedł do domu do mamy, że był głodny i chciał

kupić sobie loda, że niczego nie pamięta, że bał się i tak dalej - ale nie że

uciekał przed pożarem. Nie potrafił wytłumaczyć, dlaczego cały kanister upstrzony był odciskami jego palców, ale ponieważ wnet zaczęto wątpić, czy dość dobrze rozumie pytanie, przyniesiono ów zbiornik i pokazano Jakobowi. Zareagował strasznie, zamknął oczy i powiedział, że ich nie otworzy, dopóki kanister nie zostanie zabrany. Uznano to za jedną z okoliczności wzmacniających teorię, że podpalenie jest jego dziełem: kanister przypominał mu czyn, który popełnił, i całe to spustoszenie, którego dokonał. Thora uznała, że tu sąd akurat wszedł na śliski teren. Jeśli bowiem założyć, że Jakob był niewinny, jego strach dało się wytłumaczyć faktem, że kanister kojarzył mu się z pożarem, chłopak mógł być nawet świadkiem podpalenia. A cuchnął benzyną, bo uciekł z miejsca przestępstwa po tym, jak ktoś rozlał ją w pomieszczeniach ośrodka. Ale może i nie była to najmocniejsza wersja, tym bardziej że Jakob nic takiego na swoją obronę nie mówił. Nie miał powodu, by to przemilczeć, chyba że obawiał się sprawcy. Thora uśmiechnęła się do siebie. Zaczynała niebezpiecznie puszczać wodze fantazji. Bardziej prawdopodobne, że Jakob w sytuacji stresowej miał trudności z odróżnieniem rzeczywistości od wyobraźni.

Thora odłożyła sentencję wyroku i przyciągnęła do siebie cały stos istotnych papierów. Przerzuciła je i wyciągnęła na chybił trafił kolejny dokument. W ten sposób przeczytała wszystkie, nie dochodząc do żadnych wniosków co do winy Jakoba. Odłożyła ostatni dokument i sięgnęła po kartkę. Zapisała na niej pytania i informacje, które chciała mieć pod ręką. Zirytowana kiepskimi efektami własnej pracy wydeła policzki i czytała swoje uwagi. Kto jest w stanie popełnić taki czyn? Jeśli Jakob był niewinny, to właściwego sprawcę trudno będzie odnaleźć. Postępek ten nosił znamiona szaleństwa, bo trudno wyobrazić sobie inny powód zamordowania pięciu osób, które nikomu nie wyrządziły żadnej krzywdy. Można sobie było wyobrazić, że pożar miał zabić dyżurującego sanitariusza, lecz, do diaska, ist-

niały przecież prostsze i bardziej humanitarne sposoby, by go pozbawić życia.

55

Thora patrzyła na nazwiska czwórki spalonych pensjonariuszy. Przy każdym z nich zanotowała, co wie na temat ich niepełnosprawności. Zrobiła to, by zorientować się, czy któreś z nich nie mogłoby podłożyć ognia i niechcący zatrzasnąć się w środku lub też świadomie paść ofiarą pożaru. Wszyscy zostali odnalezieni w swoich łóżkach bądź w ich pobliżu, więc takie wyjaśnienie było raczej naciągane, choć nie niemożliwe. Żadna z młodych kobiet z listy nie wchodziła w rachubę. Pierwsza, Lisa Finnbjórnsdóttir, leżała w śpiączce, nie była w stanie chodzić, mówić czy świadomie robić cokolwiek innego, więc nie mogła sama rozlać benzyny ani zaplanować i namówić kogoś do takiego czynu. Druga, Sigridur Herdis Logadóttir, była zarówno ślepa, jak i głucha, a poza tym poważnie upośledzona na umyśle. Ją też trudno było sobie wyobrazić jako winowajczynię. To samo dotyczyło jednego z mężczyzn, Natana Ulfheidarsona. Cierpiał na bardzo zaawansowaną padaczkę i tamtej nocy podano mu leki, które wykluczały, by nie spał. Mógł oczywiście ich nie zażyć, lecz sekcja zwłok rozwiała wszelkie wątpliwości. Drugi, Tryggvi Einvarðsson, fizycznie był w stanie popełnić ów czyn, lecz wykluczały to uwarunkowania psychiczne. Chorował poważnie na autyzm i nigdy sam nie opuszczał swojego mieszkanka.

Odłożyła kartkę. Koncepcja, że ci ludzie sami chcieli tej tragedii, była kompletnie pozbawiona sensu i jeśli chciała opierać swoje śledztwo na założeniu, że ktoś inny niż Jakob winien jest podpalenia, musiała szukać gdzie indziej. Zresztą nie zamierzała iść tym tropem, chyba że pojawi się coś innego niż fakty, z którymi dotąd zdążyła się zapoznać. Śledztwo wydawało się prowadzone rzetelnie, zresztą mało prawdopodobne, by machnięto ręką na tak poważną sprawę, choć najwyraźniej dało się zauważyć pewien pośpiech. Jak zresztą zawsze w podobnych przypadkach.

Thora przyciągnęła do siebie stos z mniej ważnymi papierami, choć wcześniej miała nadzieję, że nie będzie musiała się nimi od razu zajmować. Kserokopie zdjęć zrobionych na miejscu tragedii przyprawiły ją o gęsią skórę. Choć miały marną jakość, bo były gruboziarniste i czarno-białe, to nieomal fizycznie czuła swąd spalenizny, który musiał unosić się nad miejscem, w którym zostały zrobione. Policja opatrzyła

56

każde z nich legendą i to pomogło Thorze zorientować się w ich treści, gdy środowisko przedstawione na fotografii uległo znacznemu zniszczeniu. Dziękowała Bogu, że zdjęcia zrobiono już po usunięciu ciał de-
natów, bo nie miała pewności, czy wytrzymałaby jeszcze i ich widok. Kiedy doszła do końca, zrobiło jej się słabo. Całkiem wyschło jej w gardle. Najchętniej wlałaby w siebie tyle wody, żeby jej organizm przemókł i w ten sposób uodpornił się na ogień.

Następnie zebrała wszystkie raporty z autopsji. Najpierw zapoznała się z sekcją Natana Ulfheidarsona, mężczyzny chorego na padaczkę, który w nocy otrzymał leki ułatwiające sen i zapobiegające atakom. Badanie krwi wykazało, iż Natan wziął lekarstwa i zmarł w łóżku na skutek zaccadzenia. Pozycja, w jakiej go znaleziono, także świadczyła o tym, że nie starał się uciekać przed ogniem. Thorze spadł kamień z serca. Miała nadzieję, że pozostali zginęli podobnie. Tak jednak nie było. Ślepą kobietę, Sigridur Herdis Logadottir, znaleziono obok łóżka, pod którym prawdopodobnie chciała znaleźć schronienie. Zmarła nie z powodu zaccadzenia, lecz rozległych ran oparzeniowych. Thora wolałaby tego nie czytać, tak straszna była myśl o ślepej i głuchej dziewczynie w ogniu. Na domiar złego Sigridur Herdis była najmłodszą z pensjonariuszy, nie skończyła jeszcze dziewiętnastu lat.

Thora z ociąganiem przeszła do kolejnego raportu, obawiając się znów natknąć na podobne okropności. Raport dotyczył Lisy Finnbjórnsdottir, która nie mogła się ruszać. To musiało być zaccadzenie, bo cóż mogło być

straszniejsze, niż leżeć bez ruchu w płomieniach, niezależnie od tego, czy się ma świadomość, czy nie. Thora nie zdążyła poznać przyczyny śmierci, była mniej więcej w połowie lektury, gdy zauważyła coś bardzo dziwnego. Wróciła na pierwszą stronę, by się upewnić, że czyta o właściwej osobie. Odłożyła raport i zamknęła oczy, masując okolice nasady nosa. Teraz sprawa Jakoba zaczęła wyglądać zupełnie inaczej i Thora nie miała wątpliwości, że należy się jej przyjrzeć bliżej. W sentencji wyroku ani słowem nie wspomniano o tym, co ją tak uderzyło. Otworzyła oczy i z większym zainteresowaniem niż dotychczas ją oglądać dokumenty z dużego pliku.

57

Żywiła głębokie przekonanie, że ośrodki takie jak ten, który spłonął, stanowią bezpieczne schronienie dla upośledzonych. Że są dla nich swego rodzaju fortecą. Ale najwyraźniej głęboko się myliła.

Co się tam właściwie działo?

Rozdział 4

Na szczęście zostało tylko dziesięć minut do zakończenia audycji.

Margeir nie przypominał sobie, by kiedykolwiek równie gorąco pragnął opuścić studio, choć dotychczas często pod koniec programu był znudzony. Prowadzący następną audycję jeszcze nie zdążył się zjawić, ale to nie miało znaczenia. Margeir i tak postanowił zejść z anteny co do minuty. Puści po prostu jakieś nagranie archiwalne w nadziei, że nikt nie będzie narzekał. Zresztą się tego nie spodziewał, połowę materiałów nadawanych przez stację zawsze stanowiły powtórki. W tak niedużym prywatnym radiu inaczej się nie da. Im robiło się później, tym bardziej kurczyła się liczba słuchaczy i wątpliwe, by kilka osób jeszcze ich słuchających zaczęło się o to awantuować. Audycja Margeira w zasadzie balansowała na krawędzi, gdyż opierała się na telefonach od słuchaczy, a kiedy nikt nie dzwonił, to i ona stawała się nic niewarta. Zbyt długo odkładał spotkanie z dyrektorem. Miał zamiar spróbować

przenieść swój program na wcześniejszą godzinę, ale był już bardzo znudzony i coraz gorzej się spisywał, przeto szanse, by stało się zadość jego prośbie, cały czas malały, wolno, acz bezlitośnie. Margeir nie potrafił dokładnie określić, kiedy zaczął tracić zainteresowanie pracą, ani nie rozumiał, czemu tak się działo, w każdym razie znudzenie stało się jego głównym problemem.

Mrugająca czerwona lampka sygnalizowała, że na linii pojawił się słuchacz. Margeir ściszył piosenkę, którą puścił, by uratować się przed pustą gadaniną w oczekiwaniu na rozmówcę. Dźwiękowiec przebywał na urlopie, a i na zastępstwo nie było pieniędzy. Margeir musiał zatem przypomnieć sobie najważniejsze rzeczy, których swego czasu go

59
uczono. Puszczal reklamy, piosenki i odbierał telefony. Poinformowano go dzisiaj telefonicznie, że ma się po prostu zjawić, poczekać, aż skończy się powtórka audycji poprzedzającej jego program, i włączyć się w odpowiednim momencie. W drodze do pracy zastanawiał się, co zrobi, jeśli na miejscu okaże się, że emisja nie jest możliwa z przyczyn technicznych. I doszedł do wniosku, że nie będzie szukał niczyjej pomocy, lecz wróci do domu, pozwalając piskowi popsutej aparatury - lub samej ciszy - płynąć na falach eteru.

Światelko mrugało coraz szybciej i Margeir zaklął w duchu, że nie kazał przesunąć bliżej wyświetlacza numerów, by wiedział, kto dzwoni. Kiedy dyżurował dźwiękowiec, informował go, czy telefonujący to dobry znajomy stacji, jeden z tych, którzy dzwonią podczas każdej audycji, by po raz tysięczny podzielić się z innymi swoimi przemyśleniami - czy może raczej tęsknotami - czyniąc to z pasją graniczącą z obłędem. Niestety, taka gadanina nie miała w sobie nic oryginalnego. Nikt ze słuchaczy nie był zainteresowany wysłuchiowaniem kontrargumentów tych, którzy uważają stację za swoją mównicę. Najpewniej to właśnie tacy ludzie pozbawili go radości z pracy, każde powtórzone słowo wyraża-

bywało dziurę w owym szczęściu i entuzjazmie towarzyszącym pierwszym miesiącom w radiu. Z początku nie zakładano, że jego audycja będzie się obracać wokół polityki, miał się zajmować sprawami codziennymi lżejszego kalibru, by dotrzeć do młodszych słuchaczy. To się jednak nie udało. Dzwoniący nie interesowali się filmami ani nowo wydanymi płytami, a tym bardziej życiem słynnych aktorów czy muzyków. Wieczorem telefonowali ci sami słuchacze co w dzień i każdy chciał mendedzić o polityce. Żarówka wciąż migotała. Słuchacz najwyraźniej nie stracił jeszcze nadziei na uzyskanie połączenia. Prawdę mówiąc, Margeir nie potrzebował żadnego wyświetlacza numerów, żeby wiedzieć, iż jest to jeden z terrorystów, normalny człowiek odłożyłby słuchawkę po tylu nieudanych próbach dodzwonienia się.

Nagle skończył się utwór muzyczny i zaczęły się schody. Margeir mógł albo sam zacząć gadać, narzucając temat, albo słuchać i walczyć o to, by od czasu do czasu wtrącić słówko do monologu z miasta. Ponieważ

60

Margeirowi nic oryginalnego nie przyszło do głowy, zmuszony był dopuścić do głosu dzwoniącego.

- Dobry wieczór, tu Margeir. Co ci leży na sercu?
- Słucham od jakiegoś czasu twojej audycji i muszę powiedzieć, że mój przyjaciel Gunnbjörn, który dodzwonił się wcześniej, z każdym dniem głupiej. Tak się boi Unii Europejskiej. Czyżby był kompletnym idiotą? Stary nawyk kazał Margeirowi stanąć po stronie atakowanego. Monolog trwał, lecz za każdym razem, gdy próbował się wtrącić, rozmówca podnosił głos, aż w końcu zaczął krzyczeć. Tym samym osiągnął zamierzony skutek, bo Margeir przestał mu przerywać. W końcu jednak miarka się przebrała i ryknął ile sił, o które siebie nie podejrzewał, przekrzykując gadułę:
- Nadszedł czas na reklamę, więc muszę już podziękować za rozmowę. Cześć. -I choć nie było to mile widziane, rzucił słuchawkę, po czym

puścił reklamy. Wiedział, że nadużywa tej metody, i jak zauważył dyrektor stacji, gdy udzielał mu nagany, radość reklamodawców z powodu częstotliwości nadawania ich ogłoszeń okazywała się krótkotrwała, gdyż szybko orientowali się, że właśnie dlatego zaczyna ubywać słuchaczy.

Niestety, ludzie nie włączali radia po to, by słuchać reklam.

Kiedy wybrzmiała ostatnia reklama, zostało tylko pięć minut do końca audycji. Zamiast ponownie puścić piosenkę, na co Margeir miał największą ochotę, zaczął omawiać artykuł jednej z gazet na temat ścieżek rowerowych. Wprawdzie nie miał sprecyzowanych poglądów na ten akurat aspekt komunikacji, więc sam się dziwił, że tak się nauczył bajtłować, nie przykładając zupełnie wagi do słów płynących ze swoich ust. Zaczynało mu to przeszkadzać w życiu prywatnym; nieświadomie wpadając w taki ciąg, nie był w stanie zaimponować dziewczynom, które mu się podobały, co kończyło się nabrzmiałym zakłopotaniem milczeniem.

Teraz już nawet jego rodzice robili miny, kiedy w ten sposób wtrącał się w rozmowy podczas rodzinnych uroczystości.

Znów zamrugało światło. Tym razem telefon był dlań wybawieniem, audycja miała się ku końcowi i nie miało znaczenia, jaki debil dzwonił, bo i tak pozostało niewiele czasu.

61

- Dobry wieczór, tu Margeir. Co ci leży na sercu? - Skrzywił się, kiedy usłyszał w słuchawkach głośny pisk. - Możesz ściszyć radio? - To nie był żaden ze stałych klientów, tego był pewien. Oni już dawno nauczyli się wyłączać radio podczas rozmowy. Kiedy już przestało piszczeć, Margeir powtórzył słowa powitania, tak wyświechtane, że potrafiłby bez problemu wypowiedzieć je od tyłu.

- Dobry wieczór, tu Margeir. Co ci leży na sercu?

- Dobry wieczór, Margeir. - Głos brzmiał dziwnie, imię radiowca zostało wypowiedziane z ironicznym naciskiem.

- Z kim rozmawiam? - Margeir powinien był ostrzej zareagować,

zapomniał, że ci, którzy dzwonią po raz pierwszy, potrafią być trudni.

- Ze mną.

Margeir spojrział na zegar z nadzieją, że w odpowiednim momencie czas przyśpieszył, ale się rozczarował. Jeszcze cztery minuty.

- No, przyjacielu... - Facet musiał być pijany; czasem zawiani ludzie szukali sobie towarzystwa, dzwoniąc wieczorem do radia. Jeszcze jeden powód, żeby przenieść audycję na wcześniejszą godzinę. - Czas się nam właściwie kończy, tak że musisz się streszczać, jeśli chcesz coś powiedzieć słuchaczom.

- Zadzwońm po to, żeby z tobą pogadać. Tylko z tobą. - Głos nie brzmiał bełkotliwie. Przeciwnie. Każde słowo zostało wypowiedziane wyraźnie i nasycone niejasnym znaczeniem.

- No to masz gorzej, stary. Jesteś na żywo. Nie podzielisz się czymś ze słuchaczami? - Zegar musiał się zepsuć. Po prostu czas przestał płynąć.

- Na pewno chcesz, żebym podzielił się z innymi tym, co mam tobie do powiedzenia? - Głos zamilkł. - Może jednak się zastanów.

Margeir nie zwykł pozwalać słuchaczom wyprowadzać się z równowagi. Często bardzo się nudził, nie da się zaprzeczyć, ale zawsze zachowywał spokój. Dzisiejsza rozmowa jednak była zupełnie inna niż te, do których przywykł. Głos niebywale spokojny, ale pełen okrucieństwa, jakby rozmówca za moment miał wybuchnąć ironicznym śmiechem.

62

- Słuchaj, myślę, że czas już minął. Za chwilę na moim miejscu usiądzie Karl i jeśli ci się uda, będziesz mógł sobie z nim pogawędzić.

- Margeir zawahał się, dając temu niepokojąco spokojnemu człowiekowi szansę zabrania głosu. A powinien był oczywiście pożegnać się i odłożyć słuchawkę. Zagadać gościa, jak zwykle postępował z tymi, którzy dzwonią i nie dają mu dojść do słowa.

- Uważaj. - Trudno mu było rozkminić ten głos. Nagle Margeirowi przyszło do głowy, że to kobieta lub dziecko udające mężczyznę. - Niebawem nadejdzie chwila rozliczeń i pięknie nie będzie. Myślałeś, że już po wszystkim?

- Po wszystkim? Po czym? - Znow Margeir pozwolił powodować się czym innym niż profesjonalizmem. Należało pożegnać człowieka, a nie zachęcać do dalszej rozmowy.

- Sam wiesz najlepiej. - Rozległ się cichy śmiech, który szybko się urwał. - Co dzisiaj człowiek właściwie robi, jeśli jest za bardzo pijany? Zostaje mu niewiele możliwości... - Dał się słyszeć ciężki, głośny oddech, po czym mężczyzna dodał: - Tak mi gorąco. Właściwie płonę. Tego dla Margeira było za wiele.

- Dzięki, przyjacielu. - Rzucił słuchawką. - Zbliżamy się do końca audycji. Żegnam was, drodzy słuchacze, i mam nadzieję, że jutro o tej samej porze znów się spotkamy. Do usłyszenia. - Ściągnął z uszu słuchawki i puścił końcową melodię, a gdy wstał, poczuł, że drżą mu kolana. Powtórzył w myślach tę krótką rozmowę, ale nie potrafił sprecyzować, co go tak wyprowadziło z równowagi. Najbardziej skłonny był przypuszczać, że to sam głos, strasznie trudny do rozgryzienia. Wyjątkowo spokojny, a od głosów innych słuchaczy dzieliła go przepaść. Tylko tak potrafił to wytłumaczyć. Był zmęczony i zły i chwilowo nic mu się nie chciało. Przesiadł się na drugi koniec konsoli, gdzie zwykle siedział dźwiękowiec, i sięgnął po nieduże urządzenie pokazujące numer dzwoniącego. Sprawdził ostatni. Na niewielkim wyświetlaczu ukazało się P. No. - Private Number. Margeir gapił się na litery, przygryzając wewnętrzną część policzka. Zęby ślizgały się po poranych mięśniach, noszących ślady tego tiku, choć przecież już od wielu lat tego nie robił.

63

- Hej. Sorki, że się spóźniłem. Samochód znów sobie jaja ze mnie robił. - Prowadzący następny program pojawił się w studiu, a Margeir

nawet go nie zauważył. Głośne powitanie wyrwało go z letargu. Wziął głęboki wdech, by w ogóle móc odpowiedzieć.

- Miałem zamiar puścić jakąś starą audycję. - Margeir odstawił wyświetlacz numerów. - Teraz leci końcowa muzyczka, więc masz chwilę.

- Co to za popapraniec dzwonił do ciebie pod koniec? Słuchałem radia w samochodzie. Mam nadzieję, że nie weźmie cię na serio i nie zadzwoni do mnie.

Nie mając zielonego pojęcia dlaczego, Margeir był przekonany, że tak się nie stanie. Intuicja podpowiadała mu, że dzwoniący ma interes do niego, a nie do innych radiowców. Idąc do samochodu pozostawionego na ciemnym parkingu, czuł się nieswojo. W głowie kołatała mu niemiła myśl, że świetnie wie, o czym tamten mówił. Kiedy wszedł już do auta, zatrzasnął drzwi i zablokował je.

- Śpi? - Svava odłożyła długopis i zdjęła okulary do czytania, szczęśliwa, że może skierować wzrok gdzie indziej i odpocząć chwilę od patrzenia na nieduże literki. Naprędce wybrała okulary na stacji benzynowej, a ich moc zupełnie jej nie odpowiadała. Już dłużej nie będzie w stanie unikać wizyty u okulisty.

- Kto taki? - Młoda kobieta należała do tych, które kursują między oddziałami i godzą się na dyżury w przypadku zwolnień lekarskich czy urlopów innych pracowników, więc Svava nie mogła się spodziewać, że będzie wiedziała, kogo ma na myśli.

- Na siódemce, ta, którą przed chwilą przywieziono. - Wstała z miejsca.

- Muszę przyznać, że nie zaglądałam do niej. Sprawdzałam kropelówkę u tego spod trójki. Skończyła się, więc zmieniłam worek.

- Nie ma sprawy. - Svava rozprostowała kości. - Powinam pewno do niej zajrzeć. - Nasunęła okulary na czoło, na wypadek gdyby musiała

z nich skorzystać. Choć nie do końca niwelowały wadę wzroku, były lepsze niż nic. Uśmiechnęła się do zmienniczki. Po prawdzie nie miało żadnego znaczenia, czy zajrzy do pacjentki, czy nie, ale Svava wyrobiła w sobie odruch uważnego obserwowania nowych pacjentów. Tylko znając ich naturalne zachowanie, można było dostrzec to, co nienaturalne, i stwierdzić, że stan pacjenta się pogarsza.

Wyszła z dyżurki na korytarz i ruszyła w kierunku sali numer siedem. Minęła kilka otwartych na oścież pokoi, wsłuchując się w słabe oddechy i elektroniczne popiskiwanie sprzętu medycznego oraz urządzeń podtrzymujących życie. Wszystkie dźwięki komunikowały, że nic złego się nie dzieje, a w każdym razie nic ponad to, czego się spodziewano. Podobnie było, kiedy zbliżyła się do siódemki, jej uszy nie wyłowiły nic, co kazałoby przyspieszyć kroku. Pewno młoda kobieta po prostu spała, dlatego Svava weszła cichutko do białej, urządzonej po spartańsku sali, w której poza ogromnym łóżkiem znajdowało się niewiele sprzętów. Nikt nie starał się nawet zakamuflować przeznaczenia tego łóżka, tak że chromowana stal konstrukcji biła w oczy. Svava nigdy o tym nie myślała, dopóki nie położono tu tej młodej, zresztą nie było powodu; większość pacjentów trafiała na oddział na krótko, a ich hospitalizacja kończyła się tym, że udawali się albo do domu, albo na wieczny spoczynek w trumnie, której starano się nadać nieco bardziej przytulny charakter, wykładając jej wnętrze satyną. Z tą dziewczyną czy młodą kobietą sprawa miała się zupełnie inaczej. Wiele lat ze swojego krótkiego życia spędziła na szpitalnym łożu i tak już będzie do końca. Nie była w stanie się poruszać, dlatego przez większość dnia leżała w łóżku. Jedyne urozmaicenie polegało na tym, że wielkim wysiłkiem sadzano ją w specjalnie wyposażonym wózku inwalidzkim i z pomocą sanitariusza pozwalano się przewietrzyć. Ich szpital jednak takich usług nie oferował ' trudno by im było wyczyniać podobne sztuczki ze sparaliżowaną kobietą. Svava żałowała, że sala nie jest przytulniejsza, ale w końcu uzmys-

łowiła sobie, że wszelkie próby ocieplenia jej przypominałyby dekorowanie strzelby lampkami choinkowymi. I tak dziewczyna nie zostanie tu zbyt długo, więc nie ma sensu kombinować. Svava i inni pracownicy

65

oddziału mieli opiekować się pacjentami, a nie bawić w architektów wewnątrz.

Gdy tylko weszła do sali, odniosła wrażenie, że coś jest nie tak. Do dominującego tu zawsze zapachu środków dezynfekujących doszedł jakiś dziwny zapach ciała. Podeszła do łóżka dziewczyny i zauważyła, że ta ma mokrą głowę. Ze stolika nocnego wzięła myjkę do twarzy i wytarła jej czoło, nim dotknęła go dłonią, by sprawdzić, czy dziewczyna ma gorączkę. Wyglądało na to, że nie, jeśli już, to sprawiała wrażenie raczej wychłodzonej. Działo się jednak coś złego, bo oczy dziewczyny pozostawały szeroko otwarte i poruszały się, jakby ich właścicielka dostała jakiegoś ataku. Może, pomimo że ciało nie było w stanie się ruszać, miała jakieś skurcze. Jej mięśnie nie reagowały na polecenia mózgu. EKG pokazywało, że ma szybkie tętno, zbyt szybkie, chociaż górna i dolna granica ciśnienia krwi zdawały się w normie. Wyglądało na to, że dziewczyna jest zdenerwowana, i należało coś przedsięwziąć. Svava знаła rozmaite metody, ale pacjentka potrafiąca się komunikować wyłącznie za pomocą oczu nie należała do częstych przypadków na oddziale.

- Miałaś zły sen? - Nachyliła się do twarzy dziewczyny i uważnie spojrzała w jej oczy. Uczono ją, że jednokrotne mrugnięcie oznacza potwierdzenie, a dwukrotne - zaprzeczenie. Ale nigdy nie musiała z tej metody korzystać, więc równie dobrze mogło być odwrotnie, dokładnie nie pamiętała. Dziewczyna mrugnęła dwa razy i Svava postanowiła trzymać się tego, co najpierw jej się przypomniało. - Chcesz pić? - Dziewczyna znów mrugnęła dwa razy. Svava miała nadzieję, że się nie myli, bo dość kiepsko byłoby, gdyby dziewczyna właśnie zbudziła się spragniona z koszmaru i nie dostała pić. - Nie śpisz? - Pytanie brzmiało

absurdalnie, ale tylko to przyszło Svavie do głowy, by sprawdzić swoją wiedzę. Dziewczyna mrugnęła raz. Czyli jedno mrugnięcie oznacza „tak”, a „dwa” - nie. Prędzej czy później, Svava doszłaby oczywiście do tego, ale niewykluczone, że musiałyby siedzieć tu całą noc, gdyby nie zadała właściwych pytań.

- Przecież można używać tabliczek. - Pielęgniarka na zastępstwie stanęła w drzwiach. - Pracowałam na oddziałach, gdzie leży wiele spar-

66

lizowanych osób, i tam nauczyłam się porozumiewać z takimi jak ona. Jest oczywiście specjalny sprzęt komputerowy, o wiele doskonalszy, ale najwyraźniej nie dotarł tu z nią. Jeśli ona w ogóle potrafi się nim posługiwać. - Przeniosła wzrok z dziewczyny na Svavę. - Co nie znaczy, że ja potrafię obsługiwać taki sprzęt, więc to nie ma żadnego znaczenia. Ale nieźle sobie radzę z tabliczkami, które gdzieś tu powinny być.

- Tabliczkami? - Svava pierwszy raz o nich usłyszała.

Dziewczyna weszła i rozejrzała się po sali. Schyliła się nad stolik nocny i wyciągnęła kilka plastikowych tabliczek. Każda z nich podzielona została na wiele kratek z obrazkami lub znakiem. Uniosła jedną z nich i trzymając ją tuż przed twarzą dziewczyny, zaczęła po kolei pokazywać obrazki. Dziewczyna mrugała oczami lub patrzyła na obie strony i Svava uznała, że w ten sposób naprowadza pielęgniarkę na właściwe kratki. Po którejś z kolei zmianie tabliczek dziewczyna nagle zacisnęła oczy i więcej ich nie otworzyła. Dopiero wtedy Svava odważyła się otworzyć usta. Nie chciała przerywać tej prymitywnej metody komunikacji, tak dla niej dziwnej.

- Wyszło coś z tego?

Kobieta wzruszyła ramionami i skrzywiła się nieco.

- Żadna ze mnie specjalistka w tych sprawach i być może coś źle zrozumiałam, ale to, co wyczytałam, nie jest specjalnie przydatne.

- Co powiedziała?

- Gorąco. Pożar. - Kobieta spojrzała usprawiedliwiająco na Svavę.
- Czy coś takiego.
- Gorąco? Pożar? - Jeśli tak miał wyglądać efekt, to Svava nie bardzo wierzyła w skuteczność tej metody komunikacji. - Nie sprawia wrażenia, że jest jej specjalnie gorąco. Może zamienić kołdrę na coś lżejszego?

- Dotknęła nogi dziewczyny i stwierdziła, że jest raczej zimna. - Najlepiej będzie, jeśli poinformuję ranną zmianę, że potrzebujemy terapeuty, który się z nią dogada. Kogoś, kto się na tym dobrze zna. - Popatrzyła na młodą kobietę, która zdawała się spać, choć raczej nie było to możliwe. Zauważyła, że w jej uchu tkwi słuchawka od radia. Wyjęła ją delikatnie i przyłożyła do własnego ucha. Radio nastawione było na jedną

67
z gadających stacji, poznała motyw muzyczny, który akurat leciał. - Nie fajniej by było słuchać czegoś lżejszego? Nie powinna spać z czymś takim w uchu. Może chciała po prostu uciec od tego zgiełku.

Odłożywszy plastikowe tabliczki na miejsce, obie wyszły na korytarz. Svava obróciła się w drzwiach i spojrzała na błądy policzek dziewczyny i bezbarwne włosy.

Gorąco. Pożar. Co ona miała na myśli?

Rozdział 5

Ośrodek znajdował się na końcu osiedla, jeśli można to było nazwać osiedlem. Smętne asfaltowe uliczki wiły się między pustymi parcelami, czekającymi, aż ktoś pobuduje na nich domy. Na każdym skrzyżowaniu tablice przypominały złowieszczą o zawiedzionych nadziejach planistów przestrzennych. Długo trzeba będzie czekać, nim szczęśliwi mieszkańcy zaczną jeździć ulicami Mimisbrunn, Friggjarbrunn czy innymi, wracając z pracy do swoich nowych domów. Jeśli ktoś się budował, albo dysponował dużą gotówką, albo miał dostęp do korzystnych kredytów, lecz w tych czasach nie spotykało się ani jednych, ani drugich. Narodowe

zamki z piasku runęły w gruz, który rozsypano właśnie tu, na przedmieściach stolicy, przypominając, by następnym razem działano mniej pochopnie. Istniejące już ronda myliły jedynie nielicznych kierowców, którzy zabłąkali się przypadkiem na to odludne osiedle. Thora wyglądała przez okno, a Matthew siedział za kierownicą, równie zdziwiony wyglądem dzielnicy co ona. Na jednym z zakrętów ujrzeli pojedynczy dom na końcu ślepej uliczki. Zamiast łagodzić poczucie nierzeczywistości, ów samotnie stojący budynek jeszcze bardziej je potęgował.

- Ciekawe, czy to tu mieszkają ludzie, którzy zauważyli pożar? - Matthew skinął głową w kierunku domu, który stracili z oczu, zjechawszy z ronda. Thora opowiedziała mu wcześniej ze szczegółami o sprawie, po czym poprosiła, by pojechał z nią obejrzeć zgliszcza. Wołała mieć go przy sobie, tutaj w ogóle nie orientowała się w terenie, zwłaszcza w ciemnościach i przy prószącym śniegu. Dzięki obecności Matthew mogła rozglądać się za ruinami ośrodka bez konieczności równoczesnej

71

koncentracji na prowadzeniu auta. Nie mówiąc już o tym, że o wiele przyjemniej czuła się w towarzystwie.

- Prawdopodobnie - odparła Thora. - Nie pamiętam nazwy ulicy, ale i tak domów tu niewiele.

- Zajrzysz do nich? - Głos Matthew świadczył o tym, że ma najszerszą nadzieję, iż do tego nie dojdzie.

- Nie. W ich zeznaniach nie było żadnych niejasności czy czegokolwiek, co miałoby jakiegokolwiek znaczenie dla wyroku sądowego.

Nie zauważyli żadnego ruchu, nic nie słyszeli, po prostu położyli się spać i obudził ich swąd spalenizny. Niestety, już było za późno. Kto wie, czy z czasem nie pojawi się coś, co podważy moją opinię, ale sądzę, że nie mam z nimi o czym rozmawiać. - Thora zmrużyła oczy, by przeczytać tablicę informacyjną. - Wydaje mi się, że za chwilę będziemy skręcać.

Matthew na moment oderwał wzrok od jezdni i uśmiechnął się do Thory.

- Co ty powiesz? Albo skręcimy, albo wjedziemy na wrzosowisko.
- Nigdy nie wiadomo - odparła Thora. - Według mapy, którą przeglądałam, powinniśmy już być prawie na miejscu. Dojedziemy do końca ulicy i stamtąd nieduża alejka prowadzi do ośrodka.

- Jeśli jeszcze stoi - rzekł Matthew. - Może rozebrano ruiny. Z twojego opisu pożaru wnioskuję, że raczej nie da się go odbudować.

Ani jedno, ani drugie nie okazało się prawdą. Domu ani nie rozebrano, ani nie odbudowano. Wielka betonowa skorupa wznosiła się dokładnie w miejscu, w którym zaznaczono ją na mapie, na końcu alejki służącej tylko temu jednemu budynkowi. Dlatego też nie było sensu nadawać jej nazwy - przypominała raczej podjazd. Niski płot otaczał dużą parcelę, a szeroko otwarta brama poruszała się lekko w przód i w tył, jakby w swej samotności zapraszała przybyszy do środka.

- No proszę. - Matthew wolno podjechał pod budynek. Tam zatrzymał auto i spojrzał na Thore. - Wystarczy czy chcesz jeszcze przejść się dookoła domu?

72

Thora zaciągnęła suwak pod szyję, by ochronić się przed chłodem.

- Oczywiście że wysiadamy. Mam nawet nadzieję, że dostaniemy się do środka. - Szybko wyskoczyła z auta, by nie wysłuchiwać protestów Matthew. Jak tylko zatrzasnęła za sobą drzwi, poczuła orzeźwiający chłód, który stanie się przenikliwy, jeśli tylko zawieje wiatr, i swąd spalenizny unoszący się w powietrzu mimo sporego upływu czasu od wypadku. Swąd nie był mocny, niemniej Thore wierciło w nosie, gdy głęboko wciągała powietrze, by się przekonać, że to nie urojenie. Wtuliła brodę w podniesiony kołnierz kurtki i podciągnęła go pod oczy, by nie czuć nie milego zapachu. Gdy Matthew wysiadł z auta, zauważyła,

że też drażni go ten smród. Nie należał do ludzi, którzy zatykają nos, choć Thora знаła go na tyle dobrze, że wiedziała, iż w tej chwili chętnie by to zrobił.

Obeszli dom dookoła, przyglądając się zniszczeniom. Okna zabito od środka płytami ze sklejki. Biała farba na ścianach poczerniała, zwłaszcza wyżej, gdzie niemal można było odróżnić cienie płomieni szukających przez otwory drogi do nieba.

- Szyby pewno popękały pod wpływem temperatury. - Matthew oświetlił latarką jedną z futryn. - Wprawdzie nie jestem ekspertem od pożarów, ale jakoś trudno mi uwierzyć, żeby mieszkańcy, którzy zginęli, sami wybili szyby. - Opuścił latarkę. - Najprawdopodobniej zrobili to strażacy, usiłując dostać się do pensjonariuszy.

Thora schyliła się i podniosła spory kawałek szkła, na który nadepnęła.

- Nie sędzę, skoro odłamki szkła leżą na zewnątrz. - Upuściła trzymany w ręku kawałek. - Mam raport inspekcji pożarowej, w którym pewno o wszystkim napisali. Ale jest zbyt skomplikowany, by czytać go w pierwszej kolejności. - Podeszli do sporej płyty, którą zabito drzwi prowadzące na taras i dalej do ogrodu za domem. Stał tam duży stół ogrodowy z dwiema złamanymi nogami. Nigdzie żadnych krzeseł.

Wzdłuż krawędzi płyty biegła szczelina.

- Mocowanie musiało puścić. - Thora pchnęła ostrożnie płytę, a ta się poddała. - Możemy wejść, jeśli chcemy.

73

- Dziękuję, nie - fuknął Matthew. - Wiesz doskonale, że to zbyt niebezpieczne. Strop pewno wisi na włosku i może się na nas zwalić. Niech mnie diabli wezmą, jeśli tam wejdiesz.

- No przestań. - Thora wzięła latarkę, ponownie naparła na płytę, kierując snop światła na sufit. - Strop jest z betonu, tak że nie ma możliwości, by cokolwiek się z nim stało. Zobacz. - Matthew dał się prze-

konać o solidności stropu, choć nie chciał ustąpić. Cały czas ostrze-
gał ją przed licznymi niebezpieczeństwami, które czyhają na nich
w środku. Wkładał jednak wszystkie siły w powiększenie dziury, tak
by mogli wśliznąć się do budynku, a kiedy już się w nim znaleźli,
zamilkł.

Latarka dawała niewiele światła. Okna zostały zabite, słaba poświata
latarni miejskich nie docierała do środka, ale na podłodze lśniła tafla
wody.

- Zapomniałeś powiedzieć, że możemy zniszczyć buty. - Thora czuła
lodowatą wodę wnioskującą przez szwy trampek.

- Nie my pierwsi wchodzimy tu bez pozwolenia. - Matthew skiero-
wał snop światła w kąt, gdzie w wodzie pływało kilka puszek po piwie,
paczka po papierosach i jakieś inne papiery. - Nie sądzę, żeby to tu
było, gdy wybuchł pożar.

- Raczej nie. - Chociaż meble i inne sprzęty usunięto, Thora od-
niosła wrażenie, że pomieszczenie, w którym się znajdowali, to ja-
kaś świetlica. Do ściany aż po sufit przymocowane były rusztowania
półek. Tu i ówdzie walały się gliniane skorupy, ale nie sposób było
się zorientować, co się rozbiło. Pewno jakieś wazonny lub doniczki
z roślinami, ożywiające kiedyś to wnętrze. - Może wejdziemy dalej?
Tu jest kilka mieszkań, które warto obejrzeć. Buty i tak mamy prze-
moknięte.

Matthew skierował latarkę prosto w twarz Thory.

- Co ty powiesz. - Przeniósł światło ponownie na wnętrze, sprawdza-
jąc, co jest dalej. Na końcu znajdował się korytarz prowadzący w dwóch
kierunkach. - Możemy się rozejrzeć dookoła, chociaż nie rozumiem, dla-
czego sądzisz, że to coś da. Tu nie ma nic istotnego. Swego czasu wie-

74

lokrotnie sprawdzano zgliszczca, i to w bardziej sprzyjających okolicznoś-
ciach.

- Lepiej się będę czuła, obejrzawszy wszystko na własne oczy. Opisy opowiadają tylko połowę historii. Dają dwuwymiarowy obraz sytuacji zamiast trójwymiarowego. A to konieczne do pełnego zrozumienia zeznań świadków. - Dziękowała Bogu, że jest ciemno i nie widzi miny Matthew. Z pewnością nie przyjął tego tłumaczenia, więc zależało jej, by przejść dalej, zanim zacznie protestować i wyciągnie ją stąd. Postąpiła w kierunku korytarza. - Jak od razu ruszymy na rekonesans, raz-dwa to załatwimy.

Szli bardzo ostrożnie. Nigdy nie wiadomo, co kryje się w płytkiej wodzie, a żadne z nich nie miało ochoty upaść i się zamoczyć. Mokre nogi wystarczyły. Na korytarzu woda zrobiła się nieco głębsza i sięgała im ponad krawędzie butów. Thorze przypomniała się natychmiast stara mądrość, że kiedy jest zimno w stopy, chłód ogarnia całe ciało. Za niewielką kuchenką po obu stronach korytarza znajdowały się drzwi do pomieszczeń mieszkalnych. Wszystkie stały otwarte, a Matthew stwierdził, że to najpewniej drzwi przeciwpożarowe, bo poza sadzą i powierzchownym brudem nie nosiły żadnych śladów ognia. Skierował światło także na sufit i przez chwilę oboje patrzyli na nieduże spryskiwacze rzędem zwisające wzdłuż korytarza.

- Coś takiego nie powinno się wydarzyć. - Myśl o tym, jak potworna tragedia miała tu miejsce i jak bardzo ludzie i los zawiedli mieszkańców, sprawiła wrażenie, że swąd spalenizny w odczuciu Thory jeszcze się wzmógł. - Wszystko razem świadczy o kompletnej nieudolności i być może dlatego tak się śpieszono z zamknięciem sprawy. Musiał istnieć jakiś powód, że załatwiono to w ekspresowym tempie, ale mogło być i tak, że nie dało się trzymać podejrzanego w normalnym areszcie podczas śledztwa i rozprawy.

Matthew wszedł do pierwszego mieszkania, a Thora za nim. Szybko ogarnęli wzrokiem całe wnętrze, choć wszelkie sprzęty zostały usunięte. Malutkie pomieszczenie ledwo można było uznać za mieszka-

nie. W jednej wspólnej przestrzeni znajdowały się: wnęka sypialniana,
75

wnęka kuchenna i nieduży salonik. Łóżko musiało stać we wnęcie obok łazienki, która była jedynym pomieszczeniem, jakie można było uznać za wystarczająco duże. Zajrzeli do środka i zauważyli, że przystosowane zostało do potrzeb poważnie niepełnosprawnego mieszkańca, sama kabina prysznicowa była co najmniej dwa razy większa niż u Thory w domu. Zresztą nie mogło być inaczej ze względu na ogromną liczbę uchwytów i podpórek na ścianie. Strzępy zasłony prysznicowej, niegdyś wesoło ozdobionej barwnymi rybkami, zwisały teraz z sufitu, czarne, poskręcane i stopione. Thora pilnowała się, by ich nie dotknąć, nie chcąc jeszcze bardziej się ubrudzić. Zastanawiała się, czy nie zainstalować u siebie kabiny tej wielkości, gdy liczba domowników urośnie do dziewięciu, przy jednym prysznicu. Jak na razie Matthew odnosił się do planowanych zmian pozytywnie, lecz Thora zdawała sobie sprawę, że to przez grzeczność. W rzeczywistości boi się tego tak samo jak ona, jeśli nie bardziej. Teraz, kiedy jego bankowa posada przeszła do historii, można się było spodziewać, że będzie całymi dniami przesiadywał w domu z jej rodzicami. Stało się dla niej jasne, że w tej sytuacji będzie go musiała częściej zabierać z sobą, inaczej pewno zaczną się konflikty. Zastanawiała się nawet, czyby nie wybrać się na depilację brazylijską, tak zachwalaną przez jedną z jej przyjaciółek, by sprawić mu miłą niespodziankę i radość. Nawet jeśli miałyby się okazać, że za pierwszym razem człowiek czuje się, jakby go obdzierano ze skóry, i to bez znieczulenia.

- Wiesz, gdzie kto mieszkał? - Matthew usiłował zamknąć na wpół spaloną szafę przymocowaną do ściany obok łóżka. Jedyne, co znalazł w środku, to nadpalone półki, które leżały na jej dnie.

- Tak dokładnie nie pamiętam, ale o ile się nie mylę, to ci najbardziej upośledzeni fizycznie zajmowali mieszkania naprzeciwko wspólnej łazienki na korytarzu. Gdzieś to czytałam. Pewno dowiedziałabym się

też, gdzie mieszkali pozostali, ale informacje są dość rozproszone i muszą je uporządkować. Po wizycie tutaj będzie mi łatwiej, bo sobie wszystko rozrysuję.

Przeszli do następnego mieszkania, a potem do kolejnych. Gdy znaleźli się w czwartym, od razu stało się jasne, że było przezna-
76

zione dla osoby bardzo niepełnosprawnej. Łazienka równie wielka jak w pozostałych, ale bez prysznic. Na suficie umocowane zostały szyny biegnące w różne strony, jedna kończyła się w ubikacji, nad potężną muszlą, druga prowadziła do miejsca, gdzie pewno znajdowało się łóżko, i stamtąd na korytarz, a trzecia do dużej łazienki i tam kończyła się nad największą wanną, jaką Thora w życiu widziała. W tym miejscu do szyny podłączone było jakieś prymitywne urządzenie. Zwiślał zeń ogromny stalowy wieszak z dwoma łańcuchami zakończonymi hakami.

- Co to jest? - Thora delikatnie popchnęła jeden z łańcuchów. Zapiszczała cicho, bujając nim w tę i z powrotem. - Raczej nie używano tego, by przynosić ludzi z jednego pomieszczenia do drugiego?

Matthew zatrzymał rozhuśtany łańcuch.

- Chyba raczej tak. Bo przecież nie nosili wiader wody do wanny. Pewno były do tego doczepione jakieś pasy czy coś, co spłonęło podczas szalejącego tu pożaru. - Spróbował pociągnąć urządzenie w kierunku pokoju, ale szyna musiała się odkształcić, bo udało mu się przesunąć wieszak zaledwie o kilka centymetrów. - Podejrzewam, że służyło do transportowania ludzi, jakkolwiek podejrzenie by to wyglądało.

- O Jezu. - Thore aż zakłuło w sercu. Jak też tacy bardzo niepełnosprawni mogli się czuć? Na pewno muszą się odznaczać ogromną odwagą. Być może lepiej się takim urodzić i nie znać niczego innego. Ale cóż ona o tym mogła wiedzieć? Na pewno musiała uodpornić się

na to, co jeszcze zobaczy i usłyszy w związku ze sprawą Jakoba. Przeszli do kolejnego mieszkania, do którego także doprowadzono szynę, a które wyglądało w zasadzie tak samo jak poprzednie. Jedyne różnica polegała na tym, że na ścianie przy łóżku znajdowała się listwa z gniazdkami, taka jaką widywała w salach szpitalnych. Niestety, nie dało się odczytać plastikowych tabliczek opisujących przeznaczenie gniazdek.

- To prawdopodobnie do tlenu. - Matthew, który pochylił się nad listwą, teraz się wyprostował. - Osobie tu mieszkającej pewno trzeba było

77

podawać tlen w nocy. - W bladym świetle Thora zauważyła, że uniół brwi. - Nie chciałbym być w pobliżu pojemników z tlenem, kiedy szalał tu ogień. Tlen to pożywka dla ognia i jeśli butle z nim znajdowały się w co drugim mieszkaniu, trudno się dziwić tak ogromnemu spustoszeniu.

W mgnieniu oka pożar stał się nie do opanowania.

Dla Thory było już jasne, że musi zapoznać się z raportem o pożarze.

O tlenie wcześniej nie pomyślała, choć zrozumiała związek, jak tylko Matthew o tym powiedział. Rozejrzała się wokół w poszukiwaniu śladów innych szkód niż te, które można było przypisać wyłącznie ogniowi.

- A może stąd wziął się wybuch? - Nie zauważyła niczego, co by na to wskazywało. - To znaczy kiedy ogień ogarnął zapasy tlenu? No bo gdzieś w budynku musiała się znajdować jakaś butla podłączona do rur w ścianach?

- Tak sędę. - Matthew zajrzał pod łóżko, lecz niczego nie zauważył. - Ale tutaj nie widzę żadnego podłączenia do butli, a za łóżkiem są rurki. Z pewnością gdzieś tu jest jakiś magazyn, w którym je przechowywano. Jeśli sprawdzimy cały dom, z pewnością się na niego natkniemy.

Zakończyli lustrację mieszkań, nie dowiedziawszy się niczego.

Wszystkie wyglądały podobnie i już dawno zostały pozbawione tego, co czyniło z nich ludzkie siedliska. Najpierw na skutek pożaru, potem przez sprzątanie. Kilka pozostałych rzeczy nic im nie powiedziało, poskręcane żaluzje na podłodze, wywrócony garnek w kuchni i tym podobne. Ale Thora też nie spodziewała się czegokolwiek istotnego tam znaleźć. Kontynuowali jednak szczegółowe oględziny budynku; w dyżurce zastali jedynie otwartą tablicę elektryczną i osmaloną białą tablicę do pisania flamastrami, w niewiarygodnie dobrym stanie jak na okoliczności. Weszli także do wielkiego, puściutkiego pomieszczenia. Trudno im było się zorientować, jakim celom służyło. Podłoga wyłożona była innym materiałem niż w pozostałych salach. Przeciągając czubkami trampek po podłodze, Thora wyczuła regularne rowki, świadczące o tym, że na podłodze ułożono kafle. W innych pomiesz-

78
czeniach powierzchnia podłóg była gładka, najprawdopodobniej pokryta wykładziną.

- Może to magazyn - zastanawiał się Matthew, obchodząc pokój dookoła i przyglądając się dokładnie ścianom. - W każdym razie nie jest to pomieszczenie techniczne. Nie ma tu żadnych możliwości podłączenia czegokolwiek, poza dwoma normalnymi gniazdkami elektrycznymi.

- Opuścili ośrodek, nie wyjaśnwszy tej sprawy, ale za to znaleźli magazyn na środku czystości z pogiętym pojedynczym zlewem stalowym na ścianie oraz jakiś inny, mniejszy składzik.

Śnieg nadal prószył, więc w wielkim pośpiechu zakończyli obchód domu na zewnątrz. Dotarłszy do trojga drzwi na froncie, których ktoś zapomniał zabić, musieli jednak nieco zwolnić. Jedne z nich prowadziły do śmietnika, kolejne do magazynku sprzętu ogrodowego, gdzie w jednym z kątów natknęli się na brudną kosiarkę i popalone, bezużyteczne teraz narzędzia. Tutaj z pewnością przechowywano benzynę. Thora dobrą chwilę przyglądała się zamkowi w drzwiach. Zdawał się zupełnie

normalny. Nie miał ustawionej blokady, co nic nie oznaczało, jako że od pożaru minęło sporo czasu.

Trzecie drzwi prowadziły do magazynu sprzętu. Co do tego nie mogło być żadnych wątpliwości. Ze ścian sterczały gniazdka naścienne ze stopionymi oznakowaniami. Znajdował się tu także stalowy stelaż, na którym można było ustawiać kanistry lub butle z gazem.

- To z pewnością magazyn sprzętu - stwierdził Matthew, przytupując zawzięcie w celu zachowania odrobiny ciepła, jakie pozostało mu w stopach. - Oczywiście z powodu zagrożenia pożarowego nie można było tu wejść z wnętrza domu. Może przechowywano tu także niebezpieczne materiały.

- Jakieś potężne uderzenie musiało odkształcić te drzwi. - Thora usiłowała pchnąć masywną stalową płytę, uchyloną do połowy. Drzwi nawet nie drgnęły. Były tak powyginane, że złamał się jeden z czterech wielkich zawiasów. - Czy to nie może świadczyć o wybuchu?

- No, zgodziłbym się z tym. Zauważ także, że w kilku miejscach popękały ściany. - Matthew oświetlił kilka wyłomów, gdzie widać

79
było goły beton. - Takie ślady mogły pozostawić wybuchające butle i kanistry.

- Ależ tu musiał być straszny huk i łoskot. - Thora stanęła na palcach, usiłując zobaczyć dom, obok którego wcześniej przejeżdżali. Zdało jej się, że w oddali widzi majaczący dach. - Dlaczego tamci ludzie nic nie słyszeli? Czy to możliwe, żeby człowiek przespał wybuchy, a obudził się z powodu swądu spalenizny?

- Trudno powiedzieć. - Matthew zgasił latarkę. - Nie powinniśmy wrócić do auta, póki mamy jeszcze palce u stóp? Z pewnością znajdziesz coś na temat wybuchu w materiałach ze śledztwa. My tu już nic nie mamy do roboty.

Thora skinęła głową, odwrócili się na pięcie i udali w kierunku samo-

chodu, który szczęśliwie znajdował się blisko.

- Muszę ci jeszcze opowiedzieć o czymś ciekawym, co znalazłam w materiałach sprawy. - Obejrzała się i przyjrzała zgliszczom. Napełnił ją smutek. - Jedna z dziewczyn, które zginęły w pożarze, była w ciąży.

- I? - Matthew najwyraźniej to nie obeszło. - Takie rzeczy zdarzają się w najlepszych rodzinach. - Spojrzał na nią pytająco. - Chyba cię to nie dziwi tylko dlatego, że była niepełnosprawna? Ludzie są tylko ludźmi, Thoro, niezależnie od tego, czy potrafią się swobodnie poruszać.

Thora uniosła oczy do góry.

- Co ci jest? Naprawdę myślisz, że coś takiego mnie dziwi? - Rozdrażniona wypuściła powietrze i gniew ustąpił smutkowi. - Ta kobieta, czy też raczej dziewczyna, leżała w śpiączce. Nikt mi nie wmówi, że świadomie uprawiała seks.

Matthew milczał. Otworzył jej drzwi auta i Thora wsiadła. Sam szybko przebiegł na stronę kierowcy, odpalił silnik i włączył nawiew na full. Następnie zacisnął pięści i chuchnął w nie kilkakrotnie, by je rozgrzać. Kiedy podmuch ciepłego powietrza w samochodzie owiał im nogi, zaczęli odczuwać swędzenie, gorsze może nawet od zimna. - Wiesz, kto był ojcem?

- Nie, nic na ten temat nie było, a w wyroku nawet się o jej ciąży nie zająknięto.

80

- Myślisz, że człowiek, który zrobił jej dziecko, podłożył ogień, by to ukryć? - W głosie Matthew pobrzmiewała wyraźna nuta powątpiewania. - To bardzo drastyczne.

- Do diabła, nie wiem. Równie dobrze mógł to zrobić Jakob.

- Podpalić? Czy odbyć stosunek z tą kobietą? - Matthew wrzucił wsteczny bieg i zaczął cofać auto.

- Jedno albo drugie. Albo i to, i to. - Thora rozsiadła się wygodnie w fotelu i obserwowała w bocznym lusterku, jak ośrodek niktne w oddali.

piątek

8 stycznia

2010

Rozdział 6

Thora odłożyła długopis na bok i z dumą przyjrzała się szkicowi ośrodka. Wprawdzie na nagrodę z dziedziny architektury za ten rysunek liczyć by raczej nie mogła, niemniej nie potrafiła ukryć radości z rezultatu. Najważniejsze, że udało jej się oznaczyć mieszkania nazwiskami ich lokatorów. Zadanie okazało się nad wyraz trudne, bowiem często musiała posiłkować się relacjami wielu osób, żeby danego pensjonariusza przypisać do konkretnego lokalu. Jeszcze miało się okazać, czy ten wysiłek nie poszedł na marne. Przesunęła zamyślona palcem wskazującym po naszkicowanym budynku, przez wszystkie mieszkania, i poczuła na papierze leciutkie wgłębienia od długopisu. W istocie było to podobne do tego, co pozostawili po sobie ci młodzi ludzie - ślady w pamięci ich bliskich, ślady, które z czasem zaczną się zacierać, aż znikną razem ze śmiercią pamiętających, jednej osoby za drugą. Oderwała palec od kartki i uspokoiła się. Depresyjne myśli, takie jak ta, raczej nie pomogą jej wyjaśnić zagadki, a i tak już poświęciła rysunkowi więcej czasu, niż powinna. To nie była jedyna sprawa, nad którą pracowała. Miała wprawdzie sporą swobodę, ale nie chciała podchodzić do prowadzonych przez siebie spraw emocjonalnie.

Jedną z rzeczy, które ją niepokoiły, był fakt, że Jakob mieszkał obok Lisy Finnbjórnsdottir, ciężarnej dziewczyny. Thora nie mogła nie zwrócić uwagi, że Jakob miał do niej bliżej niż inni. Na domiar złego niewiele osób wchodziło w rachubę, jeśli ojcem miał być jeden z pensjonariuszy; pięć z sześciu lokali pozostawało zajętych, a mieszkały w nich zaledwie trzy osoby płci męskiej: Jakob, Natan Ulfheidarson i Tryggvi Einwardsson. Natan cierpiał na ciężką padaczkę i brał silne środki, a Tryggvi

miał poważny autyzm i jeśli wierzyć relacjom, nigdy nie opuszczał swego mieszkania. Każdego z nich trudno było podejrzewać o stosunek z Lisą, choć przecież Thora mogła się mylić. Może ktoś kiedyś wiarygodnie wyjaśni tę kwestię. Może wiadomo, kto jest ojcem, ale z szacunku wobec pozostałych zmarłych i rodziny dziewczyny nie wspomniano o tym w raportach, może miała narzeczonego, może dziecko zrobił jej ktoś z odwiedzających i fakt ten był powszechnie znany. Ewentualności było wiele, należało tylko odnaleźć właściwą osobę i zacisnąć kciuki w nadziei, że Jakob nie ma z tym żadnego związku.

Zanim Thora zabrała się za szkic, skontaktowała się z jedynymi sąsiadami ośrodka, ludźmi, którzy zawiadomili o pożarze, co niewiele pomogło. Kobieta odpowiedziała na jej pytania. Mieli dwójkę dzieci w wieku przedszkolnym. Thora musiała wysłuchać narzekań na koszarne warunki mieszkania w tej dzielnicy duchów. Budowę przedszkola przerwano na nieokreślony czas, więc musieli dowozić dzieci do centrum. Rzadko odśnieżano ulice, a śmieci też nieczęsto wywożono. Taką wyliczankę usłyszała Thora, nim udało jej się przejść do rzeczy. Najbardziej ucieszyła się z zakończenia rozmowy, zdobywszy pewność, że relacja kobiety jest wiarygodna; małżonkowie spali głębokim snem i żadne z nich nie zorientowało się zrazu, co ich wyrwało ze snu. Jedyne, co Thorę trochę zdziwiło, to fakt, że kobieta podkreślała, iż oboje przywykli do spania w hałasie. Zdarzało się bowiem, że jacyś szaleńcy jeździli w nocy ulicami osiedla, zwłaszcza w weekendy. Na szczęście to już się skończyło. A tamtej nocy nikogo nie widzieli i nic podejrzanego nie zauważyli.

Thora postanowiła zabrać się teraz do systematycznej pracy. Dowiedziała się, kto był dyrektorem ośrodka. Glodis Tumadottir - bardzo przyjazne imię. Sugerowało wesołą, młodą kobietę, jasną i uśmiechniętą, która musiała mieć uroczego ojca. Kiedy Thorze udało się w końcu

dotrzeć do niej poprzez Ministerstwo Spraw Socjalnych, jej głos zabrzmiał absolutnie niezgodnie z wyobrażeniami Thory. Glodis ciężko dyszała i sprawiała wrażenie, że na jej barki zrzucano wszystkie troski

86

świata. Dowiedziawszy się, ile to pracy mają w rejonowym biurze do spraw niepełnosprawnych w Reykjavíku, Thora w końcu umówiła się z nią na spotkanie za pół godziny, choć rozmówczyni długo i dokładnie wyliczała, dlaczego nie będzie mogła poświęcić jej więcej czasu niż jakieś piętnaście minut. Glodis musi oczywiście wracać do harówki za psie pieniądze w niedoetatyzowanym miejscu pracy. Thora miała ochotę krzyknąć z radości, gdy w końcu odłożyła słuchawkę. Zbyt często spotykała ludzi, którzy uważają, że ich pensja nie dorównuje ich walorom osobistym, i sami sobie współczując, kręcą się wokół własnych spraw. Nie ona jedna pewno chciałaby walnąć takich w szczękę w nadziei, że wypadną z roli cierpiętników. Ale musiała to odłożyć na lepsze czasy. Pomyślała sobie, że w głosie kobiety dało się wyczuć lęk lub zdenerwowanie. Być może tę całą wyliczankę niesprawiedliwości spowodowały nerwy. W końcu rozmowa o tragedii nie mogła stanowić miłego tematu dla byłej dyrektorki ośrodka. Ale niewykluczone, że ma także coś do ukrycia, choć wcale nie musi to być coś nienaturalnego lub niepokojącego. Właśnie ona ponosiła odpowiedzialność za młodych pensjonariuszy i choć ośrodek nie istniał długo, z pewnością łączyły ją z podopiecznymi jakieś uczucia. Najprawdopodobniej wyjaśni się to, gdy porozmawiają twarzą w twarz.

Komórka zapiszczała, dając znać, że nadszedł SMS. Treść była dla Thory kompletnie niezrozumiała, a wiadomość znów przysłana została z ja.is. Miała nadzieję, że to nie kolejny idiota, który przypadkiem wszedł w posiadanie jej numeru i wybrał go przez pomyłkę. Jeśli tak, to ktoś na mieście poszukiwał odpowiedzi na wielce istotne pytanie: jak plonela helena jako dziecko? Te płomienie trochę wyprowadziły ją z równowagi, ale potem

zrzuciła to na karb przypadku i zamknęła telefon.

Pomimo że dochodziła dziesiąta, Bella jeszcze nie zjawiała się w pracy i Thora napisała do niej karteczkę, by przypomnieć o zamówieniu papieru do drukarki. Prawdopodobieństwo, że sekretarzyca to zrobi, było oczywiście znikome, lecz Thora wciąż nie chciała skapitulować przed uporem młodej panny, więc na koniec szybko dopisała: Nie mogę wypłacić pensji, jeśli nie wydrukuję odcinków. Następnie włożyła kurtkę

87
i wyszła. Wciąż padał śnieg, tym razem gęstszy, a po bezwietrznej pogodzie poprzedniego wieczoru nawet ślad nie pozostał. Musiała się więc śpieszyć, jeśli miała dobrze odśnieżyć auto i zdążyć na ulicę Sidumuli na czas, by wykorzystać tę chwilkę, którą w swej łaskawości wydzieliła jej Glodis.

Ciężka, gruba warstwa śniegu okrywała samochód, a zwały puchu utrudniały jej dostęp do auta i porządne jego odśnieżenie. Niezdarnie pracując, Thora obsypała się śniegiem. Wsiadła do auta i odjechała. Nieprzygotowane na taką pogodę samochody wlokły się przed nią na drodze, syjąc śnieg spod kół przy wtórze klaksonów rozwścieczonych kierowców. Thora nie dołączyła do tej wielkiej orkiestry dętej, natomiast zadzwoniła do domu i odbyła krótką rozmowę z Matthew. Właśnie wybierał się na jogging. Biegał codziennie, poza niedzielami, niezależnie od pogody. Thora nie potrafiła tego pojąć. Jedyłą okolicznością, w której potrafiła sobie wyobrazić siebie biegnącą, to gdyby gonił ją jakiś szalony morderca. Nie wspominała o tym Matthew, bo dla niego ruch zdawał się koniecznością. Uśmiechała się tylko pod nosem za każdym razem, kiedy proponował, by z nim pobiegała, choć uśmiech przygasł nieco, kiedy na Gwiazdkę dostała od niego w prezencie porządne buty do joggingu. Tymczasem wykorzystywała pogodę jako wymówkę, ale na wiosnę nie będzie już mogła tłumaczyć, że boi się złamać nogę na lodzie. Będzie zmuszona przyznać, że nie interesują jej zbędne cwi-

czenia fizyczne, lub znaleźć inne usprawiedliwienie. Nic lepszego niż uczulenie na ukąszenia komarów nie przychodziło jej do głowy, ale do wiosny pozostawało jeszcze sporo czasu. Niewykluczone, że wpadnie na jakiś bardziej wiarygodny pomysł. Szczęśliwie nie potrzebowała uprawiać fitnessu, żeby zachować linię, ponieważ była szczupłej budowy i wysokiego wzrostu, więc dodatkowe kilogramy, które się pojawiały - i znikwały bez specjalnego zachodu - rozchodziły się po ciele i nie rzucały się w oczy.

Niewiele brakowało, a by się spóźniła. Kiedy w końcu zaparkowała samochód na tonącym w śniegu placu, pomyślała o słowach, które Matthew rzucił na pożegnanie: ma stąpać ostrożnie po ziemi, zadając

88
pytania na temat ośrodka. Powiedział jeszcze, że inwalidztwo i choroba to bardzo delikatne kwestie i łatwo zranić człowieka, nawet nie mając złych intencji. Dodał, że podejrzewa, iż ci, którzy opiekują się niepełnosprawnymi, są bardziej wyczuleni na opinie o chorych. Nie złagodziło to poczucia bezsilności Thory wobec całej tej sprawy. Pomimo lektury niezliczonej ilości dokumentów wciąż nie wiedziała, jakich słów powinna używać, rozmawiając o mieszkańcach ośrodka i ich sytuacji życiowej. Cieszyła się, że na początek spotyka się z kobietą, która nie jest spokrewniona z ofiarami tragedii, bo ją urazić trudniej niż ich bliskich. Może ta rozmowa czegoś ją nauczy i przyswoi sobie stosowne pojęcia i nazewnictwo. Musiała przecież nalegać na spotkania z krewnymi ofiar, bo niemal wszystko, co dotyczyło pensjonariuszy, spopielilo się w pożarze. Jeśli zechcą z nią gadać. Nie mieli takiego obowiązku i nie łudziła się, że fakt, iż jej klient to człowiek obciążony odpowiedzialnością za los ich dzieci, stanowi przychylną okoliczność. Nie może drażnić tych ludzi niestosownym słownictwem.

Wygramoliwszy się z krzywo zaparkowanego w zaspie auta, weszła do gmachu. Młoda kobieta w recepcji przywitała ją ciepło - zupełnie

przeciwieństwo Belli - i poprosiła, by moment poczekała. Za chwilę z uśmiechem na twarzy oznajmiła, że Glodis bezzwłocznie ją przyjmie. Podprowadziła ją do drzwi i wkrótce Thora usiadła w fotelu w bardzo bezosobowym biurze urzędniczki.

- Okazało się nagle, że mam trochę wolnego, tak że czas nie będzie nas tak bardzo gonił. - Glodis usunęła z biurka kilka wypełnionych stron jakiegoś formularza i zwracając się do Thory, wpinała je do skoroszytu. - Ludzie, których się spodziewałam, odwołali wizytę. To się zdarza przy takiej pogodzie. I oznacza oczywiście, że będę mieć urwanie głowy, gdy pogoda się poprawi, ale przecież nic na to nie poradzę. - Kobieta była w podobnym wieku co Thora, ale wyglądała na bardziej zmęczoną. Bezbarwne, jasne włosy z czarnymi odrostami pomniejszały małą, za- nadto ozdobioną makijażem twarz. Prawdopodobnie w wieku lat nastu cieszyła się największym powodzeniem w szkole, a potem zaczęła mar- nieć. - W czym mogę pomóc? Mówiłaś, że pracujesz dla Jakoba. Nie
89

bardzo wiem, czym mogę ci służyć, znałam go raczej krótko. Pewno orientujesz się dlaczego.

Thora przytaknęła.

- Zostałam poproszona, by przyjrzeć się sprawie Jakoba, ponieważ pojawiły się pewne wątpliwości, czy to on popełnił ów czyn. Zbieram dowody i informacje w celu ewentualnej rewizji procesu w Sądzie Naj- wyższym.

Twarz kobiety, która miała trudności z udawaniem życzliwości, przy- brała hardy wyraz.

- O co chodzi? Co to za wątpliwości?

Thora postanowiła nie mówić Glodis, w jakich okolicznościach pod- jęła się tej sprawy. Wiedziała, że jeśli wymieni nazwisko pedofila, na- stąpi koniec rozmowy. Ujęła to zatem w tak skomplikowany sposób, jak to tylko było możliwe.

- Po przeczytaniu zeznań i innych dokumentów odniosłam wrażenie, że proces został źle przeprowadzony. Możliwe także, że nie całkiem wzięto pod uwagę stopień upośledzenia Jakoba. Wygląda na to, że bardzo płątał się w zeznaniach, nie zdając sobie chyba sprawy z powagi sytuacji.

- Wszelkie formalności zostały zachowane. - Glodis zacisnęła wąskie wargi. - Policja poprosiła nas o pomoc, a myśmy skierowali do nich pedagoga socjalnego, który asystował przy przesłuchaniach i wszelkich czynnościach dotyczących specyficznej sytuacji Jakoba. Nie wierzę, by dało się to zrobić lepiej.

- Może i nie, niemniej wątpliwości, które wymieniłam, pozostają. Być może okaże się, że wyrok jest jak najbardziej słuszny, ale na razie mam zamiar zapoznać się ze wszystkim, co może świadczyć o wątpliwościach co do winy Jakoba.

- Nie wiadomo tylko po co. - Kobiecie postawa Thory najwyraźniej się nie podobała, czego nie próbowała nawet ukryć. - To Jakob podpalił ośrodek i spowodował śmierć tych ludzi. Jego rozwój umysłowy zatrzymał się na poziomie dziecka, w związku z czym nie da się go posądzać o złe intencje, ale powinien zdawać sobie sprawę z konsekwencji pod-

90

łożenia ognia. Niepełnosprawni ani nie są zwolnieni z obowiązków, jakie nakłada na nas wszystkich społeczeństwo, ani tego nie chcą. Pragną żyć swoim życiem na takich samych warunkach jak my. W zgodzie z prawem i zasadami współżycia.

- A wiesz może, dlaczego to zrobił? Czy już wcześniej przejawiał skłonności do agresji lub zachowywał się w sposób mogący sugerować, że jest niebezpieczny? - Thorze zależało, by skończyć tę rozmowę o niczym. Jeśli pozwoli, by konwersacja rozwijała się w sposób niekontrolowany, zamieni się ona w monolog na temat przemyśleń tej kobiety, co Thory nie interesowało.

- On może nie jest agresywny, ale był zły i wystraszony, i całkiem przeciwny zmianom w swoim życiu. Większość pensjonariuszy cieszyła się, że zamieszkają w ośrodku. On jeden był niezadowolony.
- Z tego, co zrozumiałam, jego matka nie chciała, by się tam wyprowadził. Pewno to był powód niezadowolenia. - Może chodziło o coś więcej, o coś, o czym matka chłopca nie wiedziała lub co chciała ukryć.
- Oczywiście. Nie chciał się przeprowadzić i nie zdążył zmienić nastawienia. W końcu byłby równie szczęśliwy co pozostali. Zorientowałyby się, o ile lepiej mu po uwolnieniu się spod opiekuńczych skrzydeł matki.
- A mało było takich, którzy chcieli zamieszkać w ośrodku? Dlaczego tak bardzo nalegano na jego matkę, by się przeprowadził?
Glodis przeciągnęła dłonią po swoich dwukolorowych włosach.
- Nie widzę tu związku ze sprawą. Chodzi o to, żeby nas obarczyć winą? Udowodnić, że to by się nigdy nie stało, gdyby nadal mieszkał u matki?
- Nie. - Thora zachowała spokój i nie dała się sprowokować. - Chodzi o to, by wykazać, że nie on dokonał podpalenia. A jeśli wniosek jest prawidłowy, nie ma znaczenia, gdzie mieszkał. - Pozwoliła, by Glodis chwilę się zastanowiła, i zobaczyła, jak w końcu jej spięte ramiona nieco opadły. - Mówisz, że nie bardzo znałaś Jakoba, ale czy uważasz, że mógłby dopuścić się takiej niegodziwości, by postawić na
91
swoim? Że może uważał, iż podpalenie ośrodka to jedyny sposób, by wrócić do domu?
- Nie mam pojęcia. - Glodis najwyraźniej zachowywała rozsądek. Najlepiej było oczywiście mówić jak najmniej. - Znałam go krótko, a ze sprawą zapoznałam się jedynie w zakresie koniecznym ze względu na moje stanowisko. Bardzo mnie ona dotknęła. Jako dyrektor ośrodka przeżyłam

ogromny szok. - Szybko dodała: - Również emocjonalny. Wielu spośród tych młodych ludzi znałam osobiście od dawna. Ci najbardziej poszkodowani przez los często gościli w dziecięcym ośrodku opieki dziennej, gdzie pracowałam wiele lat. Człowiek bierze za to pensję, ale jednak tworzą się więzi emocjonalne z podopiecznymi.

Thora współczująco skinęła głową.

- Oczywiście - uśmiechnęła się do swojej rozmówczyni. - Ale chyba zgodzisz się ze mną, jakie to ważne, by dowieść, kto jest naprawdę winny? Nie chciałabyś pewnie, żeby przestępca przebywał na wolności, podczas gdy niewinna osoba pozostaje w odosobnieniu?

- Naturalnie że nie. - Kobieta znów zacisnęła wargi, które tym razem niemal znikły.

- Jeśli założymy przez chwilę, że Jakob jest niewinny, to czy potrafisz sobie wyobrazić, kto mógł popełnić ten czyn? Mam na myśli niekoniecznie pensjonariuszy, może ktoś z zewnątrz, jakiś rozgoryczony pracownik, który uważał się za pokrzywdzonego i postanowił się zemścić?

Glodis miała w zwyczaju namyślić się, nim udzieli odpowiedzi. Wargi ponownie się pojawiły i natychmiast zaczerwieniły, kiedy krew swobodnie zaczęła do nich napływać.

- Chcę zaznaczyć, że myślę, iż to Jakob podpalił. Żeby wszystko było jasne. - Zawahała się, lecz zaraz ciągnęła dalej: - Ludzie, którzy tam zginęli, nie byli typowymi przedstawicielami społeczeństwa, takimi, którzy mają nieprzyjaciół czy wrogów. Nikomu nic złego nie zrobili, nie narazili się nikomu, poza może pojedynczymi źle poinformowanymi jednostkami, trudno tolerującymi osoby odmienne. Dlatego nie da się sporządzić listy nienawistników czy pokrzywdzonych, którzy chcieliby się zemścić.

92

Thora postanowiła odczekać chwilkę z pytaniem na temat ciężarnej, choć miała nieodpartą ochotę rzucić je w twarz niegrzecznej

urzędnicze. Obawiała się, że trudno będzie utrzymać temat rozmowy, co w konsekwencji mogło doprowadzić do jej przedwczesnego zakończenia.

- No dobrze, a co z ich opiekunami? Zdarza się przecież, że kochający bliscy w sytuacjach kryzysowych sięgają po rozpaczliwe rozwiązania. Nie można wyobrazić sobie, że podpalenia dokonał ktoś, kto nie mógł znieść cierpienia dziecka albo sam popadł w kłopoty i dłużej już nie dawał rady się nim opiekować? Bezrobocie i brak perspektyw pozbawiają niektórych ludzi całkowicie energii, być może był to krok ostateczny jakiegoś pełnego rozpacz, odartego z nadziei człowieka?

- To brzmi jak opis Jakoba. - Kobieta po raz pierwszy uśmiechnęła się uśmiechem pozbawionym radości, wyrażającym raczej szyderstwo i ironię. - On spełnia oba warunki. Odarty z nadziei, pełen rozpacz. Thora puściła tę uwagę mimo uszu.

- A zatem wszyscy twoi pracownicy byli w ośrodku szczęśliwi i nie mieli na co narzekać? - Thora pozwoliła jej chwilę się zastanowić. - Takie stosunki w pracy należą chyba do rzadkości.

- Nie mam zamiaru rozmawiać ani na temat poszczególnych pracowników, ani ogólnie jako grupy. Nikt z nich nie miał z podpaleniem nic wspólnego, tym bardziej że sami wybrali to szlachetne, choć źle opłacane zajęcie, chcąc czuć się potrzebnymi. Na pewno nie skrzywdziliby ludzi, którym tak altruistycznie się poświęcali.

- Podobne rzeczy się zdarzały - rzekła Thora z pewnym zakłopotaniem. - Co nie znaczy, że coś takiego sugeruję. Proszę nie brać tego do siebie. Nie oskarżam twoich pracowników ani nikogo innego. Po prostu chcę wykluczyć jak najwięcej osób, tak bym mogła skupić się na tym, co istotne. - I tu Thora strzeliła z grubej armaty: - Jak choćby znaleźć faceta, który zrobił dziecko Lisie Finnbjórnsdottir. Ktoś musiał chcieć to ukryć.

Kobieta zbladła.

- O co ci chodzi? - Widać było, że to akurat dokładnie wie.

93

- Musiałaś mieć jasność, że ta młoda kobieta znajdująca się pod twoją pieczą spodziewa się dziecka? - Thora nie odpuszczała. Kuła żelazo póki gorące. - Ja chcę tylko wiedzieć, kto był ojcem i czy do stosunku doszło za jej zgodą.

Po krótkiej pauzie Glodis znów się odezwała, dowodząc, że nie do końca można mieć do niej zaufanie:

- Nie wiem, kto był ojcem. - I zamiast tłumaczyć się bez sensu ze swojej niewiedzy, najwyraźniej zdecydowała się przyjąć wymianę ciósów. Było to dość sprytne, bowiem obie wiedziały, że Thora nie wyjdzie z gabinetu i nie podda się. Wciąż będzie tu przychodzić, dopóki nie porozmawia z kimś, kto udzieli jej satysfakcjonujących odpowiedzi, a dla Glodis zdecydowanie lepiej byłoby, gdyby to ona sama ich udzieliła, a nie jej bezpośredni lub niebezpośredni przełożony. Postanowiła więc przerwać ten zaklęty krąg. - To był dla mnie dodatkowy szok. Kiedy poznałam wyniki sekcji, raczej spodziewałabym się własnej śmierci niż czegoś takiego. Mogę przysiąc, że myślałam, że to jakieś nieporozumienie.

- I co? - spytała Thora. - Musieliście w tej sprawie przeprowadzić wewnętrzne śledztwo. A w każdym razie jej rodzice musieli się tego domagać.

- Oni rzecz jasna popadli w straszliwą rozpacz, kiedy dotarła do nich tragiczna wiadomość, i raczej nie byli w stanie czegokolwiek się domagać, ale naturalnie sporo o to pytali. Robiliśmy wszystko, co w naszej mocy, żeby wyjaśnić tę sprawę, ale bez skutku. Nikt spośród pracowników, z którymi rozmawialiśmy, nie kojarzył, by coś takiego miało miejsce na ich zmianie. A trudno wyobrazić sobie, żeby umknęło to ich uwadze. W dzień mamy co najmniej trzech dyżurnych, a pokoje pozostają otwarte. Poza stałymi pracownikami zatrudniamy także rehabili-

tantów i pedagogów socjalnych, którzy nie są u nas zatrudnieni na stałe, lecz godzinami przebywają w ośrodku. Nie mam pojęcia, jak to się mogło zdarzyć.

- Zabierano ją czasem do domu lub gdzie indziej? Do szpitala albo w odwiedziny do przyjaciół lub krewnych? Jeden z mieszkańców prze-
94

cież przebywał poza ośrodkiem, kiedy wybuchł pożar, więc takie rzeczy były dopuszczalne.

- Nie, co ty wygadujesz. Ona leżała w śpiączce i nie było powodu, żeby gdziekolwiek ją zabierać, chyba że w sytuacjach absolutnie wyjątkowych. Karmiliśmy ją dożylnie i potrzebowała tlenu, a normalne domy nie są wyposażone w taki sprzęt. Wprawdzie dwukrotnie wysyłaliśmy ją do szpitala, ale czas zajścia w ciążę się nie zgadzał z tymi pobytami. Kiedy umarła, była w czwartym miesiącu, i przeanalizowaliśmy wszystkie jej nieobecności pod tym kątem. - Glodis potarła skroń, jakby bolała ją głowa. - Tak naprawdę Lisa nie nadawała się do ośrodka, ale poproszono nas, byśmy się nią opiekowali, dopóki nie znajdzie się jakieś rozwiązanie na stałe. Zamknięto oddział, na którym leżała przez wiele lat, a u nas jeszcze było wolne miejsce, tak że zdecydowano się na takie wyjście. Istniały plany, by przenieść ją szybko gdzie indziej, ale nic z tego nie wyszło.

- Co może świadczyć, iż mężczyzna, który jej to zrobił, chciał wziąć sprawy w swoje ręce, zanim ją przeniosą.

- Jak już wspominałam, nie mamy pojęcia, kto to zrobił, tak że twoje rozważania pozostają czysto teoretyczne. W ośrodku pracowało wiele osób i nie potrafię wyobrazić sobie, jak mogło do czegoś takiego dojść.

- Mówisz, że w dzień przebywało tam wiele osób. A jak było w nocy? Kiedy miało miejsce podpalenie, dyżurował tylko jeden człowiek. A może nie tylko wtedy? Na pracowników nocnych z pewnością musiał paść cień podejrzenia.

- W nocy zawsze dyżurowały dwie osoby, z dwoma wyjątkami. Tej nocy, kiedy wybuchł pożar, i w pierwszym tygodniu po otwarciu, co nie zgadza się z datą zajścia w ciążę, a w dodatku dowodzi, że sanitariusze pracujący na noc nie mieli z całą sprawą nic wspólnego. W sumie w nocy dyżurowało czterech sanitariuszy, po dwóch na każdej zmianie. Pracowali tydzień i następny mieli wolny. Trudno funkcjonować, gdy ma się regularnie wywróconą dobę, toteż muszę podkreślić, że do tej pracy dobieramy osoby o szczególnych walorach. I nie one są sprawcami tej tragedii.

- A niby dlaczego? Bo tak twierdzą?

95

- Nie. - Glodis się zdenerwowała. - Lekarz sądowy nakazał przeprowadzić badania DNA i porównanie wyników z płodem wykluczyło, by ojcem dziecka był którykolwiek z nich. Również ten, który zginął. - Przymknęła oczy. - Dałabym wiele, aby się dowiedzieć, jak do tego doszło i kto to zrobił. Niewiele spraw w takim stopniu jak ta wyprowadziło mnie z równowagi, bo w końcu zdarzyła się w miejscu, za które ponosiłam odpowiedzialność.

- Od innych też pobrano próbki DNA? Na przykład od mieszkańców płci męskiej?

- Tak, i na tym poprzestano. O ile wiem, każdy taki test kosztuje około dwustu tysięcy koron, więc brakowało środków, by zbadać wszystkich mężczyzn, którzy kiedykolwiek postawili nogę w naszym ośrodku. Ale jeśli chodzi o moich podopiecznych, to żaden z nich - ani Natan, ani Tryggvi, ani Jakob - nie był ojcem. Przyznaję, że osobiście wyników badania DNA nie widziałam na oczy, otrzymałam do wglądu tylko te dotyczące pracowników, jako ich ówczesna przełożona. Ale słyszałam, że były negatywne, i nie mam powodu w to powątpiewać. Przewinca, który zgwałcił Lisę, wciąż pozostaje na wolności.

- A zatem zgadzasz się, iż nie można twierdzić, że stosunek odbył się za jej przyzwoleniem?

Glodis błyskawicznie podniosła wzrok.

- Oczywiście, że to wykluczone. Leżała w śpiączce i nigdy nie odzyskała przytomności. Nie ma możliwości, by wyraziła zgodę na stosunek.

Jakkolwiek na to patrzeć, mamy tu do czynienia z przestępstwem.

- Nie zgłoszono sprawy na policję? Nie da się ukryć, że był to gwałt, i to raczej odrażający.

- Nie, nie zgłoszono.

- A dlaczego?

- To nie zależało ode mnie. Ale kiedy przyszło co do czego, nie zgodzili się jej rodzice i poprosili o pomoc, by temu zapobiec. Twierdzili, że nie chcą, aby w takim kontekście gazety rozpisywały się na temat ich córki i rozdmuchiwały całą sprawę. Dla niej było już za późno, a wyroki w sprawach o przestępstwa seksualne nie są znów tak

96

dotkliwe, by o to walczyć. I nawet gdyby znaleziono winnego, jej rodzice spodziewali się, że otrzyma nieduży wyrok, z którym trudno się będzie im pogodzić.

- A wszczęcie postępowania z urzędu? Przez policję lub prokuraturę? Oni nie chcieli solidnego śledztwa? Ujawniony gwałt to nie jest prywatna sprawa.

- Nie.

Thora bardzo się zdziwiła.

- Jak to, do diabła, możliwe? Coś takiego stanowi poważne naruszenie prawa karnego. To nie rodzice zgwałconej decydują, czy śledztwo zostanie wdrożone.

- Uzyskali pomoc, jak już mówiłam. Ojciec Tryggviego, pensjonariusza cierpiącego na autyzm, który także zginął tamtej nocy, jest wysoko postawionym urzędnikiem w Ministerstwie Sprawiedliwości, i to do niego się zgłosili. Właśnie on zapobiegł wszczęciu postępowania.

- Rozumiem.

Glodis skinęła głową.

- W takiej sytuacji w zasadzie mieliśmy związane ręce.

Rozdział 7

Po południu Thora umówiła się w kancelarii na spotkanie z klientem. Był w trakcie rozwodu, a sprawa zaczęła się jeszcze przed upadkiem systemu bankowego, lecz opóźniła się, gdyż podczas rozprawy małżonków dopadły wątpliwości. I kiedy reszta Islandczyków otrzymywała ciosy towarzyszące katastrofie, oni wtulili się w siebie z tęsknoty za dawnymi dobrymi czasami, gdy wszyscy bankowcy i handlowcy byli uczciwi, a politycy szanowani. Ta nagła wzajemna troska okazała się jedynie drgawkami przedśmiertnymi miłości z dawnych lat i po dwóch miesiącach nowego pożycia doszli do wniosku, że jednak nie pasują do siebie. Znow więc wróciła sprawa rozwodu, z tym że teraz były inne powody. Całkiem przyzwoity majątek zamienił się w beznadziejne raty kredytów i do podziału zostały jedynie długi. Wzajemny szacunek wyparował razem z bogactwem i małżonkowie, którzy wcześniej zdawali się zgodni, teraz w swojej obecności przeistaczali się w toczące pianę hieny. Thora wraz z adwokatem żony musieli się mocno natrudzić, by nie dopuścić do rękoczynów. Całe szczęście, że mąż miał się zjawić po południu sam.

Ostatni kęs hot doga, którego Thora zamówiła na lunch, został połknięty z pewną trudnością z powodu rozmiarów. Zlizwała remoladę z dolnej wargi i popiła napojem gazowanym, który znajdował się w zestawie. Była w miarę zadowolona z rozmowy z Glodis i szybko spojrzała na wydruk z nazwiskami pracowników ośrodka. Eksdyrektorka przekazała go jej po tym, jak Thora przekonała ją, że nazwiska i tak znajdzie w aktach sprawy. Niezupełnie zgadzało się to z prawdą, gdyż spis taki nie mógł być pełny, a wypełnienie luk sprawiłoby Thorze sporo kłopotów. Z listy wynikało, że

98
ośrodek zatrudniał czternaście osób na stałe oraz dziesięciu pracowników

dorywczych i dochodzących specjalistów, więc odnalezienie właścicieli nazwisk niefigurujących w spisie graniczyć musiałyby z cudem. Nie sposób było spotkać się z każdym z nich, lecz przy właściwym podejściu i odrobinie szczęścia może jej się udać odsiać tych, z którymi trzeba porozmawiać. Glodis przekazała prawniczce także nazwiska rodziców pensjonariuszy, co łatwiej byłoby znaleźć, ale dzięki temu Thora oszczędziła sporo pracy przy czytaniu wspomnień i nekrologów z okresu pożaru ośrodka. Była przekonana, że ktoś z nich, pracowników lub opiekunów prawnych, wie, w jaki sposób poczęte zostało dziecko Lisy, o ile oczywiście na którejś z list nie znajdowało się nazwisko ojca.

Ów ohydny czyn nie był sam w sobie niczym nowym. Tego ranka Thora dowiedziała się z Internetu, że istnieją ludzie uzależnieni od seksu ze zmarłymi. Zboczenie to także nie było niczym nowym. Grek Herodot, ojciec nauk historycznych, opisywał, że starożytni Egipcjanie pozwalali ciałom pięknych kobiet rozkładać się przez trzy-cztery dni i dopiero potem przekazywano je fachowcom od balsamowania, aby w ten sposób zapobiec ich seksualnemu bezczeszczeniu. Jednak Herodota zwano także ojcem kłamstw, toteż Thora nie bardzo wiedziała, na ile można wierzyć tej opowieści. Z innych artykułów wynikało natomiast niezbitie, że zboczenie znane jest współczesnym. Jakieś siedemdziesiąt procent ludzi, którzy mieli do czynienia z tym problemem, przyznawało się do fantazji na temat uprawiania seksu z osobami, które ani się przed tym nie wzbraniają, ani nie okazują oznak niechęci. Osoba w śpiączce musiała mieścić się w tej kategorii.

Thora wygrzebała komórkę spośród śmieci walających się w jej sportowych rozmiarów torebce i zadzwoniła do biura numerów. Postanowiła wykorzystać czas pozostały do spotkania z klientem, by porozmawiać z byłym obrońcą Jakoba, prawnikiem, którego Sąd Najwyższy wyznaczył także jako jego kuratora. Od czasu gdy rozpoczęła śledztwo, kilkakrotnie usiłowała się połączyć z Arim Gunnarssonem, jednak bez skut-

ku. Na zostawione wiadomości także nie odpowiadał. Nie było wyjścia, jak tylko próbować dalej, bo relacja Ariego na pewno przyda się Thorze.

99

Uznała także za słuszne powiadomić go formalnie i osobiście o swoich zamiarach, a nie tylko za pomocą nagrania na sekretarce. Zadanie kuratora polegało na monitorowaniu pobytu osoby niezdolnej do odbywania kary w stosownej instytucji i dopilnowaniu, by pobyt taki nie trwał dłużej niż to konieczne, co samo w sobie nie było wystarczającym powodem do wniesienia rewizji.

Przeczytawszy nazwisko Ariego w dokumentach ze śledztwa, Thora natychmiast je skojarzyła. Był to jeden z prawników, których poleca się aresztantom życzącym sobie rozmawiać z adwokatem. Sympatyczny gość, z tego co się orientowała, niezbyt sprytny, ale też niegłupi. Przypomniała sobie krążące przed laty w środowisku pogłoski o grożącej mu utracie uprawnień z powodu bankructwa osobistego, ale jakoś udało mu się wykaraskać. Jeśli to prawda, nie miał korzystnych referencji, stąd warto by wiedzieć, kto zaproponował go Jakobowi i jak do tego doszło. Czy Jakob musiał sam wybrać kogoś z policyjnych propozycji, czy też zrobiła to jego matka? Być może któreś z nich wskazało po prostu na pierwsze lepsze nazwisko z listy? Może to i nie gorsza metoda od innych, skoro i tak człowiek nikogo nie zna.

Ari odebrał osobiście po drugim dzwonku i sprawiał wrażenie, jakby konsumował lunch. Bełkocąc, zaprosił ją do siebie, bo trafiła mu się chwila wolnego i będzie miał niezły pretekst, by choć na moment odłożyć na bok nudną sprawę, nad którą pracuje. Przeprosił, że nie oddzwaniał do niej, ale po prostu mu to umknęło. Kiedy przełknął wielki kęs jadła, jego dykcja na tyle się poprawiła, że był w stanie podać jej wyraźnie adres swojej kancelarii. Oczywiście leżała niedaleko, rzadko który prawnik otwierał biuro na przedmieściach. Kancelaria mieściła się w niepozornym lokalu, dzieląc wspólny korytarz z kilkoma niedużymi hurtowniami i gabinetem stomato-

logicznym. Tam najwyraźniej nie zrobiono przerwy na lunch, gdyż kiedy Thora przechodziła obok, słyszała wyraźnie warkot wiertła.

Kancelaria Ariego sprawiała jak najgorsze wrażenie. Niewątpliwie pracował sam, gdyż w przestronnym pomieszczeniu znajdowało się tylko jedno biurko. Półki pięły się wzdłuż ścian, pełne gratów, które rzucono tam na chybił trafił. Pod oknem stała pamiętająca lepsze czasy kanapa, 100

która cała tonęła w papierach, segregatorach i książkach. Nawet podłogę wykorzystywano tu jako archiwum. Thora pomyślała, że niebawem pozostanie jedynie przejście od drzwi do biurka i zniszczonego krzesła dla interesantów. Ari wprowadził ją do środka. Usiadła. Akurat rozmawiał przez telefon i zdawał się negocjować sprzedaż samochodu. Ari chciał uzyskać za niego więcej, niż kupujący gotów był zapłacić. Nadgryziona kanapka w szeleszczącej folii wpadała w drgania, kiedy Ari kładł szczególny nacisk na swoje słowa. Kawałek liścia sałaty wypadł spomiędzy dwóch kromek chleba i wylądował na ekranie monitora. Powoli osuwał się, podczas gdy Ari ścierał majonezowy zaciek. W końcu pożegnał się, nie dobijając targu, i uśmiechnął się do Thory.

- Przepraszam, ale nie wiedziałem, że jesteś tak blisko. - Thora grzecznie wymamrotała, że nie szkodzi, lecz nie dokończyła zdania, gdyż Ari jej przerwał. - Ale nie mówmy o tym. Co mogę dla ciebie zrobić? Mówiłaś, że pracujesz nad rewizją procesu Jakoba. O co właściwie chodzi? - Odgryzł spory kęs wiotkiego chleba, który najwyraźniej źle przetrzymał wstrząsy.

Thora opowiedziała mu szczegółowo o wszystkim i przedstawiła swoją prośbę.

- ...a ponieważ broniłeś Jakoba, miałam nadzieję, że może masz informacje, które mi pomogą, lub wskażesz coś, co wydało ci się uderzające lub dziwne w tej sprawie.

Ari wybuchnął krótkim śmiechem. Był dość pulchny, więc gdy się

śmiały, trzęsły mu się policzki.

- Najdziwniejszy w tej sprawie był mój klient. Kompletny świrek. Nieprędko podejmę się znów obrony niedorozwiniętego, czy jak to się tam nazywa. Zupełnie jakbym miał do czynienia z brzydkim, przerośniętym dzidziusiem. A na koniec na domiar złego ustanowiono mnie jego kuratorem.

Thora nie przejęła się jego słowami, mając nadzieję, że wynikają z braku pewności siebie. Pewno nieczęsto odwiedzano go w tej norze.

- Chłopak oczywiście ma ograniczoną zdolność pojmowania. Doskonale rozumiem, że wasze stosunki musiały być niezwykle i trudne.

101

Myślałam o czymś związanym ze śledztwem lub samą rozprawą. Jako człowieka sama go potrafię ocenić.

- Co za wrażliwość! - Nieznośny śmiech znów się pojawił, lecz równie szybko zamarł. - Wiesz co, jestem bezgranicznie zadowolony, że to nie do mnie zgłosili się w sprawie rewizji. Powinienem się obrazić i wkurzyć, ale nie potrafię. Wręcz przeciwnie. To jedna z najkoszmarniejszych spraw, jakie prowadziłem, a z niejednego pieca chleb jadłem. Nie było tu żadnych niejasności. Tych, którzy zginęli, spotkał lepszy los niż za życia, jeśli mogę się tak wyrazić, a Jakob do śmierci powinien pozostać na oddziale. Jeśli naprawdę wierzysz w jego niewinność, to powiem tylko jedno: gratuluję. Thora nie bardzo wiedziała, jak zareagować na te niesłychane słowa.

Pewno najlepiej będzie puszczać mimo uszu wszelkie jego osobiste wycieczki, bo inaczej rozmowa może zakończyć się awanturą. Powątpiewała, by facet dbał o interesy Jakoba z jakąś szczególną pieczołowitością.

- Nie zauważyłeś w sprawie nic, co mogłoby świadczyć o tym, że to kto inny jest sprawcą? Zdaję sobie sprawę, że jego zeznania mogły być mylące i często świadczyły o jego winie, ale jak sam powiedziałeś, chłopak zachowuje się jak dziecko, a dzieci nie są uważane za wiarygodnych świadków. Nie całkiem wzięto pod uwagę jego niepełnosprawność, więc

równie dobrze mogło się zdarzyć, że coś wskazującego na kogo innego zostało przeoczone. - Kiedy to mówiła, przeszło jej przez myśl, że Jakob miał wyjątkowo mało szczęścia przy wyborze prawnika. Ari z pewnością doskonale walczył z wymiarem sprawiedliwości w imieniu drobnych rzeźmieszków, ale ta sprawa zupełnie mu nie pasowała.

- Nie, nie sędzę.

Thora odniosła wrażenie, że mówi bez pełnego przekonania.

- Nie pojawiło się nic, co dotyczyło sposobu prowadzenia ośrodka lub innych zagadnień i wskazywałoby, że ktoś inny niż Jakob miał powód, by podłożyć ogień?

- Nie, nic.

- A ta młoda pensjonariuszka, Lisa Finnbjórnsdóttir, ciężarna? Nie była w stanie się ruszać, więc może ojciec dziecka chciał w ten sposób ukryć ciążę?

102

- Co? - Ari zdawał się poważnie zdziwiony. Dolna szczęka mu opadła, a półotwarte usta ukazały czarną dziurę w białej skądinąd twarzy.

- Skąd wzięłaś te sensacje?

- To jest wyraźnie napisane w raporcie z sekcji zwłok dziewczyny. Była w czwartym miesiącu, kiedy spłonęła. Ojciec pozostaje nieznany, lecz jasne jest, że do stosunku doszło na terenie ośrodka. Sama nie za bardzo się mogła poruszać, co zrozumiałe.

Czarna dziura jeszcze bardziej się otworzyła i Thora ujrzała różowy koniuszek języka.

- To mi zupełnie umknęło, podobnie jak innym. Podczas rozprawy, przesłuchań i przy innych okazjach nie wspomniano o ciąży dziewczyny.

- Powiedzieć, że umknęło wszystkim, byłoby zdecydowaną przesadą. Faktem jednak jest, że nie rozmawiano o tym poważnie z jej bliskimi. Mogłeś oczywiście podjąć ów wątek, ale skoro tobie umknął, wszyscy

lżej odetchnęli.

Ari szybko się uspokoił. Zamknięciu ust towarzyszyło głośne młasknięcie. Uniósł ręce niczym kiepski aktor. Rękawy jego koszuli były dość wyświechtane, a materiał w kratkę lśnił na łokciach. Praca dla drobnych przestępców najwyraźniej nie przynosiła kokosów.

- Wątpię, by to cokolwiek zmieniło. Kto uśmierciłby tyle osób, żeby ukryć coś takiego? To dosyć straszne i tak dalej, ale chodzi o to...

- Opuścił ręce. - Czy nie zadowoliliby się zabiciem tylko jej? Łatwiej wepchnąć jedną czy dwie tabletki do ust i po sprawie.

Thora właśnie miała ochotę to zrobić, jeśli dalej będzie gadał podobne bzdury.

- To oczywiste, że nie potrafisz zrozumieć, dlaczego ich zabito, ale ja chcę tylko podkreślić, że działy się tam rzeczy, które nie mogły wyjść na jaw. A może w całej sprawie jest coś jeszcze, na co nie zwróciłam uwagi. Może ty coś zauważyłeś, ale uznałeś, że nie przyda się obronie?

- Nie, mogę przysiąc, że o niczym takim nie pamiętam. Gdyby było inaczej, powiedziałbym ci. - Oparł się w fotelu, aż zatrzeszczało oparcie.

103

- Powinienem cię jednak uprzedzić, że kiedy powierzono mi tę sprawę, miałem pełne ręce roboty. Poniewczasie myślę sobie, że nie poświęciłem wszystkim detalom koniecznej uwagi. Jednak wszystkie dowody wskazywały na to, że Jakob jest podpalaczem, i sąd raczej nie dałby wiary niejasnym teoriom o innych winowajcach. - Odwrócił się do regału, który stał przekrzywiony pod ścianą za jego plecami. - Mogę oczywiście zrobić jedną rzecz. Pożyczyć ci akta. Cały czas gdzieś je mam. - Uśmiechnął się porozumiewawczo do Thory. - Nie lubię niczego wyrzucać, jak być może się domyśliłaś. - Odwzajemniła uśmiech.

- Większość już i tak otrzymałam od matki Jakoba. Gromadziła wszelkie dostępne materiały.

- Ma tylko ich część. Przypomnij mi które, bo to ja przekazałem je matce Jakoba. - Przyciągał do siebie kolejne segregatory. - To stara kobieta, która nie powinna wszystkiego widzieć. Nim oburzysz się na mnie, pamiętaj, że mamy tu do czynienia z niezbyt przyjemnymi szczegółami. To kolejny powód, dla którego nie mogłem całkowicie poświęcić się sprawie. Było w niej wiele aspektów zbyt dziwnych, by je w pełni zrozumieć.

- Jak to? - Thora nie rozumiała, o co mu chodzi. Sądząc po wcześniejszych słowach, można było przypuszczać, że tak bardzo zniesmaczyły go opisy niepełnosprawnych pensjonariuszy i działalności ośrodka, że nie mógł się zaangażować w tę sprawę.

- Ci ludzie byli w mniejszym lub większym stopniu popaprani. Zarówno pensjonariusze, jak i pracownicy. Tak zwani eksperci jeden za drugim stawali przed sądem i wygłaszali jakieś księżycowe teorie. Nie tylko ja miałem dość. Główny wniosek, jaki można było wysnuć z ich wypowiedzi, sprowadzał się do tego, że my wszyscy powinniśmy rzucić dotychczasową pracę i zająć się czymś bardziej szlachetnym, na przykład opieką nad niepełnosprawnymi. Nieprawdopodobne, ile dla tych ludzi uczyniono, ale jestem gotów się założyć, że wszystko na-daremno.

Thora chrząknęła, by nie wrzasnąć z oburzenia. Z jego bełkotliwego wywodu wynikało, zdaje się, że najlepiej zmielić tych ludzi w maszynce

104
do mięsa. Może jakiś równie obrzydliwy człowiek wziął sprawy w swoje ręce i z nienawiści do słabszych spalił ośrodek? Po tym jak majątek narodowy wyparował, zdarzały się różne dziwne rzeczy i byli tacy, którzy nie mogli się pogodzić, że społeczne pieniądze idą na podobne bzdury. Aby jednak popełnić równie radykalny czyn, potrzebne było coś więcej niż niewyparzona gęba i niezgłębione pokłady głupoty.

- Czy jeszcze coś poza ekspertami denerwowało cię w tej sprawie?

- Wszystko. - Wyraz oburzenia działalnością ośrodka powoli ustępował z jego twarzy. Ari spoważniał. Wzrok skierował w bok. Gapił się na śmieci obok biurka, miał patrzeć Thorze prosto w oczy, jak do tej pory. - Myślę, że najbardziej złościło mnie, że nie żałowano publicznego grosza na ten ośrodek, zaniedbując inne instytucje. Sprawdziłem pobieżnie, czy zawsze kupuje się równie kosztowny sprzęt i zatrudnia tłum pracowników, jakbyśmy byli potęgą naftową, ale okazuje się, że nie. Wszystko w ośrodku zostało niezwykle starannie wykończony tylko dlatego, że jeden z ewentualnych pensjonariuszy związany był z systemem, przesunięto go do góry na liście oczekujących i Bóg wie co jeszcze. Jak niewątpliwie wiesz, nepotyzm panoszy się wszędzie. - Przerazona mina Ariego, którą usiłował zamaskować, świadczyła o tym, że niechcący chlapnął jęzorem.

- O kim mówisz? Który pensjonariusz? - spytała Thora.

Ari załamał ręce.

- Sorki, nie pamiętam. Później spróbuję poszukać i wyślę ci maila.

- Nie poprosił o adres, tak że oczywiste było, iż ta wiadomość nigdy nie zostanie wysłana. Thora będzie zmuszona sama poszukać odpowiedzi na te pytania.

- Możliwe, żeby nepotyzm, czy co to tam było, odegrał aż taką rolę?

- Thora nie bardzo potrafiła sobie coś podobnego wyobrazić, ale być może jacyś ludzie mający równie upośledzone dziecko, które nie dostało się do ośrodka, wpadli w szal, kiedy potomek członka establishmentu został przyjęty poza kolejną.

- Nie - odparł Ari, kręcąc głową. - Powiedziałem ci, że Jakob jest sprawcą. To on podpalił. Koniec, kropka. Być może nie zdawał sobie

105

sprawy z konsekwencji, ale to on. Zdaje się, że dobrze mu tam w Sogn?

Pewno warunki nie różnią się zbyt wiele od panujących w ośrodku.

W pamięci Thory pojawił się obraz twarzy Jakoba przyklejonej do

szyby, gdy odwiedzała oddział.

- Myśle, że jest mu tam kiepsko. Bardzo źle.

- Aj, aj. - Monosylaby te wypowiedział bez żadnej intencji. - Ale przynajmniej mieszkańcy są bardziej do niego podobni. W tym ośrodku przebywali bardzo różni ludzie. Nie mieli ze sobą nic wspólnego. Kolejny nieudany eksperyment systemu.

- Tak?

- Ktoś wpadł na genialny pomysł zorganizowania zakładu przeznaczonego dla osób o różnych rodzajach upośledzenia. Miało to być coś wspaniałego, choć raczej nie potrafię zrozumieć czemu. I dlatego tak bardzo naciskano na mamę Jakoba, żeby się wprowadził. Brakowało im mongola, ich się przeważnie dzisiaj wyskrobuje, więc kiedy dokonywano wyboru pensjonariuszy, trudno było znaleźć kogoś w odpowiednim przedziale wiekowym i o właściwych rysach twarzy.

- To się nazywa zespół Downa - poprawiła Thora swojego rozmówcę. Najwyraźniej nie przykładał wagi do nazewnictwa. Swoim także się martwiła.

- Whatever.

- A czy nie tak właśnie było z tym, który został przyjęty poza kolejnością? Może po prostu spełniał pewne z góry założone wymagania co do rodzaju upośledzenia, których inni nie spełniali?

Ari machał ręką, jakby atakowała go niewidzialna mucha.

- Skąd ci to przyszło do głowy? Cierpiał na autyzm, a tych wszędzie pełno. Nie potrzeba radaru, żeby ich znaleźć, wiesz. - Porozumiewawczo mrugnął do Thory.

- No właśnie. - Thora walczyła z sobą. Nie chciała wpaść w zły nastrój. I nie zamierzała prowokować kolejnych podobnych zwierzeń, choć z drugiej strony wołała go do siebie nie zrażać. Mógłby wycofać się z obietnicy pożyczania jej akt. A na to absolutnie nie mogła sobie pozwolić. Musiała cierpliwie czekać, aż poda jej stos segregatorów,

który niebezpiecznie trząśnięty na zabałaganionym biurku. Jedno przynajmniej było jasne. Tym, który przyjęty został na specjalnych warunkach, musiał być Tryggvi, jedyny mieszkaniec ośrodka cierpiący na autyzm.

Rozmówca niespodziewanie wyciągnął rękę, wywracając niemal stos.

- Tak tylko, żebyś wiedziała, czego się możesz spodziewać. - Odpiął guzik u rękawa koszuli i podwinął go, ukazując blad różowe grube ramię, które najwyraźniej od lat nie miało do czynienia z wysiłkiem fizycznym.

Pośrodku widniała ogromna blizna w kształcie podkowy. - To dzieło Jakoba, twojego obecnego klienta. Taki jest miły.

Thora nie potrafiła oderwać oczu od brzydkiego, niekształtnego ramienia.

- Co się stało?

Ari spuścił rękaw.

- Ugryzł mnie. Po prostu wyrwał mi kawał ciała.

- Bez powodu?

- Tak, a jak myślisz? Że specjalnie go wkurzyłem do białości? - Zapiął guzik. - Nachylił się po prostu ponad biurkiem, przy którym siedzieliśmy, i się posilił.

- A o czym rozmawialiście?

- Takie tam gadanie dotyczące jego sprawy. Dokładnie nie pamiętam, ale to nie było nic ważnego ani istotnego. - Ari ostrożnie i wolno przesunął stos segregatorów w kierunku Thory. - Nawet nie złożyłem skargi, więc nikt mi nie zarzuci, że nie działałem dla dobra mojego klienta.

Oczywiście powinienem wtedy zrezygnować, ale było już blisko samej rozprawy i nie chciałem robić z siebie osła. Ty natomiast wciąż jeszcze możesz się wycofać, do czego cię namawiam. Dla ciebie taka blizna będzie o wiele bardziej przykra niż dla mnie. Zresztą nie tylko mnie Jakob zaatakował. Również pracowników ośrodka. Ma na sumieniu więcej

blizn. Cechuje go skłonność do przemocy, a do tego jest silny. Koniec, kropka.

- Nie pamiętasz, jak to się stało, że wybrano cię na obrońcę Jakoba? Jeśli dobrze zrozumiałam, jako klient nie bardzo ci pasował?

107

- Nie. To najgorszy klient, jakiego w życiu broniłem. - Udał, że się zastanawia, ale nie wyglądał specjalnie przekonująco. - Ale jak to się stało... po prostu nie pamiętam. Pewno policja mnie poleciła. - Uśmiechnął się i dopchnął segregatory na krawędź biurka. - Jak mówię, popełniłem wielki błąd, że się tego podjąłem, ale ty jeszcze możesz spasować. Ramię ciągle mnie rwie.

Thora wzięła segregatory. Raczej nie miała zamiaru wycofywać się ze sprawy, choć była pewna, że w towarzystwie Jakoba musi zachować ostrożność.

- Dzięki za ostrzeżenie. - Następnego dnia miała spotkać się ze swoim klientem w Sogn i jasne było, że zabierze z sobą Matthew. Sama z Jakobem nie będzie siedzieć, o nie.

Rozdział 8

Spotkanie z prawniczką przebiegało gorzej, niż Glodis sobie wyobrażała w najczarniejszych snach. W istocie nie bardzo wiedziała, o czym też mogłyby rozmawiać, sądziła, że będzie to łatwe i proste i że przekona tę całą Thorę o winie Jakoba, a w konsekwencji namówi, by nie rozgrzebywała sprawy. W jej głowie nie było miejsca na wątpliwości co do udziału chłopaka w zbrodni, więc powinna z łatwością sobie z nią poradzić. Nie spodziewała się, że kobieta tak świetnie się przygotuje. Dlatego ich rozmowa potoczyła się zupełnie inaczej, niż Glodis zakładała. Skąd miała niby wiedzieć, że prawniczka ma dostęp do wszystkich dokumentów dotyczących sprawy? Glodis sądziła, że po zapadnięciu wyroku zostały zamknięte w niedostępnych archiwach. Nie miała pojęcia, gdzie tamta zdobyła te wszystkie informacje, które naj-

wyraźniej były kompletnie błędne. Trudna sprawa. Nie mogła dopuścić do rewizji. Dość już zapłaciła za tę tragedię i dopiero teraz zaczynała wychodzić na prostą. Nie miała pojęcia, w ilu przesłuchaniach dotyczących wykrytych podczas śledztwa i procesu niedociągnięć uczestniczyła. W tamtych dniach czuła się w pracy niczym intruz; nikt nieprzymuszony z nią nie rozmawiał, lękając się, że jej niepopularność u przełożonych jest zaraźliwa. Obawiała się, że jeśli sytuacja się powtórzy, nie da sobie rady.

Dopadła ją dobrze znana depresja. Jak to się mogło skończyć aż tak fatalnie? Koncepcję miała znakomitą, nieważne, co potem mówili ludzie. W ciągu jednej nocy stała się swego rodzaju gwiazdą w ministerstwie. Zanim zaproponowała zorganizowanie ośrodka dla niepełnosprawnych obarczonych tak różnymi schorzeniami, z pacjentami postępowano jak

109

przy dobieraniu do pary skarpet po praniu. Tu ślepi, tu sparaliżowani, a gdzie indziej autystyczni. Ups, jeden z poważnym uszkodzeniem mózgu, aj, aj, nie ma paty i nic dla niego nie możemy zrobić. Propozycję przyjęto więc z radością i niezwykle szybko zaczęto ją realizować. W kraju panował wzrost gospodarczy, ludzie byli pełni optymizmu i nie brakowało środków na inwestycje. Jeśli eksperyment się uda, powstaną kolejne ośrodki, gdy sytuacja finansowa na to pozwoli. Kiedy poinformowano ją, że być może jej zostanie powierzone kierowanie nowoczesnym ośrodkiem, wyglądało na to, że w końcu los się do niej uśmiechnął. Zwłaszcza że przez dziesięć lat pełniła obowiązki asystentki rzecznika prasowego i musiała zajmować się nieprzyjemnymi i trudnymi sprawami w imieniu swego szefa, którego interesowały wyłącznie sprawy łatwe. I teraz nadszedł czas Glodis, to ona miała cieszyć się władzą. Niestety, szczęście trwało krótko.

Jakob, ten cholerny Jakob. Gdyby nie nalegała tak bardzo, by tam zamieszkał, siedziałaby teraz w swoim małym gabinecie w eleganckim

nowym ośrodku i podliczała faktury, porównując je z własnymi rachunkami ze spożywczaka, albo, robiąc sobie chwilę wytchnienia, przeglądałaby przedwakacyjne oferty biur podróży. Ale nie. Siedziała w biurze rejonowym i odbierała telefony od interesantów, których jedynym celem w życiu zdawało się wkurzanie jej. Kiedy zwolni się jakieś miejsce? Wózek inwalidzki jest już za mały. Nie da się wydłużyć mojej córce godzin pobytu w ośrodku dziennym? Niekończące się żądania, które rzadko była w stanie spełnić, więc nieczęsto spotykała się z dowodami wdzięczności. Obecnie, kiedy dokonano krwawych cięć oszczędnościowych, wyglądało na to, że nieliczne miłe rozmowy, jakie zdarzało jej się prowadzić z podopiecznymi Funduszu lub ich prawnymi opiekunami, przeszły do historii. To, że czasem mogła spełnić życzenia tych ludzi, ubarwiało jej nudne dni. A teraz życie Glodis diametralnie się zmieniło. Wszystko przez Jakoba.

Poczuła ukłucie w krzyżu, które promieniowało wzdłuż kręgosłupa i zatrzymało się na karku. Glodis cicho westchnęła i przełożyła rękę za głowę, aby rozmasować bolące miejsce. Wiedziała doskonale, że

110

niewiele to da. Dotychczas jeszcze ani razu nie udało jej się pozbyć potwornego bólu głowy. Lekarz powiedział, że to konsekwencja kontuzji, którą odniosła, gdy została uderzona z całej siły miotłą w krzyż. Pękły dwa kręgi i nie było na to rady, chyba żeby zgodziła się na poważną operację, której efektu nikt nie chciał gwarantować. Znow wszystko przez Jakoba. Kiedyś zniemacka zaatakował ją od tyłu, a cios był tak mocny, że przeleciała przez cały korytarz i zatrzymała się na wózku inwalidzkim. Zderzenia z nim nawet nie poczuła, tak okropnie bolały ją plecy. Paraliżował ją strach przed kalectwem, a gdy zorientowała się, że bolą ją także nogi, słone łzy spłynęły po jej cierpiącej twarzy. Na szczęście zjawili się inni pracownicy i odciągnęli Jakoba. Inaczej dalej okładałby ją miotłą. W każdym razie kiedy otworzyła

oczy, stał nad nią i przyglądał się jej z dobrze znaną miną barana. I tej idiotce prawniczej przychodzi do głowy, że chłopak jest niewinny. Gdyby i ją tak walnął, szybko zmieniłaby zdanie. Glodis właśnie tego jej życzyła.

- Za dziesięć minut zebranie. Będziemy omawiać cięcia. - Oto kolejny dowód, że powoli zapominano o pożarze: koleżanka zajrzała do jej gabinetu i poinformowała ją o spotkaniu. Gdyby tamtego wypadku nie próbowano wydobyć z pamięci, wszystko znów byłoby w porządku.

- Dzięki. Będę. - Glodis zrobiła cierpiącą minę i dalej rozmasowywała sobie kark. - Ten ból mnie zabija. Chyba mi nigdy nie przejdzie.

- Weź tabletkę. - Kobieta zniknęła równie obojętna jak wtedy, gdy się pojawiła. A więc jeszcze nie jest tak dobrze, jak by tego sobie Glodis życzyła. A jeśli prawniczka zacznie przypominać o tamtych wydarzeniach? Glodis musi dopilnować, by tak się nie stało. Obawiała się, że po prostu zostanie zwolniona. Cięcia oznaczały nieuchronne ograniczenie liczby zatrudnionych, a ona wyleci jako jedna z pierwszych. I co wtedy? W kryzysie mało jest ofert pracy, a zasiłek na niewiele starcza i przyznają ją go na krótko. Na rentę nie chce iść, choć na tyle zna przepisy, by ją otrzymać. Mogłaby wykorzystać kontuzję pleców. Istniały oczywiście i inne wyjścia, na przykład zacisnąć zęby i pracować tak dobrze, by

111

uznano ją za niezbędną, skontaktować się ze związkami i przekabacić je na swoją stronę albo zagrać atutem, który trzyma na najczarniejszą godzinę, kiedy zawiodą inne możliwości. Być może niebawem wybije ta godzina.

Teraz jednak musiała podjąć istotne decyzje. Czy powinna poinformować swoich przełożonych o wizycie prawniczki i możliwej rewizji procesu, czy to przemilczeć? Gorzej byłoby oczywiście, gdyby później to do nich dotarło, a zwłaszcza fakt, że wszystko przed nimi zataiła. Z drugiej

strony jeśli im powie, prysnie cała nadzieja, że to tylko burza w szklance wody. Glodis trudno się było skupić z powodu bólu. Przechylała głowę na boki, zamknawszy oczy. Koncentrując się mocno, oczyściła umysł z trosk. Ów błogostan nie trwał jednak długo, bo zaraz napłynęły inne okropne myśli i zaczęły ją nachodzić wspomnienia. Spójrz na mnie. Spójrz na mnie. Spójrz na mnie. Słowa te natrętnie dźwięczały w jej głowie, dopóki nie otworzyła oczu.

Glodis otarła łzę, która pojawiła się na jej twarzy. Na wierzchu dłoni pozostała niewielka plamka wilgoci. Szybko jednak zniknęła, pozostawiając szary ślad tuszu do rzęs, niemal niewidoczny. Przypomniało to jej boleśnie dyrektorowanie w ośrodku - trwało krótko, ale pozostawiło czarny ślad w duszy. Wyprostowała się i poszła na zebranie.

Pielęgniarz wiedział, że o czymś zapomina, ale nie mógł sobie uświadomić o czym. Dyżur miał się ku końcowi i nie po raz pierwszy to dotkliwe uczucie dawało o sobie znać na koniec dnia. Pracy miał bardzo dużo i często musiał wbrew własnej woli rezygnować ze spokojnej rozmowy z pacjentem. Priorytet miały rzeczy najistotniejsze, a brak personelu powodował, że tę samą ilość obowiązków należało podzielić na mniejszą liczbę osób. Nie martwił się wprawdzie, że zapomniał o czymś ważnym, leki zostały podane zgodnie z harmonogramem, a pacjenci, którzy mieli zjawić się na kontroli lub zdjęciu, zjawili się i wrócili do siebie. Nie, chodziło o coś innego.

112

- Jak brzuch? - Nachylił się nad staruszką skuloną na wózku inwalidzkim pod ścianą korytarza. Stary najwyraźniej zbyt się oddalił, choć nie dotarł do celu, gdziekolwiek on był.

- Która godzina? - Staruszek odsłonił różowe podniebienie. Szczeka spoczywała na kolanach. Każdemu słowu towarzyszyło wilgotne młasknięcie.

- Dochodzi trzecia, przyjacielu.
- Ty jesteś lekarzem? - Zamlaskał, a ostatnie słowo było tak mokre, że odrobina śliny pociekła mu po brodzie.
- Nie, jestem pielęgniarzem, przecież wiesz. Przed chwilą mierzyłem ci ciśnienie. - Stał za wózkiem. - Może zawiozę cię z powrotem do świetlicy? Przed kolacją pooglądasz sobie trochę telewizję albo nacieszysz się widokiem z okna. - Wychudzony kark starego zatrzeszczał, gdy spróbował się obejrzeć. Udało mu się obrócić głowę na tyle, że widać było kąt oka. Z miny dało się wyczytać, że ma jakieś wątpliwości i nie ufa młodemu, który już dawno przywykł do tego u leciwych pacjentów. Przynależeli do innych czasów, kiedy pielęgniarzy nazywano siostrami i wszyscy byli płci żeńskiej. Ale chorych, co w ten sposób reagowali, szybko ubywało, a on sam nigdy nie odczuwał dyskomfortu z powodu ich stosunku do siebie. Nie drażniło go to nawet. Któregoś dnia w nieokreślonej przyszłości być może i on usiadzie w nowoczesnej wersji takiego samego wózka i pożółkłymi oczami będzie spoglądał na nowe czasy, których ni w ząb nie zrozumie. Przepchał wózek do świetlicy i tak go ustawił, by mężczyzna mógł wybrać telewizję lub życie za oknem, mijające już bez niego.

W dyżurce panował porządek, więc to nie konieczność sprzątnięcia czy porządkowania przedmiotów go niepokoiła. Rozpiska leżała na biurku. Podniósł ją, by odłożyć na miejsce. Nieprędko ktoś mu zarzuci, że zostawia następnej zmianie dodatkową robotę. Ze środka wypadła nieduża karteczka. Złapał ją w powietrzu i jak tylko zauważył damskie pismo, od razu przypomniało mu się, czego zapomniał. Nie musiał nawet czytać treści. Zapomniał zamówić wizytę psychologa społecznego, który porozmawiałby z biedną dziewczyną z siódemki. Nalegała

113

na to Svava, koleżanka z dyżuru nocnego. Pośpiesznie odszukał numer wewnętrzny, ale nikt nie odebrał. To nie zwiastowało niczego dobrego.

Zbliżała się czwarta, a psychologowie nie dyżurują całą dobę. Do diabła.

Nie miał innego wyjścia, jak tylko zajrzeć do dziewczyny, żeby sprawdzić, czy coś może dla niej zrobić. Z tego co wiedział, żaden lekarz nie zjawi się tu do końca jego zmiany, a prawdę mówiąc, nie miał pewności, czy jakiś w ogóle się pojawi na oddziale. Musiał więc przynajmniej spróbować nawiązać z nią kontakt, żeby wspomnieć o tym podczas przekazywania zmiany. Jeśli to w ogóle jakiś problem. Na kartce koleżanka napisała o przyśpieszonym biciu serca i złym samopoczuciu, mogącym być skutkiem koszmaru sennego, ale należało się dowiedzieć, czy dziewczynę trapi coś, co da się jakoś złagodzić. Najtrudniej było porozumiewać się z pacjentami mającymi trudności w komunikowaniu się lub niepotrafiącymi wyrażać myśli, a tylko oni sami mogli opisać większość objawów swojej choroby. Diagnozowanie takich pacjentów było tysiąc razy bardziej skomplikowane, jeśli nie niemożliwe. A dziewczyna z siódemki była najboleśniejszym tego przykładem, z jakim się dotychczas spotkał. W dodatku oddział nie był przystosowany dla takich jak ona. W kontaktach z nią nie mógł zatem oprzeć się na własnych doświadczeniach i musiał przyznać się przed samym sobą, że spędzał z nią tak mało czasu, ile tylko się dało. Coś w tym absolutnym bezruchu wzbudzało jego lęk. Miał nadzieję, że ona tylko w nim budzi podobne uczucia, choć spodziewał się, że wcale tak nie musi być.

Salę wypełniało delikatne popiskiwanie aparatury EKG, która została podłączona po wieczornym wydarzeniu. Informacje z całego dnia zostały już zgromadzone i przygotowane dla lekarza, który miał zajrzeć na oddział po kolacji. Kto inny sprawdzi, co się teraz dzieje, niemniej chłopak dziękował Bogu, że urządzenie zostało podłączone, bo pracowita igła śmigająca bez wytchnienia świadczyła o tym, że w dziewczynie jeszcze tli się życie. Nic innego tego nie dowodziło, szczupłe ciało leżało pod kołdrą i człowiek musiał mocno się skupić, by dostrzec słaby ruch

klatki piersiowej ledwie unoszącej przykrycie. Dziewczyna leżała wpat-
114

rzona w sufit i zdawała się go nie zauważać, choć wiedział doskonale,
że go słyszy.

- Cześć, Ragna, jak się masz? - Podszedł blisko i ujął ją za bladą
kościastą dłoń. W nadgarstku tkwił wenflon. Podejrzewał, że połowa
ciężaru spoczywającego teraz w jego dłoni pochodzi z tego kawałka
różowego plastiku i wielkiego plastra, który go przytrzymał. Jakieś
stare przyzwyczajenie kazało im tam go nakleić, bo istniał cień niebez-
pieczeństwa, że dziewczyna uderzy w coś lub zapłacze wenflon w po-
ściel, której dotyka. Jej ręka nie poruszała się, chyba że ktoś ją przesu-
wał. Ostrożnie przeciągnął palcem po krawędzi plastra, rozpoznając
u niej pełną świadomość. Koszmarny, koszmarny los.

Oczy dziewczyny poruszyły się i mrugnęła. Pochylił się nad nią
i uśmiechnął.

- Muszę przyznać, że popełniłem błąd, zapomniałem poprosić psy-
chologa społecznego, żeby z tobą dziś porozmawiał. Ale obiecuję, że
drugi raz nie zapomnę, i niech mnie nazwą psem, jeśli jutro do ciebie
nie przyjdzie. Z samego rańca. - Znów się uśmiechnął i wtedy dotarło
do niego, jak ona jest nierzeczywista. Żywa lalka naturalnych rozmia-
rów, która nie potrafi się poruszać. Jeszcze raz się uśmiechnął, tym
razem smutno, choć chciał ją pocieszyć. Dziewczyna oczywiście nie
była w stanie odwzajemnić mu tego uśmiechu i tylko patrzyła nań
wielkimi przestraszonymi oczami. Dlaczego pomyślał, że ona ma strach
w oczach, tego nie wiedział. Może skojarzyła mu się z chorym kotkiem,
którego kiedyś wziął na ręce, próbując udawać weterynarza na życzenie
sąsiadki. Przyszła do niego, bo wiedziała, że pracuje w szpitalu i po-
prosiła, by rzucił okiem na koteczka, który był słabowity i rozpalony.
Bez skutku starał się ją przekonać, że nie zna się na zwierzętach. Ale
to nie stosunki z sąsiadką w średnim wieku utkwiliły mu głęboko w pa-

mięci, lecz właśnie oczy kota wpatrzone w niego i jego tłukące się bez wytchnienia serce w malutkiej klatce piersiowej. Biedny zwierczek czuł oczywiście, że jego życie w całości zależy od człowieka, który dzierży go w rękach. Mógł zwierzę odrzucić, udusić lub zaopiekować się nim. co oczywiście zrobił. Podobnie było z dziewczyną, była zupełnie

115

bezbronna i całe jej życie zależało od innych. Jeśliby jej nie karmili, nie poili, nie obmywali i nie robili wszystkich innych potrzebnych rzeczy, rychło dożyłaby swoich ostatnich dni. Świadomość tego musiała być przerażająca, zwłaszcza w nowym miejscu, gdzie nikogo nie znała.

- Spodziewasz się wizyty dziś wieczorem? Mamy albo taty? - Oni oczywiście potrafili złapać z nią kontakt, pracownikom oddziału nie było to dane. Zamrugła dwukrotnie, a on wiedział, że to znaczy „nie”. Poza „tak” i „nie” niczego więcej go nie nauczono, podobnie jak nie nauczono go języka migowego, pomocnego w kontaktach z niemymi pacjentami.

- Powiem tym z wieczornego dyżuru, żeby zapytali cię, jak się czujesz, czy coś cię boli. Okej? - Mrugnęła raz. - Coś cię boli? - Zamrugła dwa razy, ale tak naprawdę niewiele mu to powiedziało. Może w tej chwili czuła się dobrze, ale wcześniej strasznie cierpiała? To rodzice muszą wydobyć z niej te informacje. I w którym miejscu odczuwa ból. Na jego przedramieniu pojawiła się gęsia skórka i znów zaczął się obsesyjnie zastanawiać, jak to jest żyć jedynie swoimi myślami w pozbawionej życia skorupie.

Żeby ukryć, jak nieswojo nagle się poczuł w jej obecności, szybko odwrócił się do niej plecami, udając, że zajmuje się kroplówką.

- Może chcesz pooglądać telewizję? Do szóstej na kanale wewnętrznym dają filmy i z pewnością znajdzie się jakiś, który ci się spodoba.

- Pochylił się, by ją nieco unieść. Potem założył jej specjalnie przygotowane szelki, żeby się nie zsunęła. Przybliżył telewizor, włączył go i od-

szukał kanał filmowy. Na ekranie pojawili się dwaj amerykańscy aktorzy, których kojarzył, choć nie pamiętał, jak się nazywają. Nie wiedział, co to za film. Pozostawało mu tylko mieć nadzieję, że się jej spodoba. - Proszę bardzo. Mój dyżur w zasadzie już dobiegł końca, ale widzimy się jutro rano.

W drzwiach obejrzał się w jej stronę, choć do tej pory starał się nie patrzeć jej w oczy. Złakł się, że odprowadziła go wzrokiem, wciąż do niego mrugając.

- Do zobaczenia jutro.

116

Wyszedł na korytarz, zawstydzony nieco, że nie wrócił do niej. Pewno leżało jej coś na sercu, ale tak nieswojo czuł się w jej obecności, że obawiał się pytać ją o cokolwiek. Czas, który pozostał do zakończenia dyżuru, lepiej wykorzystać na przygotowanie informacji dla jej rodziców. Oni z nią porozmawiają i dowiedzą się, co ją trapi.

Na tę myśl poczuł się lepiej. No bo skąd miał wiedzieć, że dziewczyny nikt nigdy nie odwiedza?

sobota

9 stycznia

2010

Rozdział 9

Wyglądało na to, że jazda samochodem do Sogn nigdy się nie skończy. Panowały kiepskie warunki: opady marznącej mżawki, śliska nawierzchnia. Można było odnieść wrażenie, że cel podróży wciąż się oddala. Na atmosferę wpływ miały także nabrzmiałe zakłopotaniem stosunki między podróżnymi; Matthew prowadził auto, a Thora wciąż ponawiała próby podtrzymania konwersacji z Grimheidur, matką Jakoba. Uznała, że należy zabrać ją z sobą i że to ona powinna przedstawić Thorę klientowi podczas ich pierwszego formalnego spotkania. Kobieta mało się odzywała i zdawała się przerażona. Siedziała z tyłu, trzymając się

kurczowo uchwytu nad drzwiami. Powiedziała Thorze słabym głosem, że nie ma prawa jazdy i że czuje się dość niepewnie w takich warunkach pogodowych. Dodała, że jest to główny powód, dla którego zimą z rzadka tylko odwiedza Jakoba, choć i latem nie jest jej łatwo załatwić sobie transport. Posiada niewielu przyjaciół, a krewni mają dość własnych kłopotów i czuje pewne zażenowanie, prosząc ich o podwiezienie za miasto. Łatwiej jej było, kiedy Jakob przebywał w ośrodku, choć wtedy spory kawałek musiała iść na piechotę od autobusu. Na koniec swej krótkiej wypowiedzi podziękowała Thorze serdecznie, że zechciała ją z sobą zabrać, bo od ostatniej wizyty minął już ponad miesiąc. Usłyszawszy to, Thora zamilkła, warunki bytowe tej dwójki były gorsze, niż mogła sobie wyobrazić w najczarniejszych myślach. Miała jednak nadzieję, iż kobieta zdaje sobie sprawę, że ta wizyta nie będzie taka bardzo zwyczajna.

Po drodze wypytywała ją ostrożnie o jej i syna stosunki z adwokatem Arim Gunnarssonem i usłyszała w odpowiedzi, czego się w istocie

121

spodziewała, że cechowała je pewna sztywność. Przy wyborze kuratora sądowego mieli okropnego pecha. Thora przejrzała wszystkie segregatory, jakie otrzymała od prawnika, a ich stan świadczył o tym, że nikt do nich nawet nie zaglądał. Nie znalazła ani jednej notatki na marginesie czy zagiętego rogu strony, a jeśli wziąć pod uwagę, jak wielkim facet jest bałaganiarzem, nie wynikało to z szacunku dla dokumentów. Grimheidur twierdziła, że adwokat nie miał cienia zrozumienia dla stanu Jakoba i wciąż wymagał od niego rzeczy, którym Jakob nie był w stanie sprostać: żeby streszczał się w punktach, czytał zeznania świadków i odnosił się do nich. Traktował Jakoba i jego matkę także w sposób dość chamski i niespecjalnie poświęcał się obronie, choć Grimheidur wielokrotnie podkreślała, że chłopak nie zna się na tym i żadną miarą nie potrafi ocenić materiałów. Thora zapytała ją również, jak doszło do tego, że Ari został

obrońcą Jakoba, a Grimheidur odparła, iż adwokat zadzwonił do niej następnego ranka po ujęciu Jakoba włóczącego się po mieście i wszczęto formalnie procedurę zatrzymania. Nie było to proste, bowiem Jakob był ubezwłasnowolniony i należało wezwać mnóstwo ludzi, w tym ją samą jako prawną opiekunkę. Nie wiedziała, skąd Ari wytrzasnął jej numer, ale sądziła, że dała mu go policja lub ktoś, kto odpowiadał za zatrzymanie Jakoba. Nie miała pojęcia, jak takie rzeczy się odbywają, i przyjęła jego propozycję, by bronił jej syna. W tamtej chwili nawet do głowy jej nie przyszło, że to nie nieporozumienie, które szybko się wyjaśni. Kiedy jednak okazało się, że jest inaczej, nie chciała zmieniać prawnika, była nawet przekonana, że jest już na to za późno, bo należało przyspieszyć śledztwo. Thora milczała, słuchając wspomnień Grimheidur. Wszystko zdawało się jej bardzo dziwne. Pożar wybuchł w sobotę wieczorem, a formalne aresztowanie odbyło się już następnego ranka. Adwokaci nie mieli w zwyczaju dzwonić do ludzi i proponować im swoich usług, zwłaszcza w niedzielę. Jak zatem dowiedział się o tym Ari? Nie znała przypadku, by policja kontaktowała się z prawnikami i podrzucała im klientów czy informowała o ewentualnych usługobiorcach, więc uznała wyjaśnienie Grimheidur za mało prawdopodobne. Można sobie oczywiście wyobrazić, że z powodu całego zamieszania związanego ze stopniem

122

upośledzenia Jakoba i jego sytuacji prawnej ucieknięto się do rozwiązań nadzwyczajnych, ale Thora jakoś nie potrafiła w to uwierzyć. Jeśli już, to władze postąpiłyby raczej ściśle według litery prawa.

Wiatr zelżał nieco i zamarzająca mżawka nie była już tak dotkliwa.

Wreszcie dotarli na miejsce. Słońce wychynęło zza horyzontu, rzucając niespodziewane promienie na śnieg. Oślaniali oczy, czekając przed wejściem na oddział, aż ktoś raczy im otworzyć. Potem zaczęły się jakieś kłopoty z wpuszczeniem Matthew, bo Thora zapomniała powiedzieć, że przybędzie w jego towarzystwie. Po chwilowym zamieszaniu pozwolono

mu wejść w charakterze jej asystenta. Mama chłopca miała ze sobą dwie pełne torby jedzenia i to również opóźniło ich wejście. Stara kobieta musiała dokładnie wymienić wszystko, co przyniosła, a wyliczanka ta przypominała Thorze, jak kiepską jest kucharką. Z toreb kobieta wyciągnęła metalowe pudełko po cukierkach Mackintosh pełne faworków, górę naleśników, pół wędzonego combra zawiniętego w folię, kołacz i inne ciasta i wypieki, wszystko domowej roboty. Musiała przygotowywać to całą noc. Jedzenie schowano z powrotem do toreb i zanesiono gdzieś na zaplecze, po czym zaprowadzono ich do przytulnej, choć zniszczonej świetlicy, tej samej, w której Thora rozmawiała z Josteinnem. Powinna była wtedy lepiej wykorzystać swój przyjazd i zamienić z nim kilka słów na temat kosztów postępowania, ale z drugiej strony uważała, że lepiej zostawić go w spokoju. Spotkała się z Josteinnem bez szczególnej ochoty.

Usiedli na kanapie z poduszkami i starali się jak najwygodniej umościć, choć nie było to łatwe, gdyż za bardzo się ugiwała. Grimheidur spoczęła na jednym jej końcu, mając wyraźną nadzieję, że Jakobowi pozwolą usiąść obok niej, bo wcześniej przyciągnęła do kanapy spory fotel. Thora nie miała nic przeciwko temu; im lepiej będzie matce i synowi, tym bardziej się Jakob rozluźni i łatwiej uda się go namówić do zwierzeń. Zanim w końcu nadszedł Jakob w asyście pracownika, jego matka co najmniej cztery razy poprawiała wyszywane poduszki na fotelu, który dla niego przeznaczyła. Długo się ściskali, nim wreszcie chłopak klapnął na fotel. Szybko wyjął spod siebie poduszki, jedną po drugiej, i rzucił na

123
podłogę. Thora i Matthew siedzieli bez słowa, a matka spytała go, jak się czuje, czy dobrze go karmią i czy aby na pewno szczotkuje zęby rano i wieczorem przez dwie minuty. Na wszystkie pytania odpowiadał w ten sam sposób: ja chcę do domu. W końcu Grimheidur przedstawiła Thore i Matthew, na których Jakob nie zwracał najmniejszej uwagi.

- Jakobie, to jest Thora. Prawniczka. Jak Ari, ale znacznie lepsza. Jest dobra i być może, ale tylko być może, dzięki jej pomocy wrócisz do domu.

Jakob spoglądał na nich na zmianę i marszczył brwi. Zdawał się zaspany, włosy miał rozczochrane, zauważyli też wyraźne białe ślady w kącikach ust po ślinie lub paście do zębów. Spodnie miał zbyt krótkie, a zniszczony sweter zbyt duży. Dlaczego nie dba się o ludzki wygląd osób przebywających w takich miejscach jak to? Ludzie zajmujący się tymi biedakami z pewnością sami nie mają ochoty nosić używanych lub niedopasowanych ciuchów.

- Chcę, żeby sobie stąd poszli. Z tobą, mamo, chcę rozmawiać. Tylko z tobą. Dlaczego nie możesz się tu przeprowadzić, skoro mnie nie wolno wrócić do domu? - Każde zdanie goniło następne, jakby chłopak nie miał czasu. Może uważał, że prawdopodobieństwo wysłuchania jego modłów rośnie, kiedy mówi tak szybko, że trudno rozróżnić słowa.

- Cześć, Jakob. - Thora przerwała mu i wyciągnęła do niego dłoń. On na to nie zareagował, więc zmuszona była ją opuścić. - Oczywiście byłoby o wiele lepiej, gdybyś mógł wrócić do domu. Jak wspominała twoja mama, mam zamiar sprawdzić, czy to możliwe, ale będziesz musiał mi trochę pomóc. - Mina chłopaka wyrażała podejrzliwość, a teraz pojawił się także gniew. - Musisz mi pozwolić zadać sobie kilka pytań i udzielić odpowiedzi zgodnych z prawdą. Nie będzie tak, jak kiedy rozmawiali z tobą inni, bo mnie będziesz mógł wszystko powiedzieć i nigdy się na ciebie nie rozzłoszczę. Chcę się z tobą zaprzyjaźnić, a przyjaciołom zazwyczaj można ufać.

- Jak ci na imię? - Fakt, że nie zapamiętał jej imienia, dobrze nie wróżył. Jak zatem można wymagać od niego, by pamiętał, co działo się przed ponad rokiem? Pozostawała nadzieja, że jej po prostu nie słuchał.

124

- Thora. I spróbuję ci pomóc. Nie jestem pewna, że to ty dokonałeś

podpalenia. Pamiętasz pożar? - Potrząsnął wielką głową, lecz przerażenie malujące się na twarzy świadczyło o czym innym. - Tak, Jakob, pamiętasz ogień, prawda?

- Ogień jest gorący i pali, i krzywdzi. Dobrze wiem.

- No właśnie. - Thora się uśmiechnęła. Musiała szczególnie uważać, by nie zanudzić go pytaniami. - Widziałeś może, jak ogień zniszczył ośrodek i skrzywdził ludzi?

- Ośrodek też ludzi krzywdził. - Jakob spojrział na mamę. - Wiele osób płakało. Ale ja nie.

- Płakali, kiedy budynek się palił? - Thora nie miała pewności, czy on mówi ogólnie, odnosząc się do tego, jak źle czuł się w ośrodku, czy też ma na myśli krzyki spalonych w pożarze.

- Też. Ale ja nie płakałem. - Spojrział dumny w kierunku mamy.

- Byłem dzielny, jak mi mówiłaś.

- Tak więc widziałeś ogień? - Thora ze wszystkich sił starała się nie być zbyt natrętna, ale musiała tę sprawę wyjaśnić.

- Ogień jest zły. - Zwrócił się do matki. - Nie chcę opowiadać o pożarze i z tą panią nie chcę rozmawiać. Nie jest wcale lepsza od tamtego złego pana. - Thora domyśliła się, że ma na myśli Ariego.

- Wiesz, że przyniosłam ci pączusie? - Grimheidur chwyciła syna za potężną dłoń. - Jeśli porozmawiasz grzecznie z Thorą, zapytam, czy dadzą ci później jednego. Robiłam je dla ciebie w tym wielkim garnku. Pamiętasz ten garnek? - Chłopak skinął głową i zwrócił się w kierunku Thory.

Pewno lepiej zacząć od czegoś innego niż od pożaru.

- Jakobie, pamiętasz Lisę? - Znów skinął głową, ale imię najwyraźniej go nie obeszło. - Była twoją przyjaciółką?

- Nie, nie mogła mówić. Ale była dobra.

- Co to znaczy, że była dobra? - Thora miała najszczerzą nadzieję, że na to pytanie nie odpowie jej na przykład, że była miękka, czy coś

podobnego.

- Nigdy nie płakała. Zawsze była zmęczona i spała.

125

- A czy czasem był ktoś u niej w łóżku?

Jakob zdumiony popatrzył na Thorę.

- Nie. Nigdy. To było tylko jej łóżko.

- A czy ty kiedykolwiek wszedłeś do jej łóżka? - Musiała zapytać wprost, choć zdziwiona mina Grimheidur świadczyła o tym, iż uważa, że jej pytanie jest nie na miejscu. - A może widziałeś, jak kto inny wszedł?

- Nie - wykrzyknął niemal Jakob. - Tam nie było miejsca, a ja miałem swoje łóżko. Wszyscy mają własne łóżka. - Zamilkł i po chwili dodał:
- Moje się spaliło, ale to nic takiego. I tak nie chciałem, żeby było moje. Mam swoje łóżko u mamy. Tam nikt nie jest zły.

- A kto był zły w ośrodku?

- Dużo osób. Jedna kobieta była bardzo zła i ja ją uderzyłem. - Opadły mu kąciki ust. - Dobrze jej tak. Była zła.

- Jakobie, nigdy nie należy krzywdzić ludzi. Wiesz o tym. - Mama pogładziła go po owłosionej dłoni. - Pamiętasz, jak wszyscy się zdenerwowali?

- Nikt się nie denerwował, kiedy ona krzywdziła.

- Mówisz o Glodis? Kogo ona krzywdziła? - Thora miała nadzieję, że nikt poza dyrektorką nie został przez Jakoba pobity. Razem z ugryzieniem w ramię Ariego były to już dwie napaści. O dwie za dużo.

Widziała zeznania dyrektorki w raportach, kiedy przeglądała je po raz wtóry, ale miała nadzieję, że to przesada lub jakieś nieporozumienie, a Jakob nie miał zamiaru skrzywdzić Glodis. Wyglądało jednak na to, że było inaczej.

- Wiele osób. Nie chce mi się o tym mówić.

- Ciebie też skrzywdziła? Dlatego ją uderzyłeś?

- Nie. Zabrała obrazek, który Tryggvi mi podarował. To był mój obrazek, ale ona mi go wyrwała i powiedziała, że nie wolno mi go mieć. Zdenerwowałem się i uderzyłem ją miotłą. Dobrze jej tak. Nie wolno zabierać cudzej własności. To kradzież.

Thora nie pozwoliła odezwać się Grimheidur, która już chciała wejść w rolę wychowawczynie i skarcić syna za ten dawno popełniony czyn.

126

- I odzyskałeś swój obrazek? Co przedstawiał? - Może Jakob zabrał bez zezwolenia jakiś raport lub inny dokument z mieszkania cierpiącego na autyzm Tryggwiego, który według raportów sądowych z nikim nie rozmawiał.

- Glodis nigdy mi go nie oddała. A ja chciałem go mieć, był na nim krzyczący człowiek. I litery, ale ich nie rozumiałem.

- Tryggvi podarował ci ten obrazek? I coś powiedział?

- Nie, tylko mi go dał. Ale przecież jak ktoś daje, to jakby mówił. On mówić nie umiał.

Ta rozmowa najwyraźniej prowadziła donikąd. Napaść Jakoba na Glodis wynikała ze złego samopoczucia i niesprawiedliwości, z jaką wedle własnych słów się spotkał; najpierw pozbawiono go domu, następnie rysunku.

- Więc Tryggvi był twoim przyjacielem. To dobrze.

- Biedny Tryggvi. - Zacisnął oczy i wymamrotał coś niezrozumiałego. Potem szeroko je otworzył i wgapił się w Thorę. - Spójrz na mnie. Spójrz na mnie.

Thora nie potrafiła oderwać od niego wzroku od momentu, kiedy tu wszedł, i cały czas go obserwowała.

- Patrzę, Jakobie. Chciałeś mi coś powiedzieć? - Nagle chłopak jakby zgasł. Wtulił się w fotel.

- Mam ochotę na ciasto - usłyszeli klasyczny roszczeniowy ton dziecka. - Odpowiedziałem już na pytania.

- Jeszcze chwila, Jakobie, a potem dostaniesz ciasto. - Thora żywiła nadzieję, że tak będzie. Nie miała zielonego pojęcia, jak wyglądał tutaj regulamin, równie dobrze mógł istnieć zakaz jedzenia między posiłkami. Miała jednak nadzieję, że go nie było. - Jak myślisz, Jakobie, kto podpalił ośrodek? Możesz mi to powiedzieć. Nie powtórzę nikomu. Bardzo by mi pomogło, gdybyś podzielił się ze mną swoją opinią, bo wszystkich znałeś. - Nie musiała używać tylu słów do zadania pytania, gdyż odpowiedź została udzielona natychmiast, bez ociągania.

Najgorzej, że nie wiadomo było, co o niej sądzić.

- Anioł. Anioł z aureolą. Popsutą aureolą.

127

- Znałeś tego anioła? - Thora miała nadzieję, że chłopakowi chodzi po prostu o dobrego człowieka, może o kogoś, kto dał mu się poznać wyłącznie z dobrej strony.

- Nie, ja nie znam żadnych aniołów. One wszystkie należą do Boga.

- Jeśli budynek podpalił anioł, nie mógł to być anioł od Boga. - Thora potrząsnęła głową. Musiała mu to uświadomić. - Anioły są dobre, a ci, którzy są dobrzy, nie wywołują pożarów i nie krzywdzą ludzi. Skąd wiesz, że to był anioł? Powiedział ci?

- Nie, po prostu wiem. Prawie że go widziałem i był zupełnie dobry. Chciał, żeby ludzie przestali płakać.

Pomimo pełnej niewiedzy co do sprawcy śledztwo Thory nareszcie mogło ruszyć z miejsca. Jakob widział, kto dokonał podpalenia. Jeśli oczywiście wierzyć jego słowom.

- A co robił ten anioł?

- Chodził. Z walizką. Po moim pokoju. Nieładnie pachniało. Potem sobie poszedł.

- Dokąd poszedł, Jakobie? Do nieba? - Thora chciała się przekonać, jak bardzo ta opowieść jest szalona. Jeśli potwierdzi, że anioł udał się do Boga, cała historia będzie nic niewarta. Jeśli nie, może to oznaczać,

że blask ognia lub inne zjawisko optyczne sprawiło, iż wyrwanemu ze snu Jakobowi podpalacz wydał się aniołem. Może walizka była na przykład kanistrem z benzyną?

- Po prostu poszedł. Do innych. - Jakob pochylił się nagle ku mamie.

- I tak niesamowicie gorąco się zrobiło.

- Dlaczego nie powiedziałeś o tym policji, Jakobie? Może wtedy udaloby się im znaleźć anioła i skarcić jego zamiast ciebie. Oni myślą, że ty podłożyłeś ogień.

- Mówiłem im o aniele, ale nie chcieli o nim ze mną rozmawiać.

Powiedzieli, żebym nie kłamał.

- A jak rozmawiałeś z policją, to nikt dla ciebie nie był dobry? - Thora wiedziała, że przesłuchania odbywały się w obecności psychologa socjalnego. Wyczytała to z raportów, ale nie pamiętała nazwiska. Nie-wykluczone, że opowieść o aniele pojawiła się podczas przesłuchania, 128

które nie zostało spisane, a jeśli tak, to śledztwa nie można uważać za wolne od błędów.

- Nikt dobry. Nigdy. Wszyscy byli na mnie zdenerwowani. - Zamknął oczy i przytulił policzek do policzka swej matki. Twarz Grimheidur wyrażała rozpacz. Przypomnienie tamtych wydarzeń najwyraźniej źle na nią wpłynęło.

- Tylko policjanci byli z tobą?

- Nie chcę o tym mówić. Chcę do domu. - Jakob nie otworzył oczu. Wtulił się bardziej w matkę. Głowa kompletnie przekrzywiła się jej na bok.

- Może wrócisz do domu, Jakobie, jeśli dalej tak chętnie będziesz ze mną rozmawiał. Moim zdaniem dajesz sobie świetnie radę i jestem przekonana, że już za chwilę dostaniesz ciasta. - Postanowiła odłożyć dalsze rozmowy na temat przesłuchań na lepsze czasy. I tak miała jeszcze przejrzeć segregatory od Ariego i być może w nich odnajdzie raport

z przesłuchania, w którym pojawia się anioł. - A ta walizka była zielona?
Jak trawa?

- Wiem, co to jest zielony kolor. - Wściekły Jakob wyprostował się.

Głowa matki wróciła do pionu. - Nie pamiętam. Było bardzo ciemno.

- A była wielka czy tylko taka sobie? - Thora nakreśliła w powietrzu właściwy według niej rozmiar kanistra.

- Taka. Nie ogromnie wielka. - Uśmiechnął się nagle od ucha do ucha.

- Pojechaliśmy raz z mamą do Hiszpanii i wtedy kupiliśmy walizkę. Ona była ogromnie wielka, o taka, zobacz. - Teraz on nakreślił w powietrzu wielkość walizki, wyciągając ramiona ile można bez narażania się na spadnięcie z fotela. Chyba należało współczuć mamie Jakoba. Oboje by się w walizce zmieścili i jeszcze bagaż. Słowa chłopaka świadczyły o tym, ile nieściskości mógł popełnić w zeznaniach. Thora aż westchnęła. Świadkiem doskonałym to on raczej nie będzie.

- A powiedz mi jedną rzecz, Jakobie. Tylko obiecaj, że nie skłamiesz. Dziesięć palców do Boga. - Thora wyciągnęła w górę obie dłonie, a on poszedł za jej przykładem. - Czy to ty podpaliłeś ośrodek, na przykład niechcący? - Chłopak potrząsnął głową. - Miałeś zapalniczkę lub zapalki,

129

a może znalazłeś je w ośrodku? - Chłopak znów potrząsnął głową.

- Na pewno?

Jakob potrząsnął głową po raz trzeci, tym razem bardzo stanowczo, tak że aż wzburzył włosy.

- Nie. Nie. Nie. Nie. Przestraszyłem się anioła i sobie poszedłem.

Nie chciałem, żeby zabrał mnie z sobą do nieba. Chciałem do mamy.

- I wzięłeś walizkę?

Jakob zawahał się i spojrzał na matkę. Wciąż głaskała go po dłoni.

- Powiedz prawdę, chłopcze. Wiesz doskonale, że prawda jest najważniejsza.

- Wziąłem. Upuścił walizkę, ale nie chciałem, żeby ogień ją zniszczył.

Bóg mógłby się zdenerwować na anioła, a to byłoby źle. Wyniosłem ją, żeby się nie spaliła.

Bingo! Thora mu wierzyła pomimo boskich istot obecnych w opowieści i innych dziwactw.

- Dobrze, Jakobie. Dziękuję. - Uśmiechnęła się do niego. On jej także posłał blady uśmiech. Skośne oczy zmniejszyły się jeszcze bardziej, kiedy pulchne policzki podeszły do góry. - Jakobie, a czy słyszałeś, jak anioł coś mówił? Do ciebie lub do kogoś innego?

- Nie, ale dobrze nie było słyszeć. Tyle osób krzyczało, a potem był wybuch. Myślę, że on wyszedł z tego powodu. Anioły nie lubią hałasu. Dlatego chciał zabrać ludzi do nieba. Na ziemi tak strasznie zawsze płakali.

Thora stała razem z Matthew na korytarzu, zadowolona z rezultatu.

Wypytał jeszcze Jakoba, z niewielkim skutkiem, o życie w ośrodku, opuścili świetlicę, zostawiając matkę i syna na chwilę samych. Wszystko to oczywiście poruszano w śledztwie i przed sądem, ale teraz po osobistej rozmowie z chłopakiem jego słowa, choć bardzo dziecinne, wydały się Thorze wiarygodne. W sentencji wyroku wspomniano, że jego zeznania uznano za niewiarygodne i odpowiadające upośledzeniu, dlatego się nimi nie zajmowano. Być może sąd uznał, iż drukowanie czegoś

130
takiego uwłacza jego godności. Z drugiej strony jeśli człowieka uznano za będącego w pełni władz umysłowych, pozwalano mu pleść dyrdymały. W każdym razie Thora wielokrotnie czytała zeznania, które wcale bardziej się kupy nie trzymały, a uważano, że ich autor pozostaje w całym dobrym kontakcie z rzeczywistością.

- Jestem przekonana, że on jest niewinny, choć wiem, że dla sądu to zbyt mało, by wszcząć postępowanie rewizyjne. Potrzebuję więcej poszlak niż tylko ta ciężarna dziewczyna.

- Tak. - Matthew nie był tego równie pewny co ona. - Thoro, wiesz,

że dość łatwo cię przekonać. Zrozumiałem niemal wszystko, co chłopak mówił, ale wyłącznie na podstawie jego słów nie jestem w stanie ocenić, czy jest winny, czy nie.

- A ja jestem. Nie na darmo wychowałam dwa i pół bachora i wiem, gdy mówią nieprawdę. Jakob jest po prostu wielkim dzieckiem. Odniosłam wrażenie, że odpowiada uczciwie. Jest może pomyłony, ale uczciwy.

- Thoro, to jest dorosły mężczyzna, a nie pozbawione zdolności rozumowania maleństwo. Nie zapominaj. Kiedy twoje dzieci były młodsze, raczej nie były nikogo kijami od szczotki ani nie wygryzały ciała swoim interlokutorom. - Thora nie miała na to odpowiedzi. Raz Gylfi popchnął swojego kolegę na huśtawce w przedszkolu, a Soley pociągnęła jakąś dziewczynkę za włosy w sklepie spożywczym, ale to wyczerpywało listę aktów przemocy. Orri natomiast nigdy nawet muchy nie skrzywdził. Dotąd nigdzie nie natknęła się na informację na temat IQ Jakoba w odniesieniu do wieku. Wręcz przeciwnie - znalazła wiele cytatów świadczących o tym, że coś takiego nie miałyby tu zastosowania, bo niepełnosprawni umysłowo dorośli to nie dzieci.

Kiedy Thora i Matthew opuścili świetlicę, nagle pojawił się człowiek niosący Jakobowi i jego matce wypieki. Był w towarzystwie Josteinna i Thora czuła, jak włosy stają jej dęba.

- Josteinn dowiedział się, że przyjechałaś, i koniecznie chciał zamienić z tobą kilka słów. Zdaje się, że pracujesz dla niego i już wcześniej się spotkaliście. Nie masz nic przeciwko temu? - Thora nie bardzo

131

wiedziała, jak ma odmówić, gdyż Josteinn patrzył na nią przez ramię pracownika ośrodka, więc wyraziła zgodę, a mężczyzna zostawił ich samych na środku korytarza. - Będę w zasięgu głosu, gdybyście mnie potrzebowali - powiedział jeszcze, zanim odszedł.

- Niezwykle się cieszę, że podjęłaś się tego zadania. - Josteinn uśmiech-

nał się i wbił wzrok w brzuch Thory. - Bardzo. - Kwaśny oddech faceta przyprawił Thore o mdłości, więc cofnęła się podświadomie o krok, uderzając potylicą o ścianę.

- Nie wiem, czy to odniesie zamierzony skutek, ale mam powody, by kontynuować śledztwo. - Bolał ją tył głowy i najbardziej miała ochotę krzyżeć. - Chcę jednak zaznaczyć, że z powodu specyficznych okoliczności, w jakich znajdujesz się i ty, i Jakob, będę cię informować o postępach sprawy wyłącznie w pewnych granicach. A to, co uda mi się wyjaśnić i czego się dowiem, pozostanie między mną, Jakobem i jego matką. Inaczej być nie może.

Josteinn uśmiechnął się, odsłaniając poźółkłe zęby. Teraz przyglądał się jej ramieniu.

- Ależ ja nie domagam się, żeby było inaczej.

- W jaki sposób mam ci dostarczyć kosztorys? Musisz go klepnąć, zanim zacznę kolejne działania. Mogę ci także przysłać zestawienie przepracowanych przy tej sprawie godzin. Odbierasz maile albo masz dostęp do faksu?

Z gardła Josteinna dobył się suchy bełkot, który pewno miał być śmiechem, i znów nastąpił wybuch kwaśnego zapachu z ust.

- Nic z tych rzeczy. Nie wolno nam ani korzystać z Internetu, ani telefonować. Musisz zapytać w biurze, czy wolno ci będzie przysłać do mnie faks. Myślę, że stać ich na to, by podarować mi jedną kartkę papieru.

Thorze nie podobał się jego ironiczny ton, podobnie jak zachowanie.

Wciąż miał brylantynę czy żel we włosach, i zdaje się, nie zamierzał na tym oszczędzać.

- Namówię ich, by się zgodzili. - Thora żywiła nadzieję, że izolacja od otaczającego świata oraz obowiązujące tutaj nakazy i zakazy nie dotyczą

kontaktów z bankami. Żeby nie okazało się, jak przyjdzie co do czego, że

facet nie będzie w stanie jej zapłacić. A może nigdy nie miał takiego zamiaru?

Josteinn jakby czytał w jej myślach.

- Poproszę, aby mój opiekun dopilnował wszelkich płatności, choć może to nie należy do jego obowiązków. - Wyciągnął złożony karteluszek i podał go Thorze. - To jego nazwisko i telefon. Możesz do niego dzwonić, kiedy będziesz chciała, żebym uregulował rachunek. - Znów się uśmiechnął, tym razem z zamkniętymi oczami. - Albo żeby się upewnić, czy jestem wypłacalny.

Thora spojrzała na zapisaną odręcznie karteczkę. Każda litera nakreślona została ze szczególną starannością i wyglądało na to, że Josteinn użył staromodnego pióra wiecznego. Wcale nie potrzebowała tej kartki, ponieważ nazwisko nie było jej obce, a numer telefonu jeszcze pamiętała. Ari Gunnarsson. Co za dziwny zbieg okoliczności.

niedziela

10 stycznia

2010

Rozdział 10

- Mam nadzieję, że babcia i dziadek na zawsze u nas zostaną. - Soley odłożyła tosta uginającego się pod ciężarem dżemu i uśmiechnęła się od ucha do ucha. - Lepiej mieć w garażu ich niż kartony.

Thora uśmiechnęła się do córeczki, wyciągając ostatni talerz ze zmywarki. Odkąd poprzedniego wieczoru sprowadzili się do niej rodzice, urządzenie wykorzystywane było bez przerwy z wyjątkiem godzin nocnych. Kiedy jednak powiększone gospodarstwo domowe ruszy pełną parą, zmywanie odbywać się będzie także w nocy. Pranie również.

- Tak, podoba ci się, prawda?

- Orri spiterman. - Cała trójka wstała już z łóżek, Thora, Soley i niepełna trzyletni wnuczek. Ponieważ otrzymał w prezencie koszulkę z su-

perbohaterem, uważał się za Spidermana. Chłopiec nie był jeszcze wielkim oratorem, ale pomaluśku zaczynał coraz więcej mówić.

Soley otworzyła usta, by poprawić swojego bratanka, lecz się rozmyśliła i odgryzła kawałek grzanki.

- O, tak. Musisz mi pomóc wymyślić kostium. Kolia ma urodziny i trzeba przyjść w jakimś przebraniu. - Poza jej matką pewno niewiele osób by zrozumiało, co mówi z pełnymi ustami.

- A kiedy jest ta zabawa? - Thora wiedziała, że zapewne dziś lub jutro, córusia wyspecjalizowała się w informowaniu o wszystkim z nie-dużym wyprzedzeniem.

- Po południu. - Soley głośno przełknęła.

Thora miała ogromną ochotę zasugerować, by przebrała się za człowieka niewidzialnego, a strój polegałby na tym, że dziecko nie poszłoby na urodziny, ale powiedziała tylko:

- Może babcia i dziadek ci pomogą.

Soley z uśmiechem na to przystała.

- Ale kiedy właściwie oni się obudzą? Chyba się już porządnie wyspali.

- Wszyscy są bardzo zmęczeni po wczorajszym. Dajmy im wypocząć.

- Wspólnym wysiłkiem Thora, Matthew, jej rodzice, Gylfi, syn Thory, i Sigga, jego narzeczona, uprzątnęli garaż i ustawili w nim łóżko i inne sprzęty dla nowych lokatorów. W tym czasie Soley zajmowała się Orrim, który koniecznie chciał wziąć udział w przemeblowywaniu przy dość ograniczonej akceptacji tych, którzy ciężko pracowali. Garaż był wprost zawałony różnymi rzeczami, a nie mieli czasu, by wszystko przejrzeć i dokonać selekcji. Stare sprzęty przeniesiono do schowka i komórki w ogrodzie. Do tej pory była mało wykorzystana, ale teraz dokładnie ją zapchali. - Wstaną, zanim się zorientujemy, i zażądają kawy i śniadania.

- Spiterman. - Orri patrzył na swoją klatkę piersiową zafascynowany

zdobiącym koszulkę człowiekiem w masce. Na stole przed nim leżało nietknięte śniadanie, bo nie potrafił oderwać oczu od superherosa.

- Spiderman, a nie spiterman. - Soley miała już dość ciągłego poprawiania go. - On się nazywa Spiderman.

- Spiterman. - Orri ani nie odrywał wzroku od koszulki, ani nie pozwalał doradcy językowemu wytrącić się z równowagi.

- Dlaczego on nie potrafi lepiej mówić, mamó? - Oburzenie Soley nie zdziwiło Thory, córeczka od dawna porównywała Orriego z jego równolatką, siostrą swojej najlepszej przyjaciółki, a mały pozostawał daleko w tyle, jeśli chodzi o mowę.

- Ale ma różne inne umiejętności, więc nie powinnaś się martwić. Zanim się zorientujesz, zatęsknisz do czasów, kiedy głównie milczał.

- Soley najwyraźniej nie zgadzała się z matką, więc Thora szybko zmieniła temat rozmowy. - Nakarmiłaś rano kicię? - Jak nigdy kotka nie zjawiała się, kiedy Thora wstała z łóżka, a zazwyczaj jako pierwsza z domowników żądała, by ją nakarmić, i w ten sposób odciskała swoje piętno na większości poranków.

138

Soley skinęła głową, przelękając ostatni kawałek tosta.

- Nie chciała na ciebie czekać. Chyba umierała z głodu.

- Jasne. - Kot jadł wiele razy dziennie i widać musiał, bo pomimo ciągłego obżerania się był dość chudy. Jeśli tylko kręcił się po domu, a ktokolwiek pojawił się w pobliżu kuchni, natychmiast przybiegał i miauczał w nadziei na jakiś kęs. - Nie było sensu czekać, aż się wyśpię. - Kiedy w końcu mogli się położyć, Thora nie potrafiła znaleźć swojej komórki, a nie chciało jej się dzwonić, by odszukać ją po dźwięku. Nie nastawiła więc budzika i zasnęła. Teraz zauważyła telefon pod ścierką pozostawioną na zlewie. Sięgnęła po aparat i odkryła, że gdy spała, nie odebrała jednej rozmowy i otrzymała jedną wiadomość. To dość niezwykle, bo ostatnio raczej nikt do niej nie dzwonił po nocy. Czasy, gdy rozochocone przyja-

ciółki informowały ją o imprezach o najprzeróżniejszych porach doby, już dawno minęły i choć wspominała je z pewną dozą ciepła, nie tęskniła do nich. Być może któraś z koleżanek była jednak innego zdania i musiała opowiedzieć Thorze o słodkim facecie, który smali do niej cholewki. Kiedy Thora zapragnęła dowiedzieć się czegoś o dzwoniącym, na wyświetlaczu pojawił się napis No number. Okazało się, że dzwonił około trzeciej, kiedy już na dobre przeniosła się do krainy snów. Wiadomość nadeszła pięć minut później. Wysłana z ja.is, więc nie było możliwości zorientować się, czy pochodziła od tej samej osoby. Jeśli tak, to ten ktoś siedział przy komputerze lub połączył się z Netem przez telefon. Kilka jej przyjaciółek miało odpowiedni sprzęt, którym się chwaliły przy każdej możliwej i niemożliwej okazji w sposób dość nachalny. Otworzyła wiadomość, choć uważała, że doskonale wie, co w niej znajdzie, zostaw starego na chacie i zajrzyj na imprezę czy zgadnij z kim poszłam do domu. Jedyne, co mogłoby ją zaskoczyć, to liczba uśmiechów albo podkówek na końcu tekstu.

To , co przeczytała, tak bardzo ją zaskoczyło, że aż upuściła komórkę, która z hukiem spadła do zlewu. Soley spojrzała zdziwiona na matkę i nawet Orri po raz pierwszy od chwili gdy posadzono go na krzeselku, oderwał wzrok od Spidermana. Thora podniosła leżący pomiędzy filiżankami telefon, szczęśliwie nieuszkodzony i suchy. Wyświetlacz wciąż

139

się świecił, a białe litery biły ją w oczy. kto zgwałcił lise? kto jest ojcem? Oba pytania miały pełną rację bytu, ale pytanie, które najbardziej niepokoiło Thore, brzmiało: Kto wysłał tę wiadomość?

Matthew odłożył telefon, przytulił głowę do poduszki i ziewnął.

- Prysznic wolny?

- Prysznic? - Thora przyciągnęła do siebie komórkę. - Mam w nosie prysznic! Nie sądzisz, że to dziwne? Już chyba trzeci raz dostaję taką wiadomość, bo przed paru dniami otrzymałam dwie, ale je zignorowa-

łam, uznając za pomyłkę. W jednej było po prostu napisane w ciąży, a w drugiej jak płonęła helena jako dziecko? Musisz przyznać, że to niezwykle dziwne. Mam je tutaj, gdybyś chciał spojrzeć, na szczęście ich nie usunęłam.

- Tak, nie, nie. Ale to bardzo dziwne, przyznaję. - Matthew zamknął oczy. - Jeszcze się dobrze nie obudziłem.

- Nie, najwyraźniej. - Wyświetlacz telefonu zbladł nieco, ale wciąż dało się rozróżnić litery. - Przecież niewiele osób wie, że się nad tym zastanawiam. Przychodzą mi do głowy tylko dwie osoby, marny kauzyperda Ari i dyrektorka Glodis. Jestem poniekąd przekonana, że matka Jakoba nie zorientowała się, dokąd zmierzam, pytając o Lisę, a i Jakob zupełnie nie zajarzył. Nie mówiąc już o tym, że on nie ma dostępu ani do Netu, ani do telefonu.

- Ale co Ari i Glodis mogliby chcieć osiągnąć, wysyłając taką wiadomość? - Matthew powoli ożywał, choć zdarzyło mu się kolejne głębokie ziewnięcie. - Co oznaczają te pytania? Masz zacząć poszukiwać ojca? Sądziłbym raczej, że ani prawnikowi, ani dyrektorce nie zależy na zainteresowaniu tą sprawą. Wydałoby się, jak ten cały adwokat fatalnie prowadził sprawę i jak kiepsko ona opiekowała się pensjonariuszami.

- No nie wiem. Może któreś z nich było pijane i chciało zabłysnąć. Matthew podniósł głowę.

- Nie sądzisz, że to mało prawdopodobne? - Zaczął nasłuchiwać i uśmiechnął się, stwierdziwszy, że prysznic nie jest zajęty.

140

- Tak. - Thora schowała telefon do kieszeni. - Tylko że nikt inny nie wchodzi w rachubę. W każdym razie nikogo takiego nie kojarzę.

- A może Glodis rozmawiała o tym u siebie w pracy i ktoś bardzo się przejął całą sprawą? Może jakiś były pracownik ośrodka, niezadowolony z obrotu rzeczy?

- Może. - Thora rozluźniła mięśnie twarzy. - I jeszcze jedno przyszło

mi do głowy. Soley idzie na urodziny do koleżanki. Wszystkie dzieciaki mają się zjawić w przebraniu i pomyślałam sobie, że anioł, o którym wspominał Jakob, to może było przebranie. Ośrodek spłonął pod koniec października, w okresie Halloween. Święto robi się coraz bardziej popularne i być może gdzieś w pobliżu odbywał się jakiś bal przebierańców. Chociaż nie działo się to trzydziestego pierwszego.

Matthew hipoteza Thory nie wydała się przekonująca.

- Nie, do diabła.
- Ale sprawdzić nie zaszkodzi.

Thora nic więcej nie powiedziała. Patrzyła, jak Matthew wstaje, wkłada szlafrok i idzie pod prysznic. Przyniosła listę z nazwiskami pracowników ośrodka i usiadła przed komputerem. Najpierw sprawdziła, czy nie znajdzie jakiejś informacji na temat balu przebierańców lub opisu takiego gdzieś w pobliżu ośrodka w noc pożaru, lecz na nic takiego się nie natknęła, nawet sprawdziwszy zaproszenia z całej stolicy. Koncepcja ta była dość naciągana, jak zauważył Matthew. Soley i Orri niczym zahipnotyzowani oglądali kreskówkę w telewizji, więc miała dość spokoju, przynajmniej na razie. Rozczarowana, że nie udało jej się potwierdzić teorii z balem maskowym, postanowiła sprawdzić, czy jakieś osoby z listy pracują nadal w oddziale rejonowym Funduszu. Okazało się to prostsze, niż przypuszczała. Fundusz miał stronę internetową, gdzie widniał spis wszystkich pracowników, choć bez informacji, kto się czym zajmuje. Nie było zatem sposobu dowiedzieć się, czy dana osoba pracowała z Glodis w centrali, czy też w jakimś ośrodku na mieście. W sumie Fundusz prowadził dwadzieścia osiem takich ośrodków, ale na stronie wymieniono jedynie ich dyrektorów. Thora skojarzyła tylko jedno nazwisko - Elias Thrainsson awansował. Glodis boleśnie musiała przeżyć

141
sukces swojego byłego podwładnego. Prawniczka była przekonana, że pomimo wielkich słów na temat obłożenia pracą i zmęczenia Glodis miała

ciepłą posadkę, a w każdym razie telefony nie niepokoiły jej podczas wizyty Thory u byłej dyrektorki. Inne telefony w biurze zdawały się nie milknąć. Pożar musiał bardzo źle wpłynąć na jej pozycję zawodową, choćby z powodu ciężarnej pensjonariuszki i niesprawnego systemu przeciwpożarowego. Wprawdzie nikt nie winił jej za tragedię, ale ktoś tu nie dopilnował swoich obowiązków.

Zauważyła, że jakaś połowa osób z listy wciąż pracowała w Funduszu. Czym się zajmowali inni poza Eliaszem, nie udało się jej dowiedzieć pomimo długich poszukiwań i Thora zaczęła się zastanawiać, czy to w ogóle ma jakieś znaczenie. Skoro ów człowiek natrudził się, by pozostać anonimowym, raczej nie przyzna się do wysłania wiadomości ani nie zdradzi, co mu leży na sercu. Może lepiej przestać tropić tajemniczego osobnika i skoncentrować się raczej na tym, co byli pracownicy ośrodka mogą powiedzieć na temat jego prowadzenia. Zresztą Thora podejrzewała, że ci, którzy tam już nie pracują, prędzej zechcą rozmawiać z nią szczerze niż ci, którzy pozostali na etatach. Z drugiej strony nie wpadła jeszcze na to, jak odszukać tych, których nazwiska znalazła na liście otrzymanej od Glodis, nie miała żadnych innych informacji. Nic lepszego, niż sprawdzić w internetowej książce telefonicznej, nie przyszło jej do głowy. Sporą część abonentów mogła wyeliminować ze względu na wykonywane przez nich zawody. Kiedy Matthew wrócił z łazienki i pogładził ją po włosach, zostało jej tylko jedno nazwisko. Ciężki zapach wody po goleniu unosił się w powietrzu. Złapała Matthew za rękę i przyłożyła ją do warg. Odwróciła się do niego i w tym samym momencie ujrzała swoją matkę w szlafroku, który pamiętała jeszcze z czasów, gdy mieszkała z rodzicami. Tylko pasek, którym się obwiązała, był bardziej sfatygowany. Miejscami z materiału frotte zostały same włókna, przez które widać było czerwoną, długą koszulę nocną, która najwyraźniej potrafiła paraliżować. Urok wody po goleniu prysł jak bańka mydlana.

- Czy nie powinnam zaparzyć dla nas kawy? - Mama Thory uśmiech-

nęła się do nich, po czym zdecydowanym krokiem udała się do kuchni,
142

nie czekając na odpowiedź. Wkrótce usłyszeli, jak nuci jakąś znajomą piosenkę, choć trudno było określić jaką. Potem z garażu dobiegły dźwięki tej samej piosenki, gwizdanej przez ojca.

To jeszcze będzie ciekawe współzycie i być może powinna zamówić sobie solidną brazylijską depilację.

Margeir obudził się nieswój i z początku myślał, że ma kaca. Jego umysł toczył walkę o równowagę, a on tkwił w przekonaniu, że wypił hektolitry jakiegoś świństwa. Cały karton skwaśniałego białego wina, a może nawet dwa. Ale potem rozjaśniało mu w głowie i przypomniał sobie, że przecież nic nie pił. Ból głowy miał inną przyczynę. Otworzył ostrożnie oczy, uważając, by nie oderwać głowy od poduszki. W ten sposób leżał chwilę, patrząc na szczelnie zamknięte okno sypialni. Powietrze było nabrzmią-
łe i ciężkie i choć już dawno powinien się do niego przyzwyczaić, wciąż wierciło go w nosie i wołał oddychać przez usta. Ale przedtem, nim powietrze zostanie zassane przez miękkie podniebienie do płuc, musiał się pozbyć natrętnych myśli na temat szarego smogu oplatającego mu zęby i język. Zrobiło mu się mdło i usiłował zebrać siły, by wstać i otworzyć okno. Jak to się w ogóle stało, że jest zamknięte? Margeir zawsze spał przy otwartym oknie, niezależnie od pogody. Najchętniej kazałby usunąć zewnętrzną ścianę i pozwolił, by przejrzyste powietrze go pieściło. Zapomniał otworzyć okno albo zamknął je w nocy.

Sięgnął po budzik i obrócił go wyświetlaczem do siebie. Był to zegar z radiem, który podarował mu brat pod choinkę, uważając prezent za niebywale trafiony, bo przecież Margeir pracował w radiu. Dochodziło wpół do dziesiątej, czyli dokładnie tak, jak się spodziewał. Samopoczucie Margeira było tak kiepskie, że nie wiedział nawet, czy jest jeszcze zmęczony. Niemniej w jego głowie robiło się trochę luźniej i wreszcie udało mu się przypomnieć, o której poszedł spać i co robił. Alkohol nie

miał z tym nic wspólnego. Wypożyczył film w nocnym na rogu, a kiedy się skończył, przez dwie godziny gapił się na pozbawiony treści program telewizyjny. Gdy zasnął, dochodziła trzecia, ale jak na niego pora nie

143

była specjalnie późna. Większość singli w jego wieku w weekendy z pewnością mniej sypia, ale jego denerwowała sama myśl o tym. Ta zima niepodobna była do niczego, a ochota na zabawę powoli i spokojnie zanikła.

Cała radość, jaką wywoływał alkohol, teraz zdawała mu się bez sensu, sztuczna: udawane uśmiechy i wesołość wbrew własnej woli. Z pewnością jednym z powodów złego samopoczucia była praca, codziennie rozmawiał z rozgoryczonym narodem, podczas gdy inni mogli puścić wesołą melodię, gdy schrypnięty głos słuchacza stawał się natarczywy. Ochota na zabawę z niesmakiem w ustach po prostu nie istnieje. Kiedy po raz pierwszy odmówił kolegom udziału w balandze, poczuł ogromną ulgę, a potem nie miał już odwrotu; łatwiej było mu po prostu siedzieć w domu. Już dawno przestali nawet dzwonić.

Nagle odezwało się radio na stoliku nocnym i Margeir wpatrzył się zdumiony w aparat, z którego dobiegał jego własny głos. Powtórka audycji z dnia poprzedniego. Przez moment zdało mu się, że on sam je włączył za pomocą swoich myśli, ale zorientował się, że to budzik. Audycja była dość obciachowa, o czym wiedział doskonale, lecz dopóki sytuacja się nie poprawi i nie dostanie pracy dziennej, nie chciał przyzwyczajać się spać do południa. Dlatego codziennie wstawał dość wcześnie i usiłował znaleźć sobie coś do roboty. O ósmej w dni powszednie, a o wpół do dziesiątej w weekendy.

poniedziałek

11 stycznia

2010

Rozdział 11

Poniedziałkowe poranki w kancelarii były zawsze dość bezproduk-

tywne. Jakby nieliczny personel miał kłopot ze zorientowaniem się, że weekend dobiegł końca i zaczęła się praca. Ludzie wchodzili i wychodzili ze swoich gabinetów, usiłując sobie przypomnieć, co mają zrobić, lub w nadziei, że kolejna filiżanka kawy wreszcie uruchomi ich szare komórki. Thora nie stanowiła tu wyjątku, wołałaby robić co innego, niż pracować.

Obudziwszy się rano na dźwięk budzika, stwierdziła, że jest w łóżku sama. Wprawdzie niespecjalnie ją to zdziwiło, bo Matthew zazwyczaj wstawał o wiele wcześniej od niej, szedł biegać i był gdzieś w połowie dystansu, kiedy ona odzyskiwała świadomość. Tym razem jednak okazało się, że już zdążył wrócić, wziąć prysznic, ubrać się elegancko. Był gotów do działania, stał obok łóżka i patrzył na nią błagalnym wzrokiem.

- Musisz zabrać mnie z sobą do pracy. Jestem nawet gotów pomagać Belli. - Thora wytarła śpiochy z oczu i wymamrotała coś podejrzanego, czego nie dało się zinterpretować ani jako „tak”, ani „nie”. - Ja już po prostu dłużej nie zniosę gwizdania twojego taty. Wiem, że do wszystkiego można się przyzwyczać, ale na razie to mnie wykańcza.

Pozwoliła, by jej towarzyszył. Jej rodzice obudzili dzieci, podali im śniadanie i wysłali do szkoły, więc zajęła się tylko sobą i szybko była gotowa do wyjścia. Zwiększenie liczby domowników niosło z sobą określone korzyści. Thora ucałowała rodziców na pożegnanie, niezwykle dobrze usposobiona i zadowolona z życia, pomimo pogwizdywania, które rozbrzmiewało za jej plecami, gdy opuszczali dom. Matthew zdążył też odśnieżyć samochód, co ją ucieszyło. Była to jedna z najnudniejszych

147

czynności, jakie potrafiła sobie wyobrazić, a w dodatku na koniec zawsze miała pełne rękawy śniegu. Chociaż w garażu było mnóstwo kartonów i nigdy nikt nie nosił się z ambitnymi zamiarami, by go uporządkować, możliwość przechowywania w nim samochodu zawsze pozostawała otwarta. Lecz to odległe marzenie, pojawiające się notorycznie w chłod-

ne zimowe poranki, teraz przestało istnieć - przynajmniej na dwa najbliższe miesiące.

Zniecierpliwienia Thory nie można było złożyć na karb fatalnie rozpoczętego poranka. Nie mogła znieść, że weekend przeszedł niepostrzeżenie w nowy tydzień pracy. Dopóki porządnie nie zacznie funkcjonować, będzie oczywiście musiała coś robić, tyle że musiała zdecydować, co to będzie. Nie zaczęła jeszcze pracować nad żadną ze spraw, które ją czekały, i nieustannie przeglądała maile w poszukiwaniu wiadomości, na które zapomniała lub nie chciała odpowiedzieć. Ale nawet to sprawiało jej trudności i w końcu zrezygnowana wyłączyła skrzynkę. Nieuiszczone rachunki kancelarii też musiały jeszcze poczekać do popołudnia lub nawet do jutra. A do południa, kiedy całkiem dojdzie do siebie, musi zająć się czymś bardziej inspirującym albo interesującym. Odwróciła się od komputera i stosu rachunków. Matthew leżał na niedużej kanapie na końcu gabinetu z laptopem w rękach, z pewnością zaczytany w wiadomościach z ojczyzny. Nogi zwiślały mu przez oparcie. Po weekendzie przyszło Thorze na myśl, że może będą musieli zamknąć się w gabinecie, żeby mieć choć odrobinę spokoju, lecz zważywszy na to, jak wyglądał Matthew na małej kanapie, nie był to specjalnie kuszący pomysł. No i zamek nie uchroniłby ich przed Bellą, gdyby przyszło jej do głowy zajrzeć do nich.

Thora zmięła porwaną kopertę, zrobiła z niej kulkę i delikatnie rzuciła w Matthew, by odciągnąć go od komputera.

- Co byś powiedział na to, żebyśmy skoczyli do Ministerstwa Sprawiedliwości i sprawdzili, czy tata autystycznego chłopca nie ma ochoty na rozmowę? Możemy wstąpić do kawiarni na coś smacznego.

Matthew podniósł kulkę i zdawał się zastanawiać, czy powinien zareagować w tym samym stylu, ale w końcu dał sobie spokój.

148

- Kawa brzmi znakomicie. Ta lura, którą oferujecie w recepcji, jest

nie do przyjęcia. - Matthew spojrział z obrzydzeniem na filiżankę na stoliku przed kanapą. Po pierwszym łyku już wystygła. - Można by przypuszczać, że parzycie ją dwa razy. - Wstał. - Nie żebym spodziewał się tego po was. - Cisnął zmiętą kopertę, która uderzyła Thore prosto w głowę. - Remis.

Siedziba Ministerstwa Sprawiedliwości mieści się przy ulicy Skuggasund i Thora zastanawiała się, skąd wzięła się ta nazwa. Miejsce nie było bardziej zacienione* niż reszta wzgórza Arnarholl, a poza tym pewno otrzymało swą nazwę, zanim postawiono tu domy. Być może jej autor przewidział, że budynki z obu stron ulicy będą rzucać cień na ministerstwo. A może nazwa wzięła się stąd, że ulica miała tonać w wiecznym cieniu Teatru Narodowego. Gdy tylko weszli do ministerstwa, rozjaśniło się, ale wrażenie było równie dziwne jak wcześniej; czuli się, jakby cofnęli się o wiele dziesiątek lat, gdyż pod względem architektonicznym gmach był typową konstrukcją z połowy ubiegłego wieku. Uczucie to prysło jednak, gdy usłyszeli od recepcjonisty, że ojciec chłopca może ich przyjąć. Skierowano ich na właściwy korytarz, który mógł znajdować się w jakimkolwiek współczesnym budynku; mijali kolejne biura, urządzone na jedną modłę: biurko z komputerem i topornym aparatem telefonicznym, ściany zasłonięte regałami z drzewa tekowego. Kiedy trafili do właściwego gabinetu, spodziewali się, że będzie wyglądał podobnie jak pozostałe, ale był zdecydowanie większy i bardziej elegancki.

- Proszę bardzo. - Einvardur Tryggvasson podniósł się z przepastnego fotela i wyszedł im naprzeciwko. Głos miał ciepły i głęboki, uścisk dłoni silny, a dłonie miękkie. Jego wygląd był w istocie bez zarzutu: ciemny i elegancki garnitur zdawał się błyszczeć i niewykluczone, że mężczyzna dopiero co wstał z fotela fryzjerskiego ostrzyżony i ogolony. Kiedy się Skuggasund (isl.) - cienisty przesmyk.

uśmiechał, odsłaniał rząd białych zębów, wprawdzie nie idealnie równych, ale to one wyraźnie nadawały mu charakter i można było poznać, że to człowiek, a nie manekin. I, co niewiarygodne, właśnie owa niedoskonałość stanowiła o tym, że sprawiał wrażenie ideału. Thore uderzyło, jak świetnie takiemu człowiekowi musi wiesć się w polityce, i zastanawiała się, dlaczego wybrał karierę urzędnika państwowego, a nie parlamentarzysty; najpewniej nie ominęłaby go godność ministra. Emanował ogromną dozą wdzięku i mógłby zajść daleko w polityce. - Ucieszyłem się, usłyszawszy, że przysłaś, bo dowiedziałem się, że prawdopodobnie dojdzie do rewizji procesu Jakoba, a twoje nazwisko padło w tym właśnie kontekście. - Uśmiechnął się grzecznie do Matthew. - Ale o tobie nie słyshałem.

Thora przedstawiła Matthew, mówiąc, że asystuje jej przy niektórych sprawach i również obowiązuje go tajemnica. Dodała jednak, że w przypadku ich obojga tajemnica ogranicza się do tego, że jeśli pojawi się cokolwiek, co będzie świadczyć o niewinności Jakoba, wykorzystają to do przygotowania wniosku o rewizję procesu. Mężczyzna nie mrugnął nawet, stwierdził, że nie ma żadnych uwag, wszyscy pewno chcą, aby wszelkie wątpliwości zostały wyjaśnione, a właściwy człowiek poniósł konsekwencje swoich czynów. Jego gładka twarz spochmurniała na ułamek sekundy, gdy wspominał o nikczemniku, a Thora pod wypolerowaną ogładą dostrzegła człowieka doświadczającego wściekłości, radości, smutku i innych uczuć składających się na ludzką osobowość.

- Proszę usiąść, a ja odpowiem na wszelkie pytania, o ile mieścić się będą w granicach przyzwoitości. - Tu posłał im kolejny uśmiech z reklamy pasty do zębów, który jednak w oczach nie był obecny. - Poprosiłem, by podano nam kawę, ale jeśli wolicie herbatę, mogę to jeszcze zmienić. Żadne z nich nie miało ochoty na herbatę w poniedziałkowy poranek. Einvardur pilnował się, by nie usiąść na marynarce, i chwycił za węzeł krawata, jakby chciał sprawdzić, czy wciąż znajduje się pośrodku i nie

zaczął opadać.

- Zanim zaczniemy, pragnę zadać ci jedno bardzo ważne z mojego punktu widzenia pytanie. Czy uważasz, że istnieją realne przesłanki,

150

by sądzić, iż Jakob został niesłusznie skazany? - Einvardur patrzył Thora prosto w twarz, jakby w jego ciemnych oczach znajdował się wariograf.

- Tak, tak sędzę. - Thora nie musiała niczego udawać. Im więcej się nad tym zastanawiała, tym mniej zdawało się jej możliwe, że prostaczek Jakob popełnił tę zbrodnię. - Mam ogromne wątpliwości co do jego zeznań w śledztwie i przed sądem i uważam za mało prawdopodobne, by potrafił przygotować i wprowadzić w życie tak skomplikowany plan.

- Nie było w tym nic skomplikowanego. - Einvardur zhardział. - Rozchlapać trochę benzyny i podpalić.

- Jeśli się zastanowisz głębiej, okaże się, że trzeba było zrobić coś więcej: załatwić benzynę i zostawić wszystkie drzwi przeciwpożarowe otwarte, a ja śmiem wątpić, by Jakob wiedział, co to są drzwi przeciwpożarowe. Przyjrząwszy się jego zeznaniom i pamiętając o jego niepełnosprawności umysłowej, uważam, że widział sprawcę, lecz nie potrafi wskazać, kim on jest. Pojawiają się też inne znaki zapytania, ale teraz nie będę się rozwodzić nad tymi sprawami. Krótko mówiąc, myślę, że on nie dysponuje potencjałem intelektualnym, aby popełnić taki czyn, samemu nie stając się ofiarą pożaru.

Einvardur słuchał Thory w skupieniu. Z wyrazu jego twarzy nie dało się odczytać, co myśli na temat jej wyjaśnień.

- Policja, prokuratura i dwie instancje sądowe nie zgadzają się z tobą.

- Zdaję sobie z tego sprawę - odparła Thora bez cienia ironii czy rozdrażnienia. Spodziewała się, że facet będzie miał wątpliwości co do jej działania, i w zasadzie największym zaskoczeniem było to, że zgodził się spotkać z nią i Matthew. - Co jednak nie zmienia faktu, że po przeanalizowaniu sprawy takie wyciągnęłam wnioski i postanowiłam zapoznać się

jeszcze z innymi materiałami niż otrzymane z trzech różnych źródeł akta.

- A jeśli nie Jakob, to twoim zdaniem kto jest sprawcą? - Kiedy wypowiadał to pytanie, jego głos nie zdradzał żadnych emocji, toteż waga słów była jeszcze większa, niż gdyby wypowiedział je w złości.

- Nie wyrobiłam sobie jeszcze zdania, ale mam nadzieję, że dojdę do prawdy. Przy składaniu wniosku o rewizję procesu nic tak dobrze nie robi jak możliwość wskazania winnego ponad wszelką wątpliwość.

151

- Czy tę wizytę mam rozumieć w taki sposób, że jestem w kręgu podejrzanych? - Einvardur się uśmiechnął.

- Jak powiedziałam, nie zdążyłam wyrobić sobie zdania, kto mógłby być sprawcą. Nie posiadam jeszcze wystarczających materiałów. - Thora odwzajemniła uśmiech Einvardura, a on zbladł. Najwyraźniej spodziewał się, że Thora wybuchnie śmiechem na jego absurdalną sugestię. - Nie przyszłam tu dlatego, że uważam, iż to ty jesteś winny. Mam nadzieję, że ta rozmowa pozwoli mi bliżej poznać stosunki panujące w ośrodku i zrozumieć, co mogło szwankować albo zgoła nie funkcjonować. Einvardur doszedł już najwyraźniej do siebie i ponownie błyszczał.

- No tak, to trudne pytanie. Muszę przyznać. Odwiedzaliśmy tylko naszego syna i nie interesowaliśmy się specjalnie losami ośrodka jako takiego, tym bardziej że zorganizowany został w taki sposób, iż każdy z mieszkańców miał własny kąt, uważany za jego mieszkanie.

- Mówiąc my, masz na myśli siebie i żonę? - Thora zakładała, że facet jest żonaty, nosił pozłacaną, dość szeroką obrączkę. Na lekko wypukłej, wypolerowanej powierzchni nie widać było ani jednej rysy.

- Tak. - Sięgnął na półkę za plecami po sporych rozmiarów obramowane zdjęcie. - I naszą córkę. - Podał Thorze zdjęcie. - To Fanndis, moja żona, i nasza córka Lena. A tu jest Tryggvi. - Dotknął zdjęcia, pozostawiając odcisk palca na twarzy swego świętej pamięci potomka na czystym skądinąd szkle. - Sam jeszcze się z tym nie oswoiłem, jeśli mam

być szczerzy. Nikomu czegoś takiego nie życzę.

Thora wzięła od niego fotografię. Nie wiedziała, czy chodzi mu o to, że miał takie chore dziecko, czy też że stracił je w tak tragicznych okolicznościach. Założyła jednak, że o to drugie. Zdjęcie rodzinne zostało zrobione we wnętrzu, a tło świadczyło o tym, że fotografowani znajdowali się w mieszkaniu Tryggwiego w ośrodku. Ojciec z synem siedzieli na niedużej kanapie, żona Einvardura przycupnęła na oparciu kanapy obok chłopaka, a córka stała wyprostowana po drugiej stronie. Wszyscy byli ewidentnie przystojni, Einvardur sprawiał wrażenie odprężonego, choć miał na sobie nieco elegantszy garnitur niż teraz. Obejmował żonę i syna. Fanndis uśmiechała się uroczo do obiektywu, równie elegancko

152
ubrana co jej mąż. Miała na sobie łososiową sukienkę do kolan. Córka zaś włożyła długą białą suknię, a w pozłacanej opasce na czole przypominała rzymską boginię. Dzieci podobne były do rodziców, jasnowłosa córka do pięknej matki, a syn do ciemnowłosego ojca. Każde z nich mogłoby zarabiać na życie jako model, może poza synem, któremu wprawdzie nie zbywało na urodzie, ale brakowało koncentracji. Pozostała trójka patrzyła prosto przed siebie z uśmiechem na twarzach, a chłopak spoglądał gdzieś w bok, gapił się na coś poza ramkami i to fascynowało go bardziej niż fotograf. Ręce również ułożył w nienaturalnej pozycji, palce dłoni miał splecione jak w jakiejś dziwacznej modlitwie. Poza tym jego palce zdawały się trochę nieostre, jakby szybko się poruszały. Tylko on nie był odświętnie ubrany.

- Proszę wybaczyć niezręczność. Powinna była zacząć od wyrażenia szczerych kondolencji. Nie powiem, że rozumiem, jak się czujesz, bo tego uczucia nie potrafię sobie nawet wyobrazić. To musi być straszne.
- Podała Matthew zdjęcie. - Twój syn był bardzo urodziwym chłopcem.
- Tak, to prawda. - Einvardur wziął ramkę od Matthew, który zdążył napatrzeć się na zdjęcie. - Ale to był jedyny dar, jaki dostał od Boga.

Duchem przebywał we własnym świecie i żadne z nas, którzyśmy go kochali, nie miało do niego dostępu. - Odłożył zdjęcie z powrotem na półkę i pieczołowicie ustawił tak, by zwrócone było do przodu.

- W ogóle nie rozmawiał? A może komunikował się za pomocą jakiegoś języka znaków? - Thora chciała się dowiedzieć, czy jest sens pytać o to, czy chłopak opowiadał swoim rodzicom o życiu w ośrodku. Mogłoby jej to pomóc.

Einvardur pokręcił głową.

- Nie. Rozumiał mowę, tak sądzimy, ale nigdy nie odezwał się ani słowem. Interesowały go bardzo książki naukowe z ilustracjami, ale nigdy się do końca nie wyjaśniło, czy je czytał, czy tylko oglądał obrazki. Czasem wiele godzin patrzył na tę samą rozkładówkę.

- Myślisz, że miał świadomość, co się dzieje w jego otoczeniu?

- Nie, wątpię. Nie żeby rozumiał i dostrzegał wydarzenia wokół siebie w ten sam sposób, jak my je widzimy. Moja żona nie zgadzała się

153

ze mną. Przez dwadzieścia dwa lata wychowywania Tryggviego nigdy nie doszliśmy do wspólnego wniosku, co być może właśnie najlepiej świadczy o tym, jakie miał dziwne i niezrozumiałe życie, w każdym razie dla nas, którzy rzekomo jesteśmy normalni.

- A więc twoja żona uważała, że ma z nim kontakt? - Być może była bardziej rozgarnięta od męża.

Einvardur położył dłonie na blacie biurka i konfidencjonalnie pochylił się naprzód.

- Tak twierdziła i nigdy nie przestała wierzyć, że uda się Tryggviego wyleczyć albo wytrenować tak, że stanie się pełnoprawnym członkiem społeczeństwa. Albo prawie pełnoprawnym. Moim zdaniem nie zanosilo się na to, ale nie chciałem odbierać jej nadziei. Oczywiście i ja dzieliłem z nią to marzenie, choć nadzieje miałem bardziej wyważone. Przecież zdarzały się rzeczy o wiele dziwniejsze. - Opadł na oparcie fotela. - Ale

już się nie dowiemy, czy to by się udało.

- Musiałeś odwiedzać go w ośrodku, choć długo tam nie pomieszkał. Jak wyglądały warunki i stosunek pracowników do pensjonariuszy? Zdaniem Jakoba mieszkańcy czuli się źle, ale nie wiem, jaki wpływ na jego opinię ma fakt, że tak niechętnie się tam przeprowadził.

Einvardur uniósł ciemne brwi, pozornie bardzo zadbane. Pojedyncze włoski sterczące ponad ostrymi skądinąd krawędziami świadczyły jednak o tym, że jest inaczej.

- Nic takiego nie zauważyłem, a średnio wpadałem do syna co drugi dzień. Pomimo że ośrodek znajduje się poza uczęszczanymi drogami, starałem się zaglądać do niego po pracy co najmniej dwa razy w tygodniu, a poza tym odwiedzaliśmy go w oba dni weekendu. Fanndis i Lena widywały go nawet częściej ode mnie. Matka niemal bez wyjątku bywała u niego codziennie.

- I mówisz, że niczego nie zauważyłeś? Niczego, co by zwróciło twoją uwagę albo zasugerowało, że mieszkańcy źle się tam czują?

- No cóż, niejednen z pensjonariuszy nie zawsze czuł się dobrze, ale to nie miało nic wspólnego z ośrodkiem. Przebywali tam ludzie, którzy albo cierpieli, albo mieli trudności z wyrażaniem swoich myśli, i z pewnością

154

Jakob uznał to za oznaki złego samopoczucia. Zanim przeprowadził się do ośrodka, mieszkał wyłącznie ze swoją matką, o ile pamiętam.

Thora skinęła głową, zresztą współbrzmiało to z tym, co sama myślała. Zastanawiała się, czy nie przedstawić mu zarzutów Ariego, że Tryggvi został przyjęty poza kolejnością, kiedy dobierano mieszkańców, lecz się na to nie zdecydowała. Bez wątplenia było tu coś na rzeczy, ale raczej nie wiązało się ze sprawą.

- A twój syn? Zdawał się zadowolony?

- Tak sędzę. Z początku był bardzo niespokojny i zły, że musi przebywać w nowym środowisku, ale w końcu pogodził się z tym i znów stał

się sobą. Mówisz, że zapoznałaś się z aktami sprawy, zatem wiesz pewno, że Tryggvi miał dość duży stopień autyzmu, co sprawiało, że bardzo przeżywał wszelkie zmiany. Nie cierpi... - Mężczyzna poprawił się zakłopotany: - Przepraszam, chciałem powiedzieć: nie cierpiał, ale nie o to chodzi. Nie cierpiał niespodziewanego hałasu, ruchu, obcych osób, zmian w żywieniu, nie lubił podróżować samochodem, a samolotem jeszcze bardziej, więc nasze marzenia o wakacjach na odludnej plaży w najlepszym przypadku były bardzo odległe. Potrzebował przede wszystkim powtarzalności, a zmian bardzo nie lubił, niezależnie od tego, jak je zwać.

- A czy Tryggvi odwiedzał pokoje innych pensjonariuszy, bywał u nich albo rozglądał się wokół na własną rękę? Może nie od razu, ale z czasem?

- Wykluczone. Nigdy nie przejawiał inicjatywy w stosunkach międzyludzkich i starał się ich w miarę możliwości unikać, stąd też zawsze siedział w swoim mieszkaniu, chyba że został zmuszony do jego opuszczenia. Pracowników należałoby uznać za nieprofesjonalnych, gdyby nakłaniali go do takich wizyt, zatem wątpię, by coś takiego mogło mieć miejsce. A kto twierdzi, że Tryggvi odwiedzał inne mieszkania? Jakob?

- Rysy jego twarzy się wyostrzyły. - Chodzi o to, żeby zrobić mojego syna?

- Nie. - Thora potrząsnęła głową. - Nie dlatego pytałam. Twojego syna dotyczy to samo co Jakoba: żeby dokonać takiego podpalenia, potrzeba zdolności organizacyjnych, których żaden z nich nie posiadał, 155

choć z różnych przyczyn. Nie mamy zamiaru obwiniać twojego syna.

Ale był mężczyzną, a obecnie usiłuję stworzyć listę tych, którzy nie mogli spłodzić dziecka w ośrodku. Nie wiem, czy ci mówiono, ale Lisa Finnbjórnsdottir, młoda dziewczyna w śpiączce, była w ciąży.

Na nienagannym dotąd zachowaniu Einvardura zaczęły pojawiać się rysy i powoli wychodziły na jaw jego skrywane głęboko ludzkie słabości.

- Żartujesz.
- Nie. Wolę bardziej wyszukane żarty. Ale jestem bardzo zdziwiona, bo według moich informacji miałeś pełną wiedzę na ten temat. Facet został zбитy z pantałyku. Położył dłoń na czole i szeroko rozdziawił usta, jakby występował w niemym filmie.
- Nie to miałem na myśli. Tak mnie zaskoczyłaś, że niefortunnie dobrałem słowa. - Opuścił dłoń. - Dowiedziałem się po pożarze, kiedy zaczęto śledztwo. Po prostu nadal tego nie potrafię pojąć. Wybacz, że wyszło tak idiotycznie.
- A wiesz, że zrobiono test DNA płodu, tyle że brakuje materiału genetycznego ojca dla porównania.
- Proszę bardzo, możecie wziąć moją próbkę, żeby mnie wykluczyć. Sam zaproponowałem, żeby ją pobrano od mojego syna. Co więcej, pokryłem koszty z własnej kieszeni. - Zarumienił się lekko. - Rodzice dziewczyny prosili mnie o pomoc w powstrzymaniu tego śledztwa, więc pociągnąłem za kilka sznurków tu i ówdzie. Żeby zapobiec wszelkim możliwym podejrzeniom, że miałem w tym jakiś własny, ukryty cel. Chciałem, by było jasne, że nie staram się chronić Tryggviego. Wynik testu jego DNA wykluczył także moje ojcostwo, zbyt mało cech wspólnych miał materiał genetyczny Tryggviego i płodu. Wszystko się zgadzało, jeśli oczywiście facet był biologicznym ojcem Tryggviego, ale Thora powstrzymała się od tej uwagi.
- A dlaczego zgodziłeś się oddać przysługę rodzicom dziewczyny? To dość dziwne zachowanie w tak poważnej sprawie.
- Nie myślałem wtedy nazbyt logicznie. I właściwie tylko tyle mam na swoje usprawiedliwienie. No, może jeszcze to, że rodzice dziewczyny pogrążeni w rozpacz bardzo mocno na mnie naciskali. Chciałbym też

podkreślić, że nie robiłem niczego na własną rękę, i zarówno policja, jak i prokurator wiedzieli o tym doskonale. Wszyscy byli zdania, że należy

przychylić się do ich prośby. Wcześniej oczywiście jej ojciec został uwolniony od wszelkich podejrzeń. - Einvardur najwyraźniej bardzo pragnął ich przekonać, że zrobił to wyłącznie dlatego, że taka była prośba zrozpaczonych rodziców, i trudno było sobie wyobrazić, jaki inny cel mógł mu przyświecać. Chyba że chciał, aby śledztwo i proces Jakoba jak najszybciej się zakończyły. - Wierzcie mi, że jestem gotów służyć wam pomocą, jeśli to pomoże w ustaleniu osoby gwałciciela i ewentualnie wykryciu sprawcy podpalenia. Jeśli nie jest nim Jakob. Swego czasu nie łączyłem tych dwóch przestępstw, ale widzę, dokąd zmierzacie, i rozumiem doskonale dlaczego.

- Naturalnie z wdzięcznością przyjmujemy wszelką pomoc. Może teraz, z perspektywy czasu, masz jakieś przemyślenia na temat tamtych wydarzeń?

- Mogę powiedzieć mojej żonie o Lisie? Częściej ode mnie bywała w ośrodku i może coś zauważyła albo coś jej się skojarzy. Swego czasu wolałem jej w to nie wtajemniczać. Bardzo przeżyła odejście naszego syna, a na domiar złego jest osobą niezwykle wrażliwą.

- Nie widzę przeszkód, pod warunkiem oczywiście że nie zacnie rozgłaszać tych informacji. A jeśli twoja żona zechce ze mną rozmawiać, to i ja chętnie się z nią spotkam.

- Prosta sprawa. Prowadzi dom. Zwolniła się, kiedy Tryggvi przyszedł na świat. Nasza córka wciąż z nami mieszka, a taki układ żonie odpowiada. I dzisiaj z pewnością ma więcej spokoju niż wtedy, kiedy żył syn. Poproszę, żeby do ciebie zadzwoniła. - Thora podała mu wizytówkę. - Rozmawiałaś z filmowcem?

- Z jakim filmowcem? - Thora nie kojarzyła nikogo takiego z akt sprawy i innych materiałów, które czytała.

- Jakiś młody człowiek robił dokumentację do filmu na temat działalności ośrodka. Oddział rejonowy, o ile wiem, wyraził zgodę. Przebywał tam całymi dniami i bez wątplenia posiada wiele materiałów,

które może ci udostępnić. Kto wie, może ma coś, co będziesz mogła

157

wykorzystać? Może też porównać ten ośrodek z innymi. Nie wątpię, że przekona cię, iż wszystko było w jak najlepszym porządku. - Einvardur wyraźnie uciął temat Lisy. Bez wątpienia zorientował się jednak, jak źle to zabrzmiało, bo dodał o wiele poważniej: - Mam nadzieję, że wykryjecie, kto zrobił to Lisie, i jeśli Jakob nie podpali! ośrodka, ja najbardziej będę się cieszył z wykrycia prawdziwego sprawcy. Lecz jeśli to Jakob ponosi winę, mam najszczerzą nadzieję, że będzie siedział w Sogn do końca swoich dni.

Rozdział 12

Thora i Matthew wyszli dość zadowoleni ze spotkania z Einvardurem. Wprawdzie niczego nowego się nie dowiedzieli, ale facet obiecał, że będzie służył pomocą, a to już był krok naprzód. Jeśli zabraknie jej dowodów lub informacji, on miał zadbać, by je otrzymywała. Przynależał do nieokreślonej grupy ludzi, którzy zawsze stawiają na swoim. Jego oferta nie była obwarowana żadnymi warunkami ani nie wymagała zgody innych. Nie wspominał także, że będzie musiał sprawdzić, czy może pomóc. Po prostu zamierzał ułatwić im życie i nie miał cienia wątpliwości, czy będzie w stanie to zrobić. Thora do czegoś takiego nie przywykła i przez moment sądziła, że źle go zrozumiała. Nie dlatego, że był taki pewny, iż potrafi załatwić jej wszystko, czego będzie potrzebowała, lecz dlatego, że chciał im pomóc bezinteresownie. Poszukiwane informacje miały to do siebie, że ich posiadaniu towarzyszyła władza, a tą ludzie niechętnie dzielą się z innymi. Dlatego często tak trudno je uzyskać, a tu oferowano je niczym ciasteczka do kawy. Zazwyczaj nie miało też znaczenia, czy ostateczny cel podoba się pomagającemu. W normalnych okolicznościach facet kazałby biegać za sobą, a potem cedziłby informacje z namaszczeniem, by podkreślić własne znaczenie. Może właśnie ta czystość intencji powodowała, że nie szukał kariery politycznej. Tacy

ludzie najczęściej przegrywają na rynku idei.

By dopełnić przyzwoitości, zanim się pożegnali, Einvardur zadzwonił do żony i oznajmił jej, że powinna pójść za jego przykładem i udzielić Thorze wszelkiej pomocy, jakiej prawniczka może sobie zażyczyć. Thora przysłuchiwała się temu z miną osoby zmuszonej do słuchania rozmowy małżeńskiej i usiłowała udawać, że myśli ma tak bardzo zaprzątnięte

159

czym innym, że jej treść zupełnie do niej nie dociera. Oczywiście słyszała wszystko, co mówił Einvardur, i brzmienie odpowiedzi jego żony, choć oczywiście słów nie rozróżniała. Sprawa została przedłożona w sposób wyrazisty, ale głosem wolnym od stanowczości czy rozkazywania. Niemniej cały czas było jasne, że Einvardur nie dopuszcza innej możliwości, jak tylko że stanie się zadość jego życzeniom. Następnie oznajmił, że Fanndis może się z nimi spotkać, kiedy tylko będzie im pasowało. Zapisał numer komórki żony na kartce i podał ją Thorze. Kiedy chwyciła karteczkę, nie puścił jej i spojrzał prawnicze zdecydowanie w oczy.

- Wszyscy chcemy, aby skazano właściwego człowieka, a ja w zasadzie domagam się tego - oświadczył i dopiero teraz puścił karteczkę, a Thora nie bardzo wiedziała, czy to żądanie było natury ogólnej, czy też skierowane wyłącznie do niej. Wymamrotała na pożegnanie, że na tym właśnie polega sprawiedliwość, czy coś podobnego.

Matthew niewiele zrozumiał z tego spotkania, ale wolno i uporczywie zapoznawał się z głównymi wątkami sprawy.

- Ciekawe, jak to jest mieć głęboko upośledzone dziecko?

- Z pewnością ciężko. - Śnieg chrzęścił pod stopami Thory. W miejscach bardziej uczęszczanych z białego puchu pewno już dawno zrobiła się breja, ale wtedy niewiele osób chodziło. A zbliżało się południe. - Ciężko i smutno, ale coś takiego musi dużo człowiekowi dawać. Niewielkie triumfy urastają do rangi wielkich dokonań i uczą dostosowywania się

do zmiennych okoliczności i akceptacji tego, co niesie nam życie.

- Ale ty filozofujesz.

- Sam mnie sprowokowałeś tym pytaniem. - Przeszli przez jezdnię w kierunku samochodu. - Ale tak naprawdę nie mam zielonego pojęcia i nie potrafię sobie podobnej sytuacji nawet do końca wyobrazić. - To była prawda. Od dnia, kiedy wzięła sprawę Jakoba, bardzo często, lecz zawsze nieświadomie, zaczynała dumać, jaki los czekałby jej wnuka Ornego, gdyby był zamknięty w niepełnosprawnym ciele czy umyśle. Ale zawsze przepędzała od siebie takie myśli. Zastanawiała się też, czy to czasem nie uprzedzenia przesłaniają jej ogląd. Doszła jednak do

160

wniosku, że nie. Uprzedzenia wynikają z nienawiści i pogardy dla innych. W tym przypadku powód był wręcz przeciwny. Cierpiała, myśląc o tych młodych ludziach po wielokroć krzywdzonych przez los, których ominęło tyle rzeczy w życiu. Miała pełną świadomość, że nie wolno ich odrzucać tylko dlatego, że byli upośledzeni. Postanowiła przyswoić sobie bardziej oświecony sposób rozumowania. Nie wątpiła, że pomoże jej to w śledztwie. - Bardzo chętnie bym coś zjadła. - Spojrzała w górę Hverfisgata w nadziei, że zauważy jakąś restaurację. - Nie wiem, czy wpadam depresję, czy też to głód mnie osłabia, ale muszę się postawić na nogi.

Weszli do pobliskiej restauracji i kawiarni w jednym i z menu w oknie Thora dowiedziała się, że mają jajka na bekonie, więc dla niej sprawa była jasna. Matthew nie wydawał się równie zachwycony. Lokal zdobiły stare książki na półkach, które wyglądały na jeszcze starsze. Prawie się rozpadały. W środku stało zaledwie kilka stolików. Thora uznała, że to bardzo przytulne miejsce, a Matthew, który był innego zdania, wymamrotał półgębkiem, że wątpi, by regularnie ścierano kurz z książek. Thora miała lepsze zdanie o personelu, a poza tym wolała, żeby kurz spokojnie spoczywał na grzbietach książek, a nie ciągle wzbi-

jał się w powietrze i osiadał na posiłkach. Nie powiedziała tego jednak, bo już dawno zdażyła się zorientować, że Matthew uważa, iż tam gdzie je, winny obowiązywać te same przepisy odnośnie do higieny co na salach operacyjnych.

- Tylko uważaj, żeby nie zjeść książek. - Spojrzał na nią z niezadowolaniem, po czym zatopił się w lekturze menu w poszukiwaniu czegoś gotowanego.

- Myślę, że trzeba skontaktować się z Fanndis, żoną Einvardura. Zaraz, natychmiast. Kuć żelazo, póki gorące. - Thora obserwowала, jak kelnerka leje im kawę do filiżanek. - Może z biegiem czasu małżonkowie zmienią zdanie.

- Mam jechać z tobą? - Matthew nie bardzo się palił. - Nie mam nic specjalnego do powiedzenia i być może będę ją onieśmielał, siedząc z wami w milczeniu.

161

- Na jej męża nie miałeś raczej negatywnego wpływu. Mówił swobodnie, pomimo że milczałeś.

- Kobiety są inne. Jeśli przyjedziesz sama, może ci więcej powiedzieć. Nie wiem też do końca, jak mam się zachowywać, kiedy rozmowa schodzi na upośledzenie. Niestety, chyba wszystko tu rozumiem, choć wolałbym, by tak nie było.

Kawa znalazła się na stole przed nimi i oboje grzecznie milczeli, póki kelnerka nie odeszła. Wtedy znów odezwała się Thora:

- To nic strasznego. Szybko oswoisz się z tematem. A może to jest taka kobieta, która chętniej się zacznie zwierzać, mając obok siebie przystojnego mężczyznę? - Umoczyła wargi w aromatycznym napoju.

- No i nie chce mi się tam jechać samej.

Skończyli lunch, który nadzwyczaj szybko pojawił się na stole i równie szybko został przez nich wchłonięty. Po posiłku Thora poczuła się o wiele lepiej, zwłaszcza że smakował jej wybornie. Nawet Matthew do

cna wyczyścił swój talerz, choć zaczął dosyć ostrożnie.

- Nie muszą po nas zmywać - powiedziała Thora wpatrzona w lśniące talerze. - Być może dzięki temu znajdą czas, aby odkurzyć książki.

- Uśmiechała się do Matthew, wyciągając numer telefonu Fanndis.

Lena obserwowała, jak matka odkłada telefon i gapi się w sufit. Podczas rozmowy ustawicznie masowała sobie ucho. Po śmierci jej brata Tryggwiego ten tik u matki bardzo się nasilił i uszy miała ciągle czerwone od pocierania.

- Kto to? - Lena usiłowała ukryć ciekawość.

- Co? - Mama spojrzała na nią zdziwiona i przez moment Lena odniosła wrażenie, że jej nie rozpoznaje.

- Telefon. Kto dzwonił? - Lena ugryzła jabłko, które wyjęła z przepastnej szuflady na owoce w lodówce, i zatrzasnęła wielkie stalowe drzwi.

- Och! - Dzióbek, który utworzyła mama w celu wyartykułowania tej monosylaby, pozostał na jej ustach dłużej niż to konieczne. Poma-

lowane na jasnoczerwony kolor wargi nakreślały okrąg wokół czarnej dziury sposobiącej się do wyrzucenia z siebie kolejnych słów. - Kobieta, z którą tata chce, żebym się spotkała. - Palce sięgnęły do włosów i poprawiły nienaganną grzywkę. - Leno, powinnaś myć jabłka przed jedzeniem. Są pryskane trucizną na owady, więc proszę cię, nie pochłaniaj jej.

Lena puściła dobrą radę mimo uszu i przełknęła odgryziony kawałek.

- Kobieta, z którą tata chce, żebyś się spotkała? Po co? Kim ona jest?

- To prawniczka. Nie ma się czym przejmować. - Mama uśmiechnęła się krzywo, robiąc zgoła nieprzekonujące wrażenie. - Nie zamierzałaś się dzisiaj uczyć? Niewiele czasu ci zostało do egzaminów.

Lena wzruszyła ramionami.

- Później. Nie pali się. - Podeszła do wyspy kuchennej i usiadła na

wysokim stołku naprzeciwko matki. - Staracie się może o rozwód?

- Usiłowała powiedzieć to beztroskim tonem człowieka, któremu jest wszystko jedno. Tata ostatnio bardzo późno wracał z pracy, co było dość niezwykle i mogło dowodzić, że nie wszystko jest jak należy. Lena, prawdę mówiąc, nie podejrzewała, że jest się czym martwić, dopóki nie usłyszała kłótni rodziców z powodu kobiety z ministerstwa, którą mama chciała, aby posłał na urlop. Fakt, że mama wtrąca się w jego sprawy zawodowe, był nowością i dowodził, że dzieje się coś nienaturalnego. Jakie znaczenie mogła dla matki mieć jakaś kobieta w ministerstwie? Część wymiany zdań, którą zdążyła usłyszeć, nim rodzice ją zauważyli, dowodziła, że nie chodzi o pracę. Matka powiedziała, że ojciec pozwala tamtej robić z siebie durnia, wodzić się za nos, że jest idiotą, wierząc w jej opowieść; nie było wątpliwości, że kobieta musi być niezłą heterą, skoro ojciec jej uległ. Może dlatego, że bardzo różni się od jej doskonałej matki? Ale tak naprawdę nie mogła potępiać ojca za to, że szuka szczęścia w innych, mniej lodowatych objęciach.

- Oczywiście że nie. Przestań gadać głupoty. - Mama odjęła dłoń od czerwonego ucha i obie ręce położyła na granitowej płycie między sobą a córką. Lena doskonale ją rozumiała, powierzchnia była chłodna, sama nieraz, żeby dojść do siebie, kładła na płycie dłonie, a czasem

163

przyciskała do niej policzek. - To z powodu Tryggviego. Coś, na czym bardzo zależy twojemu tacie, ale ja nie bardzo rozumiem.

- Co z Tryggvim? - Lenie zaschło w ustach. Zatem chodziło o to, by szarpać stare rany. - Myślałam, że sprawa została zamknięta. Obiecałaś. Mama tak mocno dociskała dłonie do kamiennej płyty, że aż zbieleły i zdawały się bardziej kościste niż zwykle.

- Właściwie to bardziej z powodu tego całego Jakoba.

- Jakoba? - Lena odłożyła jabłko. Nie było już apetyczne. Raczej ciężkie, parzyło w dłoń. - Żartujesz? Tego podpalacza? - Co się stało

ojcu? Zdarzało mu się zachowywać niekonwencjonalnie, ale to było zupełnie chore. Wiedział doskonale, przez co przeszła mama po śmierci Tryggviego, i teraz ryzykował, że znów zacznie się żałoba.

- Tata mówi, że ta prawniczka sprawdza, czy Jakob na pewno jest winny. Utrzymuje bowiem, że są co do tego jakieś wątpliwości.

- Jakieś wątpliwości? Istotne?

Mama zamknęła oczy i Lena odniosła wrażenie, że odlicza do dziecięciu. Potem je otworzyła i patrzyła obok córki.

- Nie wiem, Leno. Może rzeczywiście istnieją wątpliwości co do jego winy.

- To kto podpalił, jeśli nie ten obrzydliwy Jakob? - Jej głos brzmiał bardziej piskliwie niż zwykle. Nowy proces i konieczność wspomnienia śmierci Tryggviego wykończą mamę psychicznie, a tata schowa się za ochronnym murem milczenia. Wówczas odpowiedź na pytanie o rozwód nie zostanie zbyt, jak przed chwilą. To pewne. Ostatnio ich małżeństwo wisiało na włosku i dopiero od niedawna rodzice zaczęli zachowywać się jak dawniej. Tyle że teraz życie rodzinne nie obracało się już wokół problemów z Tryggvim. Lena poczuła lekkie wyrzuty sumienia. Bardzo kochała brata, może nie aż tak jak matkę, ale z pewnością podobnie jak tatę. Problem polegał na tym, że Tryggvi nie okazywał miłości i można było pomyśleć, że nikogo nie kocha, co na matkę jednak nie miało żadnego wpływu. Może to niezachwiana wiara, że uda się wyciągnąć Tryggviego ze skorupy, trzymała ją na chodzie. Smutek ogarnął Lenę na myśl, że może by się to udało, gdyby jej brat jeszcze żył. - Kto inny mógłby coś takiego zrobić?

164

- O tym nie mówiliśmy. - Mama zaczynała się denerwować i najwyraźniej nie miała ochoty rozmawiać na ten temat. - Kiedy prawniczka tu przyjdzie, wtedy może coś się wyjaśni. To pewno jakieś brednie, w które uwierzył twój tata.

- Dlaczego ona chce rozmawiać z nami? Nie mogą was zostawić

w spokoju?

- Najwidoczniej nie. Nie potrafię zrozumieć, dlaczego ona chce się z nami spotkać. Może rozmawia ze wszystkimi rodzicami?

- A może myśli, że to Tryggvi podpalił? - Wypowiedziawszy te słowa, Lena natychmiast ich pożałowała. Ale odwrotu już nie było. - Może wie, że fascynował go ogień?

Matka otworzyła usta i zanim się odezwała, dwukrotnie je zamknęła.

- Dokończ jabłko. Nie ma sensu, żeby nawet jeden kawałek się zmarnował.

Lena zastanawiała się, czy powtórzyć pytanie, czy dać za wygraną.

- Nie jestem głodna. - Podniosła jednak jabłko do ust i wyssała zeń sok. - Kiedy ma tu przyjść ta kobieta?

Mama spojrzała na zegarek. Luźno zwisał na nadgarstku. Zawsze była szczupła, ale śmierć Tryggwiego zupełnie odebrała jej apetyt na wiele miesięcy i jeszcze nie wróciła do dawnej wagi.

- Za pół godziny. Powinnaś się ubrać.

- Ja? - Lena spojrzała na pasiaste spodnie od pizamy. - Ja nie będę się spotykać z żadną prawniczką. - Pożałowała oczywiście tych słów, gdyż tak naprawdę miała ogromną ochotę usłyszeć, co też tamta ma do powiedzenia. Mało prawdopodobne, że matka streści jej ich rozmowę, a jeśli dom ma się zmienić w piekło, wołała o tym wiedzieć. Im wcześniej, tym lepiej.

- Nie zachowuj się jak idiotka. Wcale się z nią nie spotkasz, ale nie chcę, żeby przyszła do nas i w środku dnia ujrzała nastolatkę w pizamie.

- Mamo, niedługo kończę dwadzieścia jeden lat. Dojrzałość płciową osiągnęłam kilka lat temu, jeśli nie zdążyłaś tego zauważyć.

- Oczywiście że zauważyłam. Nie dało się nie zauważyć. - Z każdym słowem matka denerwowała się coraz bardziej. To nie miało

165

nic wspólnego z jej córką, o czym Lena doskonale wiedziała. Była

tylko workiem treningowym, który mama wykorzystywała, by się wyładować. Kiedy znów się odezwała, zdażyła się nieco uspokoić, a czerwone ucho prawie odzyskało naturalny kolor. - Poważnie, Leno. Przebierz się.

- O Jezu. - Lena wstała i zabrała z sobą jabłko. I tak miała zamiar wejść pod prysznic i ubrać się, a sprzeciwiała się wyłącznie po to, żeby upartej matce zrobić na złość. Lena już dawno przyzwyczała się do tego, że wszystko musi dobrze wyglądać, nawet jeśli pod powierzchnią czai się jakiś żal czy ohyda. Kiedy miała siedem lat, upuściła na nogę pełną puszkę z cukierkami Mackintosh w dzień Św. Thorlakura i zmiażdżyła paznokieć dużego palca. Mimo to w Wigilię kazano jej włożyć lakierki, choć każdy krok powodował ból nie do wytrzymania. Tryggvi zawsze był schludnie ubrany i ogarnięty, choć jemu akurat było wszystko jedno. Lena zaproponowała kiedyś, aby poszły z matką do galerii handlowej Kringlan i kupiły mu dres, który jest o wiele wygodniejszy od sztywnych dzinsów. Nie miała pojęcia, co się mamie stało. Dresy są na gimnastykę, a nie po to, by je nosić na co dzień. Być może mama była zupełnie inna, zanim na świat przyszedł Tryggvi, tego nie wiedziała, bo była młodsza od niego.

Prysznic odświeżył Lenę; wzięła nieco zimniejszy, niż można by uznać za przyjemny. Kiedy wyszła z łazienki, resztki snu zostały splukane i pozostał wyostrzony, czujny umysł w ciele pokrytym gęsią skórką. Wszędzie, poza łydką, gdzie miała transplantację skóry. To miejsce było równie gładkie i błyszczące jak wtedy, gdy ten fragment przeszczepiono. Miała wówczas dziesięć lat. Nie wiedziała, czy to dlatego, że nowa skóra nie reaguje na zimno, czy też po prostu nie tworzy się na niej gęsia skórka. A może jedno i drugie? Lena śpiesznie wytarła krople wody z łydki. Tamtego nie chciała pamiętać, nie chciała przypominać sobie pożaru, nie miała zamiaru myśleć o tym, że już nigdy nie włoży krótkiej sukienki na imprezę, jak jej koleżanki. Ale najmniej ze wszystkiego

chciała pamiętać, jak bardzo Tryggviego fascynował ogień, ogień, który okazał się dla niej tak okrutny. Rodzice zakazali jej mówić komukolwiek

166

o tej jego fascynacji. Pewno ten zakaz dalej pozostawał w mocy. Zakaz wprowadzony po pożarze ośrodka.

Na dole rozległ się dźwięk dzwonka. Lena szybko owinęła się dużym ręcznikiem, sięgającym do kostek. Prawniczka oczywiście nie mogła widzieć przez sufit, ale lepiej zachować czujność. Ona nie może się o niczym dowiedzieć. Lena i jej rodzice musieli wszystko zachować w tajemnicy. Przez pamięć o Tryggvim. Koniecznie.

Rozdział 13

Margeir starał się z całych sił ukryć niepokój, jednak trudno mu się było opanować. Czuł, że mikroskopijne kropelki potu występujące na czoło nie zwiększają jego szans na osiągnięcie celu.

- A nie zanoszą się na jakieś zmiany niebawem? Nowa ramówka na wiosnę, w której audycja zostanie przesunięta na wcześniejszą godzinę? Twarz szefa stacji nie wyrażała zainteresowania. Za jego plecami wisiał plakat z napisem: Nigdy nie jest za późno stać się tym, kim mogłeś się stać. Pod tekstem uśmiechał się bezzębny starzec z opasłym podręcznikiem w ręku. Choć brakowało jeszcze kilku dziesiątek lat, nim Margeir osiągnie wiek modela, współczuł sobie, a nie staruszkowi. Z pewnością łatwiej zapisać się na kurs, niż prowadzić rozmowę z siedzącym naprzeciwko szefem. W szkole człowiek miał do czynienia z wieloma nauczycielami i od żadnego z nich nie zależało wszystko. W małej prywatnej radiostacji był jeden dyktator i Margeir siedział teraz przed nim, a facet najwyraźniej nie miał zamiaru iść mu na rękę. Jeśli nie znajdzie posłuchu u szefa, nie ma możliwości odwołania się do wyższej instancji.

- Mogłeś prowadzić wcześniejszą audycję, kiedy cię zatrudniałem. Wtedy nie chciałeś. - Szef wzruszył ramionami. - Do odważnych świat należy.

- Ależ chciałem. Tyle że nie mogłem, bo wtedy miałem drugą, równoległą pracę. Tamtego zajęcia już nie wykonuję, stąd moja obecna sytuacja przedstawia się zupełnie inaczej. Co innego, gdyby moja audycja została przeniesiona z godzin wieczornych na ranne. Skoro miałem taką propozycję dwa lata temu, przyszło mi do głowy zapytać, czy może jest wciąż aktualna.

168

Szef radia wykrzywił twarz.

- To nie jest takie proste, chłopcze. Od czasu, kiedy zacząłeś u nas pracować, wiele rzeczy się zmieniło.

Margeir wiedział, że chodzi mu o kryzys, który niszczy wszystko, co znajdzie na swojej drodze. Nieuczciwie jednak było powoływać się na kryzys. W przeciwieństwie do większości firm ograniczenia ekonomiczne wywarły pozytywny wpływ na sytuację radia.

- Słuchalność wzrosła. Przybyło reklamodawców.

- Właśnie. - Grymas zniknął z twarzy, a jego miejsce zajął błogi uśmiech. - To właśnie te zmiany, o których mówię. Ludzie teraz nas słuchają, ponieważ proponujemy im niezależne radio. To dzięki poruszaniu spraw istotnych dla całego narodu utrzymujemy się na powierzchni.

Twoja audycja jest bardziej taka... - szukał słowa, gapiąc się w sufit

- .. .popowa. Plotki i takie tam. Pioseneczki i la-la-la. A ludzie chcą teraz ponarzekać, pokłócić się, a nie nucić słodziutką melodyjkę.

- Słuchałeś ostatnio mojej audycji? - Zauważywszy, że szef raczej nie zamierza udzielić mu odpowiedzi, szybko powrócił do tematu. Nie miał ochoty dać się facetowi poniżyć, czekając na negatywną odpowiedź.

- Może i prowadziłem audycję lekką, gdzie muzyka była najważniejsza, ale teraz jest zupełnie inaczej. Robię dokładnie to samo co wy w ciągu dnia. Rozmawiam ze słuchaczami wkurzonymi na rzeczywistość. Dlatego też program jest mniej więcej taki sam przez całą dobę. Wieczorem ludzie są równie wściekli jak w dzień.

- Właśnie.

Takiej odpowiedzi się Margeir nie spodziewał. Czyżby szef się z nim zgadzał? Choć z drugiej strony głos świadczył o czym innym.

- Co masz na myśli?

- O ile wiem, twoja audycja stała się swego rodzaju podróbką tego, co nadajemy w ciągu dnia. Kiepską podróbką. Nie przesunę godzin pracy najlepszych moich redaktorów, żeby zrobić miejsce dla kogoś, komu brak iskry.

- Brak iskry? - Margeir doskonale wiedział, o co facetowi chodzi, ale nie wpadło mu do głowy nic na własną obronę. Sam nieraz podobnie

169

myślał. Pragnął zniknąć i zgasnąć. Odpowiadał słuchaczom z obowiązku, wybierając drogę na skróty. Mówił jak najmniej, zamiast dyskutować, pozostając wiernym swoim poglądom, czy nawet prowokować, nie zgadzając się ze słuchaczem. A on zgadzał się całkowicie z dzwoniącymi, co zupełnie wytrącało ich z równowagi. Ludzie bardziej przywykli do tego, że się im zaprzecza, i wtedy się ekscytowali. Nie wiedzieli natomiast, jak zareagować, gdy rozmówca powtarzał tylko: tak, właśnie, rozumiem.

- Wiesz, o czym mówię. Kilka dni temu słyszałem powtórkę twojej audycji i była naprawdę marna. Niemal namacalnie słychać było, że słuchacze cię nudzą. Tyle brakowało, żebym do ciebie zadzwonił i powiedział, że następnego dnia możesz nie przychodzić. - Szef niemal dotknął palcem wskazującym do kciuka - Ale nie chciało mi się szukać nikogo na twoje miejsce, więc to, że jeszcze tu pracujesz, zawdzięczasz mojemu lenistwu. Ale na razie możesz nie robić sobie nadziei, że przesunę twój program. Za dnia trzeba być czujnym i zainteresowanym. A nie ziewać czy wprost rzygać nudą. Myślisz, że ktoś zechce reklamować się przy okazji takiej audycji?

- Gdybym dostał szansę o wcześniejszej godzinie, może doszedłbyś

do wniosku, że to właśnie jest moja pora? Bardzo mnie interesują sprawy kraju, choć początkowo miałem nie podejmować tych tematów w swojej audycji. - Margeir łągał jak z nut, śmiertelnie nudziły go ostatnie afery w Islandii, informacje o powiązaniach świata polityki ze stukniętymi bankierami i biznesmenami. Jaki sens tracić energię, narzekając na pazerność i nieuczciwość? Żaden, a poza tym to kompletnie nieinteresujące. - Czytam wszystko, co mi wpadnie w ręce i co znajdę w Necie, tak że audycja, którą słyszałeś, nie była typowa. Musiałem się źle czuć.

Każdemu się to co jakiś czas zdarza.

- Mnie nie. - Szef stacji nie żartował, choć wszyscy pracownicy wiedzieli, że myli się tak samo jak inni. Zdarzało mu się nie zrozumieć rozmówcy czy zdenerwować na słuchacza. Być może dyktatorzy zawsze uważają, że są idealni. - Ale to i tak nie ma znaczenia, nie ma sensu grzebać w tym, co działa bez zarzutu. If it ain't broken, fix it.

170

Margeir miał wielką ochotę go poprawić: If it ain't broken, don't fix it, lecz opanował się z obawy, że wówczas ich krótkie spotkanie zakończyłoby się przedwcześnie.

- A jako asystent redaktora prowadzącego? Mogę równie dobrze grać rolę drugoplanową.

Szef wysunął dolną wargę, wykrzywiając usta w podkowę.

- Nieee. - Zastanowił się jeszcze i powtórzył: - Nieee. Na chwilę obecną wszystko jest dobrze zorganizowane i nie ma takiej możliwości. Audycje, które wymagają dwóch prowadzących, mają już pełną obsadę, a trzeci jest niepotrzebny. Zaproszeni goście nie pomieściliby się w studiu. Staniesz gdzieś z tyłu i będziesz krzyczał, aż ktoś cię usłyszy?

To nie zasługiwało na odpowiedź.

- A zastępstwa? Gotowość czy coś takiego? Ludzie muszą chorować od czasu do czasu, a może i jeżdżą na ferie?

- O co chodzi, Margeirze? Masz babę, która chce, żebyś wieczorem

siedział w domu?

- Nie. - Lepiej, gdyby tak było.

- To co? Do tej pory byłeś zadowolony z godzin emisji, chyba że źle cię zrozumiałem?

- Nie. Tak. - Margeir wiercił się na krześle. Za chwilę zostanie grzecznie wyproszony. Szef zaczynał swój program za dziesięć minut. - To znaczy tak, do tej pory byłem zadowolony, i nie, nie rozumiałeś mnie źle. Powód jest zupełnie inny. - Ślina nagle zgęstniała mu w ustach i zdało mu się, że gabinet rezonuje, kiedy ją przełknął. - Jakiś dziwak zaczął wydzwaniać do mnie i nie najlepiej się czuję, spodziewając się telefonu od tego wariata. Wydaje mi się, że w dzień raczej by nie dzwonił.

Śmiech, jaki się rozległ po jego słowach, był donośny i szczery.

- Nie wiedziałem, że taki z ciebie optymista. Niczego się nie nauczyłeś? Szaleńcy dzwonią, kiedy tylko telefon jest czynny, nieważne o jakiej porze. Nieważne. A to jest częścią naszej pracy, większość słuchaczy jest w porządku, ale zawsze znajdzie się jakiś, który... nie wiem, jak to powiedzieć... jest inny. Nie bierz tego do siebie.

171

- Ten gość nie pragnie zainteresowania. W jego telefonach jest coś natarczywego, chociaż ani zbyt wiele, ani zbyt długo nie mówi.

- Więc mu nie odpowiadaj. Proste. - Szef radiostacji uniósł w górę ramiona i kręcił nimi, jakby obracał nad głową pomysły. - No nie wiem. Puść jakiś kawałek, poczytaj gazety albo znajdź w Necie coś, co rozśmieszy słuchaczy. Puść reklamy.

- Dzwoni z niejawnego numeru. Nie on jeden. Więc nie mogę wybrać innej rozmowy. Jeśli nie odpowiem na jego telefon, nie dopuści innych słuchaczy. Lepiej byłoby, gdyby z góry dało się dokonywać selekcji.

- Margeir wiedział, że od dawna noszono się z zamiarem zakupu urządzenia, które pozwalałoby wybierać rozmówcę.

- Och, tak. - Nie ma rady. Inwestycje nie były mile widziane, jedna para słuchawek w ogóle nie miała gąbki od września. - Oczywiście zastanawiam się nad tym, ale przy obecnym kursie korony lepiej poczekać, choćby i kilka miesięcy. Pewno to rozumiesz, bo twój zmysł ekonomiczny raczej się nie stępił. - To był cios poniżej pasa i szef najwyraźniej się zorientował. - Ale dlaczego tak się denerwujesz? Każdy z nas prowadzi jakieś dziwne rozmowy, które ostatecznie nie mają żadnego znaczenia. Są to albo kiepscy dowcipnicy, albo chorobliwie wstydliwi kretyni, którym nie starcza odwagi, by się odezwać, i tylko dyszą w słuchawkę. Nie ma najmniejszego powodu się tym przejmować.

- Jego telefony są inne. To nie jest ani dowcipniś, ani oddychacz.

- Margier usiłował swoje przeżycia ubrać w słowa, nie chcąc ich jednak szczegółowo opisywać. - On zdaje się mnie znać. Wie, co powiedzieć, żeby mnie zdenerwować.

To już się zrobiło zbyt osobiste, szef znany był z różnych zalet, lecz empatia nie była jedną z nich.

- Co... Przecież nie pozwolisz, żeby coś takiego wyprowadzało cię z równowagi. To tylko jakiś palant, który się podnieca, jak czuje, że ma władzę nad tobą. Roześmiej mu się prosto w twarz i rzuć słuchawkę.

- Rozparł się w fotelu zadowolony z rozwiązania. - Chyba tak będzie najlepiej? Nie ma co robić wielkiego halo z byle powodu. - Było jasne, że dość ma tej rozmowy. - Myślisz, że sobie z nim nie poradzisz? - Już

172

miał na końcu języka: Czy mam zacząć szukać kogoś innego? Ale nie było to konieczne, Margeir wiedział, w którym kościele dzwonią.

- Co? Tak, tak. Żadna sprawa. - Mówił ewidentną nieprawdę i jego słowa brzmiały pusto. Sprawa była bolesna, ale gdyby powiedział szefowi całą prawdę, równie dobrze mógłby się już żegnać z posadą. - Ale pamiętaj o mnie, jakby coś się zmieniło... - Wstał i opuścił gabinet. Specjalnie przyłożył się do tego, by wyjść z wyprostowanymi plecami. Jak tylko

zamknął za sobą drzwi, przyszło mu do głowy, żeby wrócić i paść na kolana. Może wówczas zaskarbiłby sobie łaskę szefa. Ale wahał się krótko i pozwolił drzwiom się zatrzaskać, przekonany, że takie poniżenie zdałoby się na nic. Wiedział, że to nie jest żadna sprawa. Oczywiście że nie, ale żywił nadzieję, że nie jest to zwiastun tego, czego się obawia.

Poranek był ciężki i taka też atmosfera panowała w małej dyżurce.

Siedzieli źli i zdenerwowani najnowszymi planami oszczędnościowymi szpitala, które w efekcie miały się sprowadzać do większego wysiłku i mniejszych wypłat. Śmiertelna mieszanka.

- Jak to się stało, że Bjarni z dwójki nie został wypisany? Zdjęcia wykazują, że może iść do domu, a nam przyda się łóżko. Zdaje się, że wyraźnie wczoraj o tym mówiłem. - Ordynator rzadko bywał wesoły, za to nie żałował krytycznych uwag. Niewiele mu zostało do emerytury, a zmiany organizacyjne na oddziale i w szpitalu zdecydowanie nie poprawiały jego humoru. - Czy można to było źle zrozumieć?

Wśród zebranych zapanowała cisza. Każdy miał nadzieję, że kto inny pośpieszy wyjaśniać sprawę. Ordynator zaś bezskutecznie usiłował nawiązać kontakt wzrokowy z kimkolwiek z nich, aż w końcu odezwała się przełożona pielęgniarek:

- Żona nie chce go w domu. Pracownik socjalny zajął się tym, ale dopóki nie znajdzie się jakieś rozwiązanie, kazano nam go nie ruszać. Ordynator odłożył raport medyczny na biurko i wściekły westchnął.

- I nikt nic nie powiedział? To nie jest nasz problem, człowiek jest zdrowy. W naszym rozumieniu. - Znów nikt się nie odezwał, pacjent

173

raczej nie był samodzielny, a jego żona dopiero co wróciła do domu po operacji biodra, toteż trudno byłoby jej zajmować się mężem. - Po południu spodziewamy się dwóch nowych pacjentów, więc co proponujecie? Gdzie ich położymy? Może wyślemy do żony tego z dwójki?

- Nie położylimy ich raczej do jednego łóżka, więc to nie ten pacjent

jest przyczyną problemu. Należy znacznie lepiej zorganizować przyjmowanie pacjentów na oddział. A to, czy mamy jednego, czy dwóch na korytarzu, jest bez znaczenia. Bo nikomu nie powinniśmy czegoś takiego proponować. - Wszyscy zakładali, że mówiący te słowa zastąpi ordynatora, gdy ów przejdzie na emeryturę. Był to człowiek skromny, nierzucający się w oczy, choć ostatnio coraz więcej miewał do powiedzenia.

Ordynator zignorował wystąpienie swego kolegi. Skrzyżował ramiona, poprawiając przy okazji pasiasty krawat przyciągający niepotrzebnie uwagę, bo był zbyt szeroki jak na współczesne trendy.

- Nie tylko to nam się wczoraj nie udało. Widzę z karty sparaliżowanej dziewczyny z siódemki, że jeszcze nie wezwano do niej psychologa socjalnego, który by z nią porozmawiał. Przypominam, że może to mieć kolosalne znaczenie dla naszej wiedzy na temat jej samopoczucia, a tym samym pomóc nam w zdiagnozowaniu choroby.

- Dopiero wczoraj ją przywieziono. - Pielęgniarka, która wypowiedziała te słowa, natychmiast zarumieniła się nieco i zaczęła żałować, że ściągnęła na siebie uwagę wściekłego ordynatora. - Może tego nie zapisano, ale psycholog socjalna była tu i siedziała u dziewczyny co najmniej pół godziny.

- I? Nie gadały chyba o pogodzie? Nikomu nie przekazała wniosków z wizyty? Zniknęła, nie rozmawiając ani z panem, ani z plebanem? Młoda pielęgniarka wpadała w coraz większy popłoch i uporczywie i bezmyślnie bawiła się długopisem w kieszeni fartucha.

- Zamieniła ze mną kilka słów, wychodząc. Powiedziała, że dzisiaj skontaktuje się z nami w jej sprawie.

- Więc czemu tego jeszcze nie zrobiła? - Ordynator mocniej zacisnął skrzyżowane ramiona, tak że pofałdowany krawat wyglądał jeszcze bardziej groteskowo. - Nie wie, że my na to czekamy? Być może należałoby

174
ją oświecić, jakie skutki może przynieść taka zwłoka wynikająca z zanie-

dbania?

- Nie wiem. - Pielęgniarka czuła się coraz gorzej. Zerkała z ukosa na przyszłego przełożonego w nadziei na pomoc, ale bez skutku. - Oświadczyła, że musi zebrać do kupy wszystko, co udało jej się wydobyć z pacjentki, i przejrzeć jeszcze raz. O ile dobrze zrozumiałam, odniosła wrażenie, że źle zrozumiała czy źle zinterpretowała to, co dziewczyna starała się jej przekazać.

- Źle zrozumiała? Źle zinterpretowała? - Ironiczny ton nie bardzo był na miejscu, ale najwyraźniej sprawiał ordynatorowi radość. Nic nie mogło się równać z daniem upustu złości. Dość miał ciągłego uniemożliwiania mu wykonywania pracy zgodnie z posiadanymi kwalifikacjami. Odnosił wrażenie, że szpital coraz bardziej obniżał wymagania odnośnie do jakości usług, lecz nie pracowników należało za to winić; wieczne zmiany i brak środków mieszały im w głowach. - Jak można źle zrozumieć tak prostą sprawę? Widziałaś tabliczki służące do komunikowania się? Nie ma tam znowu tak wielkiego wyboru słów.

- Nie wiem dokładnie, co miała na myśli, ale bez wątpienia lepiej potrafi wyciągać wnioski z takiej rozmowy niż my. - Pielęgniarka przestała bawić się długopisem. Wzbierał w niej gniew.

- Tak mówisz. - Ordynator opuścił ramiona. - W każdym razie nie możemy czekać cały dzień, więc proponuję, żebyś zaraz się z nią skontaktowała i załatwiła tę sprawę.

Pielęgniarka skinęła głową. Jej gniew teraz kierował się przeciwko kolegom z pracy za to, że zamiast przyjąć jej z pomocą, cały czas milczeli.

Wprawdzie już wcześniej brała udział w takiej zabawie, ale po raz pierwszy padła jej ofiarą. Miała nadzieję, że znajdzie w sobie tyle siły, by czegoś się z tego doświadczenia nauczyć, i przy następnej awanturze przyjdzie kolegom z pomocą, miast milczeć jak zaklęta i udawać, że nic się nie dzieje. Ale w głębi duszy wiedziała, że jest to, niestety, bardzo mało prawdopodobne.

Po zebraniu została w pokoju i sięgnęła po spis numerów wewnętrz-

nych. Kiedy już prawie straciła nadzieję, że psycholog socjalna odbierze telefon, na drugim końcu linii usłyszała zziębnięty głos:

175

- Tak, nie zapomniałam o was, tylko nagle wezwano mnie do szpitala dziecięcego i dopiero wróciłam. Muszę jeszcze trochę się temu przyjrzeć i spodziewam się, że będę u was za około pół godziny.
- Dobrze by było. Czekamy, bo zależy nam, żeby jak najszybciej usłyszeć, czy coś jej dolega. Mamy trudności ze zdiagnozowaniem choroby na podstawie samych objawów.
- O, wątpię, czy w tej sprawie będę wam mogła pomóc. Muszę jeszcze zadać jej kilka pytań, bo wczoraj w ogóle nie chciała mówić o swoim samopoczuciu. Ale nie zaszkodzi spróbować jeszcze raz.
- To co powiedziała? - Pielęgniarka na wszelki wypadek chciała dowiedzieć się jak najwięcej, bo po zakończeniu tej rozmowy mogło jej się trafić kolejne przesłuchanie.
- Jeśli ją dobrze zrozumiałam, psychicznie czuje się źle. Chyba się czegoś obawia. Nie udało mi się ustalić przyczyny lęku i chcę za chwilę spróbować jeszcze raz. To bardzo prymitywny sposób komunikowania się, choć ona jest lepiej przygotowana niż inni, bo umie czytać i potrafi literować to, co chce powiedzieć. Tylko że wszystko strasznie długo trwa, a poza tym bardzo łatwo zejść na błędny tor. Była zmęczona i niecierpliwa, tak że odniosłam umiarkowany sukces. Mam nadzieję, że za chwilę pójdzie nam lepiej.
- A czego ona może się bać? Nas?
- Tego nie udało mi się dowiedzieć. Kiedy ją pytałam, wciąż literowała „den”, ale nie mam pojęcia dlaczego. Może ciężko jej się oddycha, chociaż nie zauważyłam żadnych objawów. Przeliterowała także kilkakrotnie słowo „człowiek” i raz „zły człowiek”, kiedy poprosiłam ją, by lepiej to wyjaśniła. Nie mam pojęcia, o kogo chodzi, bo w tym momencie odmówiła współpracy. Prawdę mówiąc, jest tu więcej rzeczy, których nie rozu-

miem do końca, ale potrzebuję trochę czasu, żeby wszystko ogarnąć i zorientować się w kontekście.

- Możesz mi wytłumaczyć, co złego z nią się dzieje?

- Gdyby w tej chwili coś powiedziała, byłabym nieodpowiedzialna.

Przeanalizuję wszystko jeszcze raz i przedstawię szczegółową opinię po ponownym spotkaniu z pacjentką. Może to tylko jakieś brednie, sen

176

czy majaki, których mi bliżej nie wyjaśni, niemniej sędzę, że warto spróbować zgłębić tę sprawę, choć nie ma pewności, czy cokolwiek się wyjaśni. Serce zaczęło jej łomotać w piersiach, kiedy rozmowa zesłała na tego „złego człowieka”, niewykluczone więc, że objawy, które was tak niepokoją, są tylko skutkiem jej marnego samopoczucia.

- Rozumiem. - Pielęgniarka usiłowała przypomnieć sobie coś jeszcze, co mogło mieć ewentualne znaczenie, ale nic jej nie przyszło do głowy.

- No to do zobaczenia później. Na imię mam Svava i będę tu do czwar-

tej. - Pożegnały się i pielęgniarka przez chwilę siedziała ze wzrokiem

wbitym w aparat telefoniczny, po czym wstała. Może powinna najpierw

odwiedzić tę biedną dziewczynę, o ile się orientowała, lubi ona słuchać

radia i niewykluczone, że to mogłoby rozproszyć jej lęki i ograniczyć

strach. Ale kiedy włożyła słuchawkę do ucha pacjentki, rytm jej serca tak

naprawdę przyśpieszył i przez chwilę nawet pielęgniarka zastanawiała się,

czy nastroje społeczne, o których dyskutowano bez przerwy we wszyst-

kich stacjach, nie powodują złego samopoczucia dziewczyny. Nie, raczej

nie. To musiał być zbieg okoliczności.

Rozdział 14

Każda kondygnacja wystarczyłaby dla trzyosobowej rodziny, jeśli nie

większej. Dom tak przytłaczał, że jego styl architektoniczny wtapiał się

w tło. Można było pomyśleć, że rysunki zostały wydrukowane w złej

skali i budynek rozrósł się do rozdętej wersji pierwotnego planu. To

samo dało się zresztą powiedzieć o sąsiednich domach. Zajmowały całe

działki i z powodu bliskości sąsiadów na ich szczytach nie wstawiono okien. Thora z trudnością trafiła do północnej części dzielnicy Grafarvogur, gdyż nigdy wcześniej tu nie była. Większość podjazdów świeciła pustką, gdyż aby utrzymać taki zamek, potrzeba było dwóch pensji. Na niejednej posesji stała przyczepa pod skuter śnieżny, a gdzieś przyczepa kempingowa przywdziana w zimową szatę z brezentu. Przed domem Einvardura i Fanndis takich zbytków nie było. Matthew zaparkował obok stosunkowo nowego auta rodzinnego, które świadczyło o tym, że właściciel nie cierpi na nadmiar gotówki albo przynajmniej nie chce się tym chwalić.

Pod dzwonkiem do drzwi wisiała mosiężna tabliczka z imionami i nazwiskami mieszkańców. Zobaczywszy imię Tryggviego, Matthew uniósł brwi, lecz pozostawił to bez komentarza. Z dzieci znał jedynie syna Thory, jej córkę i wnuka i wiedział, że w ograniczonym tylko stopniu potrafi zrozumieć rodziców. Nacisnął dzwonek i chwilę później drzwi otworzyła im Fanndis. Była równie elegancka jak na zdjęciu w gabinecie męża, choć od tamtego czasu nieco się postarzała. Delikatne kurze łapki rozchodziły się z kącików oczu w kierunku skroni, a dwie pionowe bruzdki biegły po obu stronach ust. Poza tym twarz miała gładką i zdrową. Podała im ozdobioną pierścionkami dłoń i ciepło się uśmiechnęła.

178

Ubranie, które miała na sobie, w niczym nie przypominało tego, jakie wybrałaby Thora, gdyby pozostawała wyłącznie gospodynią domową. Sugerowało, że idzie na lunch z koleżankami z klubu plotkarskiego „Magiel”. Ale może wystroiła się specjalnie dla gości i Thora pożałowała, że ubrała się stosownie do porannej pogody, jeśli można to w ten sposób ująć.

Wprowadziła ich przez szykowny hol do dużego, gustownego salonu, wyjątkowo ciepłego. Na ścianach wisiało niewiele obrazów, ale za to bardzo imponujących, a na stolikach i półkach stały fotografie. Na

wszystkich tych zdjęciach przedstawiających odświętnie ubraną rodzinę córka miała na sobie długą suknię, co Thorze zupełnie nie pasowało do dziewczęcia.

- Wasza córka jest najwyraźniej wielką osobowością - powiedziała, wskazując to samo zdjęcie, które widzieli u Einvardura w gabinecie.
- Sposób ubierania się tych wszystkich młodych ludzi odbiega od jej stylu. Fanndis zatrzymała się i spojrzała na zdjęcie. Zarumieniła się nieco i zaczęła pocierać ucho.
- Tak, Lena ma bardzo określony gust i lubi elegancko się nosić.
- Uśmiechnęła się z zakłopotaniem i odwróciła wzrok od zdjęcia. - Tu ostatni raz widzieliśmy żywego Tryggwiego. Wybieraliśmy się na doroczny bal Ministerstwa Sprawiedliwości, który odbywał się w Selfoss, i pozwoliliśmy Lenie zaprosić przyjaciół na prywatkę. Nie chcę się rozwodzić nad tym, co czuliśmy, gdy wracaliśmy, dowiedziawszy się, co się wydarzyło. Nigdy więcej już nie zechcę uczestniczyć w takim spędzie, obawiam się, że wspomnienia mogą się okazać zbyt bolesne. - Chrząknęła i puściła ucho, które poczerwieniało nieco. - Ale co tam, parzę kawę, za chwilę będzie gotowa. - Fanndis nie usiadła, dopóki nie zrobili tego Thora i Matthew.
- Jesteście może głodni? Mogę podać coś do kawy, jeśli jeszcze nie zdażyliście zjeść.
- Nie, dziękujemy. - Thora była przekonana, że rezygnuje ze wspa- niałych delikatesów, ale bekon wciąż zalegał kamieniem w jej żołądku i uznała, że więcej nie zmieści. Matthew zgodził się z nią, choć on mógłby coś jeszcze zjeść.

179

Porozmawiali chwilę o pogodzie i nastrojach społecznych, ale uwagi Fanndis na ten temat zdawały się jakieś wyćwiczone i były tak formułowane, by nikogo nie urazić. Można było jedynie podziwiać, jak świetnie jej to wychodzi. Fanndis, nie zdradziwszy swoich prawdziwych poglądów, szybko zmieniła temat i zgrabnie przeszła do

misji gości.

- O ile dobrze zrozumiałam męża, badacie sprawę pożaru ośrodka. Nie bardzo wiem jednak, jak mogę wam pomóc, choć spróbuję zrobić co w mojej mocy.

- Dzięki. Twój mąż był dla nas bardzo uprzejmy i chciałabym zacząć od podziękowania, że zechciałaś się z nami spotkać. Rozumiem, jak bolesne są wspomnienia tego tragicznego wydarzenia, i nie chcemy sprawić ci przykrości naszą wizytą. Pragniemy tylko usłyszeć twoją opinię na temat tamtych wydarzeń w nadziei, że może wiesz coś, czego nie ma w materiałach, które posiadamy.

Zanim Fanndis odpowiedziała, wokół jej ust pojawiły się zmarszczki. Ale nie było widać, aby lękała się tego tematu. Choć z drugiej strony nie lubiła rozmawiać z obcymi o swoich prywatnych sprawach.

- Nie wiem, co powiedzieć innego, niż do tej pory mówiłam. Bywałam tam często i nie zauważyłam, żeby pracownicy z pełnym oddaniem nie wykonywali tej wymagającej całkowitego poświęcenia i źle płatnej pracy. Ale wy, o ile rozumiem, chcecie brać pod lupę każde wspomnienie, licząc na to, że zauważycie coś, co można było zrobić lepiej.

- Nie o to mi chodzi. - Widać było, że kobieta może okazać się trudniejszą rozmówczynią niż jej małżonek. Natychmiast zaparła się mocno i nie wydawało się prawdopodobne, by przeniknęli przez jej mury obronne bez zmiany taktyki. Uczciwe postawienie sprawy mogło nie przynieść rezultatów. - Twój mąż dziś rano pokazał mi zdjęcie waszego syna. Był z niego bardzo przystojny młody człowiek.

- Tak, to prawda. - Fanndis z ukosa spojrzała na stojącą najbliżej fotografię. - Jak tylko się urodził, od razu wybijał się na tle innych dzieci na porodówce. Miał gęste włosy i był wręcz nadzwyczajny.

- Musieliście przeżyć szok, kiedy okazało się, że cierpi na autyzm.

180

- Tak i nie. Od początku mieliśmy sygnały, które ignorowaliśmy.

Ale w głębi duszy podejrzewaliśmy, że coś jest nie w porządku, na długo zanim przyznaliśmy to przed sobą. - Kobieta wbijała wzrok w zdjęcie syna, mówiąc te słowa. - W niemowlęctwie nigdy nie patrzył mi w oczy. Nie patrzył na mnie, nawet kiedy go karmiłam. Od razu mnie to uderzyło, choć Tryggvi był moim pierwszym dzieckiem i nie wiedziałam, że nie jest to zachowanie normalne. Płakał też niezwykle rzadko, ale po prostu myśleliśmy, że taki z niego anioł. Potem objawy znacznie się uzewnętrzniły i kiedy miał jakieś dziesięć miesięcy, nie dało się nie dostrzec, że coś z nim jest nie tak. Nie gaworzył, gdy brałmy go na ręce, robił się jakiś taki bezwładny, nie cierpiał dotyku, nie próbował mówić i nie jadł, jeśli talerz nie został ustawiony względem krawędzi stołu dokładnie tak, jak sobie życzył, picie i łyżka też zawsze musiały znajdować się w tym samym miejscu. Nigdy nie wiedziałam, dlaczego zdecydował, że tak właśnie ma być. Może w ten sposób nakryłam dla niego stół, kiedy po raz pierwszy usiłował sam jeść. Wszystko musiało być takie same, zawsze. Bardzo kiepsko znosił zmiany czy nowości i często wpadał w panikę, gdy zdarzyło się coś niespodziewanego. W każdym razie jego życie nie należało do łatwych.

- Więc jak mu się udało zadomowić w ośrodku? Przecież wcześniej chyba ciągle przebywał w domu?

- Nie obyło się bez trudności, ale kiedy stała się ta tragedia, było już o wiele lepiej. W jego życiu zaszły tak wielkie zmiany, że z początku zupełnie się pogubił i cierpiał okropne katusze. Całymi dniami siedzieliśmy u niego, by pomóc mu się przystosować. Nikt nie znał go tak jak my. - Kobieta spuściła rozdrażniony wzrok i poprawiła naszyjnik. Ułożyła go między piersiami i od razu poczuła się lepiej. - Tryggvi mieszkał z nami do dwudziestego roku życia z okładem. To ja codziennie się nim opiekowałam, poza godzinami kiedy przebywał na rehabilitacji, ale wtedy odwoziłam go i przywoziłam. Kiedy zaproponowano mu miejsce w ośrodku, zgodziliśmy się w nadziei, że pomoże to w jego rehabili-

tacji. A nie dlatego, że się już poddaliśmy czy straciliśmy cierpliwość, by się nim zajmować, jak niektórzy sądzili. Myśleliśmy po prostu, że

181

pod naszą opieką osiągnął tyle, ile to tylko było możliwe, i taka zmiana wpłynie korzystnie na dalszy jego rozwój. - Umilkła, lecz po chwili kontynuowała: - Nikt nie przypuszczał, że to się w ten sposób skończy.

- Robił postępy? To znaczy, zanim miał miejsce pożar?

Fanndis zdawała się zaskoczona pytaniem, co wyglądało dziwnie w świetle jej niewinności.

- Nie, nie robił, ale od dnia, gdy się tam wprowadził, do podpalenia minęło zaledwie pół roku, tak że postępy z pewnością jeszcze by się ujawniły.

Rozmowa stawała się coraz bardziej szczerą, co cieszyło Thore.

- W ośrodku miał chyba zajęcia rehabilitacyjne i lekcje? Na liście pracowników ośrodka widziałam psychologów socjalnych i rehabilitantów.

- Tak, dzienny plan zajęć był nieźle ułożony, choć zbyt staroświecki jak na mój gust, mimo że dyrektorka przejawiała wielką otwartość na wszelkie nowinki w tych sprawach. Na świecie jest obecnie wiele skutecznych metod leczenia autyzmu, lecz u nas się tego nie próbuje z powodu uprzedzeń czy czegoś, czego nie rozumiem. Ale w ośrodku i tak nieźle sobie z tym radzono i nie chciałabym uchodzić za niewdzięczną. Tyle że w tak nowoczesnej placówce człowiek wolałby widzieć bardziej ambitne programy. Ale oczywiście czas nie pozwolił na zgromadzenie niezbędnych doświadczeń.

- Słyszałam, że mieszkańcy czuli się tam źle, może coś zauważyłaś?

- Boże, zapomniałam o kawie! - Fanndis dotknęła dłonią serca i zerwała się na równe nogi. - Zaraz wracam. - Szybko opuściła salon.

Matthew spojrział zdumiony na Thore.

Z kuchni dobiegł brzęk, trzaśnięcie drzwiczek szafki i stukot fajansowego serwisu. A potem głos, jednakże trudno było określić, czy pochodzi z radia, czy też to Fanndis z kimś rozmawia, może przez telefon. Thora jęła uważniej nasłuchiwać, ale nie udało jej się rozróżnić słów ani ustalić, czy chodzi o jedną, czy o dwie osoby. Zauważyła oprawiony rysunek, ustawiony dość głęboko na niskiej półce obok sofy. Jego treść bardzo ją

182

zaczekała. Musiała się mocno nachylić, by dobrze mu się przyjrzeć, więc w końcu zdjęła go z półki. Bez wątpienia jego autorem nie był jakiś uznany artysta, w każdym razie tak uznała Thora. A więc narysować go musiało któreś z dzieci i nie trzeba było wnikliwych badań, by dojść do wniosku, że zrobił to syn. Podpis artysty na dziele niczego Thorze nie powiedział, ale w jednym z rogów widniały wielkie kulfoniaste litery układające się w 08INN czy coś takiego. Kreska była bardzo starannie pociągnięta, a treść wydawała się dziwaczna. Na pierwszym planie widniało coś, co pewno miało być człowiekiem, ale bez oczu i nosa, jedynie z nieco rozdziawionymi ustami wykrzywionymi w milczącym krzyku. Na drugim planie był dom, z grubsza podobny do gmachu ośrodka, i to właśnie on przyciągnął uwagę Thory. Choć budynek był dość podobny, coś tu Thorę intrygowało. Nieopodal znajdowała się druga istota. Niepodobna do pierwszej, leżącej. Ta stała wyprostowana, nie była pozbawiona oczu i miała zamknięte usta. Wznosiła ręce do góry. Pomiedzy obiema postaciami rozciągał się idealnie narysowany okrąg podzielony na trzy części liniami, które stykały się w jego środku. Istota ta miała w sobie coś obrzydliwego i trudno było odgadnąć, czemu jej rysy są tak niewyraźne, poza ziejącymi złością płomiennie czerwonymi ustami. Jeśli Tryggvi w taki sposób widział świat i ludzi, łatwo było sobie wyobrazić, jak fatalnie się czuł i jak bardzo bał się wszystkiego, co nieznanego.

Rysunek najwyraźniej pierwotnie naszkicowano ołówkiem, a następnie

pokolorowano największe płaszczyzny. Żółtawy brystol powodował, że wyglądał na starszy, niż mógł być w rzeczywistości. Thora podała Matthew obrazek, a on zgodził się, że dom przypomina ośrodek. Zwrócił jej uwagę na to, że w jednym z okien widać coś jakby ogień. Thora wyteńczyła wzrok, ale nie mogła się z nim zgodzić, chociaż dało się tam zauważyć coś żółto-czerwonego. Schyliła się, by odstawić rysunek na miejsce, gdy zjawiała się Fanndis z dzbankiem kawy, filiżankami, cukiernicą i dzbanuszką z mlekiem na tacy.

- Oglądałam sobie ten obrazek. To Tryggvi go narysował?

Fanndis odłożyła tacę na stolik i podeszła do Thory.

183

- Mogę? - Wzięła od niej rysunek i zmarszczyła brwi. - Gdzie on był? Dawno o nim zapomniałam.

Thora wskazała półkę.

- To Tryggvi jest autorem?

- Tak - odpowiedziała Fanndis zamyślona, patrząc na obrazek.

- Miał niewątpliwie wielki talent plastyczny. Na tej pracy tego nie widać, bo później została pokolorowana, ale wszystkie swoje obrazki rysował jedną linią. Nigdy nie odrywał długopisu czy ołówka. Dokładnie widział swoje dzieło oczami wyobraźni, zanim wizje przelał na papier. Kiedy już narzędzie dotknęło papieru, nie wahał się ani przez moment. - Odstawiła obrazek na miejsce, tym razem chowając go za książki, tak że prześwitywał zza nich jedynie fragment ramki. - Zupełnie zapomniałam o tym rysunku. Córka kazała go oprawić i podarowała tacie z okazji urodzin zaraz po tym, jak Tryggvi przeprowadził się do ośrodka. Nie wiem w zasadzie, dlaczego wybrała akurat ten, bo mamy wiele innych, o wiele lepszych. Uważam, że w pewnym sensie jest dość niesympatyczny i dlatego trzymam go tak trochę w ukryciu.

- Czy on przedstawia ośrodek? - spytała Thora. - Bo budynek wygląda podobnie, ale zdaje mi się, że jest jakaś różnica.

- O, tak. Nie zorientowałaś się. - Fanndis uśmiechnęła się do Thory, jakby ta była mało spostrzegawcza. - To jego lustrzane odbicie. Tryggvi zawsze rysował lustrzane odbicia, to był jeden z objawów jego autyzmu. Próbowano zdiagnozować przyczynę i lekarze doszli do wniosku, że skaner w jego mózgu, jeśli można to tak nazwać, był źle nastrojony. To, co widział i chciał wyrazić w formie rysunku, przekształcało się w lustrzane odbicie. Prawdę mówiąc, nie wiadomo, czy w taki sposób widział życie, bo sprawdzenie tego okazało się zbyt trudne, ale jedna z wersji każe zakładać, że tak. Ludzie z podobnymi zaburzeniami nigdy na przykład nie potrafią nauczyć się odczytywać godzin z zegarka z cyferblatem. Kiedy Tryggvi zginął, trudno to było jeszcze ocenić, lecz może udałoby mu się wydobrzeć na tyle, by to potrafił. Ale miał jeszcze daleką drogę przed sobą. - Rozpostarła ramiona ponad tacą z kawą. - Zapraszam koniecznie, póki gorąca. Podgrzewacz słabo działa i kawa szybko stygnie.

184

Kawa była gorąca i o odpowiedniej mocy. Thora ostrożnie odstawiła ozdobną filiżankę na spodek. Trochę za dużo sobie naląa i obawiała się, że porozlewa.

- Dużo rysował?

- Jeśli tylko ktoś położył przed nim przybory i kartkę, natychmiast zaczynał. Jak wspominałam, wszystkie rysunki miał już w głowie, tak że nie musiał się dużo zastanawiać. Ponieważ się nie odzywał, nigdy nie mówił, by dostarczono mu blok rysunkowy, a choć potrafiłby poprosić w inny sposób, nie robił tego. On w ogóle nigdy o nic nie prosił, nawet o wodę, gdy był spragniony. Jego życie po prostu się toczyło, sam nie usiłował na nie wpływać czy zmieniać biegu wydarzeń. Często zastanawiałam się, jak to jest żyć takim życiem, ale nie umiałam sobie tego wyobrazić. Niestety. Bo wtedy mogłabym go lepiej zrozumieć. Nie brakowało mu właściwie niczego, by mógł robić to, co wszyscy uważamy za naturalne. Ósrodek mowy był nieuszkodzony, a jeśli dać wiarę wy-

nikom niezliczonych skanów i badań mózgu, którym go poddawano, mózg też miał w porządku. A jednak potrzebne mu było jakieś połączenie, coś w rodzaju rozrusznika mózgu. Lekarze mówili, że to jak brak dopływu prądu w sprzęcie elektrycznym. Na razie nic nie działa, jak należy, ale kiedy tylko prąd się pojawi, urządzenie zacznie pracować.

- Fanndis podniosła dłoń do ucha i zaczęła je pocierać. - Do końca nie straciłam nadziei, że tak się stanie. - Uśmiechnęła się zakłopotana i wyjrzała przez okno, najwyraźniej nie chcąc widzieć powątpiewania w ich oczach.

Z delikatności Thora nie pytała o stan chłopca. Niewiele, a w zasadzie nic nie wiedziała na temat autyzmu poza tym, że do wyjątków zaliczyć można było przypadki wyleczenia, choć zdarzały się od czasu do czasu zadziwiające postępy.

- Na rysunku przedstawił jedną z postaci krzyczącą. Nie wiesz, czy to może odzwierciedlać jego osobiste doświadczenia z ośrodka? Pytałam cię przed chwilą, czy pensjonariusze nie czuli się tam źle, może w ten sposób wyrażał to Tryggvi? Bardzo mi zależy na szczerej odpowiedzi w tej sprawie, bo ty spędzałaś tam dużo czasu, nie będąc u nich na liście

185

płac. Pracownicy raczej nie przyznają, że ich opieka nad pacjentami pozostawiała coś do życzenia.

- Nie wiem, co powiedzieć. Jak już wspominałam, Tryggvi źle znosił wszelkie zmiany. To jeden z bardziej wyrazistych objawów autyzmu. Ponieważ ośrodek stosunkowo niedawno zaczął działalność, nie potrafię ocenić, jak by się tam czuł w miarę upływu czasu. Ważne jednak, by pamiętać, że ośrodek sam w sobie nie miał nic wspólnego ze złym samopoczuciem Tryggwiego i że to jego choroba i trudności z przystosowaniem się do nowego środowiska miały decydujący wpływ. Trochę poznałam oczywiście pozostałych pensjonariuszy i z nimi bywało różnie, bo też niejednakowymi chorobami byli dotknięci. Ogólnie powiedziała-

bym, że lepiej czuli się fizycznie upośledzeni niż ci cierpiący psychicznie. Ale tego pewno można się było spodziewać.

- Żadnych krzyków i wrzasków czy innych zachowań świadczących o tym, że opieka nad chorymi pozostawia coś do życzenia?

- Nie. Oczywiście zdarzało się słyszeć krzyki, płacz i wszystko pomiędzy. Mieszkańcy nie zawsze świetnie się czuli. Czasem dlatego, że ich nie rozumiano, choć przeważnie personel miał wiedzę o przyczynie cierpienia. Często na przykład narzekali, kiedy im pomagano, ale to były chwilowe niedogodności. Na przykład rehabilitacja sporo wymaga od pacjenta i może sprawiać ból. Kiedyś złamałam obojczyk i znam to z własnego doświadczenia. A ponieważ mam większą samodyscyplinę, potrafiłam opanować chęć krzyku podczas zabiegu. - Fanndis uśmiechnęła się do nich. - Powodem złego samopoczucia pensjonariuszy ośrodka nie był personel. Wręcz przeciwnie. Ci ludzie bardzo starali się ułatwić im życie. Nie zawsze było to oczywiście możliwe, bo czasem nie pomagają ani leki przeciwbólowe, ani przyjazna chęć uśmierzenia cierpień. Taki ból rządzi się innymi prawami, niż jak ktoś kopnie cię w goleń. - Zgasiła uśmiech. - Sama to przeżywałam, kiedy zabrakło Tryggviego.

- Rozumiem, że nie było ci łatwo i nie będzie jeszcze przez długi czas.

- Thora szybko skierowała rozmowę na właściwe tory: - Jeżeli założymy, że wcale nie Jakob dokonał podpalenia, to czy potrafisz sobie wyobrazić, 186

by któryś z pozostałych mieszkańców mógł się uciec do tak rozpaczliwego rozwiązania? Może nawet nie zdając sobie sprawy z konsekwencji swoich działań?

Fanndis znów chwyciła się za ucho i Thora zastanawiała się, czy czasem nie szuka kolczyków z pereł.

- Nikt taki nie przychodzi mi do głowy. Ci, którzy tam mieszkali, fizycznie albo psychicznie nie byli zdolni popełnić czegoś takiego. Tyl-

ko Jakob.

- Jeśli chodzi o psychiczne możliwości, to bardzo wątpię. Podłożenie ognia wymagało o wiele większych zdolności organizacyjnych, niż Jakob zdawał się mieć. - Thora zauważyła kątem oka, że Matthew obserwuje drzwi do salonu, starając się ukryć ten fakt. Nie musiał jednak się wysilać, bo cała uwaga Fanndis skierowana była na Thore. - A pracownicy albo opiekunowie innych mieszkańców? Czy to możliwe, by któryś z nich był w to zamieszany?

Mina Fanndis świadczyła o tym, że pytanie Thory uważa za niesmaczne. Thora poczuła się tak, jakby wyjęła z ust gumę do żucia i przykleiła pod blatem stolika.

- Oczywiście że nie. Personel składał się z normalnych ludzi, którzy niczego by nie zyskali, popełniając takie przestępstwo. Wręcz przeciwnie. Ich miejsca pracy uległy likwidacji i wielu z nich wylądowało na bezrobociu. A co do opiekunów, to nie przebywali tam równie często jak ja, zresztą nie bardzo mogli, bo większość z nich pracuje jeszcze gdzieś zawodowo. Zazwyczaj odwiedzali swoich podopiecznych w weekendy, ale nigdy w ich zachowaniu nie zauważyłam niczego, co mogłoby świadczyć o takim skrzywieniu.

- Przepraszam na moment. - Matthew podniósł się z miejsca i uśmiechnął do nich. - Muszę wyskoczyć do auta odbyć jedną rozmowę telefoniczną. To nie zajmie mi dużo czasu.

Thora pilnowała się, by Fanndis nie zauważyła, jak bardzo jest zdziwiona. Postanowiła odczekać z kolejnymi pytaniami, dopóki Matthew ich nie opuści. Właściwie wdzięczna mu była za to, że zakłócił rozmowę w tym właśnie momencie. Należało bowiem ochłodzić nieco atmosferę.

187

- Czy twój mąż wspominał o tym, że dziewczyna w śpiączce, Lisa, była w ciąży? - Thora obserwowała, jak kobieta mocno chwyta się za ucho i masuje je zawzięcie, kiwając jednocześnie głową. - Ten, kto jej to

zrobił, miał ważki powód, by tak zaingerować. Nie mam racji? - Fanndis znów jedynie skinęła głową. Pytanie było oczywiście niesprawiedliwe, nie można wymagać od normalnego człowieka, aby postawił się w roli zwyrodnialca znęcającego się nad osobą niemogącą się w żaden sposób bronić. - Miejmy nadzieję, że w końcu uda się wykryć sprawcę, bo jest wynik badania genetycznego płodu. Teraz pozostaje jedynie zdobyć DNA gwałciciela.

- A to czasem nie Jakob? - Fanndis wściekła patrzyła na Thoreę. - Ja bym proponowała, żeby zbadać jego próbkę. Nie mam pojęcia, co ty o nim sądzisz, ale on ma skłonności do przemocy i moim zdaniem byłby zdolny do popełnienia takiego czynu.

- Jego test już wykluczył - odparła Thora. - Sprawca gwałtu wciąż przebywa na wolności i być może ma więcej czynów na sumieniu, może nawet podpalenie.

Thora i Matthew, który zjawił się tuż przed tym, jak Thora uznała, że należy skończyć rozmowę, pożegnali wreszcie gospodynię, zdążywszy jeszcze wypić dwie filiżanki kawy. Gdy tylko usłyszeli za sobą trzask zamykanych drzwi, Thora poczęstowała Matthew kuksańcem i spytała, dokąd właściwie wyszedł. Ale on odpowiedział jej dopiero wtedy, gdy usiedli w samochodzie.

- Zauważyłem, że naszą rozmowę podsłuchuje przy drzwiach salonu młoda kobieta. Ona zaś zauważyła, że ja ją zauważyłem, i wpadła w zakłopotanie. Potem doszła do siebie i dała znak, bym przyszedł z nią porozmawiać.

- I co powiedziała? - Thoreę nudziła już ta zabawa.

- Jedno jest pewne. Opowiedziała zupełnie inną historię niż jej mama.

Rozdział 15

Ogródek przedstawiał przerażający widok, śnieg powoli tajał po niespodziewanym ociepleniu, ukazując żółtawą trawę i łyse rabatki. Postrzępio-

ne krzewy wzdłuż granic działki przezierały spod topniejącego puchu i pojedyncze liście, które przetrwały zimę, opadały pod ciężarem kropel wody na ziemię. Nic poza czerwoną łopatką Peturka nie przypominało Berglind lata, którego tak gorąco pragnęła. Otuliła się ciasno szlafrokiem i wsunęła przyniesione z garażu kalosze na bose stopy. Były zimne i czuła, jak kurczą się jej palce, chcąc ogrzać się jeden od drugiego. Jasne, że ubrałyby się lepiej przed wyjściem na zewnątrz, ale wiedziała, że tracąc na to czas, straciłaby też odwagę. Martwy kruk leżący na środku ogródka tkwiłby tam aż do powrotu Halliego do domu, a do tego nie chciała dopuścić. Chwyciła za dużą klamkę przesuwanych drzwi i otworzyła je zdecydowanym ruchem.

Powitało ją zimne, wilgotne powietrze. Wciągnęła je głęboko w płuca przez nos. Zapach, który poczuła, przywodził Berglind na myśl kompost, który kiedyś usiłowali gromadzić, lecz w końcu pozbyli się go z powodu okropnego fetoru. Miała nadzieję, że to nie zdechłe ptaszysko jest jego źródłem. Zresztą wiedziała, że to niemożliwe. Kruka nie było tam poprzedniego wieczoru i raczej nie zacząłby się tak szybko rozkładać, w każdym razie nie zimą. Niemniej stąpając po wilgotnej trawie, zasłoniła ręką nos, przygotowana na najgorsze. W drugiej ręce niosła łopate i plastikowy worek, tak by nie dotykać ścierwa ręką. Znała granice swojej odwagi. W miarę zbliżania się do ptaszyska fetor się wzmacniał i nieświadomie zwolniła kroku. Może zresztą kruk leżał w ogródku dłużej, niż sądziła, i dopiero w nocy, gdy przyszło ocieplenie, ukazał się spod

189

śniegu. Ale to niemożliwe, bo nie było tam żadnej większej nierówności czy wybrzuszenia. Kiedy Berglind zbliżyła się na tyle, by go dosięgnąć, zorientowała się, że smród, gęsty i obrzydliwy, wisi w powietrzu i w ogóle nie ma związku z ptakiem. Nie dało się natomiast określić, skąd pochodził, bo zdawał się wszechogarniający. Oparła o siebie łopate, by mieć obie ręce wolne, i kołnierzem szlafroka zasłoniła twarz. Przechy-

lając głowę i przyciskając kołnierz do ramion, mogła uchronić się przed smrodem. Czuła jednak, że nie będzie w stanie długo trzymać tak głowy i kołnierz zaraz opadnie. Należało zatem się śpieszyć.

Berglind ostrożnie się pochyliła i tak ułożyła plastikowy worek, że pozostawał otwarty. Im wcześniej uda jej się włożyć do niego ścierwo, tym lepiej. Lecz wiatr, jakby chcąc zrobić jej na złość, zamykał go od razu, gdy tylko go otworzyła; flauta, która powitała ją w ogrodzie, okazała się chwilowa. Schyliła się po leżący tuż obok nieduży kamyk, by przycisnąć nim worek. Ten jednak dalej się zamykał, więc Berglind postanowiła przynieść nieco żwiru, którym wysypano wąski pasek ziemi wzdłuż rabatek w głębi ogródka. Kołnierz opadł z jej twarzy, więc osłoniła usta i nos rękawem, by uchronić się przed fetorem, którego wiatr nie zdołał rozgonić. Od razu poczuła się lepiej, a kiedy doszła do rabatek, jej zmysły pieścił już tylko lekki zapach proszku do prania.

Berglind nie pamiętała dokładnie, gdzie wysypali żwir, a w pogrążonej w cieniu części ogrodu wciąż leżał śnieg nietknięty skutkami ocieplenia. Pogrzebała nogą w białej pokrywie i po chwili natrafiła na to, czego szukała, odgarnęła śnieg i schyliła się, by zebrać kilka największych kamyków. Wtedy jej włosy zaplątały się w rosnący tam krzew. Zdenerwowała się na siebie, że jesienią nie nalegała bardziej na Halliego i pozwoliła mu się wykręcić od przycinania gałęzi. Gdyby posłuchał jej prośb, nic takiego by się nie stało. Swędziała ją skóra na głowie, kiedy ostrożnie uwalniała swoje loki, miała wrażenie, jakby krzak stawiał opór i ciągnął ją za czuprynę. Dopiero kiedy chwyciła za wszystkie zaplątane włosy i pociągnęła za nie z całej siły, udało jej się uwolnić od krzaka, niszcząc fryzurę. Z nagich gałęzi zwisały włosy poruszane wiatrem; jeden po drugim ulegały jego sile i odlatywały w dal. Berglind przyglądała się temu

190

ze złością, masując osłabione cebulki. Miała ochotę kląć na czym świat stoi, ale nie bardzo jej wypadało. I tak uważano ją za osobę dość dziwną,

a co dopiero gdyby zaczęła sama do siebie gadać. Już miała się wyprostować z kamykami w dłoni, kiedy nagle tak wystraszyło ją głośne prychnięcie, jakby tuż przy jej uchu, że straciła równowagę i upadła na cztery litery na mokry śnieg.

Serce łomotało jej w piersiach. Czowała, jak ziąb przenika pod mokry szlafrok, gdy patrzyła w parę żółtych oczu wpatrzonych w nią zza żywopłotu. Na granicy działki przeżył się kot sąsiadów, wyginając grzbiet.

Włoski na ramionach stanęły jej dęba.

- Głupi kocur - wymamrotała, nie dbając już o to, czy ją ktoś słyszy, czy nie. - Co ci jest? - Kot odpowiedział kolejnym prychnięciem, zdecydowanie cichszym niż przed chwilą. - Won! - Berglind machnęła ręką, spodziewając się, że przegoni zwierzaka, lecz ten ani drgnął. Wstała i wytarła ubłocone dłonie w biały szlafrok, co jeszcze bardziej ją zdenerwowało. Ale przecież i tak zamierzała go wyprać. Zaczęła się rozglądać za kamykami, lecz te zapadły się w śnieg, pozostawiając po sobie czarne dziurki układające się w nieforemną twarz: dwoje oczu i okrągłe, otwarte w krzyku usta.

Wbrew rozsądkowi czuła jakiś opór przed grzebaniem w wydrążonych w śniegu oczach i czarnej krtani. Kucnęła więc szybko, by zebrać nowe kamyki. Tym razem bardziej uważała na krzaki, nie spuszczając jednocześnie wzroku z kocura. Dziwnie się ostatnio zachowywał i lepiej było mieć się na baczności. Kiedyś chętnie ich odwiedzał, wystawał, miaucząc, przed przesuwanymi drzwiami, spodziewając się, że dostanie coś do żarcia, i zwykle się nie zawodził, a obecnie nie zapuszczał się dalej niż do granicy posesji i stamtąd uważnie wszystko obserwował. Berglind potrafiła nawet precyzyjnie umieścić w czasie kociaj przemianę, wołała jednak o niej nie myśleć, gdyż wiązało się to z egzorcyzmami, które uwolniły ich od złego ducha nawiedzającego dom. Prawda, że nie na długo. Być może ten kot był jedyną istotą, która rozumiała Berglind i tkwiła przy niej w przekonaniu, że ów duch czy owa martwa istota wciąż jeszcze krąży na zewnątrz.

Wszyscy inni odwrócili się do niej plecami, nawet ci, którym na po-

czątku jej opowieści zapierały dech w piersiach, którzy ją rozumieli i jej
191

współczuli. Ich postępowanie było dowodem na to, co całe życie wiedziała, nie chcąc jednak o tym rozmyślać: ludzie w ograniczonym stopniu interesują się problemami innych; być może przez pewien czas potrafią współczuć ofierze nieszczęścia, ale spodziewają się, że ta zbierze się w sobie i będzie żyć, jakby nic się nie stało. Doświadczyła tego już dawno na własnej skórze. W dzieciństwie bardzo boleśnie przeżyła śmierć dziadka. Jej najbliżsi uważali, że to słodkie, jak go oplakuje, ale z czasem jej łzy napotykały jedynie na mur obojętności, jeśli nie wściekłości. - Cóż to za przemożna chęć zwrócenia na siebie uwagi! Jak długo jeszcze będziemy musieli znosić coś takiego? - szeptano, gdy nie słyszeli jej rodzice, bo jej obecność nie stanowiła dla nich najmniejszej przeszkody. Teraz, jakieś dwadzieścia pięć lat później, znów posadzano ją o chęć zwrócenia na siebie uwagi, a nawet uważano, że postradała zmysły. Ta sama ciotka, która wówczas krzywdziła ją swoimi sugestiami, spotkawszy ją niedawno w centrum handlowym, drwiła sobie z niej w ten sam sposób. A Berlingd na natarczywe pytania kobiety o duchy udzielała jedynie szczerych odpowiedzi. Kiedy się pożegnały i Berglind oddaliła się nieco z Peturkiem, ciotka szepnęła porozumiewawczo do swojej koleżanki: - Ależ z niej dziwaczka. Już jako dziecko taka była. Ale teraz zupełnie sfiksowała. Niewiarygodne, że jeszcze jej nie zamknęli u czubków. I że pozwalają jej opiekować się dzieciakiem. - Berglind najchętniej odwróciłaby się i zwyzywała ciotuchnę, ale tylko mocniej ścisnęła dłoń synka i z wyprostowanymi plecami ruszyła przed siebie, pąsowa na twarzy, ze łzami w oczach.

Miała coraz większą gęsią skórę. Przyczyną było jednak nie wspomnienie rozmowy ze starą ciotką, lecz to, co być może czało się za jej plecami i spłoszyło kocura. Starła się przywołać na pamięć ludzi, którzy byli dla niej dobrzy. Miała nadzieję, że to przywróci jej lepsze sa-

mopoczucie, lecz znalazła ich tak niewielu, iż ogarnęły ją jeszcze bardziej depresyjne myśli. Na palcach jednej ręki dałoby się policzyć osoby jej przychylne - siostra, najbliżsi sąsiedzi i przełożony w pracy. Siostra trzymała jej stronę po prostu dlatego, że inaczej nie wypadało, i prawdę mówiąc, nigdy nie zdecydowała się, czy wierzyć Berglind, czy nie, zresz-

192
tą jej zdaniem nie miało to żadnego znaczenia. Jeśli Berglind źle się czuła, zawsze była na miejscu. Koniec, kropka. Sąsiedzi natomiast i szef nigdy nie wątpili w istnienie ducha i głodni nowych informacji śledzili rozwój sytuacji. Niezależnie od tego, co miała przynieść przyszłość, osoby te zaskarbiły sobie dozgonną wdzięczność Berglind. Tylko wyjątkowi ludzie potrafią płynąć pod prąd.

Lecz tu i teraz nie było nikogo, kto do tej pory okazywał jej przyjaźń. Tylko ten niewyjaśniony lęk czający się za plecami. Sama musi się z tym uporać, nieważne jak. Zbyt wielu możliwości nie miała, nie zaczęła się raczej przedzierać przez żywopłot i nie wdrze do sympatycznych skądinąd sąsiadów po to, by wrócić do siebie, zwłaszcza że drzwi wejściowe były zamknięte na klucz i jedyna droga prowadziła przez drzwi ogrodowe, które miała za plecami. Nie było też sensu czekać w tym miejscu, aż minie strach, wiatr się wzmagają, a mokry szlafrok nie chronił jej przed zimnem. Musiała się odwrócić i przejść przez ogród, minąć martwego kruką i to, o czym nawet nie chciała myśleć. Nie spuszczała wzroku z kota, a ten patrzył jej prosto w oczy bez mrugnięcia powieką. Rozdzawił pyszczek i po raz kolejny prychnął, krótko, lecz donośnie. Nie ma na co czekać, raz, dwa i teraz! Kiedy Berglind wolno się podniosła, kot znowu prychnął, tak jakby teraz coś niepokoilo go jeszcze bardziej, niż kiedy pozostawała przykucnięta; żółte ślepie wbijały się w coś za jej plecami, coś z tyłu przyciągnęło kocia uwagę. Berglind zeszywniała. Po co pchała się bez sensu do ogrodu? Równie dobrze mogła zasłonić okno, skoro już to ptasie ścierwo tak ją drażniło, i zapomnieć o wzburzo-

nych czarnych piórach i rozwartym dziobie wydzierającym się bezdźwięcznie w szare niebo. A może kot był po prostu zainteresowany krukiem. Może zdawał mu się wciąż żywy i obawiając się wielkiego ptaszyska, usiłował stać się jak największy i groźnie prychać. Jeśli bestia ludzka niegdyś miała podobne cechy, już dawno popadły w zapomnienie i w zamian pojawiły się inne, bardziej przydatne w cywilizowanym społeczeństwie, lecz zbędne w chwilach takich jak ta. Mimo wszystko Berglind starała się, jak mogła, przywołać coś, co dodałoby jej siły i odwagi lub pozbawiło lęku. Bezskutecznie jednak. Jedyne sposoby to

193
odpedzić natrętne myśli, odwrócić się na pięcie i wyjść na spotkanie tego, co na nią czeka.

Kocur poruszył się nagle, co powstrzymało Berglind. Podkulił pod siebie przednią łapę, zdradzając zamiar wycofania się do ogrodu. Przedtem jednak spojrział na Berglind i zamiauczał rzewnie. Potem odwrócił się i znikł, długi bury ogon był ostatnią częścią jego ciała, którą widziała. Teraz została sama i choć bliskość kota niespecjalnie dodawała jej pewności siebie, lepiej czuła się w obecności żywej istoty. A zaczynała już tracić Halliego. Był już zmęczony jej fobiami i wiecznym zastanawianiem się nad rozwiązaniem problemu, choć starał się to ukryć, i w zasadzie została sama w obliczu nieznanego. Ostatnio zaczął dłużej siedzieć w pracy, mimo że firma już dawno przestała płacić za nadgodziny, a roboty było coraz mniej. Usiłowała przekonać go, by uwierzył w jej wyjaśnienia i opowieści, ale z coraz mniejszym skutkiem, zwłaszcza po egzorcyzmach. Nie dało się ukryć, że chciał, by wzięła się w garść i przestała tym przejmować. Tamte doświadczenia stawały się coraz bardziej odległe i znów zaczęły się pojawiać w jego głowie przyziemne teorie wyjaśniające te dziwy. Halli przestał już kojarzyć połowę wydarzeń, które miały miejsce na jego oczach, a pozostałe zwał na karb usterek budowlanych. Pomysł, by wyprowadzić się stąd i zacząć wszystko od nowa, uznawała za poronio-

ny; w dzisiejszych czasach domy się nie sprzedają i jest nikła nadzieja, że to się wkrótce zmieni. Kiedy zaś napomknęła, że mogliby zamieszkać u rodziców lub przyjaciół, dopóki wiosenne słońce nie rozproszy zimowego mroku, spojrział na nią, jakby była prostaczką albo wariatką. Nie wiedziała, co lepsze.

Krótki, acz niezwykle ciepły podmuch wiatru musnął w dekollet Berglind. Zamiast jednak ją ogrzać i dodać odwagi, wzburzył fetor, który od chwili, gdy zmuszona była odsunąć rękaw od twarzy, stał się nieco mniej dokuczliwy. Może smród cały czas się tam czał, a ona przywykła do niego, dopóki nie wzmógł go powiew wiatru. Znów poczuła coś jakby oddech na dekolcie, tym razem jednak od tyłu, i włosy stanęły jej dęba na karku. Smród narastał i dało się wyczuć, że jakaś mara stoi za jej plecami, opróżniając swoje zgniłe płuca i dmuchając jej wzdłuż kręgosłupa. Wróci-

194
ło wspomnienie kompostu, a Berglind opanowała mdłości. Raz, dwa i trzy, odwrócić się i szybko wejść do domu. Raz, dwa i trzy! Stała jak wmurowana. Popołudniowy półmrok rzucał cień na czubki kaloszy, przesuwał go z każdą minutą ku łydkom. Nie będzie tu chyba stała, aż ciemność okryje ogród? Niebawem będzie musiała przyprowadzić Peturka z przedszkola. Nawet gdyby postanowiła tkwić w miejscu do powrotu Halliego, który pośpieszyłby jej z pomocą, i tak nie miała przy sobie telefonu, by zadzwonić i uzgodnić, co zrobić z chłopcem. Musiała wrócić do domu. Raz, dwa i trzy. Nogi miała jak z ołowiu. Ale z niej kompletna ofiara. Jeśli ma zamiar się stąd ruszyć, musi wziąć się w garść. Jej myśli pogarszały jedynie sytuację, wzmagając stan, który psychiatra uznał za skutki szoku spowodowane przez tamten wypadek, skutki, których nie zdołała opanować. Cichutkie skrzypnięcie za plecami przekonało ją ostatecznie, że udzielona jej swego czasu pomoc terapeutyczna nic nie dała. Szoku nie wywołują dźwięki ani zmysły. Chyba że ostatecznie oszalała? Psychiatra bardzo by się ucieszył, gdyby wiedział, że jego słowa zasiały w jej umyśle wątp-

liwości. A może to chorobowe, na które wysłał ją poniekąd na siłę, zaczynało wywierać na nią wpływ; gdyby była w pracy, nie stałaby tutaj, przerażona czymś, co być może nie istniało, w uświnionym szlafroku i z rozczochraną głową.

Znów usłyszała chrzęst śniegu. Nieważne, czy był to tylko wytwór wyobraźni, czy jakieś rzeczywiste zagrożenie; nie mogła tu stać, ale też nie mogła się stąd ruszyć. Raz, dwa i trzy. Starła się wyizolować z otoczenia, skupiając się na innych myślach. Peturek. Ciekawe, co on robi? Pije kakao i je jabłko, jak zawsze kiedy przychodzi po niego wcześniej? Berglind zamknęła oczy, wspominając, jak pięknie uśmiechał się do niej wczoraj, kiedy odbierała go z przedszkola. Siedział z boku pod najdalszą ścianą w sali, podczas gdy inne dzieciaki rozrabiały wokół skrzyni z zabawkami na środku sali. Wstał i ruszył w jej stronę, a hałas nieco zelżał. Dzieciaki rozstąpiły się na boki, gdy przeciskał się przez tłum. Berglind ze zdziwieniem patrzyła, jak odkładają zabawki, wstają i odchodzą. Żadne z nich nic nie powiedziało, a gwar, jaki ją powitał, gdy otworzyła drzwi, zdał się teraz odległym snem. Peturek najwyraźniej nic sobie ze wszystkiego nie

195

robił, udawał, że innych dzieci tam nie ma. Berglind zaniepokoiło jego zachowanie; dotąd była zajęta własnym kiepskim samopoczuciem i nie interesowała się, jak synek radzi sobie w przedszkolu. Z początku wszystko układało się jak w bajce, miał kolegów i przyjaciół, ale to się zmieniło. Kiedy go odbierała, zawsze był sam. Sam na huśtawce wymachujący nogami, sam w zamyśleniu przerzucający piasek w piaskownicy, sam bawiący się w śniegu na końcu boiska. Sam.

Przedszkolanka uśmiechała się do Berglind, jakby to było naturalne, że pozostałe dzieci boją się jej syna. Berglind pochyliła się nad Peturkiem i poprosiła, by poszedł do szatni włożyć buty. Potem zapytała młodą kobietę wprost, co tu się właściwie dzieje i czy Peturek nie jest czasem prześladowany. Kobieta znów się uśmiechnęła, słabiej tym razem, i po-

wiedziała, że dzieci czasem tak postępują, nie mając specjalnych zamiarów zatruwania komuś życia. Że ich zachowania nie da się wyjaśnić, zaczęło się ono jakiś czas temu i wygląda na to, że szybko się nie zmieni. I że zastanawiali się, czy nie skontaktować się z Berglind i Hallim, ale postanowili zaczekać do wywiadówki w okolicach Wielkanocy, licząc, że sytuacja ulegnie poprawie. Ale nie martw się, wszystko będzie dobrze. Potrzeba tylko trochę czasu. No właśnie. Dokładnie to samo i jej mówiono, musi przejść przez określone etapy i potrzebuje tylko czasu, by dojść do siebie. Kiedy przycisnęła kobietę, może trochę bardziej stanowczo, niż chciała, ta odparła, że usiłowali pytać najbystrzejsze dzieci o powód takiego zachowania, lecz nie otrzymali żadnej logicznej odpowiedzi. Usłyszeli tylko, że boją się wściekłej pani, która odprowadza Peturka. Nie określiły bliżej, kogo mają na myśli, lecz Berglind przypuszczała, że przedszkolanka pokojarzyła wszystko podczas ich rozmowy i pomyśli, niesłusznie, że to Berglind jest tą wściekłą panią, której boją się dzieci. Machnęła na to ręką. Zamiast opowiadać opiekunce całą historię, podziękowała grzecznie i pożegnała się. Z doświadczenia wiedziała, że nie należy poruszać tego tematu z obcymi. Ale dobrze było uchwycić się tej wątej nadziei, że są jeszcze ludzie, którzy nie wiedzą o ich kłopotach.

W szatni czekał Peturek w odwrotnie włożonych butach, ewidentnie szczęśliwy, że już wraca z przedszkola do domu. Berglind aż ugryzła się

196

w język, by nie wyrzekać na niesprawiedliwość świata. Jej syn zasługiwał na lepszy los, pal licha ją samą. Więc tylko schyliła się i uśmiechnęła do dziecka. - Po drodze zajdziemy do piekarni i kupimy pączki - powiedziała. On pokręcił głową, mówiąc, że chce prosto do domu, do swojego pokoju. Berglind doskonale wiedziała dlaczego. Dom był jedynym miejscem, gdzie czuł się wolny od tych niemiłych i dziwnych przeciwności. O ile nie podchodził do okna. Raz, dwa i trzy. Ze względu na Peturka musiała zaraz znaleźć się w środku, by się ogarnąć. Niczego w tej chwili

gorącej nie pragnęła, jak mieć przy sobie dziecko. Fetor zdawał się zanikać, wciąż dało się go wyczuć, lecz nie był już tak gorzki jak jeszcze przed chwilą. Może to znak, że jest już bezpieczna? Berglind podjęła decyzję, zanim dopadną ją kolejne wątpliwości. Szybko się odwróciła. Rozwiązał się jej pasek szlafroka, więc stała z obnażonymi piersiami w pustym ogrodzie. Poza czarnym ścierwem kruka niczego tu nie było; nikt nie stał, drobiąc w miejscu i chrzęszcząc śniegiem, nikt nie wciągał powietrza, żeby dmuchnąć jej w dekolot. Okutała się szlafrokiem i zrobiła pierwszy krok w kierunku półprzymkniętych drzwi ogrodowych. Nic się nie działo, więc rosła w odwagę. Zanim się zorientowała, już była przy domu, minawszy martwego ptaka, i spoconą dłonią chwyciła za klamkę. Po raz pierwszy, od kiedy wprowadzili się tutaj, drzwi się zacięły i odwaga Berglind nikła z każdą kolejną próbą ich rozsunięcia. Nie chciała oddychać przez nos z obawy, że smród zgnilizny ponownie się nasilił, a jej nieustanne szarpanie za klamkę spowodowało, że nie czuła wiatru, nie wiedziała, czy był ciepły niczym oddech, czy lodowaty. Nagle klamka ustąpiła i drzwi otworzyły się na tyle, że mogła wślizgnąć się do środka. Zziajana, z walącym sercem znalazła się w ciepłym pomieszczeniu, podczas gdy za jej plecami znów zachrząścił śnieg. Jednym ruchem udało się jej zasunąć drzwi, choć musiała użyć do tego całej swej siły, czego skutkiem było głośne trzaśnięcie. Potem stała przez chwilę, usiłując złapać oddech. Bała się oderwać wzrok od podłogi i skierować go na szybę. Nie chciała patrzeć na ogród.

Kiedy rytm serca Berglind mniej więcej wrócił do normy, a żyły na wierzchniej części dłoni nie próbowały już wyskoczyć ze skóry, chwyciła

197

za długą do ziemi storę i zasłoniła okna. Czy czegoś od niej oczekiwano? Miała coś zrobić, coś powiedzieć? Nie wiedziała właściwie nic o tej dziewczynie, a jeszcze mniej o jej śmierci. Pierwotna teoria Berglind, że to zbłąkany duch opiekunki koniecznie chce pilnować Peturka, by

wywiązać się z ostatniego zadania w jej życiu, przestała się sprawdzać, gdyż obecnie przebywała sama w domu, a Peturek był w przedszkolu. Na czym zatem polega cała ta sprawa? I czy w ogóle jest jakaś sprawa? Nagle się ochłodziło. Dostała gęziej skórki. Zimno wciskało się przez rozsuwane drzwi, pięło po zasłonie i ogarniało salon niczym niewidzialny dym. Ogromna wściekłość ogarnęła Berglind. Szarpnęła zasłonę. Usłyszała, jak drogi materiał pruje się przy karniszu. W normalnych okolicznościach złorzeczyłaby z powodu zniszczonej story, wiszącej na jednej tylko żabce, bo z pewnością nie stać ich na nową, więc do końca zimy będą musieli patrzeć na tonący w półmroku ogród. Ale teraz patrzyła tylko z otwartymi ustami na szybę, którą od zewnątrz od dołu do góry pokrywał szron. Poprzez szadź widziała jakby czyjś cień, który po chwili znikł. Na oszronionej szybie pozostał napis: 08INN albo OBINN, pewności nie miała. Ani jedno, ani drugie nic jej nie mówiło. Cofnęła się sprzed drzwi ogrodowych, nie sprawdzwszy, czy osoba, która to zrobiła, pozostawiła jakieś ślady. Strach okazał się silniejszy od rozsądku.

Rozdział 16

Śnieg stopił się na skutek niespodziewanego popołudniowego ocieplenia, lecz po zachodzie słońca breja zmieniła się w lód. Choć Thora nie miała daleko z kancelarii do domu, obawiała się jazdy po oblodzonych ulicach i żałowała, że po wizycie u Fanndis, żony Einvardura, odwiozła tam Matthew. Spodziewała się klienta, więc w tym czasie Niemiec musiałby w recepcji dotrzymywać towarzystwa Belli i obserwować, jak marnie można wykonywać pracę sekretarki. W domu nie brakło roboty, trzeba jeszcze było poutykać część klamotów z garażu, więc Matthew zaoferował się to zrobić, choć miał świadomość, że nieustannie będzie mu towarzyszyć pogwizdywanie teścia, a matka Thory atakować go będzie ciągłymi pytaniami, czynnie napiłby się tranu. Matthew wprawdzie przystosował się do zwyczajów islandzkiego społeczeństwa, lecz tran był wyjątkiem. Thora pozwalała mu go nie pić, ale sporo uwag wysłuchiwał od zaprzyjaź-

nionych z nią par. Kiedy chodzili w gości, gospodarze jakby stawiali sobie tylko jeden cel: podać mu surowe mrożone mięso rekina i silnie aromatyczną ziołową wódkę. Teraz, kiedy już odwiedził wszystkich jej przyjaciół, udając obcokrajowca, który dziwi się takim zwyczajom gastronomicznym, liczba zaproszeń na kolacje nagle zmalała, bo nie wiadomo, jak należy w takiej sytuacji postępować z gościem.

Zanim Matthew się pożegnał, opowiedział Thorze, co na podjeździe przed domem udało mu się wydobyć z Leny, córki Fanndis i Einvardura. Potwierdziła, że zależy jej, aby ustalono prawdę o śmierci jej brata, lecz obawiała się, że mama będzie zbyt idealizować obraz ośrodka, personelu i mieszkańców, utrudniając im tym samym śledztwo. Powiedziała, że matka chorobliwie wszystko wygładza i że wszystko widzi

199

w różowych barwach. Trudno oczywiście było określić, która z nich, matka czy córka, mówi prawdę. Może po prostu ich przeżycia bardzo się różniły? W każdym razie Lena zasugerowała, że atmosfera w ośrodku nie była najbardziej przyjazna, personel niezbyt sumiennie wykonywał swoją pracę, a mieszkańcy ewidentnie czuli się tam źle. Wszystko zgadzało się z dziwnymi zeznaniami Jakoba, ale Matthew nie udało się wyciągnąć z niej więcej szczegółów na ten temat. Dowiedział się jedynie, że pensjonariusze nie lubili tego miejsca, a większość nie chciała tam mieszkać. Dziewczyna powiedziała, że kojarzy Jakoba z ośrodkiem, i według Matthew wzruszyła ramionami, gdy zapytał ją, czy uważa go za winnego, czy niewinnego. Nie wiem, wydawał się w porządku, jeśli o to chodzi. Nigdy nie bawił się ogniem ani nie mówił, że coś podpali. W każdym razie nie przy mnie. Potem usiłowała wyciągnąć z Matthew, czy są jakieś poszlaki świadczące o niewinności chłopaka. Interesowała się, czy ktoś inny spośród mieszkańców lub pracowników podejrzewany jest o popełnienie tego czynu. Twierdziła, że ci drudzy byli strasznie surowi i zdolni do wszystkiego, poza kilkorgiem młodych, którzy byli w porządku. Matthew sprytnie omijał pytania Leny,

ale też dbał o to, by podtrzymywać jej ciekawość.

Kolejną sprawą, o jakiej wspomniała, były nieporozumienia między rodzicami dotyczące Tryggviego. Kłócili się o to, jak należy z nim postępować, i mieli odmienne oczekiwania co do jego wyzdrowienia. Tata już dawno porzucił nadzieję na poprawę, natomiast mama bez przerwy ciągała Tryggviego na zajęcia rehabilitacyjne i czytała na temat najnowszych cudownych metod terapeutycznych. Jakiś rok przed przeprowadzką chłopaka do ośrodka matka znalazła jakiegoś szarlatana, którego wszyscy od razu przejrżeli na wylot. Udawał, że potrafi wyleczyć z autyzmu. To była kropla, która przepełniła miarę. Tata walił pięścią w stół i krzyczał, że tu matka posunęła się za daleko. Podczas straszliwej kłótni po jednej z wizyt tego człowieka, której Lena nie opisała w szczegółach, podkreśliwszy jedynie, że była koszmarnie nieudana, kompletnie stracił panowanie nad sobą. I potem matką zaczęło powodować urojenie, że syn jest zdrow pod maską autyzmu. Na koniec sprzeczki ojciec zażądał, by ulokowano chłopca gdzieś, gdzie pozostawałby pod opieką specjalistów, z dala od

200

emocji, które jej przesłaniają rzeczywistość. Pół roku później Tryggvi przeprowadził się do nowego mieszkania w ośrodku. Lenie bardzo zależało na tym, by Matthew źle jej nie zrozumiał, tata jest dobrym człowiekiem i to troska o dobro Tryggviego kazała mu podjąć tę decyzję, a nie chęć pozbycia się go z domu. Po tym jak jej brat się wyprowadził, stosunki między rodzicami bardzo się poprawiły i Lenie przyniosło to pewną ulgę. Dobry był chłopak, ale jakby nieżywy, rozumiesz? Nie dało się zauważyć, by miał jakieś uczucia, właściwie był jak robot. Kiepsko zaprogramowany. Matthew nie pamiętał, czy dziewczyna powiedziała coś jeszcze, ale zanim weszła z powrotem do środka, zdążył zapytać, czy Thora będzie mogła do niej zadzwonić, by zadać parę pytań. Nie może dzwonić, ale może mi wysłać SMS-a, a ja natychmiast się z nią skontaktuję. Wolę, żeby mama nie wiedziała, że z wami rozmawiam. Ona potrafi być taka dziwna. Mój numer

telefonu jest w książce. Thora nie była pewna, czy chce się z nią skontaktować. Z tyloma osobami musiała jeszcze porozmawiać, a z własnego doświadczenia wiedziała, że nastolatki potrafią wszystko przedstawiać w przejawionych barwach. A zbyt duża dawka kolorów raczej nie jest wskazana na początkowym etapie śledztwa. Z drugiej strony może również być i tak, że Lena jako jedyna rozmawiała z nią zupełnie szczerze. Tak czy inaczej, nie musiała dzisiaj podejmować decyzji w tej sprawie. Może poczekać.

Po spotkaniu z klientem skontaktowała się z opiekunami innych mieszkańców ośrodka. Obawiała się tych rozmów i odkładała je, ale po wizycie u matki Tryggviego nie było już na co czekać. Niebezpieczeństwo, choć mało prawdopodobne, polegało na tym, że mogłaby się ona skontaktować z nimi przed Thorą, bo niewykluczone, że wszyscy poznali się, kiedy ich dzieci mieszkały pod jednym dachem, i w żałobie podtrzymywali wzajemne kontakty. A najlepiej by się stało, gdyby Thora mogła ich zaskoczyć telefonem. Ludzie przygotowani odpowiadają zupełnie inaczej, choćby tylko po to, by lepiej wypaść. Łatwiej wyciągnąć z człowieka prawdę, kiedy jest pod presją. Rozmówiwszy się z wszystkimi, którzy odebrali telefon, Thora doszła do wniosku, że miała rację. Nikt chyba o niej nie wiedział ani nie spodziewał się, że zadzwoni do niego. Miała

201

tylko jedno zadanie: przedstawić cel swoich działań i starać się przekonać rozmówców, że chodzi o to, by uniewinnić nie zbrodniarza, lecz niewinnego. Reakcja rodziców jej nie zaskoczyła. Niewielu z radością wita obrońcę człowieka skazanego za spowodowanie śmierci ich dziecka i tak naprawdę dziwiło ją raczej, że udało jej się do końca przeprowadzić wszystkie rozmowy z wciąż pogrążonymi w żałobie rodzicami. Może dlatego, że Jakob zwolniony został z odbywania kary w więzieniu, gdyż uznano, iż nie powinien w nim przebywać.

Thora wykonała sporą pracę, próbując dotrzeć do rodziców ofiar.

Niewielu z nich zostało przesłuchanych przez policję lub wezwanych przed oblicze sądu jako świadkowie. Dzięki artykułom wspomnieniowym w gazetach odnalazła osoby, których nie była w stanie namierzyć w inny sposób. Tyle że nikt nie napisał wspomnienia o Natanie Ulfheidarsonie, a z trzech kobiet w książce telefonicznej o imieniu Ulfheidur dwie były w takim wieku, iż należało wykluczyć, że go powiły. W końcu Thorze udało się odszukać jego matkę dzięki Internetowi. Guglując jego imię, znalazła bloga, na którym kuzynka Natana opublikowała zdjęcia ze zjazdu rodzinnego, a jedno z nich przedstawiało matkę i syna oraz jej brata. Ich imiona zamieszczono w opisie fotografii. Thora zatrzymała się nieco dłużej przy zdjęciu, by dobrze przyjrzeć się młodemu człowiekowi, obecnie już świętej pamięci, i jego matce. Nie mogła się oprzeć myśli, że oto ma przed sobą sprawcę gwałtu na Lisie, a więc młodzieniec przedstawiony na zdjęciu nie był tak niewinny, jak uważano. Wszyscy troje siedzieli przy stole nakrytym obrusem i białą zastawą: filiżankami i talerzami. Zastawa była mocno podniszczona, więc zjazd odbywał się zapewne w jakimś lokalu na mieście. Ulfheidur wyglądała na starszą od Thory, a jeśli chwila utrwalona na zdjęciu dobrze oddawała jej charakter, musiała być kobietą stateczną. Jej brat zresztą zdawał się niewiele bardziej żywotny, a oboje nie byli chyba szczególnie lubiani. Świadczyły o tym puste krzesła po obu ich stronach. Może cała rodzina napiętnowana była tym samym znakiem, co tłumaczyło brak wspomnienia.

Trudniej jej było rozgryźć Natana niż jego matkę czy wujka. Kask na głowie sprawiał, że wydawał się jakiś dziwny i jego szczery, okrągły

202

uśmiech nie był nawet potrzebny, by się zorientować, jak bardzo krzyczy jego odmienność na tle współbiesiadników. Otwarte miał tylko jedno oko. Wiedza Thory na temat padaczki była dość ograniczona, ale kask pewno miał chronić głowę podczas ataków. Z rysów twarzy dało się wyczytać, że ma pewne problemy rozwojowe, czy to na skutek padacz-

ki, czy też był to kolejny krzyż, jaki dźwigał na plecach od urodzenia. Możliwe oczywiście, że fotograf błyszczał wyjątkowym dowcipem i inwencją, a obiektyw zamykał się w nieodpowiednim momencie. W każdym razie naiwna radość Natana kłuła w oczy w porównaniu ze smutkiem, jaki bił z twarzy pozostałej dwójki. A może było odwrotnie: smutek ludzi uważanych za zdrowych kłuł w oczy na tle wesołości tego, który nie zaznał szczęścia bycia normalnym.

Thorze w końcu udało się sporządzić listę z numerami telefonów i adresami rodziców czwórki mieszkańców, którzy zginęli w pożarze, poza Tryggvim oczywiście. W jednym przypadku wyglądało na to, że rodzice się rozwiedli, bo matka i ojciec Sigridur Herdis Logadottir mieszkali osobno. Obdzwoniwszy wszystkich z listy, Thora poczuła się przede wszystkim zmęczona. Ogarnął ją też smutek, absolutnie nieuprawniony zresztą. Żadne z rodziców nie narzekało na swój los czy los dziecka i wszyscy znosili tę tragedię wyjątkowo godnie. Ich opowieści o drodze przez mękę, jaką musieli pokonać, by znaleźć odpowiednie mieszkanie dla swoich dzieci, zostały w każdym przypadku przedstawione bez najmniejszego uzalania się nad sobą i Thora zastanawiała się, czy to odrzucenie i problemy tak wzmacniają ludzi, każąc im odważnie brać się za bary z życiem. Tylko Ulfheidur, matka Natana, wydała jej się jakaś taka chłodna. Zdjęcie chyba dość dobrze oddawało charakter kobiety. Nie interesowało jej, że najprawdopodobniej o śmierć jej syna oskarżono niewłaściwego człowieka, a winny paraduje na wolności. Opisywała chorobę dziecka, jakby czytała tekst z gazety, a w jej opowieści nie było emocji. Z drugiej strony mogła na temat potomka rozmawiać bez końca. Z początku Natan był normalnym dzieckiem, choć już na porodówce miał drgawki i trzymano go w szpitalu dłużej niż Ulfheidur. Komórki nerwowe w jego mózgu nie funkcjonowały w sposób właściwy, a jeśli

203

wierzyć matce, były nadaktywne; miał też pecha, bo chorował na od-

mianę padaczki, której leki nie były w stanie złagodzić. Przeprowadzono nieudaną operację i Natan mógł w każdej chwili spodziewać się ataku. W wieku ośmiu lat stracił oko, gdy podczas napadu drgawek upadł na krawędź stołu.

W tym momencie Thora odniosła wrażenie, że rozmowa zaczyna kobietę nudzić. Wyrzuciła z siebie, że każdy atak, którego nie udało się złagodzić za pomocą leków, niszczył mózg Natana i jego stan coraz bardziej się pogarszał. Ulfheidur wychowywała go samotnie, a kiedy zaczęło się jej nie najlepiej wieść, pracowała od nocy do nocy, by związać koniec z końcem, więc nie mogła pozwolić sobie, by Natan dalej z nią mieszkał. Dlatego przeprowadził się do specjalnego domu opieki dla poważnie chorych dzieci, a u niej bawił jedynie z krótkimi wizytami dwa tygodnie latem, co Thorze wydawało się dziwne i świadczyło o trudnej sytuacji kobiety. Spędził w tym domu prawie piętnaście lat, a kiedy był już za stary, by nadal tam mieszkać, przeniesiono go do nowego ośrodka, gdzie zmarł. Choć opis wydawał się chłodny i irytujący, Thora wątpiwała, by Ulfheidur była taka od zawsze. Z początku pewno bezgranicznie kochała dziecko, jak inne matki. Jej sytuacja jednak sprawiła, że musiała oddać syna do domu opieki, i wtedy może coś pękło w jej duszy. Chyba że z natury była taka zimna.

Ulfheidur niewiele, a właściwie nic nie potrafiła powiedzieć na temat nowego ośrodka. Bywała tam rzadko, ponieważ nie posiadała samochodu, a żaden autobus nie kursował do tej dzielnicy duchów. Podczas swoich nielicznych wizyt poznała niewiele osób i w zasadzie zapamiętała tylko jedną kobietę, bardzo elegancką, która zrobiła zniesmaczoną minę, gdy w czasie rozmowy okazało się, że Ulfheidur zjawiała się tam pierwszy raz w dwa miesiące po otwarciu placówki. Ofuknęła ją przy tym i gdy Ulfheidur o tym opowiadała, w jej głosie wreszcie dało się zauważyć ślad uczuć. Ubolewała nad reakcją tamtej kobiety, która czaiła się jak bury kocur, chociaż jej syn nawet nie zdawał sobie sprawy z jej obecności. A Natan przynaj-

mniej wiedział, że ja tam jestem, i chciał się ze mną zobaczyć. Thory nie interesowały dalsze opowieści o wzajemnym stosunku obu pań i skierowała

204

rozmowę na temat Jakoba, ale niewiele się dowiedziała. Ulfheidur właściwie go nie pamiętała. Powiedziała wprawdzie, że niekoniecznie jest przekonana, że to on podłożył ogień, bo równie dobrze mógł to zrobić ktoś inny, nie udało się z niej jednak wyciągnąć żadnych nazwisk, a Thora odniosła wrażenie, że tą deklaracją kobieta chciała się jej jedynie przypodobać.

Na koniec Thora ostrożnie ją spytała o popęd płciowy Natana, ale jego matce nic na ten temat nie było wiadome, nigdy się nad tym nie zastanawiała. Na pożegnanie Ulfheidur oznajmiła, że stara się jak najmniej myśleć o pożarze, już dawno pogodziła się ze stratą syna i od urodzenia wiadomo było, że długo nie pożyje. Thora potem długo wpatrywała się w zdjęcie Natana ze zjazdu rodzinnego, na którym uśmiechał się od ucha do ucha, zadowolony z życia, nie podejrzewając, że w oczach niektórych osób wiedzie tylko walkę ze śmiercią.

Mimo iż rozmowa telefoniczna z Ulfheidur sporo ją kosztowała, to i tak była bez porównania łatwiejsza od rozmowy z rodzicami Lisy Finnbjörnsdóttir. Telefon odebrała matka i udało się z niej wyciągnąć tylko tyle, że postanowili zapomnieć o gwałcie na ich córce, nie chcąc, by po śmierci zajmowały się nią sądy czy pisały o niej żadne sensacji tabloidy. Zapytana potwierdziła, że Einvardur pomógł im wygasić śledztwo, i stanowczo zaprzeczyła, by on lub inni wywierali wpływ na decyzję jej i męża.

Następnie zawołała do telefonu swojego małżonka i namówiła go, by dokończył rozmowę, co sprowadziło się głównie do tego, że starał się nakłonić Thorę do niewymieniania nazwiska Lisy we wniosku o rewizję procesu Jakoba. Na to oczywiście Thora nie mogła przystać i stracili sporo czasu, gdyż facet się wziął, by ją przekonać do swoich racji. Thora jednak umiejętnie się broniła, usiłując jednocześnie wyciągnąć z niego nazwiska ewentualnych sprawców gwałtu. Jeśli mówił prawdę, a we wszystkich

swoich wypowiedziach wydawał się szczery, to sporo nad tym myślał, choć bez skutku. Na koniec po raz ostatni poprosił Thore, by pozwoliła jego córce spoczywać w pokoju. Można było odnieść wrażenie, że robił to na klęczkach.

Telefony nie przyniosły specjalnego efektu, choć sprawa wolno posuwała się naprzód. Pomówiwszy z rodzicami, Thora zyskała na przykład

205

pewność, że Sigridur Herdis Logadottir nie ma żadnego związku z pożarem. Była zarówno ślepa, jak i głucha, a poza tym dość poważnie upośledzona umysłowo, tak że nie sposób wyobrazić sobie, by zaplanowała wszystko albo wykonała kolejne czynności prowadzące do podpalenia. Ponieważ wykluczone było także, by zrobiła to Lisa Finnbjórnsdottir, zostało jej już tylko dwóch mieszkańców, Natan i Tryggvi, a żaden z nich też raczej nie podłożył ognia. Nic nie wskazywało, by rodzice mieli jakąś wiedzę, którą mogłaby wykorzystać. Jedyna istotna informacja, jaką usłyszała, to ta, że owa niekonwencjonalna rehabilitacja Tryggviego bardzo zakłócała funkcjonowanie ośrodka, bo w jej trakcie młody człowiek zdawał się straszliwie cierpieć. Nikt z rozmówców nie chciał jednak zdradzić szczegółów, tłumacząc, że w świetle późniejszych wydarzeń nie ma sensu się nad tym rozwodzić. Matka Sigridur Herdis zaznaczyła, że poskarżyła się dyrektorce, bo konieczność wysłuchiwania jęków Tryggviego zakłócała jej wizyty u córki. Była też zdania, że właśnie jej skarga sprawiła, iż zaczęto prowadzić z nim normalne zajęcia, bo od tamtego czasu nie słyszała żadnych wrzasków. Thora wypytała ją o szczegóły i dowiedziała się, że kobieta złożyła skargę jakieś trzy tygodnie przed pożarem. Ani ona, ani inni rodzice nie wiedzieli, jak nazywał się rehabilitant Tryggviego, ale Thora liczyła, że znajdzie go na liście od Glodis. Po rozmowie odnalazła adres mailowy dyrektorki i wysłała zapytanie o tego człowieka. Musiał nieźle znać Tryggviego i miała nadzieję, że będzie jej w stanie opowiedzieć o postępach w rehabilitacji. Ponieważ jednak zrobiło się już późno, nie

spodziewała się otrzymać odpowiedzi od dyrektorki tego samego dnia. Odbywszy rozmowy z wszystkimi rodzicami pensjonariuszy, nie miała pewności, czy pożar w ogóle ma z nimi jakikolwiek związek. Kiedy się tak głębiej nad wszystkim zastanowić, to ogień mógł podłożyć ktoś z personelu lub jakaś inna osoba znająca tamtejsze zwyczaje. Z początku Thora szukała winnego wśród mieszkańców, ponieważ sam czyn był wielce szokujący, jeśli można użyć tak delikatnych słów do nazwania równie potwornego postępuku. W działaniu sprawcy nie było żadnej logiki. Spalił wszystkich mieszkańców. Im bardziej się nad tym zastanawiała, tym trudniej jej było wyobrazić sobie motyw tak odrażającej

206

zbrodni. Jeśli celem miało być ukrycie ciąży Lisy Finnbjórnsdottir, to wykonanie pozostawiało wiele do życzenia. Nie zrobiono nic, aby podpalenie wyglądało na wypadek, a przecież łatwo można było dziewczynę zadusić, kiedy leżała nieruchomo w łóżku. Jej przedwczesna i tragiczna śmierć w pożarze spowodowała konieczność przeprowadzenia sekcji zwłok, a więc zamordowanie jej w celu ukrycia ciąży zdawało się bez sensu. Ale może nie chodziło o ukrycie gwałtu. Może celem podpalenia miało być odciągnięcie uwagi od Lisy poprzez spalenie pozostałych mieszkańców i dyżurnego sanitariusza. Największy kłopot w rozumowaniu Thory stanowiło to, że nikt chyba nie miał pojęcia o ciąży dziewczyny, stąd trudno będzie sugerować we wniosku o wszczęcie rewizji, że podpalenie miało na celu ukrycie innego przestępstwa. Niewykluczone oczywiście, że ktoś wiedział o ciąży, ale nie potrafiłaby tego dowieść. Wedle słów Glodis dziewczyna miała nieregularny okres, a gdy nastąpił jej zgon, ciąża była na tak wczesnym etapie, że nic jeszcze nie było znać. Nie wiadomo zatem, skąd gwałciciel miałby wiedzieć o zapłodnieniu. Czymkolwiek kierował się sprawca, było jasne, że pożar i jego ofiary były czymś niepotrzebnym i bezsensownym. Łatwo wmówić sobie, że ogień podłożył jakiś prostaczek, niezdający sobie sprawy ze skutków

swego postępowania. Ale tu sprawca świadomie zadbał, by czyn wyglądał na popełniony w napadzie jakiegoś szaleństwa. Ale dlaczego i kto? Thora nie знаła odpowiedzi, a jej myśli błądziły. Kto wysyłał jej SMS-y i dlaczego? Kto wiedział, że system przeciwpożarowy nie działał? Czy to przypadek, że ten sam adwokat bronił Jakoba i jego odrażającego dobroczyńcę, Josteinna? Czy słowa „spójrz na mnie”, które Jakob do niej wymamrotał, mają jakiegokolwiek znaczenie? Czy mieszkańcy źle się czuli z powodu warunków panujących w ośrodku, a ich rodzice nie mieli o niczym pojęcia, i czy ma to jakiegokolwiek znaczenie dla rozwiązania sprawy? Czy tylko przypadek sprawił, że na dyżurze był jeden pracownik, choć zawsze dyżurowało dwóch, i kto o tym wiedział?

Problem Thory nie polegał wyłącznie na tym, że wydarzenia były skomplikowane i trudno zrozumiałe. Niewiele miała argumentów na złożenie wniosku rewizyjnego przed Sądem Najwyższym. Uzasadnienie

207

mogła budować jedynie w oparciu o wymagania prawne i choć te ogólnie były jasne, brakowało szczegółowych przepisów. Musiała wystąpić przynajmniej jedna przesłanka z czterech, jeśli Sąd Najwyższy miał rozpatrzyć wniosek. Przesłanki te były różne i nie każda z nich znajdowała zastosowanie przy sprawie Jakoba. Po pierwsze, można się było starać o rewizję, jeśli w sprawie pojawiły się nowe dowody, po drugie, jeśli dałoby się wykazać, że policja, prokurator, sędzia lub inni swoim karygodnym postępowaniem wpłynęli na sentencję wyroku, jaki zapadł, fałszując dowody lub składając fałszywe zeznania, po trzecie, jeśli istnieją podejrzenia, że dowody przedstawione swego czasu w sprawie zostały źle ocenione, i po czwarte, na skutek formalnych uchybień procesowych. Każda z tych okoliczności musiała jednak w sposób istotny wpłynąć na wyrok sądu. Ponieważ Sąd Najwyższy musiałby zezwolić na rewizję, nim rozpoczęłoby się nowe śledztwo, Thora nie potrzebowała teraz przedstawiać wyczerpującej argumentacji, a tylko wykazać niezbicie, że

zachodzi któraś z tych przesłanek. Jeśli wniosek zostałby przyjęty, zaczęłoby się drugi etap, ale na razie należało znaleźć coś, co uzasadniałoby złożenie wniosku o rewizję procesu Jakoba.

Na razie nic nie świadczyło o tym, że policja, prokuratura czy sędzia nie dopełnili staranności procesowej, choć niewątpliwie można zadać pytanie, czy wątek ciąży Lisy nie powinien zostać dokładniej zbadany. Protokół sekcji zwłok należał do materiału dowodowego, więc nie można było twierdzić, że pojawiły się nowe dowody, ale sąd nie zajmował się tym wątkiem w ogóle. Thora sądziła, że znajdzie zastosowanie raczej trzecia przesłanka, dotycząca błędnej oceny materiałów dowodowych, i nie myślała jedynie o stanie Lisy, lecz również o opowieści Jakoba o aniele z walizką, która w swoim czasie nie została należycie zanalizowana. Jeśli, jak twierdzi, mówił o tym policji, to jego słowa nie zostały poważnie potraktowane i nikt ich nie zaprotokołował. W każdym razie Thora nigdzie w raportach ani wśród innych materiałów dowodowych nie natknęła się na wzmiankę o tych zeznaniach. Podobała jej się także czwarta przesłanka, dotycząca uchybień formalnych, i tu najchętniej oparłaby się na postępowaniu Ariego. Tyle że trudno byłoby dowieść, że kierował się

208

czym innym niż dobrem swego klienta, co i tak nie zmieniało opinii Thory. Najlepiej by było, gdyby znalazła nowe dowody. Dzięki temu mogłaby wznowić sprawę, nie narażając się nikomu.

Ale cały czas unikała najważniejszego pytania: Czy to jednak nie Jakob jest winny? Może jest sprytniejszy, niż zakłada, i świadomie zostawił wszystkie drzwi do mieszkań pootwierane, by ogień mógł się rozszaleć. Nie można było wykluczyć, choć w to wątpiła, że chłopak ma większe zdolności organizacyjne, niż sugerował jego wygląd. Być może niewinna twarz i otwarte usta przesłaniają jej prawdziwy obraz i powinna dać większą wiarę opowieściom Glodis, dyrektorki ośrodka, i adwokata Ariego o jego brutalnym zachowaniu. A może by jej pomogło, gdyby obejrzała

kawałek filmu z czasu, gdy ośrodek jeszcze działał - jeśli filmowiec posiada jakieś materiały i zechce jej pokazać. Zbyt mało wie o tym, co się tam działo. Na pewno nie zobaczy na filmach nikogo biegającego po budynku i sprawdzającego urządzenia zamykające drzwi czy wspinającego się po drabinie w celu przyjrzenia się zraszaczom, ale może uda się jej lepiej zrozumieć okoliczności, które mogły uruchomić fatalną machinę wydarzeń. Brakowało jej dowodów na niewinność Jakoba i chwilowo wyglądało na to, że będzie musiała postawić na starą prawdę: wiele rzeczy małych czyni jedną wielką.

Przypomniała sobie opis anioła z walizką i westchnęła. Po raz pierwszy w swojej pracy musiała zajmować się tego typu zjawiskiem, ale na razie nawet anioła nie mogła wykluczyć jako sprawcy podpalenia ośrodka.

wtorek

12 stycznia

2010

Rozdział 17

Thora wylogowała się z Internetu, by nie ulec pokusie i nie zacząć przeglądać wiadomości. Musiała jednak wziąć się do roboty, a poza tym obawiała się, że okażą się zbyt przygnębiające. Informacje z zagranicy zawsze bardziej ją ekscytowały, ale po upadku systemu bankowego to się zmieniło. Wybierz islandzkie. Im więcej czytała i słuchała zorientowanych w sytuacji znajomych, tym mniej jej się podobał całokształt przyczyn, które doprowadziły do katastrofy. Wprawdzie w pewnym sensie zazdrościła rodzicom, bo oni pewno jako jedyni uważali, że to jakieś piramidalne nieporozumienie. A przecież byli ofiarami tej przestępczej bandy i stracili więcej niż znajomi Thory. Chociaż każdy jakoś ucierpiał. Tęskniła do czasów sielanki, gdy naród cieszył się z medalu szczypiorniistów na olimpiadzie i nic, jak się zdawało, nie było w stanie powstrzymać globalnych sukcesów Islandczyków. Postanowiła, że nie będzie z samego rana czytać o upadku gospodarki, bo nie jest zdrowo zaczynać

dzień w ponurym nastroju. Wystarczy, że musi co rano patrzeć na Bellę.

- Ekspres zepsuty. - Sekretarka oparła się o framugę drzwi. W ustach miała pewno całe opakowanie gumy do żucia. - Pękł.

- Pękł? - Thora nie miała pojęcia, dlaczego w ogóle zadaje to pytanie. Słyszała jakiś łoskot i rumor w recepcji, ale nie chciało jej się sprawdzać, co się dzieje, gdyż towarzyszyły temu przekleństwa sekretarki, które zresztą wciąż jeszcze dźwięczały jej w uszach. - Zepsuł się i potem pękł czy pękł najpierw, a dopiero potem się zepsuł?

- Jest zepsuty, ponieważ jest pęknięty. - Po minie nie znać było, by odczuwała wyrzuty sumienia. - Musicie kupić nowy, i to właściwie natychmiast. Przecież bez kawy nie da się tu przeżyć.

213

- A nie mamy rozpuszczalnej? Gdzieś powinien być czajnik, a ja nie mam czasu teraz szukać ekspresu po sklepach.

- Żartujesz? Tylko stare baby piją coś takiego. A czy ja wyglądam na starą babę?

Thora mogła tylko zaprzeczyć. Sekretarzycy nie miała nic wspólnego ze starą babą, zwłaszcza teraz, gdy przeżyła się tak w drzwiach. Niedawno przeprowadziła zakrojony na wielką skalę eksperyment z farbowaniem włosów, kładąc na nie neonową zieloną farbę. Włosy stały się suche i sterczały na wszystkie strony, co jeszcze bardziej przyciągało uwagę do tego szkaradzieństwa.

- Trzeba było pomyśleć, zanim zepsułaś ekspres. Co właściwie zrobiłaś? - Ekspres stał sobie spokojnie na ladzie recepcyjnej. A może sekretarka gimnastykowała się i straciła go? To byłoby do niej podobne.

- Rzuciłam w niego telefonem - odparła Bella bez mrugnięcia powieką. - To jego bulgotanie doprowadzało mnie do szału.

Teraz w Thorze także zbulgotało, lecz się opanowała.

- Więc z pewnością polubisz gwizd czajnika, gdy będziesz robiła rozpuszczalną. A postawimy go w tym samym miejscu. Myślę, że lepiej

przetrzyma twoje ataki. - Thora odwróciła się do komputera. -I daj mi spokój. Jestem zajęta. Niektórzy z nas tutaj pracują, choć może zdaje ci się to niewiarygodne. - Nie musiała się schylać, bo Bella nie miała w ręku niczego, czym mogłaby w nią rzucić. Jednak należało mieć się na baczności, więc obserwowała sekretarkę spode łba. Ta przez chwilę stała w drzwiach z miną ponurą niczym burzowa chmura, po czym odwróciła się na pięcie i wyszła. Thora musi pamiętać, by uważać na nią, kiedy dziś będzie opuszczać gabinet. Filmowiec, który miał na imię Sveinn, powiedział, że może się z nią spotkać, i choć dodał, że nie dostanie od niego żadnych materiałów, będzie mogła obejrzeć to, co nakręcił w ośrodku. A gdyby zobaczyła coś, co bardzo ją zainteresuje, wówczas mogą negocjować odstąpienie tych fragmentów. Długo tłumaczył, że wszystkie materiały są bardziej lub mniej surowe, bo na razie nie miał czasu nad nimi popracować, i prawdę mówiąc, mało jest prawdopodobne, by kiedykolwiek miał się tym zająć. Środki finansowe przeznaczone na ów projekt 214

już się wyczerpały. Thora wolała nawet obejrzeć niezmontowany materiał, bo to dawało nadzieję, że zobaczy obraz całości, a na takim właśnie jej zależało. Zamierzała zabrać ze sobą Matthew, bo często zdarzało się, że zwracali uwagę na bardzo różne szczegóły, a poza tym dobrze mu zrobi, jak się na chwilę uwolni od towarzystwa jej rodziców. Miała jednak nadzieję, że kawę wypije, zanim on zjawi się w kancelarii.

- Wchodźcie, proszę. Już wszystko przygotowałem - powiedział na powitanie mężczyzna. Miał na sobie zniszczony dres, był nieogolony i zmęczony. Thora spodziewała się jakiegoś studia czy czegoś takiego, ale przecież sama mogła się domyślić, że tak nie będzie. Adres wskazywał, że to mieszkanie w dużym bloku w dzielnicy Breidholt. Wszystkie meble zostały zsunięte do jednego kąta, żeby stworzyć miejsce w salonie dla ogromnego biurka, na którym ustawiono komputer i trzy monitory, leżały tam także wielkie słuchawki. Obok biurka stał fotel na kółkach, przechy-

lony nieco na bok, jakby był zepsuty. - Jak widzicie, pracuję w domu, tak że wybaczcie bałagan. Gdybym miał więcej czasu, trochę bym posprzątał. Thora odparła lekkim tonem, że im nie przeszkadza lekki nieład, jeszcze nim facet zdążył zauważyć zgorszona minę Matthew. Ten zawsze nienawidził nieporządku i śmieci, choć wprowadziwszy się do domu, w którym mieszkała dwójka nastolatków, w dodatku obarczonych małym dzieckiem, musiał trochę odpuścić. Mieszkanie filmowca należało jednak do innej kategorii; u Thory wszędzie walały się ciuchy, podręczniki, zabawki, klocki i inne podobne rzeczy, tak jakby lokatorzy musieli nagle opuścić dom. Sveinn był innego rodzaju bałaganiarzem. Na niskiej szwedzkiej ławie stał brudny talerz, na którym równiuteńko ułożono obok siebie sztuce, jakby za chwilę miał się zjawić kelner, zabrać wszystko ze stolika i zapytać, czy ktoś życzy sobie kawy. Pod ławą walały się kubelki z KFC. Wieki ręcznik kąpielowy zwisał zwinięty na oparciu kanapy. Można także było się domyślić, że gospodarz ma zwyczaj na koniec dnia zdejmować skarpetki przed telewizorem. Obok kanapy leżały pojedyncze skarpety, jakby nogi na zmianę je spychały,

215

podczas gdy ręce zajęte były czym innym, może obracaniem kurczaka smażonego na głębokim oleju.

Thora starała się nie patrzeć w kierunku regału z telewizorem, ale nie mogła nie zauważyć ustawionych w szeregu puszek po coli. Innych śmieci na półkach nie kojarzyła.

- Weźcie sobie krzesła, taki nieobrobiony materiał najlepiej oglądać na kompie, jak mówiłem przez telefon. Rozdzielczość jest niezła, więc obraz powinien być wyraźny. - Sveinn usiadł na fotelu i zaczął przygotowania do pokazu. - Najgorzej, psiakrew, że nigdy nie będę mógł wykorzystać tego materiału.

- A co, zrezygnowali z realizacji z powodu cięć? - Thora usadowiła się przy biurku, podczas gdy Matthew rozglądał się za w miarę czystym

krzesłem.

- Można powiedzieć, że to kurewstwo, chociaż oczywiście cięcia są wszędzie i może inne rzeczy mają pierwszeństwo. - Pierwszy kadr pojawił się na ekranie i Sveinn pogrzebał chwilę w ustawieniach, żeby wyostrzyć obraz. - Projekt został uruchomiony w dwa tysiące trzecim roku, a ja się włączyłem rok później. Kręciłem te materiały przez ładnych kilka lat, z przerwami oczywiście. Ale zawsze.

- A jaki miał być cel tego projektu? - Thora obserwowała działania filmowca, kompletnie nie rozumiejąc, o co chodzi.

- Rok dwa tysiące trzeci ustanowiono Rokiem Niepełnosprawnych i wówczas z inicjatywy Ministerstwa Spraw Socjalnych postanowiono zrealizować dokument o dzisiejszej kondycji osób niepełnosprawnych, skierowany zarówno do nas, którzy nic na ten temat nie wiemy, jak i do tych, którzy zechcą się z tym problemem zapoznać w przyszłości. Kiedy zaczynałem, byłem oczywiście zupełnie zielony, ale teraz jestem specjalistą. Za sto lat będziemy postępować z takimi ludźmi zupełnie inaczej niż dziś. Dzisiaj w naszym postępowaniu jest sporo niewiarygodnego wręcz dziwactwa, chociaż wcale nie twierdzę, że mam jakieś magiczne rozwiązania. - Kiedy wreszcie zaakceptował ustawienia, uruchomił odtwarzanie. - Jak spłonął ośrodek, obie stacje telewizyjne zgłosiły się do mnie, oferując kupę szmalu za materiał, który nakręciłem tam przed pożarem.

216

- I dałeś go im? - Thora nie przypominała sobie, by widziała jakieś filmy w telewizji na temat pożaru w ośrodku.

- Nie, nie uzyskałem zezwolenia. Materiał jest własnością ministerstwa, a oni wstrzymali emisję. Gliny oczywiście dostały kopię, nic mi rzecz jasna nie płacąc. Cholera jasna, a przydałoby się. To nie jest zło-todajna branża, mówię ci.

Thora mruknęła, że się zgadza.

- Mówiłeś, że podczas zdjęć widziałeś wiele dziwnych rzeczy. W spa-

lonym ośrodkiem też?

Sveinn odwrócił się do niej.

- Tak, ale dobrze nie pamiętam. Zbierając dokumentację, bywałem w różnych miejscach, tym bardziej że film miał stanowić obraz całości, więc ten jeden ośrodek by mi nie wystarczył. Ale on niekoniecznie był najdziwniejszy, chociaż warunki, w jakich mieszkali pensjonariusze, były bardzo marne. Niepełnosprawność jest strasznie niedemokratyczna, zróżnicowana, a w tym ośrodku przebywali najbardziej doświadczeni przez los. Jeśli o to chodzi. Większość ludzi, których wtedy poznałem, żyje sobie jak ja czy ty; jeśli im się pomoże, funkcjonują na sto procent w społeczeństwie i tak dalej. - Poruszył myszką i chciał odpalić film. Myszka była chyba jednak lepka, więc nim mu się udało odkleić od niej palce, minęło więcej czasu niż zwykle. - Ale ja uważam, że to są właściwie dwie różne grupy, które nie mają z sobą nic wspólnego, upośledzenie umysłowe bardzo różni się od fizycznego. I właśnie to z czasem się zmieni. Granice staną się bardziej wyraźne.

Thora zaczęła już podejrzewać, że film nigdy nie ruszy, ale nie chciała poganiać gospodarza.

- Więc nie zauważyłeś tam niczego nienaturalnego w porównaniu z innymi ośrodkami, które miałeś okazję oglądać?

- No, to była oczywiście nowość pomyślana jako coś w rodzaju okrętu flagowego, choć skutek okazał się fatalny. Nie oszczędzano na budowie, ale z tego co wiem, potem zabrakło kasy i zaczęły się cięcia. To się nie powinno tak skończyć, oczywiście wiesz, co się stało. Sądzę, że mieszkańcy jeszcze nie zdążyli dojść do siebie po szoku przeprowadzki,

217

a personel nie przystosował się do nowego miejsca pracy. W porównaniu z innymi ośrodkami, które odwiedziłem, tam nad wszystkim unosił się jeszcze duch nowości.

- Możesz to bliżej wyjaśnić?

- Och, moim zdaniem po prostu pracownicy byli zbyt młodzi i czasem nie radzili sobie w stosunkach z pensjonariuszami. - Sveinn zauważył, że Thora czyta więcej z jego wypowiedzi, niż było jego intencją, więc szybko dodał: - Nie dlatego, żeby stosowali wobec nich przemoc. Tylko wiele jeszcze musieli się nauczyć. Widziałem na przykład, jak rozmawiali między sobą o mieszkańcach, jakby ich tam nie było, a oni akurat stali obok nich. Dość nieładne zachowanie. - W końcu puścił film, nieco, zdaje się, zakłopotany. - Może to będzie na którymś z nagrań. Jakość filmu, jaki pojawił się na trzech ekranach, mogłaby być lepsza. Chociaż kable widoczne w pierwszej scenie świadczyły, że przyłożono się do oświetlenia i dźwięku.

- Przewinę te fragmenty, które nie mają najmniejszego znaczenia. Powiecie mi, kiedy mam zwolnić czy cofnąć. - Oglądali materiał w skupieniu i Thora pokazała Matthew Glodis, gdy ta ukazała się na ekranie. Dyrektorka stała ze skrzyżowanymi na piersiach ramionami i z dystansu obserwowała, jak pracownica dogląda młodej, niekontaktującej kobiety, siedzącej na krześle z jaskrawą piłką w rękach. Jedną dłoń młodej kobiety położyła sobie na ustach, a drugą dotknęła piłki. „Piłka”. Kobieta mocniej chwyciła dłoń dziewczyny i zmusiła ją do mocniejszego dotyku. Następnie puściła dłoń i ułożyła swoje palce, pozwoliła dziewczynie je pomacać, po czym ułożyła palce dziewczyny w tej samej pozycji.

- Język migowy? - spytał Matthew.

Sveinn skinął głową.

- Dziewczyna była ślepa i głucha, i do tego z jakimiś zaburzeniami rozwojowymi. Ta, co siedzi przy niej, to terapeutka zajęciowa czy psycholog socjalna, ale nie pamiętam już, ani jak ona, ani jak dziewczyna się nazywały.

- Sigridur Herdis Logadottir. - Thora pamiętała już imiona i nazwiska wszystkich pensjonariuszy, a Sigridur Herdis była jedyną, która ani

nie widziała, ani nie słyszała. Obserwowała, jak dziewczyna obraca w rękach piłkę i inne rzeczy, które pani psycholog socjalna jej podawała. Za każdym razem ćwiczenie się powtarzało, jedna ręka na przedmiocie, druga na wargach kobiety, która wypowiadała jego nazwę, a następnie obie ćwiczyły to w języku migowym. Od czasu do czasu dziewczyna orientowała się, co trzyma w rękach, jako pierwsza pokazywała językiem migowym, co to jest, i wówczas otrzymywała pochwałę, wprawiając w zachwyt swoją rehabilitantkę. Glodis stała cały czas bez ruchu i przyglądała się im. - To pierwszy film, który tam nakręciłeś?

- Tak, wszystko jest po kolei. Dlaczego pytasz?

- Zastanawiałam się nad dyrektorką. Przyszło mi do głowy, że stoi tam, by wszystkiego dopilnować od początku do końca. Ale chyba jednak nie przyglądała się wszystkim zajęciom rehabilitacyjnym i nie zawsze?

- Zgadza się, najpierw była w stosunku do mnie dość podejrzliwa, a potem się przyzwyczaiła i mniej narzucała się ze swoją obecnością. Spodziewałem się, że to mieszkańcom będzie ciężko pogodzić się z moim stałym pobylem, ale ona okazała się trudniejsza.

Z upływem czasu coraz mniej było ujęć z surową Glodis w tle. Z początku oglądali każdy filmik do końca, lecz po pewnym czasie coraz częściej prosili go, by przewijał, gdy materiał prezentował niewiele ponad codzienne życie pensjonariuszy. Ciągłe pokazywanie posiłków i różnego rodzaju zajęć terapeutycznych nie wносиło niczego nowego, a poza tym mało komfortowo się czuli, podglądając prywatne życie zmarłych bliźnich. W jednym z filmików pojawił się młody człowiek, który miał nocny dyżur pamiętnej nocy, i tu Sveinn się zatrzymał.

- Ten gość zginął w pożarze. Niebywały zbieg okoliczności, że jego kumpel się też nie spalił. Leżał chory w domu, a w każdym razie tak słyszałem.

- Czy to ma jakieś znaczenie? - Matthew spojrzał na Thorę.

- A bo ja wiem? - Zwróciła się do Sveinna: - W dzień także pełniono

dyżury? Czy tylko w nocy i w weekendy?

- W powszednie dni przebywało tam wielu ludzi i dodatkowy personel nie był konieczny. Dyżurowano jedynie nocami, bo w weekendy

219
wprawdzie do południa siedziało dwóch pracowników, ale potem zjawiało się więcej osób, żeby przygotować obiad i przyjąć odwiedzających. Spędziłem tam z kamerą kilka niedziel i było spokojnie. Stąd znam schemat dyżurów. Ten, który zginął, fajny był chłopak, miły dla pensjonariuszy i taki wyluzowany, jak zresztą wszyscy z nocnych dyżurów. Pewnego razu odwiedzili go siostra i przyjaciel, żeby mu trochę pomóc, ale zapach, jaki od nich walił, świadczył raczej o tym, że przyszli się dorżnąć.

- A to było dozwolone? - Matthew nie potrafił ukryć oburzenia.

- Tak, tak. Zachowywali się grzecznie i szybko się zmyli. Pracowników w ośrodku wolno było odwiedzać, poza nocami oczywiście, chociaż o tej porze nigdy tam nie byłem. Spodziewam się, że ta sama zasada dotyczyła mieszkańców. Przyjaciele i członkowie rodzin mogli tam zaglądać, pod warunkiem że nie będą przeszkadzać. Nie zdarzało się to zbyt często, jak sądzę, ale gdzieś muszę mieć film z tamtej wizyty.

Ale nie udało im się go zobaczyć, choć długo siedzieli u filmowca.

Odwiedziny znajomych pracowników strasznie komplikowały sprawę

i Thora musiała zacząć się zastanawiać, czy jedynym sposobem na wykrycie sprawcy zapłodnienia Lisy nie będzie czasem wysłanie całej męskiej populacji Islandii na badania DNA. Szybko jednak zapomniała o tym pomysśle, skupiając się na ekranie. Pojawiali się na nim kolejni pensjonariusze, jeden za drugim, i nauczyła się rozpoznawać ich wszystkich. Tym bardziej że nie było ich wielu, a choroby mieli bardzo różne. Kilka razy przewinał się też Jakob, a na jednym z ujęć wyglądał bardzo żalostnie, mamrotał bezustannie, że chce do domu, i w kółko słyszał tę samą odpowiedź: że teraz to jest jego nowy dom i powinien raczej zająć się czymś ciekawym, a nie narzekać. Kamerowanie urwało się nagle, gdy

Jakob zrzucił lampę ze swojego stolika nocnego, biegnąc wściekle po pokoju. W pozostałych scenach zdawał się znudzony, a gdy już uczestniczył w jakichś zajęciach grupowych, zawsze miał zwieszane wzdłuż tułowia ramiona. Najbardziej z mieszkańców pokazywał się Tryggvi. Thora uznała, że miało to związek z autyzmem. Wolał, by go nie niepokojono. W filmie pojawił się jedynie dwa razy. Siedział w swoim pokoju. Raz rysował coś, co przypominało twarz bez oczu, ale w masce na nosie

220
i ustach, a raz gapił się w sufit, kołysząc się wolno w przód i w tył. Mniej więcej całą ścianę w pokoju zajmowały jego rysunki, a ich treść zawsze była taka sama - istota bez oczu z rozdziawionymi ustami i druga w oddali unosząca w górę trójdzielny krąg i ten sam dziwny ciąg znaków: 08INN. Niemniej obrazki wcale nie były identyczne, bo kiedy kamera wolno i spokojnie panoramowała ścianę, dało się zauważyć na kilku wyraźne jęzory ognia.

- Wiesz może, co te rysunki przedstawiają? - spytała Thora. - Na przykład ta leżąca postać. - Zaczynała już podejrzewać, że to może być Lisa. Ona przecież zawsze musiała leżeć, a ponieważ miała wiecznie zamknięte oczy, mogły się wydawać niewidzialne. Inna sprawa dlaczego ta istota tak rozdziawiała usta. Może to jedna z tajemnic artysty, która nigdy nie zostanie ujawniona?

- Nie mam pojęcia, ale niewiarygodnie chętnie rysował. Szkoda, że nie widzieliście, jak się do tego brał, zapomniałem wcześniej wam o tym powiedzieć. Wszystko zostało nakreślone jedną kreską bez odrywania ołówka. - Oczekali, aż Sveinn cofnie film do ujęcia, na którym Tryggvi rysuje, i w milczeniu obserwowali na ekranie dziwny proces twórczy. Młody człowiek w ogóle się nie wahał, w równym tempie prowadził ołówek po kartce papieru. - Założę się, że jakby ktoś to przeanalizował, okazałoby się, że chłopak znalazł sposób, aby rysować najkrótszym możliwym pociągnięciem i z możliwie najmniejszą liczbą punktów prze-

cięcia. I nigdy nie zatrzymał ręki, żeby się zastanowić. Niesamowite.

Na ekranie Tryggvi wyciągnął rękę z rysunkiem przed siebie ku kamerze, nie podnosząc wzroku. - Dzięki - usłyszeli i jakaś ręka sięgnęła po rysunek. W tej samej chwili filmowanie zostało przerwane.

- Podarował mi rysunek, biedaczek. Na pewno miał u siebie taśmę klejącą tylko po to, żeby wieszać obrazki na ścianie, ale nie wiedział, co dalej z nimi robić.

- Niewiarygodne. - Thora patrzyła na ścianę wypełniającą cały kadr.

- Nie jestem pewna, czy chciałabym mieć te wszystkie rysunki u siebie.

Są trochę zbyt ponure, ale jemu chyba to nie przeszkadzało, skoro powiesił je w tak eksponowanym miejscu.

221

- No nie wiem. Kiedy tam znowu przyszedłem, wszystkie zniknęły, a chłopakowi zabrano przybory do pisania. Nigdy nie zrozumiałem dlaczego, ale może, jak mówisz, miały na niego negatywny wpływ, czy coś takiego. Strasznie ponury się wtedy zrobił, chociaż wcześniej też nie grzeszył radością.

Thorę zaczęły już boleć oczy, kiedy nagle coś wzbudziło jej zainteresowanie. Operator szedł wzdłuż korytarza i kręcił krótkie ujęcia każdego z mieszkań.

- Mógłbyś zatrzymać? - Na ekranie pojawiło się mieszkanie numer sześć. Ktoś leżał w łóżku; czarne krótkie włosy mogły należeć i do kobiety, i do mężczyzny. - Kto to jest? - Thora podświadomie liczyła pensjonariuszy podczas wędrówki kamery przez korytarz. Wszyscy już się pojawili.

- A, ta. Nie pamiętam, jak się nazywa. Mieszkała tam, a potem chyba zachorowała i nie było jej w ośrodku w czasie pożaru. Dlatego jeszcze żyje.

- Co? - Thora nie potrafiła ukryć zdziwienia. Nigdzie o tym nie wspomiano. -I gdzie ona teraz jest? Ciekawe, czy można z nią porozmawiać?

- Nie mam pojęcia, gdzie wylądowała. W każdym razie nie widziałem jej w żadnym z ośrodków, które zdarzyło mi się odwiedzić po pożarze. - Zwrócił ich uwagę na sprzęt przy jej łóżku. - Ona była potwornie sparaliżowana i nie było sposobu z nią pogadać, chyba że się przeszło specjalne szkolenie. Mówiła oczami. Nie jestem pewien, czy w ogóle jest przytomna, ale tak czułem, kiedy tam byłem. Za każdym razem, kiedy do niej wchodziłem, wodziła za mną wzrokiem, ale przecież to nic nie musi oznaczać.

Thora będzie musiała spytać o nią Glodis albo kogoś innego w Funduszu Niepełnosprawnych. Jeśli to nic nie da, pójdzie do Einvardura i przypomni mu, że zadeklarował swą pomoc. Ale właściwie co nowego mogła wniesić tak sparaliżowana dziewczyna? Raczej nie ma informacji, które jeszcze się nie pojawiły. Należało wykluczyć, by była obecna, gdy zapładniano Lisę. Ale to dziwne, że dowiedzieli się o niej dopiero teraz. Nikt wcześniej nie wspomniał o niej ani słowem, Thora też nie natrafiła

222

na najmniejszą wzmiankę na jej temat w aktach sprawy. To było niesamowite, niezależnie od upośledzenia dziewczyny.

Kiedy Sveinn ponownie puścił materiał, Thora siedziała zamyślona i miała trudności ze skupieniem się na obrazie i dźwięku. Inaczej rzecz się miała z Matthew, który śledził ekran w pełni skoncentrowany, może właśnie dlatego, że Thora wyraźnie się wyluzowała.

- Przewiń trochę do tyłu. - Matthew obrócił się, kierując ucho w stronę monitora. - Możesz zrobić głośniejsze? Chyba coś słyszę. - Sveinn spełnił jego prośbę i w milczeniu obserwowali ekran, na którym pracownik ośrodka pochylał się nad ręcznikami. - Słyszysz to? - Matthew spojrział na Thore, która nie była całkiem pewna. - Jeszcze raz - powiedział, spoglądając na Sveinna.

Pracownik znajdujący się w łazience kanciastymi ruchami rozkładał ręczniki, podczas gdy Sveinn przewijał film do tyłu. A potem znów zaczął

normalnie pracować, ale Thora nie interesowała się wyćwiczonymi ruchami rąk, lecz ledwie słyszalnymi słowami wściekle powtarzanymi w tle:

- Spójrz na mnie! Spójrz na mnie!

środa

13 stycznia

2010

Rozdział 18

Ruch w dół ulicy Skolavórdustigur znów zaczynał gęstnieć. Warkot aut sączył się przez półotwarte w ten pogodny dzień okno, a zapach spalin rozniósł się po gabinecie Thory. Skrzywiła się. Zbyt długo wstrzymywała w płucach powietrze, zamykając okno. Powachlowała się kartką z nazwiskami pracowników ośrodka i specjalistów. Chyba to pomogło na najgorszy smród, ale bo to wiadomo, czy czasem sama nim już nie przesiąkła?

Kiedy usiadła, poczuła się nieco lepiej. Trudno jej było zdecydować, z kim z listy chciałaby rozmawiać, a tu jeszcze to ciężkie powietrze. Zbyt wiele nazwisk otrzymała od Glodis, a z góry nie dało się przewidzieć, czyje zeznania mogą wniesić coś nowego do sprawy. Czternastu zatrudnionych na stałe pracowników i dziesięciu dochodzących specjalistów.

Dyrektorka jeszcze nie odpowiedziała na jej mail z pytaniem o nazwisko człowieka, który zajmował się Tryggvim. Dotąd Thora postawiła ptaszek przy jednej osobie, samej Glodis Tumadottir. W istocie można także było odhaczyć Fridleifura Gudjonssona, sanitariusza, który spłonął. Rozmowa z nagrobkiem niewiele by dała, ale Thora mimo to zawahała się, czy go skreślić. Długopis przesuwiał się nad czarnymi literami, nie dotykając kartki, a Thora w zamyśleniu patrzyła na nazwisko. Młody człowiek uderzony w kark, nim dokonano podpalenia. Czyżby po to, by nie ewakuował mieszkańców, czy też istniał jakiś inny powód?

Thora odłożyła długopis i sięgnęła po segregator z raportami z sekcji zwłok, żeby upewnić się, czy dobrze zapamiętała bieg wydarzeń. Tak było

w istocie. Mężczyzna został uderzony w tył głowy i zmarł na skutek zacinania, najpewniej nie odzyskawszy przytomności. Thora znów chwyciła za długopis i zaczęła lekko stukać nim w kant biurka. A może to

227

sanitariusz był celem podpalenia? Filmowiec wspominał, że ktoś odwiedzał Fridleifura w ośrodku, więc nie można wykluczyć, że miał on na pieńku z którymś z nocnych gości, tym bardziej że takie wizyty nie były dozwolone. Ale kto miał im zapobiegać, skoro nocą sanitariusze dyżurowali bez żadnego nadzoru? Można też wyobrazić sobie, że ktoś niechcący spowodował śmierć sanitariusza i zrozpaczony podłożył ogień, żeby zniszczyć ślady. Ludzie w afekcie nie takie rzeczy potrafią wymyślać, a najłatwiej ukryć zabójstwo, sugerując, że akt przemocy skierowany był przeciwko komuś zupełnie innemu. Mogło też zdarzyć się i tak, że ten ktoś zrobił dziecko Lisie i z tego powodu doszło do kłótni z Fridleifurem. Thora wprawdzie nie bardzo potrafiła sobie wyobrazić, jak coś takiego byłoby możliwe, bo przecież dyżurujący nocą sanitariusze raczej nie pozwalali nocnym gościom zaglądać do mieszkań pensjonariuszy, ale nie mogła tego wykluczyć. O Fridleifurze Gudjonsonie wiedziała tylko to, co na jego temat powiedzieli świadkowie, których zeznania znalazła w aktach sprawy. Usłyszała także, jakie świadectwo, całkiem wiarygodne, wystawił mu filmowiec, lecz niestety niczego nowego ono nie wniosło. Ludzie rzadko źle się wyrażają o zmarłych, choć nie żałują słów krytyki, kiedy ci jeszcze stąpają po ziemi.

Z pewnością łatwo będzie natomiast porozmawiać z sanitariuszem, który dyżurował z Fridleifurem. Nazwisko bez trudu znajdzie w aktach. Thora odszukała numer jego komórki, ale nie odebrał. Odezwała się poczta głosowa, proponując, by zostawiła wiadomość. Tak więc nie mogła odhaczyć go na liście ani wyciągnąć z niego informacji mogących wzmocnić lub osłabić teorię, że podłożenie ognia miało związek z sanitariuszem, który spłonął w ośrodku.

Skoro nie mogła porozmawiać ze współpracownikiem Fridleifura, istniał tylko jeden sposób, by się dowiedzieć, czy jej teoria jest zupełnie pozbawiona sensu. Porozmawiać z jego rodziną. Spojrzała na zegarek i stwierdziła, że dochodzi piąta. Szybko odszukała w aktach dane rodziców Fridleifura. Domowego telefonu nikt nie odebrał, a komórka jego matki była wyłączona lub znajdowała się poza zasięgiem. Natomiast ojciec Fridleifura odebrał po drugim dzwonku. Najwyraźniej prowadził samochód.

228

Thora przedstawiła się i powiedziała, że może zadzwonić później.

- Później? A o co chodzi? - Głos miał chrapliwy i nie potrafił ukryć zdziwienia.
- Nie, po prostu zdaje mi się, że prowadzisz samochód.
- Nie ma sprawy. Właśnie będę parkował. - Chwilę później silnik został wyłączony. - Prawniczka, powiadasz. Z banku jesteś? - Thora wyjaśniła szczegółowo, kim jest i dla kogo pracuje. Długa pauza. Przez chwilę myślała, że facet się rozłączy, lecz ten nagle się odezwał. Brzmiał teraz o wiele ostrzej niż na początku rozmowy. - I czego, do cholery, chcesz ode mnie?
- Staram się ustalić, jak doszło do pożaru, a rozmowy z pracownikami ośrodka i rodzinami ofiar są częścią tego zadania.
- Jakbyśmy coś wiedzieli. Moim zdaniem musisz być nieźle potrzebująca, skoro sądzisz, że my, członkowie rodzin, mamy jakąś skrywaną wiedzę. Naprawdę myślisz, że nie ujawnilibyśmy tego, kiedy policja prowadziła dochodzenie? - Facet okazał się trudnym rozmówcą. To pewne.
- Wiele z tego, co powiedzieliście prowadzącym śledztwo, nie znalazło się w końcowych raportach. One nigdy nie oddają takich rozmów w sposób wyczerpujący. Ale wyjaśnię ci, o co mi chodzi: muszę wykluczyć możliwość, że pożar nie był skierowany przeciwko Fridleifurowi.
- Ale przecież jemu nikt nie chciałby zrobić krzywdy. On był zupełnie normalnym młodym człowiekiem, który nigdy nie wszedł w konflikt

z prawem ani nawet nigdy z nikim się nie pobił. - Mężczyzna zamilkł, lecz po chwili dodał smutno: - Nawet jako mały chłopiec.

Po tym rozmowa zaczęła lepiej się kleić. Jego złość nikła z każdym słowem i powoli zaczynało do niego docierać, że Thora ma wyłącznie dobre zamiary. A ona tak formułowała pytania, żeby facet nie posądził jej, że źle myśli o Fridleifurze.

- Więc nie wpadł w niewłaściwe towarzystwo, jak to czasem bywa? Nie kolegował się z nikim, kto mógł na niego napaść w pracy, a potem cała sytuacja wymknęła się spod kontroli?

- Nie, nie sędzę. Jego przyjaciele byli raczej tacy jak on, chłopcy lubiący spokój. Człowiek wolałby oczywiście, żeby częściej zaglądał do

książek, ale nie wiem, czy akurat ma to jakiś związek z jego kolegami. Wszyscy razem chodzili do tych samych szkół i wykruszyli się w liceum. Myślę, że Fridleifur zamierzał wrócić do szkoły. Nie mam na to żadnych dowodów, ale kiedy w końcu zebrałem się w sobie, żeby uporządkować jego pokój, znalazłem broszury na temat liceum wieczorowego i jakieś podręczniki do farmacji, w które zainwestował. Dzięki Bogu, że podczas dyżurów miał czas, żeby się uczyć.

- Mieszkał w domu?

- Tak, nie była to specjalnie dobrze płatna praca, podobnie jak i poprzednia, którą wykonywał, więc nie stać go było na depozyt czynszowy, a myśmy też nie bardzo mogli go wspomóc. Człowiek i tak może być zadowolony, że nie ma chałupy, której nie da się sprzedać, a hipoteka nie jest bardziej obciążona niż wartość mieszkania. Ale pod koniec miał się całkiem nieźle, mądrze obchodził się z finansami.

Komórka Thory zapiszczała. Sięgnęła po nią i w czasie rozmowy przeczytała wiadomość. Przysłała ją córeczka. Soley pytała, kiedy wraca do domu.

- Nie spodziewam się, że ty i żona odwiedzaliście syna w ośrodku,

ale słyszałam, że wasza córka czasem tam zaglądała. - Czekając na jego reakcję, odpisała Soley: niedługo.

- Co? Nic o tym nie wiedziałem. A dlaczego pytasz? Jeżeli zaglądała do niego, to z pewnością nie miało to żadnego związku z ośrodkiem.

Po prostu rodzeństwo było sobie bliskie, i tyle.

- Zastanawiałam się tylko, czy ona mogłaby mi pomóc. Goście mają bardziej wyczulony wzrok. W aktach sprawy, które posiadam, nie ma jej zeznań.

- Nie, bo jej nie przesłuchiowano. Zresztą muszę przyznać, że jestem zaskoczony. Na pewno masz prawdziwe informacje?

Telefon znowu zapiszczał.

- Tak, nie wiem, dlaczego mój informator miałby coś takiego zmyślać albo skąd mógłby wiedzieć, że Fridleifur ma siostrę. Wcale nie sugeruję, że chodziło o jakieś ciemne sprawki, ale chciałabym z nią pomówić.

- Thora sięgnęła po komórkę, żeby przeczytać nową wiadomość. Soley
230

musi się jeszcze nauczyć kończyć takie wymiany zdań, bo na razie po każdej odpowiedzi Thory pojawiała się kontrodpowiedź dziecka. Thora niedawno jej to tłumaczyła, ale najwyraźniej rozmowa nie odniosła żadnego skutku.

- Wolałbym jednak wcześniej to z nią skonsultować. Nie chcesz chyba, żebym napuścił ciebie na nią bez uprzedzenia?

- Nie, nie. Skąd. - Operowała klawiszami, żeby zobaczyć, co też jej córeczka ma do powiedzenia. Przeczytała na wyświetlaczu 02 krotki waz, co nic jej nie mówiło, ale pod spodem widniało zdjęcie. - Gdybym mogła za chwilę do ciebie oddzwonić, wtedy mógłbyś... - Thora zgubiła wątek. Zdjęcie nie przypominało niczego, co córka mogłaby jej wysłać. Przedstawiało czarne zwęglone zwłoki na resztkach fotela. Bezkształtna głowa zwisała do tyłu przez oparcie, jakby siedzący czekał na poderżnięcie gardła, ramiona wisały wzdłuż boków z czarnymi otwartymi dłońmi

skierowanymi w przód. Tę fotografię widziała już wcześniej. Był na niej Fridleifur.

- Jesteś tam? - Mężczyzna wydawał się zdziwiony, bo można było odnieść wrażenie, że Thora na chwilę wyszła.

- Co? Tak. Przepraszam. - Thora wyszukała numer, z którego nadano SMS-a, i okazało się, że nie należał do Soley. - Wysłałeś mi może SMS-a? Mężczyzna się zachnął.

- Nie znam się na telefonie aż na tyle, żeby wysyłać wiadomość podczas rozmowy. Dlaczego pytasz?

- Przepraszam, coś mi się pomyliło. - Thorze trudno było się teraz skupić, gdyż cały czas myślała o zdjęciu. Kto je wysłał i dlaczego? Szybko zakończyła rozmowę z Gudjonem: - To pogadaj z córką i daj mi znać. Im wcześniej, tym lepiej. - Mężczyzna zgodził się i pożegnał. Czas pokaże, czy coś z tego będzie. Jak tylko facet się rozłączył, Thora zajęła się komórką i wiadomością. Była strasznie zaaferowana i manipulowała nią z taką zręcznością, jakby miała dziesięć kciuków, i obawiała się, że z tego wszystkiego ją skasuje. Sprawdziła numer, z jakiego wysłano SMS-a, i okazało się, że należał do telekomunikacji. Zadzwoiła do nich i dwa razy przełączano ją między działami, nim usłyszała, że wiadomość
231

została niewątpliwie wysłana dzięki specjalnej darmowej usłudze, którą oferują w Sieci. Kiedy Thora powiedziała, że otrzymywała także dziwne SMS-y z ja.is, jej rozmówca westchnął i oznajmił, że najprościej będzie, jeśli wystąpi o to, by nie przysyłano takich wiadomości na jej numer.

Można to zrobić nawet przez Internet. Ponieważ Thora nie zamierzała postąpić według jego wskazówek, mężczyzna znów westchnął. Jasne było, że tę darmową usługę niejednokrotnie wykorzystywano w bardzo różnych celach, a on miał dość takich rozmów. Thora wyjaśniła, że poszukuje nadawcy nie dlatego, że ten ją prześladowa czy coś podobnego, lecz dlatego że to może mieć związek z procesem sądowym. Wtedy facet zaczął

inaczej śpiewać. Okazało się, że wszystkie takie wiadomości wysyłane z bramki internetowej są rejestrowane i można dotrzeć do ich źródeł, lecz to wymaga czasu. Zapewnił, że szybko się tym zajmie, ale niczego nie może obiecać. Zanotował numer jej komórki i godzinę otrzymania wiadomości, co według niego miało wystarczyć, i pożegnali się.

Thora lepiej przyjrzała się zdjęciu. Na niewielkim wyświetlaczu nie było zbyt wyraźne, lecz rozpoznała, co przedstawia. Podobne widziała w raportach z policyjnego śledztwa otrzymanych od Ariego, nie było go zaś w materiałach, które dała jej matka Jakoba. Zdjęcie znajdowało się wśród innych fotografii zrobionych na miejscu tragedii, zanim usunięto zwłoki. Wszystkie sprawiały, że włos się jeżył na głowie Thory, a każde z osobna tak się jej wryło w pamięć, że to, które akurat oglądała, nie musiało być szczególnie wyraźne, by je rozpoznała. Zadzwoiła do Matthew.

- Jak mogę powiększyć zdjęcie przysłane SMS-em?
- Żadnego cześć czy jak się czujesz?
- Cześć będzie, jak wrócę do domu. Muszę się dowiedzieć, jak obejrzeć zdjęcie z komórki w normalnych rozmiarach. Wiesz może?
- Ee. - Matthew najwyraźniej nie chciał przyznać, że problem przeraża jego umiejętności, choć był nieco lepiej niż ona obeznany z techniką. - Nie mam pojęcia, jak to zrobić w twoim telefonie, ale z pewnością sobie poradzisz.
- A więc na swoim telefonie potrafisz? - Thorze przyszło do głowy, że mogłaby przesłać zdjęcie do niego.

232

- Ee. - Matthew mlasnął wargami. - Niiiie, niezupełnie. - Zanim Thora zdążyła się odezwać, szybko dodał: - Jeśli nadal masz kable, które dostałaś, gdy kupiłaś komórkę, powinnaś być w stanie przenieść je do komputera. A jeżeli zginęły, z pewnością Gylfi ci pomoże.
- A ty myślisz, że ktoś przechowuje kable od takiego telefonu w jakimś określonym miejscu? - Jak tylko to powiedziała, od razu uświa-

domiła sobie, że oboje taką osobę znają. Jego właśnie. Szybko więc dodała: - W każdym razie widzimy się za dziesięć minut.

Zanim Thora opuściła gabinet, postanowiła odszukać tamto zdjęcie z pożaru, żeby upewnić się, iż to przysłane przedstawia zwłoki Fridleifura. Na szczęście było na samym wierzchu, więc nie musiała po raz kolejny przeglądać całego okropnego materiału. Nie było wątpliwości, że przedstawiony obiekt był ten sam, ale co więcej - najprawdopodobniej była to ta sama fotografia. Kto, do diaska, miał dostęp do policyjnego archiwum i w jakim celu wysłał ją Thorze?

- Morderca próbuje cię wystraszyć. - Mama Thory opuściła kąć ust. - Daj sobie spokój z tą sprawą, zanim on tu przyjdzie i nas podpali. Thora uniosła oczy do niebios.

- A może byśmy nie rozmawiali o tym chociaż przy stole? - Uśmiechnęła się do Soley i małego Orriego, którzy przysłuchiwali się z szeroko otwartymi oczami. Niestety, mama Thory weszła do pokoju, w którym Matthew i Gylfi przerzucali zdjęcie do komputera, akurat w momencie gdy pojawiło się na ekranie. I nie dała za wygraną, dopóki Thora nie wyjaśniła jej wszystkiego. I teraz nie potrafiła się opanować.

- Morderca przyjdzie nas zabić? - Soley odłożyła widelec. - Ale kulowo. - Uświadomiwszy sobie, co powiedziała, szybko się poprawiła:

- Nie, nie kulowo.

- Morderca. - Orri był jeszcze zbyt mały, by zrozumieć, co to słowo znaczy, ale już na tyle rozsądny, żeby wiedzieć, że to coś strasznego, więc zalicza się do zbioru rzeczy ciekawych, takich jak dinozaury i krokodyle.

233

- Oczywiście że nie. Babcia tylko żartuje. - Zauważyła, że Soley nie daje wiary temu wyjaśnieniu, więc dodała: - Nie przejmuj się, żaden morderca do nas się nie wybiera. - Thora spojrzała na matkę z ukosa.

- Dokończ kolację, kochanie.

Po zakończonym posiłku Soley odzyskała radość, tym bardziej że dorośli doszli do wniosku, iż lepiej rozmawiać nienaturalnie wesoło na jakiś zupełnie inny temat. Thora odczekała, dopóki córeczka nie poszła do łóżka, a jej rodzice nie zasiedli przed telewizorem, po czym przyniosła laptopa, żeby lepiej przyjrzeć się zdjęciu. Matthew usiadł obok niej przy stole kuchennym i pokręcił głową, popatrzywszy na nie uważnie przez chwilę.

- Muszę przyznać, że to raczej dziwne. Czyżby ten, kto wysłał ci to zdjęcie, nie miał pojęcia, że posiadasz wszystkie akta sprawy?

- Dobre pytanie. Nie potrafię wyobrazić sobie, kto to mógł zrobić. Po co mi to wysyłał?

- Jak mówiłem, może nie wiedział, że masz te fotografie. - Matthew odchylił się od ekranu. - Jednak nie rozumiem, o co mu chodzi. Może chce cię przestraszyć, jak to nieszczęśliwie ujęła przy stole twoja matka. Przede wszystkim musimy się dowiedzieć, kto ma dostęp do tego zdjęcia. Jego jakość świadczy o tym, że nie pochodzi prosto z aparatu. Pewno zostało zeskanowane.

- Możliwości jest dość wiele. Policjanci zajmujący się śledztwem. Kopie akt przekazano stronom procesu, sędziom, prokuraturze i Ariemu, adwokatowi Jakoba. To on dał jego mamie część materiałów, ale zdjęcia wśród nich nie było. Nie mam pojęcia, co chciał osiągnąć, wysyłając mi tę fotografię. Jeśli pragnął, żebym zwróciła na nią uwagę, mógł przykleić do niej żółtego stickera albo zainteresować mnie nią podczas wizyty u niego.

- Więc może zrobił to ktoś z sądu, policji albo prokuratury?

- Niewykluczone, tylko w jakim celu ktoś miałby mnie czymś takim niepokoić? Gdyby sprawa się wydała, potraktowano by ją z całą surowością, więc wątpię, by ktoś chciał aż tak ryzykować. Moim zdaniem jest to też dość dziwaczny sposób dostarczania mi informacji, niezależ-

nie od tego, czy chodzi o wystraszenie mnie, czy o pomoc. Policja i prokurator mogą mnie spokojnie wezwać na rozmowę, jeśli ktoś u nich interesuje się moim śledztwem.

- A rodziny ofiar? Dostały kopie akt?

Thora wolno kręciła głową.

- Tego nie potrafię sobie wyobrazić. Zazwyczaj chroni się rodziny ofiar przed niepotrzebnym szokiem związanym z oglądaniem takich materiałów. Nie wyobrażam sobie, co musiałyby się wydarzyć, żeby rodzice czy inni członkowie rodziny coś takiego otrzymali. Wymagałoby to solidnego uzasadnienia.

- A ludzie prowadzący ośrodek? Myślisz, że im wolno było obserwować śledztwo?

- Z pewnością, ale bez szczegółów, a co dopiero takich. To jest po prostu zupełnie niezrozumiałe. Jedyne, co mi przychodzi do głowy, to to, że komuś w aparacie sprawiedliwości, kto wie o moich staraniach i ma dostęp do takich materiałów, odbija.

- Albo już odbiło. - Matthew patrzył Thorze w oczy. - Jeśli Jakob jest niewinny, sprawca z pewnością chodzi na wolności. Może twoja mama ma rację. To zdjęcie wzbudza w człowieku niepokój i działa odstraszająco, choć przekaz mógłby być bardziej jasny. Nie rusz tego, czy coś w tym stylu.

- W takim razie mordercą musiałyby być gliniarz, prawnik lub sędzia. Albo matka Jakoba. A to mało prawdopodobne. - Thora wzięła do ręki komórkę. - A propos tekstu, co może oznaczać 02 krotki waz?

- Czy nie tak właśnie ponumerowane były mieszkania w ośrodku? 01, 02 i tak dalej?

- W rzeczy samej. - Thora westchnęła. - O ile pamiętam, pod 02 mieszkał Natan, ale żadnego węża chyba tam nie było. Ani długiego, ani krótkiego. Może dziewczyna, która przeżyła, potrafiłaby to wytłumaczyć?

- Więc masz powód, żeby ją odnaleźć. I spotkać się z nią. Być może ten SMS nie jest groźbą, lecz wskazówką. Ona wie, jak tam się mieszało, i wciąż żyje. Może nawet ma jakiś udział w tej sprawie.

235

- Jest sparaliżowana i nie mówi. Zastanawiam się, jaką mogłaby odegrać rolę, nawet gdyby to był kompletny epizod. - Thora zamknęła komputer. - Ale oczywiście mam świadomość, że muszę się z nią spotkać. Najpierw jednak powinnam ustalić, jak się nazywa i gdzie obecnie przebywa.

- To nie powinno ci nastręczyć żadnych trudności. - Matthew uśmiechnął się. - Trochę trudniej będzie zadawać jej pytania, o ile dobrze zrozumiałem.

Thora zamknęła oczy.

- Świetne i całkiem w duchu dzisiejszego dnia.

czwartek

11 stycznia

2010

Rozdział 19

Zamknięty oddział psychiatryczny w Sogn oczywiście nie zmienił się od czasu, gdy Thora była tam ostatnio. Samotna, opuszczona taczka stała w tym samym miejscu obok podjazdu, te same drewniane skrzynki piętrzyły się pod ścianą budynku, a na szczycie tej piramidy spoczywała samotna rękawica robocza. Zupełnie jakby to miejsce popadło w letarg,

kiedy kilka dni temu zamknęły się za nią drzwi, i zbudziło ponownie do życia przed kilkoma minutami. Nacisnęła dzwonek; wszyscy ubrani byli tak samo i kto wie, czy nie te same buty stały w tych samych miejscach w holu.

- Ale ziąb - odezwała się Thora, podając kurtkę kobiecie, która otworzyła jej drzwi. Nic innego nie przyszło jej do głowy, bo przecież nie wypadało pytać, czy czekała na nią przy drzwiach od ostatniej wizyty.

- Tak? - Kobieta przewiesiła kurtkę przez ramię i wpuściła Thorę do środka. - Przyjechałaś do Josteinna? Spodziewał się odwiedzin prawnika.

- Zgadza się. - Thora zerknęła na buty, zabłocone na parkingu, i zaczęła się rozglądać za jakąś porządną wycieraczką. - Otrzymałam od was telefon dziś rano, że życzy sobie mnie widzieć. Więcej nie wiem. - Thora miała szczerą ochotę wykręcić się od tej wizyty, zasłaniając się nawałem pracy, ale sumienie jej na to nie pozwoliło. W końcu to Josteinn płacił rachunki w imieniu Jakoba i należało mu okazać minimum grzeczności.

- Rozgość się w świetlicy, a ja pójde po niego, pewno wiesz, gdzie to jest. - Thora skinęła głową i przestała wycierać buty, gdyż był to próżny trud. Zaczęła je więc zdejmować, podczas gdy kobieta trajkotała dalej:

- Mam nadzieję, że oderwie się od roboty w warsztacie.

239

- Często tam przebywa? - Thora musiała udawać zainteresowanie codziennym życiem w zakładzie, zresztą dzięki tej błażej konwersacji z kobietą opóźniło się spotkanie z Josteinnem. Wprawdzie nie obawiała się go, ale nie miała specjalnej ochoty się z nim widzieć.

- Tak, on zdaje się świetnie czuć pośród tych popsutych komputerów, co więcej, jego praca daje niewiarygodne rezultaty. Już nie potrafimy zliczyć tych wszystkich sprzętów, które udało mu się poskładać z bezużytecznych urządzeń. W ten sposób zyskały drugie życie w krajach rozwijających się.

- A więc polubił dobre uczynki? - Być może Thora powinna zmienić swoje zdanie na jego temat? Najwyraźniej życzył dobrze Jakobowi, a teraz jeszcze to. Być może w potłuczonym, zniszczonym ciele mieszkała głęboko wrażliwa dusza.

Kobieta uśmiechnęła się do niej miłosiernie.

- Nie, tego bym nie powiedziała. On ma gdzieś tych biedaków z krajów trzeciego świata. Jest po prostu zauroczony komputerami, powiada, że one są doskonałe, bo same nigdy nie popełniają błędów. Uwielbia je ożywiać. Kiedyś powiedział mi, że zaletą komputerów jest to, że nie mają ani oczu, ani poglądów, więc nie dostrzegają jego szpetoty zewnętrznej ani jeszcze większej brzydoty wewnętrznej. Jest człowiekiem bardzo chorym, ale świat komputerów zdaje się budzić w nim dobre samopoczucie, tak bardzo mu potrzebne. Zresztą jak i nam wszystkim.

Thora nie wiedziała, co jeszcze mogłaby powiedzieć, więc skinęła tylko głową. Sama trafiła do świetlicy i kiedy otworzyła sobie drzwi, odniosła to samo wrażenie, co wchodząc do budynku. Wyszywanych poduszek najwyraźniej nikt nie ruszał, nikt też od czasu jej poprzedniej wizyty nie ułożył puzzli na stoliku. Nawet dwa elementy układanki, które ostatnio leżały przy nodze stolika, nadal tam spoczywały, czekając, aż wessie je rura odkurzacza albo podniesie ktoś przytomny. Thora zastanawiała się, czy nie sprzątnąć ich z dywanu, ale machnęła na to ręką. Chciała pozostać tu jedynie obserwatorem, nie miała zamiaru niczego zmieniać. Nie wiedziała, dlaczego tak się czuje, być może nie chciała przykładać ręki do

240
porządków w tej smutnej końcowej przystani, nawet w tak nieistotnej i drobnej sprawie.

Skierowała wzrok za okno i przyjrzała się opuszczonej, samotnej szklarni w ogrodzie. Szkło błyszczało, a w środku czekały puste doniczki i pocięta konewka, nie wiadomo, czy szczelna. Jakoba nigdzie

nie było widać.

Kiedy pojawił się Josteinn eskortowany przez kobietę, Thora poczuła, jak zaciskają się jej pięści. Miała nieodpartą ochotę przesiaść się na drugi koniec kanapy. Coś w tym niedużym, cherlawym człowieku wzbudzało jej niepokój. Nie tylko dlatego, że wiedziała, jakie krzywdy wyrządził innym; rzadkie włosy miał przetłuszczone, a pomiędzy pozlepianymi kosmykami prześwitywała łysina, nawet okulary miał utyłane i aż trudno było uwierzyć, że cokolwiek widzi poprzez tę mgłę. Josteinn usiłował się uśmiechnąć, a Thora skinęła doń głową. Nie zdobyła się na to, by podać mu rękę, czym on się specjalnie nie przejął.

- Może zostawię was po prostu samych? Jakby co, to będę się tu kręcić. - Spojrzała Thorze w oczy, nie kryjąc swoich intencji.

- Tak, dobrze. - Thora zdobyła się na odwagę, by udać, że wszystko jest w porządku. - To nam nie zajmie dużo czasu. Prawda, Josteinn?

- Tak. - Josteinn zajął fotel naprzeciwko Thory. Patrzył w milczeniu na kolana, dopóki kobieta nie wyszła. - Jak leci?

- Pytasz o sprawę Jakoba? - Thora złapała się na tym, że sama się gapi. Nie na swoje kolana wprawdzie, lecz na zamknięte drzwi.

- Tak. Już wszystko wiesz? - Josteinn mówił cicho, zupełnie jakby nie chciał, by go słyszano.

- Nie, tego bym nie powiedziała, ale posuwam się naprzód. - Thora poprawiła się na kanapie, zbyt miękkiej i zbyt niskiej. - Dlaczego chciałeś się ze mną spotkać? Żeby się dowiedzieć o postępach sprawy?

- Właściwie to tak.

- Nie sądzisz, że to przesada, bym musiała jechać aż tutaj, do Sogn, żeby przekazać ci te skąpe informacje, które mogę wyjawić? Równie dobrze mogłeś zadzwonić.

241

Josteinn uśmiechnął się, nie podnosząc wzroku. Cienkie wargi prawie

zupełnie znikły, a na dolnej wardze, która pękła, pojawiła się kropelka krwi. Zdawał się niczego nie zauważać albo zupełnie nie czuł bólu, jaki musiał temu towarzyszyć. Thora nie mogła oderwać wzroku od jego ust i ciemnych zębów, które pomimo barwy były ładne i proste. Uśmiech zniknął równie nagle, jak się pojawił, a kropelka krwi spływała powoli na brodę. - Nie mogę dzwonić. Jak wiesz, nie mam dostępu do telefonu.

- Ale chyba wolno ci zatelefonować, jeśli poprosisz pracownika, żeby połączył się w twoim imieniu, a rozmowa odbyła się w jego obecności? Wzruszył ramionami.

- Nigdy tego nie próbowałem. Zresztą nie musiałem nigdzie dzwonić.

- Więc może zastanowisz się następnym razem, gdy zechcesz się ze mną skontaktować. Z miasta jedzie się tutaj dość długo, a ja wolałabym wykorzystać ten czas, by popracować nad sprawą. Chyba że chcesz spytać mnie o coś innego lub coś ważnego przekazać. Zrozumiem, jeśli zechcesz kontrolować czas mojej pracy albo zrewidować swój stosunek do zlecenia. Takie rzeczy się zdarzają, zwłaszcza gdy ludzie orientują się, jak szybko rosną wydatki.

- Nie, nie o to chodzi. Martwiłem się tylko, że nie przyjechałaś porozmawiać z Jakobem, a ja chciałem się dowiedzieć, czy to dlatego, że utkwiałaś w martwym punkcie.

- Posuwam się naprzód. - Nagle temperatura w świetlicy zrobiła się nie do zniesienia. - Z Jakobem porozmawiam, gdy będę miała określoną sprawę. Nie trzeba mieszać chłopakowi w głowie ciągłymi odwiedzinami. Trudno mu oczywiście mówić o tym, co się wydarzyło, a ja nie chcę go zamęczać czy zadreć jego umysłu wspomnieniami.

- Poza tym to kawał drogi. Szkoda, że nie mieszka w Reykjavíku.

- Josteinn zamilkł, nagle podniósł wzrok, po czym znów spuścił go na kolana. - Prawda?

- Tak, bez wątplenia. Ale raczej nie ma sensu rozwodzić się nad tym.

- Thora postanowiła skorzystać z okazji i wyciągnąć z Josteinna coś na

temat Ariego, który należał do niewielu osób mogących wysłać jej SMS-a ze zdjęciem, choć w jego przypadku prawdopodobieństwo było równie 242

niewielkie jak w przypadku innych osób mających dostęp do fotografii.

- Twoim kuratorem był Ari Gunnarsson, prawnik, który bronił Jakoba. Czy to przypadek, czy też ma to związek z twoją decyzją, by sfinansować ewentualną rewizję sprawy? Masz może z nim na pieńku i szukasz zemsty?

Josteinn potrząsnął głową, a Thorze się zdało, że się zarumienił, choć wciąż nie odrywał wzroku od kolan.

- Nie.

- Więc to przypadek?

Niepotrzebny był wariograf, by stwierdzić, iż Josteinn kłamie. Thora zastanawiała się, jak najlepiej wydobyć prawdę z tego dziwnego człowieka. Podejrzewała, że nierzadko ludzie okazują mu brak współczucia.

- Dobrze się spisał w twojej sprawie?

- Nie mam pojęcia. Nie wiem, jak by się inni spisali. Nawet gdybym wynajął wszystkich prawników tego kraju, pewno i tak bym tu wylądował. Jak człowiek jest chory, to jest chory. Uszkodzonego umysłu nie da się posklejać jak połamanych kości. Może by się dało, gdyby mózg był twardy, a nie miękki. Zabiegi zawsze są o wiele bardziej skomplikowane, jeśli nie można niczego poskręcać śrubami czy pozszywać.

- Tak, bardzo to niefortunne. - Thora nie miała ochoty brnąć w te dywagacje. - Ale możesz ocenić, czy pracował nad twoją sprawą z pełnym oddaniem, czy ją bagatelizował? Zajmował się tobą czy może nigdy go nie widziałeś?

- Spotkaliśmy się kilka razy podczas przygotowań do procesu. Mógł wykazać trochę więcej zainteresowania, ale w końcu nie jest ani pierwszym, ani ostatnim człowiekiem, któremu w moim towarzystwie trudno utrzymać skupienie. Ludzie mnie nie rozumieją, choć ja ich rozumiem.

Rozumiesz?

- Nie, nie powiedziałałabym. - Thora wzięła głęboki oddech i dalej drażyła temat: - Spotykałeś się z Arim w związku ze sprawą Jakoba?

Przyjeżdżał tu?

- Tak, widziałem go po tym, jak przywieziono tu Jakoba. Rozpoznał mnie nawet, choć minęło tyle czasu.

243

To akurat Thory nie zdziwiło, sama nieprędko zapomni tego człowieka.

- Jeśli uważasz, że Ari w jakikolwiek sposób zaważył sprawę Jakoba, a nawet masz co do tego pewność, lepiej od razu wyłóż karty na stół.

I tak w końcu do wszystkiego sama dojdę, ale taniej będzie, jeśli mi teraz o tym opowiesz.

- Wątpię, by szybko trafiła mi się okazja do wydania całej forsy, więc kilka godzin w tę czy w tę nie ma żadnego znaczenia. Może będę czerpał radość z obserwowania twoich poczynań? - Ani się nie uśmiechnął, ani nie zmienił tonu, więc trudno było określić, czy usiłuje być dowcipny.

- Powiem ci tylko, że Ari wykonuje swoje obowiązki dokładnie z takim zaangażowaniem, że trudno go krytykować. Człowiek wie, że powinni się bardziej przykładać, ale żadnego konkretnego wskazać nie potrafi, niektórzy już tak mają. Jak na przykład kobieta, która tu sprząta. Ścieli łóżko, prześcieradło jest nie całkiem naprężone na materacu, ale też nie na tyle luźne, żeby mieć podstawy do skargi. - Josteinn podniósł nieco głowę i patrzył na wyszywaną poduszkę obok Thory. Był blady i zdawał się nie czuć gorąca panującego w świetlicy. - A poza tym i tak nikt by mnie nie słuchał.

Thora znów musiała puścić mimo uszu uwagi Josteinna na temat braku zainteresowania jego osobą ze strony innych ludzi.

- Więc wiesz na pewno, że Ari niedbale wypełniał obowiązki lub popełnił błędy w sprawie Jakoba?

- W zasadzie tak. - Josteinn nie podnosił wzroku, wciąż przyglądając

się róży wyszytej na ozdobnej poduszce.

- I zastanawiałeś się, czy się tym ze mną nie podzielić? - Thora starała się ukryć zniecierpliwienie, ale najchętniej wytrzesłaby informacje z Josteinna. Założywszy uprzednio gumowe rękawice.

- Wiem, że nie wykonywał dobrze swojego zadania, i mogę to udowodnić - rzekł Josteinn z triumfującą miną. - Jest spokrewniony z jedną z ofiar, czego nigdy nie ujawnił.

- Więc skąd ty to wiesz?

- Zanim pozwolono mi naprawiać komputery, moim hobby była genealogia. Badałem własne drzewo genealogiczne, żeby odnaleźć jakiegoś

244

antenata, z którym miałbym wspólne cechy. Rodzina tej ofiary i moja mają wspólnych przodków. Bardzo odległych. Kiedy człowiek dysponuje nadmiarem czasu i może poświęcić go na swoje hobby, często osiąga fantastyczne rezultaty. Raz wyszukałem Ariego, tym bardziej że zaczęła mi już brakować ludzi do sprawdzania. Kiedy zjawił się tu Jakob i usłyszałem o jego sprawie, skojarzyłem nazwisko jednej z ofiar. Przejrzawszy swoje zapiski, zauważyłem, że ojciec chłopca, który spłonął, jest krewnym Ariego. Trochę dziwna sprawa w świetle tego, że Ari zgodził się bronić człowieka, który miał ponoć zabić chłopca. Wydało mi się to dość ciekawe i wtedy zainteresowałem się Jakobem.

- Nie muszę ci chyba przypominać, że wszyscy Islandczycy są mniej lub bardziej ze sobą spokrewnieni. Jakie pokrewieństwo łączy tych dwóch?

- Ari i ojciec spalonego chłopaka są stryjecznymi braćmi. To nie jest dalekie pokrewieństwo. Ty i ja na przykład jesteśmy spokrewnieni dopiero w siódmym pokoleniu.

Thorze nie spodobało się, że facet ją sprawdza w poszukiwaniu więzów krwi. Miała nadzieję, że niewiele wyszperał i że nie wie o Gylfim, Soley i Orrim. Myśl, że poznał choćby ich imiona, była nie do zniesienia.

- Bracia stryjeczni? - Jeśli rzeczywiście tak było, a Thora mogła mieć co do tego wątpliwości, gdyż facet nie wszystko miał po kolei, to sytuację należało w całej rozciągłości uznać za nienormalną i nieetyczną.

- Ari raczej nie prowadził sprawy Jakoba jak należy. Co o tym sądzisz?

Thora nie odpowiedziała, ale niewątpliwie ją to zastanowiło.

- Kim była ofiara, z którą był spokrewniony?

- To Tryggvi Einvardsson, syn Einvardura Tryggvassona, wnuk Tryggwiego Helgasona, brata Gunnara Helgasona, ojca Ariego. Oznacza to, że Ari i Einvardur są braćmi stryjecznymi. Jeśli chcesz, mogę wyprowadzić ich ród od mojego. Pamięć mam dobrą.

- Nie, dziękuję. To w zupełności wystarczy.

245

Wychodząc, zauważyła Jakoba. Stał odwrócony do niej plecami. Pochylony nad zlewem w dość małej jak na liczbę mieszkańców kuchni i cały pochłonięty pracą zmywał naczynia.

- Cześć, Jakobie. - Odwrócił się, a jej oczom ukazał się ogromny biały fartuch z wielką moką plamą. - Co u ciebie?

Jakob spojrział na nią, lecz nie od razu ją rozpoznał. Dopiero po dłuższej chwili szczery uśmiech rozjaśnił jego twarz.

- Przyjechałaś, żeby mnie stąd zabrać? Mogę jechać do mamy?

- Nie, Jakobie. Niestety. Pracuję nad tym i zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby tak się stało. Ale do tego czasu musisz być dzielny.

Uśmiech zgasł, a w jego miejsce pojawiła się smutna podkoba.

- Jestem, ale bardzo chcę do domu.

- Wiem. Mam nadzieję, że wrócisz, choć jeszcze nie dziś.

- Jutro? - Znow poweselał i Thora zorientowała się, że musi bardzo uważać na słowa, by nie wzbudzać w nim nierealnych oczekiwań.

- Nie, jutro też nie. Myślałeś może o nocy, o której mówiliśmy, kiedy ostatnio u ciebie byłam? Usiłowałeś sobie wszystko przypomnieć?

Jakob pokręcił głową.

- Nie chcę o tym myśleć. Źle się wtedy czuję.

Thora skinęła głową.

- A powiedz mi, czy słyszałeś kiedyś o krótkim wężu? Coś w związku z mieszkaniem Natana? Numer 02? - Jakob patrzył na nią, nic nie rozumując, i kręcił głową. - Wszystko w porządku, nie ma sprawy. Ale pewno będziesz umiał mi powiedzieć, jak miała na imię dziewczyna, która zajmowała mieszkanie na końcu korytarza? Pamiętasz?

Jakob zrobił zdziwioną minę i zmarszczył brwi nad świdrującymi oczkami.

- Nie, nie pamiętam.

- Zastanów się, zawsze leżała w łóżku i nigdy się nie odzywała.

- Nigdy z nią nie rozmawiałem. Zawsze się tak na mnie gapiła. - Pochylił się lekko do przodu i rzekł konfidenicznym tonem: - Myślę, że miała na imię Ragga, ale nie jestem pewien. Nigdy nic z nami nie robiła.

246

- Ragga? - To może być zdrobnienie od Ragnhildur i Ragnheidur, i wielu jeszcze imion. - Wiesz, kto był jej ojcem?

- Nie. Jej mama i tata wyjechali za granicę i nigdy jej nie odwiedzali. Może nie miała żadnego ojca i nazywała się tylko Ragga.

Thora się uśmiechnęła.

- Może. Ale skoro już jesteś taki dzielny, to zapytam cię jeszcze o jedno. Jak Ari, twój obrońca, zachowywał się wobec ciebie? Wiem, że go nie lubiłeś, ale czy był dla ciebie niedobry? Zdenerwowany czasem albo wściekły?

- Dziwny był jakiś. Nigdy nie był zadowolony i zawsze rozmawiał o nudnych rzeczach. Nudził mnie.

- A niedobry? Czy był dla ciebie niedobry?

- Tak, bardzo był niedobry. Kopie zwierzęta. - Jakob odwrócił wzrok

i Thora wiedziała, że w ten sposób próbuje się jej przypodobać. Miała taką, a nie inną opinię na temat Ariego i dziwacznej sytuacji, w jaką się wplątał, ale wątpiła, by rozdzielał kopniaki zwierzętom w obecności swoich klientów.

- Rozmawiajmy tylko o tym, co wiemy na pewno lub widzieliśmy na własne oczy, a nie co nam się zdaje. Dobra? - Jakob, zawstydzony, skinął głową. - Wiem skądinąd, że ugryzłeś go w ramię, to prawda?

- Niedobry był.

- Ale dlaczego go ugryzłeś? Może i jest złym człowiekiem, ale musiałeś usłyszeć od niego coś, co bardzo cię zdenerwowało, prawda?

- No.

- I co to było, Jakobie? Dobrze by było, żebyś mi o wszystkim powiedział.

Jakob wysunął język bardziej niż zwykle, gdy oblizywał wargi.

- Oj. Był zły, powiedział, że kłamię i że okłamałem też gliniarzy.

Powiedział, że każe zamknąć mnie w więzieniu, jeśli nie przyznam się, że to ja podpaliłem, i że nigdy nie będę mógł spotkać się z mamą. Nigdy.

Twarz Jakoba nabiegła krwią i stał się niespokojny pod wpływem tych wspomnień. Thora postanowiła nie denerwować go bardziej, zwłaszcza że miała jasność, co zaszło. Sadysta Ari przycisnął Jakoba do muru, usiłując

247
nakłonić go do przyznania się do winy, i nie miał wątpliwości, że jego klient popełnił przestępstwo. Postępowanie prawnika było naturalnie kompletnie nie do zaakceptowania, ale czegoś takiego nigdy nie da się udowodnić. Thora, która ani przez moment nie wątpiła w prawdomówność Jakoba, teraz jeszcze bardziej zapragnęła doprowadzić do uwolnienia chłopaka. Jedną z rzeczy, które zaważyły na ostatecznym wyroku, było przyznanie się Jakoba do winy, odwołanie zeznań, ponowne przyznanie się i mnogość przedstawianych przez niego wersji wydarzeń. Może dałoby się to częściowo wytłumaczyć postępowaniem Ariego. Jak ten chłopak

mógł tak nieszczęśliwie wybrać sobie adwokata?

- Nie mówmy więcej o Arim, porozmawiajmy raczej o Fridleifurze, pamiętasz go? Pracował w ośrodku i często był tam w nocy i wczesnym rankiem? - Jakob znów skinął głową, ale tym razem on, zdaje się, chciał zachować czujność. - Czy traktował was przyzwoicie i dobrze wykonywał swoją pracę?

- On był fajny. Śmieszny. - Jakob uśmiechnął się na jakieś wesołe wspomnienie, które w jego pamięci wywołało imię sanitariusza pełniącego nocne dyżury.

- Odwiedzał go ktoś w pracy? Na przykład przyjaciele?

- Czasami. - Jakob zacisnął mięsiste wargi.

- I jacy byli? Kłócili się z Fridleifurem? - Jakob ze zdziwieniem potrząsnął głową. - Zawsze zachowywali się spokojnie, nigdy nie rozmawiali głośno bądź ze złością czy coś takiego?

- Nie. - Jakob zdawał się poważnie zdumiony, a jego wzrok błędził wokół Thory. Po chwili podszedł do niej bliżej, jakby chciał sprawdzić, czy ktoś ich nie podsłuchuje. - Potrafisz dochować tajemnicy?

- Jestem w tym najlepsza.

Jakob nachylił się do niej i wyszeptał:

- Przyjaciele Fridleifura przychodzili w odwiedziny, żeby oddychać. Powiedział mi o tym, ale poprosił, żebym nikomu o tym nie mówił. Nigdy. Ty też nie możesz nikomu powiedzieć.

- Dobrze, Jakobie, ale czasem tajemnica przestaje być tajemnicą, kiedy ten, kto ci ją powierzył, umiera. Nie czasem, ale nawet zawsze.

248

Jakoba najwyraźniej bardzo zaniepokoiły te nowe reguły dotyczące czegoś, co doskonale rozumiał.

- Obiecałaś nikomu nie mówić. Obiecałaś. - Z każdym słowem coraz bardziej się podniecał i Thorze przypomniały się opowieści o skłonnościach do agresji u tego niewysokiego, lecz całkiem krzepkiego mężczyzny.

- I nikomu nie powiem. Przysięgam. - Uśmiechnęła się w nadziei, że to go uspokoi. Potem zniżyła głos do szeptu, wykorzystując wszystkie swoje aktorskie zdolności, by zabrzmieć dość konfidencko: - Czy wdychali dym? Z fajki? - Pomyślała sobie, że może Jakob zastał Fridleifura z towarzystwem, jak palili hasz, a sanitariusz próbował się wykpić jakimiś bzdurami o tym, że nikomu nie wolno zdradzać ich tajemnicy. Wściekłość Jakoba przeszła w oburzenie.

- Nie. Chcieli sobie po prostu pooddychać. Nie dymem. Chodziło im o dobre oddychanie.

- Okej. - Thora poklepała Jakoba w ramię. Anioł z walizką i dobre oddychanie. Nie dało się ukryć, że chłopak stanowił istny ocean informacji.

piątek

15 stycznia

2010

Rozdział 20

W biały dzień nie ma się czego obawiać, nawet jeśli straszy szarością i ponurością. Margeir oddychał rześkim, wilgotnym powietrzem, rozdy-mając klatkę piersiową. Ogarnęło go dobre samopoczucie, czego nie doświadczył od wielu miesięcy. Przymknął powieki. Być może ten dzień będzie punktem zwrotnym w jego życiu, nowym początkiem szczęśliwszego życia. Od niego samego zależało rozwiązanie wielu dokuczających mu ostatnio problemów i musiał przestać się tak ciągle dołować. Lodowaty podmuch wiatru zwał śnieg z poręczy; zima nie zamierzała ustąpić bez walki. Rozdrażniony otrzepał się ze śniegu. Kurtka zachrząściła, a ostry dźwięk wzbudził w nim refleksję nad ciszą panującą na zewnątrz. Żadnego hałasu ulicy, żadnego szumu nagich gałęzi osiki. Margeir patrzył na nie oczarowany, jakby oglądał niemy film w telewizji.

Zduszony dzwonek telefonu rozległ się w kieszeni kurtki i Margeir

strasznie się zląkł. Zupełnie jakby nagle i niespodziewanie błony bębenkowe odzyskały sprawność. Szum drzew wyraźnie zaczął mieszać się z odległym warkotem aut. Rozpoznał numer stacji radiowej i mimo pięknych obietnic, że zapomni o wydzwanającym doń idiocie, poczuł ulgę. Zresztą ten już też przestał telefonować, choć Margeir nadal otrzymywał SMS-y, chyba od tej samej osoby. Ale nie słyszał jej głosu od czasu, kiedy odszukał adres zamieszczony w jednej z wiadomości. Podejrzewał, że ten dziwak tam mieszka. I albo facet zorientował się, że został namierzony, i postanowił odpuścić, albo miał dość zabawy w kotka i myszkę i poszukał sobie innej ofiary. Może pierwsza reakcja dawała mu największego kopa, a ciągle odzywki w stylu „Kto mówi?“, „Daj mi spokój“ i temu podobne nudziły go. A może zbok wolał pognębić jakąś dziewczynę, która

253

niewątpliwie mocniej zareaguje? Ale to już się skończyło. Powinno się skończyć. Musiało.

Margeir odebrał zadowolony i pewien, że za chwilę usłyszy dobre wieści; nieczęsto dzwoniło do niego z pracy. Zmęczony głos szefa stacji zdusił te oczekiwania w zarodku. Nie radził sobie ze ściąganiem należności z tytułu reklam, toteż coraz bardziej przerzedzały się szeregi sponsorów. Spytał, czy Margeir potrafi poszukać sobie jakiejś osoby prawnej do sponsorowania audycji w zamian za reklamę i dobry PR na antenie. Dodał, by Margeir sumiennie podszedł do sprawy, bo od tego zależy jego praca. Nie powinien zatem z góry wykluczać żadnych ewentualnych donatorów. Dzisiaj każdy musi korzystnie się zaprezentować, czasy są ciężkie i trwa walka o każdego klienta i każdy grosz. A reklama radiowa jest najtańsza i najbardziej skuteczna, bo słuchalność stale rośnie. Dyrektor wypadł w roli akwizytora tak przekonująco, że Margeir zaczął się zastanawiać, czy samemu nie zostać reklamodawcą. Szef jednak nagle przerwał i czekał na odpowiedź.

- Poradzisz sobie, co nie? Inaczej zmuszony będę znaleźć kogoś, kto to sobie załatwi. Czasy są ciężkie, mówią to nawet reklamy - konty-

nuował, kiedy Margeir zwlekał z odpowiedzią

- Mam nadzieję, że tak. - Tylko tyle przyszło mu do głowy. - Mam nadzieję. - Wyłączył telefon i westchnął. Kierunek wiatru się zmienił i Margeir zachłysnął się, gdyż dmuchnęło ostrzej, niż jego płuca gotowe były przyjąć. Ale to był jego najmniejszy problem. Ciekawe, jak działa zasiłek dla bezrobotnych? Nie miał zielonego pojęcia. Niejasno pamiętał, jak mama marudziła, żeby wziął zasiłek, gdy stracił pracę w październiku zeszłego roku, ale nie potrafił sobie przypomnieć, dokąd iść i jak się do tego zabrać. Nie chciał się zwracać do matki, bo w zasadzie dał jej do zrozumienia, że już od dawna nie ma roboty. Wolał też nie tłumaczyć się, dlaczego przejawiał tak mało inicjatywy po utracie pracy, zarówno wtedy, jak i teraz. Podejrzewał, że i tak spotka się u matki z ograniczonym współczuciem, i to pomimo że ona zawsze we wszystkim trzyma jego stronę.

Spodziewał się, że jego prawo do pełnego zasiłku zdążyło już wygasnąć, ale jakieś wsparcie mu się należało. Chyba państwo nie chciało go zmusić

254

do żebrania na ulicy? Przecież to też chyba zabronione? Nie mógł sobie pozwolić na dalszą utratę dochodów, a pieniądze, które odłożył, pracując na dwóch etatach, już dawno wyparowały. Niewiele wydatków w budżecie domowym mógłby ciąć. Mieszkanie należało do dziadka, więc tańszego raczej nigdzie nie znajdzie. Już dawno przestał dzwonić z komórki, zrezygnował z telefonu stacjonarnego i Internetu, jak i innych rzeczy kosztujących sporo, a nienależących do niezbędnych. Zatrzymał tylko samochód, zwłaszcza że nie znajdzie nikogo, kto by kupił od niego takiego grata. Zresztą w razie czego dobrze go mieć, nawet jeśli bak przecieka i dla pewności należy wozić kanister w bagażniku. Wydawał w zasadzie wyłącznie na mieszkanie i jedzenie, a kiedy człowiek żyje na chińskich zupkach, trudno szukać oszczędności w kuchni. Czasem myślał o pizzy, lecz na taki zbytek sobie nie pozwalał. Jedyne porządne posiłki

jadał u mamy, przeważnie w niedziele. Miała u syna wielki plus za to, że nie komentuje jego wilczego apetytu i nie czepia się, że się obżera. Raz tylko spytała go, czy jako dorosły nadal rośnie, a poza tym zdawała się nie zwracać na to uwagi i zaczęła przygotowywać większe porcje, żeby mógł jeszcze zabrać coś do domu. Nie, te czasy gdy miał dość pieniędzy, dawno minęły. Wprawdzie wtedy z comiesięcznych wypłat pozostawało niewiele, ale miał dodatkowe, wolne od podatków dochody i to robiło różnicę. Nie przypominał sobie, by z czegoś musiał rezygnować. Najgorsze, że miał świadomość, iż takie możliwości bezpowrotnie się skończyły.

Ruszył wyludnioną ulicą pod wiatr, dodając sobie odwagi, by zrobić to, co powinien. Nic już się nie liczyło poza dźwiganiem odpowiedzialności za siebie na swoich barkach. Pozostawało mieć nadzieję, że ludzie go rozumieją. Trudno będzie jemu przypisać całą winę, choć nigdy nic nie wiadomo. Los bywa nieobliczalny. Z tego co zauważył, wciąga człowieka w pułapkę, każe mu wierzyć, że wszystko będzie dobrze, po czym podcina nogi, gdy się tego najmniej spodziewa. Przypomniały mu się opowieści o biedakach, którzy wygrali grube pieniądze w zagranicznych loteriach, po czym wszystko stracili i resztę życia muszą spędzić ze świadomością, że nie mają tego, co mieli. Sam dotąd uważał, że żyje na coraz wyższym poziomie, że zmierza w określonym kierunku,

255

choć nie wiedział jakim ani kiedy dotrze w owo miejsce. Teraz stało się jasne, że droga prowadzi po dnie, a nie pod górę. W każdym razie do tej pory.

Margeir zaciągnął kaptur na głowę, żeby osłonić się przed zimnem. Ale co on tak jójczy? Wiele osób znalazło się w jeszcze trudniejszej sytuacji niż on i nie było powodu, by malować wszystko w czarnych barwach. W najgorszym razie przeprowadzi się do mamy. Chyba że uda mu się znaleźć sponsora. Kreśląc w myślach różne wersje scenariuszy rozmów, znów usłyszał dzwonek telefonu i pełen nadziei sięgnął po aparat do

kieszeni. Może szef zmienił zdanie albo sponsor sam się zgłosił i Margeir nie musi już myśleć o spotkaniach z biznesmenami.

Rzeczywistość okazała się jednak inna i to nie sprawa sponsorów zaniepokoiła Margeira.

Thora była wzburzona. Wróciła do kancelarii po wizycie w Sogn i zaczęła wydzwaniać do wszystkich, z którymi teraz powinna porozmawiać. Tyle że wyglądało na to, iż zmówili się, by ją ignorować. Prawnik Ari nie odebrał ani telefonu biurowego, ani komórki, a Glodis jeszcze jej nie odpowiedziała na pytanie o rehabilitanta Tryggviego, choć wysłała jej już drugi mail w tej sprawie, pytając dodatkowo o imię żyjącej dziewczyny. Nie udało jej się także złapać byłej dyrektorki przez telefon; w biurze twierdzili, że jest zajęta, ale nie poinformowali, gdzie mogłaby się dowiedzieć czegoś na temat dziewczyny z mieszkania numer sześć. Rozmówczyni zasłoniła się tajemnicą lekarską i na to nie było rady. W Ministerstwie Sprawiedliwości usłyszała, że Einvardur jest zajęty na zebraniu i dziś go już nie będzie. Thora postanowiła więc zadzwonić do osób z listy, którą miała od Glodis, ale albo łączyła się z pocztą głosową byłych pracowników, albo nikt nie odbierał. Dwa numery były nieaktualne.

Na domiar złego Bella skorzystała z nieobecności Thory tego ranka i zrobiła sobie wolne, tak że recepcja świeciła pustką. Sekretarka zostawiła u siebie dużą kartkę, na której stało: Poszłam do lekażu. Kiedy w kancelarii zobaczyli pierwsze listy, które dziewczyna napisała, szybko

256

kupili jej specjalny program ortograficzny, co okazało się jedną z najlepszych ich inwestycji. Ale to i tak sukces, że dziewczynie udało się zrobić jedynie dwa błędy w jednym słowie.

Kiedy telefon zadzwonił, nie zdołała rozpoznać numeru spośród tych wszystkich, pod które wcześniej dzwoniła.

- Nazywam się Linda i chyba nie zdążyłam odebrać telefonu. Dzwoniono z tego numeru.

Thora przyciągnęła do siebie kartkę, by poszukać właściwego imienia, tłumacząc jednocześnie, kim jest i jaką ma sprawę. Nieważne, o jakiego pracownika chodziło, reguła zawsze obowiązywała ta sama. Kończąc ostatnie zdanie, zauważyła imię kobiety na liście i dopisany przez siebie zawód na podstawie informacji z książki telefonicznej. Z radością przeczytała, że Linda jest psychologiem socjalnym. Sądząc po głosie, była starsza od Thory, spokojna i opanowana.

- Nie wiem, czy będę mogła pomóc, ale jeśli chcesz do mnie wpaść, możemy chwilę pogadać. - Po chwili zaś dodała: - Bardzo lubiłam Jakoba i nigdy nie uwierzyłam w jego winę, a w każdym razie z upływem czasu coraz mniej w to wierzę.

Thora z wdzięcznością przyjęła zaproszenie i zanotowała adres ośrodka dla niepełnosprawnych dzieci w dzielnicy Vesturbaer. Szybko wyszła, by nie pozwolić Lindzie opuścić domu, ale zdążyła jeszcze uzupełnić wiadomość pozostawioną przez Bellę o słowo „psychiatra”. Miała nadzieję, że kartka pozostanie na miejscu do jutra.

Siedziba ośrodka nie była podobna do budynku, który rzekomo miał spalić Jakob. Tamten zbudowany został w czystym stylu architektonicznym, był nowoczesny. Ten zaś zdawał się stać tutaj od czasów, gdy powstawała stara dzielnica. Nic nie świadczyło o tym, że to instytucja publiczna, jedynie może fakt, że drzwi wejściowe były niezwykle szerokie, a przed frontem znajdował się doskonale oznakowany parking dla niepełnosprawnych. Thora zapukała do drzwi, dziwiąc się brakiem dzwonka. Natychmiast rozpoznała głos Lindy zza drzwi. Prawidłowo odgadła jej

257

wiek, wyglądała na dobrą sześćdziesiątkę, była korpulentna i uśmiechnięta. Przyprószone siwizną włosy ściągnęła w krótki koński ogon i pomimo nieciekawej odzieży i uczesania widać było po niej, że ma dobre serce i jest prawa. W każdym razie tak sądziła Thora.

- Nie zwykłam biegać do drzwi, ale ponieważ spodziewałam się cie-

bie, miałam uszy otwarte. Nie musisz zdejmować butów, po kolacji ma się zjawić brygada do sprzątanania, a po całym dniu i tak panuje tu okropny bałagan.

Tuż za progiem kończyło się podobieństwo do normalnego domu.

Hol był bardziej przestronny niż zwykle w tak starych domach i pewno też użyto młota pneumatycznego do przestawienia ścian. Wszystkie drzwi były o połowę szersze od normalnych, a do niektórych ścian przytwierdzono poręcze. Podłogi wyłożono wykładziną, a słowa o bałaganie nie zawierały krzty przesady. Na podłodze widniały koleiny, pewno po wózkach inwalidzkich, pełno było także rozsianych po całym korytarzu i urywających się za zamkniętymi drzwiami śladów po butach.

- Mam tu zaraz swój gabinet, w którym sobie usiadziemy. Chwilowo panuje u nas spokój, ale często zdarza się straszny rozgardiasz, więc zanim znowu się zacznie, lepiej posiedzieć w ciszy. Dom nie został oczywiście zaprojektowany pod taką działalność, więc nie wszystko tutaj jest idealne. Ale z drugiej strony można się do tego przyzwyczaić.

Minęły otwarte drzwi prowadzące do dużej, jasnej sali. Znajdowało się w niej troje dzieci, chłopiec na wózku inwalidzkim, nienaturalnie napuchnięty jakby za sprawą sterydów, dziewczyna wsparta na jakimś stalowym rusztowaniu i jeszcze jedna, która siedziała przy stole z wyprostowanymi plecami, wbijając wzrok w blat. Trudno było się zorientować, co jej dolega. Pozostała dwójka spojrzała w ich stronę. Dzieci uśmiechnęły się szczerze do Thory. Ona także posłała im swój najserdeczniejszy uśmiech i pomachała ręką, lecz musiała przyśpieszyć kroku, by nadażyć za Lindą.

- Czy ten ośrodek przypomina tamten, w którym mieszkał Jakob?

- Chociaż brzmiało to dość idiotycznie, Thora wołała nie używać sformułowania „ośrodek, który spłonął”.

258

- Nie. To jest ośrodek pobytu dziennego i wyłącznie dla młodszych

dzieci. Nie mogą przebywać w normalnych przedszkolach czy szkołach, a przecież muszą zdobywać wiedzę i się bawić, a tego rodzice nie są im w stanie zapewnić. - Linda otworzyła drzwi do niewielkiego, lecz bardzo schludnego gabinetu. - To jeden z budynków przekazanych przez władze państwowe lub miejskie w określonym celu. W tym przypadku zaznaczono, że należy go wykorzystać dla niepełnosprawnych dzieci. Małżeństwo, które tu mieszkało, miało niepełnosprawną córkę, więc znali ich potrzeby. Zmarli wiele lat temu, ale sytuacja wcale się od tamtych czasów nie poprawiła. Dużo jeszcze brakuje.

- Ale dzisiaj chyba pod tym względem jest całkiem nieźle?

- Nie powiedziałabym, że nieźle, ale znośnie. Potrzeb jest znacznie więcej niż dostępnych rozwiązań. Co roku przychodzi na świat jakieś dziesięcioro fizycznie niesprawnych lub poważnie upośledzonych umysłowo dzieci wymagających stałej opieki. Nie we wszystkim jesteśmy w stanie im ulżyć, choć staramy się robić co w naszej mocy. Niestety, nie wszyscy mogą z naszej pomocy korzystać, ale to już jest sprawa systemu, a nie nasza, opiekunów. Moim zdaniem popadamy z jednej skrajności w drugą i musimy dopiero wypracować najkorzystniejsze rozwiązanie. Dawniej niemal wszystkich kierowano w jedno miejsce, które było swego rodzaju zakładem opieki: do starej ochronki w Kopavogur. I jakkolwiek niewiarygodne może to się dziś wydawać, oficjalna nazwa tej placówki brzmiała Główna Ochronka Państwowa dla Umysłowo Chorych. Stan ten trwał aż do tysiąc dziewięćset osiemdziesiątego roku, a potem zaczął się stopniowo poprawiać. Teraz niepełnosprawnych lokuje się w wielu mniejszych ośrodkach, które jednak moim zdaniem zapewniają zbyt mało miejsc. Kiedy finanse są ograniczane, wielu potrzebujących pozostanie poza systemem. Koszt utrzymania jednej osoby pokrywają inni członkowie społeczeństwa.

- To musiał być szok, kiedy spalił się tamten ośrodek. Nie chodzi mi wyłącznie o to, że spłonęli niewinni ludzie.

- Tak, można tak powiedzieć. Państwo i gminy nie ubezpieczają swo-

ich nieruchomości, więc odszkodowania nie będzie. A sądząc po dzisiejszej sytuacji finansowej, w najbliższych latach nie powstaną takie

259

placówki. W tym czasie przybędzie oczywiście osób wymagających opieki.

- Praca w takich warunkach musi być przygnębiająca. - Thora omiotła wzrokiem zdjęcia niepełnosprawnych dzieci za plecami kobiety.

Wszystkie zdawały się szczęśliwe i uśmiechnięte jak te, które Thora pozdrowiła na korytarzu.

- Tak, jeśli człowiek nie potrafi przymknąć oczu na ból i skupić się na tym, co jest w stanie zmienić. Ja już zajmuję się tym tyle lat, że dawno zdążyłam zbudować sobie pancierz nie do przebicia. Ale ta praca nie polega wyłącznie na obserwowaniu smutku i nędzy, jak wielu chce sądzić. Nasi podopieczni mają tę wspólną cechę, że czują się dobrze i są szczęśliwi, mimo że na co dzień zmagają się z problemami, których inne dzieci nie poznały na własnej skórze. Jestem przekonana, że są bardziej zadowoleni z życia niż ich zdrowi rówieśnicy. Najważniejszy jest tu stosunek do życia, a w ostatnich latach komputery bardzo zmniejszyły dystans między zdrowymi a fizycznie niepełnosprawnymi dziećmi. Znam takie, które cały dzień spędzają przed monitorem i nie korzystają z wolności, jaką daje nieskrepowany ruch. A jeśli chodzi o dzieci z zaburzeniami rozwoju psychicznego, główny problem polega na tym, jak powoli zmienia się stosunek do nich. Społeczeństwo z reguły ma dość ograniczoną cierpliwość do tych, którzy rzekomo się nie rozwijają i nie wnoszą swego wkładu w budowanie dobrobytu. A przecież większość z nich dobrze wykonuje swoje obowiązki, jeśli tylko zajęcie jest odpowiednie do umiejętności, i ze świecą szukać lepszych i bardziej sumiennych pracowników. Thora skinęła głową przekonana, że niesprawna umysłowo osoba poradziłaby sobie z pracą sekretarki lepiej niż Bella. Poza tym uproszczeniem byłoby twierdzić, że życie tych dzieci wiąże się wyłącznie z kło-

potami.

- Jak już mówiłam, usiłuję dowiedzieć się, czy ktoś inny niż Jakob mógł wzniecić pożar, czy nie mogło w tym uczestniczyć kilka osób.

Doszłam do pewnych wniosków, które dają do myślenia, choć nie mogę jeszcze niczego udowodnić. Czy swoje wątpliwości co do winy Jakoba opierasz na odczuciach, czy może masz coś konkretnego?

260

- Niestety, to tylko odczucia. Jakob nie miał tam łatwego życia i tak dalej, ale nie widzę go uciekającego się do tak rozpaczliwych kroków.

On wierzył, że to się kiedyś skończy, że wróci do domu, i nie przyjmował do wiadomości, że będzie tam już zawsze mieszkał. Nie potrafię zatem wyobrazić sobie, jak to pasuje do teorii, że uznał, iż musi spalić ośrodek, by wrócić do domu. - Linda z poważną miną skrzyżowała ramiona.

Uśmiech, który zdawał się zawsze gościć na jej twarzy, znikł. - Swego czasu, kiedy toczyło się postępowanie w tej sprawie, człowiek był w takim szoku, że smutek przesłaniał mu wszystko. Strasznie współczułam tym, co tam zginęli, ale i Jakobowi. To była straszna emocjonalna huśtawka i nikt nie przejmował się logiką. Nawet nie przyszło mi do głowy kwestionować wyniki śledztwa. Wątpliwości pojawiły się dopiero później, ale było już po wszystkim. Zastanawiam się teraz, czy ustalenia byłyby inne, gdybyśmy ja i inni postąpili inaczej wtedy, kiedy Jakob potrzebował naszej pomocy. I mogę ci powiedzieć, że nie czuję się komfortowo. Sądzę, że uciekałam od całej sprawy, żeby nie myśleć o tym, że skoro nie Jakob podpalił, to musiał to zrobić ktoś inny. Ale kto?

- Nie można wymagać, by ludzie zachowywali się jak roboty. To jest normalna reakcja przy takim szoku. - Thora była zadowolona, że udało jej się wreszcie znaleźć kogoś, poza jego matką, kto naprawdę wierzy w niewinność Jakoba. Ludzie byli skłonni dopuścić taką możliwość, ale z ich oczu wycierały wielkie wątpliwości, czy śledztwo Thory tego dowiedzie. Linda była chyba innego zdania. - Między innymi udało mi

się ustalić, że jedna z pensjonariuszek spodziewała się dziecka. Lisa.

Wiedziałaś o tym?

Kobieta zarumieniała się.

- Tak. Ale nie od razu. To wyszło podczas autopsji i z racji mojej funkcji zostałam wezwana do oddziału rejonowego, gdzie się tą sprawą zajmowano. Zupełnie mnie to zaskoczyło. - Potarła czoło. - Nie skojarzyłam, że pożar może mieć związek z ciążą. Z wszelkich sił starano się wyjaśnić, kto mógł popełnić ten obrzydliwy czyn, żeby zapobiec ewentualnej recydywie. Dołożono też starań, by o niczym nie dowiedziały się media.

261

- Podejrzewasz kogoś szczególnego?

- Boże, nie. To tak odstręczający czyn, że człowiek nie potrafi go nikomu przypisać. Ale cały czas twierdzę, że to wykluczone, by podpala-
czem był pracownik. - Twarz Lindy stała się jeszcze bardziej czerwona.

- Jedyne, którego moim zdaniem można było podejrzewać o sprawstwo, okazał się niewinny, gdy porównano próbki DNA jego i płodu.

- O kogo chodzi?

- O młodego człowieka, który głównie dyżurował na nocnej zmianie.

Zginął w pożarze. Fridleifur.

- Z tego co wiem, był bardzo przyzwoity i miły dla pacjentów. Mam rację?

Kobieta opuściła rękę i położyła dłoń na blacie biurka.

- Był w zasadzie w porządku, ale nie świecił przykładem. Nigdy do końca go nie polubiłam, jak również i tego, który dyżurował razem z nim. Podejrzewałam, że mało sumiennie wypełniają swoje obowiązki. Wiem, że nieładnie mówić takie rzeczy o tych, którzy odeszli, ale tak to po prostu wyglądało.

- Przyłapałaś ich na czymś niedozwolonym?

- Tego bym nie powiedziała, bo w takim przypadku straciliby pra-

cę. Z rzadka zaglądałam tam w weekendy, ale zawsze znajdowałam w ośrodku puszki po piwie i inne przedmioty świadczące o tym, że przynajmniej jeden z nich pił w pracy. Obaj jednak zawsze okazywali się absolutnie trzeźwi i mieli gotowe wyjaśnienia, które dyrektorka przyjmowała za dobrą monetę, choć ja się z nią nie zgadzałam. Kto by uwierzył, że co rusz znajdują takie śmieci porozrzucane po ogrodzie i postanawiają je uprzątnąć? W każdym razie nie ja. Poza tym niezwykle szybko schodził na ich zmianach intralipid, preparat do kroplówki, który podaje się, kiedy karmienie doustne nie wystarcza. Takie odżywianie dożylnie. To samo dotyczyło wenflonów i wężyków. Dwukrotnie znalazłam w koszu na śmieci w dyżurce puste torebki, z których obecności nie potrafili się wytłumaczyć i powiedzieli, że musiały się tam znajdować, zanim przyszli do pracy. Ale w to nie uwierzyłam. Nigdy więcej nie znaleźliśmy pustych opakowań czy zużytych igieł, natomiast

262
zapasy leku wciąż się kurczyły w podejrzany sposób. Moim zdaniem Glodis nie potraktowała tego poważnie, potrzebowała więcej czasu, żeby dojść do prawdy, ale to oczywiście nigdy nie nastąpiło. Orientuję się natomiast, że nie było łatwo znaleźć chętnych do pracy na nocnych dyżurach, co także miało wpływ na to, że postanowiła patrzeć na całą sprawę przez palce.

- Uważasz, że brali narkotyki albo może handlowali nimi na nocnej zmianie?

- Żadna ze mnie specjalistka od narkotyków, ale nie potrafię sobie wyobrazić, by kroplówka miała je zastępować. Ale jasne jest, że nie powinni zbliżać się do leków, wbijać innym igieł, przygotowywać mieszanek i tak dalej.

- A lekarstw nie przechowywano w zamkniętej szafie?

- Nie, to była jedna ze spraw wciąż pozostających do załatwienia.

Czekaliśmy na lodówkę specjalnie przystosowaną do składowania tego

typu leków. O ile sobie dobrze przypominam, można je było przechowywać w temperaturze pokojowej, ale zalecano trzymanie w lodówce. Tymczasowo magazynowano te leki w niedużej szafce obok gabinetu Glodis. Tam też chowano igły i inny sprzęt medyczny, do którego musieliśmy mieć dostęp. Magazynek oczywiście zamykano, ale dyżurni mieli klucz do wszystkich pomieszczeń.

- Podobno siostra Fridleifura i jakiś jego przyjaciel zajrzeli do niego wczesnym rankiem w któryś weekend. Czy takie wizyty często się zdarzały?

Linda skrzywiła się.

- Nie, nie sędzę. Chociaż nie można tego wykluczyć.

Stało się jasne, że Thora będzie musiała skontaktować się z siostrą Fridleifura i drugim dyżurnym, który nie odpowiadał na jej wielokrotne telefony.

- Interesuje mnie bardzo jeszcze jedna sprawa, dziewczyna, która mieszkała pod 06. Na krótko przed pożarem przeniesiono ją do szpitala. Nie wspomina się o niej w aktach sprawy, a ja miałabym ochotę z nią porozmawiać, bo może się okazać, że ma jakieś informacje.

263

- O Boże - westchnęła kobieta. - W to akurat pozwolę sobie wątpić. Być może zbyt mało wiesz na temat jej stanu. Cierpi na zespół zamknięcia i prawie w ogóle nie jest w stanie komunikować się z otoczeniem.

- Słyszałam, że potrafi przekazywać informacje oczami. To prawda?

- Tak, ale ty możesz nie dać rady w ten sposób się z nią porozumieć. Mam nadzieję, że cię nie obrażam?

Thora potrząsnęła głową.

- A co to właściwie jest ten zespół zamknięcia?

- Nic gorszego już się człowiekowi nie może przytrafić. Uszkodzenie pnia mózgu powodujące utratę kontroli nad wszystkimi mięśniami ruchowymi poza tymi, które poruszają oczami. Istnieje jeszcze gorsza

odmiana choroby powodująca utratę panowania również nad tymi mięśniami. Czasem porównuje się ów stan do pogrzebania za życia, a różni się tym od śpiączki, że pacjent ma pełną świadomość. Dolna część mózgu jest uszkodzona, ale górna funkcjonuje bez zarzutu.

- A czucie? Czy ci ludzie czują swoje ciało?

- Zazwyczaj. Tak jest w tym przypadku. Dziewczyna nazywa się Ragna Sólvadottir, kilka lat temu spadła z dużej wysokości i nie ma nadziei na poprawę. Najczęściej taki stan jest skutkiem wylewu lub wypadku, choć znane są i inne przyczyny. Na szczęście nie zdarza się to często. Nie wiem, co się z nią stało, ale nie wykluczam, że trafiła do innego ośrodka czy podobnej placówki. Nie można wypisać jej po prostu do domu, żeby zwolnić miejsce, a poza tym jej rodzice wyjechali z kraju. Chyba za pracą.

Thora niewiele mogła powiedzieć. Przeszły ją dreszcze, ale udało jej się je opanować. Zastanawiała się, czy to możliwe, że ten, kto zgwałcił Lisę, próbował także wykorzystać tę dziewczynę, która znajdowała się w podobnym stanie. W takim razie istniała szansa na zdobycie rysopisu sprawcy, a może nawet na ustalenie jego tożsamości.

- Nie kojarzysz, żeby mieszkanie 02 miało jakiś związek z węzem, z krótkim węzem? Zajmował je Natan. Wybacz tak dziwne pytanie, ale niestety, nie mogę dokładniej tego wytłumaczyć, ponieważ moje informacje pochodzą z dość dziwnego źródła.

264

Linda potrząsnęła głową.

- Niczego takiego sobie nie przypominam. Natan był uroczym młodym człowiekiem i nie trzymał u siebie żadnych węży, ani plastikowych, ani żywych. Na twoim miejscu zwątpiłabym w prawdziwość tych informacji, jeśli łączysz je z pożarem, bo Natan nie był w stanie czegoś podobnego zrobić. Równie dobrze można by mnie ogłuszyć piórkiem.

- A inni mieszkańcy? Czy ktoś z nich albo z członków ich rodzin

mógł się tego dopuścić? Mam na myśli zarówno pożar, jak i sprawę z Lisą.

Kobieta zastanawiała się długo.

- Jeśli mam być szczerą, nie potrafię nikogo wskazać. Choć nie minęło wiele czasu od otwarcia ośrodka, udało mi się dość dobrze poznać wszystkich pensjonariuszy i nikt taki nie przychodzi mi do głowy.

Członków rodzin znałam oczywiście o wiele gorzej, ale pozwolę sobie wątpić, by ktoś z nich popełnił tak potworny czyn. Większość rodziców dzieci niepełnosprawnych, których poznałam przez lata pracy, a nie jest ich mało, chce jak najlepiej dla swojego dziecka i do upadłego walczy o jego prawa. Tacy ludzie raczej nie popełniają morderstwa, po prostu nie umiem sobie tego wyobrazić.

Niewiele osób potrafiło sobie wyobrazić innych zabijających bliźniego, ale przecież wciąż takie przypadki się zdarzają.

- Oglądałam materiały nakręcone swego czasu przez pewnego filmowca w ośrodku. - Linda skinęła głową, dając do zrozumienia, że kojarzy sprawę.

- Tam usłyszałam w tle słowa, które pojawiły się w moich rozmowach z Jakobem, ale nie potrafię ich do końca zrozumieć i mam nadzieję, że mi pomożesz.

- A co to za słowa? - Kobieta zdawała się zdumiona.

- „Spójrz na mnie”... Wypowiedane przez mężczyznę, i to dość surowo. Linda patrzyła na Thore z nieodgadnioną miną.

- Tak - odezwała się bardziej naturalnie. - Znam to. Tryggvi miał terapeutę, który stosował dość niekonwencjonalne metody pobudzania chłopaka. I ciągle to właśnie powtarzał przy próbach nawiązania z nim kontaktu. Właściwie torturował chłopaka, by patrzył mu w oczy i w ten

265
sposób przyswajał sobie naukę. Towarzyszyły temu krzyki cierpiącego chłopca, a terapeuta z kolei też reagował na wszystko krzykiem. Nie dało się tego słuchać.

- Terapeuta? Był psychologiem socjalnym, tak jak ty?
- Nie. - Kobieta przybrała hardą minę. - Rodzice Tryggviego, zwłaszcza jego matka, chcieli koniecznie zapewnić mu niekonwencjonalne leczenie w nadziei, że osiągną lepsze efekty niż my. Zatrudnili tego człowieka, Aegira Rannverssona, ale nigdy nie dowiedzieliśmy się, jakie ma uprawnienia czy wykształcenie. Właśnie wrócił z zagranicy, gdzie pracował czy studiował terapię autyzmu, ale nie w jakiejś szacownej instytucji naukowej, tyle wiem.
- I osiągnął jakieś rezultaty?

Nastąpiła wyjątkowo długa chwila ciszy, po czym kobieta przemówiła:

- Tak, osiągnął. Ale nie umiem powiedzieć, czy wyszły one chłopakowi na dobre. W każdym razie udało mu się nakłonić Tryggviego do intensywniejszych kontaktów z otoczeniem, niż ktokolwiek pozwalał sobie marzyć, choć oczywiście ani nie zaczął mówić, ani nic podobnego. Coraz częściej wyrażał swoje myśli za pomocą niewiarygodnych wprost rysunków, których oczywiście nie potrafię zinterpretować. Ale główna przemiana polegała na tym, że zachowywał większą czujność wobec otoczenia. Jego choroba była w bardzo poważnym stadium i nie potrafił uporać się z wieloma sprawami w życiu codziennym. Nie cierpiał dźwięku spuszczonej w ubikacji wody, dzwonek telefonów, fascynowały go światełka choinkowe i świece, na które mógł się gapić bez końca, i wiele podobnych rzeczy. Przestał się czuć tak bardzo zagubiony, choć nie wiadomo, jak by się to skończyło, gdyby nadal poddawano go takiej terapii. Równie dobrze z czasem mógłby nastąpić regres choroby, to się zdarza. Jego matka osobiście mi powiedziała, że nie cierpiał przebywać w pomieszczeniu, w którym gra telewizor, a potem bez jakiejś wyraźnej przyczyny doszło do tego radio. Ale oczywiście niełatwo powiedzieć, co by się stało. Być może dzięki owej niekonwencjonalnej terapii żyłoby mu się coraz lepiej, choć na skutek narzekań mieszkańców i ich bliskich na hałas towarzyszący zajęciom rodzice Tryggviego przerwali leczenie

i nie zgodzili się na jego kontynuowanie na mieście, gdyż nie było sposobu namówić chłopaka, by wsiadł do auta. Na szczęście nie nastąpił regres.

Teraz Thora milczała. Ani Einvardur, ojciec Tryggviego, ani Fanndis, jego matka, słowem o tym nie wspomnieli. Jeśli już, to raczej sugerowali brak jakichkolwiek postępów. Czasem niepowiedziane waży najwięcej. Zważywszy na ich miłość do syna i na jego stan, dziwne było, że nie zauważyli postępu, a jeszcze dziwniejsze, że ulegli presji innych rodziców. Czyżby nie dało się wyciszyć krzyków i prowadzić terapii w sposób bardziej spokojny?

- A więc powoli się otwierał i stało się całkiem prawdopodobne, że zacznie opuszczać swoje mieszkanie? Może nawet już się szwendał po nocach?

- Niewykluczone.

sobota

16 stycznia

2010

Rozdział 21

Pogoda zrobiła się wspaniała. Mimo to Thora była szczęśliwa, że ma na sobie długą kurtkę chroniącą jej siedzenie przed chłodem plastikowych krzesełek na trybunie. Po wielkim boisku pokrytym sztuczną trawą biegała Soley w towarzystwie swoich koleżanek z drużyny. Nie można powiedzieć, żeby grały według jakichś specjalnych założeń taktycznych lub by nawet interesowały się piłką, która przez to właśnie znajdowała się niemal cały czas na ich połowie boiska. Dość późno odbywał się ten mecz towarzyski i Thora pomyślała, że widocznie trener uznał, iż kiepskie warunki pogodowe działać będą na korzyść jego drużyny, tak że dziewczynki przegrają może mniejszą różnicą bramek niż zazwyczaj, a może

nawet ocalą remis, co było założeniem raczej optymistycznym, zwłaszcza że nawet na chwilę nie pojawiła się iskierka nadziei, iż przeciwniczki stracą piłkę z oczu lub pomylą bramki w zadymce.

- Wracaj, Soley! W drugą stronę! - Matthew przyłożył dłonie do ust, wołając do niej. Soley zatrzymała się, odwróciła do nich i pomachała z uśmiechem. W tym czasie minęła ją przeciwniczka z piłką. - Będzie lepiej - powiedział do Thory, choć bez przekonania.

- Nie zniszczą za bardzo boiska, grając zimą? - Thora jeszcze mniej знаła się na piłce niż Soley. Wiedziała jednak, że boisko niedawno zostało oddane do użytku, i wołała, by gmina nie musiała go zaraz naprawiać tylko dlatego, że trampkarki z drużyny Soley zostały zmiecione w proch.

- Dziewczynki są bardzo lekkie, tak że nie ma to najmniejszego znaczenia. - Zawodniczki musiały o uwagę widzów konkurować ze wspaniałym połyskującym oceanem po przeciwległej stronie boiska i pasmem
271

górkim Reykjanes. - Dalej, Soley! Dalej! - Córusia znów się zatrzymała, żeby pomachać, zapominając o meczu, który już dawno został przegrany.

- Może lepiej jej nie kibicować? - Thora zerknęła na zegarek. Jeszcze kwadrans. - Chyba nie może się przez to skupić. - W kieszeni kurtki Thory zadzwonił telefon. Numeru nie rozpoznała, ale głos brzmiał znajomo. To była Grimheidur, mama Jakoba. Z początku Thora straszliwie żałowała, że odebrała, bo wołała nie zajmować się pracą w weekend, ale kiedy kobieta powiedziała jej, o co chodzi, zmieniła zdanie. Po-dziękowała za wiadomość i pożegnała ją.

- Co? - Matthew przestraszył się miny Thory.

- Jakob został zabrany z Sogn. Przewieziono go z poważnymi obrażeniami do Szpitala Krajowego, gdzie zoperowano mu oko.

Matthew znów zaczął oglądać mecz.

- A co się stało?

- Josteinn rzucił się na niego. Ze sztucami w trakcie posiłku. Podobno będzie miał szczęście, jeśli uratują oko. Poza tym ma jeszcze więcej ran, o ile dobrze zrozumiałam. Biedny chłopak.

To wystarczyło, by odciągnąć jego uwagę od piłki.

- Co? A ja myślałem, że jest jego dobroczyńcą czy kimś w tym rodzaju. Czy to nie on finansuje twoje śledztwo, ponieważ polubił Jakoba? Posprzeczali się, czy co?

- Nie, chyba nie. Zaatakował go zupełnie bez powodu, o ile wierzyć mamie Jakoba. - Thora schowała telefon. Taki bieg rzeczy z pewnością w zasadniczy sposób wpłynie na rewizję sprawy. W tej sytuacji Josteinn raczej się wycofa. - Właściwie to nie wiem, czemu tak się dziwię. Facet jest chory, zdolny do wszystkiego i powinnam być wdzięczna, że nie wyszłam od niego z widelcem w skroni.

Matthew był rozbawiony.

- Zrezygnujesz. To proste.

Thora puściła jego słowa mimo uszu. Nie miała ochoty na dalsze kontakty z Josteinnem, ale sprawa była interesująca, a pragnienie uwolnienia Jakoba z Sogn przemożne. Nie powinna jednak podchodzić do niej w ten sposób, nie powinna dać się ponosić uczuciom. Zwiększało to

272
bowiem niebezpieczeństwo, że pominie coś, co będzie przeczyć założonej przez nią tezie. Niestety, z drugiej strony nie zawsze można opanować uczucia, a wobec Jakoba po prostu nie dało się pozostać obojętnym.

- Nie wiem, może powinnam odwiedzić go w szpitalu. Zanieść kwiaty lub czekoladki.

Matthew wzruszył ramionami i wrócił do oglądania meczu.

- A wolno ci? Nie jest teraz pod nadzorem policji?

- Przypuszczam, że pozwolą mi się z nim spotkać z powodu mojego zaangażowania w jego sprawę.

- Więc nie ma na co czekać, bo pewno już niedługo będziesz cieszyć

się takimi względami. Josteinn przestanie płacić, skoro ich wzajemne stosunki aż tak się popsuły. - Głos Matthew brzmiał dość niewesoło.

- Nie rozumiem, dlaczego wzięłaś teraz tę sprawę. Okazje dla prawników leżą dziś na ulicy, wystarczy się schylić. I chodzi w nich o pieniądze, o papierowe przelewy, które nie są niebezpieczne, choć bywają niepiękne.

- Wcale nie łatwo o taką sprawę. Częściowo dlatego, że decyduje rozdzielnik polityczny lub jakieś kliki, a nasza kancelaria nie stanowi konkurencji dla dużych firm zatrudniających tłumy wyspecjalizowanych prawników. My im do pięt nie sięgamy. - Nie dodała tylko tego, co najważniejsze. Strasznie nudziły ją sprawy majątkowe i prawo handlowe i choć Bragiemu zazwyczaj udawało się znaleźć ciekawe aspekty w każdej sprawie, raczej nie było szans, by przestał zajmować się rozwodami, które stanowiły jego życie i radość. - Nie zrezygnuję, chyba że Josteinn przestanie płacić. To śledztwo jest dla mnie interesujące, a przecież kancelaria nie ugina się pod nadmiarem zleceń. A zarobek nam się przyda i sprawa nie będzie bardzo ciężka.

- Skontaktowali się ze mną z banku i zaproponowali powrót do pracy. - Matthew nie odrywał wzroku od boiska. - Wprawdzie oferują gorszą pensję, ale i roboty mniej niż przedtem.

- Wspaniale! - Thora nachyliła się do niego. - Nie cieszysz się?

- Nie wiem.

- Kiedy z tobą rozmawiali?

273

- Przedwczoraj.

- I czekałeś, żeby mi o tym powiedzieć, dlatego że...?-Thora odsunęła się od niego, szczęśliwa, że nie zamówiła brazylijskiej depilacji.

- Tak dokładnie to nie wiem. Potrzebuję czasu i spokoju, żeby wszystko dokładnie przemyśleć, choć na pierwszy rzut oka wydaje się to znakomitą okazją. - Odwrócił się i spojrzał jej prosto w oczy. - Miał-

bym mętnik w głowie, gdybym musiał omówić z tobą ich propozycję. A to wyłącznie moja sprawa. Zawsze trudno mi było podejmować decyzje. Najlepiej się czuję, kiedy mam jasne odpowiedzi, tak lub nie, i kiedy nie muszę się głębiej nad niczym zastanawiać.

Thora wolno skinęła głową.

- Rozumiem. - Wstyd jej było, że czuje się tak bardzo urażona i nie potrafi tego ukryć, przecież nie wyznał jej, że ją zdradził z tuzinem kobiet czy że przepuścił wszystkie pieniądze rodziny, grając w jedno-rękiego bandytę, lub wykupił islandzkie papiery wartościowe. - Ale skoro już mnie dopuściłeś do tajemnicy, to do jakich wniosków doszedłeś?

- Żadnych. Jeszcze się zastanawiam. - Soley i jej koleżanki z drużyny wciąż hasały po boisku, nie przejmując się, że liczba strzelonych przez przeciwniczki goli przypominała raczej wynik meczu w piłkę ręczną. Uradowały się ogromnie, gdy przypadkiem udało im się kopnąć futbolówkę w kierunku drugiej bramki. Piłka wolniutko wtoczyła się na pole karne, a zdumione przeciwniczki obserwowały ten niespodziewany rozwój wypadków, dopóki bramkarka nie złapała jej w ręce. Nielicznie zebrani na trybunach cieszyli się, jakby chodziło o gola strzelonego przewrotką. Matthew także klaskał, a gdy przestał bić brawo, dodał: - Pewno wezmę tę pracę, choć nie mam ochoty tam wracać.

- To brzmi rozsądnie. - Thora uśmiechnęła się. Przyda im się jeszcze jedna pensja. - Potem zawsze możesz zmienić decyzję. Przecież nie zmuszą cię do pracy do końca życia.

- Nie, w zasadzie nie. - Najwyraźniej usiłował udawać wesołego.

- Oczywiście wszystko za tym przemawia, również dlatego, że bardzo mi trudno tak beczynn timer siedzieć.

274

- A obecność mamy i taty nie pomaga, co? - Matthew nie musiał na to odpowiadać. Zwiększenie liczebności domowników nie ułatwiało mu

życia na bezrobociu. - Cóż, decyzja należy całkowicie do ciebie. Jeżeli nie potrafisz sobie tego wyobrazić, to nie potrafisz sobie tego wyobrazić. Po prostu. Przecież nie jest tak, że nie mamy czego do garnka włożyć.

Matthew uśmiechnął się do niej.

- A wam nie brakuje asystenta?

Odwzajemniła jego uśmiech.

- Uwolnij mnie od Belli i możesz złożyć podanie o pracę w recepcji.

- Mecz zakończył się kompletną kompromitacją, jak zwykle zresztą, a zwyciężczynie także niemal się wstydziły, jakby grały przeciwko młodszym od siebie, tracąc całą frajdę ze zwycięstwa. Za to Soley i jej koleżanki nie wzięły sobie porażki do serca i radosne opuściły boisko. Prawdziwy sportowy duch.

Jakob nie został ani przykuty kajdankami do łóżka, ani w żaden inny sposób pozbawiony wolności. Policjanci też nie pełnili straży przy łóżku. Za to salę szpitalną zamknięto na klucz, tak że nie zdołaliby uciec, co, zważywszy na obrażenia, i tak zdawało się mało prawdopodobne. Pielęgniarka, która otworzyła Thorze drzwi, najpierw zadzwoniła dokądś, by uzyskać zezwolenie, co okazało się dość łatwe. Ponieważ Thora nie знаła wszystkich okoliczności napaści, dla lepszego samopoczucia wzięła ze sobą Matthew. Nie dało się bowiem wykluczyć, że to Jakob rozpoczął bójkę, a gdyby przyszło mu do głowy i z nią się pobić, oberwałaby podobne cięgi co drużyna Soley na boisku. Najwyraźniej nikogo tu w szpitalu nie obchodziło, że towarzyszy jej Matthew, co świadczyło o tym, iż ludzie raczej nie przejmują się Jakobem. Nawet nie chce im się go obserwować. Ale może po prostu był to kolejny przejaw oszczędności i cięć wydatków na cele społeczne.

Jakob leżał na łóżku przykryty po brodę. Na prawym oku miał gruby biały opatrunek i najwyraźniej usiłował umieścić na nosie okulary. Ciężkie, niekształtne oprawki spoczywały przekrzywione, bo jedno z ramion

nie sięgało do ucha, które również zostało uszkodzone. Oklejono je plastrami i przyklepiono do głowy. Wyglądało to dość komicznie, a wrażenie nie poprawiło się, kiedy Jakob gwałtownie odwrócił się od telewizora, żeby zobaczyć, kto go odwiedził. Oprawki przesunęły się i teraz prawie pionowo sterczały mu na twarzy. Szybko poprawił je grubymi palcami, na ile to było możliwe.

- Cześć, Jakobie. - Thora podała mu puszkę z cukierkami Macintosh, którą kupiła po drodze. - Przywieźliśmy ci słodycze. - Wskazała Matthew. - Pamiętasz Matthew, prawda?

- No. - Jakob wbił wzrok w puszkę. - Mogę wziąć teraz?

- Oczywiście. - Thora natychmiast pożałowała, że się zgodziła. Przecież mógł być na diecie. - A co, nie wolno ci jeść? Czy ktoś ci powiedział, że masz pościć?

- Nie, nikt. - Jakob potrząsnął głową, podkreślając wagę swych słów. -A jestem głodny. Wczoraj wieczorem nie dokończyłem kolacji. - Nie musiał tłumaczyć, co mu przeszkodziło. - Przed chwilą dostałem obiad, ale powinienem dostać dwa posiłki, bo jednego mi brakuje.

- Słusznie. - Thora uśmiechnęła się, otworzyła puszkę i położyła na posłaniu obok niego, podczas gdy Matthew przystawił do łóżka dwa krzesła. - Tylko uważaj na te niesmaczne.

Jakob posłuchał Thory i bardzo uważnie wybierał cukierki. Z ustami pełnymi czekolady wybełkotał grzecznie:

- Dziękuję bardzo.

- Na zdrowie. - Matthew uwolnił go od papierków, wrzucając je do kosza pod umywalką. Następnie usiadł na krześle. - Jak się czujesz?

- Źle. Swędzi mnie, a nie mogę się podrapać, bo mam te plastry.

Thora skinęła głową w kierunku pilota.

- Nie mógłbyś ściszyć albo wyłączyć telewizora, póki jesteśmy u ciebie? Będziemy cię lepiej słyszeć. - Aktorzy na ekranie nagle zaczęli śpiewać, zagłuszając ich słowa.

Jakob spojrział na telewizor i przez chwilę trawił propozycję Thory.

W końcu sięgnął po pilota i wyłączył odbiornik.

- I tak już ten film widziałem.

276

- Dzięki, teraz jest o wiele lepiej. - Thora uśmiechnęła się do niego.

- Czy twojej mamie pozwolono cię odwiedzić?

- Tak. Była tu przed chwilą. - Jakob wyłuskał kolejnego cukierka.

- I potem jeszcze przyjdzie. Ja widzę stąd nasz dom, a ona mnie też widzi. Mieszkamy na drugim piętrze i jeśli nie ma mnie w domu, mama musi wnosić zakupy sama na górę. - Palcem prawej dłoni pokazał w kierunku okna. Dłoń także była zabandażowana.

- Z pewnością bardzo jej pomagasz. - Thora wyjrzała przez okno, lecz nie zauważyła domu, o którym chłopak mówił. - Miejmy nadzieję, że znów będziesz mógł jej służyć pomocą. Najpierw jednak musisz wyzdrowieć i inne rzeczy muszą się wydarzyć. Ale teraz się nad tym nie zastanawiamy.

- Nie. - Jakob zamknął puszkę. - Możemy rozmawiać o innych rzeczach. Na przykład o moim oku. - Nakrył dłonią tę część okularów, która spoczywała na opatrunku.

- Jak to się właściwie stało? Chcesz nam opowiedzieć o napadzie?

- Matthew po kolei wskazywał urazy.

- To było złe. Jadłem i nagle po prostu... strasznie złe po prostu.

Matthew skinął głową na znak współczucia.

- Siedział obok ciebie?

- Tak. Jadł rybę i nagle wstał i po prostu... strasznie złe po prostu.

- Więc nie szturchałeś go dla zabawy, czy coś takiego? - spytała Thora.

- Nie. Jadłem swoją rybę. Jak nic nie zostawimy, mieliśmy dostać deser ryżowy. - Zrobił smutną minę. - Nie dali mi go.

- Na pewno jeszcze dostaniesz, z dokładką. - Thora postanowiła zapytać pielęgniarkę, czy nie da się załatwić Jakobowi porcji deseru ryżo-

wego. - Czy on kiedykolwiek wcześniej usiłował wyrzucić ci krzywdę?

Może przeszkodzili mu w tym ludzie w Sogn?

- Nie, nigdy. Zawsze jest dobry. Tylko wtedy. Może mu ryba nie smakowała?

- Może. A nic nie mówił, zanim się na ciebie rzucił?

Jakob zamyślony patrzył na Matthew z otwartymi ustami.

- No, coś. Tylko że to było takie dziwne.

277

- A pamiętasz co takiego? - Thora pochyliła się nad nim, żeby lepiej słyszeć.

- Powiedział, że lepiej, jak będę w Reykjavíku. Pamiętam, bo mnie to bardzo ucieszyło i już miałem powiedzieć, że też tak uważam, ale nie mogłem... bo nagle poczułem straszny ból i nawet przestałem widzieć.

Thorze przy tych słowach zakręciło się w głowie, więc przerwała Jakobowi, by uwolnić się od wizji widelca w oku.

- Może powinniśmy raczej porozmawiać o czymś innym, miłszym. Z pewnością jeszcze będziesz opowiadał o tym policji i innym, na razie wystarczy. - Nagle uderzyło ją to, co przed chwilą usłyszała o Josteinnie. Znowu przerwała Jakobowi, który właśnie miał zamiar się odezwać: - Powiedział „lepiej”? Że lepiej, jak będziesz w Reykjavíku?

- Tak. - Jakob kiwał głową tak zawzięcie, że aż wprawił w ruch okulary. - Tak powiedział.

Thora nie dała nic po sobie poznać.

- Nic więcej?

- No, jeszcze coś. Żebym z tobą chętnie rozmawiał. Ale wtedy już kroił mi ucho i kłuł oko, tak że zacząłem krzyczeć, więc więcej nie słyszałem. Może coś jeszcze powiedział.

Thora wątpiła. Słowa Josteinna w zupełności tłumaczyły jego napaść.

Uznał, że śledztwo Thory ruszy z kopyta, jeśli będzie miała lepszy kon-

takt z Jakobem.

Thora powiedziała Matthew o swoich podejrzaniach, dopiero kiedy opuścili gmach szpitala.

- Mówisz poważnie? - Matthew zatrzymał się, tak bardzo go to zaskoczyło. Jeśli chodzi o kontakty międzyludzkie, był zwolennikiem szczerości i prostoty, a to, że nie powiedział jej o propozycji banku, było największym odstępstwem od zasad. Już sam fakt, że Thora uważała, iż Josteinn popełnił w tym celu wykroczenie, był dla niego tak nieprawdopodobny, że mógł tylko wpatrywać się w nią z niedowierzaniem.

278

- Zasadniczo niczego nie mogę udowodnić ani potwierdzić, nie wy-
pytawszy sprawcy, ale moje przypuszczenia całkiem pasują do tego,
o czym rozmawialiśmy.

Matthew zdenerwowany kręcił głową.

- Nie wiem, co jest bardziej chore, taka napaść bez powodu na nie-
winnego chłopaka czy uszkodzenie ciała w określonym celu.

- Bez dwóch zdań, bardziej chore jest uszkodzenie ciała w określonym
celu. - Thora oddychała rześkim powietrzem. - Tylko pamiętaj, że facet
jest nienormalny. Najwyraźniej zdolny do wszystkiego. - Spojrzała w górę
i zauważyła twarz Jakoba w oknie. Nie odprowadzał ich wzrokiem, lecz
patrzył ponad dziedzińcem szpitalnym w dal w kierunku domu. Zwró-
ciła się do Matthew: - Jeśli się nie mylę, nie ma wątpliwości, że Josteinn
chce, bym doprowadziła sprawę do końca. - Pokazała palcem okno
i ten smutny widok. - Skoro tak, to kontynuuję śledztwo. Inaczej być nie
może.

Matthew milczał.

niedziela

17 stycznia

2010

Rozdział 22

Całkowicie skoncentrował się na biegu. Upatrzył sobie samochód zaparkowany dość daleko od niego i myślał tylko o tym, by tam dobiec. Wtedy dopiero zwolnił. Miał nadzieję, że dzięki temu nie ulegnie pokusie zatrzymania się, położenia dłoni na kolanach i wciągnięcia powietrza głęboko w płuca. Jesienią pokonywał to okrążenie bez zadyszki, ale po zimowym bezruchu chyba przesadził z tempem, wyruszając na ulicę w pierwszy ciepły, nieśliski dzień nowego roku. Tylko on dziś biegał, w przeciwieństwie do dni wiosennych, kiedy nie da rady zrobić dziesięciu kroków, nie natykając się na amatorów joggingu. Tyle że na wiosnę oni będą się czuć tak jak on teraz, on zaś jako jeden z niewielu będzie w formie. Przez moment udało mu się zapomnieć o zmęczeniu, widząc siebie samego, jak biegnie w wiosennym słońcu z prostymi plecami, równym tempem, mijając jakichś pąsowych, spoconych facetów, jednego za drugim.

W momencie kiedy wizerunek własny sięgał ideału, organizm powiedział dość. Nagle nie był w stanie zrobić ani kroku naprzód, dopadło go nieznosne swędzenie w płucach, serce waliło, w ustach poczuł smak krwi, a nogi mu drżały. Stał zmęczony i zziębnięty na trotuarze i przyszło mu do głowy, żeby pojechać do domu taksówką. Czekala go długa droga powrotna i nie znał niczego równie upokarzającego, co kuśtykać wolno w dresie. Zamiar ten jednak spalił na panewce, bo nie miał przy sobie ani pieniędzy, ani telefonu, nikt też się w pobliżu nie kręcił, choć nie znajdował się daleko od plaży w Nautholsvik. Ciężko westchnął. I wtedy właśnie zauważył ławkę. Odpocznie chwilę i rozmasuje ból w nogach. Jest nadzieja, że uda mu się dotrzeć do domu bez wstydu - choć może niezbyt szybko.

283

Siedzisko było zimne, lecz natychmiast się do tego przyzwyczaił, jakby organizm osiągnął taki stopień bólu, że nie miało znaczenia, iż jest gorzej. Ale choć ławka nie była ani wygodna, ani ciepła w dotyku, nie

pamiętał, by kiedykolwiek był równie szczęśliwy, że udało mu się usiąść. Ból mijał wolno, acz nieuchronnie, ale za to szybko marzył, był zbyt lekko ubrany, bo przecież nie zamierzał tkwić w miejscu bez ruchu w tym ciasnym i cienkim dresie. Wiatr, jeszcze przed chwilą dość przyjemny, zrobił się zimny i dotkliwy, a spocone ciało szybko stygło. Nie dane mu więc było długo posiedzieć, chociaż nie od razu się podniósł. Uderzał ramionami w klatkę piersiową, tak jak uczył go dziadek, gdy był małym chłopcem. Przyniosło to efekty.

Nagle, kiedy już przestał się rozgrzewać, jego uwagę przyciągnął szum fal. Wstrzymał oddech, by się nim w pełni nacieszyć. Odwrócił się, by spojrzeć na zatoczkę i obserwować morze. Nagle ciszę przerwała głośna elektroniczna melodyjka i biegacz aż się wzdrygnął; sądził, że jest tu sam, i jakoś nieswojo się poczuł, że ktoś zbliżył się do niego, a on go nie zauważył. Obejrzał się, ale nikogo nie spostrzegł. Dźwięk dzwonka jednak nadal się rozlegał, melodyjka zabrzmiała ponownie, tym razem głośniej i bardziej zdecydowanie. Szybko rozpoznał źródło, pod ławką zauważył niebieskawy blask. Schylił się i sięgnął po dość przestarzałą komórkę. Na wyświetlaczu mrugał napis mama i przez chwilę zastanawiał się, czy nie odebrać, ale wciąż tak dyszał, że nie odważył się tłumaczyć tej matce, kim jest i dlaczego odebrał telefon. Gapił się za to na wyświetlacz, dopóki dzwonek się nie urwał. Wówczas pojawił się napis 7 missed calls. Prawdopodobnie jakiś pijany kretyn zgubił w nocy komórkę i pewno teraz śpi. Biegacz znów zwrócił się w kierunku oceanu, telefon mógł poczekać, weźmie go do domu i później da znać tej mamie, gdzie ma go odebrać. Postanowił sprawdzić, czy nie leży tu gdzieś portfel pijaczyny, by go mógł oddać razem z telefonem.

I wtedy w miejscu gdzie plaża stromo wpada do morza, zauważył nogi spętane spalonymi glonami. Wprawdzie musiał chwilę pomyśleć, zanim zorientował się, co ma przed sobą, z początku zdawało mu się, że to jakieś dziwne kamienie, ale zaraz uświadomił sobie, że to czarne buty,

a chwilę później, że w butach znajdują się stopy, również czarne jak smoła. Natychmiast zapomniał o zmęczeniu. Stał na sztywnych nogach i ruszył w kierunku brzegu. Obawiał się tego, co może zobaczyć, kiedy ukaże się całe ciało. Miał nadzieję, że to tylko pijany właściciel telefonu, który zbyt skutecznie i zbyt długo się bawił poprzedniego wieczoru, ale kompletnie nieruchome stopy i ich nienaturalna pozycja świadczyły o czymś innym. Im bardziej się zbliżał do ciała, tym swąd spalonych glonów stawał się silniejszy. Dziwne, że facet wybrał do spania akurat to miejsce, gdzie glony zostały spalone, zresztą swąd spalenizny unosił się wszędzie wokół, choć to wszystko były drobiazgi wobec faktu, że gość w połowie leżał na skrawku trawy, a w połowie zwiisał z kamienistego, stromego brzegu. Tuż zanim zobaczył całe ciało, zorientował się, że nikt sam nie wybrałby takiego miejsca ani takiej pozycji, ani przytomny, ani pijany jak bela.

Kiedy pobiegł szukać pomocy, zupełnie zapomniawszy o telefonie, który ścisnął w dłoni, już nie czuł zmęczenia. Pozostały tylko mdłości.

- Chciałam po prostu, żebyś o tym wiedziała. - Thora ujęła starszą panią za rękę i poczuła, jak szorstki i zimny wierzch dłoni drży podczas dotyku. Zadzwoiła do Grimheidur po wizycie w szpitalu, żeby powieścić jej o swoich przeczuciach dotyczących napaści Josteinna. Matka Jakoba była cała w nerwach, więc Thora zaproponowała, że zajrzy do niej, wracając do domu. Teraz siedzieli razem z Matthew w ciasnej kuchni, za którą tak bardzo tęsknił Jakob. Mieszkanie było małe, ale przyjazne i przypominało Thorze zapamiętany z dzieciństwa dom dziadka i babci, w którym bibeloty zasłaniały wszystkie ściany, a miały tę ważną cechę, że choć kosztowały niewiele, dla swoich właścicieli stanowiły wartość bezcenną. W najbardziej eksponowanych miejscach wisiły zdjęcia w ramach, większość z nich przedstawiała Jakoba w różnym wieku, ale na kilku z nich był jego świętej pamięci ojciec.

- Rozumiem, dlaczego chcesz się nad tym trochę zastanowić, i możesz nawet zażyczyć sobie, żebym zrezygnowała.

285

- Ile bierzesz za godzinę? - Kobieta zagryzła cienką górną wargę, która miała kolor twarzy. Kiedy ją puściła, warga była czerwona, jakby Grimheidur się umalowała, zapomniawszy o dolnej wardze. Mina kobiety zdradzała, że kwota jest większa, niż się spodziewała. - A nie da się dostać jakiegoś upustu?

Thora została postawiona w sytuacji dość niezręcznej. Kobiety nie stać było na wynajęcie kancelarii, chyba żeby ta pracowała za darmo.

- Taryfikator to nie wszystko. Najwięcej waży liczba godzin, a na takie sprawy należy poświęcić ich setki. Jeśli wszystko dobrze się skończy, lwia część pieniędzy będzie można odzyskać na podstawie przepisów o rewizji wyroku, które stanowią, że część kosztów postępowania ponosi budżet państwa. Tyle że nie mamy pewności, czy uda się doprowadzić do wznowienia sprawy, a nawet jeśli, to czy sąd zasądzi zwrot wszystkich kosztów.

- Ale... - Grimheidur patrzyła przed siebie z otwartymi ustami, czerwień z górnej wargi znikła.

- Lecz o ile się nie mylę, Josteinnowi nadal zależy na wznowieniu sprawy Jakoba, więc dotrzyma słowa i wszystko opłaci. Jeśli ci to nie odpowiada w świetle ostatnich wydarzeń, mogę oczywiście przestać dla niego pracować. Wówczas podjęlibyśmy pewne ryzyko, ale gdyby sprawa zakończyła się pomyślnie, dostalibyśmy zwrot kosztów z budżetu.

- Thora współczuła matce Jakoba, bo nie potrzeba było psychiatry, by zrozumieć, że kobieta ma dwie możliwości i obie kiepskie. Mogła dać zielone światło i w ten sposób pośrednio przyjąć pieniądze od człowieka, który okaleczył jej syna, lub podziękować okrutnemu dobroczyńcy za dalszą pomoc i tym sposobem odebrać Jakobowi szansę powrotu do domu.

- A ty co byś zrobił? - Grimheidur skierowała swoje słowa do Matthew. Będąc kobietą starej daty, bardziej liczyła się z jego słowami niż Thora, sądząc, że on prędzej doradzi jej coś rozsądnego, gdyż jest mężczyzną. Thora uśmiechnęła się tylko lekko do siebie.

- Ja? - Matthew przysłuchiwał się rozmowie, ale najwyraźniej nie pragnął brać w niej bezpośredniego udziału. Odłożył ostrożnie pączek, 286

na który miał nieodpartą ochotę. Grimheidur postawiła na stole przed nimi całą miskę wypieków i zaparzyła klasyczną kawę. - No, ja bym pewno kontynuował śledztwo. Spojrzałbym na wkład finansowy Josteinna jako na rekompensatę za uszkodzenie ciała. To już się nie odstanie i choć nie w smak ci przyjąć cokolwiek od niego, na dłuższą metę taka decyzja okaże się najrozsądniejsza. Uczucia lepiej odłożyć na bok.

- Czyli nie ma znaczenia, skąd dobro przychodzi. - Kobieta zdawała się zadowolona z odpowiedzi Matthew. Doląła mu kawy. - Ale co ludzie sobie pomyślą?

- A czy to ważne? - Matthew był całkowicie przekonany do swoich racji; opinie innych mało go interesowały. - Tu chodzi o przyszłość Jakoba, a nie o zdanie jakichś plotkarek na mieście.

Grimheidur odstawiła ostrożnie dzbanek na płytkę. Thora założyłaby się o cały swój majątek, że to Jakob ją wykonał. Białe oczy rozmówczyni nagle napelniły się łzami, które zakłopotana ocierała dłonią.

- Przepraszam. Nie wiem właściwie, co mnie naszło.

- Nie musisz wcale przeproszać. Ja mam córkę i syna i rozumiem, co czujesz. To, co spotkało Jakoba, zarówno wczoraj, jak i w ciągu ostatniego roku, to więcej, niż przeciętna matka jest w stanie znieść. Zaslugujesz na najwyższy szacunek, że tak świetnie sobie ze wszystkim radzisz.

- Dzięki - mruczała cichutko Grimheidur. - On musi wrócić do domu. Tak się o niego boję. A co, jeśli znów wyślą go do Sogn? Co wtedy zrobi ten cały Josteinn? Znów go dźgnie, by znalazł się w mieście?

W szpitalu wdrożyli program oszczędnościowy i nie mogą tam trzymać Jakoba bez końca.

- Powinnaś zwrócić się do Rady Więziennictwa, a nawet namówić władze szpitala, żeby cię poparły. Sogn ma status szpitala, a nie zakładu penitencjarnego, więc niewykluczone, że obie instytucje się dogadają i pozwolą Jakobowi przebywać gdzie indziej w zgodzie z sentencją wyroku. Przecież orzeczono, że Jakob nie nadaje się do odbycia kary więzienia. Na pewno uda się znaleźć jakieś tymczasowe wyjście. Niestety, wielce prawdopodobne, że Ari jako kurator Jakoba będzie miał swoje do powiedzenia, ale ja mogę go wziąć na siebie, jeśli ty wolisz z nim nie rozmawiać.

287

- Thora obawiała się, że żadne zastosowane rozwiązanie nie przypadnie do gustu ani Jakobowi, ani jego matce, ale chłopak przynajmniej będzie bezpieczny.

- Nigdy nie umiałam gadać z ważnymi personami, a już zupełnie z tym całym prawnikiem. - Grimheidur szybko spojrzała na Thore. - Rozmawiając z takimi ludźmi, nigdy nie umiałam rzetelnie ubrać w słowa, co mi leży na sercu.

Thora nie wiedziała, co kobieta ma na myśli, mówiąc o „takich ludziach”, ale spodziewała się, że chodzi o urzędników.

- Może potrafią ci pomóc. - Nigdy nie wiadomo, czy Einvardur nie będzie skłonny użyć swoich kontaktów w Ministerstwie Sprawiedliwości. Rada Więziennictwa jemu podlega i tyle mogłaby zrobić dla Jakoba i jego matki.

- Bardzo byłabym wdzięczna. - Jeszcze dwie łzy pojawiły się na jej twarzy, lecz Grimheidur natychmiast je otarła, pociągnęła nosem i opanowała się. - A jak postępy w śledztwie? Znalazłaś coś, co pomoże Jakobowi?

Thora z grubsza opowiedziała jej, nad czym pracuje, niespecjalnie wiele ujawniając. Nie wiadomo przecież, czy to da jakieś rezultaty, a nie chciała

zostawiać kobiety w niepewności, która mogłaby trwać całe życie, gdyby okazało się, że nie ma żadnych postępów.

- Mam nadzieję, że uda mi się zakończyć śledztwo w ciągu najbliższych dni, i dopiero wtedy będę mogła określić, czy zachodzą przesłanki do rewizji procesu.

- Chcecie zobaczyć jego pokój? - Pytanie padło jak grom z jasnego nieba. Może kobieta chciała wzbudzić więcej współczucia u Thory i w ten sposób sprawić, że prawniczka oceni zebrane materiały na korzyść Jakoba.

- Koniecznie. - Matthew zerwał się błyskawicznie z taboretu. Ogarnął go nagły lęk przed izolacją w niedużej kuchni z płaczącą nieznaną kobietą.

Wyszli za Grimheidur do wyłożonego dywanem przedpokoju, skąd prowadziły drzwi do pokoju Jakoba.

288

- To ten. Czeka na niego, aż wróci do domu. - Otworzyła drzwi i wpuściła ich przed sobą do środka.

- Świetnie - rzuciła Thora, żeby tylko przerwać ciszę. Trudno było cokolwiek powiedzieć na temat tego pokoju. Nie różnił się od innych. Przeładowany różnymi sprzętami i z pewnością o trzy numery za mały, żeby pomieścić wszystko, co się w nim znajdowało. Nie było za to ani śladu kurzu. - Ale tu czystość utrzymujesz. Chciałabym, żeby u mnie tak było.

- Ostatnio człowiek nie ma zbyt wiele zajęć. Jakob nigdy specjalnie nie lubił sprzątać, więc przywykłam do tego, że mu muszę pomagać. A teraz najchętniej wpuściłabym tu jakich niegrzecznych chłopaków, żeby wszystko wywrócili do góry nogami. Przypomniałabym sobie dawne czasy. Ale nie mam odwagi. - Patrzyła na bibeloty swojego syna porozkładane na półkach. - Mogliby coś zniszczyć, a Jakob jest bardzo przywiązany do swoich rzeczy.

Matthew ostrożnie wziął do ręki lornetkę leżącą na stoliku nocnym.

- Poważny sprzęt. - Podniósł ją do oczu.

- To prezent pod choinkę ode mnie i od jego taty. Rok później umarł.

Matthew szybko odłożył lornetkę na miejsce. Pozostałe rzeczy zostawił w spokoju i zaczął oglądać wiszące nad zasłanym łóżkiem plakaty. Było ich bez liku, niektóre naklejono na inne, na przykład spod plakatu Manchesteru United prześwitywał zderzak samochodu Formuły 1.

- Co to jest? - Matthew wskazał palcem na sfatygowany raczej obrazek przedstawiający jakąś istotę na białym tle z napisem Nawet anioły miewają gorsze dni. - Anioł? - Spojrzał na Thore, a potem na Grimheidur.

- Zabawne, że pytasz akurat o ten plakat. - Grimheidur uśmiechnęła się. - To jego ulubiony. Jakob dostał go przed prawie dziesięć laty, podczas letniego obozu szkoleniowego organizowanego przez Kościół. Obóz miał charakter eksperymentu i nie bardzo wiem, jak ten eksperyment się skończył, bowiem rok później Jakob był już za duży, żeby ponownie jechać. Jeśli oczywiście obóz został jeszcze raz zorganizowany.

289

Thora stanęła obok Matthew i przyglądała się plakatowi. Może zrozumie, dlaczego Jakob mówił o aniele, kiedy nieudolnie starał się opisać podpalacza. W wielkim stresie czasem człowiek odwołuje się do rzeczy znanych. Tekst wyraźnie dawał do zrozumienia, że w życiu anioła nieraz bywało więcej światła, złota aureola opadła mu na czoło, a niewielka harfa, którą trzymał w rękach, miała zerwaną strunę. Gdzieś zgubił jeden but, a z małego skrzydła wypadło piórko i sfruwało na ziemię. Thora zauważyła, że Grimheidur jest zdziwiona ich zainteresowaniem plakatem, więc zapytała o to, co pierwsze przyszło jej do głowy:

- A dlaczego sądzisz, że obóz ponownie nie został zorganizowany?

- Och, bo to wszystko od początku nie było najbardziej udane. Choć Jakob cieszył się ogromnie i wszyscy dokładali wszelkich starań, by wyjazd uczynić niezapomnianym, niektórzy z uczestników okazali się zbyt trudni i nie powinno ich tam w ogóle być.

- Jak to? - Thora odwróciła się od ściany.

- Tak, działy się różne dziwne rzeczy i nie wyobrażam sobie, żeby opiekunowie chcieli coś takiego przeżyć jeszcze raz. - Grimheidur ze smutkiem potrząsnęła głową. - Grupa została bezmyślnie dobrana, podobnie jak w tym przeklętym ośrodku. - Zrobiła dwa kroki w stronę biurka Jakoba, podniosła niebieski zszywacz i zdmuchnęła z niego niewidzialny kurz. - Jedna dziewczyna prawie się utopiła, kiedy wpadła do rzeki nieopodal obozu. Ciągle ją do niej ciągnęło. Ktoś zjadł trujące grzyby, a inny usiłował podpalić swój śpiwór i niewiele brakowało, a skończyłoby się tragedią. - Grimheidur odstawiła zszywacz na biurko, dokładnie na to samo miejsce. - Tamten chłopak absolutnie nie czuł się dobrze na obozie i zupełnie nie mogłam zrozumieć, kto wpadł na pomysł, że może mu się tam spodobać. Był bardzo autystyczny i nie potrafił przystosować się do nowych warunków. Biedaczek. - I ciszej dodała: - Zginął w pożarze ośrodka. Tryggvi.

- Tryggvi? Einvardsson? - Thora pilnowała się, by nie zdradzić zbyt-
niej ekscytacji, ale to mogło mieć znaczenie, choć od podpalenia śpiwora daleko do wzniesienia pożaru za pomocą benzyny.

290

- Tak. - Grimheidur nagle zajarzyła. - Myślisz, że to on podpalił?

- Zawzięcie potrząsała głową. - Wykluczone, on tego nie zrobił, podobnie jak Jakob. Tryggvi nie opuściłby swojego mieszkania nieprzymuszony. Nigdy nie szwendałby się po ośrodku na własną rękę.

- Nie, nie. Jasne. - Thora udawała, że dała się przekonać. Najwyraźniej nie wszyscy wiedzieli o postępach Tryggviego. - Mówiłaś, że ten obóz organizowany był przez Kościół?

W niewielkim radioodbiorniku na stole rozbrzmiewały żale prowadzącego, który narzekał, że jego zmiennik jeszcze się nie zjawiał.

Rozdział 23

Lena leżała na miękkiej sofie, ale z powodu tomiska trzymanego w rękach nie bardzo mogła znaleźć wygodną pozycję. Odłożyła książkę na szklany stolik. I tak przecież nie mogła się skupić na lekturze, więc po co jeszcze cierpieć niewygodę? Już samo wejście do salonu jej rozmawiającej przez telefon i niezwracającej uwagi na córkę mamy wystarczyło, by straciła wątek. Zamiast wpatrywać się w drobny druk, wołała śledzić wzrokiem swoją matkę. Ta chodziła po pokoju, wymachując rękami. Niewykluczone, że jej rozmówczyni odstawiała podobną pantomimę, ponieważ wszystkie przyjaciółki matki zachowywały się mniej więcej podobnie. Jeśli Lena przymknęła w ich obecności oczy, trudno jej było rozróżnić jedną od drugiej. No, matka może najczęściej znajdowała się w centrum uwagi, i to w zupełnie inny sposób, niż miało to miejsce w gronie przyjaciół Leny. Jej mamie zawsze żyło się najtrudniej, najbardziej się żaliła i potrafiła pławić się we współczuciu pozostałych, wysłuchując słów pocieszenia. Fanndis, kochanie, nie potrafię zrozumieć, jak ty to wytrzymujesz, nie możesz gdzieś wyjechać na wakacje i spróbować na jakiś czas o tym zapomnieć? Bóg wie, że na to zasługujesz. Lena chciałaby móc zajrzeć w przeszłość i zobaczyć, jak to wyglądało, zanim przyszedł na świat Tryggvi, któremu matka całkowicie się poświęciła. Może przedtem była podobna do Leny i jej przyjaciółek, chichotała i mówiła normalnie, a nie w ponurym, zwolnionym tempie, gdy westchnienia znaczyły tyle samo co słowa. Po śmierci Tryggviego Lena nie spodziewała się wielkich zmian i nie pomyliła się. Mama nie odgrywała już wprawdzie roli odpowiedzialnej, lecz dzielnej matki, która przede wszystkim troszczy się o niepełnosprawnego syna, za to uśmiechała się słabiutko poprzez łzy, nie będąc w stanie dojść do siebie. Obie te role charakteryzowały się tym, że

mama mówi jedno, a co innego daje do zrozumienia. Czy nie jest ci straszliwie trudno, Fanndis, kochanie? Nie, nie. Człowiek po prostu musi otrząsnąć się z tego, choć nieraz widać tylko czarną noc. Ale nie powinnam narzekać. W trzecim świecie rodzice, którzy stracili dziecko, często w dodatku nie mają czego włożyć do garnka i nie mogą wyżywić potomstwa, które im pozostało. Lena nagle strasznie się zdenerwowała. Jakby jej mama miała jakieś wyłączne prawo do cierpienia z powodu śmierci Tryggviego. No bo jak się dobrze nad tym zastanowić, to ona i tata tak samo kochali Tryggviego, chociaż nie starają się ciągle skupić na sobie niczyjej uwagi z powodu jego śmierci. Lena nigdy na ten temat nie rozmawiała ze swoimi przyjaciółmi, uważając, że żal i uczucia, jakie w niej pulsują, są jej prywatną sprawą. Inni nie potrafią ich zrozumieć. Wątpiła, by rozumiał je tata; ale i jemu było ciężko, i ani przed nią, ani przed swoimi znajomymi nie potrafił ukryć smutku. Zupełnie jakby część taty zgasła. Nigdy nie był do końca wesoły, choć próbował udawać przed nią i przed mamą. Nieraz bywało w domu ciężko, jednak Lena nie pamiętała, by kiedykolwiek wyglądał tak mizernie. Gdyby miała wybrać spośród ich trojga osobę, która najboleśniej odczuła odejście Tryggviego, byłby to tata.

- Och, dziękuję, kochanie. Też o tobie myślę. - Mama odłożyła słuchawkę. Przez chwilę wyglądała przez okno salonu, po czym odwróciła się do Leny polegającej na sofie. - Nie masz dzisiaj żadnych zajęć?

- Przecież jest niedziela. - Lena patrzyła na matkę. Już dawno zdażyła do tego przywyknąć.

- Co ja wygaduję? Oczywiście. - Mama zdawała się zakłopotana.

- Dokąd poszedł tata?

Lena wzruszyła ramionami.

- Wszedł gdzieś. Nie powiedział.

- Jak to? - Mama była urażona. - Chyba nie do pracy?

- Nie chciał ci przeszkadzać, jak rozmawiałaś przez telefon, ale raczej nie wybrał się daleko. Może po prostu postanowił umyć auto? Nareszcie

jest odpowiednia pogoda. - Jeśli miałyby wymienić jakieś hobby swego ojca, bez wątplenia byłoby to mycie samochodu. Z pewnością czułby

293

się o wiele szczęśliwszy, gdyby mógł pracować w myjni, zamiast iść na studia prawnicze i harować w ministerstwie. - Usłyszałaś może coś nowego od prawników, którzy nas odwiedzili? O tym całym Jakobie i pożarze?

Na twarzy matki pojawiło się zdenerwowanie, które udało jej się jednak opanować. Znów wróciła do roli eleganckiej kobiety ciężko doświadczonej przez życie.

- Nie. Ale też się nie spodziewałam. To jakieś bzdury i nie rozumiem, dlaczego rozdrapuje się rany tych, którzy stracili swoich bliskich.

Lena powściągnęła się, żeby nie wrzasnąć na matkę.

- Ale to raczej niesprawiedliwe kazać gnąć w więzieniu niewłaściwemu człowiekowi po to tylko, by chronić uczucia jakichś ludzi na mieście, co nie? - Jak to możliwe, żeby mamy, chcącej uchodzić za taką dobrą, nie gryzło coś równie okropnego? Lena źle się czuła na samą myśl o tym.

- Nie przesadzaj. - Mama podeszła do okna i odsunęła zasłony. - Przed garażem go nie ma. Ale samochód stoi, więc za bardzo się nie oddalił.

- Może poszedł pobiegać, mamó. Jezu! Skoro tak się o niego martwisz, to może zaczniesz z nim spędzać więcej czasu, zamiast wisieć na telefonie.

- Szeźniesz. - Matka puściła zasłonę i nawet nie próbowała ukryć wściekłości. - Gdzie byłaś wczoraj wieczór?

- Z koleżankami. - Lena przybrała pytającą minę. - Wiedziałaś o tym doskonale.

Mama chwyciła się za ucho i zaczęła gorączkowo je pocierać.

- Tak, racja. - Opadła na fotel naprzeciwko Leny. - Jestem jakaś rozkojarzona. Tata jest ostatnio bardzo dziwny i nie wiem, czy to z powodu pracy czy rewizji sprawy. - Z udawanym zainteresowaniem spojrzała na książkę leżącą między nimi. - Wczoraj wieczorem, po tym jak

wyszłaś, pojechał do ministerstwa. Nie pracował wieczorem od nie wiem ilu lat, a co dopiero w weekend.

- Tak, straszliwie dużo ma roboty. Wiesz przecież.

- No tak. Ale nie jest mi wszystko jedno. Jest już w tym wieku, że serce może nawalić, i mimo że sytuacja jest, jaka jest, powinien sobie trochę odpuścić.

294

- Gdyby miał tutaj warunki, nie musiałby jeździć do pracy w weekend albo wieczorem. - Lena powiedziała to wolno i ostrożnie, bo wiedziała, że sprawa jest drażliwa. Choć dom był duży, mieli tylko jeden pokój wolny: dawny pokój Tryggviego. W środku niczego nie tknęli, jakby spodziewając się, że chłopak będzie wpadał w pojedyncze weekendy, zgodnie z tym, co zakładano, gdy wyprowadzał się do ośrodka. Po jego śmierci pokój zamknięto, a Lena nigdy do niego nie wchodziła. Tata też. Nie miała pojęcia, jak często zagląda tam mama, ale dwukrotnie zastała otwarte drzwi i matkę płaczącą na łóżku brata. Za każdym razem udało się Lenie odejść niezauważonej. Doskonale знаła matczyne skłonności do dramatyzowania i szybko zaproponowała tacie, by uprzątnęli pokój Tryggviego i urządzili w nim gabinet, o którym ojciec marzył od dawna. Nawet nie starała się ukryć rzeczywistego powodu, dla którego tak jej na tym zależało, powoli, spokojnie przyszykowali grunt, lecz mama dotąd sprytnie unikała podjęcia ostatecznej decyzji.

- Tak, będziemy musieli to zrobić - powiedziała, żeby zbyć Lenę.

- A dlaczego nie teraz? W najbliższym czasie nic się nie zmieni.

Wiem, że tata bardzo by się ucieszył.

- Porozmawiam z nim na ten temat wieczorem.

Lena usiadła.

- A może byśmy po prostu zajrzały do jego pokoju? Zastanowimy się, co zrobić z jego rzeczami, i wszystko zaplanujemy? To wcale nie

znaczy, że od razu dzisiaj zaczniemy pakować je w kartony.

Mama otworzyła usta i zamknęła oczy. Smukłe palce ozdobione pierścionkami przestały pocierać ucho.

- Tak, Leno, ale w tej chwili nie mam na to nastroju. Musisz zrozumieć, że jeszcze nie całkiem doszłam do siebie.

- Może dlatego, że nie za bardzo ci na tym zależy. Moim zdaniem to by ci tylko dobrze zrobiło. Jest wielu ludzi, którzy mają ciężkie życie, i przydałyby im się rzeczy zawałające pokój Tryggviego. - Lena wstała.

- Chodź, tata się ucieszy, a jeśli serio traktujesz to z jego zawałem czy o czym tam mówiłaś, z pewnością rozumiesz, że nasza sytuacja się nie

295

poprawi, jeśli on dostanie zapaści. - Ruszyła do drzwi. - Chodź, to nam zajmie maksymalnie kwadrans.

- Ale niczego nie będziemy pakować? Tylko obejrzymy? - Lena skinęła głową, a mama westchnęła. - Właściwie to nie bardzo mam czas. Muszę zrobić zakupy na kolację i tak dalej. - Już teraz niełatwo było upchnąć w przeładowanej lodówce choćby jeden mały kartonik mleka kakaowego, ale Lena pozostawiła jej słowa bez komentarza, bo fakt, że udało się jej namówić mamę do rozmowy na ten temat, uznała za ogromny sukces.

W pokoju panował zaduch, było tu nieco cieplej niż w całym domu i unosił się inny zapach, poczuły się tak, jakby weszły do cudzego mieszkania.

- Może otworzę okno? - Lena nie czekała na odpowiedź. Na świeże powietrze jednak musiały z powodu flauty poczekać. - No to od czego zaczynamy?

Mama stała w drzwiach.

- W tak krótkim czasie niewiele uda nam się zrobić. Może zajmijmy się tym, jak już zrobię zakupy i przygotuję kolację?

- Nie, mam. Teraz zaczniemy. - Lena otworzyła szafę na ubrania. Znajdowała się w niej niezliczona ilość wieszaków, jeden garnitur i stos

starych swetrów i koszulek, które zostały po Tryggvim, gdy przeniósł się do ośrodka. - To na przykład można by oddać do Czerwonego Krzyża.

Garnitur wygląda jak nowy i ktoś z pewnością zechce go nosić.

- Bo jest nowiuśki. Miał go włożyć na Boże Narodzenie. - Głos mamy zdawał się pozbawiony jakichkolwiek emocji. - Nie jestem przekonana, czy chcę go oddać. Swetrów też nie. Jeden z nich zrobiła na drutach twoja świętej pamięci babcia.

Lena zamknęła spokojnie szafę, choć naprawdę miała ochotę trzasnąć drzwiami z całych sił.

- Okej. A co z książkami? - Wysokie regały, pełne ilustrowanych książek o zwierzętach, samochodach i astronomii, zasłaniały ścianę naprzeciw wejścia. - Wątpię, aby którekolwiek z nas kiedykolwiek je przeczytało.

- Mnie uczono, że książek się nie wyrzuca. Nie pamiętasz już, jak potrafił je godzinami oglądać? Pozbyć się ich byłoby czymś niegodnym.

296

- Tak, mam, pamiętam dobrze, jak je przeglądał. - To będzie trudniejsze, niż Lena podejrzewała. - Ale przecież nie musimy ich wyrzucać ani nikogo nimi obdarowywać, możemy włożyć je do kartonów i przechować.

- Na jedno wychodzi.

Lena nie miała zamiaru się tak łatwo poddawać.

- Możemy chyba schować to, co jest szufladach? Nie były otwierane nie wiem od kiedy. - Wyciągnęła najmniejszą szufladę z biurka brata. Szarpnęła zbyt mocno, na szczęście jednak nie wyciągnęła jej z prowadnic. Znajdowały się w niej przeróżne rzeczy, kredki i inne przybory do pisania, karty, których Tryggvi używał do budowania domków, i kości, którymi się zachwycał. Najgłębiej natknęła się na czerwoną zapalniczkę, której by nie zauważyła, gdyby normalnie otworzyła szufladę. Lena nie skomentowała tego faktu i zaraz ją zamknęła. - Większość z tego z pewnością można oddać.

- Zależy, co tam jest w środku. - Mama Leny najwyraźniej wołała nie

wchodzić do pokoju. Stała oparta o framugę. - Niektórych rzeczy się bezustannie nie ogląda ani nie używa, ale to nie oznacza, że należy je wywalić do śmieci.

- A kto tu mówi o śmieciach? - Lena wysunęła kolejną szufladę, większą i cięższą od poprzedniej, musiała więc użyć większej siły. - Choć może nie powinniśmy tego tak od razu wykluczać. - Szufladę wypełniały kamienie i piasek. Kamienie nie były podobne do tych, które Lena widziała podczas wycieczki z rodzicami na Wschodnie Wybrzeże. Tamte były ładne i budziły ciekawość, różnokolorowe, często błyszczące. Teraz zaś miała przed sobą szare, niekształtne i brzydkie kamule. - Skąd on wziął te kamienie?

- Z dworu. Pozwoliłam mu przechowywać je tutaj.

- I tak sobie je zbierał tu i tam? Nigdy jakoś tego nie zauważyłam.
- Podczas niezliczonych spacerów z bratem po dzielnicy nigdy nie widziałam, by wykazywał jakiegokolwiek zainteresowanie kamieniami. Innymi rzeczami też nie.

- Interesował się tym od niedawna. Właściwie zaczął na krótko przed przeprowadzką do ośrodka, ty dopiero co zaczęłaś studia i nie miałas

297

czasu, żeby chodzić z nim na spacer. - Słowa te nie zawierały żadnych wyrzutów; gdy Lena poszła na studia, w domu panowało pełne zrozumienie dla jej nowego trybu życia.

Lena wzięła kamień i jęła go obracać w dłoni.

- Nie powinniśmy jednak tego wywalić? To tylko kamienie i nie mogą mieć żadnego emocjonalnego znaczenia.

- Jeśli o mnie chodzi, to proszę.

To już był spory krok naprzód. Lena tak bardzo się ucieszyła, że aż musiała odwrócić się plecami do matki. Dzięki temu była w stanie ukryć przed nią swój triumf. Zaświtała nadzieja, że z czasem życie rodzinne wróci do normy, to znaczy do takiego stopnia, jak to będzie możliwe.

Upuściła kamień z powrotem do szuflady. Wylądował na samej górze kupki i turlał się w dół, dopóki głucho stuknięcie nie oznajmiło, że uderzył o dno. Musiała włożyć trochę wysiłku w jej zamknięcie, po czym otworzyła następną, przygotowaną na widok kolejnych kamieni. Ale w tej znajdował się stos luźnych kartek. Kartka na wierzchu była pusta, więc Lena podniosła kilka kolejnych, by sprawdzić, czy na nich też niczego nie ma.

- Co wy tu knujecie? - dobiegł z korytarza zdziwiony głos taty.

- Nic takiego. - Mama wreszcie weszła do pokoju. - Lena zaproponowała, żeby przejrzeć rzeczy Tryggviego, na wypadek gdybyśmy się zdecydowali urządzić ci gabinet, o którym od pewnego czasu wspominasz.

- Coś takiego! - Tata przestąpił próg i rozejrzał się dookoła. Z tego co wiedziała Lena, nie zaglądał tu od czasu, gdy zmarł Tryggvi. - Uff, ale tu nieświeże powietrze. - Podszedł do żony i położył rękę na jej ramieniu. - Podziwiam was.

- Gdzieś ty się właściwie podziewał? - spytała mama, po czym dodała niewinne kłamstewko: - Martwiłyśmy się z Leną o ciebie.

- Poszedłem do ogrodu. Śnieg trochę stał i chciałem pozbierać śmieci po sylwestrze. - Zwrócił się do Leny: - Jak leci?

Nie od razu odpowiedziała, zbyt pochłonięta oglądaniem rysunków na drugiej stronie kartek. Wszystkie przedstawiały osobę, która mogła albo stać, albo leżeć, w zależności od tego, jak odwróciło się kartkę. Była niesamowita i zupełnie niepodobna do tych, które Tryggvi zwykł rysować.

298

Najbardziej rzucała się w oczy twarz: żadnych oczu, żadnego nosa, tylko wielkie otwarte usta, symbolizujące zdaniem Leny rozpacz. Tryggvi dodał jeszcze do tej postaci coś ciemnego, wyciekającego z otwartych ust. Lena podejrzewała, co rysunek miał przedstawiać, lecz nie zdążyła ubrać tego w słowa, bo tata zapytał, co jest na tych kartkach. W milczeniu odwróciła ku niemu jeden z rysunków.

, - Gdzie to znalazłaś? - Tata wyrwał jej rysunek z ręki, i to dość

brutalnie. Oglądał go przez chwilę zaszępiiony, a potem zabrał pozostałe kartki.

- W szufladzie. - Wskazała na stos. Tata bezzwłocznie zaczął opróżniać szufladę.

- Nie podoba mi się to. - Kiedy już więcej kartek nie mógł utrzymać w rękach, odłożył je na biurko. - Zajmę się tym pokojem. Jest tu wiele rzeczy, które nie wszyscy powinni oglądać.

Matka z córką przyglądały się wszystkiemu zdumione. Matka, która nie zdążyła obejrzeć rysunków, pocierała energicznie swoje ucho.

Tata miał i rwał kartki na jej oczach, a Lena czuła się coraz gorzej i zaświtało jej w głowie, że spokojne i normalne życie rodzinne, którego tak gorąco pragnęła, jest tylko idiotycznym marzeniem, które się nigdy nie spełni. Czy to możliwe, by furiacka reakcja ojca miała jakiś związek ze śledztwem tych prawników? Przecież musiał wiedzieć o rysunkach Tryggwiego, a one aż do teraz, kiedy po raz drugi zaczęto badać sprawę pożaru, nie wyprowadzały go z równowagi. Wciąż jeszcze miała gdzieś numer tego cudzoziemca, może mógłby jej udzielić informacji na temat postępów śledztwa? Bo jasne było, że jej rodzice tym się nie zainteresują.

Biały skrawek papieru zsunął się z biurka i sfrunął na podłogę.

poniedziałek

18 stycznia

2010

Rozdział 24

- Muszę dostać podwyżkę. - Słowa Belli zabrzmiały raczej jak rozkaz niż prośba i Thora najchętniej odwróciłaby się w drzwiach i wybuchła śmiechem. Gdyby właściwie już nie była spóźniona na spotkanie z Glodis w biurze rejonowym Funduszu Niepełnosprawnych, chętnie omówiłaby z sekretarką sprawę jej zachowania.

- Bello, mamy kryzys i na razie podwyżki nie są brane pod uwagę,

ani u nas, ani nigdzie indziej. A może chodziło ci o obniżkę? Na tym gruncie miałybyśmy o czym rozmawiać.

- Papierosy podrożały, benzyna też. Wszystkie ceny urosły, więc pensje także powinny wzrosnąć. - Dziewczyna miała jasne priorytety.

- Niestety, Bello. Poważnie. - Choć nie pałały do siebie wielką sympatią, doskonale rozumiała jej prośbę, zwłaszcza w świetle ostatnich podwyżek cen, a jeśli wziąć pod uwagę jeszcze dodatkowe obciążenia podatkowe, pensja kurczyła się dużo bardziej. - My też odczuliśmy kryzys i nie mamy możliwości podniesienia pensji ani tobie, ani pozostałym.

- To mi płąć na czarno.

Thora nie miała wątpliwości, że Bella mówi zupełnie serio.

- Nie mogę, wiesz dobrze.

- A dlaczego nie? Jak będę pracowała na czarno, dostanę zasiłek, i to będzie ta podwyżka, którą sfinansuje państwo.

- To nielegalne, Bello, a państwo potrzebuje każdego grosza, żeby płacić tym, którzy naprawdę stracili pracę. Chociaż raz zastanów się, zanim coś powiesz.

- Pieniądze państwa i tak idą na jakieś pieprzone głupoty, więc nie rozumiem, dlaczego nie miałabym i ja z nich skorzystać. Niech w tym

303 kraju wreszcie zatroszczą się o ludzi. - W Belli wezbrało poczucie źle pojętej sprawiedliwości. - Poza tym kończę dziś wcześniej. Zamierzam zaprotestować i obiecuję ci, że oni jeszcze pożałują, że mnie tak wkurzyli, ci zasrani politycy.

Thora skrzywiła się. Nie wątpiła, że Bella przejdzie do czynów, i miała nadzieję, że tarcze policji porządkowej są dość wytrzymałe. Z tego co wiedziała, żadne protesty się nie kroily, ale i sekretarka solo potrafi niejednemu napsuć krwi. Zwłaszcza odkąd w kancelarii nie ma innej kawy niż rozpuszczalna.

- Nie pójdziesz w polarze z naszym logo. - Potrzebne im jeszcze

zdjęcie na pierwszej stronie dziennika przedstawiające toczącą pianę Bellę w bluzie z logo kancelarii.

- Jeśli nie dostanę podwyżki.

Thora śmiertelnie żałowała, że wspomniała o polarze. Teraz sekretarzynca na pewno go nie zdejmie.

- Porozmawiamy o tym z Bragim po weekendzie. Ten tydzień oboje mamy strasznie zajęty. Niczego nie mogę obiecać, ale może uda się załatwić ci jakieś inne korzyści, jak choćby darmowy kurs rzucania palenia czy coś innego, co zrekompensuje ci brak podwyżki. - Opuściła kancelarię i szybko zamknęła za sobą drzwi, na wypadek gdyby dziewczynie przyszło do głowy czymś za nią rzucić.

Pogoda była niezła, choć nie zanosilo się, by utrzymała się przez cały dzień. Było nieco chłodniej niż rano, kiedy Thora szła do pracy, a ciemne chmury znad zatoki Faxe nadciągały nad ląd. Ulica Skólavórðustigur wciąż jeszcze zdawała się spać, choć sklepy już zostały otwarte. I jak nigdy sporo było wolnych miejsc postojowych. Z końca ulicy posąg Leifa Erikssona obserwował nudne życie, a za nim górowała wieża Hallgrímskirkja. Samochód zostawiła na podziemnym parkingu kawałek drogi od kancelarii, bo nie wiedziała, czy uda jej się kogokolwiek złapać i umówić na spotkanie. Gdyby wiedziała, że zaraz wyjdzie, stanęłaby tuż przed budynkiem, przy parkometrze, którego strażnicy miejscy pilnowali nieco zbyt sumiennie, by parkować tam przez dłuższy czas. Ale orzeźwił ją ten krótki spacer i w myślach powtórzyła sobie, co chciała poruszyć podczas rozmowy

304

z Glodis. Tak naprawdę wystarczyłoby porozmawiać z nią przez telefon, ale kobieta powiedziała, że akurat jest zajęta, i zaproponowała, by się spotkały. Thora tym chętniej się zgodziła, że nie zawsze mogła liczyć na to, iż Glodis odbierze jej telefon. Kobieta ani słowem nie wspomniała o mailach, na które na razie nie odpowiadała. Thora podejrzewała, że telefon odebrała przez pomyłkę, bo nie powiedziano jej, kto dzwoni. Prawdę

mówiąc, znała już odpowiedzi na oba pytania; od terapeutki Lindy otrzymała dane terapeuty opiekującego się Tryggvim i dane jedynej pozostałej przy życiu mieszkanki ośrodka, Ragny Sólvadottir. Linda jednak nie miała pojęcia, gdzie dziewczyna przebywa, i Thora musiała wyciągnąć tę informację od Glodis.

Zaraz z samego rana zadzwoniła do Sogn i rozmawiała z rzecznikiem o napaści Josteinna na Jakoba. Trwało wewnętrzne dochodzenie, ale na wnioski należało jeszcze poczekać, jak również i na konsekwencje. Choć incydent należało traktować z całą powagą, to Josteinn był człowiekiem chorym i nie bez powodu osadzonym w Sogn. Ponieważ został uznany za niezdolnego do odbycia kary więzienia, sprawa pewno skończy się na zwiększonych dawkach leków i ściślejszym nadzorze, poza tym oczywiście, że czasowo zostanie pozbawiony swobód. Rzecznik dodał, że te swobody mają raczej marginalne znaczenie i głównie polegają na tym, że pensjonariuszom wolno u siebie mieć odbiorniki radiowe. A zatem nad Josteinnem nie wisiała żadna gilotyna, a ponieważ miał wypaczone poczucie moralności, nie należało się spodziewać, że zacznie żałować za grzechy lub przestraszy się konsekwencji swoich czynów.

Kiedy Thora wspomniała o swoich podejrzeniach co do intencji Josteinna, rozmówca nie wydał się zaskoczony. Ani się nie zgodził, ani nie zaprotestował przeciwko jej teorii. Wręcz przeciwnie, uważał, że jest całkiem prawdopodobna i może tłumaczyć zachowanie Josteinna.

Wszystkich pracowników jego napaść bardzo zdziwiła, zwłaszcza w świetle przyjaźni Josteinna i Jakoba, jeśli można to tak ująć. Nikt nie zauważył, by ich stosunki uległy pogorszeniu, więc wszelkie teorie na temat ewentualnych przyczyn ataku brały w łeb. Sam Josteinn nic nie wyjawiał, zasłaniał się brakiem pamięci, co wszyscy zgodnie uznali za wymówkę.

305

Rzecznik oczywiście nie omieszkał zapytać Thory, czy to oznacza, że kończy ze sprawą Jakoba, a Thora odparła, że musi sprawdzić, czy

Josteinn chce, by nadal ją prowadziła. Powiedziała także, że matka Jakoba jeszcze musi dać ostateczną odpowiedź, czy w imieniu syna zgadza się przyjąć finansowe wsparcie od Josteinna. Sama jednak uważała, że Grimheidur nie ma zamiaru przerywać jej śledztwa. Rzecznik zaproponował, że zapyta o to Josteinna, ponieważ nie może mu pozwolić na rozmowę telefoniczną z Thora, gdyż ten znajduje się w swego rodzaju odosobnieniu. Bardzo zależało mu, by Thora była świadoma, że nie jest to taka sama izolacja jak w więzieniach; codzienne życie Josteinna nie uległo zmianie poza tym, że nie wolno mu przebywać w towarzystwie innych pensjonariuszy ani kontaktować się z nikim z zewnątrz. Na przykład z nią. Thora z wdzięcznością przystała na jego propozycję i pół godziny później rzecznik oddzwonił do niej i oznajmił, że Josteinn chce, by koniecznie dalej dla niego pracowała. Kiedy dotarło do niego, że sprawa może zostać zarzucona, ponieważ matka Jakoba ma wątpliwości, najwyraźniej po raz pierwszy od napaści na chłopaka wydał się przestraszony.

Potem Thora skontaktowała się z Grimheidur i rozmawiała z nią dłużej, niż nakazywała przyzwoitość. Nie dlatego, że Thora nie mogła powstrzymać słowotoku, lecz dlatego, że starsza pani musiała omówić z nią wszelkie możliwe konsekwencje swojej decyzji. Według niej goni twa myśli zakłóca trzeźwą ocenę sytuacji, bo zamiast podążać prosto do celu, myśli kręcą się nieustannie w kółko. Co innego rozmowa, tu argumentacja podąża właściwym torem, stąd większa szansa na końcowe wnioski. Thora pozwoliła kobiecie się wygadać. Rozumiała tę potrzebę. Już dawno straciła rachubę, ile razy przytaknęła i ile razy zaprzeczyła, kiedy w końcu Grimheidur doszła do wniosku, że najlepiej dla Jakoba będzie, jeśli Thora nadal poprowadzi sprawę, choć nie bardzo jej w smak pomoc Josteinna. Po zakończeniu rozmowy okazało się, że warto było jej poświęcić tyle minut, wniosek został sformułowany, i do tego słuszny, przynajmniej zdaniem Thory. Nic więcej osiągnąć nie mogła. Praw-

nik Ari nie podnosił słuchawki, a wyrywkowe telefony do pracowników
306

ośrodka znajdujących się na liście tak jak wcześniej nie przyniosły żadnych efektów. Telefony albo były powyłączone, albo ich nie odbierano. Podróż do biura rejonowego przebiegła bez przygód, poza tym że Thora raz niemal wjechała na chodnik, gdy w pośpiechu chciała wyłączyć radio. Właśnie zapowiedziano początek wiadomości. Coś jej się stało i po prostu nie mogła już wysłuchiwać tych okropności. Była o jedną złą wiadomość od tego, by zacząć krzyczeć i rwać włosy z głowy, a nie chciała wyglądać jak czupiradło na spotkaniu z Glodis. Ale to chyba raczej eksdyrektorka powinna była sobie darować wiadomości; wyglądała o wiele gorzej, niż kiedy Thora widziała ją ostatnio. A przecież i wtedy nie wyglądała szczególnie dobrze. Czarne odrosty w odbarwionych włosach jeszcze bardziej rzucały się w oczy, a podkrążone stylowo oczy dopełniały obrazu.

- Siądźmy u mnie. - Glodis odwróciła się na pięcie w pół zdania, nie czekając na odpowiedź, i minęła recepcję. Recepcjonistka, która poinformowała ją o przybyciu gościa, uniosła w górę brwi i zrobiła minę mówiącą wszystko o statusie Glodis w Funduszu.

- Mam sporo roboty, więc przejdźmy od razu do rzeczy. - Glodis usiadła za biurkiem, a jej mina przypominała wyraz twarzy Jezusa cierpiącego na krzyżu. Zająć zdawało się nie ubywać, choć jej pozycja w Funduszu wyraźnie osłabła. Thora potrafiła to zrozumieć. - Pewno chcesz uzyskać odpowiedzi na swoje pytania, które przysłałaś mi mailem, a ja nie miałam czasu odpowiedzieć...

Thora jej przerwała.

- Tego wszystkiego zdążyłam się już dowiedzieć. Natomiast muszę uzyskać informację, gdzie przebywa Ragna Sólvadottir. Dziewczyna z zespołem zamknięcia, która mieszkała w ośrodku, ale uniknęła pożaru. Glodis podniosła ołówek z biurka i rytmicznie uderzała nim w dłoń.

- Myślę, że niewiele wiesz na temat tego zespołu, skoro uważasz, że coś zyskasz na spotkaniu z nią.

- Zdaję sobie doskonale sprawę z tego, w jakim jest stanie, i nie mam zamiaru sama z nią rozmawiać, lecz chcę skorzystać z pomocy terapeuty czy kogoś innego, kto potrafi się z nią porozumieć.

307

- Nie ma sensu jej niepokoić, zwłaszcza w tej sprawie. Jak już wspomniałam, odpowiem na wszystkie twoje pytania, a wiem więcej niż Ragna, która zazwyczaj patrzy tylko w jeden punkt na suficie. Nie dowiesz się od niej niczego ponad to, co już ogólnie wiadomo, i nie ma powodu jej niepokoić.

Thora jakoś nie pamiętała, by Glodis obiecała jej odpowiedzieć na wszystkie pytania, jej reakcja świadczyła wręcz o czymś przeciwnym.

- Bardzo zależy mi na spotkaniu z nią, choć oczywiście jestem ci wdzięczna za to, że gotowa jesteś poświęcić mi swój cenny czas. Ale tak to już jest, że para oczu widzi więcej niż jedno, a niektóre twoje odpowiedzi były raczej niepełne.

- Jak to? - Teraz Glodis uderzała ołówkiem w dłoń mocniej, natomiast rzadziej. - Byłam z tobą całkowicie szczerą, może nawet za bardzo.

Thora uśmiechnęła się grzecznie.

- Nie powiedziałaś mi ani o Ragnie, ani o tym, że Tryggvi Einvarðsson poddawany był specjalnej terapii, która, zdaje się, zaczynała przynosić efekty. Zrozumiałam też, że według ciebie Tryggvi był jedynym sprawnym mieszkańcem ośrodka. Nie wspomniałaś także, że sanitariusza Fridleifura i jego towarzysza podejrzewano o picie alkoholu w pracy i handel lekami z apteczki. Z pewnością umknęło ci jeszcze coś, czego nie zdążyłam odkryć.

- Nic z tego nie ma żadnego związku z pożarem.

- Ja decyduję o tym, co w mojej pracy jest istotne. - Jeśli miały przestać prawić sobie złośliwości, Thora powinna zmienić taktykę. Miała już dość wysłuchiwania półprawd, a nawet kłamstw, bo od tego jej śledztwo nie

posunie się naprzód. - Ale powtarzam, że jestem ci wdzięczna za to, co mi powiedziałaś. Doskonale zdaję sobie sprawę z tego, że zależało ci na wszystkich, którzy zginęli w pożarze, ale to niesprawiedliwe, by ich interes brał górę nad interesem Jakoba, który wciąż żyje. - Pozostawiła kobiecie drogę ucieczki, dając szansę na podtrzymanie rozmowy. Postanowiła jednak jeszcze trochę poblefować. - Pewno mogłabym te wszystkie informacje uzyskać od Einvardura, ojca Tryggviego. Wielokrotnie podkreślał, że pragnie służyć mi pomocą. - Nie wspomniała, że i on ostrożnie dobierał informacje, którymi się z nią dzielił.

308

- Nie trzeba go niepokoić. - Szczękościsk Glodis trochę zelżał.
- Sprawdzę, gdzie przebywa Ragna, i dam ci znać, pod warunkiem, że nie będzie miała nic przeciwko temu, by się z tobą spotkać.
- Bardzo bym była wdzięczna.
- Chociaż wątpię, by to coś wyjaśniło - powiedziała Glodis, odłożyła ołówek i potarła dłonie. Zaczęła także zagryzać dolną wargę, ale szybko przestała. - Pragnę też zaznaczyć, że Tryggvi oczywiście wykazywał pewne postępy, nawet spore, ale przecież należy pamiętać o punkcie odniesienia. Miał wysoki stopień autyzmu, tak że nawet ogromne postępy nie oznaczały, że uwolni się od choroby. Skądże znowu!
- Zatem nie uważasz, by był w stanie biegać nocą po ośrodku?
- Mało prawdopodobne. Postępy dotyczyły raczej sfery komunikacji, nagle zaczął porozumiewać się z otaczającymi go ludźmi, nie w tym sensie oczywiście, że podtrzymywał konwersację, ale część tego, co starano mu się przekazać, najwyraźniej przyjmował i usiłował odpowiedzieć.
- Mówił?
- Nie, do tego jeszcze była daleka droga, jeśli w ogóle kiedykolwiek by zaczął. Porozumiewał się w inny sposób, za pomocą rysunków, gestów i ruchów ciała. Co zrozumiałe, była to metoda dość prymitywna, niemniej Tryggvi osiągnął ogromny sukces, jeśli wziąć pod uwagę, że do tej pory

szedł przez życie, nie dając nawet do zrozumienia, że zauważa swoje otoczenie. Może trochę przesadziłam, był świadom obecności ludzi, ale nie usiłował się z nimi komunikować, niedobrze się czuł w ich obecności, zwłaszcza jeśli byli to obcy i kilka osób naraz.

- Tak że według twojej fachowej oceny należy wykluczyć, by miał jakikolwiek udział w podpaleniu?

- Absolutnie. - Glodis zdawała się o tym przekonana, nawet dorzuciła: - Bez dwóch zdań.

- A co powiesz mi o Fridleifurze i picciu w pracy? To też nie ma pokrycia w faktach?

- Nie przeczę, że jego zmianę podejrzewano o pijaństwo. Ale oskarżenia okazały się bezpodstawne, kupiliśmy alkotest i obaj zostali mu poddani, trzykrotnie, o ile dobrze pamiętam. Wynik zawsze był ten sam: obaj 309

zupełnie trzeźwi. I skończyło się na podejrzaniach, więc nie miałam powodu, by ci o tym mówić. Człowiek nie powinien powtarzać plotek, które nie mają pokrycia w rzeczywistości.

- A narkotyki? Czy możliwe, żeby ćpali? Testy alkoholowe, które kupiłaś w aptece, nie obejmują narkotyków.

- Nie byli na żadnych prochach, chyba że uspokajających. W tamtym czasie starałam się jak najczęściej bywać w ośrodku, gdy kończyli weekendowy dyżur. Nie znajdowali się pod wpływem narkotyków, za każdym razem widać było po nich jedynie oznaki zmęczenia po długiej nocy. - Na biurku Glodis odezwał się telefon. Przeprosiła Thoreę. Odebrała, słuchając uważnie swojego rozmówcy. Ze słuchawki dobiegał stłumiony męski głos, który zdawał się bardzo ponury. Glodis zarumieniła się nieco, zanim przerwała tamtemu: - Mam gościa, czy mogę oddzwonić do ciebie za kilka minut? - Pożegnała się i zwróciła się do Thory: - O czym to mówiłyśmy? Rozmowa trwała jeszcze jakiś czas, lecz oczy Glodis stale uciekały w kierunku telefonu i w ogóle raczej nie koncentrowała się na odpo-

wiedziach. Thora uznała, że to wystarczy, i zakończyła wizytę, przyjmując zapewnienie Glodis, iż postara się doprowadzić do spotkania z Ragną. Glodis odprowadziła Thorę do wyjścia i pożegnawszy ją, zamknęła drzwi. Na korytarzu Thora słyszała jej głos.

- Była u mnie, więc nie bardzo mogłam z tobą rozmawiać. - Glodis zorientowała się, że mówi dość głośno, jak zawsze, gdy się czegoś obawiała. Zaczęła już myśleć, że Thora nigdy sobie nie pójdzie, a wiedziała, że Einvardur, tata Tryggviego, czeka na telefon od niej. Nie chciała go denerwować, ale też i nie mogła otwartym tekstem powiedzieć, kto przed nią siedzi. Stąd pewno odniósł wrażenie, że się przed nim zgrywa. W każdym razie kiedy odebrał zaraz po pierwszym dzwonku, zdawał się bardzo zdenerwowany.

- I czego chciała?

- Chce się spotkać z Ragną. Wypytywała też o Fridleifura z nocnych dyżurów, słyszała, że podejrzewano go o naruszenie dyscypliny w ośrodku,

ale wszystko jej wyjaśniłam. Powiedziałam, że te oskarżenia okazały się wyssane z palca. - Glodis nie miała odwagi wyjawić Einvardurowi, co mówiły na temat jego syna. Obawiała się, że zażyczy sobie dokładnego streszczenia rozmowy, po czym zechce dowiedzieć się wszystkiego, co powiedziała prawnicze.

Einvardur milczał.

- Tryggvi miał jakieś kontakty z tą całą Ragną? Nie bardzo ją kojarzę.

- Nie, wątpię, by wiedział, że ona tam mieszka.

- A z tym dyżurnym?

- Bardzo ograniczone. Dyżurni zaglądali do mieszkań pacjentów kilka razy w ciągu nocy, żeby sprawdzić, czy wszystko w porządku, ale tylko do tych, którzy pozostawali podłączeni do jakiegoś sprzętu medycznego. Niewykluczone oczywiście, że zdarzyło im się zajrzeć i do Tryggviego, zwłaszcza jeśli usłyszeli jakiś hałas czy coś takiego. Poza tym

mieli z nim jakiś niewielki kontakt z rana, kiedy pomagali pensjonariuszom wstać i przygotować lekkie śniadanie.

- Rozumiem. - Einvardur znów zamilkł.

Glodis nie podobał się jego ton i obawiała się dalszych pytań. Wołałaby, żeby raczej nie poruszali tematu jej rozmowy z Thorą.

- Kiedy zadzwoniłeś do mnie wcześniej, wspominałeś o jakichś materiałach z ośrodka. Co miałeś na myśli?

- Tak. - Słysząc było po jego głosie, że niechętnie godzi się na zmianę tematu. - Tak. Chciałem się upewnić, czy różne materiały z ośrodka nigdzie nie krążą, czy nie są gdzieś przechowywane.

- Co? - Glodis nie zorientowała się, o co mu chodzi. Materiały rozproszone zostały po całym systemie. W biurze rejonowym znajdował się cały ich stos, coś musiało być w Ministerstwie Spraw Socjalnych, a kopie tego i owego trafiły w ręce policji i sądu podczas procesu, a stamtąd do prawników, którzy prowadzili tę sprawę. Pewno spora ich część znajdowała się także w jego ministerstwie.

- Czy jakieś materiały dotyczące mojego syna wciąż gdzieś krążą? Chcę usłyszeć od ciebie prawdę i przypominam, że to mnie zawdzięczasz swoją pracę.

311

Zatkało ją. Nie zwykł tak wprost wspominać o tamtej przysłudze. Nie dało się zaprzeczyć, że gdyby nie on, po pożarze znalazłaby się na bruku. I za to była mu wdzięczna. Powinien jednak pamiętać, że sam ma sporo za uszami i nie wolno mu odzywać się do niej w ten sposób. Zdusiła w sobie jednak poczucie dumy i po prostu odpowiedziała na pytanie:

- Tak... jak... to... - Wzięła się w garść. - Tak, tu i ówdzie można znaleźć sporo materiałów dotyczących mieszkańców i działalności ośrodka.

- Nie chodzi mi o raporty i tego typu dokumenty, lecz o przedmioty należące do mojego syna. O jego rzeczy. Czy wszystko spłonęło, czy

któreś z nich były przechowywane gdzie indziej?

- Wszystko spłonęło. - Glodis nie miała pojęcia, o czym on mówi.

- Nigdy nie pozbywaliśmy się żadnych rzeczy naszych pensjonariuszy.

Chyba że zabierali je rodzice. Myśmy się nimi nie interesowali.

- Nie chodzi mi o ubrania czy jakieś przedmioty codziennego użytku.

Chcę tylko mieć pewność, że my jako rodzina Tryggviego otrzymamy to,

co do niego należało, a może się jeszcze u was znajdować. Mam na myśli

rzeczy, które cenne są dla nas i tylko dla nas. Na przykład jego rysunki.

Glodis poczuła ulgę. Nie wymagał od niej, by zaczęła niszczyć raporty.

Przez chwilę myślała nawet, że facet podejrzewa swojego syna o udział

w podpaleniu i chce ukryć dowody, by nie wypłynęły w śledztwie prowadzonym przez prawniczkę.

- Nie, nic takiego nie mamy. Absolutnie. Wszelkie takie pamiątki

znajdowały się w ośrodku i spłonęły. Na sto procent.

Einvardur także poczuł ulgę, a jego głos stał się naturalny, przyjazny

nawet, taki, do jakiego zdążyła przywyknąć. Podziękował jej serdecznie

i po nieudanej próbie podjęcia rozmowy o pogodzie pożegnał się, jakby

nic nienormalnego między nimi się nie wydarzyło. Odłożywszy słuchawkę,

Glodis w zdumieniu patrzyła na telefon i rozmaite myśli krążyły jej po

głowie. Niewykluczone, że zwęszył jakiś związek syna z pożarem albo

jego nastawienie do nich nie zmieniło się ani na jotę od tamtego czasu,

kiedy bez uprzedzenia pozbawili Tryggviego terapii. Wtedy także zażądał

wydania wszystkich rysunków wykonanych przez syna, i to bardzo zdecy-

312

dowanie. Posłuchała go też, gdy zadzwonił po raz drugi, wściekły jak osa,

bo jego żona wspomniała, że rysunki ponownie pojawiły się na ścianach

w pokoju syna. A jej co z tego przyszło poza dotkliwym bólem kręgosłupa

po napaści Jakoba spowodowanej odebraniem mu rysunku? Może ta

Thora poruszyła kamienie, które winny leżeć nieruchomo? Nie to jednak

najbardziej trapiło Glodis. W ferworze rozmowy okłamała Einvardura.

Zapomniała o terapeutce jego syna, Aegirze. Kiedy rodzinie przestało zależeć na jego pomocy, spakował swoje rzeczy, w tym dokumentację dotyczącą terapii. Nie wszystkie rysunki Tryggviego spłonęły w czasie pożaru.

Rozdział 25

Ragna Sólvaldottir okazała się być w gorszym stanie, niż Thora sobie wyobrażała. O wiele gorszym. Leżała na plecach, ale pielęgniarka przekreśliła jej głowę, tak by młoda kobieta mogła patrzeć swojej rozmówczyni w oczy, jeśli można tak to ująć. Psycholog socjalna siedziała tuż przy Thorze. Wątle ciało dziewczyny okrywała cienka kołdra. Wystające spod niej ramiona przypominały wieszak, spod skóry przebijały kości obojczykowe. Thora była przekonana, że opiekując się dziewczyną, należy zachować daleko idącą delikatność, by jej nie połamać. Ale najsmutniejszy był nie widok wychudzonego ciała, lecz bezruch młodej kobiety. Trwała w takiej nieruchomości, że Thorze zdawało się, iż sama nie powinna się ruszać, bo sprawi dziewczynie tym przykrość, przypominając jej o nieszczęściu, byłaby to jednak przesadna ostrożność ze strony Thory, zważywszy na fakt, że psychologka wierciła się niemiłosiernie. Specjalistka ta zatrudniona była w biurze rejonowym i oddelegowano ją do pomocy prawnicze, lecz tempo, w jakim wszystko się działo po telefonie Glodis i uzyskaniu przez Thore zielonego światła do spotkania z Ragną, przyprawiało ją o zawrót głowy. Uważała, że nie jest dostatecznie do niego przygotowana, i miała nadzieję, że jego zorganizowanie potrwa co najmniej kilka dni, a nie parę godzin. Zaczęła nawet podejrzewać, że taki był cel całej akcji - zaskoczyć ją, by nie była w stanie przeprowadzić sensownej rozmowy. Chyba że Glodis wreszcie poszła po rozum do głowy i zrozumiała, że opór nie ma najmniejszego sensu, a śledztwo i tak się będzie posuwało naprzód, czy to z jej pomocą, czy bez niej.

Psycholożka położyła dłonie na tabliczkach spoczywających na jej kolanach. Miała ciepły głos i niezwykle wyraziście się wysławiała. Nie było możliwości, by została źle zrozumiana.

- A zatem rozumiesz, kto to jest, i jesteś gotowa odpowiedzieć na jej pytania? - Zachowywała się dość swobodnie, a jej krótkie przedstawienie Thory i celu wizyty brzmiało zrozumiale i naturalnie, jakby oto spotkały się na plotkach trzy w pełni zdrowe kobiety. Żadnego współczucia w głosie, żadnego zwracania się jak do dziecka. Thora będzie musiała wziąć się w garść i opanować przemożną chęć traktowania Ragny jak małej dziewczynki; choć jej ciało niemal całkiem się poddało, umysł wciąż pozostawał jasny.

Dziewczyna mrugnęła jeden raz. „Tak”.

- To dobrze. Ragno, nie musimy się nigdzie śpieszyć, więc masz czas do namysłu. Te tabliczki zdążyłaś już dobrze poznać, prawda?

Dziewczyna znowu mrugnęła jeden raz. „Tak”. Oczy miała niezwyklego koloru, niebieskie, ale tak ciemne, że Thorze zrazu się zdało, że są brązowe. Odniosła wrażenie, że wyrażają wielką tragedię, chociaż nie bardzo umiała powiedzieć, co każe jej tak sądzić. Przecież nie widziała ani jednej łzy na jej twarzy, a dziewczyna nie wyglądała na przygnębioną. Patrzyła tylko przed siebie szeroko otwartymi oczami. Nim weszły na salę, psycholożka powiedziała, że ów nikły odsetek ludzi cierpiący na tę przypadłość zawsze zaczyna od sylabizowania z tabliczek tego samego zdania: „Zabij mnie”. Posiedziawszy kilka minut przy łóżku dziewczyny, Thora zrozumiała dlaczego. Kobieta dodała też, że to pragnienie śmierci mija, bo człowiek posiada niewiarygodne wręcz zdolności adaptacyjne i często bywa dla niego wielkim pocieszeniem, że inni mają się jeszcze gorzej. Kiedy Thora zdziwiona zapytała, co może być gorsze, usłyszała, że istnieje cięższa odmiana tej choroby, w której pacjent nie ma żadnego kontaktu z samodzielnymi mięśniami, nawet kontrolujący-

mi ruch oczu. Aby odróżnić ten stan od śpiączki, dokonuje się specjalnych pomiarów pracy mózgu, gdyż decyduje tu świadomość. Thorze zaschło w ustach aż do samego gardła, a jej umysł nieświadomie usiłował wyobrazić sobie, jak wygląda taka egzystencja.

315

- To może lepiej, żeby Thora przejęła pałeczkę, a ja zajmę się wyłącznie tabliczkami. - Psycholożka uśmiechnęła się do dziewczyny, po czym spojrzała na Thore. - Proszę bardzo.

Thora była w zasadzie bezradna. Pogubiła się we własnych myślach i trudno jej było zacząć zadawać pytania. Ale szybko się opanowała.

- Nie wiem, jak dobrze poznałaś Jakoba, który mieszkał w ośrodku, ale powinnaś wiedzieć, że ja dla niego pracuję. Podobnie jak wiele innych osób uważam, że to nie on jest winien podpalenia. - Dziewczyna patrzyła przed siebie, nie dając żadnych znaków. - Bardzo by mi pomogło, gdybym mogła ci zadać kilka pytań związanych z pobyt w ośrodku, ponieważ poza Jakobem, który nie potrafi odróżnić ziarna od plew w sprawie tamtych wydarzeń, ty jedna spośród mieszkańców pozostałaś przy życiu. - Thora specjalnie nie owijała w bawełnę, chodziło o to, by zbliżyć się do niej tak, jakby była w pełni zdrowa. - Niektóre sprawy mogą okazać się zbyt nieprzyjemne i bolesne, ale ja to zrozumieję i uszanuję, jeśli na któreś z pytań nie będziesz chciała odpowiedzieć. Wybór należy do ciebie. - Ragna nadal nie reagowała na słowa Thory, oczywiście mrugała oczami, ale robiła to zawsze w połowie zdania, tak by nie można tego było uznać za odpowiedź. Thora wzięła głęboki oddech i rzuciła okiem na pytania, które zdażyła ułożyć w ciągu piętnastu minut, jakie miała na przygotowanie się do tej wizyty. - Zanim jednak zacznę, chciałabym, żebyś mi wyjawiała jedną rzecz: czy znałaś wszystkich mieszkańców z imienia. - Jeśli nie znała, trudno będzie Thorze tak formułować pytania, by dziewczyna wiedziała, o kogo za każdym

razem chodzi.

Jedno mrugnięcie. „Tak”. Ślina pociekła z kącika ust dziewczyny, pozostawiając na poduszce niedużą plamkę wilgoci.

- Bardzo się cieszę. - Thora uśmiechnęła się do niej. Spojrzała na kartkę, a potem znowu na dziewczynę. - Czy według ciebie Jakob mógł mieć powód albo możliwości, żeby podpalić ośrodek?

Młoda kobieta skierowała wzrok na psycholożkę, która chwyciła Thorę za ramię.

316

- Postaraj się pytać tylko o jedną rzecz naraz. Teraz zapytałaś o dwie: czy był w stanie i czy ewentualnie miał powód do podłożenia ognia.

Jeśli to trochę uprościsz, będzie nam zdecydowanie łatwiej.

Thora z zakłopotaniem skinęła głową.

- Przepraszam - powiedziała i zwróciła się do Ragny: - Bardziej się postaram. Chciałabym wiedzieć, czy uważasz, że to możliwe, by Jakob był sprawcą podpalenia?

Ragna znów spojrzała na kobietę, która podniosła jedną z tabliczek i jąła pokazywać palcem kolejne symbole. Na koniec spojrzała na Thorę.

- Tego nie wie i nie ma na ten temat zdania. - Thora cały czas patrzyła na Ragnę, która mrugnęła jeden raz, zgadzając się ze zdaniem psycholożki.

- Dobrze. - Thora nie widziała powodu, by zadawać Ragnie drugą część pytania, a mianowicie czy Jakob byłby w stanie podpalić ośrodek. Pewno nie potrafiła tego ocenić. - Sądzę, że nie zagłądałaś do pokoju Natana, ale może wiesz o czymś, co dotyczy krótkiego węża w jego pokoju?

Oczy dziewczyny poruszały się na wszystkie strony. Wyglądało na to, że pytanie wyprowadziło ją z równowagi, choć nie Thorze o tym sądzić. Psycholożka przerwała, prosząc Thorę, by inaczej sformułowała pytanie, bo odpowiedź dziewczyny nie była zbyt jasna: przeliterowała „mój wąż

krótki". Słowa te niczego Thorze nie powiedziały, a miała zbyt małą wiedzę, by stawiać pytanie prowadzące do konkretnej odpowiedzi. Aby nie tracić czasu, zadała inne, tym razem takie, które mogło zaowocować następnymi. Nim tu weszły, psycholożka ostrzegała ją, że nie będą mogły u Ragny zbyt długo siedzieć, bo takie rozmowy szybko męczą pacjentów.

- Czy między mieszkańcami panowały ożywione kontakty?

Znów zaczęła się pantomima obu kobiet.

- Odpowiada na to zarówno twierdząco, jak i przecząco, co moim zdaniem oznacza, że było różnie, pewno zależnie od tego, o kogo chodzi. - Ragna mrugnęła raz, tak że psycholożka najwyraźniej właściwie ją zrozumiała.

317

- Czy odwiedzali cię inni pensjonariusze? - Jedno mrugnięcie spowodowało, że Thora uczepiła się tego tematu. Wyczytywała imiona mieszkańców, jedno po drugim, a odpowiedzią było jedno lub dwa mrugnięcia. Wniosek był taki, że dwoje spośród nich ją odwiedzało. Ślepa i głucha dziewczyna Sigridur Herdis i chory na padaczkę Natan. Odpowiedź na pytanie dotyczące Tryggviego była dość niezrozumiała, a psycholożka poinformowała Thorę, że w ten sposób dziewczyna daje do zrozumienia, iż nie da się odpowiedzieć po prostu „tak” lub „nie”. Tu zaczęła się kolejna wymiana zdań za pomocą tabliczek, po czym psycholożka odłożyła je ostrożnie na kolana i oznajmiła Thorze, że Tryggvi raz Ragnę odwiedził. Tylko raz. Podobnie zresztą było z Jakobem, zajrzał do niej tylko dwa razy, co się zgadzało z jego wersją, że w jej obecności źle się czuł. Jednak odwiedziny Tryggviego zainteresowały Thorę, bo oto pojawił się świadek, który twierdził, że chłopak, choć rzadko, jednak poruszał się po ośrodku. To sprawiało, że jego udział w całej sprawie stawał się bardziej prawdopodobny, niż zakładała na początku, zwłaszcza że jego rodzice i była dyrektorka Glodis wielu rzeczy na jego temat

nie ujawnili. Dlaczego na przykład ukrywali postępy, jakie czynił, nawet jeśli nie były wielkie? Można przecież sobie wyobrazić, że terapia nie tylko poprawiła jego zdolność do komunikacji społecznej, ale także wyzwoliła w nim chory podziw dla ognia, co jego rodzice także ukrywali. Thorze udało się skontaktować z pracownicą letniego obozu, o którym opowiadała matka Jakoba. Kobieta chętnie udzieliła Thorze informacji na temat podpalenia śpiwora. Według niej Tryggviemu udało się zdobyć zapalki i płynną podpałkę, użytą poprzedniego wieczoru do rozniecenia ogniska, którym chłopak się zachwyił. Posłużył się tymi rzeczami, by podłożyć ogień pod śpiwór w jednym z łóżek, pewno po to, by znów przeżyć uroki wieczornej watry. Na szczęście nie czynił z tego żadnej tajemnicy, toteż udało się ugasić ogień, nim spowodował poważniejsze straty. Później kobieta powiedziała, że rodzice Tryggviego bardzo się z tego powodu zmartwili i ujawnili organizatorom obozu, że chłopaka fascynuje ogień i zawsze kładą zapalki w takie miejsce, by ich nie znalazł. Zapomnieli jednakże poinformować o tym, gdy zapisywali

318

go na obóz. Sporo czasu minęło od chwili, gdy coś takiego się zdarzyło, więc wyleciało im to po prostu z głowy. Zresztą nie podejrzewali, że będą tam organizowane jakieś ogniska. Ojciec Tryggviego postanowił zabrać go stamtąd natychmiast i wszyscy uznali, że sprawa została zakończona, tym chętniej, że w owym ciężkim tygodniu mieli pełne ręce roboty.

- Czy Tryggvi odwiedził cię mniej więcej w czasie, gdy miano cię przewieźć z ośrodka do szpitala?

Jedno mrugnięcie. „Tak”.

- A mówił coś? - Tryggvi podobno nigdy nic nie mówił, niemniej Thora postanowiła zapytać. Jego terapia mogła przynieść większe postępy, niż powszechnie sądzono. Nie takie rzeczy zatajano.

Dwa mrugnięcia. „Nie”.

- Wszedł do twojego łóżka? - Thora patrzyła wprost na Ragnę, nie-
mniej kątem oka zauważyła, że psycholożka szybko odwróciła głowę
w jej stronę.

Dwa mrugnięcia. „Nie”.

- A czy kto inny wszedł do twojego łóżka? - Psycholożka z całych sił
chwyciła Thorę za ramię, lecz ta jej się wyrwała, skupiając się na reakcji
młodej kobiety. Długo nic się nie działo poza tym, że patrzyły sobie
w oczy. Potem dziewczyna zamrugła.

Jedno ciężkie mrugnięcie. „Tak”.

Thora siedziała w aucie na przepełnionym parkingu szpitala. Klima
walczyła ze szronem na szybie, a Thora podłożyła dłonie pod uda, by
chronić je przed zimnym fotelem. Ale to nie oszroniona szyba i nie zimne
uda opóźniały jej odjazd z parkingu. Nachodziły ją najdziwniejsze myś-
li i wątpliwe, by zdobyła się na odwagę i włączyła do ruchu, zanim je
uporządkuje. Pozostawało wiele wątpliwości, bo podczas wizyty u Ragny
Thora nie zdążyła uzyskać odpowiedzi na wszystkie nurtujące ją pytania.
Okazało się, że dziewczyna ma dość ograniczoną wytrzymałość na dialog
za pomocą oczu. I choć rozmawiały jeszcze chwilę po tym, jak okazało

319

się, że ktoś zaglądał pod jej kołdrę, spotkanie samoistnie się skończyło,
gdy okazało się, że dziewczyna po prostu ma już dość. Thora nie miała
pojęcia, czy z powodu wzruszenia czy zmęczenia, ale trudno odgadnąć,
jak się czuje rozmówca, który jest w stanie wyrażać się wyłącznie za
pomocą literowania. Ragna okazała rezygnację w dość prosty sposób,
zamknęła oczy i nie otworzyła ich, dopóki nie spytały jej, czy życzy
sobie zakończyć rozmowę. Wówczas mrugnęła jeden raz. „Tak”.

Thora aż się skuliła, kiedy ktoś zdecydowanie zapukał w szybę.

Na zewnątrz stała psycholożka, marnie ubrana i trzęsąca się z zim-
na. Minęła chwila, nim Thora wyrównała oddech i uwolniła dłonie
spod ud.

- Przepraszam, nie chciałam cię wystraszyć - odezwała się kobieta, gdy Thora spuściła szybę i otuliła się ramionami, by się ogrzać. - Ale po prostu muszę o tym pogadać. - Jej zachowanie nie zaskoczyło Thory. Choć kobieta początkowo była kompletnie przeciwna temu, by poruszać tak drażliwe tematy, właściwie od razu zmieniła zdanie i podobnie jak Thora chciała się dowiedzieć od Ragny, co się wydarzyło. Pozostawiając po spotkaniu dziewczynę pod opieką pielęgniarki, psycholożka najwyraźniej miała nadzieję, że Thora ze szczegółami opowie jej o sprawie, lecz ta podziękowała tylko za pomoc i szybko się z nią pożegnała.

- Zaznaczam, że zazwyczaj nie obchodzi mnie temat rozmowy z pacjentami, stawiam się w pozycji maszynki do tłumaczenia, ale tym razem trudno mi to przychodzi.

- Mam nadzieję, że nieczęsto są zadawane takie pytania jak to moje.

- Nie. W każdym razie mnie się to nie zdarzyło. - Kobieta uśmiechnęła się, lecz prędko zgasiła uśmiech, gdyż zęby zaczęły jej dzwonić. - Słyszałam wprawdzie, że coś podobnego wydarzyło się w Szpitalu Krajowym przed kilkudziesięciu laty, a potem w ośrodku, ale sprawie ukrecono łeb. Dziewczyna zaszła w ciążę, ale zmarła, nim wszystko się rozniosło. Tak słyszałam.

- Zakładam, że druga historia, którą tu przywołujesz, ma związek z tym, o czym rozmawialiśmy z Ragną. - Thora była w kropce. Nie bardzo chciała rozmawiać o tym z psycholożką, ale nie mogła wyklu-

320

czyć, że w niedalekiej przyszłości będzie potrzebować jej pomocy.

Najwyraźniej historia Lisy rozeszła się po biurze rejonowym, choć sprawę traktowano poufnie, skoro kobieta знаła tylko niepotwierdzone plotki.

- W takich sprawach jestem związana tajemnicą zawodową. Nie musisz się martwić, że to się rozniesie.

Jej słowa brzmiały dość przekonująco. To samo dotyczyło przesłu-

chań czy rozmów w kancelariach adwokackich. Gdyby Thora miała czas, by się lepiej przygotować, i z tym by się zapoznała, ale teraz sama musiała zdecydować, czy kobieta mówi prawdę. Jej drżąca twarz świadczyła, że tak.

- Usiłuję odnaleźć tego, kto zgwałcił mieszkankę ośrodka, który spłonął. Kobieta zaszła w ciążę, po czym zginęła w płomieniach, i podejrzewam, że pożar wzniecono po to, by ukryć tamto przestępstwo.

- A co Ragna mogła mieć na myśli, powtarzając wciąż słowo „tlen”?

- Nie mam pojęcia. Niestety. - To jedna z tych rzeczy, nad którymi Thora gorączkowo się głowiła. Kiedy dziewczyna po raz pierwszy prze-literowała to słowo, obie pomyślały sobie, że ma kłopoty z oddechem, ale nie. Nie bardzo jednak kojarzyły, jaki związek mógł mieć tlen z całą sprawą, a w umyśle Ragny obie rzeczy zlewały się w jedną dziwną i nierozzerwalną całość. - Opis sprawcy coś ci mówi? - Prawdopodobieństwo, że ktokolwiek rozpozna sprawcę na podstawie opisu dziewczyny, było niewielkie: „Ciemne włosy, niebieskoszare oczy, szczupły, zęby proste”. Dlaczego, do cholery, nie mógł mieć pieprzyka albo tatuażu na środku czoła?

- Nie, ja tam nikogo nie znałam. Nigdy nie byłam w tym ośrodku. Niestety. - Kobieta przestępowała z nogi na nogę. - A policja? Nie powinniśmy ich zawiadomić?

- Tak. To nie ulega wątpliwości i zadzwonię do nich natychmiast, jak tylko wrócę do kancelarii. Teraz jest za zimno na telefonowanie. - Choć policja spełniła prośbę rodziców Lisy i nie zajmowała się sprawą jej zgwałcenia, było oczywiste, że obecnie, gdy ujawniła się druga ofiara, w dodatku żywa, będą musieli inaczej na to spojrzeć.

321

- Jasne. - Kobieta wyprostowała się, szykując się do odejścia, ale najwyraźniej korciło ją, by zadać Thorze więcej pytań. Tyle że najprawdopodobniej miała kłopoty z ich sformułowaniem, tak jak Thora miała

kłopoty z przetrawieniem wszystkiego, co się wydarzyło.

- Jedno pytanie, zanim pojedę. - Thora znowu usiadła na dłoniach, tym razem po to, żeby ogrzać nieco palce, nim włączy się do ruchu. Nawiew działał i w aucie robiło się coraz cieplej. - Czy mogłaś błędnie zinterpretować którąś tabliczkę i Ragna chciała powiedzieć co innego? Symbole są dosyć do siebie podobne i z pewnością nie jest łatwo przekazać wszystko dokładnie.

- Nie, raczej nie mogłam. Jak zauważyłaś, wszystko z nią konsultowałam, a ona to potwierdzała. Tabliczki są oczywiście trudniejsze od zwyczajnej mowy, nie wszystko między niebem a ziemią da się ująć za pomocą symbolu i kiedy zaczyna się literować poszczególne słowa, o płynnej konwersacji nie ma co marzyć. Ale to, co mówiłam, było zgodne z tym, co ona sygnalizowała, zapewniam cię.

- Wybacz, ale miałam nadzieję, że istnieje jakieś proste wytłumaczenie jej dziwnych odpowiedzi. To z tlenem było zupełnie niezrozumiałe, nie wiem też, o co jej chodziło z tym głosem w radiu. - Zanim dziewczyna zupełnie się poddała, przeliterowała „radio”. - Oczywiście pewno chciała coś jeszcze dodać. Szkoda, że nie wyraża się jaśniej.

- Niestety. - Kobieta zsiniała już z zimna na powietrzu przed starym szpitalem. - Jeśli przyjdzie mi coś do głowy, oczywiście się skontaktuję.

- Odeszła od auta. Nagle obróciła się na pięcie, wróciła i rzekła: - Tylko nie zwlekaj ze zgłoszeniem tego na policję. Ludzie z zespołem zamknięcia rzadko żyją długo i tak może być w jej przypadku. Wystarczy, że zapadnie na jakąkolwiek chorobę, i nieszczęście gotowe, a przecież śledztwo i proces swoje trwają. Sprawca nie powinien wymknąć się sprawiedliwości. A ona zasługuje na to, by widzieć, jak zostaje skazany.

- Skończywszy, ruszyła z wiatrem.

Mając słowa kobiety w uszach, Thora podjechała w górę Skolavórdustigur, szczęśliwa, że nie musi pokonywać tego kawałka na piechotę,

co zresztą przyszło jej do głowy. Ale to nie północny wicher kazał jej biec od parkingu do kancelarii, lecz przemożna chęć przekazania władzom zdobytych informacji. Natychmiast zadzwoniła na policję, jeszcze zanim zdążyła zdjąć z siebie małe szczelne okrycie wierzchnie. Przedstawiła się i poprosiła o kontakt z funkcjonariuszem, który prowadził dochodzenie w sprawie pożaru. Wołała rozmawiać z nim, aby nie tracić czasu na szczegóły. Facet musiał wiedzieć o ciąży Lisy i umorzeniu śledztwa. Czekala przez chwilę, co dało jej szansę na zdjęcie płaszcza, po czym niski głos w słuchawce powiedział, że rozmawia z Ulfarem. Thora przedstawiła się i właśnie referowała mu całą sprawę, kiedy jej przerwał.

- Thora Gudmundsdottir, powiadasz? Prawniczka?

Jego reakcja zaskoczyła Thorę zupełnie.

- Tak, w istocie.

- Kontaktowano się z tobą?

To jeszcze bardziej skomplikowało sprawę.

- Eeee... nie.

Mężczyzna zamilkł, jakby się nad czymś zastanawiał.

- Mam tu na liście twoje nazwisko w związku ze sprawą, którą zajmujemy się od wczoraj.

- Jestem obecnie zajęta i chwilowo nie mam czasu zajmować się procesami sądowymi. Na razie możesz mnie skreślić z tej listy. - Niedawno Thora zgłosiła, że chce zostać obrońcą z urzędu. Decyzja była jednym z elementów planu naprawczego przygotowanego przez Bragiego, współwłaściciela kancelarii, by zminimalizować skutki kryzysu, ale aż dotąd pozostawała bez konsekwencji.

- Jeśli chodzi o listę, którą mam na myśli, to łatwiej powiedzieć, a trudniej zrobić. Wygląda na to, że masz związek z bardzo poważną sprawą. Tu nie chodzi o twoją pomoc prawną.

Zdumiona Thora miała porządny mętlik w głowie.

- Nie bardzo rozumiem. Sama dzwonię, żeby zgłosić poważne przestępstwo. Być może rozmawiamy o tym samym? - Czyżby psycholożka pierwsza zgłosiła gwałt?

323

- Jeśli przestępstwo, o którym mówisz, wiąże się z zabójstwem, to możliwe. Jeśli nie, to rozmawiamy o dwóch różnych sprawach.

- Zabójstwo? - Thorę zabolalo serce, może to Jakob zmarł od odniesionych ran? Poprzedniego dnia wprawdzie nie wyglądał na stojącego w obliczu śmierci, ale co ona się tam zna na medycynie? - A kim jest zmarły czy zmarła, jeśli wolno zapytać?

- Znasz może młodego radiowca o imieniu Margeir?

Rozdział 26

- Ja niczego nie wymyślam, Halli. Myślę, że akurat ty powinienesz to zrozumieć. - Berglind przyciskała słuchawkę do ramienia, by łatwiej było jej składać pranie. - Ubrania strasznie cuchnęły, trzy razy już je prałam, ciągle dodając więcej proszku, ale smród wcale nie ustępuje.

- Wiesz co, Begga, nie mam na to czasu. - Głos Halliego wydawał się zmęczony. - Całkowicie ci wierzę, ale wszystko z pewnością ma jakieś racjonalne wyjaśnienie. A może kot sąsiadów zasikał nam pranie?

- Nie słyszałeś, co mówię? To nie jest zapach kociego moczu. Nie wiem, od czego może pochodzić taki smród. Od czegoś zepsutego albo zgnilego.

- No to kot po prostu wytarł w pranie jakieś ścierwo. Tak przypuszczam.

- Pranie nie wisi na ziemi, Halli. Nie mówiąc o tym, że koty nie spacerują z padliną w pysku i nie wycierają go w co popadnie. - Berglind od razu pożałowała własnych słów. Zrozumiała bowiem, jak niesympatycznie i niesprawiedliwie traktuje męża.

- Begga. Muszę wracać do roboty. Nic na ten temat nie wiem i nic

więcej nie powiem, żeby cię jeszcze bardziej nie zdenerwować. Wsadź pranie do worka, a ja rzucę na to okiem, kiedy wrócę do domu. Jeśli to takie straszne, jak mówisz, to smród jeszcze tam będzie. - Westchnienia nie było, ale zawisło w powietrzu.

- Rozumiem. - Berglind odłożyła białą koszulkę, lśniącą czystą, lecz śmierdzącą, jakby przed chwilą została wyjęta z wilgotnego grobu. - Na razie. Przepraszam, że ci przeszkodziłam. - To nie miało zabrzmieć ani gorzko, ani ironicznie, niemniej tak właśnie zabrzmiało.

325

- Okej. - Zamilkł, mając pewnie nadzieję, że ona przejmie pałeczkę, ale ponieważ to nie nastąpiło, kontynuował: - Nie wieszaj prania, Begga. Używaj suszarki.

- Tak zrobię. - Tyle rzeczy chciała mu powiedzieć Berglind, ale ani nie potrafiła ich ubrać w słowa, ani nie mogła się spodziewać, że sprawi mu tym radość. - Wróc wcześniej do domu. - Nie odpowiedział natychmiast twierdząco, na co liczyła. - Pliz.

- Postaram się.

Jego „postaram się” znaczyło mniej więcej to samo co „może”, a więc zawołane „nie”. Fetor stał się nie do wytrzymania. Berglind odeszła od stołu, przyniosła plastikowy worek i szybko wcisnęła do niego pranie. Potem go zawiązała i upchnęła w kącie niedużej pralni. Szybko wyszła, zamykając za sobą drzwi, zdecydowana nie myśleć więcej o smrodzie ani nie denerwować się z tego powodu. Pracy miała dość, a zbliżała się pora karmienia synka.

- Peturek? Nie jesteś głodny? - Żadnej odpowiedzi. Wyglądało na to, że w domu nikogo nie ma, cisza taka, jakby i jej tu nie było. - Peturek? Gdzie jesteś, kochanie? - Żadnej odpowiedzi. Berglind zajrzała do holu na parterze. Stąd miała widok na kuchnię i salon i tam chłopca nie było. Na piętrze również panowała cisza, ale to nic nie znaczyło. Peturek był jeszcze na tyle mały, że nie hałasował ani nie rozrabiał. Najprawdo-

podobniej układał puzzle w pokoju albo się bawił. Niemniej Berglind popędziła na górę po schodach, pokonując po dwa stopnie naraz. Jej niepokój wzrósł, gdy pokój chłopca i inne pomieszczenia na piętrze okazały się puste.

Schodząc na dół, pomyślała, że Peturek wyszedł z domu, kiedy rozmawiała przez telefon. Znudziło mu się i zatęsknił za przedszkolem. Poniewczasie Berglind uznała swoją decyzję z końca ubiegłego tygodnia o pozostawieniu go w domu za nierozsądną i za każdym razem, kiedy prosił, by mógł tam wrócić, przyznawała przed sobą, że myślała wtedy nie tylko o nim, ale też o sobie. O wiele lepiej się czuła, gdy przebywał w domu. Bez niego była taka samotna na tym idiotycznym zwolnieniu lekarskim. Na wszystko da się znaleźć nazwę. Fizycznie nic jej nie dolega-

326

to, co najwyżej miała nieco poobijaną duszę. Ale tych ran żadne zwolnienie nie było w stanie uleczyć, tym bardziej że wystawiono je głównie po to, by chronić przed nią kolegów w pracy. Nie powinna jednak tak myśleć, bo to troska kazała szefowi zaproponować jej takie rozwiązanie. Niezwykła troska. Z pewnością lepiej byłoby dla niej, gdyby jej bliscy byli równie wyrozumiali i zainteresowali się tą sprawą z podobnym zaangażowaniem. Rozczarowanie rozmową z Hallim wciąż się w niej kołatało.

- Peturek? - Cisza. Musiał wyjść.

Drzwi pozostawały zamknięte na zamek, a do tej pory sam nie potrafił ich otworzyć. Oczywiście rósł i dojrzewał z każdym dniem, tak że niewykluczone, iż teraz właśnie udało mu się to po raz pierwszy. Berglind uchyliła drzwi i zimne powietrze dmuchnęło jej w twarz. Piękna pogoda z weekendu przeszła już do historii. Jej płaszcz wisiał na wieszaku w przedpokoju, a obok kurtka Peturka. Jeśli wyszedł na dwór, musiał porządnie marznąć, nie mówiąc o tym, że był zbyt mały, aby samemu włóczyć się po ulicach. Nie włożywszy płaszcza, Berglind pobiegła sprawdzić, czy może nie zabłąkał się do ogrodu. Z rozsuwanymi drzwiami

dawał sobie radę, choć wymagało to wszystkich jego sił. Najchętniej bawił się właśnie w ogrodzie, chociaż w ostatnich miesiącach rzadko tam wychodził z powodu zimy. Niewykluczone też, że zostawiła uchylone drzwi wejściowe. Za żadne skarby nie potrafiła przypomnieć sobie, czy zamknęła je za sobą, zdjawszy rzeczy ze sznura. Wściekała się na siebie, że dała się zwieść dobrej pogodzie w weekend i powiesiła pranie na dworze. Kiedy zbliżała się do okna, zauważyła, jak podmuch wiatru porusza firanki.

- Peturek? - Berglind odsłoniła okno. Poczwała ulgę, widząc syna bawiącego się w ogrodzie. Przecisnęła się przez szczelinę w drzwiach. Chłopiec stał zwrócony do niej plecami i zdawał się jej nie słyszeć. Na szczęście miał na sobie koszulkę z długim rękawem, choć jak na środek zimy był bardzo kiepsko ubrany. Jasna czupryna powiewała na wietrze i przypominała Berglind, że czas najwyższy pójść z nim do fryzjera.

- Peturek? Nie wychodź z domu, nie mówiąc mamusi. - Chłopiec wciąż się nie ruszał i jakby nie zauważał jej obecności. Stał pod sznurami, na 327

których jeszcze rano wisiało pranie. Równie dobrze to on mógł znaleźć truchło, o którym wspominał Halli, i to wyjaśniałoby ów fetor. Ale taki widok z pewnością przeraziłby dziecko, nie miała pojęcia, czy chłopiec kiedykolwiek widział martwe zwierzątko. - Chodź, Peturku. Dostaniesz kataru, jak będziesz za długo na dworze tak kiepsko ubrany. - Podeszła do niego, przemawiając spokojnie, by go nie spłoszyć, gdy złapie go za ramię. Nigdy nie zdarzało się, by był aż tak nieobecny, a jeśli już, to wieczorem, kiedy zmęczenie dawało znać o sobie.

- Nieładny zapach, mamusiu. - Nie odwrócił się do niej. Berglind poczuła klucie w sercu. Tylko on wiedział, że to nie są jej urojenia.

- Wiem, kochanie. Chodźmy do środka. - Była już niemal przy nim,

gdy lekko się poruszył, gołą stopą pogrzebał w trawie. - Peturku, paluszki ci odmarzną. Jeśli znów mają się rozgrzać, to muszę zrobić ci gorące kakao.

- Nie mam ochoty na kakao. Chcę być na dworze. - W końcu się odwrócił i spojrzał na mamę smutnymi oczami. Jego czupryna wciąż falowała na wietrze, ale potem nagle jakby ktoś przytrzymał mu włosy. Bez wyraźniej przyczyny stawały opór podmuchowi wiatru.

- Chodź, Peturku. - Berglind nie starała się już udawać zadowolonej i wesołej. Jej głos brzmiał poważnie, przepelniony lękiem. - Do środka. - W powietrzu unosił się nieobcy, metaliczny zapach. - Za zimno jest, żeby przebywać teraz na dworze.

Nie odpowiedział. Spoglądał na nią, jakby jej nie rozpoznawał. Berglind nie miała nawet pewności, czy ją widzi. Ale jeśli patrzył na coś innego niż na nią, to musiało się to znajdować pomiędzy nimi, gdzie nic przecież nie było.

- Na co patrzysz? Na mój sweter? - W takich chwilach lepiej mówić, nawet jeśli nie słucha nikt poza mówiącym.

- Chcę teraz do domu. - Peturek wciąż gapił się przed siebie jak zahipnotyzowany, z niezmaconą miną. Zbladł nawet bardziej niż zwykle, a twarz barwiły mu jedynie czerwone placki na środku kości policzkowych.

Białe jak płótno dłonie wyzierały spod cienkich rękawów niczym u przerośniętej lalki z porcelany.

- To chodź. - Wyciągnęła rękę, ale nie udało jej się wyrwać go z hipnozy. - Wejdźmy do środka, Peturek. - Podeszła do niego, nachyliła się i ujęła go za wyziębniętą małą dłoń. Wówczas poczuła, jak elektryzują się długie do ramion włosy i nieco się unoszą. Cieniutkie kruche liście poderwały się z trawy do lotu.

- Kto kierował, mamusiu?

Berglind ścisnęła drobną rączkę. Bardzo chciała jak najszybciej po-

rwać go z sobą do środka, uciec od nabrzmiałego smrodu, buchającego pod sznurami, i stanąć z synkiem w kuchni wśród aromatu gorącego kakao. Tam porozmawiają sobie o wszystkim z wyjątkiem tego potwornego wydarzenia, które zniszczyło ich życie. Zrobiłaby wszystko, by uwolnić się od tego ciężaru, tylko nie bardzo wiedziała, co to „wszystko” mogłoby być. Szkoda, że tak późno zorientowali się z Halim, jak dobre wiedli kiedyś życie. Nie mieli pieniędzy, do pracy daleko, Peturek często chorował, jej włosy strzępiły się niemiłosiernie, pogoda była koszmarna... Ich dawne utyskiwania brzmiały śmiesznie w porównaniu z tym, co ich dotknęło teraz. Jeszcze rok wcześniej siedziałaby w pracy, a nie stała półnaga w ogrodzie jak debilka, usiłując zaciągnąć syna do domu. Ciągle zastanawiała się, dlaczego tak dużo czasu minęło, nim sytuacja stała się nie do zniesienia; choć duch pojawił się natychmiast po wypadku, dopiero gdy runął system bankowy, poszukali pomocy Kościoła. Prawie rok po tragedii. Berglind podejrzewała, że coś musiało bezpośrednio sprowokować ducha do ponownego nawiedzania ich domu, ale nie wiedziała co. Zachowanie jej i Halliego w ogóle się nie zmieniło, a Peturek wciąż był tym samym aniołkiem, wykonywał obowiązki, których przybywało mu wraz z wiekiem. Cokolwiek to było, nie mogło chodzić o nich. Najprędzej podejrzewałaby, że przyczyna ma związek z rodziną Maggi, opiekunki Peturka, ale na ostrożne pytania kierowane do sąsiadki znającej tych ludzi usłyszała tylko, że u nich w domu wciąż panuje żałoba i że ze wszystkich sił starają się pogodzić z losem.

329

Nagle Peturek jakby się obudził. Zaczął marznąć, bo kiedy się odezwał, zęby mu dzwoniły.

- Ktoś jest w ogrodzie, mamusiu. Widziałem.
- Chodź już. Zachorujesz, jeśli chociaż jedną minutę dłużej pozostaniesz na tym mrozie. - Berglind też trzęsła się już z zimna i przytu-

pywała dla rozgrzewki. Ale to nic nie dało.

- Mamusiu, kiedy człowiek umiera, to zaczyna brzydko pachnieć.
- Spojrzał na nią, ale nie w oczy, lecz w otwarte usta. - Ale nie tak od razu.

Berglind zapomniała, że obiecała sobie delikatnie trzymać go za rękę, porwała chłopca w objęcia i wbiegła z nim do domu.

Wielebny nie potrafił ukryć, że zależy mu już tylko na tym, by wreszcie się stąd zabrać. Każde zdanie zaczynał od „no to”, ale później się rozkręcał i tym samym wciąż tracił okazję, by się pożegnać. Gdyby lepiej ukrywał swoje pragnienie bycia gdzie indziej, Josteinn pewno by tego nie zauważył i wcześniej pozwolił mu wyjść. Josteinnowi coraz mniej trafiało się okazji podokuczać innym, więc skrzętnie korzystał z każdej, która się nadarzała.

- Nie mam pewności, czy Bóg istnieje. Jeśli tak, to nie rozumiem swojego losu.
- Tym się nie przejmuj. Bóg kocha cię tak samo jak tych, którzy nikomu nie wyrządzili krzywdy. Musisz tylko popracować nad sobą, by to docenić i przemyśleć swoje czyny. Kiedy zrozumiesz, co było złem, zaczniesz żałować, a żal to pierwszy krok do wpuszczenia Boga do swego życia. - W pomieszczeniu było bardzo gorąco, jak lubił Josteinn, i niewielkie kropelki potu pojawiły się na czole wielebnego.
- Żle mnie zrozumiałeś. Ja nie szukam Boga. Spytałem tylko, co Mu strzeliło do łba, żeby stworzyć takie monstrum jak ja, skoro sam jest bez skazy, jak mi wmawiasz.

- Nikt nie jest całkiem zły, Josteinnie. Już o tym rozmawialiśmy.
 - Wielebny spojrzał z ukosa na okno i wolność oczekującą go na ze-
- 330

wnątrz. - Ale nie muszę tego powtarzać, inteligentny z ciebie człowiek, Josteinnie, i wiem, że pamiętasz wszystko, co mówię.

- Więc upierasz się, że ten twój Bóg mnie stworzył? - Josteinn patrzył

na swoje kolana, na wyświechtane nogawki starych sztruksowych spodni, kiedyś noszących ciemnobordowy kolor, który dziś przypominał raczej róż.

- Tak, upieram się. - Wielebny oparł dłonie na kolanach, przygotowując się do powstania z niskiej sofy. - No to...

- Ale skoro mnie stworzył, a ja jestem taki, jaki jestem, to czegoś tu nie rozumiem. - Josteinn zamknął oczy i nastawił uszu. Czytał gdzieś, że jeśli jeden zmysł odpoczywa, pozostałe się wyostrajają. Tymczasem on nie słyszał lepiej, do jego uszu dochodziły jedynie stłumione dźwięki radia kucharki, szum wody lejącej się do wanny gdzieś dalej w budynku i mamrotanie wielebnego, który dusił się od gorąca. Wszystko to słyszałby także, mając oczy otwarte. - Albo ten twój Bóg jest aż tak omylny, albo wyjątkowo złośliwy.

- Pogadamy na ten temat podczas następnego spotkania, Josteinnie. Nie urodziłem się wczoraj i doskonale się orientuję, że chcesz mnie zdenerwować. Ale dobrze, że się nad tym zastanawiasz, i ja to doceniam. Twoje zachowanie dowodzi, że jesteś na właściwej drodze. Duchowa pomoc nikomu nie szkodzi, uwierz mi, i gdybyś całym sobą jej pragnął, zrzuciłbyś z siebie ogromny ciężar.

- O, a ja myślałem, że wiesz, że nie mam duszy. - Josteinn ponownie otworzył oczy i usiłował złapać się za nos. Ale wcale nie zaczął lepiej widzieć lub słyszeć. - Zapomniał o niej albo ja ją zgubiłem gdzieś podczas wędrówki przez życie - powiedział przez nos. Może dłużej trzeba odczekać, zanim zmysły się uwrażliwią.

- Nie wygłupiaj się. Oczywiście, że masz duszę. Wszyscy mają duszę.

- Kiedy nie usłyszał odpowiedzi, jego twarz rozjaśniała nieco, gdyż zwietrzył okazję. - No to... Myślę, że powinienem częściej do ciebie zaglądać, Josteinnie. Przyglądać ci się uważniej. I twojej duszy. - Wstał.

- A skąd wiesz, że mam duszę? - Josteinn puścił nos, ale nadal gapił się na swoje kolana.

- A stąd, Josteinnie, że chociaż napadłeś na swojego przyjaciela Jakoba, to jak wiem, pomagasz mu, przeznaczając własne pieniądze na pomoc dla niego i jego matki. A tak nie postępują ludzie nieposiadający duszy.

Josteinn uśmiechnął się, lecz nie podniósł wzroku.

- To ogromne nieporozumienie.

- Dlaczego? - Wielebny wciąż stał przed sofą.

- Nie robię tego, żeby być dobrym dla Jakoba. Wcale nie dobroć mną powoduje. Skąd. - Znów się uśmiechnął, po czym spróbował jednocześnie zasłonić oczy i uszy. - Chcę po prostu sprawiać ból. Zadawać cierpienie. - Uśmiech znikł. - To można robić i bez noża.

Wielebny nie odpowiedział. Rozmówca i tak nie usłyszałby ani jednego jego słowa, bo zasłonił uszy rękami. Wiele rzeczy widział, pracując w Sogn, tak że zachowanie Josteinna wcale go nie dziwiło, gorzej było z jego słowami.

- Czasem to, co dobre, jest złe, a to, co złe, jest dobre. - Josteinn opuścił ręce i szybko spojrział wielebnemu w oczy, po raz pierwszy, od kiedy się tu zjawił. - Ale możliwe także, że zło jest złem, tak już ten świat jest urządzony. Zapewniam cię, że moje intencje są wyłącznie złe.

Thora klęła pod nosem, czekając na niego. Nie z powodu miejsca spotkania, choć mogli wyznaczyć sobie stosowniejsze, lecz dlatego, że tak była pochłonięta tym, co wydarzyło się wcześniej. Gwar w przepelnionej kawiarni centrum handlowego nie był w stanie rozproszyć jej uwagi.

Dopiero kiedy pojawił się Aegir, spóźniony o kwadrans, udało jej się zainteresować czym innym. Stał w drzwiach i rozglądał się za nią. Wstała i pomachała w jego stronę, a on uśmiechnął się przyjaźnie i zaczął się przeciskać między stolikami. Nic w jego zachowaniu nie zdradzało, że oto pojawił się tyran stosujący brutalne metody podczas nauczania i zajęć z chorymi na autyzm. Wręcz przeciwnie, zdawał się raczej łagodny,

bowiem przeciskając się między ludźmi, wszystkich przeproszał. Wygląd natomiast rzeczywiście mógł budzić strach u tych, którzy korzystali z jego

332

terapii, czarne jak smoła włosy i blade lico. Oczy, chyba także czarne, zasłaniała mu długa grzywka i kto wie, czy z jednej brwi nie zwisał złoty kolczyk.

- Cześć. - Wyciągnął do niej rękę. - Spodziewam się, że ty jesteś Thora. - Przytaknęła, a on zajął miejsce przy maleńkim stoliku; ledwie mieściły się na nim dwie filiżanki z kawą, którą Thora zamówiła, gdy jeszcze spodziewała się, że facet przyjdzie punktualnie. Teraz jej filiżanka była pusta, a jego przestała roztaczać aromat. - Przepraszam za spóźnienie. Korki.

- Nie ma sprawy. - Wskazała mu jego kawę. - Nie wiem, czy jeszcze da się pić.

- Nic nie szkodzi. Jestem miłośnikiem herbaty. Ale dzięki. - Thora śmiertelnie pożałowała, że jego filiżanki też nie opróżniła. - O ile rozumiem, chciałaś pogadać na temat Tryggviego. Przyszedłem głównie z ciekawości. Minęło już ponad półtora roku od czasu, kiedy prowadziłem z nim terapię, tak że muszę przyznać, iż dawno o nim nie myślałem. Nie znaczy to, że nie pomyślałem o nim po pożarze. Straszna tragedia. A dlaczego chcesz o nim rozmawiać? Mówiłaś, że jesteś prawniczką?

Thora wyjaśniła mu po raz kolejny swój związek z podpaleniem ośrodka. Tak już przywykła do tej wersji, że mogłaby ją recytować przez sen.

- Chciałam głównie porozmawiać z tobą o postępach, jakie uczynił. Spodziewam się, że niewiele osób wie lepiej, na czym one polegały i jak były duże. Słyszałam różne opinie na temat rzeczywistego stanu jego zdrowia.

- Okej, nie widzę żadnego problemu. - Aegir rozsiadł się wygodnie i skrzyżował ręce na piersiach. - Muszę jednak zaznaczyć, że moim zda-

niem postępy dopiero zaczął osiągać, a byłby osiągnął o wiele więcej, gdybym nie został poproszony o przerwanie terapii. Chyba nigdy nie byłem równie rozgoryczony pod względem zawodowym, co właśnie wtedy.

- Możesz powiedzieć, na czym polegały te postępy?

- Uff, a od czego zacząć? - Aegir wypuścił powietrze. - Nie wiem, na ile orientujesz się w temacie autyzmu Tryggviego, ale z grubsza
333

cierpiał on na poważne zaburzenia osobowości, które sprawiały, że w zasadzie z nikim nie był się w stanie porozumieć. Nie miał też odruchów społecznych, więc prawie nie uczestniczył w życiu wokół siebie, chyba że jako bierny widz. W tym stadium autyzmu chorzy pomimo niewielkiej zdolności do skomunikowania się potrafią przekazywać swoje myśli. To samo dotyczy stosunków społecznych. Tryggvi należał do tych, którzy godzinami potrafią przyglądać się pracy wiatraka lub innego urządzenia mechanicznego wykonującego powtarzające się czynności. Jemu samemu także zdarzało się godzinami wykonywać te same ruchy, kołysać się bez opamiętania w przód i w tył albo splatać palce.

- I ty go tego oduczyłeś?

- Nie żebym od razu dokonał cudu, ale dość znacznie ograniczyłem te jego powtarzalne zachowania i nakłoniłem go, by patrzył ludziom w oczy i przyjmował do wiadomości ich obecność. Ale jak już mówiłem, daleka jeszcze była droga przed nami.

- Tryggvi musiał chyba być poddawany jakiejś terapii wcześniej, zanim się pojawiłeś. Jak to możliwe, że tobie udało się to, co dla innych okazało się niemożliwe?

- To wcale nie znaczy, że jego poprzedni nauczyciele czy terapeuci niewiele dla niego zrobili. Wręcz przeciwnie. Potrafił na przykład bez końca przeglądać ilustrowane książki naukowe, choć nie czytał tekstu. Również jego zachowania autodestrukcyjne zostały stłumione, jako dziec-

ku zdarzało mu się walić głową, w co tylko chciał, miał nawet pęknięcia na czaszce. Wiele zatem osiągnięto, tym bardziej że absolutną podstawą u tej grupy pacjentów jest dostatecznie wczesne rozpoczęcie terapii. Jego rodzicom, zwłaszcza matce, bardzo zależało, by miał najlepszą opiekę. Bardzo dbała o jego dietę, śledziła wszelkie nowości w tej materii, bo w niektórych przypadkach zmiana sposobu odżywiania może okazać się bardzo pomocna. Tryggvi na przykład nie dostawał ani glutenu, ani cukru i według jego matki objawy choroby osłabły, ale ja tego nie potrafię ocenić. Poznałem go już po tym, jak zmieniono mu dietę. Tak samo oboje byli bardzo otwarci na nowości, jeśli chodzi o leki, co jest dość szczególne,

334

bo przeważnie rodzice dzieci autystycznych przywiązują się bardzo do jednego elementu terapii: diety, leków czy jakiejś metody terapeutycznej i niewielu korzysta z wszystkich opcji. Bardzo go kochali, ale to akurat dotyczy większości rodziców dzieci autystycznych, którymi się zajmowałem.

- A jak to się stało, że zażyczyli sobie zakończenia terapii właśnie wtedy, kiedy na horyzoncie pojawiła się nadzieja?

Aegir wzruszył ramionami.

- Bóg jeden wie. Najbardziej skłonny jestem przypuszczać, że matce nie przypadły do gustu metody, jakie stosowałem, bo to nie są jakieś sztuczki kochającej mamusi. Aby osiągnąć rezultat, musiałem wprowadzić żelazną dyscyplinę, bo przecież należy pamiętać, że mieliśmy do czynienia z osobnikiem, który nie dopuszczał do żadnych kontaktów międzyludzkich, chwytając się wszelkich możliwych sposobów. Nie miałem innej broni, jak tylko zmuszać go, żeby zauważał moją obecność, a to metoda zarówno głośna, jak i łatwo wymykająca się spod kontroli. Ale odniosłem wrażenie, że matka rozumiała, iż cel uświęca środki. Cóż, widocznie bardzo się myliłem. Poza tym nie pozostawało bez znaczenia, że inni pensjonariusze i pracownicy narzekali. Ale to był ogromny błąd,

tyle wiem.

- A jak duże postępy zrobił Tryggvi pod twoim okiem? - Facet jeszcze nie udzielił odpowiedzi na to, co najbardziej interesowało Thore.

- Ogromne, ale znów pamiętajmy, że należy je mierzyć od zera. Zaczął więcej rysować w wyraźniejszym związku z tym, co mu leżało na sercu, i przestał się tak bać wszystkich i wszystkiego. Udało mi się też nakłonić go, by patrzył mi w oczy i dostrzegał moją obecność i obecność swej matki.

- A czy był w stanie bez niczyjej asysty chodzić po ośrodku? Na przykład szukając towarzystwa albo jedzenia?

- Nie, uważam, że to mało prawdopodobne. - Aegir ponownie wzruszył ramionami. - Ale oczywiście zdarzało się, że sam opuszczał swoje mieszkanie, ale raczej nie po to, by szukać towarzystwa czy czegoś do jedzenia. Bardzo by mnie to zdziwiło.

335

- Znany mi jest jeden przypadek, że zajrzał do przykutej do łóżka dziewczyny, która tam mieszkała. Nie wiem, jaki cel mu przyświecał, ale w każdym razie wszedł i popatrzył na nią.

- No widzisz. Poprawa. - Drapiąc się po brodzie, spojrzał na rozgadany tłum. - Jeśli była to jedna z dwóch dziewczyn w ośrodku, które nie były w stanie się poruszać, to nic dziwnego że odwiedził ją, a nie kogoś innego. Osoba, która się nie odzywała, bardziej mu odpowiadała. Może szukał ciszy, która niewątpliwie musiała panować w jej pokoju. Odwiedziłem z nim kilka razy dziewczynę leżącą w śpiączce, by przyzwyczaić go do obcych. Była oczywiście najmniej groźną osobą w całym ośrodku, a ja nie chciałem przeszkadzać tej drugiej dziewczynie, zachowującej świadomość, choć i ona nie była w stanie się poruszać. Staaliśmy kilka razy w drzwiach jej pokoju, a ona naturalnie nas nie zauważyła. Wszystko za zgodą dyrektorki, bardzo tolerancyjnej. Chłopak oczywiście nic tej biedaczce nie zrobił. Patrzył tylko na nią zafascynowany, niewykluczo-

ne, że ciszą, w jakiej leżała pogrążona. Ale nie wiedziałem, że odwiedzał ją beze mnie.

Thorze nie chciało się wyprowadzać go z błędu, nieważne, że sądził, iż Tryggvi odwiedził Lisę, a nie Ragnę.

- Jak on właściwie komunikował się za pomocą tych rysunków? Widziałam kilka, wprawdzie na wideo, ale nic z nich nie zrozumiałam.

Przedstawiły jakąś leżącą postać i drugą trzymającą duży, trójdzielny pierścień. Na niektórych były jeszcze płomienie.

- Rysunki nie odnosiły się do codziennego życia, ale obie postaci, które tu opisałaś, często się u nich pojawiały. Ta, która leżała, to była najprawdopodobniej dziewczyna w śpiączce, którą, jak już wspomniałem, bardzo był zafascynowany. Kiedy zaczynaliśmy terapię, z rzadka widniała na jego rysunkach, a potem zaczęła pojawiać się coraz częściej i gdy odchodziłem, była już na każdym. Bez względu na to, co przedstawiał rysunek. Jeśli chodzi o tę drugą postać, to pojawiała się i znikwała. Symbolizowała jego matkę. Tylko tyle ustaliłem. Koło, które trzymała, moim zdaniem przypominało pacyfę, ale nie udało mi się tego potwierdzić, podobnie jak wielu innych tajemnic świata jego wyobraźni.

336

- A płomienie?

- Był nimi zafascynowany. Podejrzewam, że przywiązujesz do nich większą wagę, niż należy. Nie mają żadnego związku z pożarem ośrodka. Co innego jest rysować ogień, a co innego podkładać.

- Ale kilka lat wcześniej coś takiego miało już miejsce. Nie znaczy to oczywiście, że pożar ośrodka wywołany został jego rękami, ale niewątpliwie fakt ten musi prowokować pytania.

- Płomienie na jego rysunkach symbolizowały cierpienie i lęk. Proste. Kiedy był głodny, rysował rybę, a kiedy chciało mu się pić, zlew. Nie mam pojęcia, dlaczego wybrał akurat te rzeczy. Każdy obrazek rysował jednym pociągnięciem, jedną kreską, jeśli tak można powiedzieć. Jeśli

lepiej przyjrzeć się jego rysunkom, można na nich dostrzec różne rzeczy, mówiące często więcej niż główny motyw.

- A co znaczy 08INN czy OBINN? Widziałam to na wszystkich rysunkach i zastanawiałam się, czy to coś w rodzaju jego podpisu. Może tak być?

- Nie wiem, nigdy się nie dowiedziałem, co to znaczy. Był zły na te litery i kojarzył je z czymś złym, zawsze kreślił je jako ostatnie, ale nie jestem pewien, czy kiedykolwiek zrozumiemy, o co mu chodziło. Może dotyczyły czegoś, co kiedyś widział i co mocno zapadło mu w pamięć. Nie potrafił ani czytać, ani pisać, więc musiał to gdzieś zobaczyć i skopiować, zupełnie tak samo jak domy, które rysował, czy urządzenia, które znalazły się na jego drodze. Ponieważ tekst najprawdopodobniej był lustrzanym odbiciem, jak wszystko inne, co przelewał na papier, trudno powiedzieć, co by to miało symbolizować, bo na przykład żadne słowo nie zaczyna się na NN. U rodziców też to nie uruchamiało żadnych dzwonków, ale nie wiadomo na przykład, czy z czasem liter by nie przybyło i tekst nie stałby się bardziej zrozumiały. Niestety, nie przekonaliśmy się o tym, bo jak tylko te litery zaczęły się pojawiać niemal na każdym rysunku, rodzice postanowili zakończyć terapię.

- Masz jeszcze jakieś jego obrazki?

- To ciekawe, że pytasz. Do dzisiaj miałem sporo. Ale była dyrektorka skontaktowała się ze mną z rana i spytała, czy nie mogłaby ich ode
337

mnie dostać. Ponieważ zawsze była wobec mnie bardzo w porządku, spełniłem jej prośbę i teraz nie mam ani jednego. Wstąpiłem do niej po drodze i stąd moje spóźnienie.

- Więc wszystkie rysunki są teraz u Glodis?

Mężczyzna skinął głową.

- Tak, a przynajmniej te, które ja miałem.

Rozdział 27

Billboardy reklamowe na centrum handlowym Kringlan tworzyły wrażenie, że nic się nie wydarzyło, że wszyscy nadal mają kupę forsy i że na wszystko obowiązują ceny ustalone przy starym kursie. A przecież to było tylko piękne wspomnienie. Nieliczne auta zaparkowane na zewnątrz świadczyły o czymś wręcz przeciwnym i choć Matthew od prawie dziesięciu minut obserwował wejście, nie zauważył, by ktoś wchodził lub wychodził z centrum. Pamiętał doskonale, jak tu tętniło życie jeszcze półtora roku temu, kiedy poszedł razem z Thorą i Soley kupować tenisówki dla małej, tydzień przed upadkiem. Ujrzawszy cenę najzwyklejszych w świecie tenisówek, na które padł wybór, nieomal dostał zawału. Wyprawa od początku do końca była nieudana i nigdy w życiu nie dałby się namówić na to, żeby znowu tam pójść na zakupy. Przemierzali hole, co drugi krok zderzając się z ludźmi. Nikt nie przeproszał. Thora wcale nie była lepiej usposobiona, nawet kiedy Soley dokonała już wyboru, bo okazało się, że były to pierwsze tenisówki, które oglądali, i bez sprzeciwu zapłaciła wygórowaną cenę, uważając ją pewno za haracz za możliwość opuszczenia budynku. Soley włożyła buty zaledwie dwa razy; uznała je za niewygodne. Być może teraz należało powtórzyć tę wyprawę i przekonać się, czy dziewczynce łatwiej byłoby dokonać wyboru, gdy nie ma ruchu. Kto wie, może udałoby im się opuścić centrum z wygodnym obuwiem za przystępną cenę.

Matthew spojrział na zegarek. Przyjechał wcześniej, bo obawiał się, że nie znajdzie miejsca, gdzie miał się spotkać z dziewczyną. Stał przed gmachem Uniwersytetu Islandzkiego, bo to tam umówiła się z nim Lena, siostra Tryggviego. Zadzwoiła do niego niespodziewanie i powiedziała,

339

że musi chwilę z nim porozmawiać - sam na sam. Ponieważ spotkanie zapowiadało się o wiele ciekawiej niż obserwowanie rodziców Thory kłócących się o to, co mniej rujnuje zdrowie, kawa czy herbata, natychmiast się zgodził. Usiłował dodzwonić się do Thory, lecz nie odbierała

ani telefonu w kancelarii, ani komórki, Bella na centrali też nie podnosiła słuchawki. Pozostawało mu tylko mieć nadzieję, że postępuje słusznie, spotykając się z nią, i teraz zakłopotany czekał przed wejściem głównym: mężczyzna w słusznym wieku obserwujący młodzież wchodzącą do budynku i wychodzącą z niego. Dlatego przeniósł wzrok na centrum handlowe - uważał, że lepsze to niż gapienie się na mijających go ludzi. Nagle przed gmachem zrobił się większy ruch. Kilkoro zadowolonych ze skończonych zajęć studentów stanęło obok niego, uparcie usiłując zapalić papierosy. W końcu udało im się osłonić od wiatru. Jednak to nie dym denerwował Matthew, lecz młodzież zasłaniająca wejście. Nie był aż tak bystry, by rozpoznać Lenę po plecach, a nie miał pewności, czy dziewczyna długo będzie się za nim rozglądać, jeśli nie zauważy go od razu. Odsunął się od grupki palaczy, ale wtedy dostał się w główny strumień wychodzących studentów. Połowa spośród młodych dziewcząt mogła być Leną, zważywszy na wzrost, budowę ciała i kolor włosów, ale lekkie stuknięcie w ramię uwolniło go od konieczności zaglądania w każdą twarz.

- Cześć. Długo czekasz? - Lena uśmiechnęła się, odsłaniając piękne, duże i białe zęby. Dym z papierosa stojącego opodal młodego człowieka zawiał jej w twarz, a ona skrzywiła się i go rozwiała. - Oj, po tym, jak rzuciłam, po prostu tego nie cierpię. - Ubrana była zgodnie z najnowszą modą, a nie z pogodą, więc nie miała czapki. Długie włosy oplatały jej głowę, co jednak zdawało się Lenie nie przeszkadzać i swobodnie nimi potrzasała. Na jej ramieniu wisiała ciężka torba, toteż dziewczyna stała nieco przekrzywiona.

- Kto to? - Młoda kobieta w podobnym do Leny wieku, choć wyglądająca nieco gorzej, patrzyła na Matthew z podziwem.

- Nie znasz. Zadzwoń do mnie później, może razem spojrzymy na zadania. - Przyjaciółka chyba się na nią śmiertelnie obraziła. Wprawdzie

przez chwilę stała jeszcze koło nich z miną niczym chmura gradowa, ale zaraz odwróciła się na pięcie i zniknęła w tłumie studentów. - Przepraszam. Ona jest w porzo, ale czasem potrafi być męcząca. - Młody człowiek nadział się na bark Leny, która w ogóle tym się nie przejęła. Tylko torba się poruszyła i pacnęła ją w udo. - Pójdziemy do centrum, żeby w spokoju porozmawiać? Mamy kawiarnię tu na uczelni, ale teraz jest tam zbyt duży ścisk.

- Znakomicie. - Poczekali trochę z przejściem przez jezdnię, dopóki nie przejechały auta studentów. Matthew nigdy nie potrafił podtrzymać rozmów, więc był niezwykle szczęśliwy, kiedy okazało się, że Lena jest w tym świetna. Bez ustanku gadała, ale nie o swoim bracie czy pożarze, lecz o wszystkim innym, choć o niczym szczególnym. On dorzucił do rozmowy jedynie kilka pustych słów zgodnych z kadencją jej głosu.

Bardzo się ucieszył, gdy w końcu usiedli w pubie w Kringlan i złożyli zamówienie: on poprosił o kawę, a ona o napój bez cukru. Ceremonialnie położyła na stoliku komórkę, po czym powiesiła ciężką torbę na oparciu krzesła. Kiedy tylko kelner odszedł, zaczęła znów gadać, tym razem rozwodząc się nad cenami podręczników, i poinformowała go, że jej kolega musiał z tego powodu przełożyć studia.

- To przykre, ale czy nie powinniśmy raczej porozmawiać o pożarze i Tryggvim? Niestety, za jakieś pół godziny będę uciekał. - Trochę przesadzał, ale dzięki temu rosły szanse na to, że dziewczyna będzie się trzymać tematu. Był już za stary, żeby siedzieć w pubie i dyskutować o problemach młodzieży.

- Tak, jasne. - Uśmiechnęła się i zakłopotana poprawiła włosy. - Nie spotkałam się z tobą, żeby gadać o cenach książek. Wybacz, ale trochę się denerwuję, dlatego trudno mi przejść do rzeczy.

- Nie ma sprawy. - Matthew umilkł. Sam nie chciał raczej prowadzić rozmowy, bo całą wieczność zajęłoby mu wyciągnięcie tego, co leży jej

na wątrobie. Miał nadzieję, że dziewczyna ma jakieś informacje, które chce mu przekazać. Ponieważ wciąż wpatrywała się w niego jak sroka w gnat, uznał, że musi jeszcze coś powiedzieć: - Czy to nasze śledztwo

341
powoduje u ciebie lęk, czy co innego? Bo jeśli śledztwo, to nie masz się czego bać. Sprawdzamy tylko, czy sprawa nie wygląda trochę inaczej, niż orzeczono.

- Nie, nie boję się rezultatów waszego śledztwa. - Dziewczyna najwyraźniej zorientowała się, że nie zabrzmiało to przekonująco, więc śpiesznie dodała: - No, może niezupełnie tak. Człowiek nigdy nie wie, co wychynie spod powierzchni, a to rzecz jasna nie jest komfortowe uczucie.

- Chodzi ci o brata? Martwisz się, że mógł mieć z tym coś wspólnego?

- Właściwie tak. Wiem, że to dość głupie, ale się martwię. Nie wiem, co by się wtedy stało z mamą i z tatą. Potrafisz sobie wyobrazić, jak by się czuli, gdyby się okazało, że ich syn, którego tak opłakiwali, miał coś wspólnego z pożarem, w którym sam zginął i w którym poniosło śmierć tylu ludzi? Mnie w każdym razie trudno to sobie wyobrazić, a przecież nie jestem tak załamana jak oni. - Umilkła, kiedy kelner przyniósł napoje, a gdy zniknął za okazałych rozmiarów barem, podjęła swoją spowiedź: - Ale też nie powinieneś odnieść wrażenia, że uważam, iż on ma z tym jakiś związek. Człowiek się po prostu martwi.

- Nie, ja tak nie myślę. - Matthew napił się kawy i otarł piankę z górnej wargi. - Nie potrafię ci nic powiedzieć na temat ewentualnego udziału twojego brata, przede wszystkim dlatego, że nie wiem, czy miał jakikolwiek.

- Jesteś prawnikiem? - Lena jeszcze nie zaczęła pić swojego napoju. Rysowała jedynie kreski na oszronionym szkle.

- Nie, nie jestem. Pomagam tylko Thorze. To ona jest prawniczką i kieruje śledztwem.

- Rozumiem. - Lena przestała bawić się szklanką i położyła dłonie

na stoliku. - Więc jeśli coś tobie powiem, to ciebie nie wiąże tajemnica. Nie chciało mu się jej tłumaczyć, że tajemnica adwokacka dotyczy klienta, a nie ewentualnych świadków czy innych uczestników postępowania. To skomplikowałyby tylko sprawę, zresztą nie był pewien, czy ma rację.

- Formalnie nie. Ale to, o czym będziemy rozmawiać, powtórzę jedynie Thorze, która postąpiłaby tak samo, potraktuję to jako sprawę pouf-

342

ną. Lecz jeżeli w naszej rozmowie pojawi się coś, co mogłoby wskazywać na niewinność Jakoba, ona natychmiast to wykorzysta w ten czy inny sposób. Najważniejsze, żeby niewinny człowiek nie ponosił kary za cudze zbrodnie.

- Okej. To jest oczywiście niesprawiedliwe. - Spokojnie skosztowała napoju. - Ale nie macie pewności, że Jakob jest niewinny, prawda?

- Nie, niczego jeszcze nie wiadomo na pewno.

- A czy wyszło na jaw coś, co by wskazywało na to, że Tryggvi był zamieszany w sprawę? - Zarumieniła się i odwróciła wzrok. - Dobrze byłoby dowiedzieć się o tym odpowiednio wcześniej. Dlatego do ciebie zadzwoniłam. Martwię się mamą i tatą i jeśli należy się spodziewać złych wieści, to może zaczęłabym ich jakoś przygotowywać.

Matthew jej współczuł, nie potrafiła ukryć zdenerwowania, a był przekonany, że dziewczyna ma powody, by się przejmować, niezależnie od tego, czy wie coś o tamtych wydarzeniach, czy nie.

- To musi być ciężkie doświadczenie dla twoich rodziców. Czy oni przejmują się tak samo jak ty? Czy uważają, że Tryggvi mógł mieć z tym coś wspólnego?

- Nie, tak, no nie wiem. Z nimi się nie da rozmawiać. Nigdy się nie dało, ale teraz sytuacja jest naprawdę tragiczna. Po śmierci Tryggviego przyczepili się do mnie i chcą wiedzieć o wszystkim, co robię, a i tak się dają i są jacyś tacy niezbyt. Zupełnie jakby się spodziewali, że spotka

mnie coś równie potwornego, i chcieli temu zapobiec, ale mając zarazem świadomość, że to się im nie uda, dlatego woła osłabić łączące nas więzi. Przez to sama jestem znerwicowana. Chcę tylko, żeby pozwolili mi zatroszczyć się o siebie, a jednocześnie okazywali mi więcej uwagi, kiedy tego potrzebuję.

To dość typowa postawa u młodych ludzi, którzy wciąż mieszkają z rodzicami, i niewykluczone, że swego czasu Matthew, choć nie przeżył żadnej tragedii rodzinnej, też tak uważał.

- Oni chcą dla ciebie jak najlepiej. - Takiej odpowiedzi sam na pewno nie chciałby usłyszeć. - O ile nam wiadomo, Tryggvi uczynił spore postępy, miał w ośrodku specjalne zajęcia, dzięki którym zaczął się już 343

trochę komunikować z otoczeniem, a w każdym razie zmieniało się jego zachowanie. Tak było?

Lena wzruszyła szczupłymi ramionami.

- Nie powiedziałabym, że zaczął się komunikować, ale miał jakby większą świadomość swojego otoczenia, to prawda. Może w końcu zacząłby z nami rozmawiać, kto wie? Ale jeszcze nie konwersował, czy coś takiego. Do tego jeszcze było daleko.

- Ale porozumiewał się w nietypowy sposób, co świadczyło o dużych postępach, prawda?

- Tak. W porównaniu z tym, co było wcześniej. Więcej rysował i bardziej precyzyjnie niż kiedyś.

- I w ten sposób przekazywał swoje myśli? Za pomocą rysunków?

- Nie, niezupełnie. Nie jestem przekonana, że uważał te rysunki za jakies komunikaty dla nas. On myślał zupełnie inaczej niż my i niełatwo było zrozumieć, o co mu chodzi. - Lena znów pociągnęła łyk napoju, uważając, by odstawić szklanke dokładnie na mokre kółko na stoliku.

- Nie było w nich nic takiego, co by świadczyło o tym, że Tryggvi postanowił podpalić ośrodek czy zrobić coś podobnego. Nigdy niczego

nie planował i jeśli miał z podpaleniem jakiś związek, to z pewnością przypadkowy. Na pewno nie zastanawiał się nad tym i nie narysował obrazka przedstawiającego jego zamiary.

- Macie jeszcze jakieś jego rysunki? Oprócz tego wiszącego w salonie?

- Matthew uznał ostatnie słowa dziewczyny za dość dziwne, jakby zależało jej na tym, by odwieść jego i Thorę od zamiaru bliższego przyjrzenia się obrazkom. A jeśli o to jej chodziło, to osiągnęła odwrotny skutek.

- Uhm... - zawahała się. - Nie, już nie. - Znów się zawahała, po czym kontynuowała: - Mieliśmy kilka jeszcze z czasów, gdy Tryggvi mieszkał z nami, ale robiąc porządki w jego pokoju, wyrzuciliśmy je, rozdrapywały tylko stare rany. Ale mogę przysiąc, że nie miały żadnego związku z pożarem. W każdym razie ja takiego związku nie widziałam.

- Byłaś kiedyś u Tryggviego podczas terapii? Chodzi mi o to, czy może wobec swojego terapeuty wyrażał swoje myśli w jakiś inny, jaśniejszy sposób. Może nie za pomocą obrazków?

344

Lena skrzywiła się szczerze.

- To był koszmarne widok i Tryggvi fatalnie się czuł. Być może terapia działała, ale z perspektywy czasu trzeba zadać pytanie: po cholere. Biedny Tryggvi nie zdążył odnieść z niej żadnych korzyści i aż strach, jak cierpiał na próżno przed śmiercią.

- A więc byłaś u niego podczas zajęć?

- Raz, może dwa razy. Ale to mi starczyło. - Jej szlachetne rysy twarzy stały się brutalne. - Facet powtarzał w kółko tylko jedno: „Spójrz na mnie, spójrz na mnie"... Trzymał Tryggviego za brodę i zmuszał, by patrzył mu w oczy. Mówił, że musi sprawić, by Tryggvi nawiązał kontakt z otoczeniem. Nie pamiętam dokładnie, ale to nie ma znaczenia. Mój brat tylko wiercił się na krześle i odwracał głowę, ale facet nie odpuszczał.

- Gniew zniknął z jej głosu. Ciągnęła dalej: - Tryggvi nie chciał patrzeć ludziom w oczy. Nie czuł się z tym wygodnie. Nie rozumiem, jak mama

mogła uczestniczyć w tych bzdurach.

- Zawsze była obecna podczas terapii? - Matthew wiedział, że jej matka szarogęsła się w ośrodku, ale nie miał pojęcia, że uczestniczyła w zajęciach syna.

- Nie, nie zawsze. Ale często. Nie żeby specjalnie przyjeżdżała. Ale jak akurat faceta zastała, to się przyłączała. Nie wiem, jak to było, kiedy towarzyszył jej tata, ale spodziewam się, że tak samo.

- A co ty robiłaś w czasie terapii? Mieli tam jakąś poczekalnię? - Matthew nie zapamiętał niczego takiego z lustracji zgliszc.

- Obijałam się na korytarzu. Nie było źle, udało mi się poznać niektórych pracowników i mogłam z nimi pogadać. Byli w moim wieku.

- A poznałaś tego, który zginął w pożarze? - Matthew nie pamiętał imion sanitariuszy i miał do siebie pretensje, że nie chciało mu się ich przypomnieć, nim wyruszył na spotkanie. Najlepiej gdyby towarzyszyła mu Thora, ale dowiedział się o spotkaniu z dość krótkim wyprzedzeniem, a ona nie odbierała telefonu, gdy do niej dzwonił.

- Fridleifura? Tak, znałam go.

- Podobno podejrzewano go, że pije w pracy. Zauważyłaś może coś, co by o tym świadczyło?

345

- Nie. - Lena skrzywiła się. - Zawsze był trzeźwy, kiedy go widziałam. Ale on pracował głównie w nocy, tak że nie wiem, jak to z nim naprawdę było. Spotykałam go najczęściej rano w weekendy tuż przed końcem zmiany. Żadna ze mnie specjalistka, ale pijany wtedy nigdy nie był. - Patrzyła na topniejącą kostkę lodu unoszącą się w szklance.

- To pewne.

- Obiło nam się także o uszy, że odwiedzali go różni ludzie, z rana w weekendy i może w nocy. Wiesz coś o tym?

Lena nadal przyglądała się kostce lodu, a po chwili beztróska wzruszyła ramionami.

- Wiem tylko, że miał nieprzyjemności z powodu puszek po piwie, to było niedługo przed pożarem, nie mam pojęcia, czy zostawił je drugi dyżurujący na noc sanitariusz, czy jacyś pijani goście, czy nikt. - Szybko podniosła wzrok na Matthew. - Myślicie, że to może on wpuścił gości, którzy podpalili ośrodek?

- Na razie nie mamy żadnych poszlak wskazujących na to czy na tamto. Wiesz może, z kim się zadawali, kto mógł ich odwiedzać? Musimy porozmawiać z tymi ludźmi, jeśli mamy porządnie spełnić nasz obowiązek.

Lena kręciła głową.

- Nie. Ktoś tam pewnie mógł. Aż tak tych sanitariuszy nie znałam. Może Fridleifura trochę lepiej, ale nie na tyle, żebym coś o nim wiedziała.

- A jak miał na imię ten, który dyżurował z nim na noc?

Lena zamilkła. Najwyraźniej toczyła wewnętrzną walkę.

- Jeżeli ci nie powiem, to i tak się tego dowiesz, prawda?

- My już znamy jego imię, tylko ja je chwilowo zapomniałem. Facet jeszcze nie odebrał telefonu od Thory. On oczywiście wie najlepiej, co tam się działo w nocy, choć wtedy akurat go nie było. Leżał w domu chory. Tak twierdzi.

- Okej. - Pociągnęła łyk napoju i spojrzała na telefon w nadziei, że zadzwoni i wybawi ją z opresji. Szary wyświetlacz nawet nie mrugnął.

- Ale nie powiesz, skąd znasz jego imię, dobra? Nie chcę nikomu sprawiać kłopotów.

346

- Nie, nie. Nikomu nie powiem, tym bardziej że nie mam powodów. Mówiłem ci już, że znamy jego imię, choć akurat je zapomniałem.

Lena skinęła głową tak słabo, że niemal niezauważalnie.

- Z Fridleifurem dyżurował w nocy zazwyczaj ten sam chłopak. Czasem to się zmieniało, ale najlepiej, żebyś sam po prostu porozmawiał z tym, który przeważnie z nim dyżurował. Pozostali pewno za dużo nie

wiedzą, bo pracowali z nim tylko w pojedyncze noce.

- Więc jak on ma na imię?
- Margeir. Nazwiska nie znam.

Rozdział 28

Woda w jacuzzi była cieplejsza niż zwykle i gęsta para unosiła się w zimnym powietrzu. Z ciemnego nieba płatki śniegu spadały na głowę Thory i Matthew, którzy z pomarszczonymi jak rodzynki opuszkami palców u rąk i nóg zanurzali się w gorącej wodzie. Soley pluskała się w basenie dla dzieci wraz ze swoim podopiecznym Orrim, a Thora nie spuszczała z nich wzroku z obawy, że gęsty opar unoszący się nad dzieciarnią w płyciutkim baseniku przesłoni jej widok jaskrawego kostiumu córki i gigantycznego koła ratunkowego wnuka. Niewielu dorosłych bawiło na basenie, więc w jacuzzi siedzieli tylko we dwoje. Lepiej być nie mogło. Był to jedyny sport, jaki chętnie uprawiała Thora, bo w przeciwieństwie do joggingu Matthew można było go przerwać w każdej chwili. A jeśli biegnącego człowieka dopadło zmęczenie, musiał jeszcze wrócić do domu.

- Właściwie nie wiem, co o tym sądzić. - Thora zanurzyła się głębiej w wodę, by ogrzać trochę ramiona. - Policja trzymała karty blisko orderów, ale jestem przekonana, że nasz Margeir to ten facet, którego znaleźli martwego wczoraj w Nautholsvik. Dlaczego policja miałaby mieć wątpliwości co do połączeń z jego telefonu i na jego numer tylko z tego powodu, że już go nie mogą o nie zapytać? - Choć postanowiła sobie nie sprawdzać wiadomości, po rozmowie z policją przejrzała wszystkie media w Necie w nadziei, że się dowie, o co tu chodzi. Policja chciała z nią rozmawiać, ponieważ dzień wcześniej dzwoniła na numer Margeira, podobnie zresztą jak i dwa dni wcześniej. Z początku nie bardzo wiedziała, czego od niej chcą, ale szybko się połapała i wszystko wyjaśniła. Potem zgłosiła gwałt na Ragnie Sólvadottir, pensjonariuszce ośrod-

ka. Usiłowała też dowiedzieć się, dlaczego policja zajmuje się telefonem sanitariusza. Ponieważ to się jej nie udało, prześledziła newsy i znalazła informację o znalezieniu zwłok młodego człowieka w Nautholsvik. Przeczytała także, że istnieją podejrzenia, iż popełnione zostało przestępstwo. Na obecnym etapie tożsamość denata nie zostanie ujawniona.

- A może Margeir nie chce rozmawiać z policją z jakichś innych powodów, jest o coś podejrzany i nie chce zeznawać? - Matthew starł topniejący śnieg z czoła, zanim spłynął mu do oczu. - To może być kompletny przypadek.

- Wątpię. - Thora patrzyła, jak Soley chłapie wodą w kierunku Orriego, który aż zapiszczał z radości. - To wygląda na poważną sprawę, tak mi ten facet brzmiał.

- Nie tylko morderstwo z zimną krwią bywa poważne.

- Oczywiście, ale policjant mówił o zabójstwie, a w wiadomościach nie było nic o nieszczęśliwym wypadku czy czymś takim. Tak że ta śmierć musi mieć związek ze sprawą. Inaczej byłby to zbyt duży zbieg okoliczności. Natomiast Margeir został wykluczony jako ojciec dziecka Lisy, więc sprawcy gwałtu musimy szukać dalej. Chyba że tych testów nigdy nie przeprowadzono i Glodis mnie okłamała, mówiąc, że widziała wyniki badania DNA pracowników dyżurujących w nocy.

- Nie, do diabła. Testy na pewno zrobiono. Jakżeby inaczej? Ci z nocnej zmiany byli przecież głównymi podejrzanymi.

- Tak. Co ja wygaduję. Zaczynam po prostu popadać w paranoję. Bez względu na to, ile kosztują testy na ustalenie ojcostwa, niemożliwe, żeby ich nie zrobiono. Chyba że podjęto decyzję, by tego nie badać, bo skoro postanowiono sprawę wyciszyć, to po co marnować czas i pieniądze na szukanie winnego? - Para nad brodzikiem stała się nagle bardzo gęsta i Thora uniosła się nieco, by lepiej widzieć. - Bardzo mnie też zastanawia to, co Aegir mówił o terapii i okolicznościach jej zakończenia. I o ry-

sunkach Tryggviego. Bardzo chciałabym je sobie obejrzyć. No i jeszcze to, co wyczułeś u Leny. Fakt, że Glodis nie chciała mi ich pokazać, bardzo mnie wkurza i żałuję, że nie zostały mi udostępnione. - Thora
349

skontaktowała się z nią natychmiast po spotkaniu z Aegirem i usłyszała, że jej wizyta uświadomiła Glodis, iż wciąż jeszcze krążą gdzieś rzeczy, które dawno należało oddać właścicielom. To niestosowne wobec rodzin ofiar, by osoby postronne miały je u siebie, toteż nie ma mowy, aby Thora je otrzymała. Rysunki trafią natychmiast do rodziców Tryggviego.

- Jesteś pewna, że nie pozwolą ci ich obejrzyć, kiedy już do nich wrócą?

- Nie sędzę, a nawet jeśli, to skąd będę wiedziała, że nie usunęli tych, których właśnie szukam, łączących się jakoś z pożarem czy Lisą? Może na swoich obrazkach przedstawił ją nagą, kto wie? - Thora uniosła się jeszcze wyżej, zobaczywszy, że Soley i Orri wychodzą z basenu. - W świetle tego, że Tryggvi został oczyszczony z podejrzeń o gwałt, jest to wprawdzie mało prawdopodobne, ale mógł na przykład narysować człowieka, który ją zgwałcił, co mógł widzieć przez szparę w drzwiach. - Wstała i pomachała dzieciakom, żeby ją zauważyły. - Ale też zważywszy na to, jak wyglądają istoty, które rysuje, to nie wiem, jak mogą być pożyteczne w ustaleniu sprawcy gwałtu.

Soley przyprowadziła Orriego do jacuzzi. Dzieciaki parowały, ale kiedy doszły do nich, już trzęsły się z zimna.

- To ta strasznie gorąca beczka? - Soley ledwo włożyła nogę do wody i natychmiast ją wyjęła.

- Tak się wydaje tylko na początku. Wskakujcie, zanim pokryjecie się soplami. - Weszli do gorącej wody i nie minęło wiele czasu, nim powieki zaczęły ciążyć Orriemu. Jasna główka opadła na piersi i jedyne, co można było zrobić, to wracać do domu.

Ubierając się w szatni, Soley i Thora na zmianę musiały go czymś

zajmować, żeby nie zasnął. Siedział na ławce owinięty w ręcznik i starał się nie zamykać oczu. Thora spojrzała na telefon, by sprawdzić, czy jej mama nie próbowała się kontaktować. Miała bowiem powiadomić Thore, co ta ma kupić. Trochę się zezłościła, widząc, że otrzymała wiadomość, bo miała nadzieję, że wróci prosto do domu. SMS jednak nie został wysłany przez mamę, lecz z ja.is, a ponieważ żadna była ze starszej pani internautka, Thora podejrzewała, że Gylfi to zrobił w imieniu babci. Bardzo dbał

o swoje finanse i ani grosza by nie wydał na coś tak nieistotnego jak żywność. Wychodząc z szatni, otworzyła wiadomość:

Facebook.com ostatnie pożegnanie fridleifur

Chociaż Thora zarejestrowała się na Facebooku przy okazji którejś rocznicy ukończenia studiów prawniczych, specjalnie się tam nie udzielała. Ogromne kłopoty sprawiał jej komunikator, który najwyraźniej wziął sobie za cel zapychanie jej skrzynki mailowej ciągłymi powiadomieniami. Matthew jeszcze gorzej sobie radził z tym cudem i wręcz odmówił zarejestrowania się na Facebooku. Pomna na swoje doświadczenia, po kolacji poprosiła Gylfiego o pomoc w zrozumieniu tego dziwnego przekazu. Zawsze to lepiej, niż samej siedzieć przed komputerem cały wieczór w nadziei, że Facebook, którym się zachwycała, wreszcie jej posłucha.

- A nie mogłaś wybrać jakiegoś hasła, które byś pamiętała? - Gylfi podsunął matce klawiaturę, rozdrażniony i znudzony.

- Czekaj, mam je gdzieś tutaj, spokojnie. - Thora odszukała plik, w którym przetrzymywała wszystkie loginy i hasła. Była niezwykle zadowolona z takiego sposobu przechowywania kodów i nieraz to się jej sprawdziło. - Proszę. - Przesunęła klawiaturę przed Gylfiego i wskazała hasło.

- Gorszego nie mogłaś wymyśleć - mamrotał, wstukując na klawiaturze thoral23. - A to absurdalnie idiotyczne, że nie potrafisz go zapamiętać. - Potrząsnął oburzony głową. - Że już nie wspomnę o tej twojej

liście haseł.

- Tak, tak. Dawaj dalej. - Thora przesunęła krzesło nieco na bok, żeby Matthew, który stał za ich plecami, lepiej widział.

- Jaki miły widok. Gracie w grę komputerową? - Mama Thory stanęła w drzwiach pracowni. Cała trójka odwróciła się do niej i kiwnęła głową. To było łatwiejsze, niż tłumaczyć, co robią. - Mam nadzieję, że nie w wojenną - dorzuciła, zanim dała im szansę odpowiedzieć.

- Szkoda, że pradziadka i prababci nie ma z nami - zauważył Gylfi i spojrzał na stronę Thory, która właśnie się otworzyła. - Fajnie byłoby, 351

gdyby tu mieszkali. - Cursor śmigał po ekranie. - Masz sześć próśb o dołączenie do grona przyjaciół, jedno zaproszenie na event i siedem propozycji przyjaciół. I jeszcze sto trzydzieści dwie inne wiadomości. Najwyraźniej zbyt często odwiedzasz tę stronę.

- Przestań. - Minał z pewnością ponad miesiąc od czasu, kiedy była na niej ostatnio. - Zobacz, czy coś tu wiąże się z Fridleifurem. Może chce, żebym dołączyła do grona jego przyjaciół?

- Przecież on nie żyje. - Matthew wpatrywał się w ekran z zacięciem, zwłaszcza że czegoś takiego nigdy wcześniej nie widział. - To możliwe?

- Tak, jeśli ktoś podtrzymuje jego stronę, zna login i hasło. Nic mi nie wiadomo o tym, żeby trzeba było specjalnie informować Facebooka o śmierci właściciela. Człowiek może wprawdzie wysłać im prośbę o zamknięcie strony, jeśli zauważy coś dziwnego, ale dokładnie nie wiem, jak to się robi. Całkiem możliwe, że jego przyjaciele zgłosiliby, gdyby strona była aktywna po jego śmierci. - Gylfi przyjrzał się prósbom o dołączenie do grona przyjaciół, ale żadna z nich nie pochodziła od Fridleifura. - Ani tutaj, ani w propozycjach nowych przyjaciół go nie ma. Może w wydarzeniach. - Otworzył i zaczął przeglądać długą listę. - Też nic nie ma.

- A nie można tego poszukać? - Thora usiłowała bezskutecznie od-

szukać na ekranie coś, co można by uznać za link do wyszukiwarki.

- Tak, tak. - Gylfi wybrał zakładkę oznaczoną znajomi i ekran zmienił wygląd. Wpisał słowo „Fridleifur” i po chwili pojawiły się wyniki poszukiwania, w sumie dwanaście. Nigdzie nie było jego nazwiska. Na stronie ukazały się także wyniki dotyczące grup w taki czy inny sposób związanych z tym imieniem. Było ich pięć. Jedna z nich nazywała się Ostatnie pożegnanie - Fridleifur i liczyła 338 osób. - Bingo!

- Wejdź na tę stronę. - Thora najchętniej wyrwałaby mu myszkę, ale nie ruszała się z obawy, że zniszczy wszystko, co już osiągnęli.

- Mogłabyś stać się członkiem grupy. Chcesz? - Kursor zawędrował już we właściwe miejsce. - Masz szczęście, że to otwarta grupa, tak że nie trzeba składać podania o członkostwo.

- A inaczej nie da się tego przejrzeć?

352

- Nie, a przynajmniej ja nie potrafię.

- Uważasz, że to dobry pomysł? - Mina Matthew nie zdradzała specjalnego entuzjazmu.

- Oczywiście. A co się może stać? Klikaj, Gylfi! - Znowu ekran zmienił wygląd i trafili na stronę założoną w celu podtrzymania pamięci o Fridleifurze. Thora poprosiła Gylfię, żeby powiększył jego fotografię. Nie kojarzyła go. Widziała jedynie jego zdjęcie po pożarze, kiedy był zwięgłony. Miał ciemne włosy, cerę wokół ust potładzikową. Fotografia była niezwykle smutna, uśmiechał się na niej raczej kwaśno, jakby podejrzewał, co go czeka. Spod ciemnych warg wyglądały proste zęby. Ale w sumie młody człowiek zdawał się sympatyczny i był na swój sposób przystojny. Włosy kręcone, gęste, grzywka opadała mu na czoło i na oczy, jakby chciały mu przypomnieć o wizycie u fryzjera. Samo zdjęcie było dość ziarniste, jakby zostało mocno powiększone. Kolejna wskazówka, że to nie krewni założyli tę stronę. - Możesz zamknąć - oświadczyła Thora, przyjrząwszy się już zdjęciu.

- Chcesz usiąść? - Gylfi się podniósł. - Chyba teraz już mogę was zostawić samych. Skoro jesteście w środku, to niczego raczej nie popuszczacie. - Matthew zajął miejsce ziewającego Gylfięgo, który postanowił opuścić ich towarzystwo. - Zawołacie mnie, jak będziecie mieli jakieś problemy.

Na stronie znajdowała się informacja, że założono ją po to, by zbierać kondolencje od przyjaciół zmarłego tragicznie i młodo Fridleifura. Wymieniono datę jego śmierci i zachęcano odwiedzających, by dzielili się jego zdjęciami, jak również proszono o nadsyłanie ostatnich pożegnań. Znajdowała się tam także prośba o wybieranie przyzwoitych zdjęć i ostrzeżenie, że te nieprzyzwoite zostaną usunięte. Nigdzie nie natrafili na imiona właścicieli czy administratorów strony.

- Czego to ludzie nie wymyślą - wypnęło się Matthew, gdy przeczytał krótki tekst. - Może nie ma życia po śmierci, a jest tylko Net?

- Przestań. Uważam, że to nawet niezły pomysł i na pewno fajna strona żałoby. Taka współczesna wersja nekrologów. Może i nas w ten sposób będą kiedyś wspominać. - Przyjrzała się komentarzom

353

odwiedzających stronę. Ostatni był sprzed czterech miesięcy. Starszych znalazła bez liku.

- Uff. - Matthew nie był zachwycony taką wizją przyszłości. - To ja jestem jakiś dziwny czy komentarze przesadzone?

Thora skinęła głową.

- Jesteś wprawdzie bardzo dziwny, ale masz rację, tego człowiek raczej się nie spodziewał. - Większość wpisów dotyczyła pijaństw i kaca. Myślę o Tobie po tegiej balandze - Łeb mi pęka. Szkoda, że Cię nie ma. Strasznie pijana w piątek myślałam o Tobie wiele razy. Kochany Przyjacielu, gdzie byłeś w weekend, kiedy wyrzygiwałam płuca i wątrobę, nie ma już tego co kiedyś. - Nie mam oczywiście zielonego pojęcia, jak młodzież wspomina dziś swoich zmarłych przyjaciół, ale to jest raczej dziwne. - Czytała dalej, a komentarze

wypełniały wiele stron. - Musi tu być coś, na co mój tajemniczy SMS-owy przyjaciel chce zwrócić moją uwagę. Tęsknię za Tobą, strasznie skacowana. Zdrowie! Zdrowie! Zdrowie! Po tym, jak nas zostawiłeś, zmuszony jestem pić z umiarem! Nikt nie wie, co ma, dopóki tego nie straci, urznąłem się jak szwinia, życie sucks big time. Tęsknię za Tobą, ocalicielu - bez Ciebie jesteśmy zgubieni.

- O co im właściwie chodzi? - Matthew obserwował Thorę wyświetlającą kolejne komentarze. Wszystkie były w tym samym stylu. - Czyżby sprzedawał narkotyki?

- A skąd ci to przyszło do głowy? - Thora wciąż nie natrafiła na nic, co by ją zainteresowało. Same wpisy o balangach. - Zaczynam się zastanawiać, czy nie sprzedawali ciał tych dwóch dziewczyn, Lisy i Ragny. A nawet innych mieszkańców.

- Weź się zastanów, tych, co się tu wpisali, jest zbyt wielu, żeby mogli przychodzić do ośrodka w tak chorym celu. Podobnych zboków trudno znaleźć, zresztą są tu także kobiety. Z wpisów wynika jedynie, że facet zapobiegał w jakiś sposób temu, że stawali się za bardzo pijani. Najwyraźniej wszyscy tęsknią za nim w związku z tym, że się spili albo mają okropnego kaca. A o ile wiem, inaczej niż przy pomocy leków nie da się temu zapobiec.

- Ja zrozumiałam to raczej tak, że jego przyjaciele spili się, by go powspominać. Albo że był jakimś niesamowitym balangowiczem i przy-

354

jaźnił się głównie z ludźmi, którzy nie potrafią mówić o niczym innym niż imprezy.

- Tak bym tego nie tłumaczył. Życie imprezowicza nie rymuje się z nocnymi dyżurami w weekendy.

- Chyba że pił w pracy, o co go podejrzewano. Może nawet wspomniane tu balangi organizowali w ośrodku? A poza tym pracował w co drugi weekend. - Przeczytała ostatnie komentarze, będące jednocześnie najstarszymi, sprzed jakiegoś miesiąca po jego śmierci. Niech Ci dobrze

będzie u Boga, z pewnością przyjmie Cię radośnie, impreza w niebie! Cześć, kochany Fridleifurze, zbawicielu nasz, bardzo za Tobą tęsknię. Przyjacielu, życzę Ci spokojnej drogi do nieba, tam się z pewnością radośni spotkamy. Wszystko w jednym tonie.

- Zauważyłaś może, czy ktoś z tych ludzi, którzy się tu wpisali, ma jakiś związek ze sprawą?

Thora pokręciła głową.

- Jeśli tak jest, to musiało to umknąć mojej uwadze. Zresztą nie wszystkie nazwiska pamiętam, ale z miniaturek zdjęć zamieszczonych obok komentarzy wynika, że pisali je ludzie raczej młodzi i stąd mało prawdopodobne, by pracowali w ośrodku. Poza Fridleifurem i Margeirem wszyscy z personelu byli nieco starsi niż autorzy komentarzy. Sądzę, że są to po prostu jego przyjaciele. Ani jednego wpisu od rodziny.

- Bez wątplenia. Myślisz, że Gylfi i Sigga mogą znać kogoś z tych ludzi? Chyba dobrze by było, gdyby rzucili okiem na zdjęcia. Może im się uda rozszyfrować, o co chodzi w tych dziwnych nekrologach.

- To ciekawe, ale oni wszyscy nie wydają mi się szczególnie wykształceni. I chyba balangują zdecydowanie więcej niż Gylfi i Sigga. Ale nigdy nie wiadomo. - Thora poczuła się nieco pewniej, bo udało jej się posegregować użytkowników strony według alfabety i widać było zdjęcie i kraj pochodzenia każdego z nich. Tyle że niewiele to dało, bo większość wolała nie ujawniać swoich danych osobom obcym. Niemniej kiedy przejrzała całą listę, zauważyła dwa znane imiona, Margeira i Leny. Żadne z nich nie umieściło komentarza. W zasadzie nie było w tym nic dziwnego, że należeli do tej grupy, w końcu Margeir z nim pracował, a Lena

355

powiedziała Matthew, że poznała denata podczas wizyt w ośrodku. - Może byś do niej zadzwonił i o to zapytał? - Spojrzała na Matthew. - Może się orientuje, o co tu chodzi, i chociaż nie przyznaje się do dobrej znajomości z Fridleifurem, może wiedziała, co się tam dzieje po nocach? - Wpatrywała

się w miniaturkę zdjęcia Margeira, lecz nie kojarzyła twarzy. Margeir był piegowatym blondynem o poważnym obliczu, co jakoś do niego nie pasowało.

Matthew się skrzywił.

- Nie powiem, żebym specjalnie się palił do tego, by do niej dzwonić. Ty nie możesz?

- Owszem, ale zdaje się, że ona tobie ufa. Dlaczego nie chcesz z nią rozmawiać, myślałam, że ją polubiłeś?

- To nie tak, ona jest w porządku, ale jest jeszcze bardzo młoda i nie bardzo potrafię z nią rozmawiać. Formalnie nie mam nic wspólnego z tą sprawą, więc może dochodzić do nieporozumień. Jak myślisz, co jej tata na to, że facet w średnim wieku nie daje spokoju jego dwudziestoletniej córce?

- Jedno spotkanie w kawiarni i jeden telefon to jeszcze nie molestowanie. Ale cię rozumiem. Zadzwoń. - Ostatnie słowa Thora powiedziała jakby nieobecna, bo jej uwagę pochłonęła galeria zdjęć na stronie.

- Zobacz. - Powiększyła jedno, przedstawiające trójkę młodych ludzi.

Byli to dyżurni z nocnej zmiany, Fridleifur i Margeir, między którymi stała jakaś nieznajoma dziewczyna. Objęła ich za ramiona, jakby się na nich wieszając. Oni mieli na sobie ubrania raczej codziennie, ona zaś była w krótkiej sukience i w butach na wysokich obcasach, tak że dorównywała im wzrostem.

Matthew pokazał palcem zdjęcie.

- Czy ono czasem nie zostało zrobione w ośrodku? Mógłbym przysiąc, że kojarzę tło z materiałów filmowych, które oglądaliśmy.

Thora skierowała swoją całą uwagę na ludzi i środowisko przedstawione na fotografii.

- A niech mnie! - Za plecami trójki widać było szafkę z lekami i kluczami. - No tak. Nieźle musieli się bawić w czasie swoich dyżurów. W każdym razie ta dziewczyna nie wygląda na całkiem trzeźwą.

Obejrzeni kolejne zdjęcia i choć większość z nich przedstawiała Fridleifura po pracy, kilka zostało zrobionych w ośrodku, z Margeirem albo z innymi młodymi ludźmi. Goście przeważnie byli ubrani dość elegancko. Nieliczni pokazani zostali z piwem w ręku. Nie dało się ustalić, czy chodzili po całym ośrodku, wszystkie fotografie zrobiono najprawdopodobniej w tym samym pomieszczeniu i na żadnym z nich nikt z pensjonariuszy ani nikt z gości nie miał na sobie kostiumu anioła ani żadnego innego.

- To jedna z dziwniejszych rzeczy, jakie widziałem. - Matthew rozparł się wygodnie w krześle.

- No, zgadzam się całkowicie. Ale to tłumaczy, dlaczego siostra Fridleifura do mnie nie oddzwoniła. Filmowiec opowiadał, że wyczuł od niej zapach alkoholu, tak że najwyraźniej musiała ich odwiedzać w tym samym celu co reszta. Udawała tylko, że przyszła tam ze swoim przyjacielem, by pomóc posprzątać. - Thora dalej przeglądała fotografie. - Rozumiem teraz sąsiadkę, która narzekała na nocne hałasy w weekendy. To tłumaczy też, dlaczego mieszkańcy ośrodka nie najlepiej się czuli. W takich okolicznościach raczej nie mogli spokojnie spać, nawet jeśli się to nie odbywało każdej nocy. - Thora oparła się plecami o krzesło zamyślona.

- Co kazało tym ludziom jechać taki kawał drogi? Przecież ośrodek leżał na uboczu? Albo chłopcy byli tak lubiani, albo dysponowali czymś, czego potrzebowali inni, gdy się bawili. - Zerknęła na ekran. - W każdym razie jasne jest, że rzesza ewentualnych ojców dziecka Lisy jest większa, niż się z początku spodziewałam.

wtorek

19 stycznia

2010

Rozdział 29

Thorze zdało się, że jej myśli krążą między półkulami mózgu. Choć bardzo usilnie starała się je uporządkować i myśleć logicznie, jedno

pytanie zawsze wpływało na wierzch: Kto wysyła jej te wiadomości? Oglądała zdjęcia na stronie Facebooka poświęconej pamięci Fridleifura i zastanawiała się nad każdą twarzą, jakby oczekując, że od jednej z nich uzyska odpowiedź: „Tak, to ja!”. Osoba ta musiała mieć coś wspólnego z pożarem, informacje były na tyle precyzyjne, że inną ewentualność należało wykluczyć. Nie potrafiła jednak zrozumieć, dlaczego nieznajomy dobroczyńca nie może do niej po prostu zadzwonić i przekazać wszystkich informacji naraz. W tej sytuacji musi mieć jakiś kryminalny związek ze sprawą. Chyba że to dziwak, którego cieszy karmienie jej sugestiami. Na biurku leżała kartka z wypisanymi wszystkimi wątkami, które wykryła w trakcie swojego śledztwa, ale niewiele to dawało. Istniało oczywiście jakieś proste wytłumaczenie tych zdarzeń, rzeczy same się nie dzieją. Trudno też wyobrazić sobie splot niekończących się przypadków. Problem, jak zawsze zresztą, polegał na tym, by oddzielić ziarno od plew. Dopóki to się nie uda, imiona, miejsca i słowa stanowić będą jedną wielką papkę, a wszystko będzie mieć taką samą wagę. Przypomniało się jej, co powiedział informatyk, który przyszedł do nich naprawić modem. Pracował przez prawie cały dzień, zaznaczywszy jednak na wstępie, że usunięcie usterki zajmie krótką chwilę, problem w jej zlokalizowaniu. Ale jak już ją znajdzie, będzie w zasadzie po robocie. Tak też się stało. Może powinna po niego zadzwonić? Uzyskanie opinii kogoś z zewnątrz wcale nie wydawało się takim głupim pomysłem, choć może akurat informatyk nie był najbardziej stosowną osobą. Wybrała numer 361

wewnętrzny Bragiego, lecz nie odebrał. Za to po kilku dzwonekach zgłosiła się Bella. Thora spytała ją, czy nie wie, kiedy pojawi się współwłaściciel, i otrzymała dokładnie taką odpowiedź, jakiej się spodziewała. Bella nie miała zielonego pojęcia i było jej dokładnie wszystko jedno. Pożegnawszy pracownicę miesiąca, po raz kolejny usiłowała się skontaktować z prawnikiem Arim. Jak zwykle nie odebrał, co - również jak

zwykle - wnerwiło Thorę, tym razem bardziej niż zazwyczaj.

Uznała, że nie ma sensu próbować go złapać, więc połączyła się z Netem, licząc, że pojawiły się nowe informacje na temat denata znalezionego w Nautholsvik. Wiadomości okazały się skąpe, ale potwierdzono, że chodzi o mężczyznę między dwudziestym a trzydziestym rokiem życia, a jego zgon nie nastąpił z przyczyn naturalnych. Policja najwyraźniej jak najmniej chciała ujawnić. Na samym końcu notatki napisano, że wciąż prowadzone są działania mające na celu identyfikację zwłok. Thorze dało to wiele do myślenia, zazwyczaj tożsamość denata potwierdzano dość szybko. Może był obcokrajowcem, a fakt, że obok niego znaleziono komórkę Margeira, to tylko przypadek? Absurdalne, ale nie wykluczone. Policja nie zaprosiła jej na komisariat w celu złożenia zeznań dotyczących telefonów do Margeira, co mogło oznaczać, że ani on, ani jego telefon nie pozostawali w żadnym związku ze śmiercią tego mężczyzny. Albo że mają inne sprawy na głowie. Zła, że nie znalazła bardziej szczegółowych informacji na ten temat, wróciła na stronę główną serwisu i zauważyła, że pojawiła się nowa wiadomość.

Tytuł brzmiał Poważna napaść w Sogn. Właściwie Thora dziwiła się, że sprawa ataku Josteinna na Jakoba wcześniej nie wyciekła do mediów. Wiadomość nie była ani długa, ani szczegółowa i zawierała jedynie krótki opis wydarzenia i obrażeń Jakoba. Zacytowano także członka Rady Więziennictwa, który oświadczył, że nie będzie wypowiadał się w tej sprawie, podobnie jak lekarz dyżurujący w Sogn. Przedstawiono pokrótce wcześniejsze przestępstwa Jakoba i Josteinna, żadnego z nich nie wymieniając, choć poinformowano, że jeden z nich ma wadę rozwojową. Cały temat poruszony został delikatnie i jakoś tak bezboleśnie, ale wspomniano, iż napaść była pozbawiona sensu i dość głupia. Thora 362

wątpiła jednak, by Josteinn wziął to bardzo do siebie. Zaciekało ją, że napisano, iż nie ma pewności co do dalszego pobytu obu mężczyzn

w Sogn ze względu na zagrożenie, że atak się powtórzy. Przeczytała też - i to zwróciło jej szczególną uwagę - iż wkrótce zostanie podjęta decyzja o ich dalszym losie. Nie należało zatem wykluczać, że Jakoba niebawem wypiszą ze szpitala.

Spojrzała na zegarek. Pozostały jeszcze dwie godziny do wizyty w urzędzie wojewody w sprawie rozwodowej, gdzie małżonkowie w końcu doszli do porozumienia, by podzielić między siebie długi. I jak to bywa w takich przypadkach, znowu nauczyli się kontaktować z sobą w sposób cywilizowany. Wyglądało na to, że mogą nawet zostać swego rodzaju przyjaciółmi. Miała więc dość czasu, by odwiedzić Jakoba. Pora roku była taka, że nie zaryzykowałyby podróży przez cały kraj, by się z nim spotkać i pogadać, a przecież mogą go przenieść do Akureyri. Lepiej porozmawiać z nim teraz, kiedy dzieli ich zaledwie kilka minut drogi.

Zapach środków odkażających z bandażu Jakoba nie był szczególnie intensywny, ale po niemal godzinnym pobycie wniknął w zmysły Thory i zaczął działać na nią dusząco.

- Nie uważasz, że trochę tu kiepskie powietrze, Jakobie? Może otworzę lekko okno? - Spojrzała na niego z nadzieją, wskazując jednocześnie na zasłonięte szczelnie kotary, by lepiej widzieć ekran laptopa. Thora zabrała go z sobą, bo a nuż miałyby się okazać, że Jakob kojarzy kogoś ze zdjęć na stronie wspomnieniowej o Fridleifurze.

- Nie, nie. Zimno mi. - Jakob osadził grube okulary na nosie. Najwyraźniej miał trudności z utrzymaniem ich na miejscu, bo ciągle się zsuwały na czubek nosa. Starła się jak najmniej na nie patrzeć, by nie zastanawiać się, kto wybrał oprawki i kiedy właściwie okulary zostały kupione. Sama stawiała na początek lat osiemdziesiątych, kiedy nakręcono film Tootsie.

- Nie ma sprawy. Obejrzymy sobie następne zdjęcia? - Thora uśmiechnęła się do chłopaka, a temu najwyraźniej ulżyło, że prawniczka nie

upiera się przy otwieraniu okna. Zresztą można się tego było spodziewać. Miała na sobie niezbyt gruby, lecz ciepły sweter z miękkiej wełny, a on koszulkę z krótkim rękawkiem z logo szpitalnej pralni. Na dodatek kołdra była dość cienka i przypominała raczej lichy kocyk.

- To dobrze. Nie chcę się przeziębici. Mama mówi, że to niedobre, jak człowiek jest taki poobijany.

- I ma rację. - Thora mogła tylko ponownie się uśmiechnąć. Jego szczerłość była zaraźliwa i bez wątplenia ciekawą odmianę stanowił fakt, że rozmówca bardzo się interesuje tym, co ona mu pokazuje. Większość ludzi szklanymi oczami patrzyła na dowody, które ktoś kładł przed nimi na stół, mamrocząc pod nosem coś, co miało lub nie miało zostać zrozumiane. - Poznajesz kogoś na tym zdjęciu?

- Mhm, tak. - Jakob przysunął się bliżej ekranu. - Nie. Ten wygląda jak aktor.

- Tak, trochę tak. - Do tej pory Jakob nie rozpoznał nikogo oprócz dwóch sanitariuszy, Margeira i Fridleifura. Ale każdą następną fotografię oglądał z takim samym skupieniem jak pierwszą. - A na tym? - Thora wybrała następną zdjęcie zrobione w ośrodku.

- No. - Jakob uporczywie stukał palcem w ekran, tak że obraz zaczął falować. Thora odsunęła od niego komputer. - Fridleifur! Znowu!

- Tak, to on. Ale nie musimy się nim w zasadzie przejmować, pamiętasz? Ani Margeirem. Powiedz mi, jak rozpoznasz kogoś innego.

- Tak, wiem. - Spojrzał na Thore i zdawał się zadowolony z jej miny. Może obawiał się, że się na niego zdenerwuje. - A mogę cię o coś zapytać?

- Proszę.

- Pozwolą mi teraz pojechać do domu? Zostałem pobity i nie chcę wracać do Sogn. Uważam, że powinienem wrócić do domu.

- Ja też tak uważam, Jakobie. - Thory nie zdziwiło jego pytanie.

- Jestem raczej dobrej myśli, choć wątpię, że nastąpi to w ciągu najbliższych dni. Niestety.

Jakob spojrział rozgoryczony w jej oczy.

- Co to znaczy dobrej myśli? Że jesteś pewna? - Nagle znowu uśmiech rozjaśnił mu twarz.

364

- Tak. To właśnie to znaczy. Jestem pewna, że pozwolą ci wrócić do domu, co oznacza, że pewnego dnia tak się stanie. Zadzwonią do ciebie i powiedzą: Cześć, Jakob! Wiesz co? Możesz dzisiaj jechać do domu.

- Thora położyła dłoń na szorstkim wierzchu jego dłoni. - Ale to nie nastąpi ani dziś, ani jutro. Później. Miejmy nadzieję.

Jakob skinął głową i okulary znów zsunęły się na czubek nosa. Ponownie osadził je na miejscu. Był już zmęczony. Rany jeszcze się goiły, a chcąc widzieć ekran, musiał opierać się na łokciu.

- Mogę jeszcze zobaczyć jakieś fotografie?

- Koniecznie. - Thora pokazała mu następne zdjęcie, także zrobione w dyżurce ośrodka. Przedstawiało Fridleifura, Margeira i jakiegoś nieznanego chłopaka wykrzywiających się do obiektywu, wywalających języki między wyprostowanymi palcami wskazującym i małym. Często wygłupiały się tak jej własne dzieci. Nie bardzo wiedziała, co w tym jest takiego fajnego, ale dziękowała Bogu, że nie było to modne w jej dzieciństwie.

Spojrząwszy na zdjęcie, Jakob wybuchnął krótkim śmiechem.

- Jakie głupie. - Usiłował to odegrać, ale niespecjalnie mu się udało.

- Zgadzam się z tobą.

Jakob wytarł mokrą dłoń i znów skoncentrował się na ekranie.

- O, tu, tę znam.

Thora pochyliła się nad laptopem. Sądziła, że fotografia przedstawia trzech chłopaków, ale niewykluczone, że coś źle zauważyła i że gościem dyżurnych była młoda kobieta. Niestety, nie pomyliła się jednak. Stercząca bródka nieznanego stojącego między Fridleifurem a Margeirem aż nadto dobrze określała jego płeć.

- Tego masz na myśli? Fridleifura?

- Nie. On się nie liczy, pamiętasz. Ja mówię o niej. - Nie pokazał nikogo z tej trójki, lecz osobę w tle, której Thora nie zauważyła. Pochyliła się bliżej i po profilu rozpoznała, że to dziewczyna.

- Kto to, Jakobie?

- Przyjaciółka Fridleifura. - Uśmiechnął się szeroko, zadowolony z siebie.

- A wiesz, jak ma na imię?

365

Uśmiech zniknął.

- Nie pamiętam. - Zrobił się niespokojny i zaczął wiercić się w łóżku.

- Ale widziałeś ją w ośrodku? Może jak odwiedzała Fridleifura?

- Nie, nie. - Jakob docisnął okulary do twarzy tak mocno, że górna część nosa mu zbielała.

- Nie widziałeś jej w ośrodku? - Thora pomyślała sobie, że osoby musiały mu się pomylić.

- Tak, była tam. Ale nie odwiedzała Fridleifura. Ona tylko się z nim przyjaźniła. A odwiedzała swojego brata. Tryggviego.

Zapach środków dezynfekujących zniknął zupełnie i Thora podświadomie się wyprostowała.

- Lena?

Jakob mocno uderzył pięścią w ramę łóżka.

- Właśnie akuratnie!

Thora ukryła twarz w dłoniach i pochyliła się nad tą samą zapisaną kartką papieru, którą zostawiła na biurku, wyruszając na spotkanie z Jakobem. Matthew leżał na kancelaryjnej sofie, którą sobie zaanektował.

- I co? - Poprawił ozdobną poduszkę, którą podłożył sobie pod głowę. - Czy to raczej nie pozytywna wiadomość? Masz teraz świadka, który może powiedzieć, co tam się działo, i nie ma nawet mowy, żebym teraz ja się z nią kontaktował.

Thora westchnęła.

- Dobrze, że chociaż ty się cieszysz. - Podniosła wzrok. - Porozmawiam z nią, ale nie w tym rzecz. Usiłuję się zorientować, co to może oznaczać. Czy odwiedziła Fridleifura ot tak, po przyjacielsku, czy też chciała dostać czy zrobić to, co uczyniło z ośrodka upragniony cel wizyt uczestników nocnych eskapad, czego dowodzą zdjęcia?

- Sama z pewnością udzieli ci wszelkich informacji.

- Na pewno. Co innego mnie niepokoi.

- Tak? - Matthew zamknął oczy. Wstąpił do kancelarii w drodze powrotnej z siłowni, bo wiedział, że Thora będzie już po spotkaniu

366

w urzędzie wojewody. Trwało krócej, niż zakładano, oboje małżonkowie byli zbyt załamani, by drzeć ze sobą koty, zwłaszcza że dług zdawał się wręcz niespłacalny, nawet podzielony na dwoje.

- Nie wiem, czy nie powinnam zawiadomić policji.

- Z powodu zdjęcia Leny? - zdziwił się Matthew.

- Nie, skąd. Sama z nią najpierw porozmawiam. Jeśli czegoś się dowiem, to mam nadzieję, że już wkrótce wystąpię o rewizję procesu.

Ściskam tylko kciuki, żeby wiedziała albo przynajmniej podejrzewała, kto wykorzystał Lisę. Wtedy mogłabym przygotować pełną wersję wydarzeń, które miały tam miejsce.

- Więc dlaczego chcesz zadzwonić na policję?

- Właśnie z powodu Lisy. - Thora odwróciła laptopa ekranem do Matthew. - A co, jeśli na tej stronie jest zdjęcie sprawcy? Mogliby wszcząć śledztwo w sprawie gwałtu. - Zauważyła, że Matthew nie bardzo rozumiał. - Pokazać zdjęcia Ragnie, rozumiesz? Jedno po drugim.

- I o co chodzi? To chyba dobrze?

- Tak, tylko się obawiam, że nie dowiem się, co postanowi Ragna, i że nie uda się ustalić sprawcy gwałtu i pomóc Jakobowi.

- Jeśli odnajdą winnego, nie będą robić z tego tajemnicy. Poinformują cię o wszystkim.

- Ale już raz sprawie ukręcono łeb i z pewnością będą mieli jakieś opory przed wznowieniem śledztwa. Ragna nie jest taką normalną ofiarą i nie ma pewności, czy zechce zgłosić skargę albo w ogóle rozmawiać z policją.

- Zadzwoń. Potem się z nią spotkasz i zapytasz, co z tego wynikło. Ona zdaje sobie sprawę, że próbujesz pomóc Jakobowi, więc nie powinna niczego przed tobą ukrywać.

Thora podniosła słuchawkę. Czasem lepiej po prostu specjalnie się nie zastanawiać, tylko działać. Wybrała numer policji i poprosiła o połączenie z tym samym funkcjonariuszem, z którym rozmawiała wcześniej. Minęła dłuższa chwila, nim usłyszała jego głos. Policjant nie zdawał się szczególnie zachwycony, że do niego dzwoni. Spodziewał się, że będzie chciała wydobyć z niego jakieś szczegóły dotyczące telefonu Margeira. Thora była

367

przekonana, że ma to związek ze zwłokami znalezionymi w Nautholsvik. Ale wiedziała także, że wypytywanie go o to byłoby stratą czasu, więc od razu przeszła do rzeczy. Niełatwo jednak było wyjaśnić, że ośrodek dla niepełnosprawnych położony na jakimś wygwizdowie przerodził się w centrum imprezowe, a na Facebooku na stronach dedykowanych pamięci jednej z ofiar pożaru można znaleźć zdjęcia człowieka, który zwykł był gwałcić sparaliżowane dziewczęta. I taka też była reakcja rozmówcy.

- Wiesz co, w tej chwili zawałony jestem robotą, więc niczego nie mogę obiecać. Ale jeśli dobrze zrozumiałem, dziewczyna na razie nigdzie się nie wybiera, więc mamy trochę czasu. Zanotowałem to sobie i przyjrzymy się sprawie, kiedy będziemy mieć trochę luzu. W tym tygodniu raczej nie, ale może w przyszłym.

Thora odłożyła słuchawkę i odwróciła się do Matthew.

- Chodź, musimy zajść po drodze do kwaciarni. Jedziemy do szpitala. Tym razem Jakob nie może czekać na działania policji.

Z sofy dobiegło westchnienie Matthew.

Rozdział 30

Josteinn wyjął mikroprocesor z rozłożonego komputera i położył na plastikowej tacy. Zdążył się już spocić w rękawiczkach i miał ochotę je zdjąć i podrapać się po dłoniach; złuszczoną skórę zgarnąłby z biurka do zielonego kosza na śmieci, który strasznie go drażnił od chwili, gdy kilka lat temu umożliwiono mu dostęp do tego pokoju. Już dawno przestał kontrolować, jak długo tu jest, liczba lat miała takie samo znaczenie jak liczba gwiazd na nieboskłonie. Gdyby odliczał czas do końca pobytu, rzecz miałaby się zupełnie inaczej, ale on tu miał przebywać aż do śmierci albo do czasu, gdy stanie się starcem tak zgrzybiałym, że władze uznają, iż nie jest zdolny do popełniania kolejnych czynów przestępczych. Żadna z tych wizji przyszłości mu nie odpowiadała, ale też i nie spędzała mu snu z powiek. Przecież miał tu swoje komputery, a te rozumiał nieco lepiej niż ludzi, których spotykałby na swojej drodze, żyjąc w społeczeństwie. Zawsze cierpiał na brak zrozumienia dla innych. Psychiatra badający stan jego umysłu i swego czasu przedkładający opinię sądowi twierdził między innymi, że Josteinn posiada cechy pozbawionego skrupułów psychopaty, jest wyzbyty wszelkiej moralności, bo nie jest w stanie uczyć się na popełnionych błędach czy na doświadczeniach, w swoim postępowaniu kieruje się niemal wyłącznie odruchami antyspołecznymi, a wyrzuty sumienia w zasadzie dla niego nie istnieją. I słusznie, nie zmieniłby niczego w swoim dotychczasowym postępowaniu, może tylko lepiej by się ukrył przed policją. Później by wpadł i wtedy może popełniłby więcej czynów i miał więcej wspomnień, przy których teraz by się grzał. Bo przecież nieistotne, ilu ludziom wyrządziłby krzywdę. I tak może odsiedzieć tylko jedno dożywocie.

369

Bez wątpienia łatwo by było oszukać lekarzy, dokładnie wiedział, jak udawać normalnego, chociaż uczucia były mu zupełnie obce, wszystkie

poza gniewem, który doskonale znał. Jako dziecko uczył się na doświadczeniach i ćwiczył uśmiech, gdy inni starali się dowcipkować, lub żałosne miny, gdy się smucili. Problem polegał na tym, że często przerysowywał uczucia i zawsze napotykał na tę samą, pełną zakłopotania reakcję.

Jedynym powodem, dla którego nie usiłował uniknąć prawidłowej diagnozy i godził się na pobyt tutaj, był fakt, że przestało mu zależeć nawet na sobie samym. Może przez te wszystkie twarze, jakie zmuszony był oglądać, udając normalnego człowieka, który codziennie rano idzie do pracy, we wszystkie dni powszednie, przez cały rok. Cierpiał, gdy patrzył współpracownikom w warsztacie naprawy komputerów w oczy, lecz niczego nie pokazywał po sobie, by nie wzbudzać podejrzeń. Praca nawet mu odpowiadała, od najmłodszych lat dobrze się czuł wśród komputerów, gdyż nie wymagało to szczególnych kontaktów z innymi ludźmi. Bez wątpienia dałby się wcześniej złapać, gdyby pracował z większą liczbą osób albo gdyby praca wymagała większej bieganiny. Ale powoli i systematycznie to cierpienie zaczęło go wyciągać ze skorupki, w którą się schował przed radarem władzy, i spowodowało, że stało się to ze zdjęciami. Nie pamiętał, kiedy ów strach przed kontaktem z innymi dał po raz pierwszy znać o sobie, ale pomału narastał i nim się zorientował, musiał się przymuszać, by spojrzeć w oczy swojemu rozmówcy.

- Za chwilę żarcie. - Drzwi za jego plecami otworzyły się i stanął w nich strażnik, którego imienia Josteinn wciąż zapominał. - Zbieraj swoje kłamoty, nie wiadomo, czy potem będziesz mógł tu wrócić.

- A dlaczego nie? - Josteinn podniósł mikroprocesor i podstawił pod światło. Często można było wykorzystać coś, co uznano za popsute, ale tym razem podejrzewał, że tak nie jest. Niestety. A brakowało mu mikroprocesora do komputera, który właśnie składał. Trudno, maluczcy, którzy czekają na składany sprzęt, na ten będą musieli trochę poczekać.

- Spodziewamy się wizyty kogoś z Rady Więziennictwa, będzie chciał z tobą rozmawiać. Najpewniej o sprawie z Jakobem. - Facet oparł

się o framugę i skrzyżował ramiona. - Pośpiesz się.

370

- Słyszałeś jeszcze o jakichś kompach, których się możemy spodziewać? To straszne, jak mało rzeczy w tym kryzysie psuje się w urzędach państwowych. Oszczędzają, czy co?

- Pośpiesz się, Josteinn, albo złożę na ciebie skargę. Niewiele brakuje, żebyś stracił to swoje zajęcie.

- Tak, jasne. - Na tym polegała korzyść z faktu, iż miał opinię psychopaty, że wszyscy wiedzieli, iż karanie go nic nie da. Dlatego warunki, w jakich tu przebywa, nie pogorszyły się po napaści na Jakoba. Tego się zresztą spodziewał. Dalej wolno mu było naprawiać komputery i każdy dzień mijał jak poprzedni, który mijał jak jeszcze wcześniejszy i tak dalej. Oczywiście, że zostaną wyciągnięte jakieś wnioski, ale niczym nieskutkujące i wyłącznie teoretyczne. Odłożył mikroprocesor i wstał. Za strażnikiem do pomieszczenia przyszedł zapach jedzenia z kuchni. Głód to uczucie fizyczne, niezwiązane ze stanem psychicznym, więc doskwierał mu jak innym. Nie wszystkich ludzkich odruchów został pozbawiony. - Co na obiad?

- Krupnik. Z uwagi na oziębienie. Jeśli się nie pośpieszysz, to może się zdarzyć, że wyżrą ci wszystkie kawałki mięsa. Wszyscy są wygłodnieli po drugim śniadaniu. - Podano warzywa, co stanowiło pierwszą próbę lokalnego kucharza przekonania ich do zdrowej żywności. Pozbawiona smaku papka pozostała nieomal nietknięta na talerzach, a wściekli pensjonariusze opuścili stołówkę. Wszyscy poza Josteinnem. Wprawdzie wychodził stamtąd równie głodny co inni, ale za to zadowolony. Znalazł w głodzie pewną odmianę. Ale teraz już go to znudziło i za chwilę miał zamiar ostro wziąć się za jedzenie. Z powodu napaści na Jakoba kazano mu siedzieć samemu przy stole z dala od innych, co akurat mu pasowało. Był zadowolony, że nie musi słuchać czezej gadaniny tych świrów.

- Dlaczego nie wyłączyłeś lampy? Wiesz, że masz gasić światło, jak

wychodzisz. - Strażnik kiwnął szeroką brodą w kierunku lampki przy-
mocowanej do warsztatu.

- Podejrzewam, że tu wrócę. - Josteinn uśmiechnął się do podłogi.

- Mało prawdopodobne, żeby jakiś urzędnik się tu fatygował w taką pogodę. Za późno już, a przecież nie chcecie, żebym wieczorem siedział
371

z pozostałymi w świetlicy, co nie? - Milczenie jego rozmówcy wszystko mówiło, więc Josteinn jedynie się uśmiechnął. - Nie, myślę, że zgadzamy się co do tego, że ja tu dziś jeszcze wrócę.

Strażnik najwyraźniej nie miał zamiaru zaprzeczać. Obaj byli dość inteligentni i żaden nie miał powodu bronić straconej sprawy, a każdy wiedział, że Josteinn może tam przebywać, kiedy tylko zechce, nawet w nocy. Łatwo powiedzieć, a trudniej nie dopuścić Josteinna do tego, co zwało się jego pracą. Widelec w głowie Jakoba wciąż był tu zbyt świeżym wspomnieniem, by administracja uznała, że inni pensjonariusze mogą czuć się w jego towarzystwie bezpiecznie. Dlatego najprościej pozwolić mu dłużyć w samotności w maleńkiej kanciapie. A jemu to bardzo odpowiadało i żałował, że wcześniej nie wpadł na taki pomysł. Postanowił sobie, że jak tylko poluźnią mu dyscyplinę, powtórzy atak. Teraz właśnie wszystko było, jak być powinno, nareszcie miał w ręku wszelkie atuty, mógł wykorzystać prawniczkę do nastraszenia tego debila Ariego. A świadomość, jak wiele jeszcze osób związanych było ze sprawą, dostarczała mu dodatkowej satysfakcji. Tego właśnie chciał, a prostaczek Jakob przy okazji dostanie prezent od losu. Niech się cieszy, ale Josteinn i tak miał to gdzieś.

- Fajnie będzie poczuć trochę mięcha między zębami - powiedział do strażnika, mijając go w drodze na korytarz. Głos miał zupełnie pozbawiony radości czy szczęścia. A przecież od lat tak dobrze się nie czuł. Czyż życie nie jest cudowne?

Ari siedział w swoim biurze i gapił się w mrugającą sekretarkę oznaj-

miającą, że czekają na niego jakieś wiadomości. Na niedużym wyświetlaczu obok widniała liczba 17. To sporo nieodebranych połączeń, ale daleko jeszcze było do rekordu, jaki kiedyś pobił. Przejrzał numery.

Większość z nich pojawiła się także w komórce. Przyjaciele i znajomi już dawno przestali dzwonić po raz kolejny, kiedy nie reagował na dwa telefony. Ale inni, którzy jego zwyczaje znali gorzej, nastawieni byli bardziej optymistycznie, prawniczka, ta cała Thora, która pracowała nad

372

rewizją sprawy Jakoba, zadzwoniła na przykład aż pięć razy do biura i tyleż samo na komórkę. Będzie musiał coś wymyślić, żeby zaspokoić jej ciekawość, usprawiedliwić się, że całymi dniami nie odbiera telefonu.

Prawdy jej raczej nie powie, bo łechtała go myśl, że istnieją jeszcze prawnicy, którzy nie wiedzą, jaki jest.

A tak swoją drogą to wszystko to jej wina. Jej zainteresowanie sprawą Jakoba dostarczało mu powodów do niepokoju, który niczym kwas z rozpylacza dziurawił z wolna jego stoicyzm. W końcu doprowadzi ją to do kart. Bardzo wiele się namęczył, by trzymać się od nich z daleka. Wcale nie dlatego, że przed kilku laty leczył się z uzależnienia od hazardu, co zresztą było sporą przesadą. Lubił po prostu ryzyko, ale z natury nie miał szczęścia. I dlatego przegrywał częściej, niż nakazywała przyzwoitość, a właściwie to zawsze, i z jakichś niezrozumiałych powodów ów brak szczęścia traktowano jako uzależnienie. Ale przecież przyjdzie jego kolej. Nie trzeba się specjalnie znać na rachunku prawdopodobieństwa, by rozumieć, że zbliża się wielka wygrana. Zasłużył na nią. Choć pamiętał niewiele poza pierwszymi godzinami tej tury, spodziewał się, że wszystko rozwijało się jak zwykle: usiadł przed komputerem, żeby chwilę sobie pograć wieczorem, i zanim się zorientował, minęła noc, a wszystkie pule, które padły jego łupem na początku, dawno się rozeszły i nie tylko one. Potem cały dzień spał. Kiedy w końcu zwlókł się z łóżka, usiłował się odegrać. I znów nastał ranek. I znów uległ zmęczeniu, a wielka wygrana

odsunęła się nieco w czasie. Karty go zawodziły. Drobne sukcesy nie wyrównywały ogromnych strat i zbankrutował w ciągu czterech nocy. Ari nie miał ochoty myśleć o tym, jak wysokie są jego długi na kartach kredytowych, nigdy nie miał odwagi zsumować wszystkich wyciągów. Najlepiej było je wyrzucić, nie otwierając kopert, zadzwonić do wystawców, zamrozić spłatę, ustalając jednocześnie kwotę comiesięcznej raty, dopóki długi nie zostaną uregulowane. Taki sposób rozliczenia się zajmuje długie miesiące, a przy obecnym kursie korony jeszcze szybciej wyczerpywał się limit. Ale to właśnie dzięki kursowi kasyna internetowe stawały się teraz tak szalenie atrakcyjne, przecież nie grał po to, żeby stracić, a obecnie wygrane były niemal dwa razy wyższe niż przed dewaluacją.

373

Już jakiś czas temu skończyła mu się w domu pasta, więc czyścił zęby samą wodą, co nie działało najlepiej. Zrobił gwałtowny wydech w nadziei, że uda mu się pozbyć przykrego zapachu z ust, ale oddech nadal pozostawał kwaśny. Te kilka koron, które zostały jeszcze na rachunku kancelarii, musiało wystarczyć zarówno na jedzenie, jak i na tubkę pasty do zębów, dopóki nie otrzyma pieniędzy za którąś z wystawionych faktur. Może już wpłynęły, sprawdzi stan konta przez Internet, tyle że zostawił tokena w domu, gdy usiłował przerzucić pieniądze na rachunek karty kredytowej, licząc na to, że uda mu się wskrzesić limit. Okazało się, że nie posiada potrzebnej kwoty, a poza tym kobieta z infolinii kart kredytowych powiedziała, że i tak musiałoby to potrwać całą dobę. Fortuna nie może tak długo czekać. Rzadko mu sprzyjała i tylko przez krótką chwilę. Tak więc wielka wygrana wymknęła mu się ponownie z rąk. Choć był rozgoryczony z powodu swego niefartu, nie to teraz przyprawiało go o największy ból głowy. Ostatnie przegrane też nie. Chodziło o sprawę innej zgoła natury. Czy zadzwonić do tej całej Thory, czy darować sobie? Depresja, która w takich okolicznościach zawsze go dopadała, właśnie osiągnęła apogeum, a złe wiadomości

by go dobiły.

Czego mogła od niego chcieć? Prawdopodobnie kolejnych dowodów, bo z pewnością nie rady. Nie, pewno chciała zapytać o coś, na co niełatwo byłoby mu odpowiedzieć, na przykład dlaczego nie przygotował żadnej rozsądnej linii obrony Jakoba. Nie trzeba było się specjalnie wczytywać w dokumenty, by stwierdzić, że podszedł do całej sprawy raczej na luzie. Nie chciał o swoim postępowaniu dyskutować z tą zadowoloną z siebie babą. Ona pewno w jego sytuacji niewiele więcej by zrobiła, łatwo powiedzieć, trudno zrobić: jak tu utrzymać koncentrację, kiedy życie ci się wali? Oczywiście, że zdarzało mu się popełniać błędy na sali sądowej, ale można to było zwalić na karb force majeure, siły wyższej, sprawiającej, że nie był w stanie wywiązać się z zobowiązań wobec swojego klienta. W tym przypadku oczywiście chodziło nie o jakąś klęskę żywiołową, lecz o wojnę, ostatnią batalię w jego prywatnym życiu. Żona go zostawiła. Była już zmęczona małym mieszkaniem, które

374
zastąpiło ich wielki dom, kiedy ten poszedł na spłatę długów, a wszelkie próby namówienia jej, by nie odchodziła, spaliły na panewce. Do rozmów z nią potrzebował całej swojej elokwencji i dla Jakoba nie zostało już nic. Oczywiście, że powinien był zrezygnować ze sprawy. Ale te pieniądze miały mu się przydać, no i trudno było odmówić takiej przysługi. Był pewien, że sprawa szybko zakończy się przed sądem i raz-dwa dostanie honorarium. A były po temu dwa powody. Po pierwsze władzom zależało na tym, by jak najszybciej ukreć łeb sprawie w mediach, a po drugie ważną rolę odgrywała niepełnosprawność oskarżonego, która sprawiała, że nikt nie wiedział, co z nim począć, kiedy skończy się przewód sądowy.

Kto by w tych okolicznościach zrezygnował z takiej sprawy? Klient najwyraźniej nie był dość rozumny, by się skarżyć, ale też mu w ogóle nie pomagał, gadał jedynie jakieś brednie o aniołach i walizkach i inne

głupoty, na których nie dało się oprzeć linii obrony. Poza tym wszyscy z góry wiedzieli, jaki będzie wyrok: winny, niezdolny do odbycia kary. Sędziowie nie potrzebowali żadnych argumentów, wystarczyło spojrzeć na oskarżonego. Przyznał się, odwołał zeznania na swój szczególny sposób, po czym znowu się przyznał. Sprawa nie wymagała zatem wielkiego nakładu pracy ani dokładniejszej lektury akt. I jeśli dobrze się wszystkim przyjrzeć, to postawa prokuratora nie odbiegała od postawy obrony. Wszyscy chcieli jak najszybciej dobrać do końca, tym bardziej że nie było powodu do przedłużania cierpień biednego chłopaka, patrzącego przerażonym wzrokiem na wszystko, co dzieje się wokół.

Wspomnienie to dodało mu animuszu i podniósł słuchawkę. Najlepiej najgorsze mieć za sobą. Nie zastanawiając się dłużej, wybrał numer Thory, ale przy drugim dzwonku przypomniało mu się, że powiadają także, iż najlepiej z najgorszym zwlekać. I wtedy Thora się zgłosiła.

- Cześć, mówi Ari. Widzę, że próbowałaś się ze mną skontaktować.

- O, witam. - Thora zdawała się zdziwiona i najwyraźniej siedziała w aucie.

- Prowadzisz? To może zadzwonię później?

- Nie. Skąd. Usiłowałam cię złapać, a poza tym jestem pasażerką.

375

- Chodzi o coś szczególnego?

- Raczej tak. Dowiedziałam się o czymś, co zważyło mnie z nóg, i chciałam się z tobą skonsultować. Może mi to wyjaśnisz.

- A o co chodzi? - Ari czuł, jak pocałować mu się dłonie.

- Dwie sprawy. Jedna dotyczy twoich związków rodzinnych z ojcem jednej z ofiar pożaru, Einvardurem, ojcem Tryggwiego.

Ari umilkł, zacisnął oczy i oblizał wargi.

- Tak, jesteśmy dalekimi krewnymi. Ale to nie miało na nic wpływu.

- Poinformowałaś sędziego? I Jakoba? W papierach niczego nie znalazłam.

- Tak, z pewnością. - Ari przełknął powietrze, nagle wyszło mu w ustach. - Tak, wydaje mi się, że na pewno to zrobiłem.
- Rozumiem. - Teraz Thora chwilę pomilczała. - Sprawdzę w Sądzie Okręgowym. Pamiętasz chyba, że zgodnie z artykułem dziewiątym kodeksu etyki prawniczej miałeś obowiązek zgłosić swojemu klientowi każdy fakt, który mógł czynić podejrzanym twój stosunek do strony przeciwnej. Tam nawet wprost mówi się o pokrewieństwie. Jest o tym także mowa w trzydziestym trzecim artykule kodeksu postępowania karnego, czwarty punkt, gdyby ci się chciało sprawdzić.
- Tak. Zostali przeze mnie poinformowani. Z całą pewnością, myślę.
- Ari chrząknął. - A ta druga sprawa, którą chciałaś wyjaśnić?
Thora ani przez sekundę nie wierzyła, że facet mówi prawdę, ale bardzo łatwo było udowodnić mu kłamstwo, więc nie musiała wyduszać z niego przyznania się do winy.
- Nie jestem pewna, czy będziesz w stanie odpowiedzieć na to wprost, ale człowiek, który finansuje rewizję sprawy Jakoba, jest, zdaje się, także twoim dawnym klientem. Dziwi mnie nieco, że nie wspomniałeś o tym podczas naszej rozmowy. Josteinn Karlsson, gdybyś nie pamiętał. O ile wiem, jesteś także jego kuratorem, tak że musisz go chociaż kojarzyć. Kurwa, to niemożliwe. Przerwał jej.
- Uważałem, że to nie ma znaczenia. Czemu sądzisz, że to może budzić jakiegokolwiek podejrzenia? Islandia to mały kraj, jak wiesz, a palestra jeszcze mniejsza. - Czy dałoby się znaleźć większego pechowca
376
niż on? Ze wszystkich spraw, jakie w czasie swojej długiej kariery prowadził, tych dwóch akurat nie chciał ujawniać.
- Oczywiście spotkałam się z nim i muszę wspomnieć, że twierdzi, iż wyciągnął tę sprawę po to, żeby ciebie pogrążyć.
- To dość dziwne. Nikt nie byłby bardziej zadowolony niż ja, gdyby się okazało, że Jakob jest niewinny. Ale fakt, że Josteinn ma do mnie preten-

sje, wcale mnie nie dziwi. Każdy, kto jest niezadowolony z wyroku, zazwyczaj obwinia o to swojego adwokata. Sama zresztą pewno wiesz. Żadnemu ze skazanych nie przyjdzie do głowy przyznać się, że i oni ponoszą winę za swój los.

- Może. - Thora nie była przekonana. - Więc nie masz sobie nic do zarzucenia?

- Nie. - Ari odniósł wrażenie, że nie wydał się specjalnie przekonujący, więc powtórzył: - Nie. - Za drugim razem zabrzmiało to jeszcze gorzej.

- Gdybym musiała skontaktować się z tobą jeszcze raz, to kiedy najlepiej dzwonić? - Głos Thory nie zdradzał, czy mu wierzy.

- Po południu.

- Świetnie. Dziękuję za rozmowę. Na pewno odezwę się jeszcze do ciebie.

- Koniecznie. - Ari dołożył wszelkich starań, by jego głos brzmiał beztrudno, ale nie trafił we właściwy ton. Żegnając się, miał równie spocone dłonie jak wtedy, kiedy rozmowa się zaczynała. Co mu strzeliło do łba, żeby do niej dzwonić?

Thora schowała telefon do torebki i spojrzała na Matthew. Właśnie skręcił w ulicę, przy której mieszkali.

- Dzwonił Ari, prawnik. Założę się, że zrobił coś strasznie głupiego, gdy prowadził sprawę Josteinna. - Zamknęła torebkę. - Aż mnie swędzą palce, żeby jeszcze raz przeczytać te akta.

- Okej. - Matthew zaparkował obok samochodu rodziców Thory.

- A ja myślałem, że zagramy sobie w grę komputerową.

środa

20 stycznia

2010

Rozdział 31

Ekran zaczął już mrugać. Najwyższy czas na nowy sprzęt. Thora

nie bardzo się jednak paliła do zakupów, bo wszystko mocno podrożało. Najlepiej byłoby, żeby cholerny monitor wytrzymał jeszcze kilka miesięcy albo i rok, bo tyle może potrwać, nim korona się umocni. Ale i to nic pewnego. Mogłaby oczywiście spróbować kupić używany monitor, tyle że nie miała pojęcia, czy ani tym bardziej gdzie znajduje się taki sklep w Reykjavíku. Chyba żeby od Josteinna. Przeszedł ją dreszcz. Nie, to już lepiej zapłacić pełną cenę, niż układać się z facetem, którym się brzydzi. Nie polubiła go jakoś szczególnie, kiedy zapoznała się z historią jego wykroczeń. Wyłączyła monitor i poszła do recepcji zrobić sobie kawę. Nie śpieszyła się, bo mieli tylko rozpuszczalną. Oczy jej wyschły od czytania uzasadnienia wyroku i materiałów ze śledztwa przeciwko Josteinnowi, z którymi zapoznała się poprzedniego wieczoru. Zamiast udzielać się rodzinie i pomóc Soley przy wypracowaniu z angielskiego, które miało dotyczyć samej autorki i rzucać komiczne światło na dziecięcy autoportret. Córka cieszyła się bardzo z tego, jak wiele osób mieszka u nich w domu, bo samo wyliczenie ich zajęło jej kilka linijek. Thora zauważyła też, że kota spotkał zaszczyt bycia wymienionym jako pierwszy. Dziecko dodało także tatę w co drugi weekend i jego nową kobietę, młodszą od jej mamy. Thora postanowiła zostawić Soley wolną rękę, choć miała ogromną ochotę wmówić jej, że „młodszy” to po angielsku „uglier”, a dziecko gęsto zapisało obie zaplanowane strony. Zainteresowanie Thory wyrokiem, jaki otrzymał Josteinn, minęło i przez pozostałą

381

część wieczoru pozwoliła sobie na luksus niemyślenia ani przez chwilę o nim i o Jakobie.

- Nie ma kawy? - Thora stała z pustą filiżanką przed czajnikiem bezprzewodowym i pustym słoikiem po Nescafe. - To co, mam pić herbatę? Tak trudno człowiekowi powiedzieć? Gdybym wiedziała, zaszłabym rano po drodze do sklepu. Albo wczoraj wieczorem.

- Wczoraj jeszcze była. Skończyłam dziś rano. - Bella gapiała się w ekran, a dźwięk dobywający się z komputera świadczył o tym, że ogląda film na YouTube. Właśnie monitor skłonił Thorę, żeby chwilę pozostać w recepcji. Czarne pudło było dokładnie takie jak jej i liczyło tyle samo lat. Zadowolona z siebie wróciła do gabinetu z pustą filiżanką w rękę, zdecydowana zamienić monitory, kiedy dziewczyna pójdzie do domu. Przechodząc obok otwartych drzwi do gabinetu Bragiego, wciąż się uśmiechała. - Praca wre, jak widzę. - Uśmiechnęła się do stosów papierzyk po jego obu stronach. Słyszał z tego, że lubił kopiować i gromadzić materiały i nigdy niczego nie wyrzucał. Na wszelkie sugestie, by kazać Belli skanować akta i przechowywać je potem w formie elektronicznej, żeby nie musieli się martwić o brak miejsca, odpowiadał zawsze tak samo, że się zastanowi, ale nigdy nie podzielił się z Thorą żadnymi wnioskami, do jakich doprowadziło go to zastanawianie się. Nigdy zresztą na niego specjalnie nie naciskała, bo istniało ogromne prawdopodobieństwo popsucia przez Bellę czegoś w czasie skanowania, dlatego sama nie była przekonana do tej propozycji.

- Biznes rozwodowy kwitnie. Kryzys dotyczy nie tylko finansów.
- Zanotował coś i podniósł wzrok. - A jak tam twoja sprawa? Zajrzałem wczoraj do ciebie, ale gdzieś wyszłaś.

- Ach. - Thora wkroczyła do środka i usiadła. - Pewno byłam wtedy w szpitalu, przeprowadziłam dwie bardzo istotne rozmowy, z Jakobem i dziewczyną, która przez jakiś czas mieszkała w ośrodku. Zaczęłam już nawet przygotowywać wniosek o rewizję sprawy. Wszystko zaczyna się jakoś układać.

- A jak myślisz, jak to się skończy?

382

- Mam nadzieję, że dobrze. Niewiele mi brakuje, bym mogła wykazać ponad wszelką wątpliwość, że sprawa nie była prowadzona w bez-

stronny sposób. Co chwilę potykam się o jakieś nowe informacje, o których w śledztwie nawet mowy nie było. Człowiek nie rozumie pośpiechu, w jakim chciano zamknąć tę sprawę. No i obrona była poniżej wszelkiej krytyki, nie tylko z powodu kiepskiej postawy adwokata. Całość zaczyna mi się składać do kupy, chociaż mam obawy, że mogę wszystko popsuć, gromadząc zbyt wiele informacji. - Odstawiła filiżankę na biurko. - Prawdę mówiąc, byłabym o wiele dalej, gdybym wczoraj wieczorem nie zaczęła przeglądać akt człowieka, który finansuje moje śledztwo. Okazuje się, że ten sam palant, który bronił Jakoba, był adwokatem Josteinna i podejrzewam, iż uważa on, że ma z nim jakieś rachunki do wyrównania. I coś jeszcze. Ten prawnik jest krewnym jednego z pensjonariuszy, którzy spłonęli. Prawdopodobnie nie poinformował o tym Jakoba, a już na pewno nie sędziego, choć twierdzi, że było inaczej. Wysłałam zapytanie do Sądu Najwyższego, a oni zapewniają mnie, że nic o tym nie wiedzą, podobnie jak w okręgowym. Matka Jakoba także nie kojarzy, by została o tym fakcie powiadomiona jako prawny opiekun podejrzanego.

- Rozumiem. - Bragi sięgnął po filiżankę Thory i zajrzał do środka.

- Miałam nadzieję, że wyczarowałaś kawę.

Thora pokręciła głową.

- Niestety. Kupię później, bo i tak muszę zajrzeć do sklepu w drodze do domu. - Zbierała się do wyjścia. - Chciałam jeszcze zapytać, czy nie wyświadczyłbyś mi drobnej przysługi.

- Jasne. - Bragi rozłożył ramiona na znak, że może go zaskakiwać.

- Co mogę dla ciebie zrobić?

- Zastanawiałam się, czy znasz może gościa, który prowadził swego czasu sprawę przeciwko Josteinnowi, o ile się nie mylę, jest w twoim wieku. - Podała mu nazwisko i okazało się, że zna człowieka. - Nie zadzwoniłbyś do niego i chwilę nie pogadał?

- Żaden problem. A o co ci chodzi?

- Nie znalazłam wyczerpującej informacji, skąd policja miała zdję-

cia, na których w głównej mierze oparte zostało oskarżenie Josteinna.

383

Otrzymała je od anonimowej osoby, o ile dobrze zrozumiałam, kiedy Josteinn siedział w areszcie. Wcześniej zrobiono u niego rewizję, ale nie znaleziono żadnych fotografii. Niewykluczone, że policja lub prokurator wiedzą lub podejrzewają, kto je przysłał, choć w trakcie procesu i w sentencji wyroku o tym się nie wspomina. Josteinn jest kompletnym odludkiem, więc mało prawdopodobne, by miał współnika czy poprosił o pomoc jakiegoś swojego kolegę.

- A ty myślisz, że kto je wysłał?

- Pojęcia nie mam, ale wydaje mi się dziwne, jak mało interesował się tym Ari, obrońca Josteinna. Mógł przynajmniej wspomnieć o owej wątpliwości, bo wszak nie wiadomo, czy zdjęcia naprawdę należały do Josteinna. Na żadnym z nich go nie ma, choć na kilku odkryto jego odciski palców. Nie zrozum mnie źle, ja nie powątpiewam w jego winę, zastanawiam się tylko, czy to uchybienie może powodować, że Josteinn czuje aż tak wielką niechęć do swojego byłego obrońcy, który w efekcie został jego kuratorem. - Wstała. - To nic ważnego, ale chciałabym wiedzieć, jaki cel mu przyświeca.

- Nie ma sprawy. Zobaczę, co się da zrobić. - Bragi wyjął książkę telefoniczną z wypełnionej po brzegi szuflady. Trudno mu było ją wysunąć.

- Nie zastanawiałaś się nad tym, by zapoznać się z ja.is? - rzuciła Thora od drzwi. Potrząsnął głową i otworzył grube tomisko.

Choć tekst liczył już cztery strony, Thora spokojnie mogłaby dołożyć jeszcze wiele rzeczy, ale nie opłacało się zbyt obszernie wyliczać grzechów lub wchodzić zbyt w szczegóły. Odciągnęłyby to uwagę od głównych zarzutów, że obrońca zapomniał poinformować o swoim pokrewieństwie z jedną z ofiar i że w ośrodku popełnione zostały przestępstwa seksualne, które sprawca mógł chcieć ukryć. Równie ważne było, by

przekazać informację o tym, jak wiele osób - niektóre w stanie upojenia - zdawało się odwiedzać ośrodek, głównie w środku nocy, czyli w godzinach, w których nastąpiło podpalenie. Te fakty należało swego czasu

384

wziąć pod uwagę na etapie śledztwa, a niewykluczone, że wówczas sędzia doszedłby do innego wniosku co do winy podejrzanego, a być może nawet skierował sprawę do ponownego rozpatrzenia. Jedyne, czego jej jeszcze brakowało, by przedłożyć wniosek, to imię i nazwisko gwałciciela.

Thora zastanawiała się, czy nie zadzwonić na policję i nie sprawdzić, czy je znają. Teraz nie powinni robić z tego problemu, skoro dostarczyła im niemal dokładny rysopis delikwenta wraz z jego zdjęciem. Odwiedziny u Ragny poprzedniego wieczoru udały się świetnie. Wyjaśnwszy dziewczynie cel wizyty, usiadła na łóżku i pokazała jej fotografie z Facebooka. Matthew cały czas bacznie obserwował oczy Ragny. Śledził każdy ruch powiek i usiłował czytać jej reakcje. Przy każdej kolejnej twarzy mówiła „nie”, dopóki na ekranie nie ukazało się zdjęcie Margeira z Fridleifurem i jeszcze jednym młodym człowiekiem, najwyraźniej pijanym w sztok, podobnie zresztą jak większość gości. Ragna mrugała bezustannie i Thora trzykrotnie musiała ją pytać, czy to jest właśnie sprawca, za każdym razem cieplejszym głosem. W końcu dziewczyna utkwiała wzrok w ekranie i mrugnęła raz: „tak”. Potem zamknęła oczy i już ich nie otworzyła, dopóki Thora i Matthew jej nie pożegnali. Wcześniej Thora oświadczyła spokojnie, że pójdzie prosto na policję, i obiecała, że gwałciciel poniesie pełną odpowiedzialność za swój czyn. I nie będzie mógł się wyprzeć, bo istnieje przecież materiał genetyczny pobrany od Lisy. Ragna zaś będzie musiała odpowiedzieć na pytania policji, ale pozbędzie się tego brzemienia. Zanim opuścili szpital, Thora poinformowała dyżurującą pielęgniarkę o tym, czego się dowiedziała, i poprosiła, by bacznie obserwowała Ragnę, gdyż jest teraz najwyraźniej bardzo

wzburzona.

Ze szpitala udali się z laptopem na komisariat i po raz trzeci tego dnia Thora otworzyła stronę Facebooka. Niestety, policjant, z którym wcześniej zwykle się kontaktowała, był zajęty. Dlatego mogła albo przyjechać później, albo porozmawiać z jego asystentem. Wybrała drugą możliwość. Jak najszybciej chciała zrzucić z siebie ciężar przestępstw, które popełnił idiota ze zdjęcia. Zbyt długo pozostawały

385

tajemnicą. Dlatego też zmuszona była opowiedzieć całą historię od początku do końca, choć odniosła wrażenie, że facet znał już jej część.

Ulżyło jej, gdy oznajmił, że już się zajmują sprawą, choć kiedy Thora zapytała Ragnę, czy odwiedzała ją policja, dziewczyna zaprzeczyła.

Policjant starał się nie pokazywać po sobie żadnych emocji. Musiał znać technikę polegającą na tym, żeby pozwolić przesłuchiwanemu gadać bez przeszkód, w nadziei, że powie więcej, niż zamierzał. W tym przypadku było to oczywiście idiotyzmem, Thora nie miała zamiaru ukrywać cegółkolwiek przed policją. Ale kiedy doszła do swojej drugiej wizyty u Ragny, facet przestał robić minę pokerzysty, bo wtedy pokazała mu zdjęcie przedstawiające człowieka, którego obwiniała Ragna. Na szczęście pod tekstem widniał podpis: Mik chwile - Margeir, Fíndleifur i Bjarki. Po Bjarkim nie można było poznać, by był uzależniony od narkotyków, i choć wyglądał na kompletnie pijanego, wydawał się bardzo zwyczajnym młodym człowiekiem. Najczęściej jednak najgorsze potwory chowają się za zwyczajnością.

Ustalenie, kim jest ten Bjarki, należało teraz do policji, imię było zbyt popularne, by Thora sama mogła go odszukać. Sprawdziła, czy jest członkiem grupy na Facebooku, lecz okazało się, że nie. Ale dowiedziała się, kto załadował zdjęcie, bo na stronie widniało imię i nazwisko kobiety, która to zrobiła. Thora postanowiła, że to policja powinna się z nią skontaktować. Gdyby ona do niej zadzwoniła, mogłaby utrudnić

śledztwo, które właśnie ruszyło pełną parą.

W drzwiach pojawił się Bragi.

- Skontaktowałem się z nim, ale niewiele uzyskałem. Policja otrzymała zdjęcia, kiedy śledztwo miało się już ku końcowi, a na kopercie nie było żadnych informacji o nadawcy. Wszędzie aż roiło się od odcisków palców, co nie dziwiło, jako że przesyłka dotarła za pośrednictwem poczty, ale żadne nie znajdowały się w policyjnej kartoce. Nikt nie wie, kto wysłał te zdjęcia, ale na pewno nie Josteinn, bo wtedy przebywał w areszcie, jak słusznie sądziłaś. Jego matka też tego nie wiedziała. Facet mi powiedział, że sprawiała wrażenie bardzo niesympatycznej, kiedy składała zeznania przed sądem. Z tym

386

że on wątpi, by miała się zawahać przed wysłaniem zdjęć, ponieważ syna uważała za osobnika raczej mało wartościowego, o czym zresztą otwarcie mówiła. Kiedy zeznawała, większość obecnych w sądzie czuła niesmak. Charakter Josteinna był wynikiem felernego wychowania, jeśli kompletny tumiwisizm można w ogóle nazwać wychowaniem.

- A wiedział coś na temat stosunków Josteinna z obrońcą, czy może się pokłócili albo spierali o coś podczas dochodzenia?

- Powiedział, że tego nie potrafi ocenić. Josteinn na sali sądowej nie okazywał żadnej reakcji, zawsze patrzył pod nogi i w zasadzie się nie odzywał. Wspomniał tylko, że zwrócił uwagę na to, że w ogóle się z sobą nie porozumiewali.

Thora mu podziękowała i zamyśliła się, a Bragi oświadczył, że idzie po kawę. Dłużej nie wytrzyma bez kofeiny. A może przysługa Josteinna wobec Jakoba wynikała tylko ze zwykłej przyzwoitości? Niemniej wciąż nachodziły ją wątpliwości, że nie wszystko, co dotyczy jego udziału, zostało do końca wyjaśnione. Wstała od biurka i podeszła do okna w nadziei, że haust świeżego powietrza dobrze jej zrobi. Ruch

uliczny pod oknem był powolny, wyglądało na to, że zdarzyła się jakaś stłuczka, dwa samochody stały unieruchomione na jednym pasie, a kierowcy pochylali się nad zderzakami, poszukując wgnieceń. Cierpliwość innych kierowców była zaś chyba na wyczerpaniu. Kolejne naciśnięte klaksony przypominały awangardowe dzieło muzyki współczesnej, najpierw pojedyncze dźwięki, potem coraz większe zniecierpliwienie, aż hałas stał się jednym wielkim unisono. Niewiele brakowało, a Thora nie usłyszałaby dzwonka telefonu zagłuszonego przez uliczną symfonię.

- Halo - powiedziała, sięgnąwszy pośpiesznie ponad biurkiem i chwyciwszy słuchawkę, zanim dzwonek się urwał.

- Cześć! - krzyknął Matthew, niezwykle podniecony. - Sprawdziłaś już na Necie?

- Od rana nie. A co?

387

- Podano nazwisko człowieka, którego znaleziono w Nautholsvik. Tego od telefonu.

Thora docisnęła słuchawkę mocniej do ucha.

- To Margeir? - Z pewnymi problemami podeszła do fotela. Krótki kabel od aparatu bardzo ograniczał jej ruchy.

- Nie. - Matthew zawahał się chwilę, jak zawsze kiedy szukał na ekranie imienia. - Nazywał się Bjarki. Bjarki Emil Jonasson.

- Bjarki? - Thora usiadła i połączyła się z Netem. - Nie żartujesz?

- Oczywiście że nie. Co tu miałyby być żartem?

Thora nie odpowiedziała. Szukała wiadomości w Internecie.

- To musi być ten sam Bjarki, o którym mówiła Ragna. No po prostu musi.

- Dlatego zadzwoniłem.

Thora podziękowała mu, nieco rozkojarzona, i przeczytała informację. Niewiele się z niej dowiedziała, poza tym, że znane jest już nazwisko

denata, jego wiek, że był kawalerem i nie miał dzieci.

Telefon zadzwonił ponownie i Thora podniosła słuchawkę, nie odrywając wzroku od ekranu.

- Co jeszcze? - Myślała, że Matthew chce coś jeszcze dodać.

- Eee... na imię mam Larus i dzwonię z Telekomunikacji. Mam przyjemność z Thorą Gudmundsdottir?

- Przepraszam, myślałam, że to dzwoni kto inny. Tak, tu Thora.

- Dzwonię w sprawie prośby o odnalezienie numeru IP, z którego wysyłane były SMS-y i MMS-y z naszego adresu.

- Tak, już o tym zapomniałam. I udało się go ustalić? - Oderwała wzrok od ekranu i skoncentrowała się na rozmowie. To możliwe, żeby się dowiedziała, kto wysyłał jej te wszystkie wiadomości? Nie robiła sobie wielkich nadziei, najpewniej sprawca poszedł do jakiejś kawiarenki internetowej, biblioteki czy innego podobnego miejsca.

- Tak, udało się, i zastanawiałem się, czy nie przysłać ci numeru maila. Tak będzie o wiele prościej.

- Koniecznie. - Thora podała mu adres. - A jak później sprawdzę, gdzie zlokalizowany jest ten numer?

388

- Chciałem to umieścić w wiadomości. Komputer jest zarejestrowany na instytucję publiczną.

- Co? - Pierwsze, co przyszło Thorze do głowy, to to, że te informacje wysyła jej ktoś z policji. - A dokładniej?

- Tak, przepraszam. Komputer jest zarejestrowany na Ministerstwo Sprawiedliwości.

Rozdział 32

Thora wskoczyła do auta i zatrzasnęła za sobą drzwi. Matthew zmuszony był zatrzymać wóz na środku ulicy, by ją zabrać, a ona nie miała ochoty stać się powodem korka na Skólavórdustigur.

- Dokąd jedziemy? - Matthew ruszył w górę ulicy.

- Do Ministerstwa Sprawiedliwości. - Z grubsza opisała mu drogę.
- Zamierzam porozmawiać z Einvardurem, tatą Tryggviego. Nie wiem, o co mu chodzi, ale to on musi stać za tymi wszystkimi dziwnymi mailami. Inni pracownicy ministerstwa raczej nie są zamieszani w sprawę, a nikomu postronnemu nie chciałoby się tak wygłupiać, nawet gdyby posiadał te informacje.

- I jak myślisz, jak ci odpowie?

- Nie mam pojęcia, ale z pewnością będzie to ciekawe. Zastanawiam się, czy czasem nie odbiło mu po śmierci syna. Jeśli miał zamiar prowa-
dzić mnie za rękę, to prościej było mi to po prostu powiedzieć. - Kaza-
ła Matthew skrócić. Ruch stawał się coraz gęstszy i bardzo wolno
posuwali się naprzód. - Ale jak mówię, mało prawdopodobne, by mog-
ło tu chodzić o innego pracownika ministerstwa, chyba że ktoś chciałby
pogrozić Einvardura z jakichś sobie znanych powodów. Skąd ten czło-
wiek zdobył owe informacje, to zupełnie inna zagadka. Dodatek do
pozostałych.

Do końca podróży siedzieli w milczeniu, Matthew skupiony na pro-
wadzeniu auta przez jednokierunkowe uliczki śródmieścia, które przy
wzmagających się opadach coraz trudniej było pokonać. Piesi bardzo się
śpieszyli i wszyscy zdawali się nie mieć czasu, by przystanąć przed oknem
wystawowym, poza kobietą w nieodgadnionym wieku z prostymi wło-
390

sami, w zamszowym płaszczu, która stanęła, by obejrzeć kozaczki
w obuwniczym, podczas gdy jej pies podniecony obwąchiwał narożnik
domu. W zaułku Skuggasund można było odnieść wrażenie, że cały
naród zjednoczył się w proteście przeciwko pogodzie i schował do do-
mów. Nikt nie kręcił się wokół ministerstwa, a na parkingu było dość
miejsz. Puste ulice nagle przepelniły Thorę smutkiem, teraz wiele nie
potrzebowała. Człowiek dotąd wierzył, że należy ufać filarom życia
społecznego, ale konfrontacja z rzeczywistością okazała się bardzo ponu-

ra. Na domiar złego wyglądało na to, że kraj nie stacza się po równi pochyłej, lecz spada w przepaść. Ciemny gmach Teatru Narodowego jeszcze potęgował to wrażenie.

- Dlaczego nigdy nie chodzimy do teatru?

- Co? - Matthew spojrział na nią zdumiony, wyłączając silnik. - Nie miałem pojęcia, że miałabyś ochotę. Ja bardzo chętnie.

Thora natychmiast pożałowała, że to jej się wyrwało. Nie miała ochoty na teatr, podobnie jak nie lubiła paczków, które trafiały do koszyka z zakupami. A trafiały tam wyłącznie dlatego, że smucił ją kryzys, a wszystko co islandzkie było jakoś tak koszmarnie, że uważała, iż musi to kupować.

- To może sprawdzę, co grają. - Pewnych rzeczy nie dało się Matthew wytłumaczyć, ostatnio usiłował jej matce wydzielić dokładnie dziesięć kropli kawy, gdyż tak sobie zażartowała. Większość słów rozumiał, ale razem zestawione często nabierały innego znaczenia. Codzienne życie było niekończącym się okresem przystosowawczym, zupełnie nie mógł pojąć wielu spraw, które ona uważała za oczywiste. Odgarniała śnieg tylko z części przedniej szyby na wysokości oczu, a Matthew sumiennie odgarniał go z szyb, dachu, maski, świateł, bagażnika, a nawet z opon, zanim w ogóle pomyślał o tym, żeby wycofać z podjazdu. Kiedy jeszcze był zatrudniony w banku i zaczynali pracę o tej samej porze, wciąż z niej szydził, pytając, czy nie lepiej po prostu zrobić na szybie dwie małe dziurki, po jednej na każde oko.

Hol świecił pustką, ale piętro, gdzie znajdowały się ministerialne gabinety, tętniło życiem. Zatroskani pracownicy śpieszyli długim korytarzem,

391

ukazywali się w drzwiach, znikali w innych z papierami w rękach. W recepcji nikogo nie zastali.

- Może zadzwonimy do Einvardura i zapowiemy, że czekamy na korytarzu? - Matthew zaczął się rozglądać za recepcjonistką, lecz nikogo

takiego nie zauważył, w każdym razie nikt się nimi nie zainteresował.

- Nie, nie. Wejdźmy po prostu. Ja wiem, który to jego gabinet. - Kolejny przykład innego podejścia do życia. Zostawił to bez komentarza, ale z jego miny można było wyczytać, że w ministerstwie, instytucji rządowej, należy przestrzegać formalności. Uśmiechnęła się do niego.
- Chodź, inaczej będziemy tu czekać, aż nas zmiotą razem ze śmieciami na koniec dnia. - Otworzył usta, żeby jej odpowiedzieć, ale machnął ręką i poszedł za nią.

Drzwi do gabinetu Einvardura stały otworem. Dobiegały zza nich głosy jego i jakiejś kobiety, rozprawiali o raporcie, z którego on zdawał się niezadowolony. Thora zajrzała do środka, ale żadne z nich jej nie zauważyło. Był wściekły, że kobieta nie zrobiła tego tak jak jakaś Begga, a Thora natychmiast poczuła z nią solidarność. Skoro ta cała Begga była taka dobra, to dlaczego po prostu jej nie zlecił zadania? Zastanawiała się, jak by mu się spodobała Bella, mając cichą nadzieję, że mieszana z błotem kobieta złoży wymówienie, a on przez nieuwagę zatrudni jej sekretarkę. Zamiast chrząknąć lub w inny sposób zwrócić na siebie uwagę, postanowiła chwilę poczekać. Oboje z Matthew wysłuchali dialogów na temat spacji, fontów, wybranych kolorów w wykresach słupkowych, po czym kobieta, pąsowa na twarzy, przeszła obok nich, nie zauważając gości i zasilając rzesze biegających po korytarzu. Thora leciutko zapukała do drzwi.

- Witaj, Einvardurze, widzę, że jesteś zajęty, ale czy moglibyśmy chwilkę z tobą porozmawiać?

Podniósł wzrok znad raportu i na moment na jego twarzy zagościła rozpacz, po czym się opanował i przybrał minę człowieka dysponującego nieskończonym czasem, który nigdy nie słyszał o terminach.

Wstał, ale nie podszedł do nich, i poprosił, by usiedli. Wyglądał na zaskoczonego, lecz zaraz zaczął udawać, że wszystko jest w porządku.

- Wybaczcie bałagan, ale musimy skończyć parę spraw na jutro rano.
- Usiadł i grzecznie się do nich uśmiechnął, uczesane włosy i nieskazitelny węzeł krawata świadczyły o tym, że pomimo nerwówki jest człowiekiem, który radzi sobie ze stresem, jakby pił wodę.

- Postaramy się streszczać. - Thora też usiadła. - Chodzi o to, że odkąd zajęłam się sprawą Jakoba, otrzymywałam SMS-y i MMS-y od nieznajomej osoby, która najwyraźniej zdaje się mieć informacje na temat śledztwa.

- Co? - Jego zdziwienie było chyba szczere.

- Sprawdziliśmy to i okazało się, że numer IP komputera, z którego wysyłano te wiadomości, jest zarejestrowany na Ministerstwo Sprawiedliwości.

- Co? - Zdziwienie ani trochę się nie zmniejszyło.

- Ponieważ sprawa wiąże się z twoim synem, przypuszczamy, że dostaje je od ciebie. Inni pracownicy ministerstwa raczej nie znają szczegółów dotyczących pożaru.

- Nie sądzę. - Einvardur zamilkł nagle. Po raz pierwszy, od kiedy go poznali, w jego głosie zabrzmiała niepewność. Gładkie dłonie z zadbanymi paznokciami poruszały się niespokojnie po blacie. - Nie wiem, co powiedzieć. Ja niczego takiego nie wysyłałem.

- Więc kto? - Matthew spojrzał na komputer na biurku. - Do tego na przykład ktoś ma dostęp?

Einvardur pokręcił głową.

- Nie, to wykluczone. Żeby do niego wejść, trzeba wpisać login i hasło, które znam tylko ja. - Nerwowo chwycił za myszkę i zaczął nią poruszać. - Być może da się zalogować za pomocą innego hasła, ale nie do moich plików. Ale muszę przyznać, że nie zapoznałem się z tym, jak to działa. Na pewno ma znaczenie, że nie zamykam gabinetu, kiedy idę do domu po pracy.

- Wiadomości niekoniecznie musiały zostać wysłane z twojego ga-

binetu czy nawet cudzego. O ile dobrze zrozumiałam technika z Telekomunikacji, mamy tu do czynienia z dwoma numerami IP, jednym zewnętrznym, który jest jednakowy dla wszystkich komputerów

393
połączonych w jedną sieć, tak jak u was. Drugi to tak zwany adres Mac i odnosi się do karty sieciowej. Dostęp do Netu uzyskuje się wtedy nie przez lokalną sieć, lecz przez klucz sieciowy 3G, który w Telekomunikacji przypisany jest Ministerstwu Sprawiedliwości. Technik nie miał informacji na temat tych adresów Mac, więc nie mamy pojęcia, o jaki komputer chodzi. Ministerstwo wykupiło tę kartę sieciową w pakiecie razem z dziewięcioma innymi, nie przypisując ich do poszczególnych stanowisk.

- A może to być laptop?

- Owszem, ale żeby połączyć się z Netem z laptopa, trzeba skorzystać ze specjalnego urządzenia zwanego modemem USB. Tyle że nie wiem, po co ktoś chciałby to robić w tak skomplikowany sposób. - Thora bacznie mu się przyglądała i nie potrafiła oprzeć się wrażeniu, że mu współczuje. Zachowywał się tak, jakby z tymi SMS-ami nie miał nic wspólnego, ale może był aż tak dobrym aktorem? - A masz ministerialnego laptopa z taką kartą?

- Tak, mam. - I szybko dodał: - Ale nigdy nie używam żadnego modemu USB. Naprawdę nigdy. W domu mam Internet bezprzewodowy, a podczas służbowych wyjazdów za granicę korzystam z Internetu w hotelach. Zresztą nie podróżuję zbyt dużo właśnie z powodu pracy. Prawdę mówiąc, nie pamiętam, kiedy ostatnio używałem tego modemu, ale pewno strasznie dawno temu.

- A kto u was zajmuje się komputerami? Może moglibyśmy zapytać go o adres Mac i wyjaśnić, który to był komputer? - spytała Thora.

- Mam ten adres z sobą, podobnie jak i IP zewnętrzne.

- Eeee... - Einvardur sięgnął po telefon, wybrał numer i nie przedsta-

wiając się, przeszedł od razu do rzeczy: - Gudrun, kto u nas zajmuje się komputerami? Nie mamy żadnego specjalnego pracownika, prawda?

- Słuchając kobiety, notował coś na kartce papieru, podziękował i pożegnał się. - Usługi komputerowe zamawiamy na mieście. Mam tu nazwę firmy i nazwisko konserwatora, który zajmuje się nami. Może najsensowniej będzie jego o to zapytać? - Przesunął kartkę do Thory. - Zadzwoń koniecznie do niego. Nie mam nic do ukrycia i chcę wszystko jak najszybciej

394
wyjaśnić. - Patrzył Thorze prosto w oczy. - Uwierz mi, ja nie wysyłałem żadnych SMS-ów.

Zadzwoiła natychmiast do firmy komputerowej i po chwili została połączona z właściwym człowiekiem. Nie zadawał zbędnych pytań. Pewno musieli przywyknąć do częstych podobnych próśb i przestali się dziwić. Nie wątpił, że Thora dzwoni w imieniu Ministerstwa Sprawiedliwości, i natychmiast zajął się adresem Mac.

- To jest laptop IBM, który został u nas przypisany pracownikowi ministerstwa Einvardurowi Tryggvassonowi. W każdym razie takie dostaliśmy pierwsze zgłoszenie. Minęło już wprawdzie sporo czasu, prawie pięć lat. - Thora zanotowała sobie informacje dotyczące modelu notebooka i pożegnała się.

- Chodzi o twój komputer. Laptop. - Przeniosła wzrok z kartki na Einvardura. - Gdzie go przechowujesz? Czy to możliwe, żeby inni mieli do niego dostęp? Na przykład u ciebie w domu?

Einvardur patrzył zdumiony na Thorę. Następnie zwrócił się w kierunku Matthew, jakby szukając wsparcia.

- To jakieś nieporozumienie. Ja nie wysyłałem żadnych wiadomości.

- Odepchnął się z całej siły od biurka, tak że jego fotel się odsunął, i sięgnął po czarną skórzaną teczkę. - Oto laptop. Zazwyczaj zabieram go do domu i oczywiście Fanndis i Lena czasem z niego korzystają. Ale bardzo rzadko. Moja żona nie bardzo się tym interesuje i używa

go wyłącznie wtedy, kiedy musi poszukać numeru telefonu, a Lenie potrzebny jest do ściągania zdjęć z aparatu fotograficznego, ponieważ port USB w jej komputerze stacjonarnym jest uszkodzony. Poza tym w ogóle go nie dotyczą. I jest równie mało prawdopodobne, jak w moim przypadku, by wysłały jakieś wiadomości. Jak widzicie, mam go teraz z sobą w pracy i jeśli już, to ktoś w ministerstwie musiał z niego skorzystać.

- Co najmniej raz dostałam SMS-a w środku nocy. - Thora patrzyła na komputer. - Skoro zabierasz go do domu, to wiadomość musiała zostać wysłana stamtąd. - Przypomniała jej się bieganina na korytarzu.

- Chyba że na okrągło macie w ministerstwie nadgodziny.

395

- Oczywiście, że zdarza mi się zostawić tu laptopa. To musiało się stać w takich okolicznościach. - Otworzył teczkę i drżącymi rękami wyciągnął srebrnego laptopa z logo Della.

- Dell? - Thora ponownie spojrzała na kartkę z informacjami od komputerowca. - Tu mam napisane IBM. Masz dwa laptopy?

Teraz Einvardur przyjrzał się kartce.

- Tylko tego jednego. W takim razie musi chodzić o mojego starego laptopa. Już dawno się popsuł. - Poczul ulgę. - To po prostu jakieś nieporozumienie. Od razu wiedziałem. Zezłomowałem go kilka miesięcy temu. Pół roku chyba.

- I gdzie jest teraz? - spytał Matthew.

- Nie mam pojęcia. - Znowu pojawił się stres. - Nie u mnie. Tyle wiem.

- Chyba wiem, gdzie jest. - Wściekłość wezbrała w Thorze. - Masz jeszcze tamtą kartę G3 czy raczej oddałeś ją razem z komputerem?

- Nie, wciąż ją mam. - Einvardur umilkł. - Chyba. - Po kolei zaczął przeszukiwać przegródki w teczce. - Nie, nie mam. Może zapomniałem ją przelożyć ze starej teczki, kiedy popsuł się tamten laptop. Chyba tam została.

- Na to wygląda. - Thora myślała intensywnie. Cholerny Josteinn.
- Czy ministerstwo wysyłało uszkodzone i niedziałające komputery do Sogn?

Einvardur zbladł.

- Z pewnością. - Oblizął zeschnięte wargi. - Sugerujesz, że laptop znajduje się na oddziale penitencjarnym i do tego jeszcze działa?

Thora skinęła głową.

- To bardzo prawdopodobne.
- Mój Boże. Ja myślałem, że on jest kompletnie niesprawny. - Einvardur oddychał niezwykle szybko. - Mój Boże.

Kiedy wyszli z gmachu Ministerstwa Sprawiedliwości, śnieg wciąż sypał. Natomiast bieganina na korytarzu niemal ustała w trakcie ich spotkania z Einvardurem. Przy tak gęstych opadach nie widzieli przeciw-

396

ległej strony ulicy i Teatr Narodowy jawił się jako nieostry cień za białą kurtyną. Thora miała wrażenie, jakby byli postaciami z zaspą, którą jakiś olbrzym siłą rozproszył.

- Widzisz samochód? - spytał Matthew zza podniesionego kołnierza.
- Ile czasu właściwie byliśmy w środku?

Thora dokładnie nie widziała auta, bo pokrywała je gęsta śnieżna powłoka. Po wyjaśnieniu sprawy z komputerem Einvardur stał się jakiś zamyślony i wystraszony i trudno było go zmusić, żeby się skupił na odpowiedziach na ich pytania. Miało to swoje dobre i złe strony, przestał być czujny i kiedy Thora opowiedziała mu o stronie wspomnieniowej na Facebooku, stwierdził na przykład, że to oczywiste, iż winni porozmawiać z jego córką. Zdjęcie Leny w takim towarzystwie zrobiło na nim mniejsze wrażenie niż los komputera, próbował to zbagatelizować, mówiąc, że jego córka jest dorosła i jak wszyscy lubi się zabawić. A fakt, że spotykała się z ludźmi w jej wieku z ośrodka, dowodził tylko, że jest osobą towarzyską. Ma szerokie grono przyjaciół wywodzących się z róż-

nych środowisk. Thora już nie indagowała go o życie nocne w ośrodku, bo najwyraźniej nie orientował się, że może to być związane z poza-rem. Wątpiła, by jego córka miała cokolwiek wspólnego z tragedią, ale uważała też, że dziewczyna może rzucić nieco światła na to, co się tam działo.

Kiedy doszli do pokrewieństwa Einvardura z Arim, zdenerwował się i tłumaczył wyświechtanym argumentem, że Islandia to mały kraj i tak dalej. Thora nie uwierzyła jednak w przypadek. Dalsze wypytywanie go nic nie dało. Einvardur nie ustąpił ani na milimetr. Zmieniła wówczas temat i spytała, czy zna sprawę Josteinna Karlssona, którą z grubsza mu opisała. Einvardur odparł, że niejasno ją pamięta, ale głównie z tego powodu, że swego czasu cieszyła się sporym rozgłosem w mediach. Nie miał z nią nic wspólnego, ani prywatnie, ani jako pracownik Ministerstwa Sprawiedliwości. Kojarzył natomiast dość dobrze jego osobę, ponieważ stosunkowo niedawno rozmawiano na jego temat przy okazji dyskusji o więziennictwie w aspekcie poszukiwania miejsca do odbycia kary dla Jakoba. Na tym Thora wyczerpała już listę pytań i zakończyła spotkanie,

397

mówiąc mu, że może przekazać Radzie Więziennictwa, by nie przejmowali się Jakobem, bo najprawdopodobniej niebawem zostanie zwolniony z odbywania kary. Najwyraźniej go to nie wzruszyło, zupełnie jakby mu było wszystko jedno, kto podpalił ośrodek, skoro Jakob jest niewinny. Ale być może po prostu nie skojarzył kontekstu.

- Dlaczego skrobaczka nie jest przechowywana na zewnątrz auta?
- Matthew stał przed białą zaspą. - Jeśli otworzę, żeby ją wyjąć, śnieg zasypie siedzenia.

Thora schowała dłoń w rękawie kurtki i odgarnęła większość śniegu znad drzwi po stronie pasażera.

- O, tak. Jesteś tu wystarczająco długo i widziałeś dość śniegu, żeby wiedzieć, jak to się robi.

Matthew wzniosł oczy do nieba i powtórzył czynności Thory. W końcu udało się im odśnieżyć wóz na tyle, że bez specjalnego ryzyka można było otworzyć i sięgnąć po potężną skrobaczkę.

- Chcesz jeszcze wrócić do biura, czy to już koniec na dzisiaj? - spytał, odgarniając śnieg z przedniej szyby. - Nie chciałaś zamienić się monitorami z Bellą?

- Nie, poczekam z tym. Jedźmy szybko do Leny, zanim tatuś się zorientuje i zabroni jej z nami rozmawiać.

Rozdział 33

- Nie podejrzewałam, że przychodziło tam aż tyle osób. Kiedy poszłam do nich z przyjaciółką, byli tylko we dwóch. Myślałam, że Fridleifur powiedział mi o tym, bo bywałam w ośrodku. - Lena mówiła szybko, a jej głos drżał nieco. - Strasznie się zdziwiłam, kiedy zobaczyłam zdjęcia na Facebooku, i może powinnam była o wszystkim komuś powiedzieć, ale Jakoba już skazano, więc pomyślałam sobie, że jest za późno. Skąd miałam wiedzieć, że to ważne? - Skierowała błagalny wzrok na Thore i Matthew. Ponieważ żadne z nich nie zareagowało, spojrzała zakłopotana pod nogi, obróciła kilka razy ozdobny pierścionek na palcu serdecznym i cicho dodała: - Ale krzywdę już wyrządziłam i byłabym bardzo szczęśliwa, gdyby mama i tata nie dowiedzieli się o niczym. Thora uniosła brwi, lecz pozostawiła to bez komentarza. Interes Jakoba jest priorytetem.

- Na pewno nie znasz tego Bjarkiego Emila? Może mówiono mu Emil?

Lena ponownie spojrzała na wydruk zdjęcia. Wolno i niezdecydowanie pokręciła głową.

- Nie sądzę, ale niewykluczone, że go tam spotkałam. Do ośrodka przychodziło wiele osób. Wydaje się zresztą jakiś znajomy.

Thora obserwowała ludzi za oknem kawiarni. Był to jeden z tych nowych lokali ukierunkowanych na młodych ludzi, gdzie serwowano

kawę organiczną, kupowaną rzekomo wprost od producenta. Ona sama była już za stara, żeby się tym fascynować, ale zastanawiała się, czy nieorganiczną kawę kradziono hodowcom przy użyciu broni. Ale smakowała dobrze, może dlatego, że pijący nie brudził sobie sumienia. To

399

Lena zaproponowała Matthew ten lokal, kiedy do niej zadzwonił, powiedziała, że tam właśnie przygotowuje się do zajęć. Wraz z przybyciem Matthew i Thory znacząco podniosła się średnia wieku klientów. Dziewczyna siedziała przy niewielkim stoliku zatopiona w podręczniku w otoczeniu przyjaciółek. Zauważywszy ich w drzwiach, opuściła koleżanki i we trójkę zajęli stolik przy oknie wychodzącym na ulicę Laugavegur.

- Jednak dobrze by było, żebyś spróbowała to sobie przypomnieć.
- Thora odniosła wrażenie, że dziewczyna wie więcej o tym Bjarkim, niż chce ujawnić. Oczywiście mogło być i tak, że Lena nie ma pewności, czy go kiedyś spotkała, i dlatego chce jak najmniej na ten temat mówić.
- Zastanów się jeszcze, człowiekowi różne rzeczy przypominają się stopniowo.

Matthew odezwał się po raz pierwszy od czasu, gdy Lena przestała kłamać na temat tego, co działo się w ośrodku w nocy i bladym świtem na dyżurach Fridleifura i Margeira:

- Ile to kosztowało? - Usiłował wygodniej się rozsiaść w zbyt małym krześle, najwyraźniej nieskrojonym na rozmiary dorosłego mężczyzny.
- Nie mam pojęcia. Ode mnie chcieli trzy tysiące, co było uczciwą ceną, ale jak już wspominałam, nie wiedziałam, że to stały biznes. Z pewnością mogli kasować o wiele więcej, przynajmniej niektórych.
- I co dokładnie dostawało się za tę cenę? - Matthew najwyraźniej nie do końca pojął, o co jej chodzi, co może i było zrozumiałe. Może myślał, że źle usłyszał, nie po raz pierwszy zresztą.
- No, tak dokładnie to nie wiem, mogę tylko powiedzieć, co zaproponowali mnie i mojej przyjaciółce.

- I co to było? - Matthew najwyraźniej chciał mieć jasność.
- Ona dostała dożylnie glukozę, mówili, że to kroplówka. No i tlen.
- I wytrzeźwiała? - spytała Thora, nie potrafiąc ukryć nachodzących ją wątpliwości. Opowieść Leny tak bardzo nie pasowała do niczego, co jej samej przychodziło do głowy, że w słowa dziewczyny było jej niemal równie trudno uwierzyć, jak Matthew.

- Kompletnie. - Lena rozcapierzyła palce. - To było niewiarygodne, zupełnie jak czary. Nie twierdzą, że kompletnie wytrzeźwiała, ale mog-

400

łyśmy przynajmniej wrócić do miasta. Ona zjawiała się tam na kompletnej bani, a potem na pewno nie żałowała pieniędzy wydanych na te zabiegi.

- Jeśli dobrze rozumiem, to dowiedziałaś się o nich, kiedy pewnego ranka Fridleifur napomknął coś na ten temat.

- Chyba nie wyjaśniłam tego dość precyzyjnie. Któregoś niedzielnego ranka, kiedy mama odwiedzała Tryggviego, siedziałam u Fridleifura w dyżurce. Zapytałam go o puszki po piwie w śmieciach, a on mi powiedział, że pomagał swojemu przyjacielowi, który musiał wytrzeźwieć. A ten, który go przyprowadził, popijał piwo. Potem wytłumaczył mi, jak to robi, i zaproponował, żebym wpadła, gdybym kiedyś była w potrzebie. I jak moja przyjaciółka upiła się do nieprzytomności, postanowiłam spróbować. Kolega nas przywiózł. - Usiłowała ukryć wściekłość.

- To on jest na zdjęciu, które zostało zrobione, kiedy przyjaciółce podawano tlen, a które znalazło się na Facebooku. Tylko że nie wiem, jak do mnie dotarliście, bo zdjęłam taga. - Zauważyła, że nie mają zamiaru jej odpowiedzieć, więc kontynuowała: - To było trochę denerwujące, że zajmowało aż tyle czasu, moim zdaniem. Być może dlatego nie brali więcej forszy. Powiedział, że tą samą metodą może leczyć kaca, ale robi to rzadziej, bo dyżurują wyłącznie w nocy i wczesnym rankiem w weekendy, a najwięcej osób zaczyna narzekać na kaca koło południa, po

obudzeniu, chociaż niektórzy muszą iść rano do pracy, czy coś.

- A gdzie podawano tlen, jeśli mogę spytać?

- Och! - Lena zacisnęła powieki, ale natychmiast je znów uniosła.

Twarz jej spąsowiała. - Boże, jakżebym chciała nigdy tam nie być.

Myśl o tym jest nie do zniesienia. Już nawet się nie przyjaźnimy. Przez nią w to wszystko wpadłam.

Thora i Matthew okazywali jej słowom ograniczone zainteresowanie.

- Leno, gdzie podawano tlen? - powtórzyła Thora.

Młoda kobieta stała się jeszcze bardziej pąsowa. Pewno musiała dojść do wniosku, że już nie ma odwrotu, i być może uznała, że uda jej się jeszcze namówić Thorę i Matthew, by zachowali jej opowieść dla siebie.

401

- W jednym z mieszkań, tam gdzie ze ściany wystawały przewody tlenowe.

- W pustym mieszkaniu?

- Eee... nie. Moja przyjaciółka... - znów na jej twarzy pojawiła się wściekłość. -.. .była, poszła do Lisy. Wiem, bo widziałam, jak prowadzi ją tam Margeir, a przecież doskonale się orientowałam, gdzie kto mieszka.

- I Lisa nie miała pewno nic do gadania, prawda? - Matthew najwyraźniej nie wiedział tyle co Thora na temat pensjonariuszy ośrodka i nie pamiętał, w jakim stanie znajdowała się Lisa.

- Ona była nieprzytomna, więc nie miało to dla niej żadnego znaczenia. - Mówiąc te słowa, Lena nie patrzyła im w oczy. - Tak sędzę.

- I podczas... zabiegu twoja przyjaciółka siedziała na krześle? - Thora niemal ścisnęła kciuki, by jej domysł okazał się prawdziwy.

- Nie wiem, ale tak przypuszczam. Nie wchodziłam tam. - Pąs z policzków Leny prawie zniknął. - Musicie mi uwierzyć. Ja strasznie wszystkiego żałuję i mam świadomość, że to nie było słuszne. Ale nie ja za tym stałam, tylko Fridleifur i Margeir. To ich wina.

- My cię nie osądzamy, Leno. Jedyne cel, jaki nam przyświeca, to poznać prawdę o winie Jakoba. Z drugiej strony muszę przyznać, że nie bardzo wiem, dlaczego chciałaś spotkać się ze mną i z Matthew. Sądziłabym raczej, że zależy ci na tym, żeby nie ściągać na siebie uwagi.

Koleżanki Leny pozamykały książki i włożyły je do toreb. Lena przyglądała się im, ale sama się nie ruszyła.

- Miałam nadzieję, że dowiem się od was o postępach dochodzenia. Mama i tata nigdy mi nic nie mówią, a ja się obawiałam, że zaczniecie podejrzewać Tryggviego, właściwie to chciałam się dowiedzieć, czy już tak nie jest. A potem wystraszyłam się, że dowiedzieliście się o zabiegach w ośrodku i że zrobicie z tego aferę. Chciałam z was po prostu trochę wyciągnąć.

- A skąd przypuszczenie, że podejrzewamy Tryggviego? - Thora zauważyła, że koleżanki Leny zbierają się do wyjścia, odwróciły się w ich kierunku, żeby złapać kontakt wzrokowy z Leną, ale bez efektu. - Nikim szczególnym się nie interesowaliśmy. Na razie.

402

- Po prostu się martwiłam. Może nie miałam jakichś specjalnie rozsądnych powodów, ale martwiłam się o mamę i tatę, którzy zupełnie się zmienili, odkąd rozpoczęło się wasze śledztwo. I w jakimś amoku połączyłam to z Tryggvim, bo odniosłam wrażenie, że skupiacie się na nim. Chciałam być na bieżąco i pomyślałam sobie, że od was uzyskam jakieś informacje. Zbyt logicznie nie myślałam.

- Musisz mieć jakiś szczególny powód, żeby zakładać, że śledztwo skupia się na twoim bracie? - Kiedy tylko Thora wypowiedziała te słowa, dziewczyny wstały i zdawały się zastanawiać, co zrobić z rzeczami Leny. Sprawę z pewnością komplikował fakt, że nie były to wyłącznie podręczniki, lecz także obszerna kurtka, torba szkolna i sportowa. Thora miała nadzieję, że zdąży się doczekać odpowiedzi na swoje pytanie.

Lena dobrze się zastanowiła.

- Nie, tak naprawdę to nie. Jak już wspomniałam, zdenerwowały mnie reakcje mamy i taty. Nic, co wiązałoby się bezpośrednio z nim. Ale teraz wydaje mi się, że wiem, dlaczego tak się zachowywali, i nie ma to nic wspólnego z Tryggvim czy pożarem.

- Mogę spytać, co spowodowało, że zachowywali się tak dziwnie?

- Thora mówiła szybko, bo dziewczyny już zaczęły zbierać rzeczy Leny. Lena spochmurniała, lecz nie wściekała się na Thorę.

- Tak, pytać możesz, wszystko mi jedno - odpowiedziała, choć jej mina świadczyła o czymś zupełnie przeciwnym. - Tata ma kochankę. W każdym razie tak mi się wydaje.

- Jak to? - Thora nie miała ochoty pytać o sprawy prywatne. - To przykre, ale nie ma nic wspólnego ze sprawą, jak słusznie zauważyłaś.

- I dodała ostrożnie: - Czy chodzi o jakąś byłą pracownicę ośrodka albo kogoś z biura rejonowego Funduszu Niepełnosprawnych?

- Nie. O koleżankę z pracy. Wydaje mi się, że ma na imię Begga. A zatem kobieta, za którą Einvarður tak tęsknił w pracy, potrafiła więcej, niż tylko sporządzać raporty.

- Skąd wiesz?

Po raz pierwszy Lena zainteresowała się, co robią jej koleżanki, nie-
mniej odpowiedziała Thorze na pytanie:

403

- Widziałam, jak rodzice kłócą się z jej powodu, a kiedy mnie zauważyli, strasznie się zmieszali. - Robiła wszystko, by udać, że małżeńskie problemy jej rodziców zupełnie jej nie obchodzą. - Może się po prostu rozwiodą. Całkiem prawdopodobne. - Jej przyjaciółki znalazły się już niemal obok ich stolika, bardzo zaciekawione. Lena zamilkła, a one wyglądały na strasznie zakłopotane. Jedna z nich wyciągnęła dwie kartki zszyte w rogu. Wyglądały na test albo zadanie domowe. Na samej górze widniał wielki czerwony napis: dziewięć przecinek siedem, a ta świetna ocena została wzięta w koło.

- Leno, chciałaś to wsadzić do segregatora czy tylko do torby?
Thora podała kartki Lenie. Wtedy zauważyła pełne imię dziewczyny.
- Masz na imię Helena? - Ależ była głupia. Przecież SMS, który nie tak dawno zignorowała, bo z uwagi na dziwną treść uznała, że nie jest przeznaczony dla niej, brzmiał: jak plonela helena jako dziecko?
- Tak, a co? - Lena wzięła kartki od Thory.
- Po prostu byłam przekonana, że masz na imię Lena, i nie zorientowałam się, że to zdrobnienie.
- Nie, nie. Na imię mam Helena, ale od zawsze mówiono mi Lena.
- Wstała, a przyjaciółka podała jej kurtkę. - Niestety, muszę lecieć, ale mam nadzieję, że nie... no wiesz, sprawy, o których wcześniej mówiłam. Oni nie muszą się o tym dowiedzieć... rozumiesz. - Najwyraźniej nie miała wielkiego zaufania do swoich przyjaciółek.
- Możesz nam poświęcić jeszcze dwie minutki? - Thora skierowała swoje słowa do obu młodych kobiet, które bezzwłocznie się oddaliły, oznajmiając Lenie, że wychodzą zapalić. Thora ponownie zwróciła się do Leny: - Masz jakieś blizny? Wiem, że to pytanie brzmi idiotycznie, ale miałam informację, że jesteś poparzona, czy tak?

Lena otworzyła usta i zamknęła je niczym konająca ryba na suchym lądzie.

- A co to ma do rzeczy?
- Czy byłaś kiedyś poparzona, Leno? To dość oczywiste, że coś takiego może mieć związek ze sprawą.

404

- A kto ci powiedział? W każdym razie to kompletny dureń. Ale skoro koniecznie chcecie wiedzieć, to mam bliznę po oparzeniu na nodze. - Podniosła nogawkę i pokazała lśniąca, chropowatą skórę na całej długości odsłoniętej łydki. Gość na sali zrobił wielkie oczy. Lena opuściła nogawkę nieco zła, nieświadoma jego zainteresowania, a poza tym

było jej wszystko jedno. - To się stało, kiedy byłam jeszcze dzieckiem, a nie wtedy, gdy podpalałam ośrodek, jeśli tak uważasz.

- Co się stało? - spytał spokojnie Matthew.

- Tryggvi niechcący podpalił choinkę kiedyś w święta, a ja byłam zbyt mała i zbyt głupia, żeby uciekać, gdy ogień się rozprzestrzenił.

- Odwróciła się wściekła do Thory. - A wiecie, że w każde święta zapala się kilka choinek? Człowieka, któremu zdarzyło się spowodować pożar ozdóbek świątecznych, nie wolno z mety podejrzewać o podpalenie ośrodka. Ale oczywiście pewno zastanawiacie się, dlaczego wam o tym od razu nie powiedziałam. Bo rzucilibyście się na Tryggviego, mimo że nie miał nic wspólnego z pożarem. - Chwyciła torbę i już wybiegała stamtąd z ogniem w oczach. Thora szybko zerwała się z miejsca i złapała ją za ramię.

- Leno, uwierz mi, nie mamy absolutnie zamiaru uniewinniać Jakoba, zwalając winę na innego niewinnego. I nie ma znaczenia, czy jest żywy, czy martwy. Powiem ci tylko tyle, że zupełnie nie wierzę, by twój brat był w stanie zaplanować wywołanie pożaru, ale podejrzewam dość mocno jednego z nocnych gości Margeira i Fridleifura. Jednak muszę reagować na wszelkie poszlaki, nawet jeśli po bliższym przyjrzeniu się okazują się pozbawione sensu.

Lena wzięła głęboki oddech, już spokojniejsza. Otarła łzę z policzka.

- Rozumiem, tylko tak fatalnie się czuję z powodu mamy i taty. Trafiłaś w słaby punkt, nienawidzę mojej łydki, nigdy nie mogę włożyć krótkiej sukienki, jak inne dziewczyny, a jeśli chcę elegancko wyglądać, to muszę ubrać się w spodnie albo długą suknię, co jest cholernie kosztowne. Ale wiem też, że nie ma sensu denerwować się z tego powodu, sporo się w życiu napatrzyłam na prawdziwe rany i kalectwo i wiem, że to nie ma żadnego znaczenia.

405

Thora ścisnęła ją nieco mocniej za ramię, zanim je puściła.

- Wiesz może, jak się skontaktować z Margeirem? Policja musi z nim porozmawiać w co najmniej dwóch poważnych sprawach, a ja mam nadzieję, że przy okazji rzuci nieco światła na pożar. Podejrzewam, że on wie, kto podpalił.

- Nie mam zielonego pojęcia, gdzie on jest, spotykałam go czasem na mieście po pożarze, ale od wielu miesięcy nie widziałam, żeby balan-gował. Może wyjechał z kraju. Pamiętam, że prowadził program w radiu, ale nie wiem czy to jeszcze aktualne. To takie gadane radio, którego i tak nie słucham.

Policja prawdopodobnie miała już te informacje, ale na wszelki wy-padek Thora postanowiła ich powiadomić.

- Rozumiem. Gdybyś jednak się z nim zobaczyła albo gdyby się ode-zwał, to radzę ci, żebyś zachowywała się, jakby nic się nie stało, i jak najszybciej się z nim pożegnała. I policja z pewnością chciałaby o tym usłyszeć.

Lena wzdrygnęła się.

- A dlaczego szuka go policja?

- Obiecuję ci to wyjaśnić, kiedy skończą wstępne śledztwo. Na razie nie będę łączyć go ze sprawą, z którą być może nie ma nic wspólnego.

- Mimo tych słów Thora była przekonana, że Margeir ma związek zarówno ze zgonem mężczyzny w Fossvogur, jak i gwałtami na Lisie i Ragnie. Być może nie był sprawcą, ale z pewnością wiedział na ten temat więcej od innych.

Tego samego wieczoru podczas telewizyjnych wiadomości zapiszczała komórka Thory. Gdy wzięła ją do ręki, okazało się, że to kolejna wiado-mość otrzymana poprzez ja.is. Zamiast ją czytać, natychmiast zadzwoni-ła do informacji, zapytała o numer do Sogn i poprosiła o połączenie.

Telefon odebrano po czwartym dzwonku. Thora wymogła na pracow-niku, by przekazał Josteinnowi, że odebrała od niego wiadomość. Gdyby zaś miał wątpliwości, gdzie go znaleźć, to istnieje gigantyczne praw-

dopodobieństwo, że zostanie go tam, gdzie naprawia się komputery. Pożegnała się, nie dając rozmówcy możliwości zadania jakichkolwiek pytań. Była z siebie zadowolona, choć jej matka spojrzała na nią w dziwny sposób, bo uznała, że zachowała się raczej niegrzecznie w rozmowie z przedstawicielem instytucji publicznej. Przeczytała wiadomość.

Vesturlandsvegur 8 gru 2007

Rozdział 34

- Nie potrzebuję medycznego wyjaśnienia, Hannesie, chcę tylko wiedzieć, czy to działa. - Thora wzniosła oczy do niebios, korzystając z tego, że jej były nie widzi jej przez telefon. Zadzwoiła do niego jako do lekarza, żeby wyjaśnić, czy istnieje możliwość zmniejszenia stanu upojenia alkoholowego przez podanie tlenu i dożylnie kroplówki. Zupełnie się na takich sprawach nie znała, a nie chciała umieszczać tego w raporcie, bo mogło się okazać, że Lena coś bredzi.

- To działa. - Hannes brzmiał, jakby żałował, że nie może trysnąć wiedzą ze swojej studni mądrości. - Studenci się tym zajmują, również pracownicy warsztatów mający dostęp do butli z tlenem. Ja nie jestem zwolennikiem, zwłaszcza że wtedy człowiek nie bardzo wie, co robi.

- Znałeś ten sposób już na studiach? - Thora nie potrafiła ukryć oburzenia. - I nic nie powiedziałaś? - Gdyby Thora już nie była po rozwodzie z Hannesem, natychmiast założyłaby mu sprawę. W pierwszych latach małżeństwa, kiedy oboje studiowali, niejeden poranek spędziła z kompresem na głowie z powodu kaca.

- Oczywiście że nie. Nie przyszło mi nic takiego do głowy i nigdy nie zabierałbym cię do szpitala, by schować do szafy z kroplówką w żyle i butlą tlenową na plecach. Niewiele osób to robi i mam nadzieję, że nie przesadzają. Najzdrowiej dla organizmu jest samemu zwalczać skutki nadużycia alkoholu, czy to w trakcie pijaństwa, czy na kacu.

- Zapomniałeś dodać, że najlepiej pić z umiarem. - Thora nie pozwoliła mu dojść do słowa i szybko podziękowała za informacje, później chwilę porozmawiała na temat dzieci i zbliżających się ferii. Ani
411

ona, ani on nie mieli planów na ten okres, więc nie doszli do żadnych wniosków, jedynie że się zastanowią i później się skontaktują.

Thora była zadowolona, że udało jej się potwierdzić informacje uzyskane od Leny. Mogła mieć nadzieję, że niebawem skończy przygotowywanie wniosku, a ten będzie tak solidny, iż trudno będzie Sądowi Najwyższemu go odrzucić. Postanowiła jednak jeszcze poczekać na wyniki testów DNA Bjarkiego Emila, człowieka, którego znaleziono martwego w Nautholsvik. Choć z drugiej strony była całkiem pewna, że wykażą czarno na białym, iż to on wykorzystał Lisę. Zeznanie Ragny było mocne, niemniej należało je jeszcze potwierdzić. Trochę niepokoiła się tym, że nawet jeśli uda jej się udowodnić winę Bjarkiego Emila, wcale nie jest pewne, że będzie to miało jakikolwiek wpływ na sprawę Jakoba. Związek między przestępstwami seksualnymi a podpaleniem nie był oczywisty. Dlatego musiała wykazać, że to Bjarki Emil podłożył ogień w ośrodku, ewentualnie że kto inny i dlaczego. Łatwiej powiedzieć, trudniej zrobić. Niewielu miała kandydatów, nawet jeśli machnąć ręką na motyw. Po raz kolejny przeanalizowała wszystkie dowody, przypomniała sobie, kto wydał się jej najbardziej podejrzany, i znów doszła do tego samego wniosku: nikt spośród osób, z którymi się kontaktowała, nie miał okazji, by podłożyć ogień, chyba że tłum ludzi zeznał fałszywie, iż kiedy podpalano ośrodek, dany człowiek znajdował się zupełnie gdzie indziej.

Einvardur i jego żona Fanndis bawili się na dorocznym balu na wschód od miasta w gronie wielu zaproszonych gości. Nikt z nich wprawdzie nie został przesłuchany, ale należało wykluczyć, by małżonkowie kłamali. Prościej powiedzieć, że akurat poszło się do hotelowego pokoju, niż ryzykować, że nie byli widziani w czasie, o którym mowa. Dlatego nie

dało się wytłumaczyć dziwnego zachowania Einvardura tym, że chce zamaskować swój udział w tragedii. Lena imprezowała w domu z dwójką swoich znajomych, dziewczyną i chłopakiem, ale żadne z nich nie zostało wymienione z imienia i nazwiska; podobno znajdowali się w domu u Leny, kiedy nocą zjawiła się policja, i potwierdzili zeznania Leny. Zachowanie córki także nie miało żadnego związku z tym, co chciała ukryć. Rodzice pozostałych pensjonariuszy albo spali u siebie w domu,

412
albo odpoczywali gdzieś na prowincji, albo oddawali się zabawie i Thora nie znalazła powodu, by w to wątpić. Glodis spała w domu, a tuż przed pożarem zbudziła ją jej dawna koleżanka szkolna, dzwoniąc z pytaniem, czy nie mogłyby się spotkać na mieście. Kiedy policja zatelefonowała do niej, by ją poinformować o pożarze ośrodka, odezwała się raczej oschle, sądząc, że to koleżanka dzwoni po raz drugi. Margeir, nocny dyżurny, także spał u siebie, co potwierdzał fakt, że nieco przed wybuchem pożaru odebrał w domu telefon od Fridleifura na swoją komórkę. Wprawdzie mógłby w międzyczasie śmignąć do ośrodka i podpalić go, ale musiałby się bardzo śpieszyć. Niezbyt prawdopodobne też, by obłożnie chory człowiek wskoczył do auta tuż po rozmowie i popędził spalić pięć osób. Materiał dowodowy nie pozostawiał wątpliwości, że Margeir tego wieczora był chory. Pozostali, z którymi rozmawiała, filmowiec, pani psycholog społeczna, prawnik Ari i Aegir, terapeuta Tryggviego, nie wchodzili w rachubę, bowiem żadne z nich nie miało najmniejszego powodu, by uśmiercić pensjonariuszy i dyżurnego. Sama myśl o tym wydawała się absurdalna. Można oczywiście wyobrazić sobie, że Thora coś przeoczyła, choć to raczej mało prawdopodobne.

Wedle Thory były więc trzy możliwości. Podpalił Bjarki Emil, żeby zabić Lisę bądź Fridleifura lub ich oboje, zrobił to ktoś zupełnie inny, kogo pominęła w swoim dochodzeniu, ktoś, kto oszalał i podpalił ośrodek, niewykluczone, że jakiś nocny gość, któremu podawano tlen, a trze-

ci wariant zakładał, że to Tryggvi rzucił się na Fridleifura i podłożył ogień z przyczyn, które trudno ustalić. Nikt z nich nie mógł wiedzieć, że alarm przeciwpożarowy jest niepodłączony, może poza Tryggvim. Nie musiało to mieć żadnego związku ze sprawą, a podpalacz po prostu nie zauważył zraszaczy w suficie. Thora nie potrafiła powiedzieć, który z tych trzech wariantów był najbardziej prawdopodobny. Ale raczej skłaniała się ku opinii, że Tryggvi miał z tym jakiś związek, a swoje przypuszczenia opierała na reakcji jego rodziców i siostry. Wszyscy oni starali się coś przed nią ukryć, jak choćby fakt, że wcześniej co najmniej dwukrotnie zdarzyło mu się spowodować pożar, w tym raz z poważnymi konsekwencjami dla swojej siostry. Całkowicie należało wykluczyć, że

413

do wybuchu pożaru przyczyniły się Lisa Finnbjórnsdottir lub Ragna Sólvadottir, to samo można powiedzieć o ślepej i głuchej Sigridur Herdis Logadottir i Natanie Ulfheidarsonie, który, jak wykazała autopsja, był przykuty do łóżka po podaniu leków.

Przeanalizowawszy dokładnie zebrane informacje, nie znalazła niczego szczególnego, co by skłoniło ją do zmiany zdania. Teraz skupiła się na sprawdzeniu wiadomości od Josteinna. Była tak wściekła na niego, że nie zajęła się tym od razu. Denerwowało ją, że daje się prowadzić za rękę jemu i jego dziwnym popędem. Poza tym metoda, jaką wykorzystywał, wydawała jej się obrzydliwa. Należało jednak przyznać, że większość wiadomości od tego cholernika posunęła śledztwo do przodu. Jedyne tekst, którego nie zrozumiała, to 02 krotki waz. Podejrzewała, że 02 oznacza O2, czyli tlen, ale nie miała pojęcia, o co może chodzić z tym krótkim węzem. No i pozostawała jeszcze wiadomość na temat ulicy Vesturlandsvegur. Dochodziła dziesiąta i kusilo ją, by poczekać z tym do rana i dopiero wtedy zacząć węszyć, ale przypomniała sobie mrugający monitor w biurze, który zapomniała podmienić u Belli, więc postanowiła popracować w zaciszu domowym. Musiała przyznać, że aż ją świerbiło,

by się dowiedzieć, jak ta sprawa wiąże się z Jakobem; miejsce i czas zupełnie nie zgadzały się z datą pożaru; data prawie o rok wcześniejsza, a miejsce daleko od ośrodka.

Przez chwilę guglowała to, do czego Josteinn zdawał się odwoływać. Najpierw trafiła na informację, że część ulicy została zamknięta z powodu wypadku drogowego, a policja nie jest w stanie określić, kiedy znów zostanie otwarta. Gdy pisano notatkę, niewiele jeszcze wiedziano na temat samego wypadku, ale wkrótce ukazał się o wiele bardziej szczegółowy artykuł. Młoda dziewczyna wpadła pod samochód ze skutkiem śmiertelnym. Kierowca uciekł z miejsca zdarzenia i trwają jego poszukiwania. Świadkowie proszeni są o kontakt. Drażąc dalej temat, Thora mgliście przypomniała sobie, że prowadzono wtedy ogromne śledztwo, które nie przyniosło żadnych efektów. Jedyne, co udało się wyjaśnić, to to, że dziewczyna przechodziła przez jezdnię i została potracona przez nadjeżdżający samochód, po czym zmarła na skutek doznanych obra-

414

żeń. Kierowca uciekł. Uważano, że to niemożliwe, by nie zauważył wypadku. Śledztwo prowadzone było z rozmachem, sprawdzano między innymi warsztaty mechaniczne i blacharskie. Ani dowody zebrane na miejscu, ani charakterystyka doznanych przez ofiarę obrażeń nie pomogły ustalić, jakiej marki było auto. Średnich rozmiarów samochód osobowy - to wszystko, co wiadomo na temat pojazdu. Pomimo usilnych apeli kierowca się nie ujawnił. Nie udało się także odnaleźć żadnych świadków wypadku. I pomału sprawa zniknęła z mediów. Podano również nazwisko ofiary, Margret Svandis Petursdottir, ale Thorze to nic nie mówiło. Była przekonana, że jej nazwisko nie przewija się nigdzie w sprawie Jakoba.

Najbardziej zainteresował Thore najnowszy wpis na temat tamtego zdarzenia. Trafiła na blog, który z początku zdawał się zupełnie niezwiązany z wiadomością o wypadku, więc nie znalazł się wśród wyni-

ków wyszukiwania. Autor bloga przedstawił się pokrótce jako samozwańczy specjalista od wszystkiego, co duchowe i nadprzyrodzone. Wiadomość, która kazała mu się wypowiedzieć, była niezwykle lakoniczna i informowała o tym, że islandzki Kościół po raz pierwszy od ponad wieku przeprowadził egzorcyzmy. Swego czasu Thora zupełnie nie zwróciła na nią uwagi, musiała jej umknąć w zalewie informacji o upadku systemu bankowego, podobnie jak wiadomość o pożarze ośrodka. Zresztą informacja ta pojawiła się tylko na jednym portalu. Wpis na blogu był bardziej szczegółowy od samej notatki i wspomniano w nim o Vesturlandsvegur i dacie z SMS-a, stąd znalazł się w wyszukiwarce. Co więcej, autor pisał, że sam został wezwany do tego domu, i twierdził, iż jest on nawiedzony przez ducha. Ofiara wypadku miała zmierzać do tego domu, by zaopiekować się małym chłopcem podczas nieobecności rodziców, a jej śmierć pozostała niewyjaśniona, przeto jej dusza utknęła między tym światem, w którym czasowo przebywamy, a wiecznością. Dziewczyna nie może wyzwolić się ze swego tu i teraz, dopóki jej zgon nie zostanie wyjaśniony. Teraz kręci się przy dziecku, którego miała pilnować. Dla Thory sprawy ducha i mediów pozostawały zupełnie niepojęte, więc znacznej części wpisu nie zrozumiała.

415

Autor wymienił imiona mieszkańców domu - Berglind i Haraldur. Choć Thora nie dysponowała nazwiskami, nietrudno będzie odnaleźć ich w Mosfellsgata. Zamyśliła się. Potrzeba wiedzy, w jaki sposób ta tragedia wiąże się ze sprawą Jakoba, była wręcz namacalna, a poza tym uważała, że zapoznanie się z nią pomoże jej podczas rozmowy z tym dziwakiem Josteinnem. A miała zamiar spotkać się z nim jak najprędzej. Istniało jednak niebezpieczeństwo, że mimo iż Thora ustaliła, kto przysyłał te SMS-y, co dawało jej pewną przewagę, jeśli nie będzie wiedziała wszystkiego, facet odmówi odpowiedzi na jej pytania i dalej będzie zasypywał ją niedomówieniami. Oczywiście może skontaktować się z rodzicami dziewcz-

czyny, ale to raczej mało kusząca perspektywa - dzwonić do ludzi wciąż z pewnością pogrążonych w smutku pomimo upływu ponad dwóch lat od wypadku. Jakikolwiek by sobie przygotowała wstęp do takiej rozmowy, zawsze musiałyby brzmieć głupio. „Tak, witam, na imię mam Thora i otrzymałam SMS-a od emocjonalnie rozchwianego człowieka, który przebywa w Sogn i sugeruje, że pożar, który stał się przyczyną śmierci wielu osób, ma jakiś związek ze śmiercią waszej córki. Czy nie chcielibyście się ze mną spotkać?” Z drugiej strony bardziej prawdopodobne było, że to raczej ludzie uważający się za prześladowanych przez ducha nie rzucą słuchawką w połowie zdania. Nie zastanawiając się nad tym dłużej, odnalazła numer i zadzwoniła.

Rozmowa okazała się o wiele łatwiejsza, niż się Thora spodziewała. Berglind absolutnie się nie obruszyła, gdy Thora, najdelikatniej jak potrafiła, przedstawiła jej sprawę. Słaby głos kobiety i jej anemiczne odpowiedzi zdradzały, że przechodzi ona przez trudny okres. Spytawszy ją ostrożnie, czy nie mogłaby się z nią spotkać, usłyszała odpowiedź krótką i satysfakcjonującą: No to przyjeżdżaj teraz, mąż jest w pracy, a ja nie jestem specjalnie zajęta.

- To nie bardzo przypomina nawiedzony dom. - Thora wychyliła się naprzód, żeby lepiej widzieć. Klockowaty budynek z betonu, piętrowy, mało rzucający się w oczy. Przydałaby się pewnie jeszcze jedna warstwa

416
farby, zwłaszcza na dachu i stolarce okiennej, i solidniejsze drzwi wejściowe. Choć dom zdawał się wybudowany mniejszym nakładem finansowym niż sąsiednie, o czym najlepiej świadczyło jego wykończenie, nie wyróżniał się szczególnie na tle innych posesji. Raczej można było odnieść wrażenie, że niebawem pęknięcia betonowych ścian zostaną naprawione, dom pomalowany i wstawione nowe drzwi wejściowe. Kolorowe lampki, teraz wyłączone, wisiały wzdłuż okapu na pamiątkę minionych świąt światła i pokoju.

- A jak ty sobie wyobrażasz nawiedzony dom? - spytał Matthew, szukając miejsca parkingowego. Oba na podjeździe były wolne, ale nie chciał z nich korzystać, bo pewno w każdej chwili należało oczekiwać powrotu gospodarza, więc wolał nie ryzykować. Matthew bardzo dbał o takie szczegóły. - Spodziewałaś się amerykańskiego domu z drewna z wysokimi ścianami i powybijanymi szybami? I może jakiegoś nietopercza zwisającego z dachu? - Matthew zatrzymał wóz na chodniku przed budynkiem.

- Może niezupełnie, ale to i tak wygląda inaczej, niż przypuszczałam. - Thora wysiadła z samochodu, a świeży śnieg trzeszczał jej pod nogami. - Ale zimno. - Poczekała, aż Matthew zamknie auto. Głęboko wciągnęła spokojne zimowe powietrze i poczuła lekki, lecz nieprzyjemny fetor, którego nie potrafiła skojarzyć. - Oj! - Metalowy posmak pozostał na jej języku i zwiększał się z każdym oddechem. Nagle przeszły ją dreszcze i ponownie spojrzała na dom. Pomyślała, że nie jest równie niewinny, jak sądziła na początku. Ciemny ogród wokół sprawiał wrażenie wyjątkowo nieprzyjemnego, a sam dom zdawał się rzucać dłuższe i ciemniejsze cienie niż pozostałe budynki. Przegoniła te lęki i ruszyła ku sfatygowanym, prowizorycznym drzwiom. W większości okien się paliło, na piętrze światło mrugało, jakby żarówka się przepalała, a może to grał telewizor? Niełatwo było się zorientować, ponieważ wszystkie okna zostały dokładnie zasłonięte. Za staromodnymi, podwójnymi firankami w kuchni majaczyła jakaś postać. Thora nie widziała, czy zwrócona jest do nich twarzą, ale spodziewała się raczej, że osoba ta obserwuje, jak podchodzą do wejścia. Sylwetka znikła, kiedy całkiem zbliżyli się do budynku. Jeśli była

417

to Berglind, musiała od razu ruszyć do drzwi, gdyż otworzyły się one właściwie w tej samej chwili, kiedy Matthew nacisnął dzwonek. Jego brzęczenie nie wydostawało się na zewnątrz, zupełnie jakby dom pochłaniał dźwięki.

- Proszę. Dzwonek jest zepsuty, więc obserwowałam ulicę przez okno. - Kobieta była młoda, tuż po trzydziestce, choć niewykluczone, że nieco młodsza. Miała jasne, proste, długie do ramion włosy okalające twarz. Sprawiały wrażenie niemytych. Zniszczone dzinsy skrojone na miarę były na nią zbyt szerokie, a polar nie dotykał nawet wychudzonego ciała. Pod dużymi, pięknymi oczami widniały sińce. Wszystko zgadzało się z obrazem prześladowanej przez ducha kobiety, jaki Thora sobie wytworzyła.

- Cześć, ja jestem Thora, a to Matthew, o którym wspomniałam.

- Uścisk dłoni gospodyni był wątyły, a sama dłoń zimna i wilgotna.

- Dziękuję serdecznie, że zgodziłaś się spotkać z nami, nie zajmujemy ci dużo czasu. Mam świadomość, że już wieczór, a jutro rano trzeba iść do pracy.

- Jestem na chorobowym, więc nie muszę wcześniej wstawać. Mój mąż jeszcze w robocie, mają inwentaryzację, więc będzie tam aż do nocy, tak że nie przeszkadzacie. - Zupełnie jakby miała w sobie jakąś potrzebę dokładniejszego wytłumaczenia się, jakby musiała usprawiedliwić zapracowanie małżonka w samym środku kryzysu. - Firma ma nowego właściciela, stąd ciągle zmiany, a to wymaga dodatkowej pracy. Nie zapłacą mu za nadgodziny, ale obiecali kilka dodatkowych dni urlopu. - Berglind wprowadziła ich do środka. Przedpokój był niezwykle schludny i niezagracony. Brakowało wprawdzie szafy na okrycia wierzchnie, ale mieli wieszak na kółkach. Buty ustawione były równo wzdłuż ściany, według rozmiarów, jedynie pośrodku stały czerwone kalosze kształtem przypominające wóz strażacki. Thora zauważyła, że Matthew ma problem ze swoimi butami: czy zostawić je przy drzwiach wejściowych, czy spróbować jakoś wcisnąć pomiędzy buty gospodarzy. Berglind najwyraźniej też zauważyła jego zakłopotanie.

- Nie przejmuj się butami, nie mam tu zbyt wiele roboty, więc staram

się chociaż utrzymać porządek w domu. Mieszkamy tylko we trójkę i ciągle muszę szukać sobie jakiejś pracy dla rozrywki. - Spojrzała na buty poustawiane para przy parze, jak w sklepie obuwniczym. - To idiotyczne, zdaję sobie sprawę, ale tak rzadko wychodzę z domu, że jedyne, co mi pozostało, to dbać o otoczenie. Przyznaję, że może się to wydawać dość dziwaczne.

Thora uśmiechnęła się.

- Muszę przyznać, że ci zazdroszczę, powinnaś zobaczyć mój przedpokój. - U niej zawsze walały się na środku buty, które zostawiali Soley, Gylfi, Sigga, a teraz jeszcze Orri, i to najchętniej w samym przejściu.

Thora ukuła nawet teorię, że muszą je ściągać, jeszcze zanim wejdą do środka; i nie gubiąc rytmu, rozwiązują je po drodze i wyskakują z nich przed progiem. Jedyne wolne od butów miejsce na podłodze w przedpokoju zajmowały natomiast dziecięce kurtki, które z jakiegoś powodu nie chciały się trzymać wieszaków. Kiedy razem z Matthew dziś wieczorem wychodzili z domu, wyglądało to tak, jakby przeprawiali się przez strumień, skacząc po kamieniach.

Kobieta się nie uśmiechnęła.

- Siadajcie w salonie, zajrzę tylko do Peturka. - Pokazała na lekko chropowaty sufit. - Jest na górze i ogląda film. Nie musi wstawać rano, bo zwolniłam go z przedszkola. Właściwie to taka miniaturowa wersja moich kłopotów. - Jej oczy zdawały się coraz bardziej podkrążone, ale pewno dlatego, że opuścili jasny przedpokój.

Matthew i Thora zajęli miejsca na brązowej kanapie z siedzeniem wysuniętym jak język do przodu, te meble kilka lat wcześniej zdominowały rynek. Odnosiło się wrażenie, że kanapa postanowiła dostosować się do wyglądu domu; wystający język zapadł się nieco pośrodku i odbarwił, tak że zdawał się częścią zupełnie innego zestawu. Podobnie jak przedpokój, salon był niezwykle czysty. Thora nawet jakby poczuła mdły zapach środków czystości. Miała ochotę wstać i obejrzeć zdjęcia na

ścianach po swojej prawej stronie, lecz się nie odważyła. Nie chciała, by Berglind ją na tym przyłapała. Siedziała więc bez ruchu i patrzyła na nie z daleka.

419

- Przepraszam, ale musiałam poszukać jakichś kartek i kredek, bo znudziło mu się oglądanie filmu. - Berglind zajęła miejsce naprzeciwko Thory. Uśmiechnęła się do nich zakłopotana z nadzieją, że to oni będą prowadzić rozmowę. - Może kawy albo czegoś innego do picia?

Thora i Matthew podziękowali.

- Nie chcemy sprawiać kłopotu. Dość masz swoich problemów.

- Thora spojrzała w kierunku schodów prowadzących na górę. - Czy twój syn w jakiś sposób to odczuł? - Nie wiedziała, na ile wierzyć blogerowi, więc postanowiła usłyszeć relację samej zainteresowanej.

- Tak, bardzo. Oboje jesteśmy wrażliwi, mąż zaś potrafi dość łatwo wyłączyć się z tego i udawać, że nic się nie dzieje. - Zmarszczyła brwi.

- Widzę, że nie bardzo we wszystko wierzycie. Nauczyłam się już rozpoznawać ten wyraz twarzy.

Thora usiłowała zakłopotana wybrnąć jakoś z niewygodnej sytuacji.

- Nie mieliśmy absolutnie zamiaru niczego takiego sugerować. O duchach wiem mniej niż nic i właściwie nie mam nawet opinii co do tych wydarzeń. Jesteśmy tu z zupełnie innego powodu. Jak ci już mówiłam, chodzi o sprawę, która w dziwny sposób wiąże się z wypadkiem na Vesturlandsvegur. Miałam nadzieję, że rozgryzę ten związek, jeśli uda mi się z tobą porozmawiać.

Kobieta rozluźniła się nieco.

- Rozumiem. Człowiek po prostu staje się na tym punkcie ogromnie wrażliwy, ludzie wokół mają już wszystkiego dość, choć z początku okazywali nam zrozumienie. - Wyprostowała się. - Ale tak to już jest.

Pojedyncze osoby okazały dużo przyzwoitości, małżeństwo z domu obok

bardzo nam pomaga, podobnie jak i mój przełożony w pracy. Inni unikają rozmów na ten temat.

- A mogę zapytać, jak objawia się wasz duch? - Matthew nie potrafił ukryć ciekawości. - Nie spotkałem nigdy nikogo, kto by coś podobnego przeżył.

Berglind uśmiechnęła się, odsłaniając duże białe zęby, nieco krzywe, na tyle by nadać jej uśmiechowi charakter.

420

- Nie ma sprawy. - Kiedy zaczęła opowiadać im całą historię od początku, sposepniała. Im więcej usłyszeli, tym bardziej wciągali się w powagę wydarzeń i Thora cieszyła się, że wszystkie okna pozostają pozasłaniane.

Gdy wreszcie Berglind skończyła, Thora w dalszym ciągu nie miała pojęcia, w jaki sposób łączy się to z pożarem, i choć wszystkie pozostałe wiadomości od Josteinna rzeczywiście zawierały bardzo istotne fakty, tym razem mógł chybić celu. Thora miała wrażenie, że gospodyni mówi prawdę, co wcale nie znaczyło, że wszystkie jej wyjaśnienia były zgodne z rzeczywistością.

- Tak. - Thorze zaschło w gardle i delikatnie wypuściła powietrze. - To dość nieprzyjemna historia, ale niestety nie widzę związków ze sprawą, nad którą pracuję. Imiona się nie zgadzają, daty nic nie mówią. Wypadek miał miejsce niecały rok przed pożarem. Nie pamiętasz niczego szczególnego, co by się tu zdarzyło jedenastego października dwa tysiące ósmego roku?

- Nie, ale mniej więcej właśnie wtedy duch zaczął bardziej dawać znać o sobie. - Berglind umilkła, a mina jej zrzędła. - Pożar, powiedziałaś? W październiku?

- Tak.

- Mówisz o pożarze ośrodka? - spytała Berglind nie mniej zdziwiona niż wtedy, gdy Thora po raz pierwszy spytała ją o to. Ciche kroki na

piętrze dawały do zrozumienia, że dziecko zaczęło chodzić. Berglind szybko zerknęła na sufit. Chyba zorientowała się jednak, że jej reakcja nie jest normalna, bo natychmiast skierowała swoje zainteresowanie ku gościom.

- Kojarzysz go może? - Niewykluczone, że wiadomość od Josteinna miała jakiś niebezpośredni związek z wypadkiem, że wymyślił on skomplikowany sposób skontaktowania Thory z Berglind. - Może pracujesz w biurze rejonowym?

Potrząsnęła głową.

- Nie, w Ministerstwie Sprawiedliwości. Mój szef stracił w tym pożarze syna.

421

- Rozumiem. - Thora zastygła w bezruchu, bezskutecznie usiłując wymyślić jakieś rozsądne pytanie w reakcji na te niespodziewane informacje. Było wprawdzie jedno, które cisnęło jej się na usta, ale postanowiła, że najlepiej będzie, jeśli zada najpierw wszystkie inne, które przyjdą jej do głowy. - Nie mówią ci czasem Begga?

- Tak.

- Mamo. - W drzwiach pojawił się mały chłopiec w piżamie w Myszkę Miki. W ręku trzymał rysunek, który wyciągnął przed siebie z poważną miną.

Berglind wstała, wzięła go w ramiona i wróciła na miejsce. Pogłaskała go po jasnej główce, a dziecko przytuliło policzek do jej piersi. Treść rysunku, który teraz spoczywał na jego kolanach, zainteresowała Thore.

- Co takiego ładnego narysowałeś? Znasz już literki? - Sięgnęła po obrazek. - Mogę zobaczyć? - Chłopiec odwrócił się od Thory zawstydzony. Niemniej podał jej kartkę. Wielkie, niezgrabne litery nabazgrane niebieską świecówką. NNI80. Nieprzyjemnie podobne do ciągu, którym Tryggvi podpisywał wszystkie swoje rysunki. Znowu przeszedł ją dreszcz, tak jak przed domem.

- Znałeś Tryggviego albo widziałeś kiedykolwiek jego rysunki?

Berglind mocniej objęła chłopca.

- Mówisz o synu Einvardura? Nigdy go nie spotkałam, a co dopiero Peturek. A dlaczego pytasz? Z powodu tych liter? - Spojrzała na rysunek.

- Kojarzę je, ale nie w żadnym związku z Tryggvim.

Thora opuściła kartkę.

- Wiem, że to może zabrzmieć strasznie impertynencko, ale czy Einvardur miał z tobą jakieś pozasłużbowe stosunki? - Thora w zasadzie wyszeptała ostatnie słowa, chociaż dziecko na rękę Berglind nie mogło jeszcze rozumieć, o co ją wypytuje.

- Czyś ty oszalała? Skąd ci to przyszło do głowy? - Berglind nie była obrażona. Sprawiała raczej wrażenie nieprawdopodobnie zdumionej.

Poprawiła Peturka na rękę.

- To jakieś nieporozumienie. Wybacz mi moją napastliwość. - Thora nie miała pewności, czy wierzyć jej do końca, ale nie chciała zadawać

422

kłopotliwych pytań, na które tamta i tak odpowie przecząco. Nie wiedziała nic na temat kochanki ojca, o której wspomniała Lena. Przecież było jasne, że jeśli kobieta miała potajemny romans, to raczej nie przyzna się do tego przed obcymi ludźmi.

Pochyliła się nad dzieckiem.

- Dlaczego wybrałeś te literki, Peturku? - Thora pokazała chłopcu kartkę. Odwrócił się od mamy, zasłaniając twarz. Patrzył przez palce.

- Okno - odpowiedział tak cicho, że niemal niesłyszalnie. - To było na szybie. Magga to napisała. Jest na dworze.

Matthew stał na schodach i otrzepywał się ze śniegu.

- To był na pewno mężczyzna, a zważywszy, jak szybko biegł, musiał być młody. - Usiłował wyrównać oddech. - Jakbym miał lepsze buty, złapałbym go, gdyby oczywiście nie biegł przez ogrody i nie przeskakiwał

tych wszystkich płotów. - Słupki pary buchały mu z ust, po czym zbiegały się w jeden szeroki i znikwały. Kiedy za zgodą Berglind poszedł obejrzeć szybę, o której mówił Peturek, przez okno kuchenne zauważył człowieka w ogrodzie na tyłach domu i rzucił się za nim w pogoń w kapciach gospodarza, które znalazł w przedpokoju.

- Szkoda, że w czasie codziennego joggingu nie biegasz po tych ogrodach. - Thora stanęła na palcach, żeby popatrzeć mu przez ramię. Nie miała pojęcia, dlaczego to robi; sądząc po tym, jak długo nie było Matthew, facet musiał już dawno zniknąć w sienie dali. - Cholera.

- A kto to może być? Widziałeś jego twarz? - Berglind stała za Thorą z synkiem na rękach, małe ciało tak mocno się do niej przytulało, że matce pewno ciężko było oddychać. Chłopiec źle przyjął tę bieganinę, w końcu niedojrzała dusza jest o wiele mniej odporna na szok. Mógł sobie pomyśleć, że w ogrodzie pojawiła się Baba-Jaga, po to żeby wsadzić go do worka, zabrać z sobą w góry i zjeść.

- Nie, ale miał ciemne włosy. Ani razu się nie obejrzał.

Thora odwróciła się do Berglind.

423

- Myślę, że najlepiej by było, gdybyście się skontaktowali z policją. Najprawdopodobniej to po prostu jakiś pomylenieć, ale w świetle sprawy, którą badam, a z którą ty w jakiś sposób zdajesz się związana, z pewnością należy zachować ostrożność. Może zaproponują ci ochronę? - Podczas gdy Matthew trenował bieg przez płotki w Mosfellsbae, Thora rozmawiała z Berglind, która z początku drżała jak osika. Nie była w stanie zrozumieć, jaki może mieć związek ze sprawą Jakoba. Nie, nie podlegała bezpośrednio Einvardurowi; nie, nie wtrącała się w jego sprawy; nie, nie ma żadnego związku z pożarem, ani poprzez swoją pracę, ani życie prywatne. Natomiast on okazał się jedynym człowiekiem w całym ministerstwie, który wykazał zrozumienie, kiedy duch zaczął nawiedzać jej dom, i to on pomagał jej załatwić zwolnienie, gdy z tego powodu przestała

sypiać. Thora nie chciała niczego oceniać, niewykluczone, że w ten sposób Einvardur okazywał jej po prostu przyjaźń i współczucie, w końcu sam miał różne problemy związane z wychowaniem syna i jego śmiercią. Gryzła Thorę natomiast to, że przecież Josteinn zawsze przekazywał jej informacje o istotnym znaczeniu, a tym razem nie widziała żadnego związku. Spytała nawet ostrożnie, czy Einvardur nie utrzymywał jakichś szczególnych kontaktów z pracownikami ministerstwa, ale usłyszała pełne oburzenia zaprzeczenie. W oczach Berglind facet najwyraźniej jawił się jako anioł w ludzkiej postaci, więc Thora przestała indagować ją o ewentualny romans szefa, zwłaszcza że nie chciała zostać wyrzucona z domu i czekać na Matthew przy samochodzie na zimnie. Być może Josteinnowi nie chodziło wcale o to, by tu przyszła, może chciał wskazać jej rodziców dziewczyny, która zginęła?

- Mąż pewno zaraz wróci. Nie wiem, czy zadzwonię na policję wcześniej niż jutro rano.

- Myślę, że to bardzo nierozsądne. - Matthew nareszcie wyrównał oddech. - Zadzwoni natychmiast, bo rano znowu to odłożysz. - Aż nadto jasne było, że Berglind nie posłucha ich rad. - Będziesz miała spokojniejszą noc. Nie wiadomo, czy on już tego nie robił i czy nie ma zamiaru dalej robić. W sprawie pożaru przewija się cały tłum dziwaków.

424

- Myślicie, że ten facet pojawiał się tu wcześniej? - Berglind poprawiła Peturka na biodrze, jego uchwyt osłabł, a powieki stały się ciężkie.

- Czasami wydawało mi się, że ktoś jest w ogrodzie. - Zarumieniła się nieco, prawie niewidocznie. - Myślałam, że to miało związek z... no wiecie, o co mi chodzi. - Zamilkła, ale wyglądało na to, że zaczyna do niej dochodzić, iż niektóre z rzeczy uważanych przez nią za nie z tego świata mogą mieć całkiem logiczne wytłumaczenie.

piątek

22 stycznia

2010

Rozdział 35

Filmowiec oddał im rysunek bez specjalnego żalu.

- Weźcie go sobie. Jak widzicie, mnie on jest zupełnie niepotrzebny i to w zasadzie przypadek, że nie wylądował w śmieciach.

Thora wzięła od niego kartkę, wąpiąc, czy facet kiedykolwiek cokolwiek wyrzucił. Pudło, z którego wyciągnął obrazek, nosiło oznaczenia sugerujące, że wrzuca się do niego wszystko, co ma jakkolwiek związek z filmem realizowanym dla Ministerstwa Spraw Socjalnych. Może był zły, że kręcenie tego dokumentu zostało przerwane.

- Jesteś wspaniałą, dzięki, że chciałaś się z nami spotkać.

- Nie ma sprawy. Gdybym wiedział, że ci na nim zależy, oddałbym ci go wcześniej. Nie jest to coś, co człowiek chętnie powiesiłby na ścianie, jak wtedy powiedziałaś.

- Nie, ale też nie taki mam zamiar. - Thora podziękowała mu jeszcze raz i zeszła do auta. Nie potrafiła ukryć radości, zbiegając po schodach bloku. W drodze od Berglind przeklinała, że nie ma rysunków Tryggviego dla porównania z niezgrabnymi bazgrołami Peturka, które jego matka pozwoliła im wziąć. Matthew wpadł wtedy na pomysł, by pożyczyć od filmowca fragment filmu przedstawiający ścianę w pokoju Tryggwiego w nadziei, że uda się jakoś powiększyć kadr. I właśnie wtedy Thorze przypomniało się, że na tym samym ujęciu Tryggvi podał filmowcowi swój rysunek, który ten być może jeszcze posiada. Była poniekąd przekonana, że przedstawia on to samo co zwykle, czyli leżącą młodą kobietę, prawdopodobnie Lisę, stojącą osobę wyobrażającą jego matkę, jęzory ognia, ciąg liter i inne detale niezauważalne na fragmentach filmu, które oglądali. Podczas krótkiej rozmowy telefonicznej mężczyzna

429

potwierdził, że nadal ma rysunek, i Thora może do niego wpaść i zabrać

go sobie.

Wskoczyła do auta i głośno zatrzasnęła drzwi.

- Bingo!

Zadowolony Matthew ruszył z miejsca, ale nie był równie w radosnym nastroju co ona. Tego ranka bank przedstawił mu ostateczne warunki zatrudnienia; oferta aktualna jedynie do poniedziałku. Nie mogą dłużej czekać na odpowiedź, więc musi się szybko decydować. Thora starała się ukryć, jak bardzo zależy jej na tym, by przyjął ich propozycję. Powiedziała tylko, że jest raczej za tym, by się zgodził. Natomiast nie powiedziała mu - a martwiła się tym - że prawdopodobieństwo znalezienia przez niego innej odpowiedniej pracy w Islandii było bliskie zeru. A jeśli nie będzie miał roboty, źle skończy, niezależnie od tego, czy jej rodzice będą z nimi mieszkać, czy nie. Dla niej liczyła się tylko Islandia, nie potrafiła sobie wyobrazić, że opuszcza kraj, zarówno z uwagi na dzieci, jak i na rodziców, ale także z uwagi na samą siebie. Jeśli on wyjedzie, to koniec z nimi, nieważne, czy na skutek wspólnej decyzji, czy też powolnego wygaśnięcia uczuć. Związek na odległość nie wytrzymuje próby czasu. Z drugiej strony nieuczciwie byłoby z jej strony stawiać sprawę na ostrzu noża, bo to w końcu jego praca i to on ma się w niej dobrze czuć.

- Zdasz przyjrzenie się temu ze mną, zanim pojedziesz zobaczyć się z nimi? - Matthew miał przed południem spotkanie z dyrektorem do spraw kadrowych. Czasu miał dość, ale może zechce wziąć prysznic, zmienić garnitur albo włożyć krawat z paskami pochylonymi w lewo, a nie w prawo. Takie miał nawyki po latach pracy w niemieckich bankach. - Chodzi mi oto, czy nie będziesz teraz zajęty?

- Nie. - Nic więcej nie rzekł i Thora nie wiedziała, czy to oznacza, że nie musi specjalnie przygotowywać się do spotkania, podczas którego odpowie odmownie, czy też że już podjął decyzję, iż przyjmie posadę, chociaż powiedział Thorze, że nadal się waha. Postanowiła nie pytać więcej, w końcu i tak się okaże.

- Chodźmy na górę do gabinetu i obejrzymy rysunek. Zapraszam na rozpuszczalną.

430

- To te same litery, tylko w odwrotnej kolejności. Chociaż właściwie nie jest to wcale takie pewne, bo ani Tryggvi, ani mały chłopiec specjalnie nie kaligrafowali. - Thora przesuwiała szkło powiększające z rysunku na rysunek. - Trudno zorientować się, czy to litera O, czy cyfra zero, i czy to I, czy jedynka. - Znów spojrzała na rysunek Peturka. - Nie wiem też, czy to B, czy osiem. Zresztą nie ma żadnego znaczenia, jak człowiek zestawi te cyfry i litery, bo i tak nie znajdzie się tu żadnej logiki.

Matthew rozłożył się na oparciu fotela i zaczął pocierać oczy.

- Narysował strasznie dużo szczegółów. To aż nieprawdopodobne. Oczy od patrzenia mnie rozbolewały. - Sięgnął po szkło powiększające.

- Myślisz, że to Lisa? - Oglądał leżącą postać na samym dole rysunku.

- Czy poza tym, że leżała nieprzytomna, była jakoś niepełnosprawna?

- Nie. - Thora doskonale rozumiała, dlaczego o to pyta. Zważywszy, jak dobrze Tryggvi rysował, niektóre szczegóły na obrazku wyglądały tak, jakby ręka mu się omsknęła, zwłaszcza przy rysowaniu Lisy. Jeśli to była ona. Jedna ręka zdawała się wykręcona w barku do tyłu, a nogi miały jakby po dwa kolana czy po dodatkowym stawie: jedno kolano w połowie uda, drugie pośrodku kończyny. - Może to jest jego interpretacja gwałtu. Być może sprawca układał jej ciało w dziwnych pozycjach, gdy dokonywał gwałtu. Tryggvi miał oczywiście zupełnie inną wrażliwość niż my wszyscy i ten czyn jemu mógł jawić się właśnie w ten sposób.

- Ale ona krzyczy, a w każdym razie ma otwarte usta. - Matthew skrzywił się i spojrzał na Thore. - Czy to możliwe, by zmusił ją także do seksu oralnego? Na rysunku coś sączy się z jej ust.

- Czy to w ogóle możliwe, jeśli człowiek jest nieprzytomny? - Thora wzięła od niego szkło powiększające i obejrzała otwarte usta. - Ale

masz rację, coś jakby ciekło jej z ust.

- Szkoda, że jaśniej tego nie przedstawił. Myślisz, że Aegir, facet, który prowadził jego terapię, mógłby to lepiej wytłumaczyć?
- Bez wątpienia, tyle że kiedy swego czasu interpretował te rysunki, traktował je dość swobodnie. Nie ma tu jakiejś jednej określonej prawdy.
- Thora wskazała postać stojącą. - A dlaczego niby to, co trzyma ta
431

osoba, to ma być pacyfa, jak twierdzi terapeuta? Przypomina ją, fakt, ale z jakiego powodu Tryggvi miałby umieszczać pacyfę na swoich rysunkach? Żeby dobrze rozumieć sens tego symbolu, należy choć trochę znać historię. Tak mi się prz